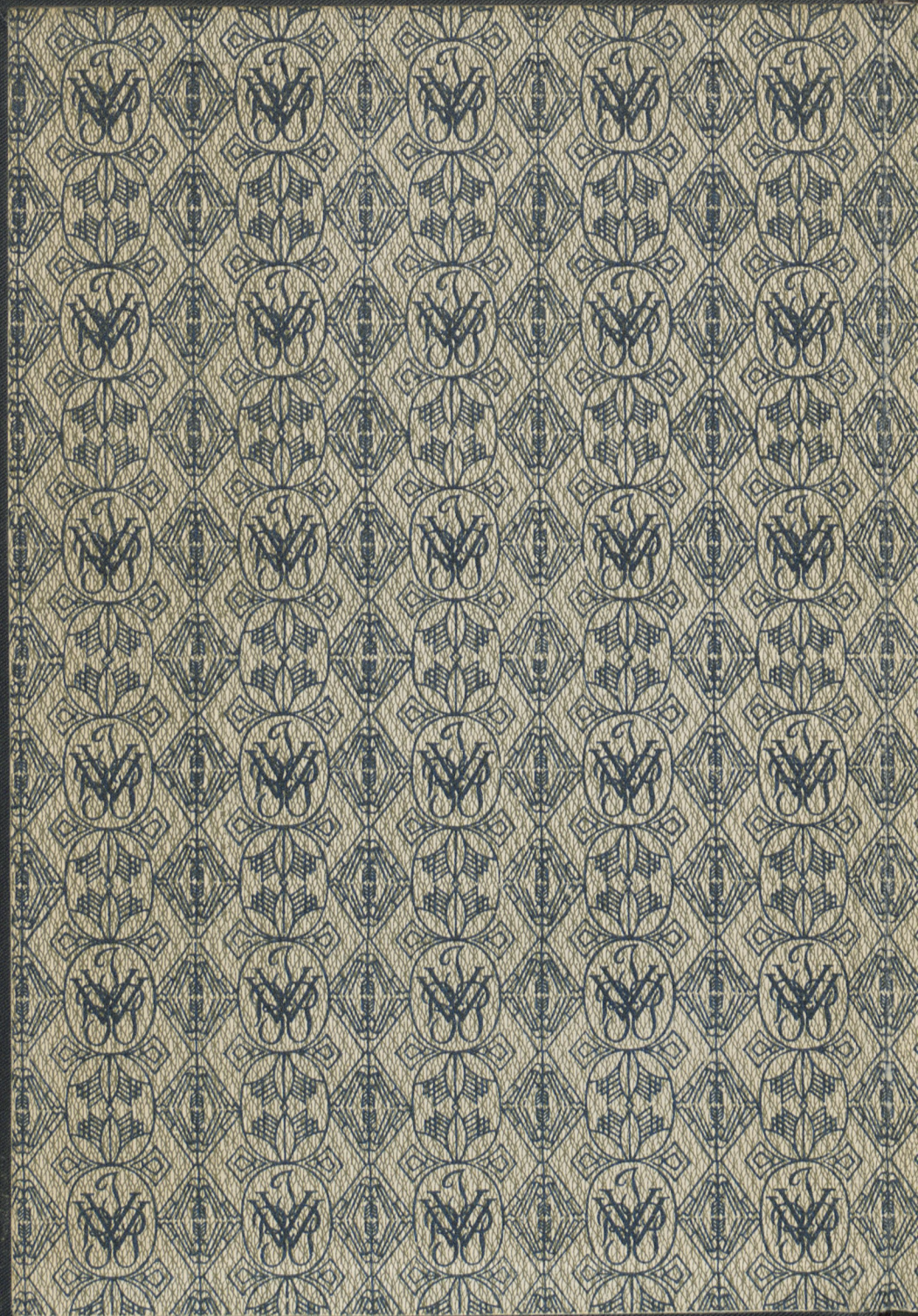


WACŁAW
SIEROSZEWSKI

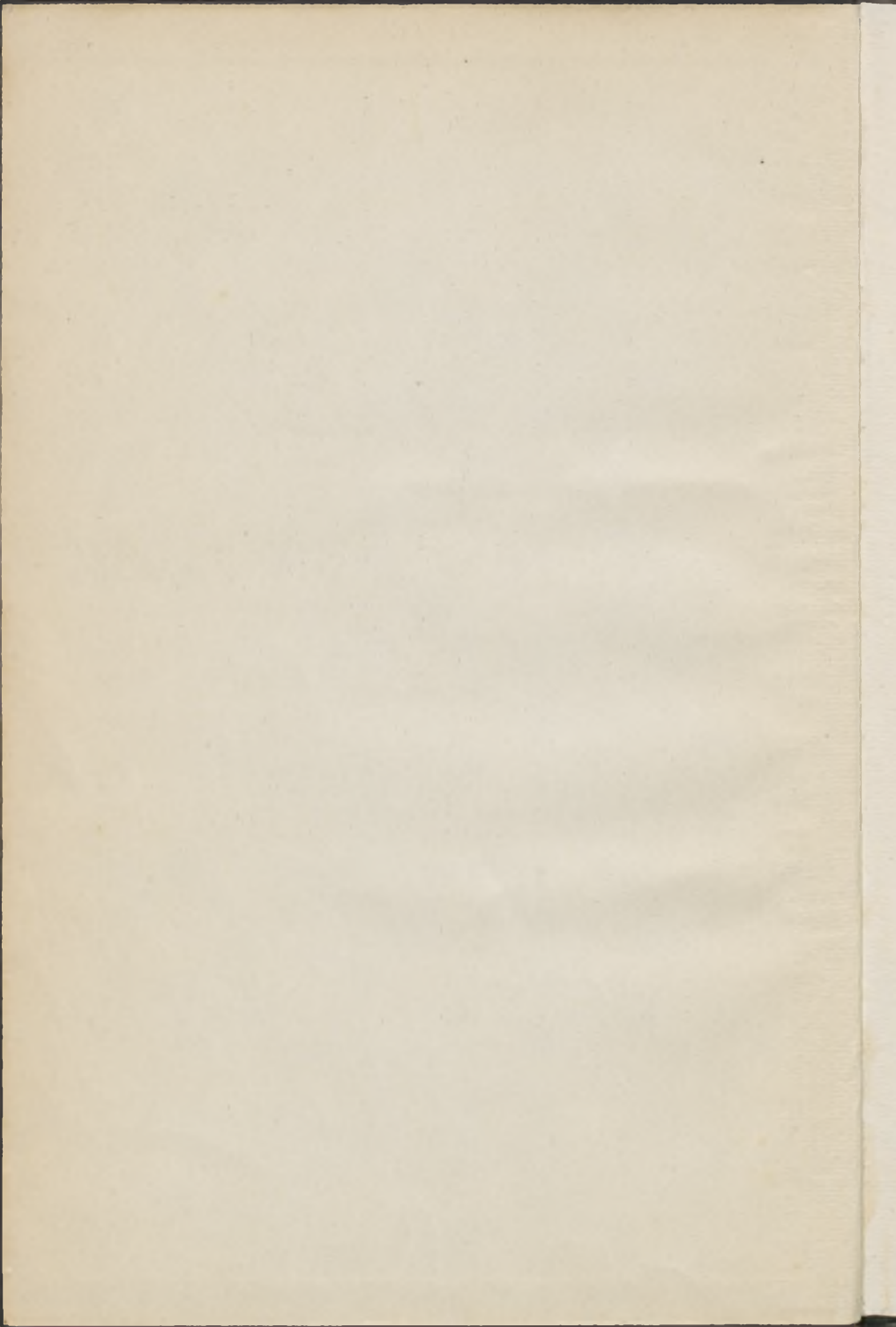
DZIEŁA

11









WACŁAW SIERSZEWSKI

DZIEŁA
ZBIOROWE

DZIEŁA
ZBIOROWE

TOM XI

DWA DZIESIĘT LAT
W KRAJU JAKUTÓW

CZĘŚĆ I

WYDAWALNIA KRAJOWA
KRAJOWA I. SZCZESNY

INSTYTUT WYDAWNICZY

BIBLIOTEKA POLSKA

WARSZAWA

DZIEŁA
ZBIOROWE

TOM XI

WACŁAW SIEROSZEWSKI

DZIEŁA
ZBIOROWE

TOM XI

DWANAŚCIE LAT
W KRAJU JAKUTÓW

CZEŚĆ I.

WYPOŻYCZALNIA KSIĄŻEK

Księgarni T. SZCZĘSNY

Toruń, Szeroka 25/28

Nr. 1123

INSTYTUT WYDAWNICZY

„BIBLIOTEKA POLSKA“

W A R S Z A W A

/1935/

WACŁAW SIERSOSZEWSKI

DZIEŁA
ZBIOROWE

TOM XI

Wszystkie prawa autorskie zastrzeżone.
Copyright by Wacław Sieroszewski (Sirko)
ninteen hundred thirty five.

K. 3095/48

WYDZIAŁ KSIĄŻEK

Księgarni T. Szczyński

Toruń, Szpitalna 24/26 K. 3095



68830

Drukiem Zakładów Graficznych „Biblioteka Polska” w Bydgoszczy

Przedmowa do I-go wydania.

Materiały, które weszły w osnowę tej książki, były już wydane pięć lat temu przez Petersburskie Towarzystwo Geograficzne pod tytułem „Jakuci”.

Nie odważyłbym się obciążać naszego czytelnictwa prostym przekładem studjum etnograficznego, lecz krytyka wyżej wspomnianego dzieła oraz nowe przy czynki ludoznawcze i geograficzne tamtych okolic pozwoliły mi dokładniej przedmiot ogarnąć, wyraźniej dostrzec stosunek rozmaitych zjawisk i wiele przypuszczeń zamienić na twierdzenia.

Najważniejsze działy książki zostały z gruntu przebudowane, dopełnione cudzemi lub memi własnymi, niewydanymi jeszcze szczegółami.

Ponieważ mogłem pisać teraz w tym języku, w jakim notowałem wrażenia i obrazy na miejscu, mam nadzieję, że zyskały na świeżości i ścisłości.

Czy warto pisać lub czytać taką grubą książkę o Jakutach, ~~narodzie tak małym i dalekim~~? W drobnej kropli rosy wszechświat się czasami odbija. Jakuci są ułamkiem ludzkości bardzo starożytnym. Dzięki odrzuceniu w głuche ostępy, daleko od biegu historii, zachowali ogromną ilość śladów prastarych pojęć oraz stosunków niezmiernie ważnych dla rozwoju współczesnych wszechludzkich urzędzeń i uczuć.

Wacław Sieroszewski.

Przedmowa do II-go wydania.

Pierwsze wydanie tej książki, wypuszczone w 1900 roku, rozeszło się stosunkowo szybko, gdyż trzy lata w ciągu których wyczerpany został parotysięczny nakład, nie jest okresem dużym dla książki naukowej i na ówczesne nasze stosunki dość drogiej. Przypisuję to nie *tematowi*, gdyż Jakuci — plemię małe, rzucone daleko na północ, żyje, działa i rozwija się poza naszymi wpływami. Nie wiąże nas z nimi żaden interes materialny, nawet żadna ciekawość sąsiedzka. Przypuszczam więc, że czytelnik czego innego w tej książce szukał i że go zainteresowała *metoda*, którą kierowałem się przy budowie mego dzieła. Wychodziłem z zasady, że etnografia jest nauką pomocniczą dla etnologji w tym samym stopniu i stosunku, co naprzykład zoologja, botanika i chemja organiczna dla biologji.

Aby poznać *istotę narodowości*, tak ważną dla przyszłych stosunków w całej ludzkości, aby zbadać drogę jej rozwoju i przewidzieć jej przyszłość, trzeba przeprowadzić sumienne studia nad rozmaitemi narodami, śledząc pilnie jak wytwarza się, zmienia, potęguje lub zanika świadomość zbiorowa, przełamując się w rozmaitych środowiskach geograficznych i socjalnych. Należałoby zaczynać od zagadnień

najprostszych, od narodów o budowie mało złożonej oraz posiadających jak najmniej przeżytków historycznych oraz znikome ślady wpływów postronnych.

Los rzucił mnie właśnie w podobne środowisko. Struktura ekonomiczna i socjalna Jakutów jest prosta, pamięć przeżytych dziejów słaba, wpływy obcych ras i obcego państwa stosunkowo nieznaczne.

Spędziłem wśród Jakutów przeszło dwanaście lat, poznałem ich język i obyczaje, przeciąłem kraj ich parękroć wzdłuż i wpoprzek. Do Jakucka przybyłem na wiosnę 1880 r., — w kwietniu wysłano mnie dalej do Wierchojańska, dokąd przybyłem w końcu maja po wielu przygodach i zboczeniach ze zwykłej drogi, wywołanych wiosennymi roztopami, powodziami i bezdrożem. W m. Wierchojańsku przebyłem do marca 1883 r. W tym czasie dwa razy próbowałem uciekać, raz łądem przez góry, skąd byłem zmuszony wrócić wraz z towarzyszami, spotkawszy nieprzezwyciężone wprost przeszkody; za drugim razem w liczbie 10 zbiegów politycznych, dostałem się łodzią z biegiem rzeki Jany aż nad brzeg oceanu Lodowatego, gdzie otoczył nas pościg kozacki wraz z tłumem krajowców i zabrał zpowrotem do niewoli. Z nad brzegów oceanu z osady „Kozaczja“ wyjechałem w lecie konno, i przez góry, tundry i lasy, dzikie i niezaludnione, przebywszy zgórą 900 kilometrów¹⁾, wróciłem do Wierchojańska. W marcu 1883 roku zesłano mnie z Wierchojańska do Średniokołymska a stamtąd na zachód na stację pocztową Andyłach

¹⁾ kilometr = prawie wiorście.

(300 kilom. od m. Kołymska). Tam przebyłem osiem miesięcy. Ponieważ jednak w wyroku administracyjnym powiedziane było, iż „za kierowniczy udział w ucieczce politycznych wygnańców“ mam być osiedlony „sto wiorst od rzeki, sto wiorst od traktu pocztowego i 300 wiorst od miasta“, więc przeniesiono mnie do uroczyska „Jąža“ — 100 kilom. na północ od Andylachu. W 1885 roku na skutek starań siostry mojej pozwolono mi wrócić na południe. Wyjechałem do Jakucka a stamtąd nad rz. Ałdan, do II-go Bajagantajskiego ułusu, mego nowego miejsca zesłania. W 1887 pozwolono mi przenieść się do Namskiego ułusu (o 100 kilom. na północ od miasta). Tam zajmowałem się rolnictwem aż do 1892 roku, kiedy w czerwcu uzyskałem pasport osiedleńczy po przebyciu terminu, określonego kodeksem prawnym, z naddatkem 2½ lat dorzuconych mi administracyjnie. — W czasie pobytu w ułusach Bajagantajskim i Namskim, zwiedziłem: sióło Amgę, ułusy Baragoński, Baturuski, Megeński, Wschodnio- i Zachodnio-Kangałaskie; odbyłem prócz tego podróż łodzią rzeką Leną do ujścia Ałdanu. Te podróże zapoznały mnie z ogólną konfiguracją kraju i bardzo zbogaciły moje notatki etnograficzne. Zacząłem je robić od pierwszych dni mego pobytu w kraju Jakutów, z początku w celach powieściowych, następnie, przeczytawszy kilka dzieł o Jakutach, zaciekałem się tem plemieniem i zacząłem notować wiadomości już systematycznie według programów ludoznawczych, jakie Adam Szymański i inni wygnańcy przysłali mi z Jakucka. Z początku posługiwałem się

tłumaczami, następnie poznałem język natyle, że mogłem się bez nich obywać. Szkicowałem rysunki, odbitki wzorów, gromadziłem przedmioty dla muzeum, lecz prześladowania policyjne, rewizje i nagłe przenoszenia z miejsca na miejsce ogromnie mi w tem przeszkadzały i dużo zbiorów i rękopisów zniszczyły. Okazy przyrodnicze i etnograficzne oddałem do tworzącego się naówczas muzeum w Jakucku, część rękopisów ocaloną zabrałem z sobą do Irkucka. Tam przez czas dłuższy szukałem nakładców i opiekunów dla zamierzonej pracy. Zwróciłem się przez p. Majewskiego do kolonji polskiej, lecz ta nie mogła mi okazać odpowiedniej pomocy. Natomiast Stanisław Landy, kierownik handlowy firmy A. I. Gromowej, wskazał na zbiory moje głowie tej firmy, członkowi Towarzystwa Geograficznego, p. M. W. Pichtinowi i ten zapoznawszy się z nimi, nietylko zgodził się dzieło wydać, ale zobowiązał się dopomóc mi do jego opracowania z warunkiem, że wyjdzie po rosyjsku. Musiałem się zgodzić, nie tracąc nadziei, że wydam je kiedyś i po polsku. Uzyskałem dostęp do muzeum i biblioteki Irkuckiego Wydziału Towarzystwa Geograficznego i wzięłem się do pracy. Znalazłem tam moc książek, broszur, rękopisów, traktujących o kraju i mieszkańcach ziemi Jakutów, ale wszystko to były przyczynki niezmiernie nieraz cenne, przeważnie przyrodnicze, nie obejmujące jednak ani całości kraju, ani całości życia jego mieszkańców. Aby więc napisać studjum etnograficzne Jakutów, musiałem zacząć od podstaw, od samego początku. Nie znalazłem nigdzie nawet geografji kraju. Ogólnikowe wyra-

zenia o „płaskowyżynie równomiernie pochylej ku oceanowi Lodowatemu“ nie odpowiadały ani moim wrażeniom bezpośrednim, odebranych w podróżach, ani wiadomościom znalezionym u innych podróżników, ani nie objaśniały niektórych zjawisk klimatycznych oraz botanicznych. Zabrałem się więc do odczytywania wszystkich dzienników podróży, wzmianek w pismach, notatek geograficznych, jakie tylko znalazłem i krytycznego ich zestawienia. W ten sposób doszedłem do wniosku, że kraj Jakutów przedstawia nie „równomiernie pochylą płaskowyżynę“, lecz *dwie olbrzymie wklęsłości* skorupy ziemskiej, oddzielone od siebie pasmami gór. Ten wniosek, który E. W. Toll, geolog i podróżnik, nazwał „odkryciem“, nie tylko tłumaczył charakter i kierunek rzek, zraszających opisywane obszary, ale objaśniał jednocześnie zjawiska wegetacyjne, rozpowszechnienie pewnych drzew i roślin oraz dojrzewanie zbóż o wiele dalej na północy, wewnątrz chronionej przez góry wklęsłości, niż po za nią. Rozsiedlenie się Jakutów, ich skupienia w pewnych miejscowościach, ich kolonizacja, ich rozwój obyczajowy oraz gospodarczy również odpowiadały skreślonej przeze mnie geografji kraju. Na tej podstawie zacząłem odtwarzać obraz miejscowego klimatu, flory i fauny, starając się nigdzie nie wdawać w zbytne szczegóły, choćby bardzo ciekawe, nie przekraczać rozmiarów wiadomości niezbędnych dla badań wyłącznie etnograficznych; w zamian podkreślałem wszystko, co miało więź bezpośrednią z życiem i społecznością ludzką. Unikałem powtarzania tego, co już przez innych było

powiedziane, bez poprzedniego zbadania źródeł, tablic, porównania rozmaitych opisów. W ten sposób powstały rozdziały wstępne tej książki, które poddałem ocenie specjalistów: geografję i faunę E. W. Tollowi, klimat — E. W. Stellingowi, florę — S. I. Korzyńskiemu i J. P. Preinowi. Dzięki ich uprzejmym i cennym wskazówkom, mogłem nabrać pewności, że w działach powyższych poważnych usterek niema. W części etnograficznej nie miałem już tak cennych doradców i musiałem iść o własnych siłach. Rozbiłem więc przedewszystkiem materiały własne i wyczytane w książkach na działy, idąc od prostych, elementarnych czynników rasowych, dziedzicznych, od gospodarczych i technicznych warunków bytu do kręgów coraz wyższych, do coraz bardziej skomplikowanych zjawisk społecznych, aby wszystko zakończyć poetycką twórczością i kosmogonją narodu. Staralem się zawsze wykazywać głęboki związek wszystkich dziedzin życia z sobą, upodabiający bytowanie narodowe do krzewu koralu przyczepionych do gleby ojczystej i czerpiących siły z wspólnego otoczenia, gdzie każda gałązka zawiędła lub urażona jest źródłem powszechnego bólu i straty a każde nowe pąkowie daje nową radość i siłę.

Staralem się zawsze, aby krajowcy mówili sami za siebie; zamiast suchych opisów, przytaczałem ich własne opowiadania, przysłowia, gadki, podania. Pracowałem nad książką dwa lata w Irkucku i tyleż lat w Petersburgu. Za napisanie jej Rosyjskie Towarzystwo Geograficzne wyrobiło mi powrót do ojczyzny, do tego czasu surowo wzbroniony mi przez

rząd carski; prócz tego książkę odznaczono złotym medalem. Po powrocie do kraju zabiegałem o wydanie książki po polsku, lecz dopiero w 1900 roku p. F. Karpiński odważył się na nakład. Musiałem dzieło skrócić i obciąć w wielu miejscach, gdyż postawiono mi za warunek, aby tom nie przekraczał pewnych rozmiarów. Skorzystałem natomiast z nowych badań nad Jakutami, jakie ukazały się w tym czasie oraz z krytycznych uwag, jakie zamieściły o mej pracy czasopisma naukowe rosyjskie i zagraniczne. Wiele rozdziałów przerobiłem i dodałem tablice pokrewieństw, o którą dopominano się specjalnie.

Prócz braków i wad właściwych każdemu dziełu ludzkiemu, miało jednak pierwsze polskie wydanie „12 lat w kraju Jakutów“ dwie usterki, których można było uniknąć. Pierwszą była zła korekta, pochodząca stąd, że w czasie drukowania najważniejszych rozdziałów zostałem uwięziony i przesiedziałem parę tygodni w cytadeli. Drugi był jedynym słusznym zarzutem, jaki p. Bugiel podniósł w francuskiej ocenie mej książki. Między innymi zarzucił mi p. Bugiel, że cytuję tytuły książek jakich niema po polsku i że on ich znaleźć nie może w Bibliothèque Nationale w Paryżu. Istotnie tak było. W czasie, gdy książka już była drukowana, cenzor rosyjski zwrócił się do nakładcy z żądaniem, aby wszystkie cytaty *rosyjskie*, nawet tytuły dzieł, wymienione po *rosyjsku*, były drukowane czcionkami rosyjskimi. Chcąc uchronić książkę od upstrzenia jej znakami nienawistnymi naówczas dla oczu większości moich rodaków, musiałem tytuły dzieł rosyjskich podawać

w tłumaczeniu polskiem, bez zaznaczenia tego gdziekolwiek w tekście. W obecnym wydaniu usunąłem tę wadę. Pozwoliłem sobie również dodać wiele z tych materiałów, które ze względu na jasność i harmonijność toku dzieła, postanowiłem początkowo wydać w osobnym dodatkowym tomie. Ten drugi tom nie ukazał się. Prześladowania rządowe, które pozbawiły mnie na długi czas swobody ruchów, wyjazd, do pewnego stopnia przymusowy, z ekspedycją do Chin i Japonji, następnie burze rewolucyjne, konieczność wyemigrowania do Galicji i zagranicę, pozbawiły mnie możności opracowania materiałów. Część ich oddana na przechowanie Petersburskiemu Towarzystwu Geograficznemu, przed moim wyjazdem do Ajnosów, prawdopodobnie zaginęła, część rozproszyła się i przepadła wraz ze znaczną ilością moich rzeczy i książek w czasie przejazdów z miejsca na miejsce w tych czasach burzliwych. Cenniejszą resztę postarałem się zużytkować jako dopiski i dodatki w tem wydaniu, które wskutek tego stało się najpełniejszym wydaniem zebranych przeze mnie wiadomości o narodzie jakuckim.

Warszawa, 15 stycznia 1935 r.

W. Sieroszewski.

I.

Geografja. Góry, rzeki i jeziora.

Rzeka Jenisej dzieli Syberję na dwie różniące się bardzo połowy. Zachodnia jest niziną paręset za ledwie stóp wzniesioną nad poziomem morza¹⁾. W łagodnie załamanych płaszczyznach spływa ona nieznacznie na północ. Na południu ma charakter przeważnie stepowy; dalej ciągną się lasy iglaste, a w pobliżu oceanu Lodowatego przechodzi w nagie, nieprzejrzone, nasiąkłe wodą, porośnięte mchem tundry.

Wschodnia Syberja przeciwnie jest krajem wysokim i górzystym. Wypukłości jej też zniżają się ku północy, lecz nie tworzy ona nigdzie nizin. Nawet nad oceanem płaska zupełnie tundra trafia się jako rzadki wyjątek przy ujściach rzek lub jako wąski pasek porbrzeża, tylko co opuszczonego przez morze. Głęb lądu zapelniają bezładnie splątane, potężne zmarszczki skał, fałdy, grzbiety, przepaście, łańcuchy gór i ich odnóża.

Skupienia tych wklęsłości, rozpatrywane w bardzo ogólnych zarysach, podobne są do ogromnych, skrzepłych fal skorupy ziemskiej, płynących z południowoschodu ku biegunowi. Jest ich trzy; każda ogarnia mil tysiące, a wszystkie trzy razem mają do 3.000.000

¹⁾ Orograficzeskij Oczerek Siewiernoj Sibirii. K. Gikisz, 1897 r., str. 5.

kwad. kil.; każda ma wysoki, wzburzony grzbiet, wygięty w półkole i wklęsłość pośrodku. Dwie północne spływają równomiernie ku biegunowi i giną pod wodą oceanu Lodowatego, skąd wypukłości ich wystają miejscami u brzegów w kształcie samotnych wysp i archipelagów¹⁾. Trzecia fala zmarszczek górskich nabiega na dwie pierwsze z głębi lądu.

Płaskowyż między Jenisejem (ujście pod 97^o dł. wsch. od Ferro) i Leną (ujście pod 144^{1/2}^o dł. wsch.) jest mniejszy i niższy. Wał gór nakrawędnych, oramiających go w półksiężyc, zaczyna się nad Jenisejem niskimi wzgórzami Białymi (500')²⁾, dalej idą góry Norilskie (600')³⁾, łańcuch Sywerma (2000')⁴⁾, góry Tunguskie (2500')⁵⁾ i góry Wilujskie (2000')⁶⁾, które, stopniowo zniżając się, towarzyszą z zachodu Lenie aż do ujścia i oddzielają dolne jej dorzecze od dorzecza Olenioka. Cięciwa tego górskiego łuku, najszerszej rozwartego pod 72^o szer. półn., wynosi tam około 267 mil geogr.; góry najwyższej wzdymają się na nim między 65^o a 67^o szer. pół., gdzie tworzą dział wod-

¹⁾ Oto znaczniejsze z nich, poczynając z zachodu: w-py Dicksona (zat. Jenisejska); w-py Kamienne; w-py Morsów; w-pa Samotności; w-py Hovgaard i Tajmyr; w-py Św. Piotra i Pawła; w-py Przemienienia; archip. Leny; arch. Nowo-Sybirski (znaczące skupienie dużych wysp między ujściem Leny i Indigirki); w-py Niedźwiedzie; w-pa Ajan (Sabadej, zat. Czaunska); w-pa Wrangla; wreszcie mała wysepka Diomedesa w cieśninie Berynga.

²⁾ ³⁾ ⁴⁾ Middendorff A. „Reise in den äussersten Norden und Osten Sibiriens B. IV, str. 204—5.

⁵⁾ Müller F. „Barometernivellement zwischen Irkutsk u. dem Eismeere. Repertorium für Meteorologie“, str. 14, 15, 17.

⁶⁾ Maak R. „Wilujskij Okrug“, część II, str. 15, 74.

ny między dorzeczami Chatangi, Olenioka, Wilujai Dolnej Tunguski. Tam wznosi się na 3 425' potężny rozróg Lucza-Ongotok ¹⁾ a na południe odeń ciągnie się łańcuch Anoan (3200') i góry u źródeł Tury i Wawy (2595') ²⁾.

Płaskowyż na wschód od Leny ciągnie się aż do cieśniny Berynga, (152⁰ dł. zachod. od Ferro) jest bardziej górzysty i wyniosły. W skład jego górskiego otocza wchodzi łańcuchy: Charaulach i Orułgan (3000') ³⁾ oddzielające dolinę Leny od wodozbioru Jany; dalej góry Wierchojańskie (5000') ⁴⁾ u źródeł Jany, góry Ojmekon-Aldańskie (7000') ⁵⁾ i góry Stanowe (5000') ⁶⁾, które kończą się na półwyspie Czukockim wyniosłościami sięgającymi 3 i 4000' nad poz. morza ⁷⁾. Ciężka tego łuku ma zgorą 350 mil geograf., największe góry wznoszą się w jego wgięciu między 62⁰ a 64⁰ szer. półn.; gdzie Czerski znalazł szczyty sięgające 7794' wysokości ⁸⁾.

¹⁾ Müller F. „Unter den Tungusen und Jakuten“, str. 91.

²⁾ ³⁾ Müller F. „Barometernivellement“ str. 15, 16, 18, 19.

⁴⁾ Toll E. „Otczot s ekpedicyi na Nowo-Sybirskije Ostrowa“. Zapiski Im. Rus. Geogr. Obszcz., T. XXX, r. 1894, str. 445.

⁵⁾ ⁸⁾ Czerski J. „Kratkij otczot izsledowanii w basejnach Kołymy, Indigirki, Jany“. Dodatek do LXXIII tomu zapisek Petersb. Akadem. Nauk, 1893 r., str. 7—14.

⁶⁾ Gikisz K. „Orograficzeskij oczer. Siew. Sybiri“. Zapiski Im. Rus. Geogr. Obszcz., Tom XXI, Nr. 1, 1897 r., str. 40.

⁷⁾ Wrangel F. „Reise längst der Nordküste Sibiriens u. auf dem Eismeere in den Jahren 1820 bis 1824. Tom I, str. 263.

Nordenskjöld A. E. „Die Umsegelung Asiens u. Europas auf der Vega“. B. II, str. 27 i 36.

Podają na str. 14 wysokości, znalezione przeze mnie w marszrutach rozmaitych podróżników, a dające choć w przybliżeniu pojęcie o charakterze nakrawędnego pasa górskiego kraju Jakutów.

Wewnątrz wypukłości tych płaskowyżyn stopniowo zniżają się ku morzu, szczyty gór zaokrąglają się, kanty ich ścierają, spadki łagodnieją i zlewają w szerokie, otwarte padoly, w słabo sfalowane płaskocie bagniste, i usiane tysiącami jezior. Zaznaczyć wypada, że góry Jano-Kołymskiej wklęsłości dłużej i wyraźniej zachowują cechy spoistych łańcuchów, gdy tymczasem na Jenisejsko-Leńskim płaskowyżu przedstawiają się one raczej jako potężne wzniesienia o nieregularnych, płaskich szczytach, o bokach stromych, spękanych i rozmytych przez wodę¹⁾.

Kraina, rozciągająca się na południe za wyżej opisanymi płaskowyżami, jest zupełnie do nich podobną. Tylko jej górski wał nakrawędny mniej się wyraźnie wyłania. Środkowa część jego ginie gdzieś w chaosie Alp Daurkich; zachodnie skrzydło jako łańcuchy gór Pitskich (2000')²⁾ i gór Tunguskich (2000')³⁾ zlewa się u źródeł Wiluja z najwyższem wzniesieniem Jenisejsko-Leńskiego płaskowyża; skrzydło wschodnie omija Bajkał i zawraca na północ pod nazwą łańcucha Dżugdżur (4—5000')⁴⁾ i gór Ałdano-Ochockich (4000')⁵⁾. U źródeł Kołymy i Indigirki góry te łączą się z górami Jano-Kołymskiego płasko-

¹⁾ Czekanowski A. „Oleniokskaja Ekspediciia“. Roczniki Im. Rus. Geogr. Obszcz. w latach: 1873, Tom IX, Nr. 8 i 10; 1874, Nr. 5 i 8; 1875, Tom II, Nr. 2 i 5; 1876, Nr. 3.

²⁾ Krapotkin P. „Die bisher in Ost-Sibirien barometrisch bestimmten Höhen“. Petermann Geogr. Mitteilungen 1872, str. 348.

³⁾ Müller F. „Barometernivellement“, str. 15.

^{4) 5)} Erman. „Reise um die Erde“. B. I. Abt. 2, str. 369 — 381; Middendorff A. *ibid.* Reise. B. II; Krapotkin P. Otczot ob Olokminsko-Witimskioj ekspedicii“. Rozdz. X., str. 353—425.

wyżu, który tu ma swą największą wyniosłość (około 8000' nad poz. morza). Właściwie więc południowy płaskowyż przedstawia rozległą, (około 10.000 mil kw.), wklęsłość, otoczoną ze wszech stron górami. Jej dno wznosi się nad poziomem morza na 1000' prawie, a wierzchołki otocza wzdymają się ponad nią od 1000' do 3000'. Łańcuchy, oddzielające ją od północnych płaskowyży, zwrócone są ku niej krótkimi i stromymi stokami. Odnogi gór, płynące z południa, stopniowo płaszczą się, wygładzają i tworzą pośrodku wklęsłości płytkie, gęsto rozrzucone po kraju kotliny, z jeziorami na dnie.

Ta obszerna, lesista wpadlina posłużyła Jakutom za ostatni przytułek w ich długiej i burzliwej poświecie wędrówce. Jej ustronność i warowność pozwoliły im zachować w czystości wiele starożytnych zwyczajów, wierzeń i podań. (Będziemy ją nazywali wklęsłością Jakucką). Na północne płaskowyża dostali się Jakuci dopiero stąd i to znacznie później.

Wysokość nad poziom morza w stopach angielskich.

- 1) Wzgórza na prawym brzegiem Jeniseju, ciągnące się wzdłuż rzeki Dudinej do oceanu
- 2) Góry Białe między rz. Jenisejem i Piasiną 500'-600' (Middendorff)
- 3) Norilskije Kamni, Miedwieżij Kamień
- 4) Góry Chantajskie
- 5) Góry Siewiernyj Kamień
- 6) Góra Bielomoszijsze (ujście N. Tunguski) 500' (Czekanowski)
- 7) G. Letnij Kamień (lewy brzeg N. Tunguski) ? (Czekanowski)

- | | | |
|--|--------|---------------|
| 8) G. Kutinga (prawy brzeg N. Tunguski | 2 070' | (Czekanowski) |
| 9) G. Czałbyszewska | 1 988' | (Müller) |
| 10) G. Ostraja wierzyna | 1 988' | (Müller) |
| 11) G. na płaskim pobrzeżu ujścia rzeki
Tajmura | 1 936' | (Müller) |
| 12) Ogólna wysokość łańcuchów górskich
nad N. Tunguską | 2 000' | (Czekanowski) |
| 13) Góry u źródeł Podkamiennoj Tunguski | 2 200' | (Tretjakow) |
| 14) Góry u źródeł Ilimpeja | ? | |
| 15) Płaskowyzyna między N. Tunguską
i Leną | 1 500' | |
| 16) Przełęcz u źródeł Tiukana (dorzecza
Witymu) | 1 690' | (Krapotkin) |
| 17) Szczyt łysy koło schroniska nad Tiuk-
kanem | 3 180' | (Krapotkin) |
| 18) Łysiec Pawłowski | 4 790' | (Krapotkin) |
| 19) Góra Tomtoro | 5 700' | (Krapotkin) |
| 20) Ogólna wysokość Patomskiego kraju
górskiego | 4 000' | (Krapotkin) |
| 21) Góry w pobliżu Niczatki (podział z le-
wisk Witymu i Czaty) | 7 000' | (Marten) |
| 22) Góry u źródeł rz. Aldanu | 3 200' | (?) |
| 23) Grzęda gór Olega-Ytabyt | 1 420' | (Krapotkin) |
| 24) Rzeka Mały Aim, dno doliny | 1 120' | (Krapotkin) |
| 25) Góry wzdłuż Małego Aimu | 2 150' | (Krapotkin) |
| 26) Ogólna wysokość gór między Aldanem
i Mają | 4 000' | (Middendorff) |
| 27) Łańcuch Kapiton | 4 000' | (Erman) |
| 28) Łańcuch górski u źródeł rz. Ochty | ? | |
| 29) Góry u źródeł rz. Kołymy | 2 800' | |
| 30) Łańcuch górski między rz. Kołymą
i Omołonem | ? | |
| 31) Pantelejewskaja Sopka | 1 491' | (Wrangel) |
| 32) Biełyje Kamni | 2 500' | (Wrangel) |
| 33) Łańcuch górski kończący się przyląd.
Szelańskim | 3 000' | (Wrangel) |

Rzeki płaskowyży północnych wpadają bezpośrednio do oceanu Lodowatego; rzeki południowej wklęsłości spływają wszystkie do Leny. Tylko ta ostatnia rzeka przebija oba pasy górskie, roztrąca płaskowyże i ośmiu gardzielami swego ujścia wyrzuca co sekundę do morza 10.000 metrów kub. wody, zebranej olbrzymim jej wodozbiorem, ogarniającym zgorą 40.000 mil kw.¹⁾ Długość koryta Leny wynosi 900 mil²⁾. Źródła jej leżą daleko od kraju, zamieszkałego obecnie przez Jakutów, w pobliżu Bajkału w górach, wznoszących się od 3000' do 4000' nad powierzchnią morza i od 1800' do 3000' nad powierzchnią Bajkału³⁾.

Do ujścia Kirengi, do samego miasta Kireńska Lena płynie niezbyt szeroką doliną, głęboko wrytą w wyniosłej płaskowyżynie.

„Podróżnik płynący w łodzi albo na parowcu“, mówi o tej części Leny W. Obruczew, „odbiera wrażenie, iż rzeka wije się wśród obszernej, górzystej krainy; góry wnoszą się nieraz na 900' nad poziomem rzeki i naprzemian to zbliżają się do samego koryta, tworząc bardzo strome, nawet prostopadłe urwiska,

1) Reclus E. „La terre“, w tłum. rosyjskiem, VI, str. 447 i 599.

2) Chłopi, którzy trudnią się dostawą ryb z Bajkału do źródeł Leny, twierdzili mi zgodnie, że grzbiet góry, jaki po drodze muszą przebywać, nie jest ani wysoki ani stromy; przeciwnie, szczyt ma płaski, zaokrąglony i nie szerszy ponad z mile. Podróż, którą zwykle przedsiębiorą w zimie, trwa dobę wpoprzek Bajkału, ze „Świętego Przylądka“. W zamian za ryby przywożą z doliny Leny zboże (przyp. autora).

3) Obruczew W. „Drewnie-Paleozojskije osadocnyje porody doliny r. Leny“, str. 4.

to znów rozstępują się i formują obszerne, zamknięte kotliny, podobne do dna wyschłych jezior. W takich kotlinach zbocza gór zwykle są łagodniejsze i same góry wydają się niższymi. Wygląda, jakgdyby rzeka przebijała kolejno pasma górskie, żłobiła w nich ciasne, urwiste wrota, następnie wybiegała na otwarte płaszczyny i sunęła kręto, wśród dolin okolonych niskimi wzgórzami. Dość jednak wdrzeć się na jedną z gór porzeczca, aby się przekonać, że wkoło ściele się słabo sfalowana, porośła lasem płaszczyna¹⁾. Rzeka wryła sobie głęboką podwójną dolinę w wyżynie, albo może utworzyły ją jeziora, które stopniowo łącząc się z sobą, spłynęły do oceanu. Właściwie tylko 40 mil poniżej Kireńska Lena łamie rzeczywiście łańcuch górski i tworzy słynne „wrota“ ze skał wapiennych¹⁾. Kraina jest bardziej górzystą na wschodzie (podgórze Patomskie). Lena, omijając ją, wygina się łukiem na północ, poczem znowu wraca do swego pierwotnego kierunku z południo-zachodu na północno-wschód i tak płynie 150 mil środkiem Jakuckiego płaskowyża między dwoma swemi dopływami: Wilujem (zachodnim) i Aldanem (wschodnim). Dokoła okolic przyległych Jakuckowi robi ona ogromny półkolisty zakręt, z początku na północ, potem na wschód i tylko po przyjęciu Wiluja znowu przybiera wyraźnie północny kierunek z słabymi odchyleniami na zachód i wschód. Za wyjątkiem najbardziej górnego biegu (do wsi Żygałowa) cała

¹⁾ Obruczew W. Ibid. str. 138. Erman podaje wysokość tych skał wapiennych na 1360'. Krapotkin. Ibid. str. 184.

Lena jest spławną (820 mil), a do Jakucka nawet żeglowną dla morskich okrętów ¹⁾. Jedyłą trudność przedstawiają wiry i prądy w ściśniętem skałami korycie rzeki koło Witymu i Kireńska. U wsi Kaczuga (43 mile od źródeł), ma ona tylko 30 sążni szerokości, ale po połączeniu się z setką małych rzeczulek i zlanu z Kireną dosięga 300 sążni. Wprawdzie niżej we „wrotach“ znów zwięza się do 100 sążni, lecz po wyjściu z nich a szczególnie po przyjęciu Witymu rzadko gdzie ma mniej niż wiorstę szerokości, a po przyjęciu Olokmy rzadko mniej niż półtorej wiorsty. Bieg jej staje się spokojnym, jednostajnie potężnym; koryto rozszerza się, pojawiają się ławice, kępy i ostrowia. Skały, głazy i żwiry powoli nikną na brzegach. Wpoblizu Jakucka, w tych nielicznych miejscach, gdzie odnogi jej zbiegają się w jedno koryto, szerokość wstęgi wodnej przenosi 3 nawet 4 wiorsty; zwykle zaś wraz z wyspami rozlewa się na 10—15 wiorst. Koło Siktacha (60 mil poniżej Jakucka) koryto Leny ma miejscami

¹⁾ Według Reclus — 4 340 wiorsty; według mego obrachowania, uczynionego na zasadzie cyfr urzędowych, trochę mniej, mianowicie:

od Żygałowa do Kireńska	664 wiorsty
„ Kireńska do Witymu	423 „
„ Witymu do Nochtujaska	449 „
„ Nochtujaska (Macza) do Olokmy	339 „
„ Olokmy do Jakucka	657 „
„ Jakucka do Żiganska	800 „
„ Żiganska do Bułunia	700 „
„ Bułunia do morza	200 „

4 232 wiorsty

WYPOŻYCZALNIA KSIĄZEK
Księgarni T. ŚCIEŻKI
Toruń, Szerepska 28/29

30 wiorst szerokości, a zwykle więcej niż 17 wiorst ¹⁾. Dalej na północy znowu ona zbiega się w jedno łożysko, szerokości od 4 do 5 wiorst. Z obu stron znowu pojawiają się tam na brzegach skaliste urwiska i dno wyściela gruby kamienisty żwir.

Rzeka rozбивa się na odnogi już tylko przy ujściu i tworzy ogromną deltę.

Lena jest jedną z najpiękniejszych i najpotężniejszych rzek na świecie. Wstęga jej to całe morze wód słodkich, sunące w królewskim majestacie wśród rozmaitych i malowniczych brzegów. Miejscami odległość zamienia te brzegi w błękitnawe tumany górzyste i tylko odbicia chmur i zielone kępy wysp urozmaicają niezmierną, perłowo-srebrną wstęgę rzeki²⁾.

Dopływów małych i dużych Lena przyjmuje około 1000. Pierwszy od źródeł większy jej dopływ będzie Kirenga; następnie znaczniejsze kolei są: z prawej strony Czaja, Czuja, Witym; Peleduj (lewy), Niuja (lewy), Patoma (prawy), Olokma z Czarą

¹⁾ Jurgens N. „Ekspedycja k ustju Leny“. Izwiestija Im. Rus. Geogr. Obszcz., tom XXI, 1885 r., str. 252.

Wpobliżu Jakucka takich zwężeń jest dwa: na południe od miasta naprzeciw Kangałaskiej Skały (Kamnia) — Tabaga i na północy naprzeciw Surgujewa Kamnia-Köldjam.

²⁾ Szybkość prądu od Wiercholeńska do Jakucka = 8,5 wiorst na godzinę, od Jakucka do ujścia = 5 wiorst na godzinę.

Spadek rzeki według Ermana „Reise um die Erde“, B. I, Abt. 2, str. 369—381:

50 wiorst poniżej Kaczuga	0,77 stopy na wiorstę
1000 „ „ „	0,38 „ „ „
1950 „ koło Jakucka	0,09 „ „ „
poniżej Jakucka mniej niż	0,09 „ „ „

(prawy), Sinia (lewy), Batoma (prawy), Aldan z Amgą (prawy), Wiluj (lewy). Poniżej tych dwóch największych dopływów nie wpada do Leny już żadna znaczniejsza rzeka, a z pomniejszych warto wymienić tylko Mołodę (dopływ lewy), której łożyskiem kozacy i myśliwcy rosyjscy niegdyś przedostali się w dorzecze Olenioka.

Źródlika Witymu i Olokmy ¹⁾ znajdują się daleko na południu pod temi prawie szerokościami co źródło Leny (54° szer. półn.). Doliny ich górnego biegu są znacznie więcej płaskie i otwarte niż w biegu środkowym i dolnym, gdzie one przerywają pas nakrawędnych wyniosłości Jakuckiej płaskowyżyny. Rzeki te są bystre, pełne progów, haków i mielizn, dostępne dla statków tylko na nieznaczej przestrzeni. Porzeczka ich dla braku łąk i zdatnej do uprawy ziemi nie są zaludnione, ale mają zato w swych wodozbiorach słynne pokłady bogatego w złoto piasku i kwarcowe skały z żyłami tego metalu. Aldan i Wiluj należą całkowicie do Jakuckiej płaskowyżyny. Aldan ma 300 mil dług., z których 200 mil spławnych ²⁾; szerokość jego w pobliżu ujścia, tam, gdzie on płynie jednym korytem, nie przenosi wiorsty. W chyżości i sile prądu Aldan z rzek sybirskich ustępuje tylko Angarze ³⁾. Nie ma on progów, ale literalnie usiany

1). Reclus E. Ibid. Witym ma 77 mil spławnych, Olokma — 104.

2) Reclus E. Ibid., str. 600.

3) Spadek Angary między Bajkałem a Irkuckiem = 1,24' na wiorstę, miejscami 1,88' na wiorstę; spadek Aldanu poniżej ujścia rzeki Amgi wynosi 1/2' na wiorstę, a więc równa się prawie spadkowi Leny w górnym jej biegu.

jest wirami, hakami i ławicami podwodnemi. Rzeka podczas wiosennego rozlewu kłębi się i przewala przez wszystkie te przeszkody z szaloną siłą; z hukiem i sykiem przetacza z miejsca na miejsce ogromne głazy, buduje tamy, a gdzieindziej zmywa i niszczy całe wyspy. Jest to rzeka młoda, która nie sformowała sobie jeszcze stałego łożyska i nie wyrównała biegu.

Aldan płynie z początku równoległe do Leny, ale pod 62° szer. półn. uderzywszy o krawędzie górskich łańcuchów Jano-Kołymskiego płaskowyżu zawraca na zachód i wzdłuż ich podgórzy dąży ku Lenie. W środkowej i dolnej części ma dużo wysp. Z prawej strony wpadają doń Tanda, Tatt, Bajaga i znaczna rzeka Amga. Z lewej strony Uczur i Maja. Ta ostatnia jest spławną na przestrzeni 70 mil¹⁾. W dorzeczu Mai, Uczura, w górze Aldanu i na pobrzeżu Ochockiem znaleziono ostatniemi czasy znaczne pokłady złotego piasku. Z gór Wierchojańskich spływają do Aldanu

¹⁾ Część towarów z Ameryki, jako to: mąka pszenna, wyroby żelazne, szkło, broń dostają się do Jakucka następującą drogą: morzem do Ochocka, stamtąd na umyślnie zbudowanych krytych tratwach z biegiem Mai, Aldanu i Leną (pod wodę 24 m.) do Jakucka. Rzeka Maja przedstawia jedno dzwono tej drogi wodnej, którą nazywają „traktem Ajańskim“. Towary, dostarczone do Ajanu morzem, stamtąd w zimie na saniach zaprzężonych w reny przewozi się do uroczyska Nelkan nad rzeką Mają. Tam co rok budują kupcy kryte barki, w których spławiają towary z biegiem Mai i Aldanu do Leny i w górę tej ostatniej holują do Jakucka. Uroczysko Nelkan znajduje się w 240 wiorstach od portu Ajan. Amerykańska Kompanja Handlowa (w której służył Kennan) urządziła w 1852 roku tędy z wielkim kosztem trakt, ale po przejściu Kompanji w ręce rosyjskie, trakt został

bardzo burzliwe i bystre rzeki Tompo i Tukułan¹⁾. Doliną ostatniej idzie trakt pocztowy (właściwie drożyna) z m. Jakucka do m. Wierchojańska.

Źródła Wiluja leżą w tych samych górach skąd biorą początek Oleniok, Anabara, Chatanga. W górnym biegu Wiluj ma nurt nadzwyczaj bystry i kilka progów, Maak naliczył ich tam cztery na przestrzeni 30 wiorst. Rzeka Czona jest pierwszym większym dopływem Wiluja i wpada z prawej strony. Spławnym staje się Wiluj właściwie od miejscowości „Suntary“, gdzie zatacza znaczne półkole na południe. Poniżej wsi Suntary wpada do Wiluja rzeczka Kampedzaj, słynna ze źródeł i jezior, dostarczających soli dla całego kraju²⁾.

zaniedbany i niszczał zupełnie, mosty przez rzeczki zgnity, groble na błotach zapadły się, i zabagniły. W dodatku ma on w paru miejscach bardzo strome wzejścia. Kiedy w 1886 roku rząd rosyjski wznowił komunikację morską z portem Ajańskim, na tę starą drogę zwrócono też ponownie uwagę i w 1894 r. gen. gub. Wschodniej Syberji wysłał tam inżyniera Sikorskiego dla zbadania całej miejscowości od r. Ałdanu (morze Ochockie) do Nelkana i odszukania dogodnych, pochyłych i niewysokich przejść w górach Dżugdżurskich, aby można tamtędy przeprowadzić drogę kołową. Pan Sikorski polecenie spełnił i plan drogi przedstawił, ale projekt jego spotkał los tysiąca innych projektów rosyjskiej biurokracji. Drogi z pobrzeża Ochockiego do Jakucka, najtańszej i najkrótszej dla towarów amerykańskich, europejskich i nawet rosyjskich dotychczas, o ile wiemy, niema.

1) Zlew rzeki Tompo do Ałdanu tworzy wielki i niebezpieczny wir, który łodzie mijają, trzymając się lewego brzegu rzeki Ałdanu.

2) Sól w zimie osiada i krystalizuje się na brzegach oparzeliska oraz na lodzie w ogromnej ilości. Kampedzajskie źródło wydaje

Długość Wiluja wynosi 430 mil. Ałdan ze wschodu a Wiluj z zachodu wpadają do Leny prawie naprzeciw siebie; ujścia ich są do tego stopnia zbliżone, że doliny tworzą jakgdyby jedną całość, przeciętą na krzyż doliną Leny ¹⁾.

Z rzek północnych płaskowyżyn, na zachód od Leny, godne uwagi ze względu na wielkość lub położenie geograficzne są na zachodzie: Piasina z dopływem prawym Dudypką, Chatanga z lewym dopływem Chetą, Anabara, Oleniok; na wschód od Leny: rzeki Amołoj, Jana, z lewymi dopływami Duołgołachem i Bytantajem oraz prawym dopływem Adyczą; rzeka Indigirka ²⁾ z Ujandiną i Seleniachem (lewy) oraz Momą (prawy); rzeka Ałazej, rzeka Kołyma z Omołonem i dwoma Aniujami.

Wszystkie te rzeki wpadają wprost do oceanu i mają tę wspólną cechę, że po wyjściu z gór, gdzie biorą początek, płyną podzielone wyspami na dziesiątki odnóg wśród słabo sfalowanych, bogatych

15.000 pudów miesięcznie. Ale saliny są zaniedbane, sól zanieczyszczona i droga. Pud tej soli na rynkach Jakucka i Ołokmy kosztuje od 1 rb. 50 k. do 2 rb. (przyp. aut.). Nad lewym dopływem górnego Wiluja, rzeczką Achtarandą, znajdują się złoża wiluitów, grossularów i achtarandytów, cennych i rzadkich minerałów. Pud = 16,38 kilogram.

¹⁾ Reclus E. Ibid. 597. „Rozpatrywana w całości dolina Wiluja stanowi w istocie dalszy ciąg na wschód doliny N. Tunguski i przedłuża się dalej ku Oceanowi Spokojnemu doliną Ałdanu“.

²⁾ Indigirkę w górnym jej biegu zwą Jakuci Omekon, od doliny Omekon, gdzie są piękne łąki i pastwiska oraz stoi dom omekońskiego zarządu rodowego.

w jeziora i błota płaskowyżyn. Niedaleko od morza zwykle znów się skupiają i przelamują jakieś wyniosłości, tworzące niekiedy skaliste wrota (Jana, Lena, Oleniok)¹⁾. Stąd można wnioskować, że wzdłuż brzegów Oceanu Lodowatego ląd tworzy również długą, płaską fałdę z zachodu na wschód, podobną do tej fałdy obecnie wysokiej, górzystej i rozmytej przez wody, która oddziela północne płaskowyża od wklęsłości Jakuckiej. Stopniowe wnoszenie się morskiego dna pozwala przypuszczać, że i nadbrzeżne płaskowyżyny zostaną zczasem oddzielone od oceanu łańcuchem gór, rzeki ich pomniejsze utracą samo-

¹⁾ Wspomnę tutaj o wrotach („szczoki“) skalistych rzeki Jany w 150 wiorstach powyżej jej delty, które przebyłem na łodzi w 1882 roku. Podobne skaliste wąwozy znalazł Czekanowski w dolnym biegu Olenioka („Oleniokskaja Ekspedycja“, Izwiestia Impr. Geograf. Obszczestwa, T. XI, 1875 r., str. 334—337); o podobnym zwężeniu koryta Leny mówi N. Jurgens („Ekspedycja k ustju r. Leny“, Izw. Im. Geogr. Obsz. T. XXI, 1885 r., str. 254—255). Co się tyczy rzek innych, to wiadomości o skalistych wrotach w dolnym ich biegu nie są dość dokładne i nie zostały wszędzie sprawdzone przez wiarogodnych podróżników, wszędzie jednak mówią o nich krajowcy. Z kierunku dolnych dopływów tych rzek sądzić należy, że fałdy górskie, mniej lub więcej wyraźne, ciągną się wzdłuż całego побереża Oceanu Lodowatego opodal w głębi lądu. Nawet na płaskiej błotnistej tundrze między Indigirką i Ałazejem, gdzie ląd zapada się najgłębiej, mówili mi Jakuci i Tunguzi o wysokich skałach, mimo których przejeżdżać muszą, dążąc z południa ku morzu, a na których szczytach „stoi skamieniały obóz dawnych bohaterów“ (Jaża, Kolym. Uł. 1883 r.). Podobne zwężenia koryta znajdujemy również w dolnym biegu Jeniseja i Piasiny. Nad dolną Kolymą, góry podchodzą do rzeki jedynie z prawej strony, tak, że zjawisko występuje połowicznie.

dzielność, zawrócą jak Aldan i Wiluj i zostaną dopływami jakiejś nowej rzeki potężnej jak Lena.

Zasługuje na uwagę dziwna budowa dolin rzek tutejszych, szczególnie jasno wyrażona w środkowym ich biegu. Składają się one jakgdyby z dwóch pięter. Pierwsze piętro przedstawia zwykle dość płaską szeroką (niekiedy kilka, nawet kilkanaście wiorst) wpa-dlinę, po której dnie wije się rzeka w głębokim, stromym jarze. Ale cały jar woda wypełnia tylko w czasie wiosennych rozlewów, zwykle zaś łóżysko jej zajmuje tylko pewną część jaru, a reszta tworzy obszerne piaszczyste albo żwirowate pobrzeża, mielizny i wyspy. Tarasy pierwszej wklęsłości pokryte są zazwyczaj żyznymi łąkami, lasami; wiele jest tam wydłużonych, krętych jezior i wąskich błot, świadczących, że niegdyś tamtędy płynęła długi czas woda. Na wyniosłych zboczach dolin dostrzec można niekiedy bardzo wysoko ślady oych wód.

Przypuścić więc można, iż obecnie rzeki ryją koryta w starych swych śmieciach; być może, iż w ciągu wieków przerzuciły je już wielokroć, unosząc wciąż część ich coraz dalej na północ ¹⁾.

¹⁾ W tych muliskach obficie rozsiane są kości mamuta, nosorożca, barana skalnego, byka pizmowego, konia i in. (przyp. aut.). Nad Aldanem poniżej ujścia rz. Amgi na przestrzeni wielu dziesiątków wiorst można obserwować następującą budowę brzegów: z wierzchu cienka na kilka cali warstwa rodzajnej próchnicy; dalej czerwony albo bury muł rzeczny charakterystycznej łuskowatej konsystencji z żyłeczkami i błonczkami żółtego piasku; pod nim gruboziarnisty zielonawo-szary piasek (niekiedy 15'—20' nawet 30'), niżej jeszcze, drobny, okrągły żwir rzeczny, a na samym spodzie żwir gruby, pełny dużych głazów. Rzeka Aldan

Choć cały ten kraj w ogólnej swej masie dźwiga się dość wysoko nad poziomem morza (zgórą 1000'), choć jest sfalowany i przecięty licznymi rzeczkami, pozostał jednak bardzo wilgotnym. Moc jezior, moczarów, topieli (badaran) zapewnia doliny i wklęsłości; nawet zbocza i wierzchołki gór nie są wolne od ogromnych, gąbczastych, mchem porośniętych „tundr“ (mszarów), gdzie noga więźnie do kolan w mokrem miesiwie.

Ale najliczniej gromadzą się jeziora w dolnych częściach płaskowyżyn; jako królestwa ich słyną dolne porzeczka Indigirki, Ałazeiu i Kołomy. Niektóre z nich są ogromne, lecz nietyle uderza podróżnika ich wielkość, ile liczba. Gdzie okiem rzucić, świecą się ich tarcze, wąskie smugi ziemi wiją się pomiędzy niemi, a rzadki las i rzadsze jeszcze wzgórze słabo mącą błękit nieba i błękit rozlanej wszędzie

obecnie toruje sobie drogę w tej ostatniej warstwie i łożysko jej przeważnie jest kamieniste. Właśnie w tych żwirach i zielonych piaskach znajdują się rozmaite ciekawe skamienieliny, wielkie muszle zwapnione, kawałki piaskowca z odciskami ryb i roślin, wreszcie zęby oraz kły i kości mamuta, nosorożca, konia kopalnego, rogi byka piżmowego i skalnego barana. Często w tych samych warstwach, niekiedy tuż obok wmarzłych w zlodowaciałą ziemią resztek zwierzęcych tkwią dość duże pnie brzozy, niczem nie różniące się od współczesnych, które niewiadomo jak się tam dostały. E. W. Toll pisze o tem: „Rzeki tutejsze nietyle przerabiają łożyska swe w pionowym kierunku, jak to ma miejsce w naszych krajach, ile przenoszą ich zawartość z miejsca na miejsce w płaszczyznach poziomych, wskutek czego przepływają o wiele większe obszary niż u nas. („Ekspedycja Imperatorskiej Akademii Nauk 1893 goda na Nowo-Sibirskije Ostrowa i pobereże Leodwitogo Okoana“, str. 14, broszura).

wody. „Tyle tych jezior co gwiazd na niebie“, mówią krajowcy (Jąza 1884 r.). Dzięki temu rybacy mogą odbywać dalekie podróże po tych okolicach, przewożąc swe lekkie łódeczki z jeziora do jeziora. Tak samo posuwali się w głąb kraju na swych „karbasach“ i „szytikach“ zdobywcy-kozacy.

Niekiedy wodozbiory są oddzielone tak wąskimi i niskimi przesmykami, że dość małego pęknięcia gruntu w czasie mrozów zimowych, aby jezioro na wiosnę połączyło się z sąsiednim i spłynęło doń, jeżeli to jest niższego poziomu. Tamto z kolei napiera na swoje brzegi, przerywa je i tworzy się oryginalny system *rzeczek jeziornych* (sien). Jeziora spływające, ubywające (uołbut) bardzo są cenione przez Jakutów, gdyż obsuszone ich brzegi żyzne porastają bujną trawą i przedstawiają doskonałe łąki i pastwiska. Dla pozyskania ich Jakuci niekiedy sztucznie spuszczaają jeziora. Jezior *ubywających* więcej na południowych płaskowyżnach, gdy tymczasem na północnych przeważają jeziora *pełne* (tołbut), których woda wypełnia wgłębienia aż po szczyty lesistych pagórków.

Większość jezior leży wysoko nad dolinami rzek na płaskowyżnach, lecz niewiele z nich łączy się z niemi upływami (sien) i zasycza ich swemi wodami. Zwykle takie „sien“ łączy kilka jezior i rozplywa się następnie w olbrzymim błotniku, pokrytem nieprzejrzaniem mszarami i wątym, chorym lasem modrzewiowym (badaran). Ale jeżeli taki system połączonych odpływem jezior znajdzie sobie nareszcie drogę do koryta wielkiej rzeki, to jeziora i bagna

szybko obsychają i przetwarzają się w *doliny łąkowe* (ałas), na których chętnie osiedlają się Jakuci, gdyż znajdują tam wyborne pastwiska i sianokosy. Amginsko-Leńska płaskowyżyna szczególnie jest bogata w takie doliny łąkowe, dawne dna wyschłych spuszczonej jezior. Są tam również większe rzeczki jeziorowego bezwarunkowo pochodzenia, jak: Tata, Tanda, Badża, Soła, Terja, Myła oraz inne płynące do Leny lub Aldanu ¹⁾.

Wymiary dolin łąkowych, zarówno jeziornych jak porzecznych, są dość znaczne i dochodzą od jednego do kilku wiorst (kilometrów) kwadratowych. Albo okala je i zamyka pierścien płaskich lesistych wzgórz; albo łączą się one z sobą długimi, wąskimi błotnistymi wpadlinami, porośniętymi łożyną i kępami, zwanych tu „kałtusami“.

Wiele rzeczułek wpada do jezior lub przepływa przez nie, unosząc z nich nadmiar wody do większych rzek. Są to nieprzebrane skarbnice wilgoci, bez których nie mogłyby istnieć takie potężne strugi bieżącej wody jak Lena, Aldan, Wiluj, Jana, Indigirka, Kolyma.

Dla pasterskiej ludności wielkie znaczenie mają jeziora „wysychające“ (uolbut). Dokola nich tworzy się kołnierz łąk żyznych, równych, zdatnych do

¹⁾ Jakuci rozróżniają w nazwach i pojęciu wielkie stare rzeki od stosunkowo nowych, nagórnych, które zwą: „rzeczkami ziemnymi“ (bor jurach), „nagórna rzeczka (ałas jurach), wreszcie „rzeczki trawiaste“ (ot jurach). Rozróżniają również „nagórne łąki“ (ałas), od łąk leżących poniżej na drugich rzecznych tarasach, które to łąki zwą „pobrzeżnemi“ (kytył).

koszenia siana, szczególnie w początkach, gdy nie zarosły jeszcze kępami. Suchych, stepowych równin mało w kraju Jakutów¹⁾.

Układ geologiczny tego kraju słabo jeszcze jest zbadany. Z bogactw mineralnych prócz złota znajdują się w znacznej ilości: węgiel kamienny, żelazo, srebro, ołów, sól, alabaster, glina garncarska i ogniotrwała. Pokłady węgla kamiennego w wielu miejscach obnażają się na powierzchni ziemi. Cztery mile poniżej Jakucka, niedaleko od wsi Köldiam widać w opoce, tuż nad Leną, grube jego warstwy; także obnażenia znajdują się nad Ałdanem i Wilujem. Ale najlepszy węgiel, podobny do antracytu, spoisty, czarny o szklistym rozłamie spotyka się w górach Orułganu, skąd dostarczali mi go w pięknych próbkach Jakuci. W tych górach, w dolinie Duolgołachu odkryto również bogate żyły blendy ołowianej, zmieszanej ze srebrem. Ruda żelazna w bardzo dobrym gatunku obficie rozrzucona jest po całym kraju.

¹⁾ Wymienię znaczniejsze: 1. równina pośrodku której stoi Jakuck, 7 mil dług., 3 szer. 2. miejscowość Burunuk o milę od Wierchojańska, $1\frac{1}{2}$ mili dług. i 5 wiorst szerokości. 3. Jąza w Kołymskim okręgu — 3 mile dług. i 8 wiorst szerokości. 4. Niurba (okręg Wilujski) 3 mile dług., $1\frac{1}{2}$ m. szerok. 5. Łąki w pobliżu stacji Małoje na brzegu Alazeja. 6. Czurepcza w Baturuskim ulusie. 7. Łąki na Abyju (Indigirka). 8. Łąki Suntarskie — ulus Wilujski. 9. Równiny Zaszywerskie (Indigirka). 10. Miejscowość „Ebe” (Äbä) — babka, nad Ałdanem w 3 Bajagantaj. nasl. — Dolina miasta Jakucka zamknięta na południu „Kangałaskim Kamieniem”, a na północy „Kamieniem Surgujewym”; za tym przyłądkiem dolina rzeczna znów się rozszerza na północy, tworząc kotlinę Namską. Dolina Jany i Kołomy również w wielu miejscach przedstawia podobiznę łańcucha wyschłych jezior.

Po drodze do Kołymska w jednym z wąwozów ochra, spływająca po zboczach gór, zabarwia je tysiącami fantastycznie zmieszanych smug i odcieni. Przy bladym niebie i białych śniegach wygląda to niezmiernie malowniczo.

Do bogactw kopalnych zaliczyć wypada i kość mamutową. Jest ona wszędzie, szczególnie w rzecznych dolinach i namulach, lecz pobrzeża oceanu Lodowatego przedstawiają zaiste jakieś nieprzebrane składy tej kości. Rok rocznie wywożą jej z Jakucka do 1000 pudów, a do handlu idzie tylko kość wyborowa z kłów dobrze zachowanych. Na wyspach Nowo-Sybirskich morze wyrzuca co rok całe stosy ogromnych kłów i kości tych przedpotopowych słońców, których szczątki tajemniczą drogą znalazły się aż tu na północny, gdzie zwierzęta te prawdopodobnie nigdy nie żyły. Znajdowano tu wprawdzie nawet całe zakonserwowane w lodach szczątki mamutów z mięsem i skórą, porośłą włosami; lecz prawie zawsze układ ich wskazywał, że mogły być przyniesione na krach lub pływających wyspach. Zawartość żołądka i resztki strawy zachowanej w znalezionych paszczkach wskazują, że za pokarm mamutowi służyły przeważnie młode gałązki drzew iglastych.

Brak lasów w epoce mamuta w miejscowościach, gdzie go obecnie odnajdują, mocno przeczy teorii jego północnego pochodzenia, na której korzyść przemawia jedynie jego gruba sierść, gęsta grzywa i jego... cmentarze. Te ostatnie mogły jednak powstać przez powolne gromadzenie przynoszonych przez rzeki szczątków i staranne przechowanie ich w ciągu

miljonów lat w wiecznych lodach gruntowych kraju Jakutów. Lody te odmarzają w czasie krótkiego lata najwyżej na sześć a warstwa ich sięga w głąb ziemi na 600 i więcej stóp. Temperatura na głębokości 50 stóp stale wynosi — 6,8⁰ C., głębiej podwyższa się zwolna i dochodzi do zera tylko głęboko pod ziemią¹⁾. Niska temperatura podłoża wpływa bardzo na kształtowanie się powierzchni ziemi; piargom i błotom nadaje trwałość i oporność skał, buduje z nich często pagórki, urwiska, nie pozwala obsychać gruntom, wstrzymuje w ich wnętrzu krążenie wód podskórnych, nie daje tworzyć się źródłom ani próż-

¹⁾ Ciekawe są praktyczne wskazówki, jakie podają Jakuci przy urządzaniu lodowni. „Jeżeli chcesz zbudować dobrą lodownię (bułus), to musisz wykopać jamę co najmniej na sześć i pół, płycej niema u nas wiecznego lodu“, mówili mi Namscy Jakuci (1886). W Wierchojańsku i Kołymsku jama na sześć już jest dostateczną. „Piasek nie trzyma zimna, szukaj gliny“ (Namski uł. 1886 r.). „Lodownia powinna być otwarta podczas zimy, aby wyszedł zeń zapach“ (Namski uł. 1887 r.). „Nie trzeba kopać lodowni we wzgórkach“ (Bajagantajski uł. 1884 r.). „Jeżeli chcesz mieć dobrą lodownię to ocembtuj ją, zrób we wnętrzu przegrodę, a nad lodownią postaw spiżarnię, drzwi zamykaj szczelnie i z wierzchu przykrywaj słomą“ (Namski uł. 1887 r.). „Nigdy w lodowni nie kładź świeżej ryby i mięsa wprost na lodzie, gdyż zepsuje się i zanieczyści lodownię; kładź je na półkach wgrze“ (Namski uł. 1887 r.). „Gdy zechcesz zachować mięso lub rybę przez rok cały soczyste i świeże, to w najtęższe mrozy zamróz je, oblej wodą i znieś do lodowni“ (Kołymski uł. 1882 r.). Piwnice do nabiału nie są nigdy tak głębokie, gdyż mleko wtedy marznie i śmietanka się nie zbiera. Jakuci uważali za baśnie opowiadania moje, „że są na południu ziemi, które zamarzają w zimie tylko na parę cali lub nie zamarzają wcale i że tam niema nigdzie lodowatego podglebia“.

niom, które sprowadzają obsuwania się głębszych pokładów oraz ich skutki — miejscowe trzęsienia ziemi. Istotnie tu niema źródeł¹⁾ i nigdy nikt nie zauważył tu innych trzęsień ziemi prócz wywołanych pękaniem jej od mrozów.

Lody podziemne wpływają bardzo na charakter rzek tutejszych, które nie biorą początków ani w lodowcach ani w jeziorach. Poziom ich wody zależy wyłącznie od spadłych w ich dorzeczach deszczów oraz śniegów, a obfitość ich wód stąd właśnie pochodzi, że nic z tych opadów nie przesiąka w głąb ziemi, ale wszystko po lodowych pokładach spływa do głównych koryt²⁾.

¹⁾ Wyjątek stanowi wyżej wymienione słone źródło Kampe-dzajskie.

²⁾ Według H. Vilda („O zimnich izotermach i minimum powierzchni temperatury z wysokości w W. Sibirii“) granica wiecznych lodów podziemnych odpowiada linii rocznej izotermy — 2^o Cel. L. Jaczewski robi z tego powodu uwagę, że „sądząc z natury samego zjawiska niezmiernie skomplikowanego, linja ta powinna mieć wiele podobieństwa do poszarpanej linii brzegów morskich, otoczonych licznymi wyspami“ („O wieczno merzłoj poczwie w Sibirii“). Grubość warstwy lodowej też różni się bardzo nawet w sąsiadujących z sobą miejscach. Middendorff oblicza ją na 700' w szachcie Szargińskiej a w Sziłowskiej podaje jej grubość tylko na 300'; obie szachty znajdują się w m. Jakucku. W Olokmińsku grubość warstwy lodowej obliczona została na 60'. To samo w bardziej jeszcze południowym „Wozdwiżeńskom rudniku“. Łopatin twierdzi, że w okolicach bieguna zimna (Wierchojańsk) jej grubość sięga 400', maleje ku południowi i miejscami bardzo wczesnie znika — na Witimskiej płaskowyżynie spotykają się jedynie jej oddzielne wyspy. Temu twierdzeniu przeczy jednak okoliczność, że nawet nad Amurem znajdowano na pewnej głębokości samotne wyspy wiecznego

Powolne tworzenie się urodzajnej gleby oraz szybkie jej w użyciu wyjałowienie trzeba również przypisać niskiej temperaturze ziemi, oraz odmiennemu charakterowi jej procesów chemicznych, które z trudnością wytwarzają próchnicę.

Ponieważ zrozumienie gospodarczych i obyczajowych właściwości narodu zamieszkującego pewien kraj zależy częstokroć od znajomości geografji tego kraju, na co nieraz w naszej pracy będziemy musieli

lodu, właściwie „wiecznie zamarzłej ziemi“. Granica jej dotychczas nie ustalona. Ma ona przecież wielkie znaczenie dla budowy kory ziemskiej, i wszyscy geolodzy, którzy dokonywali badań w krajach podbiegunowych, traktują *lód* jako stałą, twardą opokę. Istnienie wiecznych podziemnych lodowców zmienia bardzo wiele procesów chemicznych, fizycznych, odbywających się w tutejszej części skorupy ziemskiej. Wpływa również bardzo na zamarzanie rzek i jezior, które marzną nie tylko z powierzchni ale i z dna. W jeziorach i odmętach rzek żywa woda zostaje w pewnym okresie zimy obleczona zamkniętą powłoką grubego lodu, niby płynna zawartość jajka wapiennej skorupy. — W miarę wzrastającego zimna namarza od wewnątrz ochłodzona woda, zamieniając się w lód, zwiększa swoją objętość i wywołuje nieraz tak straszne ciśnienie, że wytłacza na powierzchnię lodu część wody. W ten sposób objaśnić można powstawanie w czasie największych mrozów dziwnych oprzelin (*tarin*) na rzeczkach i niektórych jeziorach dalekiej północy. Woda płynie po powierzchni lodów, wytłoczona z głębi przez 8 stopowej grubości pancierz lodowy, często nie mający nigdzie wyraźnej szczeliny. Dymi się taka „wypocina“, jak ukrop na strasznych mrozach powyżej -50° i bulkoce pod nogami. „*Tariny*“ są groźne bardzo dla podróźnych, dla ludzi i zwierząt, powodując odmrożenia członków.

zwracać uwagę, pozwalamy więc sobie raz jeszcze skreślić w najogólniejszych zarysach obraz tej części Syberji. Południowa jej część, główne siedlisko jakuckiego ludu, przedstawia ogromną, wydłużoną ze wschodu na zachód wklęsłość, zgórz pól miljona kwadratowych kilometrów rozległą. Dno wklęsłości, łagodnie faliste i cokolwiek ku północy pochyłe, wznosi się na 1000' nad poziomem morza. Otacza je zewszachstron pas górzysty szerokości od 300 do 500 kilometrów. Dla badań naszych w chwili obecnej nie ma znaczenia geologiczna budowa tego pasa. Czy jest on szeregiem fałd skorupy ziemskiej, czy powstał inaczej przez pęknięcie, rozmycie lub murzenie jednolitych pierwotnie wypukłości ziemi — to nie wpływa na nasze wnioski. Zato ważną jest rzeczą dla nas okoliczność, że pas ten jest skalisty, pocięty wąskimi dolinami, po których płyną liczne górskie rzeczółki, że te wąwozy mają zbocza strome, dniska wąskie i po większej części zawałone skalnemi rumowiskami a szczyty pobocznych gór są nagie i jałowe. Dalsza, okolona przez ten skalisty, bezpłodny wieniec, wpadlina wysłana jest piaskiem, mułem, gliną, torfowiskami, powierzchnię ma łagodnie pogiętą pasmami wzgórz i płytkich dolin, porosłych przeważnie lasami. W każdej prawie dolkowatej wklęsłości znajduje się jedno albo dwa jeziora a po każdym wydłużonem łożysku płynie rzeczółka. Liczne jeziora są połączone „wytokami“ (sien) i tworzą oryginalne systemy wód *pół-bieżących*, zasilających rzeki wielkie płynące z dalekich gór. Góry, otaczające wklęsłość jakucką od strony południowej, zstępują

na jej dno łagodnymi podgórzami, podczas gdy góry zamykające ją od północy zwrócone są do niej stromemi, krótkimi stokami. Trzy największe rzeki jakuckie: Lena, Aldan i Wiluj zbiegają się nakrzyż w najniższym miejscu wpadliny. Przyjąwszy wspomniane, duże rzeki, Lena okrąża od zachodu łańcuch gór Wierchojańskich i przebiwszy przyległą północno-wilujską wyniosłą płaskowyżynę, biegnie wprost do morza.

Powyżej opisaną, ze wszystkich stron otoczoną górami, olbrzymią wpadlinę będziemy nazywali *południową jakucką płaskowyżyną* i stale ją będziemy odróżniać od *płaskowyżyn północnych*, przylegających bezpośrednio do oceanu Lodowatego. Północne płaskowyżyny rozpadają się na dwie grupy różniące się nie tylko położeniem, lecz i charakterem: płaskowyżyna na zachód od Leny i płaskowyżyna na wschód od jej koryta. W zachodniej przeważają potężne, jednolite wzniesienia o płaskich szczytach, tworzących całe krainy z jeziorami i grzędami wzgórz podartych tu i tam głębokimi wąwozami i pogarbionych rozrzuconemi bezładnie gniazdami górskimi. Wschodnie płaskowyżyny okolone są na południu łukiem wysokich górskich łańcuchów z wyraźnie zaznaczonemi grzbietami i ich odnożami, łączącemi się w nieprzerwany wieniec, którego końce toną w Oceanie i wychylają się stamtąd jako wyspy Nowo-Syberyjskiego archipelagu oraz inne...¹⁾.

¹⁾ E. W. Toll. „Ekspedyc. Imp. Akad. Nauk, 1893 goda“, str. 11, sprawozdanie w Tow. Geogr. 6 kwietnia 1894 r., broszura.

A więc grupa wschodnich płaskowyżyn jest podobna cokolwiek do południowej płaskowyżyny; tak samo jak tamta jest okolona pasem górskim, lecz jakby niedokończonym, niezamkniętym lecz otwartym na Ocean. Wewnątrz wodozbiory Jany, Indigirki, Kołomy są również wyraźniej oddzielone od siebie, niż rzeki południowej wklęsłości; ich wododziały mają wyraźniejsze grzbiety i układ górskich łańcuchów. Jedynie w pobliżu morza góry wygładzają się i przechodzą stopniowo w płasko sfalowaną jednolitą tundrę nadmorską, której najniższa wklęsłość przypada między ujściami Indigirki, Ałazeja i Kołomy. — Każdy z wodozbiorów Jany, Indigirki, Ałazeja, Kołomy przedstawia jakgdyby w sobie zamkniętą i podobną do siebie całość, których część południowa i środkowa ma charakter górzysty, a niżowa pagórkowaty albo nawet płaski, błotnisty i jeziorzysty.

Pośrodku kraju płynie Lena. Niby drzewo olbrzymie korzeniami zanurza się ona licznymi ujściami swej delty w Ocean. Jej koryto najbliższe do Oceanu nie ma prawie rozwidleń i odnoży i przedstawia gładki, potężny pień wodny, szerokości od 5 do 8 kilometrów. Korona zaś tego drzewa wodnego, składająca się z takich bujnych konarów jak Ałdan, Wiluj, Witim, Olokma, wypełnia tysiącem swych gałęzek wszystkie doliny, wąwozy, wgłębienia i szczeliny południowej jakuckiej wpadliny. Na północnych płaskowyżynach rzeki tworzą, jak to już mówiliśmy, 9 wielkich, złożonych wodozbiorów i 112 prostszych i mniejszych, zlewających się bezpośrednio do Oceanu.

A wszystko płynie na północ. Jest na jakuckim odcinku Syberji więcej niż 2000 rzek i rzeczek oraz do 100.000 jezior¹⁾.

¹⁾ Na przestrzeni 300 wiorst między Średnio-Kolymjskim i łańcuchem gór Ałazejskich naliczyłem wyłącznie przy drodze 70 jezior. Maak na krótszej przestrzeni między jez. Neżeli i miastem Wilujskim (250 w.) zanotował ich 100. Jeżeli w podobnym stosunku zrobimy obliczenie wszystkich znanych jezierz y jakuckich, to otrzymamy więcej niż 100.000 jezior, nie licząc jezior alpejskich, których też jest niemało. Przy obliczaniu rzek i rzeczulek z mapy Sztabu Generalnego i wskazówek podróżników, z ich notatek oraz dzienników, otrzymałem: Niżnia Tunguska ma wszystkich dopływów 228; Jenisej (poniżej ujścia N. Tunguski) — 14; Piasina — 10; Tajmyra — 14; Chatanga — 49; Anabara — 23; Oleniok — 109; Lena (od 56° szer. pół.) — 325; Wiluj — 248; Witim (od 56° szer. pół.) — 84; Olokma (od 56° szer. pół.) — 131; Ałdan — 230; Jana — 100; Indigirka — 100; Ałazej — 19; Kołyma — 200. Niedużych rzek płynących samodzielnie do morza jest 116. Że cyfry te są minimalne, przekona nas porównanie map miejscowości lepiej zbadanych z mniej znanymi, a takich jest więcej.

II.

Klimat.

Choć kraj ten rozściela się na przestrzeni 68° długości i 22° szerokości¹⁾, ma jednak *klimat dość jednostajny*. Zima na całym obszarze zaczyna się prawie jednocześnie. Na północy, łagodzący bądź co bądź wpływ oceanu Lodowatego opóźnia jej pojawienie się; na południu znów wysokie nad poziom morza wzniesienie lądu przyśpiesza jej nastąpienie. *W początkach września cała kraina zaczyna stygnąć i podmarzać a w połowie października powleka się jednolitym całunem śniegu, który już nie ginie.* W końcu tego miesiąca prawie wszystkie rzeki zamarzają, jeziora dawno już pokryły się lodem, grubość śniegu wzrosła i zima panuje w całej potędze. Długość nocy wzrasta i nadchodzą straszne mrozy. *Ale najkrótsze dni zimy nie są najchłodniejsze.* Temperatury najniższe zdarzają się później w końcu stycznia, a nawet w lutym. Ziemia długi czas karmi powietrze swem ciepłem a ocean zamarza dopiero w połowie zimy.

¹⁾ Według obliczeń generała Strelbickiego kraj ten zajmuje obszar 3.452.655 wiorst kw. (70.462 mil kw.), a więc z łatwością pomieściłby w swych granicach całą Zachodnią Europę.

Za gniazdo zimy, za biegun zimna całej półkuli północnej uchodzą okolice Wierchojańska, gdzie przeciętny ciepłostan zimy wynosi — 48° Cel., gdzie zimna sięgają — 69° Cel.¹⁾, i gdzie rok ma tylko 114 dni bez mrozu. Dalej na północy, nad brzegiem morza, są miejscowości, gdzie dni bez mrozu zdarza się mniej jeszcze; w Turuchańsku np. 86, na wyspie Sagastyr (delta Leny) 40, lecz nigdzie zima nie jest tak okrutną, nigdzie temperatura nie opada tak nisko, jak w Wierchojańsku. Tam, na stokach gór w dolinach zakrytych z południa a otwartych na północ, wznosi się tron podbiegunowej zimy, tam zjawiska jej dosięgają zenitu. Ciemno, cicho, sucho i lodowato. Mijają tygodnie bez żadnych zmian. Noce wydłużają się i ukrócają niepostrzeżenie; wciąż te same gwiazdy i księżyc jarzą się nad śniegami; słońce nie wschodzi wcale lub wschodzi na chwilę — zimne, mdłe i śpieszy schować się wśród mroźnych tumanów. Wiatry drzemią. Czasem powieje lekki miejscowy „sałgyr“, na szczęście bardzo słaby i nie-trwały, gdyż inaczej lasy ścięte przez mrozy na kryształ, prysłyby pod jego tchnieniem jak szkło²⁾ i zwierz, w najcieplejsze odziany futro, zginąłby niechybnie. Zmiany temperatury następują nieznacznie i zimno dnia nie różni się prawie od zimna nocy. Nic się nie ruszy, nie zadźwięczy; ptak nie przeleci; wszędzie białość i spokój marmurowej kostnicy.

¹⁾ Temperatura zawsze według Celsjusza. Patrz tablice temperatur.

²⁾ Widziałem, jak kawałkiem odprysniętego lodu ludzie ranili sobie ręce jak szkłem.

Nawet sklepienie nieba wydaje się utoczone z lodu, tak jest przejrzyste i blade. Często w ciągu wielu dni najlżejsza chmurka nie zaćmi widnokregu i tylko długie, włókniste obłoki tkwią w przestworzu bez ruchu, podobne do smug białawych, jakie trafiają się w bryłach zamarzłej wody. Dołem nad ziemią ścielą się mroźne opary, zjawisko wywołane tężeniem nadmiernie ochładzanego powietrza i parowaniem śniegów ¹⁾.

¹⁾ Niezmierna suchość powietrza, wywołana niską temperaturą, wielokrotnie została stwierdzona przez badaczy (Middendorffa „Reise“, część III Klimat i Maak: „Wiluj Okr.“, część I). Metr kubiczny powietrza przy temperaturze -35 zostaje nasycony $\frac{1}{2}$ grama pary wodnej, tymczasem przy $+35$ wymaga do nasycenia 39,5 gr. Rzeczy wilgotne, nawet mokre schną tu wskutek tego nadzwyczaj szybko na powietrzu, śnieg przemarzły do -49° jest sypki jak kasza i wciąga wilgoć jak bibuła, a przecież i on paruje, ulatnia się, co również wielokrotnie zostało stwierdzone.

Mroźne tumany zwykle są gęstsze i tworzą grubsze warstwy w pobliżu sadyb ludzkich, w miastach, we wsiach oraz w lesie. Pochodzi to zapewne stąd, że słaby oddech zapadłych w zimowy sen drzew oraz ludzka i zwierzęca para, zamieniona działaniem mrozu w drobniuchne kryształki, wisi w gęstym zimnym powietrzu i mgli jego przyziemne warstwy. Jeździec konny, karawana kupiecka lub stado renów posuwa się w gęstej siwej chmurze własnego oddechu, który lodowymi soplami i grubym szronem obsiada na twarzy ludzi, na ich czapkach i kołnierzach, na odzieży, na nozdrzach, wąsach i sierści zwierząt. Oczyszczanie tego szronu, twardejającego rychło na mocną skorupę, jest jedną z poważnych trosk przewodników i poganiaczy karawan oraz samych podróżników. Z mroźnymi tumanami szeroko po okolicy rozchodzą się i wszelkie zapachy, tak że dym ognisk czuć nieraz o milę drogi; zapewne, że sprzyja temu niezmiernie zaostrome od mrozu powonienie.

Gęstość powietrza, niska jego temperatura i nieruchomość są w ścisłym z sobą związku. Kurczenie się i opadanie ku dołowi atmosfery tworzy powolny ruch pionowy, który niby tłok ogromny pcha sąsiednie warstwy w różne strony. Stąd pochodzi, że okolice Wierchojańska są w zimie terenem najwyższego atmosferycznego ciśnienia — antycyklonu, kolebką wichrów na północnej półkuli. Ale ruch pionowy jest tak nieznaczny, że zdradza go tylko barometr oraz dziwaczny kształt dymów, które nieraz wyleciawszy prostopadle na pewną wysokość z kolumna, spłaszczają się bez widocznej przyczyny i tworzą coś w rodzaju grzyba lub baldachimu. Powietrze wydaje się zupełnie nieruchome i tylko drgnięcia pękającej od mrozów ziemi są w ciągu długiego czasu jedynymi ruchami wstrząsającymi zmartwiałą przyrodą, a barwne zorze wschodu i zachodu jedyną jej krasą. Za kołem biegunowem, gdzie słońce czas jakiś nie wznosi się zupełnie nad horyzontem, te zorze zastępują dzień. Jest to dzień bez cieni, bez błysków. Księżyc i gwiazdy spoglądają z nieba przytłumione, niby z poza cieniuchnej świetlanej zasłony. Zórz magnetycznych, które co noc prawie płoną nad brzegami oceanu Lodowatego, w głębi lądu widziałem niewiele. Jakuci zwą je „ogniami jukagirskimi“; twierdzą, iż wróżą zmianę pogody, a objaśniają je jako „odbicie na chmurach połysku fal dalekiego, nigdy nie marznącego morza“ (Wierchojańsk, 1882 r.). Do właściwości tutejszej zimy zaliczyć wypada zwiększone przewodnictwo dźwięków; z odległości paru wiorst już łatwo usłyszeć można

skrzyp sań, kroki i głośy. W nocy, szczególnie mroźne, lecą z przestworza nieuchwytnie, tajemnicze szmery, które Jakuci nazywają „szepem gwiazd“ (Kołymsk, 1883 r.).

Zima, według zdania Jakutów, zaczyna się nie wtedy, kiedy śnieg spadnie i rzeki zamarzną, ale na święty Michał, a właściwie od najbliższego w tym terminie nowiu miesiąca, od którego Jakuci liczą pierwszy miesiąc zimowy — siódmy miesiąc jakuckiego roku. Mówią o nim: „siódmy miesiąc garbiący wierzchołki słupów do wiązania koni“¹⁾. Następny miesiąc (od 17 grud. do 15 stycz.) nazywają: „ósmym, z okrutnie mroźnymi tumanami“ (küdenach an-dan), trzeci nazywają „dziewiątym miesiącem szumiącego dziecięcia“ (tonnogos toruŕ). Na północy do zimowych miesięcy zaliczają jeszcze miesiąc „dziesiąty“ (ołuniu), ostatni miesiąc jakuckiego roku — od 12 lutego do 12 marca.

<i>Temperatura przeciętna</i>	Turu-chańsk	Sagastyr	Ustjańsk	Niżnie Kołymsk	Wierchojańsk
Zima	—26,3	—35,9	—37,6	—32,6	—48,4
Luty	—23,3	—37,9	—37,5	—32,1	—45,9
Marzec . . .	—17,2	—54,3	—27,5	—27,7	—34,4

¹⁾ Serge tēbete setiriczi tongor settini. Wierzchołki słupów bywają zwykle równo ucięte. „Setiriczi tongor“ nazywają Jakuci wypukłość, jaka tworzy się na krążkach mleka zamrożonych nagle w bardzo niskiej temperaturze.

<i>Temperatura przeciętna</i>	Średnie Kołymsk.	Marchin- skoje sieło (Jakuck)	Olok- minsk	Blągowie- szczenskiej priisk.
Zima	—34,8	—40,3	—33,1	—27,5
Luty	—33,8	—35,4	—28,6	—25,6
Marzec	—26,0	—22,3	—19,8	—17,1

Zaznaczę, że nietylko przeciętna temperatura zimy i miesiąca lutego mało się różnią, lecz nie różnią się również temperatury skrajne tych dwóch okresów, co czyni z miesiąca lutego typowego przedstawiciela jakuckiej zimy.

<i>Tempe- ratury skrajne</i>	Turuchańsk		Sagastyr		Wiercho- jańsk		Śred. Kołymsk	
	maks.	min.	maks.	min.	maks.	min.	maks.	min.
Zima	—1,1	—59,6	—14,8	—53,2	—16,7	—67,1	—15,2	—65,7
Luty	—1,1	—55,6	—19,6	—53,2	—16,7	—65,9	—15,2	—52,2

<i>Temperatury skrajne</i>	Marchinskoje sieło		Olokminsk		Blągo- wieszczenskiej priisk.	
	maks.	min.	maks.	min.	maks.	min.
Zima	—15,5	—61,5	—4,7	—61,5	—2,0	—49,8
Luty	—15,5	—53,5	—6,9	—54,5	—2,8	—46,0

„Zima, niby byk, dwa ma rogi; jeden róg traci ona na Anastazego Pierwszego (5 marca), drugi róg na Anastazego Drugiego (24 kwietnia), a na Trzeciego Anastazego całe zeń ciało opada“, powiadają Jakuci. Istotnie, słońce niszczy z trudnością białe, stężałe ciało zimowego „byka“. Ogromna ilość ciepła wydanego przez ziemię musi być przedewszystkiem zwrócona.

Słońce, choć już wznosi się dość wysoko i jasno świeci nad śnieżnymi równinami, mało jeszcze grzeje.

Mrozy trwają. Zmiana zaczyna się dopiero od pierwszego, silniejszego, wiosennego wiatru ¹⁾; on burzy zimowy rzeczy porządek, przynosi dużo wilgoci, ciepła i chmur; z lasów otrząsa białe osłony i widnokrąg ziemi od tej pory poczyną odrzynać się ciemną, wyraźną już linią. Błękit nieba również ciemnieje. Chociaż rankami termometr opada w marcu w południowej części kraju nieraz do — 36^o, a w Wierchojańsku nawet do — 60^o Cel., ale około 1-szej we dnie dobrze już przygrzewa i nawet w cieniu temperatura dobiega kilku stopni ciepła. Przeciętna temperatura marca w Wierchojańsku (—34,4^o), znacznie wyższa niż lutego (—45,9), który jest dla całego kraju typowym miesiącem zimowym. Dla wiosny za typowy miesiąc służyć może kwiecień ²⁾.

O tej porze zaczynają się wichry i zamiecie; na niebie często kłębią się chmury i pada śnieg. Zima prowadzi zażartą walkę z coraz wyżej wznoszącym się słońcem. Właściwie cały klimat tutejszego kraju przedstawia taką walkę. Tu niema kolejnej i spokojnej zmiany pór roku w miarę pochylenia się osi ziemskiej ku słońcu. Tu potężna zima nigdy nie ustępuje zupełnie; kryje się tylko w głąb ziemi w warstwach wiecznego lodu, cofa w cieniste głębokie doliny, uchodzi nad Ocean; obecność jej wciąż czuć się daje, coraz to wysuwa ona łapę i rzuca mrozy po dniach najupalniejszych, pruszy szronem, nawet śniegiem sypie w środku lata; w ciągu godzin kilku

¹⁾ Pierwszy silny wiatr wiosenny (na podstawie „Letopis Głównoj Fiziczeskoj Obserwatorii“). Patrz str. 49.

²⁾ Patrz tablice temperatur.

zníza temperaturę o 30 stopni; wciąż dyszy z pod ziemi lodowatemi mgłami, albo zimnem tchnieniem północnego wiatru niespodzianie „suszy trawy i wstrzymuje wzrost drzew“, jak mówią krajowcy. Ten wróg ukryty wiecznie grozi rozwijającemu się tu życiu, zuboża je i nadaje mu tragiczne, rozpaczliwe cechy. Dusza człowieka, który widział inne zjawisk koleje, gorąco współczuje zwycięstwu słońca i stąd płynie upajająco radosne uczucie, jakie wzbudza w podróżniku tutejsza wiosna.

Śniegi, pokryte skorupą gołoledzi, długi czas opierają się potokom słonecznych promieni; nareszcie odwilgły one, zmiękły i opadły. Tu i owdzie w wądołach przeblýskiwać zaczęła woda, na wzgórkach przezierać ziemia. Koło kamieni, pni, badyli, przedmiotów czarnych, gromadzących ciepło, szybko zaczynają tworzyć się wytopy. W południe, nieśmiało próbują gędzić sącące się z gór strumyki.

P. Wiatr wiosenny	Rok	Data	Kierunek	Szybkość	
				najwyższa	przecięt. na dobę.
Turuchańsk	1881	20 marca	SSW	20 met.	18 met.
	1882	28 lutego	SSW	20 „	16 „
	1883	6 marca	S	14 „	9,6 „
	1884	25 lutego	ESE	20 „	10,6 „
Sagastyr	1883	23 lutego	S	19 „	14,5 „
	1884	23 lutego	WSW	17 „	10,8 „
Wierchojańsk	1888	27 marca	SW	6 „	3,0 „
	1888	22 marca	W	4 „	3,0 „
Marchinskoje siel.	1889	21 lutego	NW	20 „	11,3 „
	1890	2 marca	NW	10 „	5,3 „
Olokmińsk	1887	18 marca	W	10 „	6,0 „
Błagowieszczenski priisk.	1890	4 kwiet.	W	3 „	3 „

Ale wszystko to z jakże strasznym zdobywa się wysiłkiem! Cały długi dzień, gdyż porównanie dawno już minęło (kwiecień), słońce leje bez przeszkód przez powietrze suche i czyste wodospady ciepła. Termometr wskazuje w cieniu $+5,6^{\circ}$ (Wierchojańsk). (Średnio Kołymsk) $+9,9^{\circ}$ (Jakuck) $+11,2^{\circ}$ (Olokmińsk) i nawet $+14^{\circ}$ (Błagow. kop. złota)¹⁾. Na słońcu sam notowałem nieraz $+25$ i $+28^{\circ}$ Cel., a mimo to dość, by chmura zakryła na dłużej słońce, dość, by wiatr chłodny powiał — temperatura natychmiast spadała gwałtownie, wody martwiały, śniegi krzepły, strumienie przestawały gwarzyć...

Nareszcie... śnieg został podarty na strzępy; ziemia czarna, wilgotna dymi się na słońcu ciepłym oparem. Potoki ze zwycięskim szumem wpadają liczne, mętne i spienione do jezior lub koryt rzek większych. Lodowe pokrycia tych wodozbiorów zostają wkrótce obmyte ze śniegów i podniesione do góry — ale spływają nie prędko. Słońce nie dałoby sobie rady z ich sążniową grubością, gdyby nie straszne mrozy zimowe, które zawczasu poszczepiły je na tysiące części, gdyby nie ogromna ilość wody, jaką dają topniejące nagle śniegi. Pod naporem ich obsuwa się zwolna wstęga lodowa na rzekach, tworząc liczne zatory i wywołując straszne powodzie. Szczególniej straszne są wylewy poniżej lodowej tamy po jej zerwaniu. Woda bucha nadół z gwałtownością wodospadu, niezmiernie szybko zalewa ogromne przestrzenie, a niesiona przezeń kra jak potężne tarany,

¹⁾ Patrz tablice temperatur.

kruszy i niszczy wszystko po drodze. Widziałem lasy, niby kosą wykoszone przez takie lody na znacznej przestrzeni. Czasem ścinają one całe wyspy jak kromkę chleba i niosą je z drzewami i gałkami daleko do morza; ryją nowe rzek łóżyska, zamykają stare, sypią nowe groble i ławice. Wpływ ich na kształtowanie się tutejszych koryt rzecznych — ogromny¹⁾.

Pora kruszenia się lodów na rzekach jest najruchliwszą i może najpiękniejszą porą jakuckiego roku. Legjony ptaków lecą na północ. Z południa płyną ciepłe wiatry i ciepłe chmury... Ale gdy się zdarzy, że północny wiatr zawieje, natychmiast wszystko ustaje; kry zsuwają się, stają i rzeka znów śpi, owinięta w zimowe pieluchy. Ziemia marznie, schnie i wiosna jest wtedy „złą, przewlekłą“ według zdania krajowców. Przewaga ciepła nad zimnem jest tak mała, że najmniejsza okoliczność wstrzymuje zwycięstwo lata.

Po oczyszczeniu się rzek od lodów zima daje ostatnią bitwę i wiatr dmie z północy w ciągu kilku, a niekiedy kilkunastu dni. Te zimne, dokuczliwe

¹⁾ Śnieg znika na dziesięć dni wcześniej przed kruszeniem się lodów na rzekach. Zaczynają się kruszyć lody na rzekach od południa, od źródeł. Małe rzeczki wcześniej oswabadzają się od nich, niż duże. Dokonywa się to w całym kraju w końcu maja lub początkach czerwca, za wyjątkiem rzek północnych: Tajmyry, Piasiny, Bohadiny, Dudypty, Chatangi, które pozbywają się lodowej skorupy dopiero w drugiej połowie czerwca. Oto tablica kruszenia się lodów na rzekach tutejszych oraz ich zamarzania, ułożona przeze mnie według wiadomości podanych przez Middendorffa, Maaka, Czekanowskiego oraz moich własnych

wichury i nocne przymrozki powtarzają się z taką prawidłowością, że otrzymały od krajowców nazwę „wiatrów i chłódów kry rzecznej“. Potem zwykle zaraz nadchodzi gorąca i zaczyna się lato.

Lato jakuckie w pierwszej połowie jest suche i skwarne. W ciągu czerwca, często i lipca pada zaledwie parę deszczów, a czasem nic nie pada zupełnie. Tymczasem panują prawdziwie afrykańskie upały. Termometr w cieniu pokazuje nieraz $+30^{\circ}$, nawet $+37^{\circ}$ Cel., na słońcu zaś podnosi się do $+48^{\circ}$ Cel. Kamienie i piasek nagrzewają się do tego stopnia, że chodzić po nich bosemi nogami niepodobna, palą nawet przez cienką podeszwę jakuckiego obuwia.

notatek (str. 52). Za wzór służyła mi doskonała książka M. Rykaczowa.

	Szer. pół.	Zrzucają lody	Zamarzają	
Jenisej	65° 50'	Turu- chańsk	14 maja, zdarza się i 19 czerwca	20 października
	69° 22'	Dudino	12 czerwca	3 października
	72°	w ujściu	10 czerwca	11 października
Oleniok	68° 15'	u źródeł	w końcu maja, początk. czerw.	
	73°	w ujściu	w początk. czerw.	1 października
Lena . . .	59° 50'	Macza	17 maja (1870 r.)	5 listopada
	60° 22'	Olok- minsk	18 maja (1862 r.) 26 maja (1870 r.)	między 3 i 15 li- stopada
	62° 2'	Jakuck	19 maja (1872 r.) 22 maja (1874 r.)	między 28 paź- i 15 listopada
			między 21 i 30 maja w ciągu 14 lat obserwacji	
	73° 23'	w ujściu	25 czerwca	między 1 i 2 października

W drodze konie padają w uprzęży i pod jeźdźcami, a jednak o wypadkach porażenia słonecznego ludzi nie słyszałem. Swoją drogą krajowcy zmuszeni są pracować po nocach, lecz wtedy trapi ich inna plaga — niezliczone roje komarów. Noce krótkie, trwają zaledwie parę godzin; temperatura opada do $+3^{\circ}$, $+4^{\circ}$, a często nawet do zera. Niema też roku, aby lato upłynęło bez niespodziewanego wśród największych upałów przymrozku. W 1889 roku, 23 lipca, spadł w wielu miejscowościach dość obfity śnieg.

	Szer. pół.	Zrzucają lody	Zamarzają
Amga . . .	$60^{\circ} 50'$	wieś Amga	między 4 i 28 maja
Aldan . . .	$58^{\circ} 36'$	ujście Uczura	21 maja jednocześnie z Wilujem w końcu
	?	ujście do Leny	maja
Wiluj . . .	$63^{\circ} 45'$	m. Wilujsk	między 13 i 30 maja
	?	w ujściu	26 maja
Indigirka . . .	70°	wieś Ruskoje Ustije	? 17 września
Jana . . .	$67^{\circ} 33'$	Wierchojańsk	między 22 maja i 1 czerwca
	$70^{\circ} 55'$	Ustjańsk	5 czerwca
Kołyma . . .	$65^{\circ} 45'$	Wierchie, Kołymsk	25 maja
	$67^{\circ} 10'$	Srednie Kołymsk	między 24 maja i 7 czerwca
	$69^{\circ} 26'$	w ujście	14 czerw. (1822 r.)
			między 9 i 10 października
			między 1 i 26 września

W upalnej połowie lata zdarzają się niekiedy nawałnice z piorunami i gradem; po takich nawałnicach, spadłych na ziemię suchą i gorącą, następuje niezwykle parowanie, co nagle do tego stopnia oziębia ziemię, że ta pokrywa się białym szronem. W końcu lipca albo początkach sierpnia zaczynają padać deszcze i leją z małymi przerwami aż do września. Deszcze z początku ulewne, ciepłe, zmieniają się powoli w zimne, drobne, jesienne szarugi, kiedy to niewiadomo czy deszcz pada, czy chmura się o ziemię ociera. Wiatry, przeważnie północne lub północno-zachodnie, oziębiają okolicę, chmury nisko płynące zapełniają niebo niekiedy kilkoma warstwami o rozmaitym biegu. Gdy ziemia nareszcie wyplącze się z tych zimnych i wilgotnych zwojów, ciepło słońca już zwykle na tyle osłabnie, że nie jest w stanie rozgrzać jej na dobre. Bywają jeszcze piękne dni; temperatura w południe dochodzi do $+26^{\circ}$, nawet do $+30^{\circ}$ Cel., ale w nocy spada już zwykle stale poniżej zera. Po zachodzie słońca zimne mgły, oddech zbliżających się znów ku powierzchni ziemi

Niezmiernie trudno o dokładne daty, gdyż nikt ich nie zapisuje i dobrze nie pamięta. Przytaczam więc tylko notowane przez pewne osoby i rozumie się w rozmaitych latach jako materiał do przyszłych badań. Zrzucanie lodowej skorupy rzek płynących na północ opóźnia się o 2 do 3 dni na stopień geograf. szerokości; zresztą różni się opóźnianie bardzo u rozmaitych rzek, gdyż zależy bardzo od topografii brzegów. Oleniok na przykład, opóźnia się na 1 stopień od 3 do 4 dni, Jana i Kołyma opóźniają się więcej niż Lena, a ta ostatnia więcej, niż Aldan. Z roku na rok też ten termin „puszczania” lodów zmienia się, zależnie od wiosny, głębokości śniegów zimowych i tęgości zimowych mrozów.

wiecznych lodów podziemnych, rozplywają się szeroko po polach i łąkach. Ziemia schnie, podmarza; w końcu września śniegi zaczynają prószyć, a w październiku już zima panoszy się na dobre ¹⁾).

¹⁾ *Kalendarz jakucki.*

„Rok jakucki rozpoczyna się w maju, zawsze wcześniej od Mikoły (święto Mikołaja, 21 maja), gdyż Mikoła wypada na uszczerbie naszego pierwszego miesiąca“ (Nam. ul. 1891 r.).

- I. Yem yje — miesiąc (yje) udoju; na północy „syniłaŋ“ — m. wypoczynku.
- II. Báš yje — miesiąc sosnowego łyka, „kiedy drzewa i trawy stają się soczyste“ (ot-mas baryta sułar).
- III. Ot yje — miesiąc traw.
- IV. Atyrdźjach yje — miesiąc wideł.
- V. Biesini yje — miesiąc piąty, zwany też „miesiącem powrotu do domów“ (bałagan kirer yj).
- VI. Ałyni — szósty (miesiąc).
O nim mówią „wspomagający szósty“ (abyrynnach ałyni) albo „Aldan lodem zwierzchu pokrywający szósty“ (Aldan juge tongor ałyni).
- VII. Settini — siódmy. „Słupą wierzchołek garbiący siódmy“ (Sergē tēbēte setiriczi tongor.).
- VIII. Achsyni — ósmy. „Z srogim mgłą-tumanem ósmy“ (kudēnāch an-dan).
- IX. Tochsunū — dziewiąty. „Szumiącego dzieciola“ (Tonogos toruŋur).
- X. Ołunū — dziesiąty. „Gniadą kobyłę stawiający“ (Turogas syłgy tuorur ołuniū) (owego miesiąca kobyły lubią wystawać na słońcu).
- XI. Kułun-tutar — dzierżący źrebięta. „Zmienny, rdzawiący (żelazo). Źrebięta dzierżący (kubułgatach, dziebilgetjach kułun-tutar).
- XII. Mus-ustar — łamiący lody (mus-lód). Jedenasty miesiąc, odchodząc, ma mówić do dwunastego: „Dziewice rumiane, chłopców sprężysto-palcych kręciłem, męczyłem, rzucam,

O ile cichą jest tu zima, o tyle znów wiosna, lato i jesień są wietrzne i ruchliwe. Ciśnienie atmosferyczne, w zimie najwyższe na półn. półkuli (anty-cyklon), powoli słabnie. W lecie kraj ten jest terenem najniższego na północnej półkuli ciśnienia (cyklonu).

niezmógłszy, ty lody-lamiący musisz to zmyć, ich lica ruchliwe zniszczyć (Kys-ogo emiger kannach, uoł-ogo abā-char ęrczinnach, ąrie-satan, muskuje-satan, kebistim da chałła! Mus-ustar, ienonu sujer ũchüge, syryjen — kęchęren chałła iniging).

Dnie miesiąca.

Jakuci liczą dni według księżyca: są według nich miesiące krótsze i dłuższe. Każdy dzień ma odpowiednie nazwisko, określające stan w tym czasie księżyca.

- 1 — bũtej sangata — cały nowy, bũtej --- ogrodzenie
- 2 — bir sangata — jeden nowiu
- 3 — eki sangata — dwa nowiu
- 4 — ũś sangata — trzy nowiu
- 5 — tŕt sangata — cztery nowiu
- 6 — bies sangata — pięć nowiu
- 7 — alta sangata — sześć nowiu
- 8 — sętta sangata — siedem nowiu
- 9 — agys sangata — osiem nowiu
- 10 — togus sangata — dziewięć nowiu
- 11 — uon sangata — dziesięć nowiu
- 12 — uon-orđo bir sangata — jedenaście nowiu
- 13 — uon-orđo eki sangata — dwanaście nowiu
- 14 — orto ũrũnge — pośredni biały
- 15 — ũrũng tołłara — biała pełnia
- 16 — kisil tołłara — czerwona pełnia
- 17 — kũbęťę (?) (patrz Część II, str. 28.
- 18 — kytygachym puta — oczko rękojęści szczypiec
- 19 — kyptyim puta — oczko rękojęści nożyczek
- 20 — bejbelin tułujach — pękata sierota

Wszystkie wichry tu się zbiegają, lecz dzięki znacznemu tarciu o nierówny górzysty grunt i nieprzejrzone lasy Azji Wschodniej, siła ich w głębi lądu nie jest znaczną. Wieją przeważnie ze stron północnych, choć zdarzają się i inne.

Podaję tablicę wiatrów, ułożoną dla Jakucka przez R. Maaka.

Na 100 wiatrów.

	N.	N.W.	W.	S.W.	S.	S. O.	O.	N. O.	Cisza
Zima . . .	22,31	34,10	2,69	3,33	9,23	11,67	4,23	12,43	52
Wiosna . .	8,24	19,92	2,06	10,61	7,06	10,28	7,47	34,31	42
Lato . . .	15,41	19,13	5,15	12,52	9,08	7,07	3,72	25,23	59
Jesień . .	14,22	18,53	1,54	6,09	7,39	8,47	13,75	30,01	58
Rok . . .	14,74	22,93	2,81	8,17	8,74	9,49	7,30	25,86	53

Na pobrzeżu oceanów wieją musony: w lecie z morza na ląd, w zimie z lądu na morze. Słynne „purgi“, śnieżyce, panują wyłącznie na wiosnę (w marcu, kwietniu, maju) i w jesieni (we wrześniu, październiku i listopadzie). Ciekawe są nazwy, dawane przez Jakutów niektórym wiatrom wiosennym i letnim:

- 21 — uona — dziesiąty
- 22 — uonten itjagajsja — od dziesięciu mniej uszczerbek
- 23 — söttiten orduga — od siedmiu więcej
- 24 — söttitē — siódmy
- 25 — ałta ęrgētē — szósty starości (uszczerbek)
- 26 — bieś ęrgētē — piąty starości
- 27 — tört ęrgētē — czwarty starości
- 28 — ūs ęrgētē — trzeci starości
- 29 — eki ęrgētē — drugi starości
- 30 — bir ęrgētē — pierwszy starości.

1. W początkach lutego „wiatr odmuchujący sadz z lasów“; 2. w początkach marca „wiatr unoszący wiadra z kory brzozonej, służące do przechowywania kwaśnego mleka“ — (napomknienie o wyczerpaniu się zapasów pożywienia); 3. w środku marca „wiatr zdmuchujący śnieg z pagórków“; 4. w końcu marca „wiatr wydmuchujący garbatą drogę“; 5. w początkach kwietnia „wiatr podnoszący słońce“; 6. w środku kwietnia „wiatr suszący śniegi“; 7. w końcu kwietnia „wiatr spędzający śniegi“; 8. w początkach maja „wiatr suszący lody“; 9. w środku maja „wiatr suszący ziemię“; 10. w końcu czerwca „wiatr zimny, wstrzymujący wzrost drzew“; 11. w końcu lipca „wiatr zimny, wstrzymujący wzrost trawy“ i 12. w końcu sierpnia „wiatr suszący wszelką roślinność“.

Na lato również przypada największa ilość opadów atmosferycznych. Śniegi tu, w porównaniu z śniegami Zachodniej Syberji, nie bardzo są głębokie. Śniegi na 2—3 stopy są zwykłe. Krajowcy uważają za głębokie śniegi na 5—6 jakuckich piędzi (charys)¹⁾. Śniegi na 4—5 stóp są już kłeską, wywołują brak siana i mór koni, które same sobie z pod śniegów dobywają pożywienie. Największa ilość śniegu spada na wiosnę i część zachodnia kraju (Wilujsk, Turuchańsk) jest bardziej śnieżysta (200 mm wody) niż wschodnia — dorzecza Jany, Indigirki, Kołomy (80 mm wody).

Ilość wody deszczowej w pierwszej i drugiej połowie lata wyraża się w następujących cyfrach:

¹⁾ Jest to miara zawarta między końcem wielkiego i środkowego palca rozwanej ręki.

Przeciętne w ciągu lat:	Liczba dni dżdżystych					Ilość opadów w milimetrach					Stan nieba ¹⁾										
	Maj	Czerw.	Lipiec	Sierp.	Wrzes.	Maj	Czerw.	Lipiec	Sierp.	Wrzes.	Maj	Czerw.	Lipiec	Sierp.	Wrzes.						
	Wzrost.	Wzrost.	Wzrost.	Wzrost.	Wzrost.	Jasno	Jasno	Jasno	Jasno	Jasno	Chmur.	Jasno	Jasno	Chmur.	Jasno						
Turuchańsk (1887—90)	15	13	14	15	18	20,2	28,5	42,0	56,8	62,2	3	16	5	9	4	10	4	13	3	17	
Sagastyr (1883—84)	19	14	12	19	23	48,7	5,4	98,8	35,9	9,3	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
Wierchojańsk (1887—90)	3	3	5	6	3	10,8	4,3	42,8	30,5	8,2	2	6	5	4	1	9	3	11	4	8	
Sred. Kofym. (1889—90)	—	8	8	6	6	14,6	74,7	63,7	48,5	24,5	14	4	11	5	4	13	5	10	4	12	
Marcha (1887—90)	5	5	9	13	0	74,7	9,1	100,3	49,6	30,3	7	10	7	6	3	10	2	16	4	13	
Olokmińsk (1887—90)	10	9	9	12	12	32,3	33,9	104,3	69,7	35,3	4	17	6	9	5	7	5	10	4	16	
Blagowieszczńska kopalnia złota (1885—86;—1889—90)	7	8	13	15	14	48,8	17,1	119,6	45,8	42,6	7	10	1	6	3	8	3	8	3	4	11
						52,4		104,4													

¹⁾ Cyfry oznaczają ilość dni w miesiącu. Stopień zachmurzenia nieba przyjęto oznaczać w dzień pięciu odcieniach. „Jasno” jest wtedy, gdy suma obserwacji o siódmej rano, o pierwszej w południe i o dziewiątej wieczorem nie przewyższa 5; „chmurno” — gdy suma ta przekracza 25. Patrz w tej sprawie „Die Regenverhältnisse des Russischen Reiches”, von H. Vild, 1887, I.

Ciepłota wyrażony w stopniach Celsjusza [Uwagę zob. na str. 58].

	Sagastyr 73° 22'—48' sz. pół.			Ustjańsk 70° 55' sz. pół.			Niżnie Kolymsk 68° 32' sz. pół.		
	Prze- ciężna	Naj- wyższa	Naj- niższa	Prze- ciężna	Naj- wyższa	Naj- niższa	Prze- ciężna	Naj- wyższa	Naj- niższa
Styczeń . . .	—36,5	—22,4	—47,8	—39,0	—	—	—35,1	—	—
Luty . . .	—37,9	—19,6	—53,2	—37,5	—	—	—32,1	—	—
Marzec . . .	—34,3	—18,6	—47,5	—27,5	—	—	—27,7	—	—
Kwiecień . . .	—21,6	—4,3	—37,4	—18,3	—	—	—10,5	—	—
Maj . . .	—9,5	+ 3,3	—27,3	—8,7	—	—	—0,8	—	—
Czerwiec . . .	+ 0,7	+ 12,5	—12,6	+ 3,3	—	—	+ 8,5	—	—
Lipiec . . .	+ 4,9	+ 12,1	—0,2	+ 11,4	—	—	—	—	—
Sierpień . . .	+ 3,4	+ 12,8	—1,2	+ 9,7	—	—	—	—	—
Wrzesień . . .	+ 0,5	+ 11,0	—12,3	—2,5	—	—	—6,0	—	—
Październik . . .	—14,6	—0,4	—29,6	—19,0	—	—	—15,6	—	—
Listopad . . .	—26,7	—12,3	—38,1	—30,0	—	—	—22,3	—	—
Grudzień . . .	—33,4	—14,8	—49,2	—36,1	—	—	—29,8	—	—
Rok . . .	—16,9	+ 12,8	—53,5	—17,4	+ 37,5	—54,3	—1,25	—	—53,7
Zima . . .	—35,9	—14,8	—53,2	—37,6	—	—	—32,6	—	—
Wiosna . . .	—21,8	+ 3,3	—47,5	—18,4	—	—	—13,4	—	—
Lato . . .	+ 3,0	+ 12,8	—12,6	+ 8,1	—	—	+ 10,3	—	—
Jesień . . .	—13,6	+ 11,0	—38,1	—17,1	—	—	—14,6	—	—

Ciepłota wyrażony w stopniach Celsjusza (c. d.) [Uwagę zob. na str. 58].

	Turuchobńsk 65° 55' sz. pół.				Wierchojańsk 67° 45' sz. pół.				Średnie, Kozłomsk 67° 10' sz. pół.			
	Prze- ciężna	Naj- wyższa	Naj- niższa	Prze- ciężna	Prze- ciężna	Naj- wyższa	Naj- niższa	Prze- ciężna	Naj- wyższa	Naj- niższa	Prze- ciężna	Naj- wyższa
Styczeń	-28,7	+ 6,3	-59,6	-50,8	-22,7	-67,1	-34,5	-16,0	-65,7			
Luty	-23,3	+ 1,1	-55,6	-45,9	-16,7	-65,9	-33,8	-15,2	-52,2			
Marzec	-17,2	+ 3,7	-47,1	-34,4	+ 7,8	-60,8	-26,0	+ 4,3	-46,2			
Kwiecień	-10,6	+ 7,3	-35,8	-14,5	+ 5,6	-39,9	+ 9,8	+ 5,3	-35,8			
Maj	+ 2,6	+ 14,3	-19,4	+ 0,8	+ 20,1	-19,3	+ 1,1	+ 23,2	-19,4			
Czerwiec	+ 7,4	+ 28,7	+ 6,2	+ 9,5	+ 28,8	+ 5,8	+ 11,9	+ 34,2	+ 5,1			
Lipiec	+ 15,6	+ 32,7	+ 1,9	+ 13,7	+ 30,8	+ 2,6	+ 12,9	+ 28,2	+ 3,0			
Sierpień	+ 11,6	+ 26,9	+ 1,0	+ 8,9	+ 26,1	+ 4,0	+ 11,1	+ 26,7	+ 2,2			
Wrzesień	+ 3,8	+ 20,9	-11,6	+ 2,6	+ 20,6	-13,5	+ 4,2	+ 19,7	-12,4			
Październik	+ 8,3	+ 12,2	-34,6	-16,2	+ 9,1	-39,0	-11,0	+ 5,2	-30,3			
Listopad	-23,1	+ 0,3	-49,6	-39,1	-6,4	-58,0	-30,3	-10,0	-43,9			
Grudzień	-27,1	+ 1,3	-39,1	-48,9	-19,7	-62,0	-36,1	-15,8	-51,0			
Rok	+ 8,5	+ 32,7	-59,6	-18,0	+ 30,8	-67,1	-11,8	+ 34,2	-65,7			
Zima	-26,3	+ 1,1	-59,6	-48,4	-16,7	-67,1	-34,8	-15,2	-65,7			
Wiosna	-10,1	+ 14,3	-47,1	-16,5	+ 20,1	-60,8	-12,3	+ 23,2	-46,2			
Lato	+ 11,5	+ 32,7	+ 6,2	+ 10,7	+ 30,8	+ 5,8	+ 11,0	+ 34,2	+ 2,9			
Jesień	+ 9,2	+ 20,9	-49,6	-17,5	+ 9,1	-58,0	+ 12,4	+ 19,7	-43,2			

Ciepłota wyrażony w stopniach Celsjusza (dok.)

	Marcha (Jakuck) 62° 23' sz. pół.				Olokmińsk 60° 23' sz. pół.				Błagowieszczeńskie (kopanie złota) 58° 10' sz. pół.			
	Prze- ciętna	Naj- wyższa	Naj- niższa	Prze- ciętna	Naj- wyższa	Naj- niższa	Prze- ciętna	Naj- wyższa	Naj- niższa	Prze- ciętna	Naj- wyższa	Naj- niższa
Styczeń	-44,1	-21,0	-61,5	-35,9	-4,7	-61,5	-29,9	-6,6	-49,8			
Luty	-35,4	-15,5	-53,0	-28,6	-6,9	-54,5	-25,6	-2,8	-46,0			
Marzec	-22,3	+2,6	-45,5	-19,8	+7,3	-44,0	-17,1	-5,0	-36,6			
Kwiecień	-6,9	+9,9	-28,7	-5,2	+11,2	-29,8	+6,3	+14,0	-28,0			
Maj	+5,9	+27,9	-13,8	+5,6	+29,4	-13,0	+3,2	+26,0	-14,0			
Czerwiec	+15,2	+31,6	+3,9	+14,9	+29,5	+2,3	+13,4	+29,4	-1,5			
Lipiec	+19,2	+37,9	+5,4	+18,6	+33,9	+4,6	+17,4	+38,0	+0,4			
Sierpień	+13,3	+30,6	+3,0	+13,9	+30,9	+0,5	+11,7	+29,3	-2,0			
Wrzesień	+5,6	+22,1	+10,4	+6,6	+24,4	+6,0	+4,8	+24,0	-12,2			
Październik	+8,1	+10,1	+35,4	+4,1	+14,8	-32,2	+6,9	+17,8	-33,4			
Listopad	-31,9	+0,7	-52,0	-21,3	+4,1	-50,5	-20,0	+0,6	-45,1			
Grudzień	-41,4	-15,5	-58,5	-33,9	+6,2	-56,0	-27,1	+6,2	-48,2			
Rok	-11,0	+37,9	-61,5	-8,2	+33,9	-61,5	-6,8	+38,0	-49,8			
Zima	-40,3	-15,5	-61,5	-33,1	-4,7	-61,5	-27,5	+2,8	-49,8			
Wiosna	-7,7	+27,9	-45,5	+6,4	-29,4	-44,0	+6,7	-26,0	-36,0			
Lato	+15,9	+37,9	+3,0	+18,0	+33,9	-2,3	+14,1	+38,0	-2,0			
Jesień	-11,4	+22,1	-52,0	-11,4	-4,42	-50,5	+7,3	+24,0	-45,1			

Tablica ta została ułożona na podstawie „Letop. Główn. Fiz. Obser.“ (w Petersburgu) za lat dziesięć. Wskazówek o Sagastyrze dostarczył „Żurnal Ust-Lenskoj Meteorol. Stan.“, z lat: od 1882—84; wiadomości o Ustjań i Niżniekoł. wziąłem z dzieł R. Maaka („Wiluj. Ok.“, Część I, str. 223). Temperatury Wierchojań. — z lat: od 1884—91; Sred. Kodym. — z lat: od 1887, 1889—91; Marchy. — z lat: od 1883—91; Olokm. — z lat: od 1884—91; Błagow. kop. — z lat: od 1884—91. W 1892 r. w Wierchojańsku zanotowano w lutym -69,8 °C., temperatur. najniższą w roczn. meteorolog. świata.

Tablica II.

	Najmniejszy dzień w roku	Minimum	Przeciętna	Drugi najmniejszy dzień w roku	Minimum	Przeciętna
Turuchańsk	1881 {	—50,7	—44,5	3 grudnia 1880	—45,8	—45,4
	1882 {	—53,6	—48,0	22 stycznia	—51,6	—49,3
	1883 {	—55,6	—48,7	27 stycznia	—51,7	—50,3
	1884 {	—44,9	—42,2	28 lutego	—42,6	—36,7
Sagastyr	1883 {	—47,3	—42,0	22 stycznia	—45,0	—43,9
Wierchojańsk	1869 {	—62,7	—59,0	—	—	—
	1887 {	—	—	—	—	—
	1888 {	—58,1	—53,8	17 lutego	—58,0	—54,5
Jakuck	1873 {	—60,6	—	—	—	—
Marchińskie (około Jakucka) {	1888 {	—55,5	—54,7	5 stycznia	—55,0	—54,0
	1889 {	—58,5	—57,0	28 grudnia	—56,0	—55,3
	1890 {	—	—	—	—	—
Olokmińsk	1886 {	—56,5	—54,0	18 stycznia	—55,0	—53,0
	1887 {	—51,5	—50,1	1 stycznia	—50,5	—49,7
	1888 {	—	—	—	—	—
Blagowieszczeńskij prusk	1890 {	—48,6	—43,4	10 stycznia	—47,1	—46,6

Tablica II.

	Najcieplejszy dzień w roku	Minimum	Przebieg dnia	Drugi najcieplejszy dzień w roku	Minimum	Przebieg dnia
Turuchańsk . . .	{ 1881	+ 28,3	+ 24,1	21 lipca	+ 27,6	+ 23,9 ¹⁾
	{ 1882	+ 25,6	+ 21,1	6 sierpnia	+ 23,5	+ 20,7
	{ 1883	+ 29,6	+ 25,6	11 lipca	+ 28,6	+ 23,3
	{ 1884	+ 29,3	+ 23,7	5 lipca	+ 26,6	+ 23,0
Sagastyr	1883	+ 12,5	+ 8,3	24 lipca	+ 12,1	+ 9,5
Wierchojańsk . . .	{ 1869	+ 30,1	—	—	—	— ²⁾
	{ 1887	+ 30,8	+ 23,4	25 lipca	+ 28,2	+ 21,7
	{ 1888	+ 26,6	+ 19,9	6 lipca	+ 26,2	+ 22,4
Jakuck	1873	+ 38,7	—	—	—	— ³⁾
	1888	+ 28,2	+ 20,7	30 lipca	+ 30,0	+ 24,3
Marchinskoje . . . (okoto Jakucka)	{ 1889	+ 30,5	+ 25,3	7 lipca	+ 30,0	+ 24,3
	{ 1890	+ 34,0	+ 25,2	21 lipca	+ 30,0	+ 28,0
	{ 1886	+ 30,2	+ 24,9	9 lipca	+ 28,3	+ 22,8
Olokminsk	{ 1887	+ 33,3	+ 27,5	4 lipca	+ 31,1	+ 25,5
	{ 1888	+ 29,4	+ 23,7	24 lipca	+ 28,4	+ 22,5
Błagowieszczeńskij prisk	1890	+ 30,3	+ 21,4	27 lipca	+ 26,9	+ 1,22

¹⁾ Dnie wybrane według ich przeciętnej temperatury, wszędzie daty według kalend. europejsk.

²⁾ Według Maaka, część I.

³⁾ Według Maaka, część I.

Tablica III.

	Ostatni śnieg wiosenny	Pierwszy deszcz	Pierwsza burza	Ostatnia burza	Ilość burz
Sagastyr	{ 1883 22 czerwca 1884	28 maja 22 maja	00 00	00 00	0 0
Turuchańsk	{ 1882 14 czerwca 26 czerwca 1883	28 kwietnia 7 maja	2 lipca 8 lipca	9 sierpnia 15 sierpnia	4 2
Wierchojańsk	{ 1887 18 maja 1 czerwca 1888	18 maja 25 czerwca	00 27 czerwca	00 10 lipca	0 6
Wilujsk	1863 24 maja	28 kwietnia	28 czerwca	4 <i>września</i>	—
Marchinkoje	{ 1888 10 maja 18 maja 24 maja 1890	16 maja 11 maja 15 maja	29 maja 22 czerwca 2 <i>maja</i>	5 <i>września</i> 16 <i>września</i> 17 <i>września</i>	9 7 3
Olokmińsk	{ 1886 15 maja 15 maja 13 maja 1888 1889	12 kwietnia 14 kwietnia 1 maja	4 czerwca 31 maja 27 czerwca	18 <i>września</i> 23 czerwca 19 <i>września</i>	6 6 12
Blagowieszczański prisk	1890 25 maja	6 <i>kwietnia</i>	14 czerwca	11 <i>września</i>	7
Nelkan	1862 10 maja	—	11 maja	—	—

Tablica III.

	Ilość dni gradowych	Pierwszy śnieg jesienny	Śnieg, po którym nie było już ani deszczu ani odwilży	Ostatni dzień, po którym temperatura już nie podnosiła się powyżej zera
Sagastyr	0 1 (6 lipca)	1 sierpnia	21 września	29 września +0,9
Turuchańsk	0 0	21 sierpnia 13 września	30 września 28 września	29 września 1 październik +7,5 +1,7
Wierchojańsk	0 0	2 września 6 sierpnia	6 październik 29 września	3 październik 2 październik +0,7 +1,1
Wilujsk	—	24 września	7 październik	10 październik +3,0
Marchinskoje	0 0 0	17 września 4 sierpnia 7 październik	5 październik 15 październik 16 październik	9 październik 8 październik 14 październik +0,2 +2,0 +2,5
Olokmińsk	1 (4 lipca) 0 1 (7 lipca)	24 września 22 września 17 września	6 październik 7 październik 3 październik	16 październik 29 październik 2 październik +0,7 +0,7 +9,8
Błagowieszczeńskij prusk	1 (31 sierpień)	25 września	19 październik	2 listopad +0,6
Nelkan	—	20 września	—	—

Tablica IV.

	Dzień na wiosnę, do którego temperatura co noc spada poniżej zera	Dzień w jesieni, od którego temperatura co noc stale spada poniżej zera	Ogólna liczba dni bez mrozu
Sagastyr ¹⁾	1883 28 maja	—1,9 21 września	114
Turuchańsk	{ 1882 2 maja	—6,7 29 września	113
	{ 1883 1 maja	—3,0 28 września	99
	{ 1884 15 maja	—7,6 14 września	89
Wierchojańsk	{ 1887 16 maja	—3,2 14 września	114
	{ 1888 11 maja	—4,8 13 września	114
Wilujsk	1863 27 kwietnia	—3,1 4 paźdź.	133
Marchinskoje (koto Jakucka)	{ 1888 3 maja	—6,8 4 paźdź.	135
	{ 1889 24 kwietnia	—7,0 30 września	138
	{ 1890 12 maja	—2,2 14 paźdź.	134
Olokmińsk	{ 1886 11 kwietnia	—2,6 14 paźdź.	133
	{ 1887 20 kwietnia	—7,8 14 paźdź.	145
	{ 1888 1 maja	—7,9 3 paźdź.	136
Błogowieszczenskij průtek	1890 5 maja	—2,6 26 września	109

¹⁾ Na Sagastyrze 25 i 26 września 1883 r. mróz był nie w nocy a we dnie.

Tablica IV.

	Ostatni mróz na wiosnę	Pierwszy mróz w jesieni	Okres dni ciepłych przerywanych mrozami	Szron i mróz w połowie lata	Temperatura
Sagastyr	22 czerwca	3 sierpnia	40	5 lipca	-0,2
Turhańsk	14 czerwca	15 września	90	21—22 sierpnia	-1,0
	15 czerwca	12 września	89	24 sierpnia (szron)	+4,5
	14 czerwca	4 września	79	5 sierpnia (szron)	+5,4
Wierchojańsk	19 maja	3 września	105	21 czerwca (śnieg)	+2,6
	31 maja	7 września	98	6-7-10-20 sierpnia (szron i śnieg)	+4,9
Wilujsk	27 maja	20 września	115	30-31 sierpnia (śnieg)	+2,5
Marchinskoje	11 maja	14 września	125	21-22 maja, 29 czerwca (szron)	+3,7
	koto Ja-kucka	19 maja	16 września	118	14-24 sierpnia (szron)
1890		26 maja	112	27 sierpnia (mróz)	-0,5
Olokmińsk	18 maja	16 września	119	20-26 sierpnia (szron)	+0,4
	1887	14 maja	131	22-30 sierpnia (mróz)	-0,5
Błogowiesz-czeskiej priisk	13 maja	23 września	116	27 sierpnia (szron)	+1,6
	2 czerwca	7 września	83	21 czerwca, 13 lipca (mróz)	-1,3

Tablica V.

Cisnienie powietrza, sprowadzone do poziomu morza stopnia 45° szerokości geograf., wyrażone w milimetrach.

Przeciętne miesięczne¹⁾

	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Październik	Listopad	Grudzień	Rok
Turuchańsk	66,4	66,0	64,5	61,9	61,0	57,1	56,6	58,2	60,6	61,1	64,1	66,0	62,0
Sagastyr	63,7	65,5	67,4	63,6	59,2	55,9	60,5	59,5	56,3	57,2	60,7	62,8	61,0
Ustjańsk	71,7	68,2	62,5	60,5	58,8	54,0	56,5	57,0	58,8	57,6	64,0	67,7	61,4
Wierchojańsk	67,8	70,3	66,9	62,3	56,8	54,8	54,4	58,6	61,2	61,7	64,7	67,3	62,3
Srednie-Kołymsk	64,4	64,5	63,8	63,2	58,7	56,7	56,3	57,9	60,7	61,7	62,5	68,3	61,3
Jakuck	71,2	72,3	67,0	62,1	59,0	56,2	55,9	56,6	60,4	62,2	65,6	71,0	63,3
Olokmińsk	73,6	70,8	69,3	61,9	58,8	56,1	55,5	58,8	63,3	65,6	68,8	71,6	64,5

¹⁾ Cyfry poczerpnięte u A. Tillo „Распределение Атмосферного Давления на Пространстве Россійской Имперіи“. Записки Императорскаго Русскаго Географическаго Общества. Т. XXI.

III.

Roślinność.

Roślinność jakucka rozkwita w całej pełni w początkach lipca. Gdyby wówczas można było z góry ogarnąć wzrokiem krainę, wydałaby się ciemnozielonym kobiercem od gęsto pokrywających ją lasów. Las, przeważnie modrzewiowy, rośnie wszędzie: w górach, w dolinach i na płaszczyznach. Wąska wstęga bladej, brudno-zielonej tundry obrzeża ten płaszcz lasów od strony oceanu Lodowatego. Grzbiety górskich łańcuchów — skaliste, nagie lub porośnięte rdzawymi liszajami i żółtym jagielem — wypływają wszędzie ponad lasami, znacząc linje najwyższych wyniosłości. Cieniuchne, kręte gałązki rzek i strumieni pokrywają srebrną siecią krainę, a we wklęsłościach błyszczą liczne jeziora. Każdą taką kropkę i żyłkę wodną otacza wąziutki, jasno-zielony szlak łąk, roślinności błotnej lub krzewów rokitnych.

Bardziej szczegółowy przegląd lasów wykazuje ogromną ich różnorodność, nie tyle w przewadze różnych gatunków drzew, ile w bujności ich wzrostu. Zresztą może nigdzie urodzajność i gatunek gleby, oraz położenie chroniące przed wiatrami nie wpływają do

takiego stopnia na wzrost, zdrowie, rozwój osobników. Surowość zimy, krótkość lata, gwałtowne wahanie się temperatury na wiosnę i w lecie, zimne, wilgotne wiatry oceanu Lodowatego, osłabiają w roślinach zdolność przystosowania się i samorzutną siłę życia. Im dalej na północ, tem wyraźniej zaznacza się zależność ich rozwoju od najdrobniejszych szczegółów otoczenia. Wzrost, grubość, soczysta zieloność osobników, które rozwinęły się w warunkach dogodnych, w zaciszu, na gruncie urodzajnym, biją w oczy na tle ogólnej wątłości i chorowitości lasów podbiegunowych; a ponieważ warstwy ziemi żyznej przeważnie skupiają się w pobliżu wód bieżących, ponieważ podwójne tarasy ich dolin dają pewne schronienie od wiatrów, więc wzdłuż koryt dużych rzek i ich dopływów rosną lasy najwspanialsze i roślinność jest najbardziej urozmaiconą.

Dolinami rzek również lasy najdalej posyłają swe forpoczty, które w kształcie długich języków wysuwają się daleko poza ogólną granicę lasów. Granica ta ciągnie się równolegle do oceanu Lodowatego, w odległości 20—30 mil od brzegu i przedstawia mocno poszarpaną, niekształtną linię, gdyż drzewa korzystają z każdego ziemi załomu, z każdej wysepki żyznego gruntu, zacisznej dolinki, aby posunąć się jak najdalej na północ. Głównym wrogiem wysokopiennych roślin jest tu zimny wiatr morski. Rośliny zaczynają umierać od wierzchołka; często wierzchołek martwieje bardzo wczesnie, a drzewo schorzałe, nędzne nie przestaje rosnać i dźwigać w górę swój obumarły czub krzywy i sękaty.

Ponieważ Jakuci bardzo rzadko osiedlają się poza granicami lasów i trzymają się przeważnie dolin rzecznych, a więc uważam za właściwe przytoczyć granicę lasów w dolinach główniejszych rzek:

Jenisej . 70 ⁰	szer. półn.	Lena . . 72 ⁰	szer. półn.
Piasina . 70 ^{1/4} ⁰	„ „	Jana . . 71 ⁰	„ „
Chatanga 72 ^{1/2} ⁰	„ „	Indig. . 68 ^{2/3} ⁰	„ „
Anabara . 71 ⁰	„ „	Ałazej . 68 ⁰	„ „
Oleniok . 70 ^{1/2} ⁰	„ „	Kołyma 69 ⁰	„ „

Porównanie tych szerokości potwierdza zdanie, że na granicę lasów głównie wpływa bliskość oceanu. Nad Chatangą, pod ochroną wysuniętego w morze półwyspu Tajmyrskiego, las rośnie najdalej na północy, a cały półwysep Czukocki, który leży na południe koła biegunowego, jest bezleśny, oraz bezleśnymi są jeszcze bardziej południowe pobrzeża zatoki Giżygińskiej i Pendzińskiej morza Ochockiego.

Las jest bardzo nędzny blisko swych granic. Chory, krzywy, niski, wierzchołki ma zgięte, sękaty i suche gałęzie obłamane, a na żywych rosochach wisi w brzydkich strzępach rzadkie, żółtawe igliwo. Wszędzie czepiają się drzew niezdrowe liszaje, porosty i tworzą chorobliwe guzy (ur).

Wysokość drzew nie przenosi 2—3 sążni, a grubość 4—6 cali; rosną bardzo rzadko; niedają zupełnie cienia i nie chronią od wiatru. A jednak podróżnik, znużony jednostajną, brudno-zieloną nagością tundry porośniętych bagnistymi mchami, jagielem i krzewami „maroszki“, nawet taki las wita z radością! Tundry wżerają się daleko w głąb lądów, w kształcie mniej

lub więcej obszernych błotnistych polan lub górskich tundr, tam gdzie stoki i grzbiety wzgórz wznoszą się wyżej i są dostępne dla wiatrów. Na północy, na wzgórkach 100' i 200' wysokich, już lasy nie rosną. Na stokach wewnętrznego górskiego wału pionowa granica lasów podnosi się do 2000'—3000', a jeszcze dalej na południu sięga wszędzie prawie 3000' i 4000' wysokości nad poziomem morza.

Lasy tutejsze, jak już wspomniałem, są przeważnie modrzewiowe. Pospolity tu modrzew daurski (*larix dauricus*) (tit-mas) różni się od sybirskiego modrzewia tylko większą okrągłością i gładkością łusek szyszkowych. Modrzew jest to piękne, pełne melancholji północne drzewo iglaste o złotawo-zielonej, delikatnej zieleni, którą co rok odnawia. Lubi światło, więc rośnie o ile się da rzadko, lubi wzgórki lub pochyłości zwrócone ku słońcu, grunt suchy, gliniasty, na którym pysznie się rozrasta; na błotach rośnie, ale choruje. Nie znosi miejsc, zalewanych przez rzeczne powodzie lub bajory wody śniegowej. Rośnie tylko na tych wyspach rzecznych, których nie zatapiają wylewy. Na południu, w okolicach Olokmińska, modrzew dorasta do 80' nawet 100' wysokości i 6—8 cali średnicy. Na północy pnie chore, sękowate i pokręcone mało dają budulca; drzewo na łodzie i domy mieszkalne przywożą tam nieraz zdaleka, choć wkoło rośnie las napozór gęsty i bujny.

Tylko na południowej płaskowyżynie lasy tworzą rosłe i cieniste gąszcze. Tam, prócz modrzewi wyłącznie panujących na północnych płaskowyżach, zdarzają się już bory sosnowe, uroczyska, gdzie rośnie

jodła, świerk, limba (cedr) wysokopienna i krzewiasta.

Brzoza, osina, olcha i topola przekraczają łańcuchy gór, oddzielających północne płaskowyzę od południowych; niektóre z tych drzew towarzyszą modrzewiowi do samych granic lasów, lecz tylko na południu domieszka ich jest na tyle znaczną, iż wpływa na charakter leśnej gęstwiny, a nawet miejscami tworzy osobne gaje i uroczyska.

Brzoza biała (chatyng) towarzyszy modrzewiowi do samej granicy lasów i nawet przekracza ją. W tundrze często spostrzegać się daje nędzny krzew, wijący się jak wąż we wklęsłościach ziemi: to nasza brzoza, tylko znędziała, cherlawa, z drobnymi, bladymi listkami i ciemną chropawą korą. W lasach, bliżej morza, trudno znaleźć piękne okazy tego drzewa. Tam gdzie modrzew ma jeszcze pozory jakiej takiej drzewiny, nieliczne brzozy zamieniły się w miotłkowate, niewysokie krzewy.

Middendorff wspomina o brzożach pod $69\frac{1}{2}^{\circ}$ szer. półn. jako o nędznych osobnikach, dorastających najwyżej sążnia wysokości i 3" grubości. Brzoza najchętniej rośnie w dolinach rzek lub na wyspach, na ziemiach czarnych i sapowatych. Na płaskowzgórzach, nad jeziorami, na torfowiskach pojawia się dość rzadko; karłowaty modrzew wypiera ją stamtąd zupełnie. Na północy brzozy zdatnej na wyroby niema. Mieszkańcy dolnej Jany, Indigirki, Kołymy przywożą potrzebną im brzożę oraz korę brzożową zdala, od źródeł tych rzek. Odziemek brzozy jakuckiej na błotach zwija się nieraz w cudaczne kłęby, z któ-

rych wyrabiają piękne przedmioty o naturalnym ciemnym i jasnym deseniu. W górach rośnie odmiana brzozy krzewiastej (*betula ermani*), po jakucku „yerga“, poszukiwanej dla mocnych, sprężystych włókien na miotły.

Topola pachnąca (*populus niger*), po jakucku „tirech“ i osina (*populus tremulus* — „teti'ng' 1) tylko na dwa stopnie przekraczają koło biegunowe północne. Osina rośnie wszędzie. Gaje topolowe trafiają się w górskich dolinach górnego biegu Jany i jej dopływów, w górnych dorzeczach Kołomy oraz Indigirki. Niektóre osobniki wyrastają do poważnych rozmiarów. Widziałem topolowe deski 10 nawet 11 cali szerokie, pochodzące z dorzecza Jany. Nad Aniujem i Oleniokiem z pojedynczych pni topolowych i osinowych wyrabiają dość duże czółenka. Na płaskowzgórzach, wśród jezior, mało topoli, a osina wszędzie pełni się obficie jako chwast leśny. Po drodze z Jakucka do Wierchojańska jest gaj topolowy u źródeł rzeczki Tukulana, powyżej granicy modrzewia, a nawet krzaczastego cedra ²⁾.

¹⁾ Dźwięk *ng* należy wymawiać po angielsku; *g* — jak przydech *h*.

²⁾ Granica topoli nad Oleniokiem dochodzi według Czekanowskiego do 70⁰—51' sz. półn. N. Gorochow tak opisuje gaje topolowe na drodze z Jakucka do Wierchojańska w górach Wierchojańskich, 25 do 30 w. na północ od stacji poczt. Keń-Jurach: „Znowu dwie wiorsty bagien, aż wreszcie, dzięki Bogu, sucho, sucho, sucho... Z górki na górkę, z górki na górkę i „trach!“ — bagno, bagno, wreszcie rz. Terjach (Tirech) Jurjaga. Schronisko Topolowe. Wyobrazić sobie trudno przyjemność odczuwaną przez podróżnika, kiedy mu się zdarza przebywać rzeczki, których wybrzeża lub wyspy porastają topole. Przedewszystkiem tam

Ale sosna (bies-mas) jest najbardziej rozpowszechnionym tu po modrzewiu gatunkiem drzew leśnych. Na północnych płaskowyżach niema jej wprawdzie, ale za to na południowym tworzy miejscami wielkie bory. Sosna nie wyradza się stopniowo ku swej granicy, jak modrzew. Ona wszędzie pozostaje pięknem, dobrze rozwiniętem drzewem, które karleje i paczy się tylko na błotach. W dorzeczach Leny, Ałdana, Wiluja, Olokmy dorównywa wzrostem i rozmiarem modrzewiom. Rozwija się najlepiej na gruntach suchych i piaszczystych. Na prawym brzegu Wiluja, gdzie są znaczne obszary takich gruntów, ciągną się nieprzerwane bory sosnowe¹⁾. Sosna dość chętnie wdziera się na wyniosłości. W górach Dżugdżuru spotkać ją można nawet na wysokości 3500'; ale nie znosi w lecie zimnych wiatrów wilgotnych, stąd mało jej bardzo nad morzem Ochockiem. Lubi tworzyć osobne bory i niechętnie miesza się z inne-

niema błota, niema obawy, że się utonie w bagnisku, po drugie w porównaniu z krzywymi niskimi drzewinami (modrzewi), z krzewami olszyny, wierzby, strzeliste i schludne (tak właśnie: schludne, gdyż tamtejsze modrzewia wszystkie obrosłe są jakimś czarnymi mchami niby brodą), duże topole wydają się Bóg wie czem. Przyjemność ta bywa wielką szczególnie w dnie gorące; i chłodno tutaj, i komarów mniej, i nie grozi utonięcie w błocie. W takich miejscach rozumie się, że się zsiada z konia, wypoczywa się i wierzchowcowi daje wytchnienie. Konie również z widoczną przyjemnością zatrzymują się wśród topoli: a jakże: trawa tutaj nie błotniste oczerety, lecz drobna, miękka jak jedwab!..." (Staryj trakt ot Wierchojanska w Jakuck. Izw. W. Sib. Geograf. Otdziele T. XIV, 1883 r.).

¹⁾ Maak mierzył sosny nad Wilujem i znalazł, że dużo wśród nich ma 70' wysok. i 2¹/₂ średnicy.

mi drzewami. Bory sosnowe wspaniałe, schludne, cieniste, pięknie wyróżniają się na tle posępnej modrzewiowej tajgi, pełnej zwałów, mchów i stęchłego powietrza. W borach sosnowych rośnie zwykle dużo jagód, chętnie gnieźdzą się w nich ptaki, włączają zwierzęta leśne. Łyko sosnowe używali niegdyś Jakuci w ogromnej ilości jako pokarm; odegrała więc sosna niemałą rolę w walce o byt Jakutów. Jeszcze 1850 roku przewodnicy Maaka, Tunguzi, upewniali go: że „gdzie rośnie sosna, tam napewno są Jakuci“. Jednak ilość sosny nawet w Wiluskich lasach nie przenosi 5 %.

Trzeci gatunek drzew tutejszych — jodła sybirska (charyja) lubi grunta mokre, iłowate, miejsca nawiedzane przez powodzie i miejsca zaciszne, gdzie wiatr jej nie dosięga. W gajach jodłowych zawsze ciemno i brudno, na sękach wiszą kosmyki zostawionych przez wodę śmieci, a podłoże usłane jest kruchem drzewnym. Na wschód od Leny trafia się rzadko i nie przekracza wewnętrznego górskiego łańcucha ($64\frac{1}{2}^{\circ}$ sz. pół.); na zachód od Leny, u źródeł Wiluja tworzy całe gaje, nad Jenisejem rośnie pod $69\frac{1}{2}^{\circ}$ sz. pół., a w dolinie Olenioka dosięga $70\frac{1}{2}^{\circ}$ sz. pół. Towarzysz jej, świerk sybirski, bardzo do niej podobny, wyjątkowo pojawia się na północ od Olokmy. Oba te drzewa należą do najsmiglejszych w tajgach jakuckich i wysoko nad poziom lasu wznoszą czarne, kosmate, śpiczaste jak wieże kościelne, wierzchołki.

Cedr krzewiasty (bołbukta) rośnie wszędzie na górach południowego płaskowyżu, a cedr wysoko-

pienny (syłach-mas)¹⁾, również górska roślina, dość często spotyka się na południe od Olokmy; oba drzewa małe mają znaczenie w leśnym gospodarstwie Jakutów; orzechów nie zbierają, a drzewa cedrowego nie używają na żadne wyroby. W okolicach Jakucka raz tylko widziałem gruby kłoc cedrowy, zużytkowany na wał do młyna.

Olcha (abaga) częściej jako krzew rośnie w całym kraju, a jarzębina (sarbaniak) zdarza się po lasach na południe od 65^o sz. pół.

Wśród krzewów miejsce naczelne trzyma wierzba (tałak). Wierzba tutejsza nie rozwija pnia: bezpośrednio z odziemku, który często pozostaje ukryty w ziemi, strzelają proste i długie pręty korony. Zresztą niektóre gatunki rosną w kształcie oddzielnych, 20 stóp mających, smukłych badyli. W górach, nad jeziorami i po torfowych błotach rosną krzywe, poczarwane drzewka wierzbowe, zwane „czarnemi“ (chara tałak). Gatunków wierzby jest tu wiele²⁾. Jakuci znają ich zgorą dziesięć. Przytaczam ich nazwy oraz określenia według Maaka: 1. Sutuga tałak — wierzba łączana (*salix pyrolaefolia*); łyka jej używają na wyrób sznurów, wiązań i plecionek do połowu ryb. 2. Kył sir tałak — (*salix myrtilloides*) wierzba, którą je bydło; nieduże krzewy rosnące po większej części na błotach. 3. Jurung tałak — wierzba biała (*s. repens* i *brachypoda*), też służy za pokarm dla bydła. 4. Yman tałak — zwieszająca się. 5. Sige tałak — wierzba

1) Po tatarsku — syra. „Mas“ po jakucku — drzewo.

2) Maak znalazł nad Wielujem 15 gatunków; Czekanowski nad Oleniokiem — 11.

czarna (*salix viminalis*). 6. Dżachtar tałak albo kisil tałak — wierzba kobieta, albo wierzba czerwona (*cornus sibirica*), rokita cienka, żółta albo czerwona, rosnąca oddzielnymi pędami. Kory jej używają Jakuci do farbowania skóry. 7. Er tałak — wierzba męczyzna; ogólna nazwa dla tęszych, drzewiastych gatunków. 8. Sytygan tałak — wierzba pachnąca. 9. Czaj tałak — wierzba herbaciana (*s. arctica* i *polaris*) rośnie w obfitości na tundrach; liście jej służą za herbatę Jakutom i Tunguzom. Wszystkie gatunki wierzby tutejszej lubią wilgoć, cała zaś między nimi różnica polega na tem, że jedne z nich chętniej porastają pobrzeża wód bieżących, inne — stojących. Niektóre gatunki wierzby rzecznej zostają tu po całych miesiącach pogrążone w wodzie wylewów; zmieniają się na ten czas w jakieś ziemno-wodne rośliny z wystającymi tylko nad powierzchnią zielonymi kitami, a w połowie lata, po opadnięciu wody, wyłaniają się na powietrze i żyją dalej, jak Bóg zwykłej wierzbie przykazał. Wierzba tworzy niekiedy wzdłuż wybrzeży i na wyspach gęste nie do przebycia zarośla, coś w rodzaju bambusowych „dżungli“ indyjskich. W takich dżunglach bezspornie panuje wierzba; niszczy i głuszy wszystko prócz skrzypów (*boru*) oraz czerwonych (*chaptachas*) i czarnych (*mojnogon*) dzikich porzeczek, które też lubią cień i wilgoć. Wierzba nie rośnie nigdy prawie razem z modrzewiami, gdyż nie lubi suchej gliniastej ziemi; ale zato przyjaźni się z jodłą i świerkiem. Na błotach, sapach i wodach stojących rosną tylko podlejsze gatunki wierzby; królestwem zaś jej są

piaszczyste ławice rzek. Wierzba gra ważną rolę w gospodarstwie jakuckiem.

Podgaja lasów jakuckich tworzą rozmaite wikliny, głóg (dölöhen), cierń (bojarky), jałowiec (bytyen), oplątane przez „sieci djabła“ (abasy ilime) — tak nazywają Jakuci gośca-powojnicę; na południu krzewy łączą się w gęste zarośla.

W lasach moc jagód. Najpożyteczniejsze i najposilniejsze są borówki (ułach oton) (vaccinium V. Ideae), mącznica (uongtach oton) (uva ursi), subun oton (vaccin. uliginosum); jeżyna (dzedziene); narzecie malina (älun oton) jagoda umarłych, tak nazwana dla tego, że najczęściej obrasta samotne po lasach mogiły. Malina trafia się bardzo daleko na północy; widziałem krzewy jej w Kołymskim ułusie pod 69^o sz. pół. Jagody brudno-malinowego koloru są małe, niesmaczne i nie pachną.

Na północy, w tundrach rośnie miejscami w wielkich ilościach „maroszka“, żółta, z kształtu podobna do maliny, jagoda słodka, smaczna i aromatyczna. Jeżyna tutejsza też wyróżnia się przedziwnym zapachem i wybornym smakiem. Jest to jagoda bardzo nietrwała, a pachnie tak silnie, że głuży w lecie zapachy wszystkich roślin i pierwej, nim ją oko spostrzeże, już powonienie wskazuje jej obecność. Przy-swojenie jej dla naszych ogrodów byłoby bardzo cennym nabytkiem; rośnie w lasach, na gruntach suchych i żyznych.

Z pomiędzy mchów i liszajów, rosnących po lasach oraz tundrach, najważniejszym jest jagiel (łabykta), — jedyne w zimie pożywienie renów. Dwie odmiany

tęgo liszajnika rozróżnić może nawet oko profana. Jedna ma żółtawe korony, karbowane jak fryzy, druga drobna, szara, krzaczasta, cieszy się szczególnie względami reniferów. Obszary jagielu zajmują niekiedy setki wiorst kwadratowych i tylko dzięki temu jest on w stanie karmić stada reniferów, gdyż rośnie bardzo powoli. Lubi grunta suche, pagórkowate, las rzadki. W żyznych, lesistych dolinach porzeczy pojawia się wyjątkowo i w małych ilościach; na błotach nie rośnie. Tam zastępują go brudnozielone mchy właściwe: mech włosisty (politrychum) oraz torfowiec (sphagnum). Tworzą one słynne „badarany“, obszerne błota, wypełniające prawie wszystkie wgłębienia północnych płaskowyżyn. Kraj ten miejscami byłby nie do przebycia, lecz na szczęście trzęsawiska odmarzają tylko na trzy stopy i choć z trudem, mogą być jednak przebyte w bród konno lub wierzchem na renach. „Badarany“ są zwykle bezleśne lub pokryte niezmiernie rzadkim, schorzałym, zwyrodniałym lasem. Mchy odgrywają znaczną rolę w sprawach zasilania rzek wodą, obsychania i ogrzewania się ziemi. Gruby na $\frac{3}{4}$ stopy, gąbczasty ich kobierzec, namokły wodą śniegową, jest długi czas źródłem strumieni i rzeczek. Jagiele, choć tworzą niemniej grube pokrowce, wysychają szybko. W zwykłym stanie mają pergaminowo suche grzebienie i wilgotne, różowe nóżki.

Najważniejsze dla Jakutów znaczenie miały i długo mieć będą łąki. Obfitość słodkich, pastewnych traw na łąkach rozmaitych dolin wpływała stanowczo na skupianie się w nich ludności oraz na dobrobyt

mieszkańców. Wychodztwo, koczownictwo, walki rozmaitych rodów o ziemię miały zapewne zawsze w swem podłożu niejednakową wartość pastwisk, gdyż obszarów niezajętych jest tu i po dziś dzień aż nadto. Obecna niechęć Jakutów do rolnictwa również stąd pochodzi. Twierdzą oni, że pod uprawę zboża zabierają im te miejsca w dolinach rzek, gdzie rosną najlepsze gatunki traw, że bydło idące na pastwiska musi wtedy obchodzić płoty, tracić dużo więcej czasu i sił na drogę, mniej zatem daje mleka, cieląt i przyrostu mięsa (Namski ulus 1889).

Myślę, że dużo w tem prawdy. Zboża wymagają miejsc suchych, niezalewanych wiosenną powodzią. Na pogórkach wybierają pod zasiew południowe stoki oraz słoneczne halizny, gdzie zimne północno-zachodnie wiatry mniej szkodzą. Rudawe glinki osadowe — najżyźniejsza tu ziemia, tworzą takie wypukłości w porzezcach znaczniejszych rzek na pierwszych tarasach ich dolin. Na płaskowzgórzach, wśród jezior, gruntów podobnych mało, tam przeważają ziemie ciemne lub szare. Czarne sapy, które używają tu pod uprawę tylko w ostateczności, zalegają wszędzie padoły.

Rozmaite gatunki traw rosną na tych gruntach. Południowe stoki gliniastych wzgórz pokrywa niewysoka murawa (*triticum repens*) (kyrys) z domieszką ziół, bardzo lubianych przez jakuckie bydło. Tam kwitnie dużo ziół właściwych stepowym pastwiskom. Piolun (*artemisia sr. r.*), po jakucku „pokarm świstaka“ (*ärgä asa*), drętewik (*achillea millefolium*), kilka gatunków draby (*drab. repens*, *incana*, *nemorosa*),

po jakucku: trawa pachnąca, cząber macierzanka (*thymus serpyllum*), mięta polna (*menth. arvensis*) oraz kilka odmian jaskrów (*ranunculus*), po jakucku „miedź-trawa“. Na gruntach piaszczystych znalazł Maak dwa gatunki jaskrów, a na błotnistych cztery; Jakuci zwą je też „trawą ognistą“. Pięć odmian ostróżek (*delfhin. crassifolium*, *d. crassicaule*, *d. elatum*, *d. parviflorum* i *d. grandiflorum*). Jedenaście gatunków jastrzębca (*potentilla*), po jakucku — *könsöngös*; dwa gatunki błotnicy (*veronica incana* i *longifolia*), konopie płonne (*galeopsis tetrahit*) jako chwast na polach; pięć gatunków babki (*plantago*); trzy gatunki ostromleczu (*euphorbia*¹⁾). Z nasion babki kosmatej (*p. media*) Jakuci gotują kaszę.

Z rosnących tu traw pastewnych wymienię jeszcze mielec (*poa attenuata*), po jakucku „*kułun kuturuga*“ — ogon źrebięcy, której Maak naliczył aż siedem odmian; dziki jęczmień (*hordeum pratens.* i *hord. jubatum*) (kiś *kuturuga* — ogon soboli); życicę (*elymus dasystachys* i *e. excelsus*); korzenic (*triticum repens*), kostrzewę (*festuca ovina* i *f. duriuscula*), (*f.*

¹⁾ Carrik, od którego zapożyczyłem spis roślin stepowych, szczególnie ważnych dla stad koni i dojnych kobył („*Wracz*“ tygodnik, 1881), przytacza dużo innych roślin, również trafiających się tutaj. Ale ostnicy (*stipa pennata*) napewno tu niema. Koźmin, towarzysz Wrangela, dowodzi, że na brzegu oceanu Lodowatego, między Indigirką a Kołymą, znalazł „na lodzie ziarna nadzwyczaj podobne do żyta“ i dowiedział się, że są to nasiona ostnicy (*stipa pennata*), rosnącej wzdłuż całego brzegu („*Putieszastwie*“). Wrangel, sprawozdanie Koźmina, str. 123), lecz wiadomość ta nie potwierdziła się. Znajdowałem i ja coś podobnego do ostnicy, ale to była prędzej *stipa altaica*.

elator), dyrse (bromus inermis i br. ciliatus), po jakucku (chaptagaj ot), owsiki (avena flavescens i aplaniculis).

Za dobre domieszki siana, szczególnie dla krów, uważają Jakuci: groszek, liście szczawiu i miejscowego chrzanu ¹⁾.

Wszystkie powyżej wymienione trawy rosną na gruntach suchych, w miejscowościach o charakterze stepowym, na krótko chyba zalewanych przez wodę. Na mokradłach rosną dwie odmiany lisiego ogona (alopecurus ruthenicus i fulvus), rosną osoki (carex (kyłys), przymiotna (erigeron activ. i canadensis) oraz skrzypy (boru). Skrzyp czarny uważany jest za dobrą paszę, ale skrzyp biały, którego tu rośnie najwięcej, daje siano liche, niechętnie spożywane nawet przez krowy. Wśród skrzypów krajowcy wyróżniają trzy odmiany: 1. skrzyp czarny (chara boru), dość pospolity, najroślejszy z tutejszych skrzypów, dochodzi do 4' wysokości, lubiany przez bydło i konie i uważany przez krajowców za paszę pożywną lecz niebardzo zdrową ²⁾; 2. skrzyp górski (sibikte) (equisetum scirpoides), cudowna, według Jakutów pasza,

¹⁾ Gatunków strączkowych Maak znalazł 18. Brzanka (phleum pratense) trafia się w dolinach rzek na żyznych łąkach, zalewanych powodzią. Wyczyniec, lisi ogon (alopecurus pratensis) rośnie wszędzie w niewielkiej ilości. Co się zaś tyczy rośliny, nazywanej przez tubylców „chrzanem“, dla podobieństwa do rzeczywistego chrzanu, to jest właściwie Chochlearia sysimbroides, Dec. var. Czekanowski Traulv. Mieszkańcy spożywają liście tej rośliny wraz ze szczawiem i kwaśnym mlekiem. Ale jej korzeń, gorzki i niesmaczny, jest niejadalny.

²⁾ Twierdzą, że konie dostają od niej paraliżu nóg tylnych, krowom doświadczeni mieszkańcy też radzą go dawać niedużo.

która w dni kilka koniom i bydłu najbardziej wy-
cieńczonym podróżą, wraca siły; rośnie na piaskach
rzeczulek, oraz w górskich wąwozach; 3. skrzyp
biały (*üriung* boru), odmiana niejadalna, najzwyczaj-
sza na polach i piaszczystych wybrzeżach rzek.

Z roślin bagnistych widziałem na południowym
płaskowyżu trzcinę (kułusun), która jednak wyrasta
tylko z wód stojących. Wszędzie jest dużo odmian
sitowia (*mangczary*), z których Jakuci plotą ładne
maty (*sere*). Na saporiskach, tak bogatych w sole,
że pokrywają się w czasie suszy białym nalotem, nic
nie rośnie prócz „trawy palczastej“ (*glonów*)(*torbachot*).

Większość wymienionych tu roślin pastewnych
spotyka się w dolinach rzek, na pierwszym ich tarasie,
na tak zwanym przez Jakutów „brzegu“ (*kytył*)
oraz na „ałasach“ wśród płaskowzgórz, nad brzegami
jezior. Ale przewaga rozmaitych gatunków wywołuje
taką różnicę w smaku i pożywności siana, iż bydło,
przyzwyczajone do nadrzecznych łąk, choruje, chu-
dnie i daje mniej mleka w „ałasach“ i naodwrot.
Wpływało to zapewne niegdyś na kierunek koczowań
jakuckich i ich rodowe stosunki. Siano z „ałasów“
uważane jest za gorsze; siano „pobrzeżne“ ma zwykle
dużą domieszkę groszków, kwiatów, liści chrzanu
i szczawiu, dzikiego czosnku oraz lnu, których spo-
tykałem mało lub wcale nie spotykałem na ałasach.

Rośliny trujące częściej się zdarzają w „ałasach“,
niż na pobrzeżu¹⁾. Z przerażeniem opowiadali mi

1) „Kytył“ znaczy „brzeg“; wyspy oraz i samo pobrzeże wody
Jakuci nazywają „ary“; step po jakucku — „an-dajdy“, polana—
„tołon“, łąka „chadžima“, wypas — „asyłyk“.

krajowcy o „asy-ot“ — gorzkiej roślinie, podobnej do „białej rzezy“, której korzeń ma być nadzwyczaj szkodliwy. Samo powąchanie go wywołuje u zwierząt opuchnięcie nozdrzy i warg, a spożycie — konwulsje śmiertelne. „Konie — bydlęta rozumne — nie jedzą go, ale krowy wciąż zdychają“! mówili mi krajowcy. Suche lato i dżdżysta jesień sprzyjają rozwojowi tej rośliny. Nie mogłem jej dostać, gdyż Jakuci lękają się jej dotknąć.

Gdy zalew wód wiosennych trwa dłużej, ta sama łąka daje siano rozmaitej wartości; więc po przewadze lub zniknięciu pewnych roślin można przy niejkiej wprawie określić czas powodzi. Za najlepsze uważane są łąki, krótko zraszane wodą „bez prądu, mułu i lodu“¹⁾.

Gmina przy podziale łąk między swych członków przyznaje w zasadzie, że każdy powinien otrzymać: a) część łąk, niezalewanych zupełnie, gdzie rośnie trawa wyborowa, ale nie obficie, b) część łąk, zalewanych powodzią na krótko, c) część, obsychających tylko późną jesienią. Susza w pierwszej połowie lata jest zwykle główną przyczyną braku siana. Jeżeli w początkach lata spadły deszcze, siana wszędzie jest dużo i gatunek jego wyborny; w przeciwnym razie wszystko zależy od stopnia zwilżenia

¹⁾ Odpowiednio do gatunku siana tutejsi gospodarze dzielą łąki na: 1) sianożęcia najlepsze z trawą drobną, liściastą; 2) sianożęcia wyspowe, zalewane powodzią na dłużej z trawą grubą, i 3) sianożęcia, bagniste — najgorsze. Cena siana z tych sianożęć różni się prawie w trójnasób.

łąk przez wody śniegowe lub wylew rzek. Gatunek siana w ostatnim wypadku zawsze jest gorszy.

Flora jakucka nie ma wcale lub ma bardzo mało swojskich, wyłącznie sobie właściwych przedstawicieli¹⁾; a przecież warunki wegetacji są tu nadzwyczaj oryginalne. W zimie wszystkie bezwarunkowo rośliny nie zasypiają lecz zamierają. Długo pewnie pozostanie tajemnicą, gdzie kryje się ta iskra życia, z której one rozwijają się na wiosnę. Cały osobnik zamienia się w kawałek lodu o bardzo niskiej temperaturze. Zamarzają nawet korzenie, które, ukryte głęboko w ziemi zachowują okruszyny ciepłoty w klimatach równie surowych, ale leżących poza granicami wiecznych lodów gruntowych; to też nie korzenie drzew zaczynają tu z wiosną żyć najpierwsze, lecz pędy najcieńsze, pączki i gałązki, wystawione najwcześniej na działanie słońca; one dyszą już i soki w nich krążą, gdy cała główna istota rośliny przedstawia jeszcze lodową mumję. Middendorff znalazł na słońcu gałązki wierzby, wyrastające ze śniegu i pokryte żywemi, zupełnie rozwiniętymi pączkami; było to 14 kwietnia pod $70\frac{3}{4}^{\circ}$ sz. półn., gdzie w nocy temperatura opadała do -37° C., a w cieniu we dnie nie miała więcej nad -16° C. Na dwa cale pod śniegiem gałązki i pączki były zupełnie zmarznięte. Ja sam to nieraz obser-

¹⁾ Przynajmniej dotychczas takich nie znaleziono. Z 470 gatunków roślin, zebranych przez Maaka, 407 okazały się jednako wemi z bajkalskimi, 348 z daurskimi, 368 z ałtajskimi, 287 z uralskimi, 187 z archangielskimi, 224 ze skandynawskimi, 215 z moskiewskimi, 220 z południowo-ruskimi, 263 z niemieckimi, 177 z amerykańskimi.

wowałem. Wierzchołki krzewów i cienkie gałązki drzew stają się giętkie, ciepłe i soczyste, pączki ich pęcznieją, rosną, a reszta drzewa — pień i grubsze odnóża są tak zmarznięte, że nie podobna urąbać ich siekierą. Widocznie części roślin tutejszych cieszą się większą niż gdzieindziej samodzielnością istnienia. Drzewo zaczyna żyć od wierzchołka, korzenie budzą się najpóźniej. Muszę jednak zaznaczyć, że niema wypadku, aby korzenie roślin zagłębiły się poza kres nigdy nie topniejących lodów, owszem, one zawsze trzymają się warstw, które choć na krótko odmarzają i roślina żyje czas jakiś całkowicie. Dlatego to modrzew, ścielący płasko korzenie, pobija wszystkie inne drzewa w pochodzie na północ. Ale rośliny tutejsze nie mają zdrowych korzeni. Niby zęby u mieszkańców miast są one zawsze chore, spróchniałe, krzywe¹⁾. Stąd mała odporność lasów tutejszych na wichry i ogromna moc zwałów, zaścielających tajgi. Drzewa tutejsze nie tylko że zaczynają żyć częściowo, ale, nadmiar, przebudzenie ich z początku trwa codzień ledwie parę godzin, a potem znów tężeją na lód. Przyroda jakgdyby siliła się tu wypróbować potęgę życia — i ona zwycięża. Wielekroć przekonywałem się, że pnie drzew żywych prędzej odmarzały i puszczały soki, niż świeżo zrąbane, choćby te były w lepszych termicznych warunkach.

¹⁾ Mówiłem wyżej o gatunku deseniowego drzewa, zwanego „szczotką“, które jest właśnie takim chorobliwym wytworem korzeni zwykłej brzozy, podobnem do europejskiej „czeczotki“.

Najpierwsza budzi się wierzba; okrywa się pączkami kwiatów, równocześnie ze zniknięciem śniegów. Na południowym płaskowyżu w początkach maja kwitną wierzby srebrzyste oraz inne jej odmiany, przeważnie krzewiaste; następnie dostają pączków i pokrywają się zielenią: olszyna, osina, brzoza krzewiasta, brzoza wysokopienna i t. d. Modrzew najpóźniej, bo koło 10 maja pokrywa się puchem młodego igliwia.

Wszystko to idzie w bardzo szybkim tempie. Drzewa są jeszcze nagie i czarne, ale okolice mgłą się już śliczną, złotą, wiosenną zielenią, a z wiatrem lecą ciepłe zapachy. Błado-żółte lub różowe kielichy „urgusunu“ (*Anemona patens*), pierwszego jakuckiego kwiatka strzelają tuż obok kup topniejącego śniegu; blade ździebelka traw wylażą z ziemi jeszcze zamarzłej, kwitnie jaskrawy ostromlec i złote sasanki (*anemona sylvestris*), zielenią się na podgajach ciemne kępy soczystych liści szczawiu. W końcu maja i początkach czerwca gaje i łąki zasłane są kwiatami; kwitną białe i różowe głogi oraz biały gościec — powójka. W lasach kwitną jagody i złotokwiat. W letnie upały szeroką falą płyną nad ziemią mocne żywiczne aromaty świeżo rozkwitłych lasów modrzewiowych, pachną zioła i łagodna woń kwiatów tutejszych dorzuca słodkie tony do wspaniałego hymnu zwycięskiego życia. Pojedynczo i w dni zimne kwiaty tutejsze prawie nie pachną; za to barwy mają piękne, mocne, a nie rażące¹⁾.

¹⁾ Pięknością uderza fioletowy iris i lilja ognista — sarana (*lilium spectabile*); oba te kwiaty nie pachną i mniej są piękne niż na południu Syberji. Irys południowo-sybirski ma śliczny zapach.

Na początku lata przeważają kolory biały i żółty, później dołączają się: różowe, czerwone, fioletowe, błękitne, wiśniowe... W końcu lipca kobierzec kwiatów płowieje, wiele z nich okwita. Wprawdzie na miejsce zawiędłych tryskają całe lato nowe, ale nie są tak liczne; często te same osobniki mają na jednych gałązkach torebki nasion, a na drugich kwiaty i pączki. Niektóre kwitną po dwa razy, np. anemony. Rozumie się, iż ogromna ilość nasion późnego kwitnienia nie dojrzewa i tylko niepotrzebnie wycieńcza rośliny. Z zebranych przeze mnie w końcu sierpnia dwóch funtów dzikiego lnu (*linum perenne*) ledwie trzecia część okazała się dojrzałą, a weszło tylko kilka ziarenek. Przypuszczać trzeba, że szybkość wzrostu, rozkwitu, krótkość lata, wysokość temperatury w dzień i brak prawie nocy — źle oddziałują na twórczą siłę nasion. Im dalej na północ, tem częściej rośliny rozmnażają się z pędów i z korzeni, a nie z nasion ¹⁾. W ten sposób wiele roślin rocznych stało się wieloletniemi. Chociaż złe warunki, w jakich znajdują się tu korzenie, osłabiają roślinę, ale za to, wyrastając z pędów, jest ona w stanie nagromadzić w jesieni

¹⁾ Najlepszy przykład takiego rozmnażania się przedstawia wyżej wymieniony len. Mimo starannego poszukiwania nie znalazłem ani jednego osobnika, któryby wyrastał z nasienia, natomiast wszystkie tworzyły liczne kolonie szeroko rozrosłego korzenia, który wyglądał jak gruby, podziemny, poczwarnie pokręcony pień. Dzikie len jest dość pospolite na łąkach nadbrzeżnych Leny i Aldanu; Maak znalazł go nad Wilujem. Włókno jego jest dość długie i skręca się wybornie w cienkie nitki, znacznie mocniejsze od zbutwiałych nici, jakie Jakuci kupują w sklepach do wyrobu sieci, płacąc za funt 1 r. 20 kop., a nawet 1 r. 60 kop.

zapasy pożywienia, przygotować pączki i od razu rozwinąć znaczną ilość liści.

Na wiosnę, szczególnie po ciepłym deszczu, okolice zielenieją w oczach prawie i nieledwie widzieć można „jak trawa rósnie“¹⁾). W lecie zimne, suche wiatry wstrzymują często rozwój roślin, ale w połowie lipca większość ich dobiega już kresu swego krótkiego życia; w sierpniu i początkach września trawy więdną, liście żółkną i opadają z drzew. Okres rozwoju roślin jest więc znacznie krótszy tu niż gdzieindziej; ta okoliczność oraz szybki bieg roślinnego życia wpływają ujemnie przede wszystkim na wzrost drzewnego włókna. Wprawdzie zimne, wilgotne wiatry zabijają drzewa i wpływają głównie na „granicę lasów“, lecz na wzrost drzew i stan ich włókien oddziaływa więcej ich okres roślinny, który w klimacie umiarkowanym wynosić powinien co najmniej 16 tygodni (112 dni). W kraju Jakutów tylko klimat południowej płaskowyżyny zbliża się do tego typu. Ilość dni od ostatniego wiosennego do pierwszego jesiennego mrozu wynosi:

w Wilujsku	115 dni
w Jakucku	117 „
w Olokmińsku	122 „

Na północnych płaskowyżynach okres między mrozami jest znacznie krótszy:

w Wierchojańsku	100 dni
w Turuchańsku	86 „
na Sagastyrze	40 „

¹⁾ Middendorff *ibid.* część IV, str. 568.

Jeżeli potrącić jeszcze dni tak zimne, że wzrost drzewnego włókna ustaje, przytem noce z przymrozkami, dni wiatrów zachodnich i suchych mgieł, to ilość ich zmaleje o jedną trzecią. Ponieważ większość wymienionych wyżej zjawisk może zostać złagodzona do pewnego stopnia przez warunki miejscowe: charakter gruntów, bliskość rezerwuarów ciepłej wody, biegnącej z południa, osłonę wzgórz i t. d., tworzy się więc ogromna różnorodność w rozwoju drzew w zupełnie bliskich, przyległych sobie połaciach lasu. Roczny przyrost włókna na północ od koła biegunowego nie przewyższa 2 mm. Drzewo podbiegunowe posiada małą wytrzymałość na zgięcie, jest twarde, kruche, łatwo się rozszcza, spalone daje dużo popiołu, a mało stosunkowo ciepła. Okres życia drzew północnych jest znacznie krótszy. Middendorff twierdzi, iż najstarsze ze spotkanych przezeń osobników miały najwyższej 217 lat; bliżej zaś granicy lasów — 150 lat¹⁾. Czekanowski jednak znalazł nad Oleniokiem pod 70° modrzewie, które miały 450 lat, oraz 380-letnie jodły. Middendorff dowodzi, że drzewo musiałoby na granicy lasów żyć 2000 lat, aby stworzyć deskę szeroką na stopę, a żyje tam tylko 100; trochę dalej od granicy lasów — 1000 lat, — a żyje 200; o stopień dalej na południe wystarcza już na otrzymanie takiej deski 300 lat, a pod 60° sz. poł. potrzebuje na to drzewo tylko 100—150 lat życia.

Wpływ człowieka na miejscową roślinność wyraża się dotychczas przeważnie w pożarach leśnych.

¹⁾ Middendorff *ibid.* str. 600.

Jakuci, lud pasterski, co rok na wiosnę wypalają łąki. Wówczas, aby uchronić od ognia płoty, domy i pozostałe stogi siana, każda gmina wysyła oddział ludzi, którzy winni śledzić za biegiem pożaru. Lasu jednak nie gaszą i ten pali się dopóki deszcz ulewny lub inna naturalna przeszkoda nie położy kresu pożodze. Wskutek tego niema prawie kawałka lasu nie nawiedzonego przez ogień. Ofiarą jego pada przede wszystkim jagiel, który, według twierdzenia Jakutów, nigdy na zgorzeliskach nie odrasta. Z tego pewnie powodu giną stopniowo pastwiska reniferowe wśród lasów. Cierpią również bardzo cedry krzewiaste, jodły i młode zagajniki. Duże sosny cierpią mniej od modrzewi, po których sękowatych i żywicznych pniach płomień łatwiej wspina się w górę do koron. Niekiedy ogień przedostaje się przez dziuplę do wnętrza drzew i te, tlejąc, długo są zarzewiem nowych pożarów. Czasami przez korzenie ogień zstępuje pod ziemię i zapala torfowiska, które lata całe płoną. Miejscowość wtedy rychło zmienia charakter, łąki zapadają się, lasy wymierają i na miejsce pięknej, równej okolicy powstają posepne, czarne, błotniste wysmały. Szlachetniejsze gatunki drzew nikną i chwasty leśne, osina, brzeźniak, wiklina opanowują teren. W padolach tworzą się „kaltusy“ — leśne bajory.

Jakuci dotychczas nie rozumieją szkodliwości pożarów leśnych. — „Niech się pali. Trawa wyrośnie, będzie pasza dla bydła“ — odpowiadają obojętnie.

Wiele miejscowości, obecnie bezleśnych, suchych, prawie stepowych (np. okolice m. Jakucka) były, stosunkowo niedawno, pokryte lasami. Trzebieże te

dokonane zostały wszakże przed przyjściem w te miejscowości rolników i podanie nie im przypisuje te zmiany.

O ile pożary leśne wywołują „zdziczenie“ nawiedzonych przez nie miejscowości, o tyle stały pobyt ludzi oraz stad bydła wpływają na pojawianie się nowych roślin, oraz znikanie innych.

Stopniowe osuszenie gruntu i oswobodzenie go od karczów, zwałów, zarośli, utrwalenie się dróg — ułatwia wprowadzenie rolnictwa. Zboże jakuckie jest najbardziej północne na kuli ziemskiej, a historia jego uprawy jest wspaniałym przyczynkiem do zwycięstw zbiorowych, niezmordowanych usiłowań ludzkich w ciągu długiego szeregu lat.

Kozacy i pierwsi koloniści z południa zbyt zajęci byli poszukiwaniem soboli, aby mieli czas i ochotę na uprawę roli. Długi czas miejscowości te, a nawet bardziej południowe uchodziły za niezdatne do uprawy zboża. Wojewoda Leny, Piotr Gołowin pisze w 1640 r., że uprawa roli co najwyżej możebna do ujścia Kirengi lub Peleduja, „a w państwie jakuckiem, pomorzu sług Twoich kupców i myśliwych, nie spodziewaj się, hosudarze, roli, gdyż ziemia tam i w lecie nie odmarza“¹⁾. Wprawdzie Spatharjusz w swym dzienniku podróży 1675 r. notuje że „nad Leną, obecnie wszędzie zboże się rodzi i uprawiają je hen aż do Jakucka“²⁾, ale mówi wyłącznie o górnym biegu Leny. Wiadomo zresztą, że w 1641 r. usiłowano już siać zboże w okolicach ujść Kirengi i na tak zwanym „włoku tunguskim, którym prze-

¹⁾ „Dopólnienie k istoriczeskim Aktam“. T. II, str. 249.

²⁾ Spathariusz „Putieszestwie“, str. 134.

chodzą z Leny na Turuchań“¹⁾. W ciągu następnych 100 lat o rolnictwie jakuckiem nic nie słychać. Cały ten czas „z wielkim trudem“ wożą „żołd zbożowy dla jakuckich sług państwowych“ z ostrogów: Wiercholeńskiego, Ilimskiego, nawet Jenisejskiego. Spółczesny holenderski geograf Witsen nic nie wie o rolnictwie jakuckiem. Po raz pierwszy Strahlenberg wspomina w 1730 r. o jakichś „starych polach i jela- niach (łanach?)“ oraz upewnia, że zboża nie dojrze- wają na północ od Kirengi i Wityma²⁾.

Gmelin, który zwiedzał te kraje w 1737 r., pisze o próbach rolnictwa w Jakucku: „Wprawdzie tutejszy klasztor zasiewał przedtem trochę jęczmienia i jęcz- mień ten kłosił się nawet i dojrzewał; ale ponieważ on czasami i nie dojrzewał, to z tego oraz z innych po- wodów więcej go nie uprawiają. Nie słyszałem, żeby inne zboża prócz jęczmienia dojrzewały“³⁾.

W 1780 r., na pięć lat przed podróżą Bilingsa, rolnictwo ledwie że przedostało się nad rzekę Peleduj.

¹⁾ „Dopól. k istoricz. Akt.“. T. II, str. 252.

²⁾ Der Nord u. Östliche Teil von Europa u. Asien... Stock- holm 1730 r. Wyraża się on o zasiewach z okolic Witymu i Ki- rengi zupełnie tak samo, jak obecnie mówią o zbożu na północ od Jakucka; „...zboża tam zasiewają mało, ale rośnie wszelkie, choć nie wyżej nad dwa łokcie. Zaledwie zasiew wszędzie, dostaje natychmiast kłosów i w ciągu 6 tygodni dojrzewa, gdyż słońce nad tamtejszym horyzontem nie zachodzi; ale dziwniejsze jest, że wtenczas deszcze wcale nie padają i ziemia choć czarna i tłusta, odmarza ledwie na 1 lub 1½ ćwierci łokcia, a jednak karmi korzenie swą wilgocią“. Strahlenberg był jeńcem szwedzkim, zesłanym na Sybir.

³⁾ Reise, II, 1752 r., str. 519.

Dopiero w 1803 r. zaczęto je uprawiać w okolicach Olokmińska ¹⁾. W 1820 r. Wrangel pisze, że „nad Oloknią jeszcze zdarzają się ogrody i pola uprawne, „ale dalej niema ich zupełnie“ ²⁾.

W kilka lat potem rząd przedsięwzięł cały szereg doświadczeń z zasiewem zbóż, aż do Wilujska (63³/₄⁰ sz. półn.), nawet do Niżnie-Kołymska, a więc na kresach lasów. Tylko koło Jakucka, jak powiada Erman, w 1829 r. udały się próby z żytem ozimem i jarem. Próby już nie ustają. Nagrody i odznaczenia utrwalają rolnictwo jako modę wśród urzędników i bogatych Jakutów. Na tem tle kwitną intrzygi, procesy i zawiści. Middendorff wykazuje błahość tego prądu i słusznie nazywa go „pianą wielkiej walki cywilizacyjnej“, głębie zaś jej stanowią drobne, co rok wzrastające zasiewy dokonywane przez prosty, ubogi lud, dla którego jedyną zachętą jest nadzieja polepszenia swej doli. W 1835 r. w pobliżu Jakucka zasiewano 331 pudów zbóż jarych: pszenicy, owsa, jęczmienia zwykłego i himalajskiego. Middendorff w 1840 r. mówi o rolnictwie jakuckiem twierdząco i zupełnie poważnie; zasiewy doszły w tym czasie do 4000 pudów, a zbiór do 14.000 pudów. Jednocześnie robiono próby w rozmaitych innych miejscowościach kraju z rozmaitym skutkiem. Jakuci Baturumskiego i Namskiego uł. w 1855 r. zasiewają już 4000 pudów ³⁾.

W owym mniej więcej okresie zostały wypróbowane wszystkie miejscowości, gdzie obecnie rolnictwo

¹⁾ Middendorff Cz. I, Dział IV, dodatek I.

²⁾ Ibid., tom I, str. 165.

³⁾ Pamiatnaja Kniżka Jakuckiej Oblaści za rok 1891, str. 146.

rozwija się i kwitnie. Nawet śmiały i spostrzegawczy genjusz Middendorffa uważał za najbardziej północną granicę rolnictwa okolice miasta Jakucka, leżące w dolinie Leny. Obecnie granica ta posunęła się znacznie dalej na północ, wschód i zachód, wdarła się na płaskowzgórza i ogarnęła ogromne obszary. Zczasem cała południowa zakłęśłość jakucka, rozległa na 10.000 zgórą mil kw., będzie zdobytą dla rolnictwa ¹⁾. Już teraz krańcowe jego forpoczty dotarły do naturalnych swych granic, do gór okalających płaskowzgórza. W Wilujskim okręgu ostatnie pola znajdują się pod 64^o sz. półn. Były robione próby uprawy zboża za kołem biegunowem w Wierchojańsku i Wierchnie Kołymsku, ale nie udały się, choć pojedyncze kłosa dojrzały i dały ziarna płodne. Jakuckie miejscowości rolnicze przedstawiają luźne skupienie pól urodzajnych, wkropionych w lasy, okolone ze wszech stron szerokim pasem górzystym i jałowym. Pas ten jest zarazem nakrawędnym pasem południowego płaskowyżu. Miejscami pola się zlewają i tworzą dość obszerne połacie i łany, ale dotychczas przeważają pólka małe, śródleśne, co zależy poniekąd od topografji kraju, a głównie od szerokiego rozrzucenia pasterskiej ludności.

¹⁾ Ma ona 50.000.000 dziesięcin: rozumie się, że w tej liczbie dużo jest nieużytków i zaledwie mała część nadaje się do uprawy, mimo to wiele jeszcze pozostaje miejsc dobrych a niezajętych. Według sprawozdań oficjalnych zasiewa się tu rok rocznie 10 do 12.000 dziesięcin (Pamięć. książka Jakuck. Obl., rok 1891, str. 159). W 1917 r.—33.747 d.; w 1925 r.—19.222 d., „Jakutja“ Sbornik Statjej. Izd. Akadem. Nauk S. S. S. R. cz. XIII, str. 3.

Nietylko na urodzaj, ale wprost na dojrzewanie zboża wpływa tu tysiące ubocznych względów: bliskość lasu, wód, pochyłość ku słońcu gruntów, zaciszność i t. d. Od czasów Middendorffa przystosowanie się zbóż jakuckich do nowych warunków znacznie postąpiło naprzód, ale dotychczas są one jeszcze wciąż niedaleko granic swej zguby. Tam tylko, gdzie pola tworzą obszerne łąny, jak w pobliżu większych osad i miast: Jakucka, Olokmińska, Amgi, Czurepczy (Baturuski uł.), Niurby (Wilujski okręg) i t. d., zboża uwolniły się cokolwiek od postronnych wpływów, albo razem zwalczają je dość zwycięsko. Tam już oddziałują one same na klimat, wytwarzają potrzebne im warunki, podtrzymują się ciepłem wzajemnem i wzajem chronią się od wiatrów.

Głównym nieprzyjacielem ich są tu przymrozki, szkodliwe „wstrzymujące wzrost traw“ wiatry oraz brak deszczów w pierwszej połowie lata, a nadmiar ich w drugiej.

„Deszcze na Zielone Świątki i Ś-go Piotra dają chleb ludziom“, mówią słusznie Jakuci; ale i te deszcze nie pomogą, jeżeli przedtem co kilka dni nie padały choć drobne deszczyki; gliniaste grunta tutejsze wysychają od strasznych upałów jak cegła; deszcz najbardziej ulewny nie jest w stanie ich rozmoczyć i spływa po wierzchu; często nie przedostaje się nawet do korzeni traw. Gdy przez miesiąc niema deszczów, okolica wygląda, jakgdyby tuż nad nią przesunęła się rozpalona tarcza żelaza. Zboża żółkną, pióra ich schną i zaostwiają się, wszędzie przebijają brunatne tony i rzadnie gęstwina. Białe,

jasne noce nie dają roślinom wypoczynku, a gdy nadomiar napłyną „mgły suche“ i wstrzymają rosy, życie roślin zamienia się w istotną gorączkę. Schną, niszczej, płoną, przedwcześnie dojrzewają. Zboża dostają kłosów na wysokości 2—3 cali od ziemi i zawierają ledwie parę ziarn małych i jałowych. Rola czarna, źle przykryta rzadką runią, nagrzewa się do +50° C. i wyżej, zamienia się w kamień. Susze nie tylko zabijają zasiewy, ale utrudniają uprawę roli na rok następny, wstrzymują orkę, gdyż socha nie jest w stanie rozorać stężałej gleby; ślizga się więc po wierzchu lub wywala ogromne kawały twarde, spoiste jak glazy. A wślad za suszą idą nagle letnie szrony. Tubyłcy doskonale wiedzą, że gdy po długiej i silnej suszy spadnie ulewny deszcz, gdy niebo się na noc wyjaśni i wiatr ucichnie — będzie szron. Rozumie się, iż burza z gradem szczególniej sprzyja szronom. Zjawisko to jest tak ciekawe i ważne dla historii rolnictwa, iż ośmielę się przytoczyć wyjątek z mego dziennika o słynnym rozmiarach szronie, jaki zdarzył się w 1887 r. w dolinie Leny, w Namskim ulusie. Dziennik taki prowadziłem z małemi przerwami lat 6, które spędziłem we wspomnianej miejscowości, uprawiając mały kawałek gruntu własnymi rękami jak chłop. Dziennik miał charakter przeważnie opisowy: kiedy mianowicie spadały deszcze, topniały śniegi, wschodziło lub dojrzewało zboże, ale notowałem jednocześnie i wskazówki termometru.

Lato 1887 r. było bardzo gorące. Od siewu, który zacząłem 18 maja, spadły do 11 czerwca trzy deszcze: pierwszy 30 maja — zwilżył ziemię zaledwie na pół

cała, drugi 6 czerwca — ulewny, zwilżył ziemię na dwa cale; nareszcie 10 czerwca nadeszła mała, kilka chwil trwająca burza z piorunami i gradem. Burza przysła z południo-wschodu przy słabym, wschodnim wietrze. Nastąpiła noc wilgotna, cicha i ciepła.

11 czerwca. Pochmurno; lekki wietrzyk wciąż zmienia kierunek, obłoki płyną niezależnie od wiatru.

12 czerwca. Pochmurno; lekki nieokreślony wietrzyk; wieczór cichy, niebo czyste, noc zimna, rosa obfita, termometr przed wschodem słońca spadł do $+4^{\circ}$ R. ¹⁾. Powierzchnia jeziora mgliła się zlekka.

Od 16-go do 20-go wciąż nieokreślone słabe wietrzyki, dni upalne i jasne. 23-go zboża zaczęły schnąć, jare żyto wydało kłos. Dnia 26-go okolice powlokły się „suchym tumanem“; duszno jak w łaźni, mgła wieczorem. 30-go zaczęło się błyskać i spadło kilka kropli deszczu, wiatr wschodni i północny rozpuścił „suche tumany“, ale jeszcze przez 4 dni nie było deszczu; chmury przesuwały się nad doliną, ronily kilka kropel, przeszkadzały rosie osiadać, a więc roślinność schła coraz bardziej. 4-go lipca w południe przysła nawałnica, a w nocy zjawił się szron i przymrozek.

Nawet pobieżne moje obserwacje pozwalają objaśnić zjawisko. Powietrze było tak suche, że wyjęty z wody termometr schnąc opadał na 4—5, a nawet 8 stopni. Ziemia również była strasznie wysuszona

¹⁾ Miałem termometr Réaumura. Nie ufałem mu, ale zawsze dawał niejake wskazówki. Innego nie było w okolicy i nawet sąsiad mój, lekarz, musiał go używać do mierzenia temperatury chorych.

Pora	Godziny	Minuty	Temperatura powietrza		Temperatura ziemi	Temperatura wody	Temper. do której opadał termometr wyjęty z wody	U w a g i
			Na słońcu	W cieniu				
13 czerwca	dzień	1	+30	+21	—	—	—	Cicho, niebo czyste.
	wieczór	10	—	+7 ^{1/2}	+13	+14	—	Na wschodzie i północy wysokie obłoki.
	noc	12	—	—	+11	+16	—	Rosa niezbyt obfita, powierzchnia jeziora dymy się.
	ranek	2	—	+6	+8	+15	—	
	dzień	4	—	+8	+10	+15	—	
14 czerwca	dzień	1	+21	—	+23	+18	+14	Cicho, słoneczno. Tu i owdzie na niebie wysokie chmury, wrójące suszę.
	wieczór	7	+23	—	+25 ^{1/2}	+18	+13	
	wieczór	10	3	+11 ^{1/2}	+12 ^{1/2}	+16 ^{1/2}	+8 ^{1/2}	Zachód słońca.
	noc	12	—	+7 ^{1/3}	+9 ^{1/2}	+16 ^{1/2}	+10	Wschód słońca. Cicho, niebo czyste, rosa.
	ranek	2	15	+6	+7 ^{3/4}	+14 ^{3/4}	—	Lekki wietrzyk, trochę obłoków.
15 czerwca	ranek	11	—	+20	+29	+17 ^{1/2}	+15	
	po połudn.	4	—	+27 ^{1/2}	+39	+19	+14 ^{1/2}	
	wieczór	9	—	+15	+18	+19	+14	
	noc	12	—	+10	+12	+18	+12	Wiatr dość silny, rosy mało.
	ranek	11	—	+27	+27 ^{1/2}	+18	+13 ^{1/2}	Wiatr południowy, niebo bez chmur.
16 czerwca	po południu	3	—	+23	+37	+19 ^{1/2}	+14 ^{1/2}	Niebo czyste, wiatr bardzo słaby.
	wieczór	9	—	+19	+17	+18	+3	Obfita rosa.
	noc	1	30	+4 ^{1/2}	—	—	—	Cicho, jasno. Nad wieczorem zaczęły się gromadzić chmury, ale silny wiatr południowy je rozprędził.
ranek	11	—	+15 ^{1/2}	+27 ^{1/2}	+19	+13	W nocy obfita rosa.	

i nagrzana. Podwójne i niesłychanie gwałtowne wchłanianie wilgoci oziębilo szybko temperaturę dolnych warstw powietrza poniżej zera i nawet ścięło w płytkich kałużach wodę.

„Szronu nie będzie, skoro po deszczu zostaną chmury na niebie, lub wiatr powieje, albo słońce ogrzeje dobrze i osuszy ziemię“ mówią tubylcy. (Namski ułus 1888 r.). Letnie przymrozki nie zawsze jednak są rezultatem nagłego parowania. Czasami suche, zimne wiatry północno-zachodnie wieją długo i oziębiamą okolicę na ogromnych przestrzeniach do tego stopnia, że w nocy zostaje ledwie ułamek stopnia powyżej zera. Wtedy szczególnie pod koniec lata, gdy noc wypadnie cicha i jasna, pojawia się na polach „mróz plamisty“, t. j. taki, który działa na dojrzewające zboża nawet na tym samym łanie, — miejscami. Na taki wybór głównie wpływa charakter gruntu, jego wyniosłość i pochYLENIE: wZgóRki mniej cierpią od nizin, gruntu piaszczyste lub gliniaste mniej od sapowatych, miejscowości przewiewne mniej od ustronnych, zacisznych, lasem okolonych. Stopień dojrzałości zbóż nieznacznie wpływa na pojawienie się na nich „szronu“.

Zboża jakuckie wogóle wybornie znoszą niską temperaturę. Zimne wiatry wprawdzie męczą rośliny, ale ich nie zabijają. Pamiętam nawet obfity śnieg, który spadł 23 lipca 1889 r., ubielił ziemię, ale rychło stopniał. Temperatura w nocy podniosła się z 0 do +16; zboża wyszły bez szkody z tej zimnej kąpeli i dały znaczny urodzaj. Szrony „plamiste“ i przymrozki miejscowe są w ścisłym związku z obfitością i rozkładem lasów oraz zagajników po okolicy. Skarżą

się również krajowcy, że trzebież lasów i rozorywanie nowin wywołuje coraz większą suszę. Góry i lasy przyciągają dżdżowe chmury, które nad nagiemi, rozpalonemi równinami przepływają chyżo ¹⁾. W ciągu sześćoletniej mej obserwacji zdarzyły się tylko dwa większe szrony czerwcowe; tymczasem susza dokucza i zmniejsza urodzaje co rok, słusznie więc uważaną jest przez tubylców za głównego wroga jakuckiego rolnictwa. Jeżeli grunta są dość wilgotne, zboża dają sobie radę; a więc na nowinach, na dnie niedawo osuszonych jezior zboża mniej cierpią od suszy. Musi być jednak zachowana pewna równowaga wilgoci i żyzności gruntów, gdyż na glebie tłustej i bardzo wilgotnej zboże, jak tu powiadają, „pieści się”, kładzie i nie dojrzewa zupełnie.

Zboża jakuckie znacznie skróciły okres wzrostu i dojrzewania. Najkrótsze z notowanych przeze mnie wynoszą:

dla jęczmienia — 71 dni; zasiany 19 maja, dojrzał 30 lipca; urodzaj dał 3 ziarna;

dla pszenicy — 77 dni; zasiany 18 maja, dojrzał 4 sierpnia; urodzaj dał 2 ziarna;

dla żyta (jarego) — 80 dni; zasiany 20 maja, dojrzał 7 sierpnia; urodzaj dał 2 ziarna.

(Namski ułus 1887 r.).

Najdłuższy z wiadomych mi okresów wynosił 80—90 dni: zboże zasiane w połowie maja dojrzewało

¹⁾ Pamiętam odpowiedź chłopca z Tunki, miejscowości o 100 wiorst na południe od Bajkału. Spytany o urodzaj, odparł: „Były lasy, były szrony; niema lasów, jest susza”. Widać, że zjawiska powyżej opisane są na Syberji powszechnie.

w połowie sierpnia; jest to okres zbóż omłotnych i lat urodzajnych. Na skrócenie okresu dojrzewania zbóż wpłynęło wiele rozmaitych przyczyn: drażniąca suchość tutejszego powietrza, upał, niezwykle skoki temperatury często w tej samej dobie, lodowe podglebie, ale przede wszystkim: działanie niezmiernie wydłużonego dnia, działanie światła. Ogólna suma ciepła dostarczanego przez słońce w danej miejscowości gra rolę podrzędną. W Olokmińsku gdzie suma ta jest większą, a dni krótsze, zboża dojrzewają dłużej.

Dobór i dziedziczność utrwaliły z wolna w jakuckim ziarnie ten skrócony okres jako cechę stałą i różniczkowały zboża w nową odmianę. Przeniesione w odmienne warunki świetlne i klimatyczne zatrzymują one w ciągu kilku pokoleń skrócenie dojrzewania. Robiono z niem w 1889 r. ciekawe doświadczenia w gospodarstwie wzorowym we wsi Czeremchowo, w gub. Irkuckiej. Zasiane jednocześnie w tych samych zupełnie warunkach zboża jakuckie i inne wykazały następującą różnicę:

jęczmień jakucki dojrzał wcześniej od miejscowego jęczmienia o 7 dni;

pszenica jakucka dojrzała wcześniej od pszenicy kubańskiej o 15 dni;

żyto jare jakuckie dojrzało wcześniej od żyta hesselberskiego o 19 dni.

Stąd wnosić można, że skrócony okres dojrzewania przestał być dla zbóż jakuckich rezultatem przyczyn zewnętrznych i stał się wewnętrzną, dziedzicznie przekazywaną skłonnością. Dość spojrzeć w jesieni

na pole porażone mrozem dwie noce zrzędu, aby dostrzec z jaką siłą działa tu dobór; kłosa, które z jakichkolwiek powodów wyprzedziły choć trochę inne, nietylko łatwiej znoszą zimno, lecz w następnym dniu gorącym wzmacniają się na tyle, że powtórny przymrozek nie jest już dla nich groźny.

Okres wzrostu i dojrzewania zbóż można podzielić w następującym stosunku:

od zasiewu do kielkowania	1½	do	6	dni
od kielkowania do wzejścia	3	—	15	„
od wzejścia do kłoszenia się	30	—	50	„
od kłoszenia do kwitnięcia	4	—	12	„
od kwitnięcia do dojrzewania	20	—	35	„
	<hr/>			
	58½ do 118 dni			

Najlepsze urodzaje daje kombinacja pośrednia:

kielkowanie	1½	dnia
wzejście	3	dni
kłoszenie	10	„
kwitnięcie	10	„
dojrzewanie	30	„ 1)
	<hr/>	
	84½ dnia	

Zboża gęste, bujne, z kłosem ciężkim i ładnym ziarnem zwykle po okwitnięciu dłużej nie twardnieją niż zboża gorsze, ale okres od wzejścia do kwitnięcia zwykle mają taki sam albo nawet krótszy. To pozwala zbożom zasianym później, ale które trafiły na lepsze dnie, dopędzić, a nawet prześcignąć zboża wcześniejsze.

1) Middendorff przytacza wypadek, gdy zboże wzeszło w 5 dni, zakwitło w 57, a dojrzało w 82 dni; w 1842 r. była to rzadkość, teraz jest to rzecz zwykła w tych samych okolicach.

Siew w okolicach Jakucka zaczyna się koło 6 maja. Gdy sprzyja pogoda, zboże szybko kielkuje w wilgotnej, cieplej ziemi; wschodzi gęsto i równomiernie. Najpierw wschodzi jęczmień i owies, potem żyto, wreszcie pszenica. Dalszy rozwój zbóż zależy całkowicie od podglebia, które wówczas jeszcze jest zmarznęte na głębokość 6 cali. Jeżeli późno na jesieni spadły obfite deszcze i zdołały zmoczyć aż do wiecznych lodów wysuszoną upałem ziemię, to zboża długo będą korzystały ze stopniowo topniejącej wilgoci i będą gęste, soczyste, kędzierzawe. W przeciwnym razie zboże nie krzewi się, ruń nie pokrywa szybko ziemi i ta gwałtownie wysycha, palona przez słońce; zboża po 20—30 dniach już schną, żółkną, przestają krzewić się i przedwcześnie tworzą nędzny kłos. Takich przedwczesnych kłosów nie poprawią już nawet deszcze. Worek pszenicy dobrej waży 5 pud 10 funt.; taki sam worek pszenicy podsmalonej waży $4\frac{1}{2}$ puda. Wczesne susze najgorzej działają na pszenicę; wprawdzie jest ona odporniejszą na suszę od jęczmienia, ale kłosy wyrzuca śpieszniej i późniejsze deszcze nigdy już nie doprowadzają jej do równowagi. Żyto jare jeszcze pośpieszniej tworzy kłos, ale kwitnie dłużej i dłużej mleczkuje. W lata urodzajne jęczmień krzewi się najsilniej. W 1889 roku deszcze spadły wporę w maju i czerwcu; miesiące te były gorące, zboża wyrosły gęste i wysokie. Przyrost wkrótce po wzejściu dawał dziennie $1\frac{1}{2}$ cala na dobę. Ilość pędów z jednego ziarna jęczmienia dochodziła do 7 przeciętnie, a w wielu wypadkach 12—14, żyto dawało 8—9 pędów, pszenica 3—5 pędów.

Żniwa odbywają się w następującym porządku: jęczmień w końcu lipca, pszenica w początkach sierpnia, następnie owies i w połowie sierpnia żyto.

Zimne, suche wiatry bardzo ujemnie działają na urodzaj. W maju wstrzymują kiełkowanie i wydmuchują ziarno na powierzchnię roli, później suszą łodygę i ziarno. Sprzyjają też rozwojowi chwastów, które nie bojąc się zimna, wyprzedzają ruń, rozrastają się i gęszą ją. Do najbardziej dokuczliwych chwastów należą tu: hreczka (*polygonum convolvulus*), barbarka (*barbarea vulgaris*), skrzypka (*silene inflata*), konopie płonne (*galeopsis tetrahit*).

Przed żniwami wiatry do tego stopnia płaczą zboża, że utrudniają zbiór. Trwają czasem tydzień do dziesięciu dni. Ulewy w porze rozkwitania też zmniejszają urodzaj zmywając pyłek, a deszcze w sierpniu sprzyjają pojawieniu się główńi (*uredo sedetum et ruligo*) i sporyszu (*sclerotium clavus*).

Przeciętna jakuckich urodzajów za pewną ilość lat jest niską, gdyż daje około 3 ziarn; wchodzi w to lata urodzajów miernych i lata zupełnego nieurodzaju, powtarzającego się co 7—8 lat. Za wskazówkę urodzajów możebnych służyć mogą wymagania, stawiane przez tutejszych rolników. Zbiór 3 ziarn jest uważany za stratę, 5 ziarn jest słabym urodzajem, 8—10 dostatecznym, 12—15 dobrym, 20 rzadkim. Najlepsze ze znanych mi urodzajów jęczmienia dawały sam 30, nawet sam 40; a raz widziałem jęczmień, który dał w omłocie sam 55; miał wysoką na dwa łokcie, grubą jak trzcina słomę; niektóre poszczególne ziarna wydały po 14 kłosów, po 400 policzonych

ziarn. Owies dorównywa w wydajności jęczmieniowi. Żyto w nadzwyczajnych wypadkach daje najwyżej sam 40, a pszenica sam 32. Najlepsze żyto, jakie widziałem, miało 5 stóp wysokości i jak baty długie na 6'' kłosa, których niekiedy po dwa wyrastało z jednej łodygi. Z dziesięciny sybirskiej (3200 sążni kw.) zebrano 240 pudów takiego żyta; zasiane było 8 pud. Najlepsza, widziana tu przeze mnie pszenica nie przerastała 3 stóp z kłosem do 4'' i dała z dziesięciny sybirskiej 200 pud. omlotu ¹⁾).

Żyto ozime, niegdyś zasiewane w wielkiej ilości we wsi Amdze, obecnie zupełnie znikło z gospodarstw jakuckich.

Za najżyźniejsze grunta słusznie w tym kraju uważają czerwonawe, lekkie glinki. Zalegają one przeważnie doliny rzek. Ziemie uprawne na „ałasach“ (płaskowzgórzach) są liche. Wogóle gleba jakucka nie należy do silnych; po 10 do 15 latach uprawy zużywa się; wprawdzie pół tu wcale nie nawożą, lecz wypoczywają one co rok, gdyż w gospodarstwie panuje dwupolówka. Orzą płytko na 5—6'', gdyż głębiej, np. na stopę, zaczyna się zwykle podglebie z żółtego lub szarego piasku. Płytkie oranie lepiej również zabezpiecza grunta od wysychania. Krótkość i suchość lata, w razie uprawy, utrudnia

¹⁾ Middendorff podaje następujące urodzaje w Amdze:

	<i>pszenica</i>	<i>żyto jare</i>	<i>jęczmień</i>	<i>żyto ozime</i>
1841 rok	sam 23	sam 20	sam 27	sam —
1842 „	„ 19	„ 22	„ 33	„ 17
1843 „	„ 15	„ 18	„ 28	„ 19

ziemi pochłanianie i przetrwanie nawozu, który często latami całymi leży niespożyty pod skibami.

Prócz zbóż widziałem z pożytecznych roślin w ułusie Kangałagskim konopie i w ogrodach wszędzie: kartofle, kapustę, groch, rzepę, marchew, buraki, cebulę, rzodkiew, nawet ogórki (w inspektach), a pod szkłem arbuzy i melony. Kartofle nawet w polu uprawiać można, dają koło sam 10, ale są łożowate i nie zawsze dojrzają. Kapusta zwija się niekiedy w piękne, duże główki, lecz musi być często polewana. Wogóle ogrody bez obfitego sztucznego zraszania obyć się nie mogą.

Na północnych płaskowyżach ogrody po miastach i osadach przekraczają daleko poza koło biegunowe. Są to zawsze nędzne ogrody, w których kartofle i kapusta muszą być pielęgnowane z pieczołowitością, potrzebną dla kwiatów egzotycznych. Kartofle nigdy nie dojrzewają, są wiecznie „młode“, a kapusta nie zwija się w główki.

J. Czerski z entuzjazmem opowiada o pomyślnych próbach S. Szargorodzkiego, dokonywanych w ogrodach pod $66\frac{1}{2}^{\circ}$ szerokości północnej, ale i jęczmień, i kapusta, i rozmaite rodzaje rzodkiewki, jakie podróznik podaje w spisie owego ogrodu, zostały wyhodowane z wielkim mozołem jedynie jako „wspomnienia z ojczyzny“, miłe sercu ogrodnika.

Pozwoliłem sobie na obszerniejszą wzmiankę o uprawie zbóż w kraju Jakutów nie dlatego tylko, że odeń zależy dalszy rozwój cywilizacji w tym głuchym zakątku świata, lecz również przez wzgląd na ogólną historję rolnictwa. Były czasy, gdy w po-

rzecz Wisły dojrzewały też zaledwie jęczmiona i owsy. Zmiana klimatu i gleby pod wpływem człowieka oraz przystosowanie się ku nim nowych roślin szły zawsze mniej więcej tą samą koleją: trzebieże lasów, ogrzewanie i osuszenie gruntów, umiarkowanie wilgoci wychowywały zwolna odpowiednie ziarno... Skłaniam się do mniemania, że kolebką rolnictwa były chłodne, wilgotne i podatne usiłowaniom człowieka pobrzeża puszczy, nie zaś stopy, choć żyzne, lecz surowe i nieużyte.

IV.

Fauna.

Wszelkiego rodzaju żywe twory są bardzo nierównomiernie rozsypane w czasie i przestrzeni wśród tundr i tajg jakuckich. Nawet ptactwo przelotne napęlnia na wiosnę gwarem i życiem tylko wąskie smugi pobrzeży rzecznych oraz nieliczne kotliny jezior wśród głuchych, sennych lasów. Ogromna ilość innych jezior, bagien, moczarów, pełnych wyborowego pokarmu, lecz nie leżących na szlaku przelotnym, stoi nawet w lecie pustką. Między oazami życia, po pustyniach, błądzą tylko samotni drapieżnicy, przekradając się od rabunku do rabunku, lub koczują małe stada dzikich reniferów i łosiów.

W lecie życie skupia się przeważnie nad rzekami, jeziorami, na śródleśnych łąkach (ałasach), na podlesiach. Na jesieni, gdy stoki gór zaczerwienia się od nieprzebranej ilości wszelkiego rodzaju jagód — jarzabki, kuropatwy, cietrzewie, głuszce wędrują w góry, a w trop za nimi idą lisy, przychodzi tam niedźwiedź, nęcony słodyczą borówek, wracają z łąk reny, a za renami ciągną wilki.

Wszędzie najuboższe w życie i ruch są, rozumie się, miesiące zimowe. W białych, zastygłych lasach nic wtedy nie drga, głos się żaden nie odzywa, chyba

trzaśnie sęczek, złamany ciężarem nawisłego śniegu. Śladów zwierzęcych widać mało. Zające w mrozy śpią zakopane w śniegach; kuropatwy, jarząbki, głuszce i cietrzewie wlatują na krótko w samo południe na krzewy, aby najeść się pączków; potem znów co rychlej zanurzają się w śniegu aż po szyję. Na powierzchni sterczą tylko ich główki, a czasem jedna tylko główka szyldwacha. Można wówczas wejść niepostrzeżenie w środek stada i ono nie zerwie się, tak jest niechętnie do lotu, tak pewne, że go dostrzec niepodobna.

W zimie polowanie zupełnie ustaje. Wprawdzie Jakuci północnych płaskowyży stawiają łuki-samostrzały w tym właśnie czasie na lisy, ale w największe zimna, nawet ci dobrze odziani drapieżnicy niechętnie się włóczą i nie wpadają w pułapki. Rybołówstwo przerywa się, gdyż ryba śpi pod lodem w mule, w głębokich odinętach. Wszędzie cisza i nieruchomość zaklętego państwa i tylko czasami, jak duch pokutujący, przelata wśród białych konarów — płowa sójka (*garrulus infaustus*) (kukaky). W lutym już stukać zaczynają dzięcioły pstre i czarne i stąd pewnie nazywają ten miesiąc — miesiącem „szumiącego dzięcioła“. W marcu zające znów wydeptują szerokie gościńce, reny zaczynają wędrować z doliny w dolinę i coraz częściej można dostrzec na drzewach cietrzewia, jarząbka lub kuropatwę. Lisy i wilki zdradzają wielkie ożywienie. Pojawiają się wrony, przylatują czeczotki — a w kwietniu — gile. Śladem tych ostatnich ukazuje się ptactwo drapieżne: orły, krogulce, sowy — nareszcie czajki. W tym mniej więcej czasie budzą się również i wyłazą z nor susły.

Na północy fala życia spóźnia się odpowiednio do fali ciepła. Nietyle zimno ile powłoka śniegów wstrzymuje ją. Śnieżyce wiosenne zmuszają często do powrotu stada gęsi i łabędzi, lecz wracają one tylko wtedy, gdy śniegi spadły na wielkiej przestrzeni i gdy nie widzą przed sobą gołych, czarnych obszarów; w przeciwnym razie lecą pomimo gwałtownego wiatru i zimna¹⁾.

Właściwy przelot ptactwa zaczyna się w końcu kwietnia. Pierwsze przylatują gęsi, potem łabędzie, na ostatku kaczki. Zdarzało się, iż pojedyncze stadka kaczek przylatywały najpierwsze, lecz zwykle wracały, główne zaś ich pułki lecą po łabędziach. Jednocześnie przylatują żórawie i bociany sybirskie (grus leucageranus)²⁾. Z przybyciem kaczek odrazu staje się

1) Gdym w 1880 r. w końcu kwietnia dostał się z ogrzanych, prawie wolnych od śniegu, płaskowzgórzy południowych w zawiąnie, uśnieżone wąwozy gór Wierchojańskich, wydało mi się rzeczą bardzo zagadkową, poco lecą na północ przez zamiecie i zimne mgły stada gęsi, łabędzi i kaczek. I tylko po przebyciu kilkunastu mil, gdym dostał się na sam szczyt gór Wierchojańskich i zobaczył w dole obszerną krainę prawie czarną, pełną strumieni rozbudzonych wód, zrozumiałem, iż warto było ptakom przelecieć pas zaśnieżony, szeroki co najwięcej mil 30. Gdym oglądał ten kraj przeznaczony dla mnie na długi pobyt, z kłębiącej się w wąwozach śnieżycy wyleciało stado dzikich gęsi i z radosnym krzykiem pomknęło wdał, gdzie świeciło słońce i widniał pogodny błękit nieba. Grzbiet gór był granicą, na której spotykała się burza z pogodą. Nawet wiatr, który rwał kamienie z południowego stoku, na północnym wiał łagodnie i topił śniegi. Podobnych przykładów, gdy grzbiet górski dzielił pogody, widziałem później niemało.

2) Beiträge zur Kenntniss des Russischen Reiches; III. Folge, Band III, Expedition nach den Neusibirischen Inseln u. dem Janalande; Berichte der Reisenden, dr. A. Bunge u. barn. E. Toll, s. 114.

gwarno. Te ruchliwe, przedsiębiorcze ptaki wypełniają wszystkie kąty, gdzie błyszczy się woda i szeleszczą stare szuwały. Ale główna ich armja trzyma się zawsze koryta rzek. Wskutek tego na płaskowzgórzach niewiele zdarza się gatunków przelotnych kaczek. Największa ilość ptactwa przybywa, gdy rzeki ruszają. Wtedy na wysokościach, nad dolinami, pełnemi łoskotu kruszących się lodów, coraz to przepływają roje skrzydlatych. Powietrze, zda się, drży od ruchu skrzydeł i wrzasku pierzastej gawiedzi. Lecą łabędzie parami lub sznurem, lecą gęsi, tworząc kąt ostry, lecą kaczki ławicą i drobne ptactwo rojem. Lecąc, wydają od czasu do czasu urywane, właściwe każdemu rodzajowi dźwięki, na które z dołu wrzaskliwie im odpowiadają rozśpiewane, rozszalałe stada żerujących i wypoczywających na ziemi ich krewniaków. Biją się, krzyczą, kochają, jedzą... bezustannie. Noc krótka przerywa zgiełk na parę ledwie godzin; cichnie również w południe. Ptaki gdzieś nikną; nawet orły i krogulce przestają zataczać swe koła. Tylko czajki i wrony nie wypoczywają napozór nigdy; wciąż krążą, wciąż skrzętnie szukają, wypatrują i wciąż żerują. Wszystko to dzieje się na łąkach; w lasach panuje względna cisza. Tokowanie cietrzewi odbywa się w miejscowościach bardzo głuchych i niedostępnych; inne leśne ptaki milczą i tylko dzięcioł kuje, wiewiórka przeskoczy z gałęzi na gałąź, kuropatwa biała wzleci jak kula śniegu na wierzchołek suchego modrzewiu... W części południowej kraju kuka kukułka, w północnej, za granicznym pasmem górskim, jej niema.

W początkach czerwca ptactwo pozostałe w głębi łądu rozbija się na pary i siada na jajach. Stadami ptaki trzymają się tylko nad morzem, gdzie na wyspach niedostępnych dla fal zakładają ogromne kolonie z podziałem miejsc, ulicami, policją i innymi społecznymi urządzeniami. Na łądzie gromadzą się tylko stada samców aby lenieć, t. j. zmieniać pióra skrzydeł. W sierpniu zbierają się tam dziesiątki tysięcy sztuk. Krajowcy urządzą na nie liczne obławy. Bezskrzydłe łabędzie otacza oddział myśliwców na małych łódeczkach i skręca im szyje. Nie jest to łatwo, gdyż doprowadzone do rozpaczki ptaki szamocą się, nurzają, niekiedy nawet wywracają czółenka, topią je lub uderzeniami skrzydeł przebijają ręce myśliwcom. Kaczki i gęsi wypłaszają Jakuci na brzeg i zapędzają do stopniowo zwężającej się zagrody, w której końcu mieści się dół, nakryty dachem. Podobne polowania dostarczają ogromną ilość mięsa uczestnikom, lecz zwierzyny dużo się marnuje, ginie wdeptanej w błoto, tonie w wodzie, dużo tu zdobyczy psuje się też dla braku rąk roboczych. Na jednego uczestnika obławy często przypada w podziale po 1500 kaczek. Ptactwo leniejące jest bardzo tłuste i smaczne.

W jesieni, na krótko przed wędrówką powrotną, ptaki urządzą ogromne zloty i próbne podróże. Znowu po bagnach i jeziorach zaczyna się ruch, ale nie ma on tej siły i życia co na wiosnę. Ptaki są trwożne, gnębi je jakaś troska i niepokój. Niektóre gatunki ptaków niewiadomo kiedy i które rędy wracają na południe. Gęsi, znane nad Leną

jako odmiana „niemych“, na wiosnę lecą gęsto i nisko nad wodą, setki ich pada od strzałów myśliwych; na jesieni wcale ich nie widać. Są takie morskie gatunki, które Bóg wie jak i kiedy przylatują nad morze. Po odlocie ptactwa znów pustka i cisza zalega rzeki, jeziora; znów martwo, wody marzną i zasypują je śniegi. Życie słabo błyska w zaroślach, gdzie kuropatwy, jarząbki, zające, lisy, wilki i reny błądzą samotnie lub małemi gromadkami.

Wyliczę pobieżnie rodzaje i gatunki stworzeń, żyjących w krainie Jakutów lub nawiedzających ją perjodycznie. Obszerniej powiem tylko o tych, które mają wpływ na życie tubylców.

O w a d y. Wszystkie prawie rodziny mają tu swoich przedstawicieli. C h r z ą s z c z e Jakuci nazywają „chomurdos“. Maak znalazł wśród nich 121 gatunków odmiennych od europejskich. Z b ł o n k ó w e k wspomnę o *pszczołinkach* (andrena), *trzmiełach ziemnych* (bombus verticosus), *mrówkach czerwonych*; z m o t y l i — o *bielinkach*, *pawiku dziennym*, *królewcu*, *admirale*, tylko dla tego, że wzmianki o nich znajdują się w poezji Jakutów. Są tu przepiękne niezmiernie rzadkie okazy gatunków i odmian motyli, wytworzonych pod wpływem szczególnych warunków tutejszego klimatu, lecz opisanie ich wybiega poza zakres tego działu. Zato o niektórych m u c h ó w k a c h muszę pomówić szczegółowiej, gdyż wpływają one do pewnego stopnia na układ społeczny oraz obyczaje tubylców.

Komary (byrdach) zasługują na specjalną uwagę. W miejscowościach błotnistych roją się one w takich

ilościach, że liczyć się z nimi muszą zwierzęta i ludzie. Niektóre zwyczaje zwierząt, np. wędrówki zbiorowe renów z lasów na tundry lub wysokości, gdzie „wieje wiatr wieczny“, wywołane zostały prześladowaniem komarów. Najdokuczliwsza ich pora trwa 4—5 tygodni, od pierwszych dni czerwca do początków lipca. Są one wtedy plagą miejscowości odludnych, wilgotnych tajg i blot. Ludzie unikają wychodzenia z domów i siedzą w izbach, wciąż pełnych gryzącego dymu. Bydło też nie je, nie śpi, lecz chowa się w dymie, wychudłe i strasznie podrażnione. Komary bezwzględnie są w stanie udusić i zagryźć człowieka, któryby w lecie utracił możność rozniecenia ognia. Widziałem młodego tęgiego buhaja, który nieroztropnie oddalił się od ogni ochraniających stada; kąsany, duszony, oszalał, wpadł w krzewy, a gdy wrócił do domu cały zbroczony krwią, zdechł natychmiast; nozdrza, gardło, nawet płuca miał pełne owadów. Podanie niesie, że jakiś bogacz jakucki kazał żonę niewierną wraz z jej kochankiem rzucić razem związanych na pożarcie komarom i ludzie ci umarli w strasznych męczarniach (Wierchoj. ul. 1882 r.). W podróży jest to straszna plaga, bardziej utrudniająca przebycie pustyń tutejszych, niż góry i topiele. Widziałem na powierzchni rzeki Bytyntaja i na wodach jezior kołymskich ogromne, grube kożuchy z potopionych przez wiatr komarów. Jakuci twierdzili, że wskutek tego ryba będzie tłusta i łowna. Middendorff wspomina o podobnym zjawisku na Tajmyrze¹⁾. Za królestwo komarów słusznie uważane

¹⁾ Reise. Część II, dział V, str. 196.

są błotniste tajgi i tundry północnych płaskowyży. Tylko na suchych stepowych równinach Jakucka, gdzie po raz pierwszy według starych podań osiedli Jakuci, prawie niema komarów. Mniej ich również tam, gdzie skupia się więcej domostw, a tem samem dużo jest ogni i dymu. Widocznie działanie ich zabija lub osłabia owady. Komary odegrały niemałą rolę w rozwoju społecznych urządzeń i zwyczajów jakuckich, gdyż nie pozwoliły plemionom i rodom ich rozpełznąć się szeroko po pustyniach, rozluźnić węzłów rodowych.

— „Odejść na nowe miejsce! ? Łatwo powiedzieć!.. Z komarami rady tam sobie człowiek nie da... zagryzą bydło“... tłumaczyli mi Jakuci, gdy wyrzuciłem im, że kłócą się i procesują o kawałek ziemi, mając tyle jeszcze miejsc niezajętych.

Komary dręczą wszelkiego rodzaju zwierzęta. Bydło przestaje dawać mleko, tabuny koni przychodzą do jurt ratować się od owadów w dymach umyślnie rozpalonych ogni. Najbardziej cierpią reny, które nie mają się czem opędzać i nie znoszą dymu. Trzeba je zamykać w ogrodzeniach i zmuszać do stania w dymie. Podanie jakuckie mówi, że przez komary dzikie stepowe konie stały się swojskimi, zmuszone „chronić się w dymie ludzkich ogni“. I obecnie za najlepszy środek do zwabienia w jedno miejsce koni w porze komarów służy palenie ogni. Ellej, proajciec Jakutów, uważany jest za wynalazcę dymokurów dla bydła. Jak się zachowują wobec komarów leśne zwierzęta, nie wiem, ale to wiem, że reny po szyję zanurzają się w wodę, a niedźwiedź, na-

padnięty przez nie, leci jak oszalały, ryczy, wywraca koziółki i bije się po pysku łapami aż do krwi. Wiadomo, że kąsają i piją krew tylko samki komarów. Od ukąszenia ich ciało puchnie, a ludzie bardzo pokąsani dostają rodzaju gorączki, bólu głowy, nawet wymiotów¹⁾. Mrozy zabijają komary. Upał je osłabia. Żywiołem ich jest powietrze wilgotne i ciepłe. Przed wiatrem, który tłucze je i zabija, chowają się nisko przy ziemi w trawach, a odważniejsze lecą za swą ofiarą, chroniąc się za jej ciałem. Na południowych płaskowzgórzach we dnie mniej komarów, gdyż skrzydełka im schną na słonecznym skwarze, lecz na północnych płaskowyżynach oraz w okolicach błotnistych tną one w dzień i w nocy. Jest to zaiste plaga egipska tych miejscowości.

Prócz tego dokucza tu bydłu wiele złośliwych much i bąków, szczególnie w upały. Konie nieraz od ich napaści szaleją, rozbijają wozy, narzędzia rolnicze; bydło rogate gzi się, wskakuje do izb przez drzwi otwarte, wbiega na płaskie dachy budynków.

Z bydlęcych pasorzytów, których tu moc wszelkiego rodzaju, do poważnych nieprzyjaciół pasterstwa zaliczyć trzeba *gzy* (*hypoderma bovis*, *oestrus tarandi*, *gastrus equi*). Wszystkie składają jajka w sierści rozmaitego bydła. Wylęte liszki dwóch pierwszych przebijają skórę bydła rogatych, krów lub renów i umieszczają się pod nią, gdzie żyją przez całą zimę i wiosnę 9 do 10 miesięcy, karmiąc się krwią ofiar.

¹⁾ Sam po takim skąsaniu miałem dreszcze i przewlekły ból głowy.

Widziałem zwierzęta, z bokami i grzbietami pokrytymi gęsto gruczołami tych robaków, których ruchy sprawiają nieznośne swędzenie, szczególnie w dnie gorące. Bydłęta często giną od nich z wycieńczenia. Koni pasorzyty te się nie imają, ale za to trzeci, *zadolaz* (gast. equi), zapelza przez nozdrza lub pysk do środka ofiary i dręczy ją całą zimę niemiłosiernie.

Pasorzyty domowe jak *pchły*, *pluskwy*, *karaluchy* Jakuci poznali za pośrednictwem Rosjan i przyswoili ich rosyjskie nazwy. Tylko *wesz* była im dawniej znaną i ma jakucką nazwę „byt“. Bronią się Jakuci od pasorzytów, wymrażając w zimie pościel i odzież od czasu do czasu. Aby zniszczyć pluskwy wynoszą się z domów i w najstraszniejsze mrozy trzymają je w ciągu paru tygodni otworem, potem zlekką ogrzewają i zamrażają powtórnie. Od pierwszego zamrożenia giną tylko dorosłe osobniki, od powtórnego giną i zarodki.

Ale do największych wrogów człowieka śmiało tu zaliczyć można *konika polnego*, t. zw. tutaj „kobyłkę“ (asynga). Pleni ich się tu dużo gatunków, lecz najgorszy i najliczniejszy jest nieduży, buro-zielony. Zdarzają się lata, kiedy koniki polne zupełnie niszczą, pożerają zasiewy jak szarańcza. Po ich przejściu pola czernieją jak świeżo zorane. Chmury koników napelniają wówczas łąki, zdarza się nawet, że rzucają się na lasy i objadają liście. Po takim roku zwykle giną na lat kilka, a raczej ilość ich zmniejsza się do zwykłych rozmiarów.

Pająk ó w (achyj ogus) jest tu do 100 gatunków. Jakuci szanują pająka.

Z r o b a k ó w wymienię: *dżdżownicę* (*lumbricus tenestris*), *włośnika* (*gordius seta* o. F. Müller), *pijawkę zwykłą* (*nephelis vulgaris*) i *tasiemca* (*taenia*).

O włośniku opowiadają Jakuci, że powstał z końskiego włosa, spadłego do wody. Jego ruchom i owijaniu się w koło kości przypisują bóle chorych na reumatyzm stawowy. Aby go otruć, przykładają do miejsc napuchłych sublimat (Wierchoj. 1881 r.).

Na tasiemca chorują ogromnie ryby. Bunge twierdzi, że rybi soliter nie może żyć w człowieku, że musi przejść przez bydlę. Jakuci dostają go, spożywając niedogotowane mięso i wnętrzności bydlęce. Tasiemiec wśród Jakutów jest bardzo powszechny. Nie leczą się nań, wstydzą się go, gdyż wyrażenie „robaczywy“ uważają dla człowieka za bardzo hańbiące. Byłem świadkiem zgonu kilku osób od rozwiniętego tasiemca. Tasiemca są tu dwa powszechnie znane gatunki.

P ł a z y. Żaby jakuckie prowadzą bardzo nędzne życie, a jest ich dwie odmiany: *skroniówka* (*rana temporaria*) i *cruenta* (*bacha*, *alczach*). Zimą żaby, zdaje mi się, spędzają razem z rybami w ile odmetów jeziornych; przynajmniej ilekroć Jakuci czerpali stamtąd śpiącą rybę, wydobywali zawsze prawie razem pół żywe, strasznie wychudłe żaby. Jakuci brzydzą się żabami i sztydzą z nich jako z istot nieczystych, bliskich „siłom podziemnym“. Opowiadają o nich, że „jeździła niegdyś konno na burunduku, miała uzdę z zeschniętej trawy, bicz z sitowia“, nagle burunduk w drodze wbiegł na drzewo i żaba spadła. „Córa

wodna jechała, mówiła: przyjacielu mój, przyjacielu kjarpiastir — kjarpiastir siądź na swego długiego wierzchowca i spotkaj mię w pościeli ze mchu pod powłoką z błota... wtem nagle krzyknęła z przestachu: Uj-łach! i wpadła do wody“. Nie słyszałem kwakania żab jakuckich, lecz przysłowie jakuckie porównywa ich głos do dźwięku jakuckiej drumli (chamys) ¹⁾.

Z g a d ó w żyje tu tylko mała szara jaszczurka — *żyworódka* (lacerta vivipara) (tajmyt-kilgeria). Widziałem ją nawet w Wierchojańsku. Zimą spędza w ziemi zmarznięta na kość. Nawet w lecie można sztucznie jaszczurki tutejsze zamrozić w lodowni, a ogrzane stopniowo wracają do życia. Jakuci boją się jaszczurki i uważają spotkanie z nią za zły znak. Ale bardziej jeszcze lękają się żmii (vipera berus) (mochoj), jedynej przedstawicielki węzowych, która zdarza się nawet pod 60° szer. pół. Podanie jakuckie mówi o jakiejś rzeczce Mai (Mui?), dopływie Leny, czy też Olokmy, poza którą na północ przejść węze nie mogą. O węzach często wspominają bajki jakuckie, ale w rzeczywistości bardzo tu rzadko udaje się je spotkać.

R y b y. W niezliczonych tutejszych wodach roi się też niezliczona moc rozmaitych ryb. *Karasie* i drobna rybka jadalna — *psterka* (mundu) (phoxinus perenurus) wypełniają jeziora. Łapią je niewodami, zwłaszcza pod lodem, w ogromnych ilościach. Widziałem karasie z Wilujska, ważące po 5 funtów. Mun-

¹⁾ Chudjakow. „Sobranie Wierchoj. skazok i piesen“, str.27.

duszką jest drobna, wzrost jej nie przewyższa trzech cali. Obie dostarczają co najmniej połowy ryb, spożywanych rocznie przez Jakutów. Uważane są za gorsze gatunki, do których należą również: *jaszcz, okuń, miętus olbrzymi*¹⁾, *jelec, krasnopiórka, szczupak*. Tego ostatniego na północy nie uważają nawet za rybę. Ma przykry smak i zapach; dochodzi do 10 i więcej funtów wagi. Do szlachetnych gatunków należą: *sterlet* (*acipenser ruthenus*), *lipień* (*thymallus vulgaris*), *jaż* (*idus melanotus*) oraz 8 gatunków łososiowatych: *czyr* (*salmo nasus*), *moksun* (*sal. moksun*), *nelma* (*s. leucichtys*), *omul* (*s. autumnalis*), *brzol* (*sig*) (*s. lavaretus*), *tajmeń* (*s. fluviatilis*), *głębiel* (*s. coregonoides*) i *branatka* (*s. branatus*).

Śledź (*clupea harengus*) (kiundiubej) przypływa w wielkich ilościach w drugiej połowie sierpnia do ujść rzek wpadających do oceanu Lodowatego. Jest smaczny i dość duży. Płynie zdaje się ze wschodu: gdyż ilość i wielkość jego zmniejsza się ku zachodowi, w ujściach Jeniseju ma 5—6½ cali, a w ujściach Kołomy — przeciętnie do 10 cali.

Do bardzo rzadkich ryb należy rodzaj piskorza (*gobites*), który zamieszkuje bystre, kamieniste rzeki. Odmiana ta dotychczas jest nieznaną zoologom. Jakuci zwą go *rybą-sznurem* (*bye-bałyk*) dla więźności i mocy jego ciała. W górach wierchojańskich widziałem *forele*, przywiózł mi je w podarunku Tugus, u którego wynajęliśmy reny do dalszej podróży. Nie mogłem się dowiedzieć, gdzie je złowił.

¹⁾ Dorasta wagi 65 kg.

O wielkich rybach morskich, jak wieloryb, które czasami odwiedzają brzegi jakuckie, krajowcy wiedzą bardzo mało, a o focie, morsie oraz innych pletwonych opowiadają powszechnie znane bajki „jako o ludziach morskich z zębami i ogonami ryb“ lub „wodnych dziewicach“. W czasie połowu Jakuci unikają wymawiania nazw ryb drapieżnych, „mających zęby“ jako to: szczupaka, tajmania. W potrzebie używają rozmaitych omówień.

Do ryb zimujących, miejscowych należą: karaś, munduszka, szczupak, okuń, płoć, lipień, kiełb olbrzymi, branatka i łososie jeziorne. Inne ryby przypływają z morza na lato.

P t a k i. Z ptaków zimują tu tylko: kuropatwa, głuszc, jarząbek, sójka, kruk, sowa śnieżna, a w miejscowościach rolniczych wróbel i czeczotka. Reszta odlata.

Z d r a p i e ż n y c h uderza swą wielkością *orzeł białogłowy* (*haliaetos albicilla*) (baryłas), którego skrzydła w rozmachu mają do 6—7 stóp. Pojawia się tu w marcu lub początkach kwietnia, a znika w końcu września. Wije olbrzymie gniazda na szczytach drzew nad brzegami jezior, które go karmią swą rybą i ptactwem wodnym. Jakuci przedstawiają go w bajkach jako ptaka głupiego, chciwego i pyszałka. Nie jest wcale rzadkością. Maak twierdzi, że jest to jedyny gatunek orła, spotykanego na północy, ale krajowcy odróżniają jeszcze orły większe z ciemnym, pięknym upierzeniem, które nazywają „zwierzeni-panem“ (tojon kył). Uważają go za wybranego ptaka, sługę najwyższego bóstwa. W znanej bajce o „Prze-

locie ptaków“, po zdradzie białozora, ptaki obierają sobie królem tego właśnie *orla*. Widziałem kilkakrotnie tego potężnego drapieżcę brązowego koloru z ciemnymi plamami na grzbiecie i pstrzem, rdzawem podbrzuszem. Siadał zwykle na starem, samotnie stojącym drzewie lub krążył wysoko nad ziemią. Stada drobnego ptactwa, wron, grzebieluch, jaskółek upędzały się za nim z świegotem i wrzawą. Nie zważał na nic i zataczał śliczne koła, nie ruszając prawie skrzydłami. Nie pozwalał się zbliżyć na strzał, ulatał bez pośpiechu, ale zawsze wporę. Miał, o ile sądzić mogłem, niemniej niż sążęń w rozmachu skrzydeł, a czuby starych modrzewi gięły się pod jego ciężarem jak cienkie gałązki. Był to piękny ptak. W Namskim ulusie para takich orłów co rok odwiedzała lasek, tuż obok mojej sadyby. Krajowcy uważali to za szczęśliwą wróżbę. Nad oceanem Lodowatym widziałem w tundrze orły bynajmniej nie mniejsze, które z oddali wydawały mi się czarnymi. Godzinami nieraz siedziały na szczytach niewysokich pagórków i wypatrywały zdobycz. Zawsze były bardzo ostrożne i nie pozwoliły zbliżyć się na strzał.

Z pomniejszych drapieżników 6 gatunków należy do sokołów, 2 do *jastrzębi*, jeden do *varogów*, jeden do *kań*. Jakuci otaczają wciąż wszystkie ptaki drapieżne, nie zabijają ich i mięsa ich nie jedzą oraz nigdy nie pozwalają sobie obrazić ich obelżywem porównaniem lub przewiskiem.

Só w też nie jedzą i nie zabijają, boją się ich, ale w tym strachu niema zachwyty z jakim mówią „myśliwiec“ (bulczut), gdy spostrzegą orła lub sokoła,

uganiających się za zdobyczą. *Sów* i *puhaczy* jest tutaj aż pięć gatunków.

Z innych ptaków: *łazców* jest 4 gatunki (dwa *dzięcioły*, *kukulka* i *jaskółka jerzyk*), *wróbłow*ych 29, *gołębi* 1 gatunek.

Tych wszystkich ptaków, za wyjątkiem *gilów*, *Jakuci* nie jedzą. *Jaskółkę* (*hirundo rustica*) uważają za ptaszka *Matki Boskiej* i nie pozwalają dzieciom psuć jej gniazda. W legendzie o stworzeniu świata zły duch zamienia się w *jaskółkę* i rzuca się na rozkaz Boga na dno oceanu po muł. Opowiadano mi także o piórach, wystrzelonych z ogona *jaskółki* przez złego ducha. Dziwna rzecz, że wszystkie wogóle ptaki ze wspomnianych rodzin są tu nadzwyczaj milczące i nigdy nie urządzają po lasach koncertów.

Gołębie, zwykle leśne *gołębie* (*columba torquata*), *popielato-siwe*, *krępe*, *grube* widziałem ledwie parę razy na południowym płaskowyżu na polach. Bardzo ostrożne, zrywały się i odlatywały za najbłahszym powodem.

Kury. *Jarząbek* (*tetrao bonasia*) (*boczugas*) w wielkich ilościach żyje w górach, w leśnych dolinach. *Kuropatwa biała* (*lagopus albus*) (*chabdzi*) wraz z zajęcem dostarczają główną część zdobyczy jakuckim myśliwcom. W lecie jasno-brunatna, *pstra*, w zimie biała kryje się znakomicie w trawach i śniegu. *Kuropatw* rozróżniają 2 gatunki: *kuropatwę górską*, mniejszą z *koralewą* wkoło oka *obwódka* i *kuropatwę leśną*, która trzyma się przeważnie *krzewów olchowych*, *łozin* i *brzeziny*. W zimie karmi się *pączkami* roślin liściastych, w lecie nasionami i jagodami.

Łapia ją Jakuci zapomocą małych płotków, w których co kilka kroków zostawiają otwory dla przejścia. W każdym otworze jest napięty stryczek z włosienia. Ptak, przechodząc, ściąga stryczek (tirgen) piersiami i dusi się. W podobny sposób łapia jarząbki, cietrzewie, nawet głuszcze, a na wodzie kaczki. Kuro-patwa uważana jest za ptaka czarowników i szamanów, pojawienie się jej koło domu nic dobrego nie wróży.

Głuszców dwie tu są odmiany: 1. *głuszc* właściwy, czarny, duży, (tetrao urogalloides) (chara ułar), 2. *głuszc smolarz*, mniejszy i jaśniej upierzony (tetrao urogallus) (czakyr ułar), żeruje i mieszka przeważnie na leśnych wysmałach.

Cietrzewi (tetrao tetrax) (kurtujach) było tu niegdyś mnóstwo. Obecnie rzadziej spotkać go można niż głuszc smolarza. „Tokowiska znikły, łowcy wymarli“, skarżyli się Jakuci, „ale niegdyś była obfitość i głuszców i cietrzewi. Polowanie na nie jest tajemniczem polowaniem. Myśliwcy ukrywali się wzajem przed sobą, śledząc... Za „kiesę“ (100 rs.) dobry myśliwy nie odkryłby miejsc swoich, dopiero przed śmiercią mówił o nich swemu synowi“. (Namski uł. 1892 r.).

Z *brodźców* wymienię tylko: *żórawia białego* (grus leucogeranus) (kytälyk), ptaka bardzo rzadkiego, którego mięso uważane jest za przysmak. Jakuci czczą go narówni z łabędziem, jako wcielenie pierwiastku dobra i piękna.

Żóraw szary (grus cinereus) (turuja), ptak bardzo uspołeczniony, przylatuje dużemi stadami, odlatuje

pierwszy, natychmiast za drobnem ptactwem. Bardzo ostrożny, mięso ma smaczne i poszukiwane przez Jakutów.

Siewka sybirska (*charadrius morinellus*) (chonu barach), kogucik polny. W głębi łądu bawi tylko przelotnie. Lato spędza nad brzegami morza w tundrach. Gromadzi się w nieduże stada od 60 do 100 sztuk. Łowią go Jakuci w wielkiej ilości tak jak kuropatwy, we włosienne stryczki, zastawiane na południowej stronie wzgórków nad wodą, w ulubionem miejscu odpoczynku tych ptaków. Zdziwiająca jest przyjaźń tych kogutków z kulikami. Te ostatnie, bardzo ostrożne i spostrzegawcze, zawsze pierwsze przenikliwym piskiem dają znać o zbliżeniu się psa, bydłęcia, człowieka, wogóle o niebezpieczeństwie lub zmianie w otoczeniu. Koguciki, bardzo zajęte wewnętrznymi sprawami gromady, ciągłymi bójkami, miłostkami, przechwałkami, wiecznie napuszone i zapatrzone w przeciwników, a poszukiwane dla smacznego mięsa, myślę, wyginęłyby szybko, gdyby nie czujne straże kulików.

Naliczyć tu można w czasie przelotu zgorą 19 gatunków brodzieńców dużych i małych. Wszystkie Jakuci nazywają „ptactwem nadbrzeżnem“ (kytył czyczacha), albo „błotnem“ (badaran czyczacha). Mięso ich jedzą, ale specjalnych na nie polowań nie urządzają. Łapią je zwykle dzieci i wyrostki lub strzelają do nich strzałami o czterech szeroko rozwidlonych ostrzach.

W o d n e. *Łabędź śpiewający* (*cygnus musicus*) (kuba) i *łabędź mały tundrowy* (c. *Bewickii*). Na

południu zjawia się tylko przelotnie i bardzo rzadko zostaje na lato. Na północnych płaskowyżach na brzegu morza zbierają się ich ogromne gromady. Jakuci bardzo lubią ich mięso; na leniejące urządzają obławy, strzelają, szczują psami. Ze skórek łabędzich, na których po usunięciu piór został puch tylko, szyją ciepłe i bardzo lekkie koszulki. Skórka kosztuje pół rubla. Ptak to „błogosławiony“, wcielenie bogini płodności, Aisyt, opiekunki Jakutów.

O *gęsi szarej* (*anser grandis*) (chongor kas), która przylata tu w wielkiej ilości, często wspominają pieśni i bajki jakuckie. Na południowych płaskowyżach, wogóle dalej od morza niema w lecie gęsi. Tylko gatunek zwany „kazarki“ (*anser albifrons*) (lyglyj) wysiaduje jaja w ustronnych dolinach niedużych rzeczek górskich.

Kaczek przylata zgórą 20 gatunków. Rozsypane w niezliczonej ilości po całym kraju, wszędzie widać gniazda, napelniają życiem i gwarem najgłuchsze zakątki. Nad morzem jest prócz tego dużo takich gatunków, które nawet w czasie przelotu nie zjawiają się na lądzie. Kaczki oraz jaja kaczki służą za przedmiot handlu i stanowią lwią część zdobyczy jakuckich myśliwców.

Mewy, czajki i rybitwy¹⁾ uważają Jakuci za ptaki szamańskie, nie polują na nie i mięsa ich nie jedzą.

Z ośmiu gatunków czajek, największa i najpiękniejsza, zupełnie biała *pagophila eburnea*, z różowym

¹⁾ Mewa śmieszka (*larus ridibundus*), mewa mała (*l. minutus*), czajka mała (*sterna minuta*) i rybitwa (*s. longipennis*).

na skrzydłach odcieniem, pojawia się w głębi łądu, tylko w czasie przelotu. Inne, prócz czajki małej (sterna minuta) i mewy srebrzystej (larus argentatus), są wszędzie dość pospolite. Ich ruchliwe, białe wianki, wijące się nieustannie w powietrzu, ich okrzyki nagłe, piskliwe i żałosne nabierają dziwnej tajemniczości wśród milczących tajg i nieruchomych jezior czarnych. Nie zdziwiło mię, wyznaje, gdy się dowiedział, iż czajka należy do ważnych ptaków szamańskich, że szaman nieraz krzyczy „jak czajka“, że wyobrażenie tych ptaków jest niezbędne przy większych szamańskich misterjach.

C z w o r o n o ż n e.

Nietoperza (vespertilio) jest tu jeden tylko gatunek lecz i ten na północ od 60° szer. już się nie spotyka. Jakuci zwą go „tyngi“ albo „uromczy“.

O w a d o ż e r n e. *Słepuszka leśna* (sorex vulgaris) (sir kutujach) mieszka w całym kraju.

Kret (talpa europaea) spotyka się tylko na południu, w dolinie Niżniej Tunguski. Znany jest Jakutom, którzy skórkę jego uważają za talizman, broniący od burego niedźwiedzia.

G r y z o n i e. *Wiewiórka zwykła* (sciurus vulgaris) (ting) żyje w całym kraju, przeważnie w wysokopiennych lasach górskich. Ponieważ w miejscowościach ulubionych przez wiewiórki mało jest łąk, więc, aby je upolować, pasterze Jakuci puszczają się pieszo w dalekie wędrówki. Zwykle na jesieni wychodzą z domu na 2—3 miesiące, łącząc się w małe partje. Strzelają do wiewiórek z gwintówek i łuków, łapią je na stryczki i w potrzaski, stawiane na

gniazdach. Futerko wiewiórki lekkie, popielatego koloru jest „za zimne“ na odzież tutejszą, ale w ogromnych ilościach idzie na wywóz do Europy. Niedgdyś z Jakucka wywożono zgórą pół miliona skórek wiewiórczych, obecnie ilość ich spadła do 100.000 sztuk. Cena skórki waha się od 15 do 30 kop. Na północy skórka wiewiórcza służy za monetę przy załatwieniu różnych handlowych operacyj; ilością wiewiórczych skórek wyrażają nieraz Jakuci cenę przedmiotu. Tunguzi i Jakuci olokmińscy jedzą mięso wiewiórcze, ale wogóle jest ono uważane za pokarm nieczysty.

Polatucha (pteromys volans) (maskałai) ma jasne błękitnawe futerko, mieszka w całym kraju w lasach iglastych i modrzewiowych. Błam futra polatuchy, składający się z 60 skórek, kosztuje od 5—8 rubli.

Burunduk (tamias striatus) (mochotoj, muruku), małutkie pręgowate, koloru kory drzewnej, podobne do wiewiórki zwierzątko. Można go spotkać wszędzie po lasach, nawet na bardzo dalekiej północy. Zasypia na zimę we wrześniu, a budzi się w kwietniu. W miejscowościach rolniczych robi wielkie szkody na polach. Siedząc na ziemi nachyla łapką kłosa, do których dostać nie może i napelniwszy ziarnem pyszczkowe woreczki unosi je do nory; chętniej jeszcze odwiedza suszące się na polu snopy. Przez noc jest w stanie zrabować około 10 funtów zboża. Jednocześnie pod snopami znajduje schronienie od ptaków drapieżnych, głównych swych wrogów. W czystym polu nie czuje się bezpiecznym i niechętnie oddala się od lasu. Śmiały, bitny, stacza nie bez powodzenia walki z psami i kotami. Ludzi wcale się nie boi: dostrzegłszy

ich, włazi czempredzej na drzewo i wydaje wojownicze ćwierkanie. Niema zabawniejszej figury nad tego małego złodzieja, złapanego na gorącym uczynku: ogon butnie nastroszony, wąsy zadarte do góry, mina zuchwała, pyszczek nadęty, pełen ziarna. Robi wycieczki na gumna i nawet do śpichlerzy. Nor nie kopie, domu nie buduje, tylko korzysta z dziupel i dziur pod korzeniami drzew. Na zimę zbiera znaczne zapasy korzeni i ziarna, ale znaleźć jego składy dość trudno, gdyż przebiegłe zwierzątko nigdy nie ucieka w kierunku swej rzeczywistej kryjówki. Złapane łatwo się oswaja; ulubioną zabawą dzieci jakuckich jest polowanie na burunduka.

Mysz polna (*arvicola rutilus* i *a. obscurus*) (czyngyrkan), spotyka się w wielkiej ilości na polach i łąkach, przedostaje się nawet do domów i śpichlerzy. W zimie, w najcieńsze mrozy maluchne to zwierzątko biega po wierzchu głębokich śniegów, zostawiając ślady drobne, równe, jak szereg paciorków, jedyne często naówczas znaki życia wśród zmartwiałych obszarów. Znajdowałem również w gęstym zbożu gniazda myszy (*mus minutus*), przyczepione do związanych razem w garść kłosów. Na południu w miastach i wsiach są myszy i szczury domowe, które, prawdopodobnie, zjawiły się tu ze zmianą bytu koczowniczego na osiadły. Na północy na tundrach w nieprzeliczonej ilości pleni się *leming* (*arvicola*) i *mysz kopytkowa*, służące za główne pożywienie dla lisów białych i popielatych, ważnych przedmiotów tamtejszego handlu i myślistwa.

Szczur polny (*mus rattus*) (kutujach) i *wodny* (*arvicola amphibius*) (küter). Oba są wszędzie, za

wyjątkiem morskiego pobraża. Pierwszy czyni na południu wielkie szkody, w ogrodach wykopuje kartofle, nawet dużą rzepę próbuje nieraz zatańczyć do swej nory. W miejscowościach nie rolniczych oddaje usługi człowiekowi w latach głodu, gdyż naówczas szukają nor jego i zabierają mu dość znaczne zapasy słodkich korzeni. Szczur wodny równie chętnie okrada ogrody, gdy leżą niedaleko jeziora lub rzeki. W ul. Bajagantajskim zaskoczyłem takiego jegomościa w czasie wyprawy; uciekł jak błyskawica i dał nurka pod wodę szybciej, niż zdążyłem zmierzyć i strzelić. Na miejscu zostały rozrzucone grzędy i wykopane kartofle. Długi czas nie mogłem wysledzić złodzieja i podejrzewałem sąsiadów. Szczur wodny ma ładne futerko, z którego biedniejsi Jakuci szyją sobie czapki, a mięso jego w Wilujsku ci najbiedniejsi nawet jedzą.

Szczekuszką północną (lagomys hyperboreus) (czischaja albo tas kutujach) zamieszkuje kamieniste piargi i stoki gór.

Susel (spermophilus eversmanni) (erge) słusznie uważany jest narówni z konikiem polnym za bicz tutejszego rolnictwa. W końcu września zapada w śpiączkę zimową, z której budzi się w początkach kwietnia. Zbiera bogate zapasy ziół słodkich, ziarna i korzonków jadalnych. Powiadają, iż pierwsze parę lat w miejscowościach, gdzie rolnictwo tylko co się pojawiło, nie robi szkód na polach, ale poznawszy smak zboża, niszczy je w ogromnych ilościach. Przekłada nad wszystko pszenicę, potem jęczmień, najmniej żyto, którego wysoki wzrost utrudnia zdoby-

wanie ziarna, a kwaskowaty smak widocznie odstręcza zwierzątko. Gęste zboża łatwiej opierają się na paściom susła i burunduka, gdyż trudniej im je pochylać; rzadkie bywają wycięte i połamane tak szybko, iż najpilniejszy dozór nie jest w stanie ich obronić. Susły z wielką łatwością kopią długie podziemne nory, korytarze, zwykle o kilku wyjściach, w których przy lada niebezpieczeństwie zręcznie się kryją. Postrzelić susła, stojącego na dwóch łapach u nory jest dość trudno, gdyż na błysk ognia znika pod ziemią jak nurek pod wodą i śrót w puste miejsce uderza. Nory kopią zwykle w bliskości pożywienia, zmieniają je chętnie i przenoszą się z miejsca na miejsce. Stoki wzgórz uprawnych szczególnie są przez nie lubiane. Na zimę obierają zwykle tereny niedostępne dla wód wiosennych. Duże powodzie tępią susły, gdyż zalewają im schronienia; wtedy spostrzec można walki pomiędzy właścicielami ocalałych nor, a najezdźcami, chcącymi je zagarnąć. Tępią susły za pomocą potrzasków, stawianych w otworach legowisk, szczują je psami, a przede wszystkim dręczą ciągiem zamykaniem kołkami i chróstem wyjścia ich z podziemi. Prześladowany suseł, choć zawsze się na wolność wykopie, ucieka jednak z takich miejsc, gdyż aby rabować zasiewy, potrzebuje więcej, niż dotychczas czasu i ostrożności. Ale zagwożdżone nory wymagają pilnego doglądania, gdyż zwierzątka korzystają z najmniejszej nieuwagi rolnika i znowu otwierają je natychmiast. Tam gdzie susłów nie prześladowują, rozmnażają się one bardzo szybko i tworzą obszerne kolonje, przez które przejść trudno, tak

nieraz blisko jest nora od nory. Ich ostre, ostrzegające gwizdanie rozlega się co chwila z pod nóg podróżnika. Czasem można zobaczyć ciekawy obrazek: dużą, spaśną suślicę, stojącą słupka, a w koło 4—5 suślatek; wszystkie nieruchome patrzą uważnie, ale bez trwogi, pewne, że w porę uciec zdołają. Psy skradają się ku nim ostrożnie i, zręcznym rzutem odpędziwszy od nory, sprawiają krwawe rzezie. Są miejscowości, gdzie mieszkańcy byli zmuszeni przestać siać pszenicę i jęczmień, gdyż susły niszczyły zasiewy do szczętu. W ogrodach rabują kartofle, rzepę, ale rzecz dziwna, zboża w snopach, a nawet w pokosach nie ruszają. Jakuci z pogardą mówią o susłach, mięso ich niesmaczne i cuchnące jedzą tylko biedacy, urągliwie przezywani „suślarzami“; futerko żółte z siwym grzbietem i białem podbrzuszem, dość ładne i ciepłe, podlega też pogardzie. Dziwne jest rozrzucenie susłów po kraju. Na lewem porzeczu Leny jest ich niezwykła obfitość, na prawem wcale ich niema. Są w wierchojańskim okręgu, daleko od Leny, po prawej jej stronie, za pasem górzystym, wysokim, a w Kołymsku pod tą samą szerokością na wschodzie — ich niema...

Zając bielak (*lepus variabilis*) (kobak, tabyskan) narówni z wiewiórką wiecznie koczuje. Najchętniej przebywa w leśnych, górskich dolinach; w zimie zbiega w doliny rzek i kryje się w zaroślach rokity. To zjawia się w wielkich ilościach, to znów znika. W 1884 r. w Wierchojańsku był na zające urodzaj; właściciele 100 pułapek przynosili co dzień po parę sztuk, a dwa lata przed tem sam miałem pułapki i widziałem

u innych, że w tę samą ilość łapało się po parę sztuk ledwie co tydzień. Jakuci twierdzą, że zające pojawiają się w wielkiej obfitości co 10 lat; zwykle jednak, na podgórzach, gdzie zający więcej, przeciętny łowiec łapie w zimie w stryczki lub zabija z łuków-samostrzałów około 300 zający. Stryczki robią się w zimie z włosa białego, na jesieni — z ciemnego; przywiązują je do rodzaju źórawi, które odcepione z dołu podrywają zwierzę do góry. Stryczek zaczepia się o krzaki i ustawia na ścieżce zającej tak nisko, aby biegnąc, zwierzątko trafiło weń głową, a piersiami pociągnęło i odcepiło. W listopadzie stryczki zastępują łukami, a w marcu potrzaskami. Zające są bardzo ostrożne: spostrzegłszy włos śpieszą umknąć przez inny otwór; dlatego z obu stron pułapki urządzają zwykle myśliwcy gęste, małe płotki, aby ścigane przez lisy zające nie miały wyboru. Futro zające jest najtańszem, najcieplejszem futrem północy. Bez niego pustynie te nie mogłyby być zamieszkane; kołdrę zającą musi posiadać najuboższy nawet Jakut. Podróż w zimie i noclegi w śniegu niemożliwe są bez zających kołder. I w mieszkalnych jurtach, gdzie w czasie nocy temperatura spada niżej zera, kołdra ta jest jedyną ochroną od ostrego reumatyzmu. Skórka zające kosztuje od 5 — 10 kop., kołdra z 30 grzbietów (najcieplejsza i najtrwalsza część futra) wystarcza do okrycia się nawet w drodze. Jakuci uważają zająca za zwierzę wszystkożerne, upewniali mnie, że on chętnie obgryza porzucone w lesie zapasy ryby i skubie padlinę. Na dowód pokazywali (w r. 1883) w bardzo śnieżną

i surową zimę, trupy renów i koni na drodze, bardzo licznie odwiedzane przez zające. Istotnie dookoła śnieg był udeptany jak klepisko przez te zwierzątka i na ciałach widać było ślady zębów długich, ostrych, odmiennych od zębów gronostajów, lisów i wilków.

D r a p i e ż n e. *Lis* (*canis vulpes*) (sasył). Futro lisie od niepamiętnych czasów zaliczane było przez Jakutów do futer szlachetnych, a polowanie na lisa do łowów „zacnych“ i korzystnych. Zachowali oni nawet jeden bardzo stary sposób polowania, uprawiany w Syberji tylko w stepach: ściganie lisów konno z psami. Tylko pościg tu odbywa się bardzo wolno: myśliwiec goni zwierzę, aż je śmiertelnie zmęczy albo do nory zapędzi. Wtedy je w jesieni wykopuje, a w zimie wykurza. Lisy koczują zwykle za zającami, to giną, to zjawiają się. Zresztą lisy zamieszkują i takie okolice, gdzie zające bardzo mało. Tam za pożywienie służą im jarząbki, kuropatwy, cietrzewie. Za wyjątkiem skalistych, wysoko wzniesionych wąwozów, lisy spotykają się wszędzie. Rozróżniają trzy odmiany lisa: czerwony lis-ogniówka, pstry lis (*kērēmēs*) i czarno-bury (*chara sasył*). Jedzą lisy wszystko: padlinę, jagody, rybę, korzonki, nawet trupy swych współbraci złapanych w potrzaski. Łowią je w rozmaite sidła, stryczki, zabijają z łuków-samostrzałów. Futerko czerwonego lisa kosztuje od 2—5 rubli, pstrego (siwego) od 6—15 rubli, czarno-burego 25—50 rubli. Widziałem skórki czarne z siwizną na grzbiecie, które na miejscu kupiono po 150 rubli sztukę, a bogaty kupiec irkucki pokazywał mi futerko, ocenione na 1000 rubli. Lisy

takie obecnie są niezmierną rzadkością. Skórka lisa zastępuje na północy w handlu zamiennym większą monetę.

Lis biały (*canis lagopus*) (kyrsa). Na południowym płaskowyżu niema go wcale. Jest on mieszkańcem tundur nadmorskich, skąd na pogranicze lasu przychodzi tylko w zimie; nie przekracza w swych wędrówkach 68° szer. półn. Gór nie lubi. Maak twierdzi, że białe lisy niekiedy przychodzą aż nad Wiluj i Czone. Mieszkają w norach: są bardzo płodne, krwiożercze i żarłoczne. Podróżnicy bardzo cierpią w tundrach od bezczelnej ich śmiałości; bywały wypadki, że wyciągały zapasy żywności z namiotu z pod głowy śpiących. Zwykle białe lisy są znacznie mniejsze od lisów kolorowych i cena ich skórki waha się od 30 kop. do kilku rubli.

Najdroższych futer z gatunku lisa białego dostarcza największa i najrzadsza odmiana „błękitna”; futerko kosztuje około 7 rubli.

Wilki (*canis lupus*) (*börö*). Zwierzę to oraz jego futro cenią Jakuci bardzo wysoko. W bajkach i pieśniach często jest mowa o futrze „z łap wilczych z czarnymi pręgami”. O bohaterze pewnej sagi powiedziano, że „poszedł prowadzić łosia za chrapy, niedźwiedzia za pięciny nóg, wilka, z wilków najlepszego, z czarnymi pręgami na przednich łapach, wieźć za nos”.

Wilki trują pigułkami ze strychniny lub sublimatem, ale częściej zabijają z łuków-samostrzałów. Na tundrze, wogóle na północnych płaskowyżach, gdzie dużo jest stad dzikich i swojskich renów, wilki

przeważnie trzymają się w pobliżu nich i robią wielkie wśród tych zwierząt spustoszenia. Duszą i rozpędzają ich setki. Na bydło rogate i na konie, a zwłaszcza na te ostatnie napadają nadzwyczaj rzadko. W ciągu lat dwunastu parę razy ledwie słyszałem o takiej napaści. Ale niezawsze tak jest. Wrangel w swej podróży podaje: „21 sierpnia zimny ostry wiatr N. W. napędził obfitego śniegu, który zniszczył niezbrane jeszcze w stogi kopy siana i nagle lato zamienił na zimę. Nieszczęśliwi mieszkańcy stracili większą część zapasów, zebranych usilną pracą. Nadomiar nastąpiły silne mrozy, z lasów wyszło mnóstwo wilków, które w ciągu miesiąca zadusiły 80 krów“. W tundrze wilki łączą się w większe gromady, ale w lasach błądzą zwykle pojedynczo lub parami: Największe stado, jakie widziałem, składało się z 10 sztuk; było to w marcu na wielkim jeziorze Kałgyn między Indigirką i Ałazejem. Nasz nieliczny poczet koni i jeźdźców przepuściły wilki mimo, nie zdradzając ani zbytniego strachu ani zainteresowania. Jakuci nie boją się wilków, twierdząc, że one nigdy nie rzucają się na ludzi; na obronę stad reniferowych posyłają małe dzieci, które palą ogień i bębnią w żelazne patelnie. Wilk jest ulubionym synem Ułutojona, najpotężniejszego z duchów i bogów szamańskich. W zakłęczach czarnoksięskich imię jego używane jest często i z czcią wielką.

Ryś (*felis lynx*) (*bödör* lub *iś*) jest też bardzo szanowany przez Jakutów. Futra jego używają do ozdabiania czapek kobiecych oraz strojów weselnych. Kupcy przywożą futro rysie z południa, gdyż ryś

nadzwyczaj rzadko przychodzi do obecnej ojczyzny Jakutów; cenią go i znają z dawnych wspomnień. Maak wymienia zaledwie parę wypadków pobytu tu rysia.

Rosomak (*gulo borealis*) (*siögen*) częściej zdarza się od rysia. Opowiadali mi Jakuci, że siedem lat temu zabili rosomaka w Namskim ułusie, około miejscowości Kamystach (80 wiorst na północ od Jakucka). Middendorff jest zdania, że rosomak dociera niekiedy do 71^o sz. pół. Niegdyś trafiał się tu dość licznie i robił wielkie szkody w stadach renów. Polują nań konno z psami i gwintówką.

Borsuk (*meles taxus*) spotykany niegdyś nad Witymem i Leną na południu od zlewu tych rzek, trzymał się zwykle wpobliżu kopalń miki.

Wydra (*lutra vulgaris*) (*yty*) nadzwyczaj rzadki gość i to wyłącznie na południowym płaskowyżu.

Gronostaj (*mustela erminea*) (*kyrnas*, *bielelach*) należy do zwierząt najbardziej tu rozpowszechnionych, szczególnie na północy. Zamieszkuje cały kraj: góry, płaskowzgórza i tundry. On również to pojawia się w wielkich ilościach, to znika. Zamieszkuje nory lub dziuple drzew. W zimie nie śpi, zbliża się do mieszkań ludzkich, chętnie odwiedza spiżarnie, je wszystko, kradnie kawały mięsa i ryby znacznie przewyższające go wielkością. Jest bardzo zwinny, śmiały i ciekawy. Rozjuszony napada nawet na ludzi i były wypadki śmiertelnego zranienia człowieka przez gronostaja; stara się on wskoczyć na kark i przegryźć żyły. Łapią go w potrzaski (*czerkan*). Skórka na miejscu kosztuje 2 do 5 kop. Jest to najdrobniejsza moneta w tutejszym handlu zamiennym.

Łasica (*mustela vulgaris*) (*mungur*), *kalanek* (*must. sibirica*) (*sołongdo*), *kuny czarne*, należą do zwierząt rzadkich, pokrewnych gronostajowi; skórki dwóch ostatnich gatunków są bardzo poszukiwane.

Soból (*mustella zibellina*) (*kiś, sarba*). Niegdyś spotkać go można było w całym kraju, obecnie tylko w dorzeczach Wityma i Kirengi. Przedewszystkiem znikł z jakuckiej płaskowyżyny. Słynne sobole jakuckie pochodziły przeważnie z dorzeczy Olenioka, Anabary, Kołymy, Anadyru, wreszcie z Ałdanu, Witymu, Wiluja, Olokmy. Teraz o sobolu pozostało tam tylko wspomnienie: „Było ich niegdyś tyle, że na podwórza wpadały do ludzkich sadyb!“ mówili mi kołymscy Jakuci (Kołym. uł. 1883 r.). Jasak płacili Jakuci sobolami — do dziewięciu soboli od łuku (*myśliwca*). Dobry łowiec w rok pomyślny mógł w zimie upolować około 100 sztuk¹⁾. Polowano na sobole konno albo piechotą, zawsze z psami, które zapędzwały zwierzątka na drzewa; w sidła wpada ono rzadko. Za najlepsze uchodziły zawsze sobole witymskie. Obecnie Jakuci nie trudnią się prawie polowaniem na sobole i większość skórek dostarczają Tunguzi. Widziałem małe, przedziwnej piękności skórki, za które na miejscu płacono po 400 rubli.

Niedźwiedź (*ursus arctos*) (*äšë*), on również zamieszkiwał niegdyś kraj cały. Teraz spotkać go można jedynie w górach, w miejscowościach głuchych, w lasach zapadłych. Przekłada nad wszystko porzecza i górskie doliny. Jezior i błot nie lubi. Na gęsto zaludnionych

¹⁾ Obecnie taką ilość wiewiórek upolować trudno.

plaskowyzynach między Leną i Amgą nie widują go nigdy. W ulusach olokmińskich, kołymskich, wierchojańskich, wilujskich są miejscowości bardzo przezeń uczęszczane oraz całe ogromne okolice, gdzie wcale nie bywa. Znają tu dwie jego odmiany: *czarny*, mały, często z białem podgardlem, ma opinię złego i *bury*, ogromny, który czasami bywa „pocziwy”. Jakuckie niedźwiedzie, mniejsze wogóle wzrostem od swych bajkalskich krewnych, stokroć są od nich gorsze. Napadają nie tylko na bydło rogate, na konie, ale nawet na ludzi, co należy do nadzwyczaj rzadkich wypadków nad Bajkałem. W 1886 r., w sierpniu, w miejscowości Ebe w III bajagantajskim ulusie pojawiła się niezwykła ilość niedźwiedzi „kokujskich” (wilujskich), jak mówili Jakuci, wypędzonych z miejsc rodzinnych pożarami lasu. Napaści ich wywołały wśród mieszkańców popłoch. Po nocach palono wszędzie ognie, ludzie nie śmieli wychodzić z domów bez broni, nawet do spiżarni kobiety bez obrońców nie odważały się zaglądać. Jednego niedźwiedzia zabito w piwnicy, gdzie usnął, najadłszy się masła i mleka. Widziałem puste domostwo, zrewidowane przez niedźwiedzia, który wszedł przez małe okienko, mające *trochę więcej niż stopę kwadratową*, a wyszedł przez wybite drzwi. Jakuci dowodzą, że niedźwiedź wszędzie przelezie, gdzie tylko jest w możności wsadzić jednocześnie łapę i głowę. Bajagantajscy Jakuci z początku nie przedsiębrali nic przeciw napastnikom i tylko, gdy te porwały i pożarły rybaka, a na drugiego napadły, urządzili zbrojną obławę i w przeciągu krótkiego czasu zabili 8 niedźwiedzi.

W kołymskim ułusie za mej bytności niedźwiedź też napadł na człowieka; innym razem porwał nieledwie z progu jurty mego ucznia, dziewięcioletniego chłopaczka. A w rok potem niedźwiedzica z piastunem zastąpiła drogę wracającemu z polowania nauczycielowi P. R., który wybawił się odeń tylko celnymi strzałami. Podobnych wypadków mógłbym wiele przytoczyć, ale jednocześnie musiałbym przytoczyć wiele przykładów wręcz przeciwnych. Wciąż prawie włóczyłem się z bronią po tych samych niedźwiedzich miejscowościach i nigdy zaczepiony nie byłem, choć niedźwiedzi z dość bliska widziałem. Nad Kołymą rybacy i rybaczki nieraz spotykają na brzegu leżące niedźwiedzie, które spokojnie pozwalają im przejść mimo. W 1885 r. stadło niedźwiedzie stałe przychodziło na noc pod miasto Średnio-Kołymsk i kładło się spać po drugiej stronie rzeki, naprzeciwko Zarządu policyjnego. W okolicach Wierchojańska zdawien dawna błądziły dwa niedźwiedzie, które szkody nie robiły żadnej, ale ludzi nie bały się i nawet niebardzo ich unikały. W kołymskim ułusie niedźwiedzie chętnie oglądają zastawione sieci, więcierze i rabują składy ryb. Jakuckie niedźwiedzie jedzą wszystko: wszelkiego rodzaju jagody, korzonki, zioła słodkie, jaja ptasie, myszy, owady, bydło rogate, konie, reny, psy żywe oraz ich padlinę, a nawet wygrzebują trupy ludzkie z mogił. Aby złapać rybę, czatują po całych dniach na głazach, wystających z wody i zręcznie łapą wyrzucając zdobycz na brzeg. Pograżają się we śnie niedźwiedzie tutejsze we wrześniu, co najpóźniej — w październiku, a budzą, według zdania Jakutów,

w początkach maja, ale w górach wierchojańskich widziałem ślady niedźwiedzia już w kwietniu. Jakuci rzadko polują na niedźwiedzie, zwykle łowią je w duże potrzaski (kulema), gdzie na przynętę kładą kawał padliny. Maak powiada, że nad Wilujem suntarscy myśliwcy zabijają rocznie od 15—20 niedźwiedzi każdy. Jakuci niezmiernie lękają się i czczą niedźwiedzia, uważają go za „księcia zwierząt i lasów“, twierdzą, że pochodzi od odmieńca-człowieka, unikają wzywać imienia jego głośno; dużo krąży wśród nich opowiadań myśliwskich, świadczących o rozumie, przebiegłości, okrucieństwie i rycerskości tego zwierzęcia. W bajkach jakuckich gra poważną rolę.

Skóra niedźwiedzia kosztuje na miejscu 8—12 rubli.

P r z e ż u w a c z e. *Piżmowiec* (moschus moschiferus) (mëkczëngë) i *kozula* (cervus capreolus i c. pyrgargus) (turtas) spotykają się w górach, przeważnie na południu, chociaż do Wierchojańska Tunguzi przywożą gruczoły piżmowców, zabitych według ich zeznań w górach okolicznych. Gruczoł piżmowca kosztuje na miejscu od 50 kop. do 1 rubla.

Koziorożec (aegoceros argaliovis nivicola) (czubuku), bardzo dziki i ostrożny, przebywa wyłącznie na nagich, skalistych szczytach. Często można widzieć ich strażę stojące na ostrych, kamienistych szpicach. Tunguzi chętnie na nie polują, lubią ich mięso, a ogromne rogi używają do wyrobu rozmaitych przedmiotów.

Łoś (cervus alces) (tajach, ułu-kył). Niegdyś przebywał tu wszędzie, obecnie kryje się w głuchych kątach, przeważnie w przedgórzach, w lesistych i bagnistych dolinach. Jakuci umyślnie na łosie

prawie nigdy nie polują, a zabijają je przy sposobności, często na łowach na dzikie reny.

Renifery (*cervus tarandus*). Tylko w kołymskim ułusie, w półn. części wierchojańskiego oraz nad Oleniokiem, Anabarą i Chatangą jest go tyle, że służyć może jako cel zbiorowych łowów i źródło stałego dochodu. O niezliczonych stadach renów, które co jesień w pochodzie z południa na północ dostarczały pożywienia i odzieży myśliwcom, czekającym na nie u przepraw przez rzeki, pozostały tylko podania. Zaliczyłyby to można obecnie do bajek, gdyby nie świadectwa naoczne podróżników zeszłego i nawet początków tego stulecia. Teraz reny dzikie błądzą niedużymi stadkami po 5—15 sztuk; prze-ważnie w górskich dolinach. W lecie karmią się trawami, ziołami, młodemi pędami drzew liściastych, w zimie jagielem. Dzikie reny mają futro ciemniejsze od domowych, wśród nich niema białych i pstrych. Rogi mają twardsze, nogi smuklejsze, kształtem wydają się bardziej zbliżonemi do jelenia zwykłego. Jakuci polują na nie w jesieni, gdy przychodzą nad jeziora jeść rośliny wodne; wtedy podpływają ku nim w nocy cichutko, na małej pirodze i znieacka uderzają w bok dzidą. W jesieni myśliwcy naciągają na drózkach renów luki-samostrzały. Na wiosnę ści-gają je po śniegu na łyżwach. We wrześniu i październiku mięso rena jest najsmaczniejsze, futro najtrwalsze; futro dzikiego rena uważane jest za lepsze od futra renów domowych. Skóra niewyprawna kosztuje na miejscu od 1 do 3 rubli.

V.

Zwierzęta domowe.

Pies.

Ciemna wilczasta sierść, pysk ostry, uszy stojące, ogon długi i puszysty czynią psa jakuckiego na pierwszy rzut oka bardzo podobnym do lisa, albo szakala. Zdaleka można go poznać tylko po ogonie, zwykle zadartym do góry i zakręconym na lewo, czego dzikie jego krewniaki nigdy nie robią. Middendorff zalicza psa jakuckiego do odmiany szpiców. Jest on nie-duży, rzadko dłuższy nad 2 lub $2\frac{1}{2}$ stopy, a wysoki przy łopatce na $1\frac{1}{2}$ do 2 stóp. Nogi ma stosunkowo smukłe, ciało krzepkie i zgrabne, brzuch wcięty. Jest lotny, zwinny i chwytny. Węch ma nietyle rozwinięty, co słuch i wzrok. Niewielkie, skośne oczy, osadzone blisko siebie, mają kolor bursztynowy lub piwny, źrenicę ruchliwą, łatwo zapalającą się dzikim, krwawym ogniem. Prosta, gęsta, długa i błyszcząca sierść twardszą jest od lisiej, ale miększą od wilczej, na bokach staje się jaśniejszą i łączy nieznacznie z białem lub siwem podbrzuszem. Wszelkie odmiany, plamy, łaty, podpalania wskazują na domieszkę krwi obcej, również jak kędzierzawa sierść i uszy obwisłe.

Pies jakucki wygląda drapieżnie; szczególnie gdy z wyciągniętą mordą, z nastroszonymi uszami i rozpuszczonym ogonem spogląda wdał, gotowy do napadu. W istocie jednak jest wobec ludzi nieśmiały, nawet tchórzliwy, rzadko się na nich rzuca i kąsa. Chętnie słucha rozkazu, jeżeli go rozumie. Widziałem zwykle psy jakuckie, które przynosiły rzucony przedmiot, zabitą zwierzynę, odnajdywały umyślnie schowane klucze, zgubioną chustkę do nosa, etc. Sprytny i uważny na polowaniu, jest na stróża domu zamało czujny i przywiązany; szczeka niechętnie i brzydko. Lubi pieszczoty, ale przyjmuje je od każdego, kogo przestał się lękać, z jednakową wdzięcznością. Dręczony przez głód i niewygody wydaje się głupim i posępnym, choć z natury jest wesoły, nawet figlarny. Na południu Jakuci nigdy psów nie karmią. Jeżeli te w zimie nie zdychają z głodu, to tylko dzięki zdolności gromadzenia w lecie wielkiej ilości tłuszczu na ciele, z którego zapasów następnie żyją. Jako wyborni łowcy błędzą wciąż po lasach i łąkach, szukają gniazd ptasich, wykopują myszy, chwytają susły i drobne czworonogi; widziałem nawet jak łowią rybę, jak stojąc w wodzie, w wąskim przesmyku rzeczki lub jeziora, czekają po całych dniach na nią i zręcznie chwytają zębami, zanurzając pysk po uszy. W zimie, wychudłe, wygłodzone, marzną do tego stopnia w mrozy, że wpuszczone przez litość do izby, długo jeszcze drżą i skowyczą z bólu, jak oszalałe. W porze najostrejszej zimy pozwalają im Jakuci dłużej w jurtach przebywać. Wtedy zawiązuje się wielka przyjaźń między nimi i dziećmi, od których

dostają niekiedy okruchy pokarmu, za pozwolenie tarmoszenia uszów i ogonów. Zdaje się jednak, że psy najwięcej cenią swe prawa oblizywania dzieci z brudu. Psi język, spełnia u każdej szanującej się Jakutki rolę mokrej gąbki na całym ciałku dziecięcia, prócz buzi. Nieczystości są wogóle jedyną przynętą, jedynym stałym datkiem, z jakiego korzystają psy jakuckie od krajowców. Wzajemny ich stosunek nosi jakiś prastary charakter początków współzycia. O psa nikt się tu nie troszczy, jest on wyzyskiwanym i pogardzanym, wolno mu tylko przebywać w pobliżu i korzystać z odpadków. Wiadomo, że psy dzikie i półdzikie czują szczególny pociąg do ludzkiego kału. Na tem tle oraz na korzyściach współlowestwa ustaliło się pewnie pierwotne pożycie psa i człowieka ¹⁾. Psy tutejsze są nerwowe, przechodzą z łatwością od trwogi do wściekłości; niema prawie osobnika, któryby nie miał tasiemca, glist, wewnętrznych i zewnętrznych pasorzytów, ale mimo wielkie upały i szalone mrozy nic nie słyszałem tu o wściekłości.

Psy uprężne nadmorskie przedstawiają odmianę psów jakuckich, powstałą przez krzyżowanie z wieloma innemi, a w tej liczbie z eskimoskiemi. Duże, krępe, mają kark krótki, prosty, grube łapy, sierść gęstą i kudłatą. Podobne do wilków, wcale nie szczekają, lecz wyją i ujadają. Za najlepsze na tutejszem pomorzu uważane są psy indyjskie.

Psy na zachód od Jeniseja są inne i uprząż tam inna. Różnią się też od psów jakuckich psy amur-

¹⁾ Ciekawy obyczaj wyrzucania nieboszczyków na pożarcie psom, zachował się po dziś dzień u Mongołów.

skie — giladzkie i goldzkie. Przypuszczenie o amerykańskim pochodzeniu jakuckich psów nadmorskich potwierdza ta okoliczność, że na wschodzie, w chwili zjawienia się Rosjan, tylko Czukczowie nadbrzeżni mieli psy uprężne¹⁾.

W zachodniej Syberji zaprzegają zwierzęta wpół ciała, puszczając postronek szlei między nogami; ciągną więc zwierzęta biodrami. We wschodniej Syberji, wszędzie uprząż jest piersiowa, postronki szlei idą z boków i przytwierdzają się do pociągowego rzemienia (ałyk) zapomocą pętlicy. Jeden pies wiezie z łatwością od 2 do 2½ pudów ciężaru; pełna uprząż składa się z 12 psów i jednego przodownika, których siła pociągowa równa się, według tubylców, parze koni. Karmią psy w drodze surową albo suszoną rybą zmarzniętą; w domu dają im ciepłą strawę. Chleba psy jakuckie wcale nie jedzą; nawet bardzo głodne powąchają go obojętnie i odchodzą, jak od kamienia. Jedzą natomiast borówki, porzeczeki czarne i czerwone, które obgryzają wprost z krzaków, wykopują z ziemi korzonki i widziałem, że gryzą jakieś zioła. Do mącznych pokarmów, kartofli i t. d. można ich zwolna przyuczyć, mieszając je potrochu z gotowaną rybą, ale nigdy ten pokarm im bardzo nie służy. Dwanaście psów potrzebuje w drodze od 50 do 70 sztuk śledzi tutejszych, odpowiednio do ilości pracy

¹⁾ Pomorzanie Jukagirzy byli naówczas pasterzami renów. Tylko zagłada stad refinerowych oraz zubożenie, wywołane wojną, uczyniło ich czasami rybakami i psiarzami. Od Rosjan oraz Czukczów zapożyczyli oni psy uprężne i sposób ich użycia. Rosjanie z jazdą na psach zapoznali się w Syberji Zachodniej.

i stopnia spaśności zwierząt. Tłuste psy Jakuci przed podróżą „wygladzają“ w ciągu kilku dni. W podróży dają im z początku wytchnienie co 5 wiorst. Ujeżdżają psy młode, zaprzęgając je razem z doświadczonymi: te ciągną nieposłusznych towarzyszy po ziemi, aż się ostatnie podniosą. Najlepsze psy zawsze zaprzęgają na przedzie.

Dobre, silne psy, są w stanie odbyć bez wielkiego wysiłku podróż wynoszącą parę tysięcy mil, ale nie trzeba wówczas jechać bardzo prędko. Na bliską metę, po drodze ubitej, gładkiej, można z ciężarem 20 pudów, w 12 psów, przejechać w dobę od 150—200 wiorst. Zwykła jazda wynosi 60—70 wiorst na dobę, a po złej drodze — niewięcej jak 30—40 wiorst. Z miejsca rwą psy szybko, lecz potem często trzeba je popędzać i zachęcać. Wielkie usługi oddaje wtedy rozumny pies — przodownik, który udając, że spostrzegł zwierzynę: lisa lub kuropatwę, skomleniem i ruchami wciąż zachęca zmęczonych towarzyszy do biegu. Łekliwe i potulne psy jakuckie stają się w uprzęży złe i swarliwe, gryzą się często między sobą i rzucają z wielką zażartością na każde spotkane stworzenie, rena, krowę, konia nawet białego niedźwiedzia... Były wypadki, że ludzie z trudnością ratowali się przed nimi, włączając na drzewa, gdyż woźnica (kajur) nie jest w stanie ich wtedy powstrzymać. Jazda psami nie należy do przyjemnych, gdyż czkawka biegnących zwierząt nieznośny ma odór. Psy chude, wycieńczone, podkarmiają wciąż w drodze, w czasie wypoczynków. Skoro jadła w drodze nie starczyło, krajowcy jadą dzień i noc do zupełnego wycieńczenia

psów; nie pozwalają im ani leżeć długo, ani tem bardziej usnąć, gdyż twierdzą, że od tego zwierzętom „nogi sztywnieją“. W mrozy nakładają psom na tylne łapy i podbrzusze rodzaj spodenek ze skóry, a w gołoledź na stopki — małe skórzane buciki. Gdy w „purgę“ (zamieć) podróżni muszą zatrzymać się i wicher „przeleżeć“, woźnica powinien często z pod narty wychodzić i psy z pod śniegu wyciągać oraz otrzępywać, inaczej zasypie je zupełnie i nie ruszą się więcej.

Psy tutejsze wielkiego przywiązania do swych panów nie zdradzają, ale gdym opowiedział o wypadku z oficerem marynarki amerykańskiej, który w 1882 r. został wraz z polem lodowem uniesiony w morze od brzegów ziemi czukockiej i następnie, jak się domyślają, zjedzony przez własne psy, to krajowcy wierzyć mi nie chcieli, powtarzając: „to być nie może, psy nigdy na pana się nie rzucą... nasze psy... Chyba, że te psy były inne“.

W czasie głodu na wiosnę, gdy ludzie mdleją nieraz z wycieńczenia, a psy nie dostają nic po całych miesiącach, robią się i one niebezpieczne. Urządzają dalekie, zbiorowe wyprawy w okolice, do stad renów lub krów; bywały wypadki, że rzucały się nawet na ludzi, ale zawsze przyjezdnych; wtedy jak wilki robią dokoła ofiary swej koło, które stopniowo zacieśniają. Dostyc jednak spostrzec się wporę, krzyknąć, ręką machnąć, aby się rozbiegły, ale trzeba wczas to zrobić, gdy skoro się rzucą, niema ratunku.

Psy uprzedne giną niekiedy w wielkiej ilości od chorób epidemicznych, nieznanych wśród psów my-

śliwskich i podwórzowych. Dostają nosacizny, tyfusu oraz dziwnych konwulsyj, podobnych do wścieklizny. Osobnik dotknięty niemi, kręci się wkółko, wyje, chrapie i kona. Ludzi nie kęsają, ale kęsają inne psy i te natychmiast dostają tej samej choroby. W 1883 roku w grudniu obserwowałem te przypadłości w Średnim Kołymsku. W 1821 i 23 r. psia nosacizna zrujnowała mieszkańców nadmorskich, pozbawiwszy ich większej części psów uprzężnych. Często giną tu psy od gruźlicy, wycieńczenia, choroby nerek... Przeciętna długość życia psów uprzężnych wynosi lat 10; między 2-im a 6-ym rokiem pies uważany jest za najsilniejszego. Psy samce, Jakuci kastrują. Za ujeżdżonego psa płacą zależnie od czasu, miejscowości i gatunku od 6—15 rubli; „przodownik“ kosztuje 25, a niekiedy i 60 rubli.

Jakuci lubią i wybierają z pośród szczeniąt osobniki grubołape, kudłate, z szerokimi pyskami, z wiszącymi długimi uszami. Za takie szczenięcia, nawet na południu, gdzie psów nie cenią, chętnie płacą krajowcy po parę rubli. Ten dobór stopniowo niszczy rasę miejscowych psów, a wprowadza na ich miejsce typ mieszany, powstający w miastach z krzyżowania, przywiezionych z Europy wyźłów, pudłów, gończych, duńskich i innych z tutejszemi szpicami.

Renifer domowy.

Były czasy, gdy aborygeni tego kraju trudnili się hodowlą reniferów wszędzie. Nawet na południowych płaskowyżach jakuckiej wklęsłości, gdzie obecnie niema ani renów, ani jagielowych pastwisk, zdarzają

się mogiły, w których kości ludzkie spoczywają, zmieszane z kośćmi i rogami renów, sprzączkami i ozdobami uprzęży reniferowej. Krążą wszędzie głuche podania, że tu koczowały ludy ze stadami renów. W dolinie Miora ulusu Borogońskiego miał przed przyjściem Jakutów koczować Tunguz Miora; w kotlinie jeziora Suntar przebywał Tunguz Suntar. „Tunguzi hodowali zawsze tylko reny; reny tunguskim są byłem“... twierdzą zgodnie Jakuci i dodają, że reny poznali i nabyli od Tunguzów.

Chociaż obecnie reny jakuckie różnią się do pewnego stopnia wielkością, wagą i siłą od tunguskich, przypisać to należy sztucznemu doborowi i wyrobieniu: Jakuci używają renów wyłącznie jako zwierząt pociągowych przy sankach; Tunguzi jeżdżą na nich konno po błotach i górach. „Nasze reny są największe i najmocniejsze w kraju. Najmniejsze i najslabsze są czukockie „kargin“; tunguskie są pośrednie. Para naszych uciągnie z łatwością od 12—15 pudów na narcie (sankach), para tunguskich — od 10—12, a czukockich od 8—10 pudów“, opowiadali mi z przechwałką kołymscy Jakuci (Andyłach 1883 r.). Za najlepsze pociągowe zwierzęta uważane są nieduże, żylaste reny korjackie. Prócz „kargin“ Czukcze mają reny uprzężne, ciężkie i niezgrabne, ale silne. „Kargin“ są chowane wyłącznie na mięso, którego pojedyncza sztuka dostarcza od 2½ do 3 pudów. Zwykły ren jakucki waży w dwójnasób tyle. Waga żywego bydłęcia nie przewyższa jednak 10 pud. (160 kilogram.). Wysokość ich od kłębu do ziemi dochodzi do 3—4 stóp, długość 5½—6 stóp. Maść najczęściej trafia się pstra; białe

i ciemne są dość rzadkie. Reny, narówni z innymi domowymi zwierzętami, lenieją dwa razy do roku: w marcu zrzucają futro zimowe, w październiku obrastają weń znowu; rogi tracą w zimie. Silne i tłuste dostają w kilka tygodni nowych poroży, które z początku są miękkie, pełne krwi, pokryte delikatną skórką. Jakuci i Tunguzi bardzo lubią żuć tę skórkę i ssać krew; twierdzą, że leczy ona od niemocy płciowej i bezpłodności¹⁾. Słabe i chude reny zrzucają rogi dopiero w marcu. Samki cielą się w maju, rzucając w łożysku jedno młode, bekują w październiku lub listopadzie, zachodzą w ciążę z łatwością rok rocznie. Tunguzi doją reny. Zaraz po ocieleniu samki dają na dobę około 4 szklanek gęstego mleka, smaku osłodzonej śmietanki. Mleko bardzo tłuste, łatwo przerabia się w śmietankę i masło, ale Tunguzi żadnych wyrobów nabiałowych nie znają i piją mleko wyłącznie zmieszane z herbatą. Byli niezmiernie zdziwieni, gdy w obecności ich zrobiono pewnego razu z reniego mleka masło, które bardzo lubią. Jakuci zupełnie nie doją swych renów i stąd pewnie płynie większy wzrost i większa siła ich zwierząt. Uprzeż reniferowa jakucka podobna jest do czukockiej. Szeroka, skórzana szleja idzie przez piersi pomiędzy nogami i zaczepia się o pałak narty — lekkich sani,

¹⁾ W Chinach jako podobny środek leczniczy są bardzo poszukiwane i drogo płacone „panty“, t. j. młode, miękkie, scypułowane rogi marala, zanurzone natychmiast po zabiciu we wrzącą solankę. Za dobre „panty“ płać Chińczycy do 200 rubli. Maral jest to odmiana szlachetnego jelenia, który żyje wyłącznie w lasach południowej Syberji.

spojonych bez gwoździ i żelaza rzemiennymi wiązadłami. Jakuci sprzęgają reny parami.

Na północy, na tundrach i kresach lasów, gdzie hodowla koni i krów z wielu przyczyn upadła, gdzie Rosjanie dla podróży, wożenia ciężarów i innych potrzeb domowych wprowadzili psy, Jakuci, niechętni wogóle psom, zwrócili się przeważnie do chowu renów. Mają ich tam oni więcej niż Tunguzi. Bogaci chętni się, że stada ich dochodzą kilkuset, a nawet kilku tysięcy głów. Stada, zwykle rozbite na nieduże oddziały, po paręset sztuk, pasą się w różnych miejscowościach, dla zabezpieczenia od moru. Reny w tych okolicach używane są tylko do dalszych podróży. Dla wożenia drzewa, ryby i do rozmaitych robót domowych trzymają Jakuci trochę psów uprzężnych.

Jedyną zmianę, jaką starają się Jakuci wprowadzić do hodowli renów, jest zmniejszenie, o ile można, obszarów ich koczowania. Marzą o tem, by nauczyć reny jeść w zimie siano, ale to im się dotychczas nie udało. Stada tunguskie i czukockie, wciąż przechodząc z miejsca na miejsce, krążą w promieniu kilkuset i kilku tysięcy wiorst. Jakuci ograniczają, jak mogą, zakres takich wędrówek, od czasu do czasu spędzają stada do domu, aby je obejrzeć i policzyć. W lecie, zamiast jak Tunguzi i Czucze uprowadzać stada przed komarami na szczyty gór, w wietrzne wąwozy lub nad brzeg morza, Jakuci trzymają je w dużych krytych szopach lub zagrodach, gdzie gęsto płoną dymokury. Reny mają bardzo cienką wrażliwą skórę i boją się niezmiernie ukąszeń wszelkich owadów. Wskutek gęstości futra nie są nawet

w wiatr zabezpieczone od napastników, które chowają się we włosach. Chcąc je stamtąd wypłoszyć, muszą reny pograćzyć się po szyję w wodę, co też chętnie robią.

Jagielu w kraju Jakutów, szczególnie na północy, tak jest dużo, że nawet w zimie stada renów nie potrzebują koczować. Koczowanie płynie często nie tyle z potrzeby, ile z przyzwyczajenia; krótkość ostoi renich pochodzi, myślę, ze strachu przed wilkami. W lecie reny żerują po łąkach, przekładają nad jagiel trawy, skrzypy, młode gałązki krzewów i drzew; bardzo chętnie liżą słoną ziemię, lubią pić urynek ludzką i gryźć ludzką przepoconą odzież, jedzą grzyby, sól, soloną i niesoloną rybę. Niebezpiecznie jest wieszać odzież lub obuwie dla wysuszenia w pobliżu renów: natychmiast spostrzegą ją, porwą, pożują. Middendorff opisuje, z jaką przyjemnością chwytają i jady myszy; a siana jeść nie chcą...

Jakutów odstręcza od hodowli renów konieczność ciągłego ruchu. Dołganie, zachodni odłam Jakutów, przyjęli zwyczaje Tunguzów i koczują wraz z reniferami, ale kołymscy, jańscy i olekniokscy Jakuci trwają w półosiadłym bycie i budują trwałe, drewniane domostwa. Wilujscy i ałdańscy Jakuci hodowlą renów wcale się nie trudnią i nabywają te zwierzęta wyłącznie dla handlu.

Reny często giną od rozmaitych chorób epidemicznych: karbunkułu, choroby racic i t. d. Zdarza się, że część stada zostaje uprowadzona przez dzikie reny i dziczeje. Próby przyswojenia dzikich renów dotychczas się nie udawały, ale Tunguzi puszczają

nieraz na dzikie bekowiska swoje swojskie samki, aby otrzymać cielęta ze skrzyżowania z dzikimi samcami. Takie potomstwo wyróżnia się wytrzymałością, siłą i wzrostem. Na takim mieszańcu narowistym, złym, ale niezwykle mocnym, odbył Middendorff słynną swą podróż wzdłuż ówczesnej granicy chińskiej, po stokach gór Jabłoniowych.

Reny domowe są zwykle łagodne, cierpliwe, w drodze niezmiernie posłuszne, uważne i ostrożne; na błotach, przy przeprawach w bród przez bystre, górskie rzeczułki są niezrównane; chód mają lekki, krok pewny, dzięki miękkiej, mięsistej podszwie szeroko rozchodzących się racic, które od głębokiego grzęźnięcia w błocie i śniegu wstrzymują tylne szpile. Mięso renów podobne jest smakiem do sarniny; reny jakuckie i tunguskie są smaczniejsze niż czukockie „kargin“, ale nigdy u Jakutów nie widziałem osobników, doprowadzonych do tego stopnia tuczności co reny czukockie, które literalnie były spowite warstwą podskórnego tłuszczu, grubego na dwa, trzy palce, jednolitego jak słonina. Tłuszcz reni jest twardy i biały jak stearyna; można zeń odlewać doskonałe świece i gotować dobre mydło. Ren kosztuje na miejscu od 8 do 15 rubli.

Bydło rogate.

Przedewszystkiem obserwatorowi rzuca się w oczy bujność futra, w jakie na zimę obrasta bydło jakuckie. Długość włosa dochodzi $1\frac{1}{2}$ nawet 2 cali, szczególnie u wołów roboczych, które dłużej przebywają na otwartem powietrzu. Wielkością bydło jakuckie znacz-

nie ustępuje nawet chłopskiemu bydłu w Polsce, ale roślejsze jest od bydła burjackiego. Przeciętna waga żywego bydłęcia wynosi 15—17 pudów (245 do 278 kilogramów); waga mięsa — 7 pudów (114,66 kilogr.) dla krów i 9 (144,42 kilogr. dla wołów). Pełnia rozwoju przypada na lata, między 5 i 9 rokiem. Przeciętna tuczność dochodzi u wołu do 1 puda 10 funtów, a u krowy do 1 puda sadła. Wiem, że w wyjątkowych wypadkach krowa, wypasana w ciągu dwóch lat na mięso, dała 12 pudów mięsa i 2 pudy tłuszczu, a wół w tychże samych warunkach — 18 pudów mięsa i 2 pudy tłuszczu. Woły są roślejsze od buhajów, a bydło na północnych płaskowyżach wogóle drobniejsze.

Bydło jakuckie jest niskie: jego wysokość w krzyżu równa się 2' i 2"; budowę ma zwięzłą, nogi grube, głowę dość dużą, łeb szeroki, rogi krzywe i gładkie, grzbiet zlekka wygięty, kark rozwinięty słabo: szkielet wogóle cienki i wąty. Mimo to bydło jakuckie jest bardzo wytrwałe, ruchliwe i posiada ogromną odporność na głód i niewygody. Doskonale łązi po górach, urwiskach, bagnach i gęstych zaroślach. Są woły, które w „skroczu“ nie ustępują koniom. Jakuci jeżdżą na wołach konno; w zaprzęgu woły jakuckie są w stanie uciągnąć na saniach od 20 do 25 pudów, ale udając się w dalszą drogę, krajowcy nie obciążają ich więcej nad 15 do 17 pudów.

Krowy dają przeciętnie od 3 do 9 funtów mleka dziennie w lecie, a przez rok cały najwyżej 28 do 30 pudów nabiału, co równa się zaledwie *podwójnej wadze zwierzęcia*. W lepszych warunkach, przy lep-

szem odżywianiu wydajność ich niekiedy podwaja się. Typem więc bydła jakuckie należy do dzikiego, opasowego, stadowego bydła. Jako takie jest nadzwyczaj niewybredne: je byle co i łatwo się odpasa, nagromadza wewnątrz wielkie zapasy tłuszczu oraz mięsa, z których następnie korzysta w czasie głodu i chłodu. Przedstawia zatem świetny materiał kolonizacyjny, pionierski dla krajów nieznanych, zimnych i śnieżnych. Istotnie dotarło ono najdalej na północ nie tylko w Azji, ale na całej kuli ziemskiej. Wiem o kolonjach bydła rogatego pod 70° szer. pół. nad rzeką Amojem; w r. 1882 widziałem bydło osobiście pod 69° w dolinach rzeczki Kiungaś, dopływie Jany. W dorzeczach Kołymy, Ałazeja, Indigirki spotyka się ono pod 67°, ale pozostały wspomnienia, że było znacznie dalej, w Niżnie-Kołymsku i w Ałajchcie (Indigirka). Wśród jezior, gdzie gatunki traw są gorsze, hodowla bydła cofa się znacznie na południe w porównaniu z porzeciami. W dolinie Leny i na zachód od niej, granica rogatego bydła nigdzie nie wkracza na północne płaskowyże. Twierdzą, że było tam ono nad jeziorem Esejskiem, obecnie zupełnie bezludnem. W porzeczu Jeniseja bydło rogate znowu przekracza koło biegunowe, ale nigdzie nie sięga 68° szer. pół. I tam bydło zostało wprowadzone przez Jakutów. Middendorff znalazł je tylko u zakonników turuchańskich i u Jakutów z rodu „Czorochoch“ we wsi Chantaj¹⁾.

Nad brzegami morza Ochockiego hodowla bydła, pomimo poparcia rządu, upadła. Middendorff zastał

¹⁾ Reise. Ibid. Cz. II, dział V, str. 549.

tam w 1844 r. tylko 7 krów w bardzo nędznym stanie. Obecnie niema ich tam zupełnie. Rybołówstwo zabiło tam pasterstwo i rolnictwo, pomimo, że i łąk tam nie brak i klimat nie jest bynajmniej surowszy od klimatu wierchojańskich lub kołymskich ulusów.

Ciążenie ludności ku bardziej korzystnym zajęciom odbija się przedewszystkiem w drobiazgach hodowli, które zbiorowo bardzo jednak wpływają na zdrowie zwierząt. W ulusach kołymskich, nad Indigirką, Ujandiną, w dolnem porzeczu Jany było spędza zimę w ciemnych, zupełnie nieprzewietrzanych chlewach. Wbrew zwyczajom Jakutów południowych budowane są one oddzielnie od mieszkań ludzkich, a rybacy, zajęci polowaniem i rybołówstwem, nie mają czasu na zwózkę drzewa i opalenie chlewów, które umyślnie bywają tak małe, żeby zwierzęta mogły je ogrzać własnem ciepłem. Takie rozłączenie mieszkań ludzkich od bydłych, bezwarunkowo zdrowsze dla ludzi, okazuje się zabójczem dla bydła. Dość wejść do takiej wilgotnej, mrocznej obory i posłuchać żałosnego ryku bydła, żeby zrozumieć, o ile ono woli wspólne z ludźmi pożycie, jak tęskni w swych ciemnych i dusznych więzieniach do powietrza i ognia. Tymczasem na północy upada zwolna nawet zwyczaj karmienia bydła na otwartem powietrzu. „Za dużo jedzą“, tłumaczą Jakuci. Znikają tyny ochronne od wiatru, znikają ogrodzenia; bydła w zamieć już wygnać nie można z obory i w ciągu długiej zimy tyle tylko ma ono świeżego powietrza, co go łyknie, pędzone na wodopój do przerębli. Zbiór siana w miejscowościach rybackich również mniej starannie się

odbywa; często nie wporę koszą trawę, nie wporę ją zbierają, zależnie od napływu ryby. W Sitce i przy ujściu Wiluja zaczynają naprzykład kosić dopiero w końcu sierpnia, kiedy trawy już żółkną. „Tamtejszego siana nie je nasze bydło, chyba bardzo głodne“, opowiadali mi Jakuci namscy. Nic dziwnego, że bydło marnieje i ginie od chorób.

Na południowym płaskowyżu Jakuci zaczynają karmić bydło sianem w pierwszych dniach października, a na północnych płaskow. w pierwszych dniach września. Przystają karmić w początkach maja¹⁾. W końcu kwietnia, najdalej w maju bydło już samo musi szukać sobie pożywienia; trochę dają go tylko krowom cielnym lub dojnym oraz łośskim cielętom: reszta wychudła i zgłodniała włóczy się po okolicy, objada wystające z pod śniegu koniuszczki zeszło-

¹⁾ Nocuje bydło w zimie zawsze w oborach i pobyt jego tam wydłuża się wraz z nocą, ale „można całą zimę bydła nie zamykać w chlewach — mówili mi Jakuci — tylko wtedy jeść trzeba dawać ile chce; my tak wypasamy woły: puszczamy je do stogu siana, gdzie jedzą dzień i noc“ (uł. Namski 1889 r.). W zimie często spotkać można na drogach uprzężne woły, które nocują, wraz z swymi właścicielami, pod otwartym niebem. W Zachodnim Kangałaskim ułusie widziałem woły robocze bogatych chłopów, obroste jak niedźwiedzie, które na noc zamykano w zwykłych żerdzianych kleciach, „od tego one są silniejsze, ale siana na każdego wychodzi zato tyle co na konia“, mówiono mi. A więc nie z powodu surowości klimatu, lecz ze względu na pożywienie, pozwałam sobie wątpić w ścisłość uwagi Gmelina, który w tomie 2-im swego „Putieszestwia“ na str. 395 — mówi: „że Jakuci przez całą zimę pasą swe bydło na polach“. Być może zresztą, iż Gmelin miał na myśli wyłącznie tabuny koni.

rocznych traw, obgryza gałązki, korę drzewną, trzciny i sitowie nad jeziorami. Szukanie i spędzanie bydła do domu jest wówczas ciężką robotą; a trzeba je pilnować, gdyż na rzekach i jeziorach lód już jest kruchy i zwierzęta łatwo wpadają w oparzeliska. Z rozkwitem roślinności nastaje wesoły dla bydła czas. Dni i noce spędza ono na łąkach, szybko nabiera sił i dziczeje; do sadyb przybiega tylko w dni ciche, ciepłe, aby schować się w dymie przed komarami. Dojne krowy przychodzą jednak same po 3 i 4 razy dziennie, aby nakarmić pozostałe w domu cielęta. Bydła w polu nikt nie pasie i nikt nie dogląda. W jesieni, gdy nastaną długie i ciemne noce, przypędzają bydło do domów i zamykają je w ogrodzeniach dla zabezpieczenia — w okolicach ludnych „od złodziei“, a w głuchych „od zwierza“. W lecie puszczają bydło do obór tylko w wyjątkowych wypadkach, np. w czasie moru, w burzę, lub w razie niezwyklej obfitości komarów. W letnich sadybach często niema nawet chlewów, lecz tylko przewiewne, plecione z wikliny zagrody. Zimowe obory, „chatony“, przez lato suszą się i wietrzą. Są to niskie, na wysokość człowieka, duszne i ciemne chlewy. Cienkie ich ściany przemarzają w zimie i pokrywają się powłoką białego szronu. Z pułapu wечно kapie, podłoga z okrągłaków wечно śliska i zagnojona. Uryna ścieka do dołu, wykopanego pośrodku i przykrytego dylami. Żadnej podściółki. W ciemnościach, we wstrętnem, nasyconem amonjakiem powietrzu stoją biedne krowy i cielęta przez całą długą zimę jakucką i jeżeli nie giną w tych warunkach, to przypisać na-

leży wyłącznie ich przymiotom rasowym, niezwyklej objętości klatki piersiowej, oraz zdolności gromadzenia zapasu sił w tłuszczu i mięśniach, w czasie lata.

Jeżeli „chaton“ jest złączony z mieszkalnym domem, to powietrze w nim jest lepsze, gdyż płonące na kominie ognisko wciąż je odświeża; ale za to zjadliwy, gryzący zapach kału i uryny bydłęcej wywołuje u ludzi choroby oczów, krtani, przesiąka ich ubranie, naczynia, nabiał, pożywienie i t. d. do tego stopnia, że nawet długie wietrzenie nie jest w stanie zniszczyć przykrego odoru. Chatony zostają co dzień oczyszczane z nagromadzonego w nocy nawozu, w czasie karmienia lub pojenia bydła. Gnój wyrzucają Jakuci przez okienko lub otwór umyślnie zostawiony w ścianie tuż nad ziemią; zamrożone „bałbaki“ nawozu składają opodal w kupy i palą w lecie jako dymokury. Choć palą go całe lato, mimo to nagromadzają się niekiedy takie góry nawozu, że gospodarze są zmuszeni porzucać stare sadyby i budować nowe. Chatony są budowane tak, aby bydłeta stały tuż jedno koło drugiego. Na przestrzeni 10—12 sążni kwadratowych mieści się czasem około 30 sztuk bydła i wątpię, żeby na każdą sztukę przypadało więcej niż pół kubicznego sążnia powietrza. Jakuci przywiązują bydło głową do ścian, wzdłuż których urządzają z dyli niewysokie żłoby. Od zaduchu, wilgoci, braku ściółki tworzą się na ciałach bydłał krosty, parchy, a na wymionach — rany, w latach zaś złego urodzaju siana grasuje dziwna choroba, podobna do szkorbutu: bydło cierpi na dziąsła i traci zęby.

Jakuci doskonale zdają sobie sprawę z wad własnego obejścia się z bydłem i, o ile mogą, dążą do jego poprawy. Bogatsi budują obszerniejsze chlewy, karmią lepiej bydło, lecz i oni też mają do zwalczania tysiące przeszkód ogólnej natury, które można usunąć tylko drogą długich wspólnych i wielokrotnych usiłowań. Napozór wszystko rozbija się o brak siana i lichego jego gatunek. Na wyżywienie dorosłego bydlęcia zużywają Jakuci w czasie zimy około 100 pudów siana (1638 kilo) (5 kubicznych sążni). Dojna krowa lub wół roboczy dostaje 120—140 pud., cielęta po 50—70 pud.¹⁾ Jeżeli stogi siana stoją niedaleko od domu, bydło pędzą do nich i rozrzucają siano niedużemi kupkami po 5—6 funtów wprost na śniegu. Kupek tych robią o kilka więcej, niż jest sztuk bydła, aby jednostki odpędzone przez współtowarzyszy znalazły zawsze posiłek. Na wiosnę często pobliskie wodozbiory przemarzają do dna albo zostają wyczerpane, wtedy trzeba bydło prowadzić do wodopoju o kilka czasami wiorst, co jest bardzo niedogodne, szczególnie w zamieć. Wybór miejsca na sadybę zawsze jest zależny od miejsca zimowego wodopoju bydła. Przeręble mają 1½ lub 1 stopy średnicy, zwykle są okrągłe i otoczone wałkiem z lodu i śniegu, który chroni bydło od ześlizgiwania się do wody. Woda w świeżych przeźblach zazwyczaj występuje ponad poziom lodu

¹⁾ Mniej więcej tyleż dają bydłu w południowych częściach Syberji wschodniej, w miejscowościach leśnych. Patrz „Ziemledzielije i skotowodstwo w Kańskom, Krasnojarskom, Aczińskom i Minusińskom okrugach, Jenisejskoj gub.“, M. M. Dubieńskij. Irkuck, 1884 r., str. 173—181.

i wypełnia czasę lodową po wręby; w miarę ubywania wody przenoszą przeręble ku środkowi jeziora, gdzie lód zawsze tworzy zaklesłość lub też wyrębuja głęboko w lodzie dostęp do uchodzącej wody. Dla małych cieląt, które trzymają w izbach, w silne mrozy wodę grzeją.

Jakuci obchodzą się z bydłem dość łagodnie, bardzo rzadko biją woły w zaprzęgu, a nie widziałem nigdy, aby Jakut bił krowę, albo cielę. Nawet cudzych szkodników, którzy łamią płoty, aby dostać się do zapasów siana, poszkodowani nie męczą, nie karzą. „Co ono winno! Stara się o pożywienie, bo głodne: ludzie winni, że źle zbudowali ogrodzenie, że nie pilnowali!“, mówią krajowcy. Najcięższym miesiącem dla bydła jest luty. W marcu już ludzie mogą coś przedsięwziąć dla ulżenia cierpieniom zgłodniałych stworzeń: mogą, naprzykład, zwozić gałązki wierzbiny; prócz tego zwierzęta radzą sobie same, gdyż przeszłoroczne trawy już zaczynają wyglądać z pod osiadających śniegów... Ale w lutym... strasznie zimna nie pozwalają ani chodzić bydłu, ani zwozić gałązek, które kruszą się przy łamaniu jak szkło i jeszcze są martwe, niepożywne...

Z urodzajem i nieurodzajem siana w ścisłym zostaje związku cielenie się krów. Stadniki bogatych gospodarzy, lepiej odżywiane, skaczą na samki już w kwietniu, ale ciecinka bydła ubogich opóźnia się o dwa i trzy miesiące. Krowy jakuckie są dość płodne i jałówek wśród nich mało. Cielą się w 3—4 roku. Poród mają dość trudny i rzadko obchodzą się bez pomocy człowieka. Cielę Jakuci zanoszą natych-

miast do izby i umieszczają przed ogniem. Pierwszego dnia nic mu jeść nie dają, drugiego nieco mleka z wodą. Przed dojeniem puszczają je possać trochę, gdyż inaczej krowa nie da mleka. Dla zwiększenia udoju lub złamania oporu znarowionego bydłęcia Jakuci drażnią i naciskają mu macicę. Cielęta dostają bardzo mało mleka i wcześniej muszą przyuczać się do siana. Śmiertelność wśród nich ogromna ¹⁾. Na trawę, w odpowiednie ogrodzenie puszczają je po 6—8 tygodniach, a po trzech miesiącach nakładają im namordnik z drzewa lub kory brzozonej, przeszkadzający ssaniu i puszczają je wraz z matkami w pole. Kastrują byczki Jakuci na drugi rok, „gdy nastaje ciepło i trawa poczyna się zielenić“. Wiele zwierząt ginie po tej operacji od konwulsyj, wprawdzie nie zaraz, ale po pewnym czasie, kiedy zaczyna się „odjadać“.

Bydłęta starsze nad 10 lat idą już zwykle na rzeź.

Z chorób epidemicznych najgroźniejszy jest w tym kraju wyżej wspomniany karbunkuł, który właściwie nie ustaje tu nigdy, a tylko wybucha gwałtowniej w wilgotne oraz znika w suche i mroźne lata. Jakuci zazwyczaj uciekają z zarażonych miejscowości, ale ponieważ mięso chorych bydła jedzą i skóry z nich zabierają, więc często zaraza idzie za nimi w tropy. Tylko surowość zimy ratuje stada tutejsze od zagłady. Wśród bydła nieraz spotkać można osobniki gruźliczne, chore na reumatyzm lub na serce, jak tu mówią na „łód w sercu“. Bardzo cierpi bydło jakuckie

¹⁾ Maak podaje 60% śmiertelności rocznej.

na wypaczenie i próchnienie zębów. Leczą bydło zaklęciami szamanów, okurzają ziołami ale najczęściej chore sztuki copredzej zabijają i zjadają.

Wpływ doboru sztucznego bardzo jest nieznaczny w stadach jakuckich, gdyż chodzą one wciąż swobodnie w polu, mieszają się i krzyżują dowolnie. Stąd płynie wielka jednostajność stad z przewagą maści pstrych, czarno- i czerwono-białych. Czasem u niektórych osobników dostrzec się dają cechy, wskazujące na domieszkę krwi „jaków“, które tu były niegdyś sprowadzone dla rozplodu¹⁾. Jakuci nazywają te bydłeta „chińskiem bydłem“ (kytaj süösü). Ma ono szeroki łeb, garbaty nos, kędzierzawą sierść, większy wzrost, przytem większą dzikość i siłę.

Krowy i produkty chołmogorskie, sprowadzane przez rząd do Jakucka, pozostały na rasę miejscowego bydła dotychczas bez wpływu, z przyczyny ogromnych swych rozmiarów. Krzyżowanie obu wspomnianych ras jest prawie niemożliwe.

K o Ń j a k u c k i.

Nikt dotychczas konia jakuckiego naukowo nie wymierzył, nie zbadał i nie opisał. Jedyne poważniejsze wskazówki w tej kwestji podaje J. Czerski. Z kształtu i wymiarów czaszki końskiej, przywiezionej przez dr. Bunge'go z Adyczy (Wierchojańsk) wnioskuje on, że koń jakucki przedstawia osobną odmianę, najbliższej spokrewnioną z południowo-ruskim tarpangiem oraz koniem zachodnio-sybirskich wy-

¹⁾ Middendorff. Ibid. Fauna. Str. 96—97 i 549.

kopalisk (subfossilis). Zalicza go Czernski do wschodniego odłamu, do typu małych średniogłowców¹⁾. Kości konia kopalnianego, po-trzecio-rzędowego, które w wielkiej ilości znajdują się wszędzie w Syberji oraz w kraju jakuckim, mają niektóre cechy wspólne z odmianami współczesnych koni sybirskich, w tej liczbie i jakuckich.

Dr. Bunge podaje do wiadomości, że w 1887 r. w wiecznych lodach dolnego porzecza Jany znaleziono dobrze zachowany trup „białego konia“²⁾. Wśród Jakutów krąży dotychczas mgliste podanie o koniach „dzikich“ (tangara), które zwabiane dymem w porze komarów, cisnęły się z taką mocą wkoło mieszkań ludzkich, że gasiły ich ognie i dusiły własne źrebięta (Zachodnio-Kangałaski ul. 1892 r.). Zbieg tych okoliczności pozwala postawić pytanie, czy Jakuci po przybyciu z południa nie zastali tu czasem resztek pierwotnych, miejscowych stad końskich, które wsiąknęły w ich tabuny i nadały im przedziwną wytrzymałość i zdolność przystosowania się do tutejszych warunków. Zaznaczę, że maść biała, dość rzadka na południu, jest panującą obecnie w stadach jakuckich i że łączenie osobników „dzikich“ ze swojskimi, dla otrzymania silniejszego potomstwa, jest Jakutom znane i stosowane z powodzeniem w hodowli reniferów. Konie

¹⁾ „Zapiski Akademji Nauk“ T. LXV, dod. Nr. 1, str. 450. Długość czaszki 472 mm, wskaźnik czołowy — 235 mm.

²⁾ „Opis zbiorów zwierząt ssących, zebranych przez Nowo-Sybirską ekspedycję“ 1885—86 r., str. 363, 516. Miejsce, gdzie znaleziono konia, nazywa się Diring Ojun i znajduje się w ujściach Jany, $9\frac{1}{4}$ mil poniżej wsi Kozaczaj.

mongolskie i burjackie różnią się od jakuckich mniejszym wzrostem, większą krępością i krótkością tułowia. Siodło jakuckie jest za długie dla każdej z powyższych odmian; użycie jego bezwarunkowo wywołałoby u nich spleczenie. Wszyscy, którzy widzieli konie jakuckie, porównują je z kirgiskimi. Mają one wielkie głowy, garbate nosy, pysk szeroki i wydłużony, wargi grube i mięsiste. Oczy koń jakucki ma dość duże, błyszczące i rozumne; uszy długie, „mysiego“ kształtu, wciąż zmieniające położenie, stosownie do odbieranych wrażeń; szyję krótką i słabo rozwiniętą; przód wogóle węższy od zadu. Kość piersiowa bardzo wystaje naprzód, wskutek czego krtań jest wygięta. Kłęb nie wysoki, grzbiet prosty, łopatki równe, lędźwia podłużne, szerokie i mięsiste, golenie proste, nadpięcie krótkie, kopyta mocne, małe, grzywę długą i silny, gęsty ogon. Maść biała, biaława, szara. Rzadkie konie wrone są przez Jakutów cenione i poszukiwane. Wzrostem jest koń jakucki (4' do 4'—7'') niższy od kirgiskiego (4'—1'' do 5' od kopyt do kłęba), zato posiada niezwykłą pojemność piersi, gdyż obwód klatki piersiowej na 8—9 cali przewyższa połowę długości ciała, licząc od zadnich nóg do łba, wzdłuż osi tułowia. Najwyższy rozwój osiągają osobniki w 5—6 roku życia, w 11—12 roku zaczynają słabnąć; 20-to letnie konie Jakuci zwykle zabijają. Stępa chodzą konie jakuckie doskonale: zamaszyście i płynnie; wcale nieźle biegają kłusem ale galop mają brzydkie: niezgrabny i ciężki. Najbardziej lubią Jakuci jeździć „skroczem“, którym w 10 godzin przebywają 7 do 12 mil. Prócz

jeźdźca, wierzchowiec dźwiga w drodze kulbakę, sakwy podróżne i pościel, razem więcej niż 3 pudy zgórą. Juk koński, obliczany na daleką drogę, nie przynosi $5\frac{1}{2}$ pudów, ale na bliższą odległość ładują na konia 6—7, a nawet 9 pudów. Middendorff mówi o koniu, który po bezdrożu szedł z ciężarem 9-ciu pudów¹⁾. Na sankach koń jakucki uciągnie 20 i 25 pudów, ale na dalszą odległość obliczają siły jego tylko na 12—15 pudów.

O koniu jakuckim można powiedzieć, że jest tem dla tutejszych zaśnieżonych borów, czem koń arabski dla pustyń piaszczystych. Wytrzymałość i niewybredność jego sięga niekiedy bajecznych rozmiarów. Zwykłą jest rzeczą, że przeciętny konik jakucki robi bez popasu 7 mil (52 kilom.) po haniebnych drogach. Dobre konie robią co dzień 7—8 mil z jukami lub jeźdźcem i przebywają w ten sposób 3000 wiorst od Jakucka do Średnio-Kołymska w 3—4 miesiące, mając za pożywienie zeschnię trawy i wikliny, które same sobie wygrzebują z pod śniegu. Sam byłem świadkiem ich niezwyklej wytrzymałości. W 1882 r., w lecie, odbyłem drogę od ujścia Jany do Wierchojańska przez pustynie, zupełnie dzikie, niezwydane jeszcze przez Europejczyka. Pożywienia nam w drodze zabrakło i mała nasza karawana, składająca się z 4 jeźdźców i 5 koni zmuszona była do wielkich wysiłków. Ostatnie 30 mil (223 kilom.), od rzeki Bytantaja do mieszkańców nad rzeczką Tynka, przebyliśmy po leśnych drożynach i bagnach w dwie doby. Nie spaliśmy i nie popasali dłużej

¹⁾ Ibid. Fauna. Str. 543.

nad godzinę i to cztery razy wszystkiego. Obroku nikt tu ze sobą nie wozi, niema tego zwyczaju. Nad rzeczką Tynka nie zastaliśmy spodziewanych na zmianę koni, Jakuci obejrzeni uważnie mego wierzchowca, gniadego wałacha z „rybiemi oczami“¹⁾ i oznajmili, że ten może iść dalej. Przez sześć godzin, gdy spałem, przetrzymali, jak każe zwyczaj, konia głodnego u słupa, następnie osiodłali i przed samym wyjazdem napoili. Zrobiłem na nim bez wypoczynku jeszcze 15 mil. Ostatnią milę, gdy poczuł zdala mieszkańców, on jeden z całego taboru pobiegł klusem z własnej ochoty (Wierchojańsk 1882 r. 18 lipca). Przebycie 10—15 mil na koniu jednym ciągiem, bez zdejmowania zeń siodła, należy do wypadków zwykłych, zdarzających się tu dość często. Karmią wtedy Jakuci konia bardzo skąpo, zaledwie parę razy w czasie całego przejazdu, uważając, że wstrzeźliwość jest warunkiem końskiej wytrzymałości. W 1883 r., uciekając przed powodzią, zrobiliśmy, ja, kozak i przewodnik Jakut, 19 mil jednym tchem z krótkimi przestankami, a 1885 r., ścigając naczelnika Kołymskiego okręgu, który miał mi oddać niezbędne do powrotu papiery, przebiegłem na zwykłych pocztowych wierzchowcach 17 mil w 20 godzin po głębokich śniegach; raz tylko puściliśmy konie w las aby trochę „przegryzły“. W 1892 r., lękając się spóźnić na parostatek, który raz do roku odchodzi z Jakucka, przeleciałem 15½ mili w 13 godzin parą koni zaprzężonych do kutego wozu, wyładowanego rzeczami. Zatrzymywałem się dwa razy, aby dać koniom trochę jęczmienia. Jeden koń, 18 letni,

¹⁾ tęczówka bezbarwna.

osłabł pod koniec, ale drugi, 7-mioletni, biegł całą drogę jednakowo rzeźwo i wesoło. Woźnica Jakut miał po dniu wypoczynku wrócić do domu, gdzie czekał na te zwierzęta porzucony pług i robota w polu. O podobnych, a nawet bardziej zdumiewających wypadkach słyszałem wiele opowiadań, lecz poprzestanę na przytoczonych powyżej przykładach z własnej obserwacji.

Za najwytrwalsze w drodze uchodzą jałowe klacze (menge). Jakuci klaczy do robót nie używają i wstydzą się na nich jeździć, ale w wyjątkowo ciężką i daleką drogę biorą 8-io lub 9-cio letnie „menge“ (Bajagantaj ul. 1886 r.). Za najsłabsze uchodzą ogiery i kobyły-matki.

Już kilkakroć wypowiadałem zdanie, że tutejsze dzikie i domowe zwierzęta posiadają w wysokim stopniu zdolność szybkiego nagromadzania tłuszczu we wnętrznościach oraz pod skórą. Obejście Jakutów z końmi w drodze polega głównie na korzystaniu z tych zapasów. Konie tłuste, wzięte wprost z tabunu, Jakuci starannie „głodzą“ przed wszelką robotą, nie dają im nic w ciągu kilku dni lub dają bardzo mało, aby oczyścić im kiszki z kału. Następnie zwolna przyuczają do wysiłków. Pierwszego dnia nigdy daleko nie jadą i w drodze co kilka wiorst zatrzymują się na parę minut. Po przybyciu na miejsce wypoczynku trzymają zwierzę głodne, aż zupełnie „obeschnie“, „ostygnie“, aż pod grzywą będzie „zimno“, co wymaga od 2 do 5 godzin czasu, zależnie od pracy, pory roku i spaśności konia. „Lepiej, żeby był głodny niż przejezdzony“, uczył mnie Jakut,

wynajmując swego konia na drogę. „Głodny koń i syty jeździec — dobrana para“, mówi jakuckie przysłowie. Uważają za rzecz zgubną napojenie konia za wcześnie: „od tego nietylko, że się koń ochwaca, słabnie w nogach, ale dostaje wrzodów na grzbiecie i „łodu w sercu“¹⁾). Niedaleko noclegu jeźdźcy już ściągają trenzle i nie pozwalają koniom chwytac śniegu; do słupów przywiązują je krótko; pokarm dają suchy. Gdy niema siana suchego lub miejsca wolnego od śniegu dla rozrzucenia paszy — głodzą konie dłużej, aby nie jadły śniegu, gdyż „przeziębły i zgłodniały koń unika zimnego śniegu i wody“. Jakuci, wierni starym zasadom, nie lubią poić koni w drodze, wolą rzucać im siano na śnieg, którym one gaszą pragnienie zwolna, chwytając go razem z paszą“. W ten sposób konie nie drżą i nie przeziębają się. Gdy w silne mrozy chudy i zmordowany podróżą koń napije się wody lodowej i poczyna dygotać, trzeba natychmiast zaprzac go do pracy albo przepędzac wiorst kilka galopem. Ciepłych stajen wcale tu niema i prawowierny Jakut uważa nawet za grzech wprowadzić konia pod dach. Raz tylko w straszną zamieć widziałem, jak przybyły w nocy, przemarzły jeździec prosił, aby mu pozwolono wprowadzić pod dach osłabionego zupełnie konia. Konie całe życie spędzają w otwartem polu; nawet tynów, chroniących od wiatrów, krajowcy dla nich nie wznoszą. Cała uwaga Jakuta skierowana jest na to,

¹⁾ Rzecz dziwna: upewniali mnie ustjańscy Jakuci, że morską wodą ochwacić konia niepodobna, że nie szkodzi ona nawet zgrzanym koniom.

żeby konia nie przeziębic, a jednocześnie nie zmniejszyć jego wytrzymałości na zimno.

Konie jakuckie zdolne są do wielkiego napięcia energii, szybko przebywają znaczne przestrzenie, brną nieraz całe mile przez „badarany“ po brzuch w lepkiem błocie, wdrapują się, niosąc juki na góry strome i wysokie, wybornie znoszą chłód, głód, skwary letnie, ale pracować przez życie całe równomiernie dzień w dzień nie mogą. Podobne są z tego do swoich panów. Muszą mieć odpoczynek dość długi i bezwzględny. Bogaci Jakuci biorą z tabunu konie do użytku co drugi rok, a najbiedniejsi puszczają swe konie co rok na 2—3 miesiące na wypoczynek do tajgi. Konie młode wypasają się szybko, lecz najwyższego stopnia tuczności dosięgają nieujeżdżane, jałowe klacze lub młode wałachy po 2—3 latach wypoczynku i obfitym pokarmie w zimie. Jakuci wybornie umieją określić na oko wagę żywego zwierzęcia i dość im dotknąć kłębu konia lub pomacać za uszami, aby bez omyłki prawie ocenić gatunek mięsa oraz ilość sadła. Mięso i tłuszcz koński słyną wśród Jakutów jako przysmaki i cenione są wyżej od wołowiny. Rozróżniają Jakuci 12 stopni chudości i tuczności konia:

1. *Zanik* (yrbyt)—stopień zupełnego wycieńczenia: mięso i kości prawie nie dają nawaru, szpik przekrwiony oraz wodnisty. Mięso takie jest wstrętne i szkodliwe; można je jeść w ostateczności tylko na zimno, gdyż spożyte na gorąco sprowadza wymioty. 2. *Kości pokryte* (uągh biuriulun)—stopień wycieńczenia, który daje kiepski rosół, kiedy kości wysysać „warto“

ale mięsa tego bogaci Jakuci nie jedzą. 3. *Kości znać* (uągha biller) — mięso i szpik zdatne do jedzenia. 4. *Pełne ciało* (tołoru kungnach) — niema tłuszczu, ale mięso zdrowe i smaczne. 5. *Czerwone sadło* (kisil sye) — tłuszcz tylko na kłębie. 6. *Sadło zrzebięcia* (tynge sye) — na tułowiu niema jeszcze tłuszczu, ale garb zabarwiony tłuszczem na kolor żółtawy. Stąd zaczynają się „taracha“: sadło wewnętrzne i podskórne na całym ciele. 7. *Biały „taracha“* albo „batyja enczczocho“. 8. *Obłoczkowy „taracha“* albo opona grubości małego palca (ylyncykije kasa). 9. *Opona grubości 1½ palca* (bir ili ili angara kasa). 10. *Opona grubości 2½ palca* (ekki ili ili angara kasa). 11. *Opona 3½ palca* (juś ili ili angara kasa). 12. *Opona 4½ palca* (tért ili ili angara kasa), ta ostatnia spotyka się bardzo rzadko.

W początkach zimy, w grudniu, konie są najtłustsze. Zdrowy, syty i wypoczęty koń jakucki wygląda wówczas jak pączek. Wnętrznosci ma do tego stopnia ciasno przerośnięte sadłem, iż często zdycha od pęknięcia lub naderwania kiszek. Dość uderzenia rozigranego towarzysza, nagłego upadku, albo nawet nacisku przy tarzaniu na żołądek zwierzęcia, aby ono natychmiast zasłało i padło od przekrwienia wnętrznosci. Niekiedy spaśne konie giną z przelęknienia. „Gdy kto nastraszy tabun tłustych klaczy i te pobiegną pędem, giną często z braku oddechu. Nie mają czem oddychać, nie mają w żołądku na to wolnego miejsca“. (Namski ul. 1890 r.). „Wnętrznosci zbyt sytych koni pękają nawet od skoków i zabawy“, mówili mi Jakuci.

W lecie Jakuci trzymają konie robocze i wierzcho-
we pod ręką koło domu, na ogrodzonych pastwiskach,
a w zimie w małych okólnikach, gdzie je karmią sia-
nem. Koń roboczy zjada w ciągu zimy do 200 pudów
siana. Codzień gospodarz poi go dwa razy i czyści
żelaznym grzebykiem, przytwierdzonym do rękojęści
nahajki. W podróży co milę zatrzymuje się, poprawia
popręgi, uprząż, a w mroźną i wietrzną pogodę oczy-
sza mu chrapy i kopyta z lodu. Jeździec poczytuje
sobie za zasługę, gdy zdoła przyprowadzić na nocleg
konia rzeźkim i nie spotniałym. Różnią się więc bardzo
Jakuci w obejściu z wierzchowcem od Mongołów
i Burjatów, którzy troszczą się o niego bardzo mało
i pędzą galopem nieraz po kilka mil, nie zniżając z siodła.
Konie jakuckie mają łagodny i potulny charakter:
karawanę z 50 koni, przywiązanych jeden za drugim
w długi sznur (setelach), obsługuje z łatwością dwóch
Jakutów: jeden prowadzi karawanę, a drugi jej ztyłu
dogląda.

Aby uspokoić konie, wołają Jakuci: „ba! ba!“,
pobudzają je świstem i krzykiem „chot! chot!“,
do biegu zmuszają dźwiękiem „tprrr!“ W miejsco-
wościach mało zaludnionych, gdzie nie rozpowszech-
niła się jeszcze kradzież koni, Jakuci całe lato nie
wiedzą, gdzie ich tabuny hulają. W październiku
spędzają je do domów, strzygą im grzywy, ogony,
oddzielają sztuki na rzeź, na sprzedaż, pod siodło,
badają stan matek... Następnie znowu puszczają je
swobodnie na łąki. W zimie częściej odwiedzają
swoje stada, nawracają je ku domowi i karmią, gdy
zajdzie tego potrzeba, ale w sprzyjających warunkach

rzadko oglądają je częściej niż raz na miesiąc. W pustyni ogier jest jedynym pastuchem i strażą tabunu. Nieraz w odległości wielu mil od sadyb ludzkich, wśród głuchej tajgi, podróżny trafi niespodzianie na gromadkę pasących się koni. Rosły ogier z nastroszoną grzywą i długim, wlokącym się po ziemi ogonem odpędza wtedy swe towarzyski co prędzej w gęstwinę, a sam wybiega na spotkanie przybyszów i wygiąwszy wężowo szyję, przytuliwszy uszy, odprowadza ich z parsaniem kawał drogi, póki nie upewni się naocznie, że bezpowrotnie odeszli. Pomiędzy ogierami rozmaitych stad często wszczynają się krwawe walki, kończące się nieraz śmiercią jednego z nich. Na napaści psów tabun nie zwraca wielkiej uwagi, chyba że te nastraszą źrebięta; wtedy kobyły rzucają się na napastników i zmuszają do ucieczki. Wilków też niebardzo się boją. Nie słyszałem o napadzie wilków na duży tabun; jeżeli wilki robią szkody, to chyba w drobnych odosobnionych gromadkach. Zato niedźwiedź włazi sobie do stada jak pan i zabiera z pośród niego upatrzoną ofiarę; najczęściej ginie ogier, który po rycersku rzuca się na nieprzyjaciela, choć boi go się strasznie, jak wogóle wszystkie tutejsze konie ¹⁾.

Tabun (jur) jakucki składa się zwykle z 20—30 sztuk klaczy, łącznie ze źrebiętami i młodzieżą. W tej liczbie znajduje się co najmniej 10 matek. Klacze zaczynają się źrebić w czwartym roku. Zda-

¹⁾ Konie zabajkalskie przeciwnie, nie boją się wcale niedźwiedzia; spokojnie pasą się lub przechodzą mimo niego bez oznaki jakiegokolwiek trwogi.

rzają się i mniejsze tabuny, zdarzają i większe po 50—70 sztuk, a nawet po 100. Lecz wielkie tabuny nie tworzą nigdy całości, a raczej luźny związek niedużych grup rozplodowych, trzymających się razem z dorosłą, wspólnie wychowaną młodzieżą i wałachami. Przez wrodzoną towarzyskość pasą się one obok, ale się nie mieszają. Czasem się zbiera w ten sposób w jednym miejscu kilkaset koni. Klacze, pilnie strzeżone przez ogiery, pasą się w różnych końcach łąki, a młodzież i bezpłciowe wałachy wszędzie błądzą, przyjaźnią się z sobą, kochają się i bawią. Konie tabunowe, choć bardzo ruchliwe i ogniste, są karne, uspołecznione i stosunkowo rozumne. Bójki zdarzają się wśród nich rzadko i nie widziałem ani takich wybryków niezrozumiałego okrucieństwa lub chciwości na jadło, jakie spotykamy u rogatego bydła, ani takiej głupoty i uporu. Nie widziałem, aby koń jeden uderzył drugiego bez powodu lub starał się odebrać towarzyszowi zajęte pastwisko, co zwykłą jest rzeczą wśród krów, które nietyle jedzą, ile sobie zazdroszczą, biją się i wzajem spędzają. Tylko ogiery nie żartują z podwładnymi, zmuszają do posłuszeństwa wszystkich w tabunie, kierują nim i rządzą samowładnie. Niekiedy na czele tabunu, gdy ogier jest młody, stoi stara wytrawna klacz; wtedy małżonek słuchać jej musi i ona bije go narówni z innymi członkami stada. W jedzeniu konie są znacznie wybredniejsze od bydła rogatego; wybierają tylko najlepsze trawy i odchodzą często, niewiadomo z jakiego powodu, z łąk odzianych rozkoszną roślinnością. Lubią zmianę pokarmu: z suchych stepowych dolin przenoszą się

nagle do lasów lub włązą w moczary i bagna, aby obgryzać wierzchołki młodych trzcin i wyciągać z wody jakieś wodorosłe. Chętnie liżą słone gliny i obgryzają młode gałązki i korę drzew. Koczują zwykle wesoło wśród psot, skoków i figłów, ale zawsze utrzymują pewien porządek: klacze idą na przdzie, za nimi źrebięta, a na końcu pan stada — ogier. On wyznacza kierunek koczowania, pędzi przed sobą stado i często zabiega z boków, aby je nawrócić. On również daje sygnał do porzucania miejsca. W zimie, gdy muszą konie rozkopywać głębokie śniegi, można dostrzec pewne współpracownictwo w tabunie; kopią gromadkami po trzy, po cztery osobniki; gdy pierwszy w szeregu, który ma najwięcej roboty, zmęczy się, na czoło występuje następny i t. d. Kopią uderzeniami prawej nogi, rzadko zmieniając na lewą. W poszukiwaniu smaczniejszej strawy często wyrabiają w ten sposób konie w głębokich śniegach kręto wijące się korytarze. W 1883 r. w Kołymsku, gdzie na wiosnę obfite śniegi dochodziły na zawianych, otwartych łąkach do 3 (stóp), widać było nieraz wśród śniegowych zwałów tylko ubielone grzbiety i łby kopiących bezustanku, zgłodniałych koni. Ale nietyle głęboki śnieg jest męczący dla stad tutejszych, ile gołoledź i wiosenne kilkocalowe zamrażanie powierzchni śniegów. Wtedy zmordowane tabuny same przychodzą do domu i trzeba je żywić, inaczej zginą. W zwykle lata tylko żrebnym kobyłom dają od czasu do czasu trochę siana oraz żrebakom, między 3—4 rokiem, które wtedy zmieniają mleczne zęby i najeść się na pastwiskach nie mogą wskutek ciąglej włóczęgi stad.

Mało śniegu Jakuci również uważają za zjawisko dla stad nieprzychylne: „konie, widząc tyle pokarmu na wierzchu, nie stoją na miejscu, nie kopią, wciąż chodzą i słabsze z nich chudną od ruchu“, tłumaczą (Bajagantajski ul., 1886 r.). Klęską też jest dla tabunów, gdy na jesieni długo niema śniegu; jeziora i rzeczki wtedy pokrywają się lodem i konie bardzo cierpią od pragnienia. Widziałem jak wtedy zwierzęta próbowały rozbijać lód uderzeniami kopyt i jak pomagały sobie w tej robocie: gdy jeden się zmęczył, zastępował go inny i bił w to samo miejsce, aż do skutku.

Żrebią się kobyły w marcu i kwietniu. Żrebięta zamykają Jakuci w osobnej, zacisznej zagrodzie (titik), otoczonej gęstą kratą z grubych prętów; albo przywiązują je szeregiem w otwartym polu do długiego, wyciągniętego na ziemi rzemienia¹⁾. Z początku kobyły nie chcą odchodzić daleko od źrebiąt i, pasąc się, wciąż muszą je mieć na oku. Jakuci doją kobyły 3, 4, nawet 5 razy dziennie. Udój dzienny wynosi około 20 funtów wodnistego mleka.

Jakuci hodowali niegdyś konie w całym kraju, aż do granicy lasów. W 1882 roku zastałem jeszcze w Ustjańsku cztery konie; znalazł je tam jeszcze E. Toll w 1892 r. Maak znalazł czaszkę końską nad Oleniokiem. Middendorff aż na półwyspie Tajmyrskim. Wrangiel pisze o mieszkańcach Niżnie-Kołymska, że wyjeżdżają konno na tundrę oglądać swe

¹⁾ Mongolowie w ten sam zupełnie sposób przywiązują swe źrebięta w bezleśnym stepie.

pulapki piascove i szukać kości mamutowych. Obecnie w większości tych okolic pozostała tylko legenda o koniach i w moich oczach kozak, młody chłopak z Niżnie-Kolymaska, wlaź na drzewo ze strachu przed koniem, którego pierwszy raz widział. Niema już koni nad jeziorem Esejskiem, gdzie podobno było ich dużo, niema też nad morzem Ochockiem. Powiadają, że wyginęły od zarazy, ale myślę, że wyparła ich głównie ryba, która przyciągnęła i pochłonęła całą siłę roboczą tamtejszych mieszkańców. Pies, który je to samo co człowiek i znajduje się wciąż pod ręką, który dobrze pływa, doskonale biega po topliach i łatwo może być przewożony z brzegu na brzeg rzek i jezior, jest znacznie dogodniejszym dla rybaka pociągowem zwierzęciem, pomocnikiem i holownikiem niż koń. Wyparł więc z gospodarstw rybackich i tego ostatniego i było rogate.

Z chorób niebezpiecznych dla tutejszych koni, weterynarz Golman ¹⁾ wymienia karbunkul i influencę. Od tych chorób zginęło w latach 1861 i 62 w ulusach Wilujskich i Olokmińskich 12.000 koni. Zdarzają się też nieraz w całej okolicy poronienia żrebnych kobył o charakterze epidemicznym. Przyczyny ich niewyjaśnione, zdaje się, że są w związku ze zmianami pogody i przewagą w paszy pewnych gatunków traw. Leczą Jakuci chore konie przedewszystkiem czarami, następnie stawiają im bańki z rogu, puszczają krew z ogona lub uszów, przypalają hubką skórę

¹⁾ „Pamiatnaja Jakuck. Obl.” rok 1871. Str. 130.

zaciągają zawłokę i t. d.¹⁾ Wewnątrz dają na przeczyszczenie mydło, ciepłe masło, mieszaninę uryny kobiecej z żabami, albo z utłuczonym na proszek dzięciołem. Tylko chirurgia uprawiana jest przez nich racjonalnie; doskonale leczą wywichnięcia i zestawiają złamane kości bydłce, używając zamiast bandaży pasów nagrzonej kory brzozonej. Rany smarują tranem, śmietanką lub dziegiem.

Z innych zwierząt domowych miały tu pewne powodzenie niegdyś *owce*. Hodowlą ich trudnili się wyłącznie rosyjscy koloniści. Od 1870 r., gdy znaczną część zwierząt wygubiła zaraza, resztki ich zwolna marnieją. „Żeby hodować owce, trzeba zgody wszystkich; trzeba, żeby wszyscy je mieli, żeby warto było najmować wspólnego pastucha; inaczej nasze nieuczzone psy poduszają matki i jagnięta oraz złodzieje pokradną“, dowodzili mi Jakuci.

To samo odpowiadali mi na pytanie o *kurach*, które tu chowają się dobrze i dają wcale niezłe zyski: „nieuczzone psy i brak ziarna“. „Wolimy zboże sami

¹⁾ Przypalania hubką Jakuci używają jak synapizm. Koniom, które chorowały w zimie, zostały przeziębione lub ochwaczone, zakładają na wiosnę „zawłokę“, t. j. przeciągają włosienny sznurek w przebitą na piersiach skórę. Zawłoka uważana jest za „lekarstwo rosyjskie“. „Myszki“ (obrzimienie podszczękowych gruczołów, wywoływane przez zbyt ciasne chomąto lub nadmierny wysiłek przy pracy) oraz „nasos“ (stwardnienie na górnym podniebieniu) — zwą Jakuci po rusku i uważane są przez nich za „choroby rosyjskie“, których nie znano tu dawniej i na które konie nie chorują, jeżeli obchodzić się z niemi po jakucku. (Ba-jagantij ul. 1886, Nam. ul. 1890 r.). „Myszki“ i „nasos“ Jakuci przebijają poprostu nożem.

zjeść, niż kurom oddać“, mówili mi stale krajowcy (Namski ul., 1888 r.). Cena na świeże jajka w Jakucku nigdy nie spada niżej 4 groszy za sztukę, a przed Wielkanocą płącą za nie po 10, nawet 20 groszy. Przemarżłe do 40⁰ jajko traci zupełnie smak, ścina się i wygląda jak gotowane.

Gęsi, kaczki i gołębie są hodowane w Jakucku przez miłośników jako nadzwyczajne okazy. Nierogacizna daje znaczne zyski, ale często ginie od chorób; hodowlę jej uprawiali tylko wygnańcy polityczni: Polacy i Rosjanie. W 1890 r. było w całym kraju wszystkiego: 264 owiec, 32 świnie i 10 kóz.

Kot, który też jest świeżym nabytkiem tutejszej zootechniki, znajduje się na południowym płaskowyżu w każdej prawie jurcie, ale na północnych płaskowyżach należy do rzadkości. Nazywają go Jakuci „maszka“, przekręciwszy w ten sposób wyraz rosyjski „koszka“. ¹⁾

¹⁾ Wszystkie nazwy botaniczne i zoologiczne zostały zapożyczone ze „Słownika nazw polskich“ Erazma Majewskiego.

Pochodzenie Jakutów.¹⁾

Środek Azji, samo jej serce, zajmują wysoko nad poziomem morza wniesione, słabo sfalowane równie. Potężne pasma niebotycznych gór okalają je z południa i północy, a na wschodzie podwójny łańcuch skalistych gór Małego i Wielkiego Chinganu zamyka pierścień i oddziela je od krain oceanu Wschodniego. I tylko na zachodzie między stokami Tiańszania i podgórzem Sajano-Altajskiem otwiera się stosunkowo płaskie i dogodne wyjście ku stepom Kaspijskim.²⁾ W zimie i w lecie równie te owiewane są przez suche, zimne wiatry; w lecie, spalane skwarem przedstawiają wyniosłe, pocięte górami nieprzejrzone pustynie, szaro-brunatne obszary, na których tu i owdzie wyrastają niskie jeżo-kształtne rośliny, lub krzywe drzewka chorej karagany. Ale na wiosnę

¹⁾ Pozwolę sobie jeszcze raz powtórzyć, jakich znaków będę używał dla wyrażenia dźwięków jakuckich: *s* — jest dźwięk nietrwały, który w gwarach jakuckich przechodzi z łatwością w *h*; w innych narzeczach on już zakrzepł jako *s* lub przeszedł w *j*. *G* — też dźwięk nietrwały; przydechowy przechodzi w *h*. *H* — przydechowy, czysty. *Ng* wymawiać należy po angielsku. *Dł* — dźwięk nietrwały, przechodzi w gwarach w *j*. Wszystkie inne litery mają te same dźwiękowe znaczenie co u nas.

²⁾ Ritter: „Ziemlewiedzenie Azji“, wydanie opracowane i powiększone przez Pet. Tow. Geogr.

i w jesieni stepy pokrywają się na krótko bujną roślinnością i mnóstwem ślicznych kwiatów. Wtedy z górskich dolin, gdzie w zaciszu wyrosły gęste, ciemne bory, z wysokich hal, zraszanych w upały wodami lodowców, spuszczają się nadół stada koni i krów i rozchodzą szeroko po łąkach. Tak było od wieków i tak jest po dziś dzień. Tu pewnie po raz pierwszy gromadki przedsiębiorczych myśliwców odważyły się opuścić swe leśne kryjówki, aby towarzyszyć stadom trawojadnych. Pies, do wilka podobny, wierny ich sprzymierzeniec, szedł wraz z nimi i pomagał im w trudnej, wieki trwającej pracy, przyswojenia ludzkości zwierząt domowych. Zachowały się jeszcze w pustyniach tutejszych resztki dzikich koni, bydła rogatego, osłów, nawet wielbłądów¹⁾ — praojców ich swojskich potomków. Zachowały się tam jeszcze wśród koczowników wierzenia i obyczaje, zamierzchłej sięgające przeszłości. Wraz z bydłem i cywilizacją odziedziczały je od ginących narodów ludy późniejsze. Czego tam niema! Ruiny miast, napisy, rysunki, posągi, świątynie kamienne nieznanymi bogów, miejsca ofiarne, dziwaczne cmentarze, ślady sztucznie zraszanych pól i sadów, fabryki kunsztownych wyrobów z metalu, majoliki, nefrytu, monety i naczynia w samotnych skarbnicach — wszystko śpi, zawiane piaskiem w okolicach obecnie zupełnie jałowych, bezludnych, nad korytami wyschłych rzek. W ubogich ulusach usłyszeć można od pasterzy dzikich i pospolitych urywki przepięknych poematów, szczątki legend, okruchy wspomnień o świetnych monarchjach,

¹⁾ N. Przewalski: „Putieszestwie w Centralnuju Aziju“.

o bohaterach, o czynach wiekopomnych, o państwach obszernych „od skraju do skraju błękitnego nieba“. Skąd się to wzięło i gdzie się to wszystko podziało? Myślećby można, że pustynie te były niegdyś bogate, urodzajne, zamieszkałe. Ale nie: opisy chińskie, greckie, arabskie z przed 1000 lat wykazują, iż zawsze były takie same, że zawsze w ich suchych, martwych obszarach gnieździły się luźno, jak i dziś, różnoplemienne hordy i narody. Od czasu do czasu, co wieków kilkanaście, te pustynie zadziwiała i straszły ludzkość okropnymi niespodziankami. Sąsiedzkie zatargi, zwykłe bójki i rabunki koczowników, nabierały naraz, dzięki niewiadomemu zbiegowi okoliczności, niezwykłej potęgi. Jakieś plemię drobne, zmuszone suszą, głodem, morem lub pchnięte drapieżnym instynktem swego wodza, napadało nagle na pokrewne mu pokolenia, podbijało je, wkluczało w swe szeregi, wzmacniało się i toczyło się dalej od aulu do aulu, wzrastając jak lawina w ogromie i mocy. Tworzyła się rzeka ludzi, koni, stad i namiotów, płynąca z niepowstrzymaną siłą w określonym kierunku.

Często działalność jej wyczerpywała się w granicach rodzinnych stepów, poczem zastępy odbijały się o góry i znowu rozsiewały w pustyniach. Niekiedy wojownicze hordy wylewały się do Chin, Persji, Indyj, w perzynę obracając miasta, a w pustynię kwitnące okolice. Dwie z takich fal — jedna w czwartym stuleciu po N. Chr., a druga w XIII — przedarły się aż w głąb Europy. Składały się one z rozmaitych plemion, narodów, odmian rasy żółtej, ale za spójnię i rozczyn zawsze prawie służyły im plemiona turań-

skie. Turańczycy bezwarunkowo należą do najzdolniejszych z ludów koczujących. Oni pierwsi zaczęli tworzyć w środkowej Azji ogromne związki rodowe, mające podobiznę państw, z chanem dziedzicznym na czele. Znali ich Chińczycy od dawien dawna pod ogólnem mianem narodów „Żun“, pewnie od turańskiego „dżon“ — lud. Ale już w połowie trzeciego wieku przed Nar. Chr. ich dziejopisarze mówią wyraźnie o państwie turańskiem „Hun-nu“, obejmującym cały środek Azji, od Chinganu aż do morza Kaspijskiego. Rządy naczelne sprawuje tam książę Tań-juj, zchińszczony tytuł turański — tajon. Jeden z Tań-jujów, Mode (209—174) zmusił nawet Chiny do płacenia sobie daniny.¹⁾

W pierwszych wiekach naszej ery państwo Hun-nu słabnie od rozterek wewnętrznych; Chińczycy napierają nań z południa, a ze wschodu nachodzą plemiona tunguskie Żu-żan. Hun-nu rozpraszają się i znikają z widowni. Część ich wchłaniają zdobywcy, część uchodzi daleko na północ i zachód. Ale już w czwartym wieku na miejsce Hun-nu wypływają na widownię Gao-gju, którzy sami siebie zwą „Ujgur“. Są to ci sami koczownicy turańscy, tylko na ich czele stanęły teraz inne plemiona i osłoniły ich inne nazwiska. Dowodzą tego tytuły, wyrazy, liczebniki, imiona własne, przytaczane przez Chińczyków. Książę u nich zwie się „kahan“ albo „tegin“, plemiona zwą się „ajmakami“, naczelnicy rodów — „bijami“, „bejami“, „bekami“. Północny ich odłam, który osiadł w górach

¹⁾ W. Radloff. „K woprosu ob. Ujgurach“, str. 81, przedmowa do „Kudatku — Bilik“.

Altajskich i pewien czas przewodził innym, był wprost nazywany przez Chińczyków Tu-gju — Turek. O Ujgurach wogóle Chińczycy powiadają, że: „oni nie mają wspólnego naczelnika, lecz każdy ród ma innego pana. Są dzicy i nieokrzescani, ale rody żyją w zgodzie i bronią swych członków. W bitwach nie formują szeregów lecz rzucają się na nieprzyjaciela bezładnym tłumem, napadają lub ustępują, nie mając pojęcia o stałym naporze. Gdy się żenią, mają zwyczaj dawać jako weselne podarunki konie i woły. Wesele odbywa się natychmiast po zrobieniu umowy. Krewni narzeczonego pozwalają krewnym panny młodej wybrać sobie konie ze stada i ci natychmiast siodlają je i odjeżdżają. Właściciele tabunu, stojąc na uboczu, klaskaniem w rękę straszą zwierzęta. Kiedy wszyscy schwytają przeznaczone im konie, kończy się uroczystość. Chleba nie mają i wódki nie pędzą. Na weselu państwo młodzi rozdają zebrany kumys i mięso, podzielone na drobne kawałki. Gospodarz zawsze osobiście częstuje gości. Ale nie zachowują żadnego porządku przy siadaniu. Rozmieszczają się przed jurta na trawie kupkami i cały dzień jedzą i piją... nie ruszając się z miejsc nawet w nocy. Jeżeli nazajutrz panna młoda odjeżdża do ojca, to krewni pana młodego znów przypędzają tabuny koni do jej domu. Choć to i przykro rodzicom, słowa nie rzekną. Niechętnie żenią się z wdowami, ale litują się nad niemi. Właściciele znaczą swe bydła piętmem, aby, gdy przyłączą się do stad obcych, nikt ich nie mógł sobie przywłaszczyć. W domowym pożyciu są bardzo niechlujni... Gdy wszystko idzie pomyślnie, zabijają

przez wdzięczność dla duchów dużo rozmaitego bydła, palą jego kości wkoło miejsca, gdzie była spełniona ofiara. Na te uroczystości zbierają się mężczyźni i kobiety, bez względu na wiek. Komu się powodzi, ten śpiewa, tańczy, gra na instrumentach. Kto ma w domu smutek i żalobę, ten płacze. Koczują wciąż z miejsca na miejsce, zważając gdzie więcej trawy i wody. Odziewają się w skóry i karnią się mięsem“.¹⁾

Odkrycie W. Thomsena, które pozwoliło odczytać runiczne napisy na zwałiskach Karakoruma²⁾ oraz na skałach Jeniseja, usunęły wszelkie wątpliwości co do narodowości Ujgurów. To byli Turańczycy³⁾. Ich język w VII i VIII stuleciu naszej ery był w Środkowej Azji i Mongolji językiem inteligencji. Oni dosięgli szczytu cywilizacji ówczesnej, budowali rozległe miasta z kamienia, posiadali piśmiennictwo, sejmy, sądy, urzędników, armję, pocztę, skarbowość... Chiny szukają z nimi przymierza, księżniczki z domu Bogdyhana wychodzą za ujgurskich kahanów, Bizancjum śle do nich posłów, Persja i Indje lękają się ich i płacą daniny.⁴⁾ Ale państwa turańskie były nietrwałe. Genjusz ich miał wybitne cechy koczownicze, stwarzał organizacje lotne, zdobywcze, doskonale dla wojny i łupieży, ale wymagające ciągłych wypraw wojennych. W czasach pokoju pękała na-

1) W. Radloff: K wopr. ob Ujgrach“, str. 86.

2) Starożytne miasto ujgurskie w dolinie Orchona, dopływu Sielengi.

3) W. Radloff: K wopr. ob Ujgrach“, str. 14.

4) Vamberi: „Das Türkenvolk“, str. 8.

tychmiast spójnia wśród plemion i rodów bardzo ruchliwych oraz niezawisłych. Niski stopień ich własnej kultury sprzyjał rozpadowi. W okolicach żywnych najeźdźcy z łatwością stawali się z pasterzy rolnikami, w górach i lasach zamieniali się w myśliwców. Choć większość trzymała się uporczywie starej wiary szamańskiej, zwolna jednak bardziej ukształcone religie sąsiadów robiły wśród nich podboje. Na zachodzie wpływali na nich od wieków czciciele ognia, następnie chrześcijanie — nestorjanie; na wschodzie i południu — buddyści. W X wieku szerzy się islam. I znów Ujgurzy walczą z Ujgurami i nikt nie ich państwo ¹⁾).

W XIII wieku raz jeszcze biorą Turańczycy czynny udział w organizacji ogromnego pasterskiego państwa azjatyckiego. Marko-Polo przytacza cały szereg wpływowych wodzów turańskich w armji Czingisa ²⁾).

Abul-Hazi w swej książce o pochodzeniu Turków powiada, że: „w państwie mongolskiem Ujgurom powierzano zwykle prowadzenie ksiąg, sporządzanie rządowych orędzi i rachunków, gdyż umieli dobrze pisać, wysławiać się i rachować“ ³⁾).

Część plemion turańskich w różnych czasach i pod naciskiem rozmaitych okoliczności przesiąkła z Środkowej Azji do Syberji przez szanice gór pogranicznych. Niektóre wróciły po jakimś czasie do płaskiej swej ojczyzny, inne zostały w południowej Syberji,

1) Ritter: „Azja“, T. III, str. 536—552.

2) Marko-Polo: „Podróż w 1286 r.“.

3) Abul-Hazi: „Drzewo rodowe Turków“, w tłumaczeniu W. Radloffa.

zmieniły się lub z wolna wygasły, a były takie co poszły jeszcze dalej na północ, zapadły w głuche ostępy i tam, zapomniane przez historję, przechowały do ostatnich czasów język stary, stare obyczaje i dziwaczne wierzenia swych przodków. Do takich należą Jakuci. Wepchnięci przez los w zakłęśłość, otoczoną ze wszech stron pasmem gór wysokich i jałowych, wieki całe przetrwali bez zmiany, jak mamuty zamknięte w lodach. Tylko w XVII stuleciu znów dotarły do nich prądy z szerszej widowni, w postaci zuchwałych zdobywców, kozaków. Odtąd zaczyna się szybki rozkład starożytnych jakuckich wierzeń i stosunków. Ale zostało ich dość jeszcze, aby mogły rzucić w badaniach jaskrawe światło na byt pra-Turańczyków.

Kiedy Jakuci oddzielili się od rodzimego pnia turańskiego i którądy przemknęli się do Syberji — niewiadomo. Było to pewnie dawno, jeszcze przed Czingisem, wkrótce po upadku państwa Tu-giu i powstaniu ujugurskiego Karakoruma¹⁾. Język tamtejszych napisów jest nadzwyczaj do jakuckiego zbliżony. Wprawdzie zaszło już pewne różniczkowanie dźwiękowe; Jakuci zachowali naprzykład dotychczas *s* i *h* w wielu wyrazach, gdzie Ujgurzy owego czasu już pisali *ʃ*, jako to sol—droga—joł, sut—brak paszy—jut, siuś—sto—juz, syl—rok—jyl, sai—lato—jai, suoch—nie—jok i t. d., ale zato spotykają się w tamtejszych napisach wyrazy już nieużywane

¹⁾ Odkryto zwałiska dwóch miast Karakorumu, starożytnego ujugurskiego oraz nowszego z XIII stulecia mongolskiego, stolicy Czingisydów; oba leżą w dolinie Ochona.

w innych narzeczych turańskich, a dotychczas żywe w jakuckim, na przykład: ałyp—wielki, kynczaj—zezowaty, oraz wiele innych...¹⁾; kto umie po jakucku, ten, przy pewnej znajomości ogólnoturzańskiej dźwiękowni i gramatyki, z łatwością zrozumie treść runicznych napisów ujgurskich i znajdzie tam dużo zwrotów z pieśni, bajek oraz z jakuckiego eposu.

Obecność w języku jakuckim wyrazu „bajgał“, którym oni oznaczają „morze“, pozwala przypuszczać, że czas jakiś w wędrowce swej mieszkali oni nad brzegiem tego jeziora albo w jego sąsiedztwie²⁾.

¹⁾ Radloff: „Die alttürkischen Inschriften“.

²⁾ Ritter: „Ziemlewiedenie Azii“, T. II, str. 314 (wyd. 1859 r.). Podają również za kolebkę Jakutów krainę Cholin—w górnym biegu rz. Sielengi i Toly, wskazują na rzekome ślady ich pobytu nad Amurem. Domysły te oparte są wszakże głównie na jakuckich nazwach miejscowości. Przytoczę kilka z nich: 1) Kokuj (jakucka nazwa rodowa) — wieś nad Szyłką; 2) Tokur (krzywy), prawy dopływ u źródeł rz. Olokmy w Zabajkalu; 3) Ur (modrzewiowa narośl), dopływ rz. Zei; 4) Kěrjach (ofiara), lewy dopływ Ura; 5) Arba (?), dopływ Ura; 6) Burgali (część jarzma na woły) — lewy dopływ Amuru; 7) Elge (jakuckie imię rodowe) — lewy dopływ Zei; 8) Tanda (jakuckie imię rodowe), dopływ rz. Giluja; 9) Bom (wawóz) — dopływ rz. Silindzi; 10) Tugur — rzeka wpadająca do oceanu Spokojnego naprzeciwko wysp Szantarskich; 11) Esie — (niedźwiedź) — jedna z wysp Szantarskich; 12) Artyk (wejście w górę na wysokość) — dopływ rz. Szewely i rz. Uda; 13) Bysa (rozdział) — dopływ Selimdzi; 14) Tastach — dopływ rz. Burei i t. d. Ale obecność tych nazw wcale według mnie nie dowodzi, że tam mieszkali Jakuci. Wiele nazw jest wspólnych dla wielu turańskich narzeczy i u wielu plemion. Wezmę dla przykładu nazwę Kokuj, mniej powszechną a przecie prócz rodu Kokuj przy ujściu Wiluja są: dwa Kokuje nad Szyłką, jedna wieś w pobliżu Stretińska.

Wątpliwą jednak jest rzeczą, aby oni nadali mu to imię. Pochodzi ono pewnie od chińskiego „Baj-chaj“ lub „Pe-chaj“, — morze północne, jak nazywają to jezioro chińscy geografowie już w VII stuleciu. Służyło ono za miejsce dla wygnania znakomych chińskich więźniów stanu¹⁾. Jakuci, koczując na południu w stepach Orchona, mogli słyszeć o obszer-nych wodach północnych „Baj-chaj“ i zachować to imię następnie jako pospolite dla wszystkich „wód obszernych“. — Innych „wód obszernych“ oni na swej drodze nigdzie spotkać nie mogli i ujrzeni je znowu już znacznie później na dalekiej północy. W epoce Czingisa niema Jakutów nad Bajkałem.

druga 80 wiorst poniżej; istnieje wieś Kokuj nad Jenisejem przy ujściu rz. Tasejewki; nad Leną wieś Kokuj znajduje się 50 wiorst poniżej Ust-Kuta, Kokuj — zwała się wschodnia część m. Turuchańska (1677 r.), odróżniana od zachodniej „posadskoj“ (Tretjakow: „Turuchańskij Kraj“, str. 142). Za czasów Pallasa była wieś Kokuj nad Iszymem (ibid. tłum. rosyjsk., Cz. II, str. 93). G. N. Potanin mówił mi, że jest wieś Kokuj nad Wołgą w gub. Samarskiej, i t. d.

Wreszcie nazwy jakuckie mogły być nadane miejscowościom, rzekom i górcom przez samych kozaków i myśliwych końca XVII stulecia, wśród których dużo było „nowochrzczeńców“ Jakutów oraz którzy brali na wyprawy ze sobą jako przewodników jakuckich „amanatów“ (zakładników) i niewolników. (Dopolenia k Istoricz. akt. t. II, str. 260). Często również zabierali z sobą kozacy swe nałożnice i żony jakuckie. Deźniow pisze w swoim sprawozdaniu, że spotkał na morzu Ochockiem Jakutkę, wywiezioną do Kamczatki przez atamana Fedota Aleksiejewa (1648 r.) (Wrangel, ibid. t. I, str. 18). W „zwtkach“ jakuckich, należących do kijowskiego konsystorza, mówi się o „żonkach jakuckich“, uwiezionych przez kozaków do Jenisejskiego Ostrogu.

¹⁾ Ritter, ibid.

W historii Mongołów Sanang-Setsena — Chungtajdzi ¹⁾ powiedziane jest: „przyznali władzę Jego i posłali doń posłów Ojrat-Burjaci z pobrzeża wielkich wód Bajkału i przynieśli mu orła, jako znak poddaństwa“. Współdźwięczność nazwiska „Ojrat“ z dodatkiem „yrat“, jaki łączą Jakuci z wyrazem bajgał, gdy chcą zaznaczyć jego bezmiar i tajemniczość, potwierdza przypuszczenie, że wyraz to zapożyczony. Być może, iż dowiedzieli się o tem jeziorze z opowiadań sąsiadów Ojratów. „Yrat“ samo przez się nic nie znaczy po jakucku i używa się wyłącznie z „bajgał“ w starych epicznych poematach (oląho) ²⁾. Domieszka wyrazów

¹⁾ Ssanang-Ssetsen-Chungtaidschi „Geschichte der Ost-Mongolen“, w tłumaczeniu Schmita, str. 57 i 75.

²⁾ Zaznaczyć muszę, że mają Jakuci jeszcze jeden wyraz do oznaczenia obszaru i rozlewności wód, mianowicie — dałaj. (Böhtling ibid. str. 115). Dałaj kuogas — gagara, nur czarny „obszernych wód“. Z powodu tego wyrazu przytoczę wyjątek z podróży N. Spatharyusza: „A cudzoziemcy wszyscy i Mungalcy i Tunguzi oraz inni, zwą całe morze Bajkalskie w języku swym Dałaj — co jest morze; i cudzoziemcy tylko dwa wielkie jeziora zwą Dałaj, jedno Bajkalskie, a drugie z którego płynierz. Argunia. A nazwa Bajkał widać nie ruska, lecz nazwali go tem imieniem od nazwiska pewnego cudzoziemca, który tu mieszkał“. („Puteszestwie czerez Sibir w 1675 r.“, str. 120). Ocean Lodowaty Jakuci nazywają: bus (lód) bajgał, ocean Wschodni —iti-bajgał (cieple morze). Większość Jakutów nie ma jasnego pojęcia co to jest morze i nigdy go nie widziała. Nie mają również Jakuci wcale własnych nazw technicznych morskich dla okrętu, żagla, masztu, dla przyływu i odpływu, burzy morskiej, fali, ciszy i t. d. — Vamberi wskazuje, że wogóle narody turańskie nie mają oryginalnych określeń i nazw morskich, a nawet wyrazu: morze. Używane w tem znaczeniu tengiz — tłumaczyć należy — szeroki, przestronny; „derja“ Turańczyków Azji Środkowej zostało

mongolskich, burjackich, mandżurskich w potocznej mowie jakuckiej każe przypuszczać, że byli oni w długiej i zażyłej styczności z temi narodami. Nie przyjęli jednak ich kalendarza, lecz mają swój własny, który nosi zresztą cechy południowe: marzec zwą „kulun-tutar yj” — miesiąc dzierżący na uwięzi „żrebięta”, kwiecień — „bus-ustar yj” — „miesiąc lody łamiący”. — „Tak było niegdyś. Obecnie nieraz mrozy

zapożyczone u Persów (Das Türkenvolk, p. 49). Jakuci dźwiękiem teng wyrażają przedewszystkiem pojęcie — równy, jednostajny. Teng — sir — obszerna równina. Objaśnienie, dlaczego Jakuci nazywają morze bajkał, jest z tego powodu jeszcze trudne iż początkowo sami kozacy nazywali ocean Lodowaty po tungusku i jukagirsku — Łam. Ale tem imieniem oni oznaczali, nie tylko ocean Północny, lecz i Wschodni i morze Ochockie, i jezioro Bajkał, a nawet rzekę Amur. Patrz „Dopólnienia k istor. akt.” t. II, stronicie w porządku imion: Ocean Lodowaty str. 240; Lena, str. 243; tam powiedziano: „chodził więc on z Jenisejskim dziesiętnikiem z Jeleską Buzą po morzu dla poznania rzeki Łamy i innych rzek wpadających do morza”; Bajkał — str. 247, 248, 251, 255; Amur i ocean Wschodni — str. 259; tam powiedziano: „a Szyłka, hosudar, rzeka wpadła do Łamy, a Łamę, hosudar, oni nazywają morzem a w ujściu, hosudar, Szyłki mieszkają Kilorcy...”. Godnem jest uwagi, iż w jednym raporcie, pojęcie o Bajkale zostaje jakby rozdwojone, jedna jego część zwie się Łamą, a druga Bajkałem: „a nad Łamą i nad Bajkałem mieszkają Tugusi nieplacący jasaku... A na Łamie wyspa zwana Ojchon (Olchon). Jezioro Bajkał odkryte zostało nie przez jakuckich kozaków, lecz przez inny oddział, który wyszedł, zdaje się, z Krasnojarska lub Jenisejska. Pierwszą wyprawę nad Bajkał zorganizował jakucki wojewoda Jakób Charitomow, lecz wyprawa nie doszła do skutku (1629 rok). Wojewoda donosi, że pobił Buryatów nad rz. Oką ale wraca, nie okrzywszy Bajkału (Fischer, Istorja Sibirii, str. 349).

o tej porze lzy wyciskają z oczów, a kobyły żrebią się dwa miesiące później...“, objaśniali mi Jakuci (Wierch. ul., 1882, Bajagantaj. ul., 1885, Namski ul., 1886 r.).

— Dawniej cieplej bywało, śniegi spadały późno, tajały wcześniej. Poczem przyszły zmiany: śniegi głębokie na 6—7 ćwierci, mrozy nieznośne. Teraz znów złagodniało powietrze, zelżały zimna, a śniegi często są nawet za małe. Gdy śnieg cienko ziemię pokrywa, ona zsyca się, pęka, umierają korzenie traw i z wiosną czeka nieurodzaj. Zimowa pasza ginie, kiście traw nie przykryte niczem, kołysane wiatrem, schną, kruszą się... konie nie mają co kopać i głodne przychodzą do domu... (Namski ul., 1889 r.).

— Niegdyś były — powiadają — takie susze i upały, że ludzie lękali się we dnie wychodzić z domów i pracowali tylko rano i wieczorem (Namski ul., 1889 r.).

W pojęciu opowiadaczy zmiany te odnoszą się do ich obecnego kraju, ale łatwo w nich dostrzec echa dalekie dawnej południowej ich ojczyzny. O roślinności i ziemi mówią to samo.

— Niegdyś trawy rosły tak bujnie, że ludzie zrana unikali je kosić: wysokie, zwilżone rosą, oblewały one kosiarzy w swym upadku potokami wody i utrudniały im ruchy... (Namski ul., 1891 r.).

— Niegdyś rosło tyle kwiatów na łąkach, że obuwie idących pokrywało się słodyczą i olejkami roślin, stawało się miękkie, jak świeżo wyprawna, zwilżona tłuszczem skóra... Czyż teraz stanie się coś podobnego? Choć byś chodził jak najdłużej, obuwie

twe pozostanie twardem... Znikły kwiaty, a rośliny straciły soki... (Namski uł., 1891).

— W tym kraju woda nie wysychała, nie padały drzewa, kukułka kukała bez przerwy, zórawie nie odlatywały, skowronki we dnie i w nocy grały na wysokościach, zima nie przychodziła. Był to kraj wolny, piękny, gdzie słońce nie znika i księżyc nie ubywa... (bajka „Tułujach-ogo“ — Sierota dziecię).

— Miejsca piękne, pola czyste. Gdzie spojrzeć wszędzie widać daleko! (Namski uł., 1890 r.).

— Miejsca zaszczytne, pęp ziemi, rodzicielka-step, ośmiogranny świat!...

— Wyjechał na ciche, przedziwne, bogate miejsce rozkoszy, na pęp ziemi, gdzie długie powodzenie nigdy się nie zmienia, gdzie szeroko rozpostarte bogactwo nigdy nie zawodzi... („Wierchojan. Sbor“ I. A. Chudziakow, str. 144).

W teraźniejszej ojczyźnie Jakutów niema stepów, wszędzie wkoło ciemne lasy i wzgórza zaścielają horyzont. Tłumaczą więc Jakuci swe stepowe upodobanie i wspomnienia przeobrażeniem się tego samego terenu.

— Za lat dawnych otwarte pola nie były rzadkością, obecnie ziemia się pogięła, wypaczyła, potworzyły się wklęsłości, pagórki; stepy zarosły kępami i krzewami... (Namski uł., 1889 r.).

— Z początku ziemia była równa i gładka jak stół. Góry i doliny zjawiły się później. Stworzył się zły duch (Wierchoj. uł., 1881 r.).

— Z początku ziemia była gładka; szczeliny i nierówności porobił byk podziemny (mamut), kopiąc

swe drogi i gniazda. Następnie wyrwami temi popły-
nęły wody, potworzyły się rzeki... (Wierchoj. 1882 r.).

Lubią Jakuci zakładać swe sadyby wśród łąk
z rozległym widokiem, wołą je niż lasy i wody. Nigdy
się nie kąpią i rzadko kto z nich umie pływać. Nawet
w miejscowościach, gdzie rybołówstwo stało się
głównym źródłem ich utrzymania, zachowali w mowie
o rybakach pogardliwe zwroty i przysłowia stepow-
ców:¹⁾

— Karmi się rybą niby włóczęga — cudzo-
ziemiec (Wierchoj., 1881 r.).

— Śmierdzący rybak — najgorsze przezwisko!
(Nam., 1891 r.).

— Mieszka w lesie jak niedźwiedź lub złodziej!
(Nam., 1890 r.).

— Żył ongi daleko na południu pan bogaty,
przezwisek Dżugun, — mówi podanie jakuckie. —
Miał on syna Onochoja, siłacza, złodzieja, rabuśnika,
o którym powiadali, że ośmdziesiąt śpichlerzy rozbił,
dziewięćdziesięciu ludzi zabił. Sława jego rozbrzmiała
tak szeroko, że i dzisiaj o człeku zuchwałym, o zręcz-
nym złodzieju powiadają: „człowiek jak Onochoj,
więcej od innych mogący“. On psocił długo, kradł,
niewolił, aż dokuczył sąsiadom, wyczerpała się ich
dobroć, przemówił gniew. Zebrali się i postanowili
odpłacić mu za wszystko. Usłyszał, że idą z mocą
wielką, uląkł się, zabrał dobytek, ludzi, bydło, żony
z dziećmi i uciekł syn Dżuguna.

¹⁾ „Ruda krowa całe jezioro pokryła swemi ekskrementami“ —
mówi zagadka o sieciach. „Podziemią jest złodziej Tyczany“ —
niewód. Chudjakow, *ibid.*, str. 39.

Pędził — uciekał, aż dotarł nad rzekę znaczną, na północ płynącą, a były to źródła Leny¹⁾. Tu zbudować kazał dwie tratwy — jedną dużą, na której umieścił bydło, kobiety i siadł sam z wojownikami, a na drugiej mniejszej postawił bałwany ze spróchniałego drzewa, ubrane w starą odzież i uzbrojone w łuki. Na pierwszej popłynęli przodem, szybko wiosłując; a drugą ztyłu za nimi niósł powoli prąd rzeki. W tropy za Onochojem przybyła nad Lenę pogoń i znalazłszy tylko wióry nad wodą, domyśliła się, że zbudowali tratwę i popłynęli na północ. Sami również sporządzili tratwę natychmiast i ruszyli za nimi. Wkrótce dogonili płynące pnie spróchniałe, przebrane za zbrojnych wojowników, zaczęli strzelać, nie śmiąc się jednak bardzo przybliżyć, z obawy przed ich napiętymi łukami. Widząc, że nie padają od strzał, bardziej się jeszcze ulękli i dali im spokój.

— Niech go tam!... Uciekł daleko! Możemy się go nie obawiać. Nie wróci!... Niechaj sobie żyje!... mówili.

Onochoj tymczasem płynął długo bez wytchnienia, aż zatrzymał się tam, gdzie góra „Czciogodna“²⁾ wznosi się nad wodą. Tu wyszedł na brzeg, a obaczywszy na północ od góry miejsca równe, pola szerokie — pozostał. Żył, domy pobudował, stada ogro-

1) Orius — tak zwą Jakuci każdą większą rzekę: Lenę, Kolumę, Janę; jest to imię pospolite, a nie własne. Pallas „Neue Nor. Beiträge“, 1793, Bd. V, str. 282. Böhling „Über die Sprache der Jakuten“, str. 27.

2) Ytyk chaja — strome urwisko, przylądek nad Leną, powyżej Jakucka.

dził, ludzi i bydło rozmnożył, stał się bogatym, bogatszym, niż był na południu.

Raz chłopcy jego polując nad rzeką, dostrzegli z wodą płynące wióry, trzaski i okruchy siekierą rąbanego, nożem struganego drzewa. Pobiegli i powiadzieli o tem ojcu. Przestraszył się Onochoj. — „Och bieda, dzieci, bieda! To pewnie wojsko mych prześladowców aż tu ciągnie“. Wybrał zręcznych, wybrał śmiałych i posłał ich na południe, mówiąc:

— Cicho skradając się i wypatrując, wywiedźcie się, co tam takiego?

Ludzie poszli w górę rzeki. Na samym dziobie przyładku, gdzie urwisko w wodzie się nurza, widzą: pali się ogień, nad ogniem wisi duży kocioł, a tuż obok leży siekiera z ogromnych — ogromna, leży nóż z wielkich — największy. Człeka nie widać; dostrzegli tylko na piasku opodał odcisk stopy niezmiernych rozmiarów. Ukryli się w krzewach i wypatrują. Widzą, słyszą, las trzeszczy, idzie z gór, z puszczy, człowiek niezwyklego wzrostu. Złękli się i uciekli. Przychodzą, opowiadają ojcu, co i jak widzieli:

— Baj! — powiedział stary. — Trzeba zobaczyć co to takiego!

Zebrał ludzi zbrojnych i udał się na miejsce wskazane. Podchodzą i widzą: siedzi spokojnie człowiek i pokarm spożywa; kamień postawił przed sobą zamiast stołu, nóż i łyżkę na nim położył, a pośrodku kocioł i misę umieścił. Człowiek był nad podziw wielki, więc zbliżali się ostrożnie.

— Ktoś ty taki? — spytał Onochoj pierwszy.

— A tyś kto?

— Jam — Onochoj!

— A jam — Ellej!¹⁾

— Poco tu przychodzisz?

— Osiemdziesiąt śpichlerzy spustoszyłem, dziewięćdziesięciu ludzi zabiłem — chcieli mię złapać, ukarać!... Uciekam!...

Ucieszył się Onochoj.

— Zupełnie jak ja!... Chcesz, będziemy przyjaciółmi!

Ellej zgodził się, podali sobie ręce. Powiódł Onochoj cudzoziemca do swojej sadyby. Jedli, pili, bawili się, śpiewali, mocowali, tańczyli. Podobał się Ellej staremu — przyjął go za swego — nazwał dzieckiem. Żyli, zdobywali, polowali. Onochoj umie — Ellej jeszcze lepiej umie; Onochoj robi — Ellej jeszcze więcej robi; Onochoj poradzi — Ellej poprawi. Pokochał go stary, zrobił naczelnikiem nad swymi ludźmi, panem, ukochanym synem.

— Tyle lat u nas ten człowiek pracuje, mieszka, wszystko spełnia, wszystko, co każemy, sprawa umiejętnie, cóż mu damy za to, stara, w nagrodę? — pyta raz Onochoj żony.

— Ettetej!... Cóż mu więcej dać jesteśmy w stanie nad córę naszą nadobną, ukochaną, trawy zielonej w biegu nie łamiącą, jedwabistą *Nurułdan-ko*²⁾!

¹⁾ Ellej znaczyło w starożytnym języku Jakutów „Wielki“ (objaśnienie opowiadacza). Böhtling pisze: äläi; ällä po ujugursku znaczy „tworzyć rody, dzielić się na rody“. W. Radloff „Die alttürkischen Inschriften“, str. 93.

²⁾ Bładolica. Nur — twarz, alan — błądy, biały, ko — dziewczyna; są to obecnie wyrażenia ustarzałe, nie używane w mowie potocznej.

A mieli oni dwie córki — starszą, brzydką, czarną, na którą nikt nie zważał, której nikt nie lubił i — młodszą, której tknąć się do niczego nie dawali, która myć się sama nie myła, — odziewać nie odziewała, a robili to za nią ludzie, która nigdzie nie chodziła, nie pracowała, chyba złotą igielką jedwabnemi nićmi wzory wyszywała. Słowem, imię jej było — „dziewczyna słońce“ (kiuń-kys).

Pomyślał, podumał Onochoj i przy sposobności mówi Ellejowi:

— Tyle lat u nas służysz, starasz się, pracujesz! Żądaj czego chcesz od nas w nagrodę — niczego ci nie odmówimy! Nic lepszego dać ci jednak nie możemy nad córkę naszą ukochaną, nie łamiącą w biegu trawy zielonej, jedwabną Nurułdan!

Ellej nic staremu nie odrzekł, posiedział, posiedział i wyszedł.

— Co on nie gada? — dziwił się stary. — Pewnie myśli, rozważa! — domyśliła się stara. A Ellej tymczasem wypatrywał, śledził miejsca, gdzie chodzą tajemnie dziewczęta. Po Nurułdan nic tam nie zostawało, tylko... niby deszcz pokropił, a po starszej siostrze, brzydkiej i czarnej, bielila się zawsze na ziemi piana puszysta i gęsta, jak wzburzona śmietanka. Czekał Ellej, milczał, aż nadeszła pora i znów go stary zagadnął:

— Cóż powiesz: bierzesz, czy nie, to co ci dajemy? Skłonił się Ellej.

— Twojej pięknej dziewczki nie chcę — mówi — a, ot, jeżeli łaska to dajcie mi Rozzochrany Warkocz!... Tak zwali brzydką córkę Onochoja.

Rozgniewał się stary:

— Ty, przebiegły głupcze!! Toś ty taki! My tobie dajemy, co mamy najlepszego, a ty prosisz o to, na co nikt patrzeć nie chce!... Dobrze, bierz ją sobie i wynoś się natychmiast... precz z moich oczu!...

Dał mu dojną kobyłę ze źrebięciem, co najgorszą, dał mu pręgowatą krowę z cielęciem, co najchudszą, i wypędził. Podziękował Ellej, pokłonił się, wziął w milczeniu, co mu dali i poszedł. Wiedzie za sobą na uździenicy kobyłę ze źrebięciem, a ztyłu żona gałęzią pędzi krowę z cielęciem. Udali się na północ i przyszli gdzie się nad rzeką rozścielało miejsce równe, pole gładkie, potoczyste, gdzie stały pośrodku „trzy modrzewie“. Tu im się podobało i postanowili zamieszkać. Nadarł Ellej kory brzozonej w brzezynie, postawił ostrokrąg z dyli, związanych wierzchołkiem, obszył go korą, upiękkszoną wzorami, ząbkami, rysunkiem — zbudował „urase“, dom mieszkalny. Następnie urządził dla kobyły ze źrebięciem szałas niekryty, dla krowy z cielęciem chlew maleńki, wykopał do mleka piwnicę, ogroził się, zamieszkał. Stoi więc samotna krowa w chlewie, stoi w szałasie samotna kobyła, a ludzie zamieszkali w domu. Doją bydłeta, zbierają śmietankę, zbijają masło, robią kumys, polują, dobywają, żyją — jak zwykle ludzie!

Ellej odszedł od starego Onochoja na początku wiosny, a w końcu lata zachciało się staremu dowiedzieć, co stało się z wygnanym Ellejem i córką. Posłał więc swoich chłopaków szukać zięcia. Ci poszli górą, owi brzegiem rzeki. Doszli do miejsca, gdzie się góry

wprost do wody opuszczają, tu się spotkali¹⁾. Ci co szli górą dym obaczyli w dali — ci, co szli dołem, też go spostrzegli.

— To pewnie Ellej ogień pali! — powiedzieli — pójdźmy obaczyć! — Kryjąc się ostrożnie, gdyż nie wiedzieli myśli Elleja, a ten był siłaczem i bohaterem, zbliżyli się, podkradli ku niemu. Widzą: świeci się niby srebrna, brzozowa „urasa“, ozdobiona w piękne wzory, ząbki i rysunki, a dokoła w doskonałym porządku stoją płoty, chlewy, ogrodzenia, palą się kupy śmiecia, ścieląc dymy po ziemi. Wszystko czysto, zamiecione, podebrane, gładkie. Przed domem, na miejscu czcigodnem stoją równo szeregiem i tworzą ulicę zielone choinki, z obstruganemi od dołu pniami, co jest „czeczir“. W kącie pośrodku nich widać piękny wór z kory brzozowej²⁾ do robienia kumysu, Ellej przykląkł przed nim na jedno kolano, twarz zwrócił na nieba południe, w rękę wziął duży czerpak drewniany i tak śpiewał:

— Stwórcu nasz! Stworzycielu panie!... Matko nasza! Opiekunko, pani!... Ośmiu niebios Stworzycielu, Ojczy Boże!... Czterema niebiosami rozporządzająca Matko!... Dziewięć-grannobrzeżna ziemi! Ośmio-grannobrzeżny Matko Stepie!... Miejscami obychający z rzadkimi lasami, z bujną roślinnością Środkowy Świecie!... Ródcie dla mnie!... Ośmio-granno-brzeżny stepie, dzięki temu jakoś mię stworzył,

1) Surguj tas—urwisko na północ od Jakucka koło wsi Kieldiam.

2) Wór ten obecnie zawsze jest skórzany, ale Ellej nie miał skóry i wszystkie naczynia robił z kory brzozowej! — objaśnił opowiadacz.

— tyś stworzył — więc żyję! Na świata tego wierzchołku stopami oparty stojąc, błagam cię!... Troje niebios zmuś... Czterem niebiosom nakaż!... Siedmiu niebiosom zawyrokuj, otworzywszy osiem swych zapowiedzi!... Dziewięciu niebiosom, panując, rozkaż!... Dziesięciu niebiosom dolę wyznacz swą wolą! Uczyn to na biało-mlecznym kamieniu siedzący Biały Stwórco Panie!... Biała — Matko — Pani. Ciebie Stworzycielko tej czwartej ziemi, dziecko Twe urodzone na tym środkowym świecie błagam, Ciebie — Zachodzącego Słońca łagodnych obyczajów, Ciebie — Wschodzącego Słońca życzliwych myśli — proszę! Jako człek prawy zwracam się ku Tobie, jako dzielny urągajec wołam! Matko — orędowniczko, Pani i Duszo świata! Dźwięcznym głosem wzywam Cię: czyste srebro wzrusz, zmacć, zjaw się!! Otworzyłem wrota mego trzech-przęsłego ogrodzenia i proszę! Pełen najlepszych zamiarów, mądrych postanowień, stoję i czekam! Stworzycielko nasza, Orędowniczko, Pani i Matko nasza, wychowane przez nas bydło otocz płotem, powite przez nas dzieci w puchu ukolysz! Twórczynio Nieba, Rodzicielko trzech niebios, z biało chmurnego Twego stolca rzuć z niechcenia spojrzenie na mnie! Pani i Stworzycielko płodząca wysłuchaj nas! Stworzycielu panie pobłogosław nam! Uruj!... Uruj!... Uruj!...

Przestał śpiewać i warząchwią masło trzykroć do góry podrzucił, następnie łyżkę żonie oddał i kazał ją położyć na miejscu do góry wgłębieniem ¹⁾.

¹⁾ Gdy łyżka leży do góry wgłębieniem, jest to dobra wróżba.

Spełniła żona, co kazał, a on tymczasem znów przykląkł na jedno kolano, wziął drewniany puchar z kumysem, uniósł go ku górze i znów to samo zaśpiewał. Gdy skończył, niewiadomo skąd przyleciały trzy białe łabędzie, trzykroć zatoczyły nad nim koło i, spadłszy wraz, piły kumys z pucharu. Ucieszył się wtedy Ellej, siadł razem z żoną pod zielone drzewiny (czeczir), pił kumys i weselił się.

Wszystko to widzieli siedzący w ukryciu ludzie Onochoja i bardzo im się podobało. Wrócili i opowiedzieli staremu, co widzieli, bardzo chwalili piękność domu ¹⁾ i obrządku. Zaciekawiał się stary, wziął ludzi, żonę i córkę, przodem kazał gnać bydło ²⁾ i udał się w odwiedziny do zięcia. Przybyli ale nie zastali w domu Elleja, gdyż ten udał się był na polowanie. Obejrzelі więc budowle, zagrody i dziwili się, że tak wszystko jest piękne i mocne. Spytali córki, jak się jej powodzi. Odpowiedziała:

— Żyjemy niezgorzej, mąż mię uczy, spełniam, co on każe!

Pochwalił ją ojciec, pogładził po głowie. Siedzieli i rozmawiali. A tymczasem Ellej wrócił i przyniósł zdobyczy bez miary. Wszystką oddał z pokłonem staremu. Jeszcze się bardziej stary ucieszył i powiedział:

— Moi ludzie widzieli, jakeś ty postawił z drzewin zielonych ładny gaik, jakeś śpiewał i na twój śpiew

¹⁾ Onochoj nie umiał budować „uras“ (objaśnienie opowiadacza).

²⁾ Przedtem nigdzie nie wyruszano bez bydła (objaśnienie opowiadacza).

zleciały z nieba trzy białe łabędzie i jak one piły z puhara!... Już ja ci za to odpłacę, już ja ci nie zapomnę. Pokaż mi ten dziw! Zgodził się Ellej, postawił „czeczir“, urządził „ysyech“, a był to pierwszy „ysyech“ jakucki. Wszyscy ludzie przyklękli na kolana, a na przodzie, z puharem w rękę Ellej śpiewał i modlił się. I znów zleciały z nieba trzy łabędzie, zatoczyły koło w górze, spadły i piły kumys z puhara. Ucieszył się Ellej, zdziwił Onochoj. Podobało się bardzo staremu. Gościł trzy dni; trzy dni jedli, pili, bawili się. Począł stary zwać Elleja do siebie, ale ten iść się nie zgadzał. Wtedy zostawił mu przypędzone bydło, połowę ludzi z dobytkiem mu oddał i pobłogosławił:

— Niechaj bydło twe rozmnoży się... niechaj ludzie rozplodzą!...

Odjechał. Wracali, szli, jechali, aż przybyli na to miejsce, gdzie teraz stoi wieś Marcha ¹⁾ i zanoowali.

Zabili na wieczerzę bydłę, ugotowali mięso. A było to miejsce wówczas piękne, trawa rosła tam wysoka, ludziom do kolana a gęsta tak, że gdzie raz przeszedł człowiek, tam ślad został na zawsze. Kwiatów kwitła moc niezmierna, pachniało ślicznie, a na wzgórkach tu i owdzie stały gaje sosnowe. Na wyczasie ludzie bawili się w gry rozmaite. Tylko córka Onochoja, piękna Nurułdan, coś chmurna, siedziała smutna, milcząca. Wreszcie wstała i poszła w pole, mówiąc:

— Zaraz wrócę, tylko do tego lasku pójdę popatrzeć!...

¹⁾ 8 wiorst od Jakucka.

Poszła i nie wraca, niema jej i niema — przepadła. Zaniepokoiłi się tem rodzice, posłali ludzi ją szukać. Chodzili, szukali, aż ujrzeni nagle na drzewinie na sęku wiszącą dziewczynę. Oderżnęła jeden z czterech rzemieni, któremi zawiązywały starodawne kobiety swe spodnie i powiesiła się. Przykro jej się pewnie zrobiło, że siostra, ot, taka sobie, brzydka, i czarna ma szczęście, wyszła zamąż, stała się panią — gospodynią, że przełożyli ją nad nią; pomyślała, że ona choć biała, choć piękna, pieszczona i nic nierobiąca, nigdy już szczęśliwą nie będzie! Zabiła się więc. Zasmucili się, zapłakali starzy rodzice, ciało dziewczyny z sobą zabrali i pochowali niedaleko od swej sadyby. Osiedli i żyli dalej, ale porzuciło ich szczęście, przestało się im powodzić. Ellej wzrasta. Ellej majster, Ellej kowal — naczynia robi, kuje siekiery, robi noże, a gdy kto z ludzi Onochoja doń przyjdzie, to go podejmuje, rozmawia z nim, schlebia mu. I zawsze każdego czemś obdarzy i zawsze coś mądrego powie mu, poradzi. Poczęli ludzie od Onochoja do Elleja uciekać.

— Ellej! — powiadają — każdemu dom osobny daje, daje kobietę, bydło, naczynia, każdemu pomaga, każdy tam zostaje panem... A u Onochoja całe życie jest się robotnikiem!...

Uciekali i bydło z sobą uprowadzili. Mało zostało bydła i ludzi u starego Onochoja. A i tę resztę Ellej, poczuwszy siłę, przyszedł z drużyną i odebrał. Całkiem zbiedniał stary, zbrzydło mu miejsce nieszczęśliwe, patrzeć na świat mu się odechciało. Postanowił pójść, szukać innego gniazda. Zabrał co ocalało dostatku,

zabrał ludzi, co mu wierni pozostali, i udał się na północ. Ale nie doliną, bo z ludźmi Elleja nie chciał się spotkać, a górami dokoła obszedł, aż dotarł tam, gdzie teraz żyją rody Jodej¹⁾ i tu osiadł. Odeń rozmnożyli się, rozeszli i wiodą swój ród ludzie Nam. Od Elleja zaś pochodzą: Kangałas, Borogon, Tata, Mege — oraz inne ludy, ulusy Wschodnie, Zarzeczne. Stąd to są wśród nich dobrzy kowale, słynni majstrowie i łowcy, stąd to wiedzie im się wszystko, bydło chowa szczęśliwie, stąd mnożą się oni i bogacą... a my, synowie Onochoja, jesteśmy wciąż biedni i ciemni!..." (Namski ulus, 1891 r.).

O podaniu tem wspominają: G. Müller²⁾, historyk zeszłego stulecia, Wrangiel³⁾, Szczukin⁴⁾, Midden-dorff⁵⁾ oraz inni badacze. Przytoczyłem najobszerniejszy ze znanych mi warjantów⁶⁾.

¹⁾ Jodejski nasleg Namskiego ulusu. Mówią również „ödöj“.

²⁾ „Opisanie Carstwa Sybirskiego“ § 34—38.

³⁾ Ibid. Część I, str. 183.

⁴⁾ „Pojezdka w Jakuck“, wyd. 1844 r., str. 271.

⁵⁾ Ibid. Część II, Dział VI, str. 763.

⁶⁾ W. L. Priklonski przytacza warjant podania, według którego Onogoj-baj (baj — bogaty) był Tatarem plemienia Sacha; on przybył nad Lenę z żoną Sarą, z szwagrem (bratem żony) Ułu-choro oraz z niewolnikami. Wszystkich mężczyzn było 13; kobiety i niewolnicy nie zaliczali się przez starożytnych Jakutów do *ludzi*. Już w nowych koczowiskach urodził się Onogojowi syn An-tajbyr oraz dwie córki An-czingaj (an znaczy — pierworodny) i Nika-charachsyn (nika — pieśczocho; po tungusku Nika — przyjaciół, pieśczocho — żeński przydomek) (charachs — spojrzanie, Nika — charachs: pieśczocho — oka). Nieladna An-czingaj zostaje żoną Elleja. Nika-charachsyn umiera śmiercią tragiczną podobnie jak Nurułdan. („Materiały po

Z pośród wielu ciekawych szczegółów tej sagi wybieram dwa, będące w bezpośrednim związku z pochodzeniem Jakutów. Pierwszym, jest stałe twierdzenie ich, że pochodzą od zlewu dwóch narodów, dwóch odrębnych plemion, drugim jest przydomek „urangaj“, nadany sobie przez Elleja w modlitwie. Sami siebie Jakuci nazywają „sachá“¹⁾, ale w zwrotach uroczystych, w modlitwach, w podaniach, w pieśniach lubią używać podwójnego imienia „urangaj sachá“. „Urangaj“ w tym zwrocie oraz innych wypadkach ma się tak do sachá“, jak nazwa plemienna do rodowej²⁾. W potocznej mowie „urangaj kisi“ — znaczy: człowiek (kisi) dziwny, niepowszedni, trochę cudak, trochę bohater. (Nam. uł., 1891 r.).

W pieśniach cudzoziemscy wojownicy, używając Jakutów do bitwy, zwą ich „urangaj sachá“. „Przyjacielu, człowieku urodzony na środkowym świecie według obyczaju „urangaj sachów“ z duszą zmieną...“ (ołaho „Ūrüng Uołan“)³⁾.

etnografii Jakutskoj Obl. „Izw. Vos. ib. Otd. Im. R. G. O., T. XVIII 1887 r., str. 11).

Według warjantu N. Szczukina Onogoj-baj miał 150 ludzi. Szczukin podaje, że opowiadania o południowym pochodzeniu Jakutów zapożyczył z dwóch starodawnych rękopisów (ibid., str. 271).

¹⁾ Akcent w jakuckim języku zawsze pada na ostatnią sylabę.

²⁾ W. Prikłoński tłumaczy wyrażenie „urangaj sachá“ — ludzkość. Istotnie Jakuci, chcąc dać pojęcie o całym narodzie, o wszystkich Jakutach, mówią urangaj dżon (lud), lecz pojęcie to obejmuje tylko Jakutów. Dla określenia ludzkości Jakuci nie mają wyrazu i używają zdania opisowego: cały lud urangajców wraz z cudzoziemcami. „Żywaja Starina,“ T. II, str. 27

³⁾ S. Chudjakow ibid., str. 155.

Alarscy Burjaci nazywają „urangami“ jakiś naród podobny do Tunguzów, mieszkający na północ od nich w lasach¹⁾. Urangajcami lub w skróceniu „urangami“, zwą zgodnie Chińczycy i Mongołowie nieliczny naród, mieszkający w górach Sajańskich, na północnych stokach Tannuoła, gdzie ongi przebywali chakasi, choj-hu, tu-giu, wogóle — Ujgurzy. Darchaci dotychczas nazywają język urangajców „ujgurskim“ a lud ich „narodem ujgurskiego języka“ (ujgur keltej ulus). Sami urangajcy nazywają siebie „tuba“. Tak zwało się, według historyków chińskich, jedno z plemion narodu Tu-giu. Rosjanie zwą ich „sojotami“²⁾. Oto wszystko, co wiadomo o nazwie „urangaj“. O nazwie „sacha“ wiadomo mniej jeszcze, zbliża ją Vamberi z nazwą starożytnych Saków, którzy zamieszkiwali Dżungarję. G. Müller i J. Fiszer wiążą ją z Sagajami lub Sahalami, których resztki koczące znalazł Pallas i Pesterow na południu Syberji, między Aksyszem i Ujbatem do gór Bazkich. Było ich wówczas (w 1772 r.) około 1000 ludzi, trudnili się hodowlą rogatego bydła, koni i owiec, dzielili na „ajmaki“, na których czele stali naczelnicy „basałyki“, po jakucku „basałyki“. Wyznawali wiarę szamańską

¹⁾ N. Potanin „Oczereki Siewiero-Zapadnoj Mongolii“, T. IV, str. 114. Według Remuse'a i Klaprota chińska nazwa „Wulan-chaj“ (uranchaj) oznacza „myśliwiec na reny“ i stosuje się do Tunguzów. Ritter uważa, że imieniem tem Chińczycy oznaczali Samojedów, koczących nad Kamą.

²⁾ Ritter, „Ziemlewiedzenie Azji“, T. III, str. 536—552 (tłum. rosyj.). A. Adrianow „Putieszczestwie na Altaj i za Sajany“, str. 207.

i twierdzili, że przyszli z południa ¹⁾). Istotnie mogli to być krewniacy Jakutów, jakiś drobny ich oddział, który został po drodze. Pozostaje więc nazwa „sacha“, jak inne nazwy narodów, tajemnicą i nie daje etnografji żadnych wskazówek. Rosyjską nazwę „Jakut“ długo Jakuci uważali za obelżywą. Zapewne powstała ona od tunguskiego wyrazu „eko“, jakim ci oznaczali Jakutów i mongolskiego dodatku „ut“, co znaczy naród. ²⁾). Nazwa: *Sacha, sachal, sagaj*, trafia się dość często wśród plemion turańskich.

Należy przypuszczać, że Jakuci odbyli długą wędrówkę nietylko z południa na północ, ale i z zachodu na wschód. O drodze, którą szli, nic nie wiadomo; nigdzie nie zostawili śladów, zabierali wszystko z sobą, jak rzetelni nomadzi. Większość badaczy za najprawdopodobniejszy uznaje kierunek: z Bajkału przez wiercholeńskie stepy i dalej z biegiem Leny. Jedyne Szczukin wskazuje na możliwość innych dróg. — Podaje dwie: od źródeł Jeniseju z biegiem tej rzeki do Niżniej Tunguski, następnie doliną ostatniej w górę, a stamtąd do Wiluja i Leny. Druga droga prowadzi z stepów minusińskich i krasnojarskich na wschód na stepy *manzurskie* (należy przypuszczać, że są to stepy wiercholeńskie i bałagańskie, przewane tak od wsi Manzurskiej), a stamtąd dalej korytem Leny. Za pierwszą hipotezę przemawia okoliczność, że w pobliżu Turuchańska, w Szorochinie oraz dalej ku południowi nad Jenisejem dotychczas istnieje

¹⁾ Pallas *ibid.* B. III, str. 345—349.

²⁾ Szczukin, „Naznania geogr. i etnogr. Wost. Sibirii“ „Iz-
wiestia“ T. Geog. r. 1856, T. III, str. 261.

kilka osad jakuckich zupełnie oderwanych od ich kolonij macierzystych, które nie wiadomo, jak się tu dostały. Turuchańscy Jakuci trudnią się rybołówstwem, ale zachowali resztki bydła, język i obyczaje. Kostrow uważa te osady za bardzo starożytne. Możliwość uważać je za maruderów oderwanych i zgubionych przez główne oddziały posuwających się na wschód doliną r. Tunguski Jakutów — maruderów, którzy już samodzielnie zabłądzili wzdłuż Jeniseja jeszcze dalej na północ. Przeciw temu kierunkowi przemawia: długość i skomplikowanie drogi, jej klimat surowy, głębokość zimowych na niej śniegów i brak pastwisk na ogromnych przestrzeniach. Drugi kierunek prawdopodobniejszy, jeżeli przyjmiemy, że Jakuci wywedrowali od źródeł Jeniseju. Droga prowadzi wprawdzie przez miejscowości faliste i porosłe gęstymi lasami, ale płyną tam liczne rzeki i rzeczulki, których doliny ułatwiają koczowanie z Jeniseju na wschód, a następnie dalej rzeczkami wpadającymi do Angary. Dopływy obu głównych rzek często mają sąsiadujące z sobą górne koryta i brzegi ich obfitują w pastwiska. Tam zdawien dawna koczowały rozmaite plemiona pasterskie. Tutaj między innymi żył mały narodek turański, przezywany „birusami“ od rzeczki Birusy, dopływu rzeki Udy. O nim nic zupełnie nie wiadomo, prócz tego, że „odkoczował w niewiadomym kierunku, uciekając przed kozackim uciskiem“. Nawet właściwe jego imię niewiadome ¹⁾. Karagasi, którzy bydła nie

¹⁾ Pallas, *ibid.* T. III, str. 367.

mają i są wyłącznie łowcami i leśnemi włóczęgami na wzór Tunguzów północy, też uważani są przez badaczy za zwyrodniałe oraz wymierające plemię turańskie, niegdyś liczne i bogate. Resztki ich błądzą w puszczech i górach między Irkuckiem i Krasnojarskiem. Są też w obyczajach Jakutów pośrednie wskazówki na długą ich wędrówkę wzdłuż równoleżnika. W głuchych kątach dotychczas zachowali Jakuci zwyczaj budowania domów wyjściem *na wschód*. „Tak zawsze stawiali domy nasi praojcowie!“ mówili mi oni (Wierchoj., 1881 r.). Spytani o powód, tłumaczyli, że robią to: „aby nie błądzić, aby zawsze wiedzieć, po której stronie pozostała sadyba, gdzie są *drzwi domu*, gdy idą po lesie“ (Kołym., 1883 r.). Na zapytanie, w jaki sposób znajdują nieomylnie najkrótszą drogę w puszczech do miejsc, gdzie zostawili zdobycz na łowach lub rzeczy i konie, odpowiadali mi: „my zawsze pamiętamy drzwi domu“. Nieraz części świata zwą podobnie jak część domu: północ — lewą, południe — prawą stroną, zachód — tyłem¹⁾. Ale nazywają jednocześnie południe górą, a północ dołem, co pozostaje, myślę, w związku z okolicznością, że większość rzek tutejszych płynie z południa na północ. Że nie ze względów na światło słoneczne lub kierunek wiatrów Jakuci zwracali na wschód wyjścia swych mieszkań, wnioskuje stąd, iż okrągle „urasy“, pozbawione okien, stawiali w ten sam sposób, oraz iż w miejscowościach zaludnionych

¹⁾ To samo robią Mongołowie, lecz ponieważ namioty swoje oni zawsze stawiają wyjściem na południe, więc północ nazywają tyłem, zachód — prawą stroną, a wschód — lewą.

i bardziej ucywilizowanych przestali się już trzymać starodawnego zwyczaju... Przypuszczam, iż zwyczaj ten wytworzył się w czasie długiego pochodu, gdy przybywając na koczowisko z zachodu, stawiali namioty na krawędzi łąk i z konieczności zwracali je na wschód, aby mieć stada przed oczami. Powtarzana wielokrotnie konieczność weszła w zwyczaj i utrwaliła się jako instynkt geograficzny. Drugim dowodem przyścia z odległego zachodu jest mniemanie, że dusze znakomitych prastarych szamanów przebywają na zachodnim niebie i że tam mieszka groźny Ulu-tojon, władca ziemi, opiekun zwierząt, ojciec i wychowawca szamanów.

Jako przyczynek do badań nad pochodzeniem Jakutów ciekawe też są nazwy jakuckie niektórych zwierząt i roślin:

Topolę Jakuci nazywają *tirjach*, tak samo jak Persi, Sartowie, Uzbegy, Kałmucy, Kirgizi, Uranchajcy (tuba) oraz inne ludy, mieszkające daleko na południu i przedzielone obecnie od Jakutów szerokim pasem narodów obcych oraz innojęzycznych. Najbardziej rozpowszechnione w Syberji drzewo, modrzew, Jakuci zwą *tit*, Tatarzy sybirscy — *tyt* albo *karagaj*, Arińcy — *czilt* (tschiltt), Karagajcy i Kojbałowie — *töt*, Urachajcy — *besz*, co po jakucku znaczy: sosna — *beś*. Drugie co do rozpowszechnienia i gospodarczej ważności drzewo Syberji — brzoza zwie się po jakucku — *chatyng*, po kirgisku — *kain*, po sarsku (Turkiestan) — *chadang*, po tatarsku (Wiatka) — *chain*, *kasin*, po tatarsku (Bijsk) *kain*, (Kuznieck) — *kain*, (Toms) — *kasin*, (Krasnojarsk) — *chasen*.

Inna tatarska nazwa brzozy — sirik zamieniła się u Jakutów w „sisik“ i stosuje jedynie do brzozy krzewiastej. Nazwy powyżej wymienionych drzew oraz innych użytecznych, powszechnie znanych roślin i traw zupełnie są odmienne u obecnych sąsiadów Jakutów, u Tunguzów, Jukagirów, Samojedów, Czukczów. Inaczej nazywają je również Burjaci i Mongołowie. Zato takie rośliny jak cedr krzewiasty (*bolbukta*) lub jagiel (*labykta*), z którymi Jakuci prawdopodobnie zapoznali się bliżej tu na północy, noszą u nich nazwy tunguskie, a jagodę tundrową, maroszkę, zwą po rusku „maroszky“. Osobliwą jest rzeczą, iż dla południowego, wysokopiennego cedru zachowali Jakuci własną turańską nazwę — *sylach*, pokrewną tatarskiej — *syra*, co dowodziłoby, że wogóle posilkują się oni niechętnie cudzoziemskimi nazwami w wypadkach, gdy mają swoje własne.

Przechodzę do bardziej charakterystycznych zwierząt.

Wielbłąda zwą oni „tjabeń kyl“; nazwa zbliżona do południowo-turańskiej nazwy wielbłąda „teve“ lub „tebe“ Tatarów kaczyńskich. Bardzo być może, iż nazwa jakucka rena „taba“ pochodzi również od tego wyrazu, gdyż Jakuci poznali reny dopiero na północy i zwą je „bydłem tunguskim“. Po tungusku ren — „oron“, po kojbałsku (plemień turańskie) „ak-kik“ (biała koza), po karagasku (plem. turań.) — „ibi“, po urangajsku — „ibi“ lub „dzar“. Jakuckiej nazwie rena najbardziej pokrewne jest samojedzkie „djaba“ lub staroturańskie „tebe“¹⁾. Na

¹⁾ Nazwy wzięte ze słowników Castrena.

wielbłądach jeżdżą zwykle w bajkach wrodzy Jakutom wojownicy i bazarze jakuccy dodają zwykle tym zwierzętom przydomek „choro-tjabeń“, co znaczy: wielbłąd południowy (choro). W niektórych poematach są wzmianki o dwu-garbych wielbłądach. Nadają im jednak niekiedy Jakuci zruszczałą nazwę: „melbrud-kył“, „mielbrut-sar“, choć w podaniu o pobycie wielbłądów w jakuckiej oblasti zwierzęta nazwane są „tjabeń kył“. W początkach tego stulecia rzeczywiście Zarząd Syberji Wschodniej wysłał kilka wielbłądów na trakt ochocki w nadziei, że przydadzą się do wożenia towarów. Middendorff bardzo dowcipnie wyśmiewa ten pomysł. Jakucka legenda głosi, że zwierzęta sprowadzili Chińczycy (kytaj) i w drodze do Kołymska przywiązali do „świętego drzewa“. Duch-gospodarz miejsca obrażony, odleciał, drzewo uschło, a zwierzęta zdechły (Zachodni Kangałas, 1891 r.).

Znają Jakuci lwa i nawet go dość dokładnie w bajkach opisują. Ale w nazwie tego zwierzęcia zaszała jakaś niezrozumiała przemiana.

Lew po jakucku „chachaj“, po mongolsku znaczy — świnia. Świń, dzików dużo jest w Mongolji ¹⁾, nad Bajkałem, nad Amurem oraz w porzeczu Syrdaryi, lecz w kraju jakuckim nigdy ich nie było. Jakuci zwą świnie z rosyjska „yśpinia“ i podobnie jak Mongołowie brzydzą się nimi i mięsa ich nie jedzą.

¹⁾ Jakin w słynnym „Sobranii swiedenii o narodach, obitawszych w Sred. Azji“ mówi o narodzie „Ileu“, który trudnił się hodowlą świń, żywił się ich mięsem, odziewał skórami... Część II, str. 19.

W bajkach dalekiej północy „świnia żelazna“ przedstawiona jest jako straszycło, coś w rodzaju węża lub smoka ¹⁾. Ci z Jakutów, co znają świnie z widzenia, opisują je jako stworzenia wstrętne, głupie i okrutne. Lew w bajkach przeciwnie zawsze jest obrazem majestatu. W tytule bóstwa ognia, jednego z bardziej czczonych przez Jakutów, użyte jest wyrażenie „lwi płaszcz“ (chachaj sangyjach). Jeden z najsłynniejszych szamanów, którego mogile, znajdującej się nad rzeczką Bajaga, Jakuci dotychczas okazują cześć niezwykłą, zwał się „chachajar“ — „ryczący jak lew“. W bajce „Tułujach ogo“, pierwszy święty słup do wiązania koni w domu bohatera „ryczał jak lew“ (chachajar), drugi — „krakał jak orzeł“ (baryłyr), trzeci — „kukał jak kukułka“ (kögöör). Słowo: „arślan“, „arsłyn“, „arystan“, którego używają południowe plemiona turańskie dla oznaczenia lwa, choć znane jest Jakutom, ale utraciło wszelkie znaczenie — stało się legendowem imieniem własnem. W tej samej bajce „Tułujach ogo“, naczelnny władca krainy 26 rodów, zwie się „Arsan Dołaj“ — przekręcone: „Arślan Dałaj“ — wielki lew. Imię „Arślan-Dałaj“ często spotyka się w „ołaho“, jako naczelnika „ludu ośmiu rodów, plemienia drzemiących, z ustami na ciemieniu, z oczami na skroniach“. Zaznaczę, że chan Ujgurów, który przyjmował chińskiego posła w roku 982 po N. Ch. w swej stolicy

¹⁾ Węża zwą Jakuci, tak samo jak Mongołowie, „mochoj“; mają o nim bardzo słabe pojęcie, gdyż jest wąż tu niezmiernie rzadkiem zjawiskiem i nie znałem Jakuta, któryby go na własne oczy widział. Spotkanie z nim wróży śmierć.

Ho-czeu, nadawał sobie tytuł Arslan-Chana ¹⁾). Chińscy i muzułmańscy historycy wymieniają cały szereg chanów ujgurskich, którzy tytułowali się „arslan“. Panowali oni nad zachodnim odłamek Ujgurów, zwanych „Ujgurami dziewięciu pokoleń“ (Togus — ujgur. ułus) ²⁾).

Zwaliska ich stolicy leżą niedaleko od współczesnego Turfanu (na południowych stokach Tiań-szania). Vamberi twierdzi, że wyraz ujgurski „arslan“ jest pochodzenia perskiego ³⁾).

Tygrysa Jakuci zwą „pstrym zwierzem“ (älämäs-kył) i znają go o wiele gorzej, pomimo, iż on czasami przedostaje się z Amuru aż do ich kraju ⁴⁾ i że kupcy przyjeżdżający z Zei, Burei i Nimana, gdzie tygrysów dobrze znają, przywożą o nich dość szczegółowe i dokładne wiadomości.

Skoro Jakuci przedostali się z południowych swoich koczowisk do doliny Leny, dalsza podróż nie przedstawiała dla nich trudności. Wiodły ich:

¹⁾ Ritter „Ziemlewiedzenie Azji“, T. II, str. 37 (tłum. rosyj.).

²⁾ W. Radloff „K woprosu ob Ujgurach“, str. 97.

³⁾ Das Türkenvolk“, str. 13.

⁴⁾ I. Sielski, „Zapiski Sib. Otd. Geogr. Oszczestwa“, Książ. I, 1856 r., str. 10.

„W 1833 roku w Kangałachskim naslegu Jakuci zabili tygrysa olbrzymich rozmiarów: od głowy do ogona miał 10 ćwierci długości. W 1846 zastrzelono tygrysa koło wsi Amgińskiej. Według opowiadań Jakutów przedostał się on tutaj ze źródeł rz. Zei. W zbiorze rzadkości, zebranych przez p. Basnina, znajduje się skóra młodego tygrysa, zabitego koło m. Jakucka“. Tygrysa Uranchajcy zwą — bar, Kirgizi — dżoł-bars, Altajcy — pars.

bieg samej rzeki i nadbrzeżne pastwiska. Dopływy zagradzające im drogę przechodzili po lodzie lub przepływali na tratwach (ał), dobrze znanych ich południowym krewniakom¹⁾). Stąd pewnie pochodzi legenda o podróży na tratwie, odnowiona przez przybycie kozaków, którzy przywieźli na ogromnych tratwach nietylko mnóstwo rzeczy, ale i „całą gotową już twierdzą“, jak głosi podanie. Podróż ludu jakuckiego trwała pewnie dość długo. Być nawet może, iż nie cały naród wywędrował z ojczystych koczowisk odrazu, lecz częściami szedł śladem pierwszych oddziałów. A i to możliwe, że powstał naród jakucki ze zlewu kilku plemion pokrewnych, które wyszły z rozmaitych gniazd pierwotnych. Być może, że długo, dziesiątki albo nawet setki lat zatrzymywali się w spotkanych stepowych okolicach, wysyłając jednocześnie wdał macki pomniejszych oddziałów albo pojedynczych wywiadowców. Te komuniki zajmowały nowe spotkane pastwiska, osiadały na nich wraz ze stadami, zapoznawały się z okolicą, urządzały dobrze w kraju bogatym w niewyniszczone jeszcze trawy i w niewystraszoną zwierzynę, a tymczasem szły od nich zpowrotem do uroczysk ojczystych porzuconych wieści o szczęśliwym i łatwym życiu na miejscach nowych. I dziś Jakuci w swej kolonizacji podobnych trzymają się sposobów. Tak zaludnili oni swe północne, zachodnie i południowo-

¹⁾ Nawet bystre i szerokie rzeki Urangajcy (tuba) przepływają na tratwach związanych rzemieniami lub wikliną. Takie tratwy zwą się po urangajsku — sał (jakuckie — ał). (Adrjanow, Putieszestwie na Altaj i za Sajany“. Ob. str. 189.

wschodnie kresy. Krapotkin ¹⁾ nad Mują, Maak ²⁾ nad Czoną spotkali pojedynczych osadników tam, gdzie teraz są całe „naslegi“. Jeżeli miejscowość okazywała się dogodną do pojedynczych kolonistów, szybko napływały nowe rodziny. Zwolna szukając coraz nowych i świeżych pastwisk, główna masa plemienia przepelzała dalej i dalej, ściągając za sobą swych maruderów. Niekiedy maruderzy pozostawali na miejscu lub odszedłszy daleko w bok, odrywali się od macierzystego pnia, jak to miało miejsce z turchańskimi Jakutami. — Ale główna armja Jakutów musiała być dość liczna, gdyż inaczej nie byłiby w stanie pokonać zastępujących im drogę Tunguzów, a również nie udałoby im się przeprowadzić tak daleko na północ swych stad koni i bydła rogatego ani tembardziej ich *zaaklimatyzować*. Jeżeliby mieli stada nieliczne i sami byli nieliczni, nie mogliby się rozejść szeroko po okolicach i pierwsza zaraza na bydło lub nieurodzaj siana zniszczyłyby niepowrotnie ich pasterstwo.

Aby wyczerpać wszystkie znane mi wskazówki, będące w związku z pochodzeniem Jakutów, przytoczę jeszcze jedyną legendę o Czingisie, jaką słyszałem na dalekiej północy, na kresach lasów:

— My Jakuci jesteśmy z południa. Wszystkie narody pochodzą z południa. Południe jest macierzą, rdzeniem narodów. W czasach, gdy ludy nie rozeszły się jeszcze stamtąd, panował nad nimi monarcha

¹⁾ „Olek.-Wit. Eksped.“ str. 58.

²⁾ „Wilujsk. Okr.“ Cz. II, str. 45.

jakucki Dżingis. Niezwykle potężny, pobił on wszystkich władców, nawet Białego cesarza, pokonał ich i zagarnął ich ludy i ziemie... Po śmierci odziedziczyła po nim państwo jedyna córka... Była to piękność niesłychana... Raz pokłócili się dwaj batyrowie jej wojska. Starszy powiedział młodszemu: „Ty myślisz, że ona jest nazbyt piękna, a ja nie myślę!...“ Za to młodszy zabił starszego. Odtąd opuściło szczęście Jakutów. Rosjanie wraz z innymi ludami zmogli ich i wygnali z ojczyzny. Część ich odeszła na północ i my pochodzimy od nich. Część została na miejscu i żyje tam dotychczas... (Kołymsk. Jąza, 1883 r.). — Wrażenie tego opowiadania zostało jednak zmaćcone twierdzeniem, że „tak mówią kupcy“ oraz dodatkiem że „Dżingis“ i „Metlampart“ (Bonaparte) byli największymi wojownikami w świecie oraz opowieścią, o „Liksandrze (Aleksandrze) Makedonskiej), zabójcy ludów i świata zdobywcy“. Lecz niektóre szczegóły oraz późniejsze badania przekonały mnie, że nie jest to opowieść książkowa. „Myrsa“, jeden z wodzów Czingisa, wymieniony przez opowiadacza, nie był przekreślonym „murzą“, jak mniemałem, ale miał sobowtóra w podaniu o trzech namskich siłaczach, Czempälisie, Öczökunie i Myrsie. Z kupców, kozaków i Rosjan, którzy bywali w tej miejscowości, nikt legendy o Czingisie nie znał i ze zgrozą odrzucali oni możliwość panowania Jakutów „nad narodami“, a w tej liczbie „nad Rosjanami“.

„Tigin“, król północnych Jakutów, miał rządzić, według podania, w obecnej ich ojczyźnie już po Czingisie.

Być może, iż podanie to zostało przyniesione przez wtórną falę wychodźców, o której wspomina legenda o Elleju i Onochoju.

Taką jest uboga puścizna, pozostała w świadomości Jakutów o ich południowej ojczyźnie. Zato w zwyczajach, poglądach, wierzeniach oraz języku zachowali oni, jak wspomniałem, moc przeżytków, łączących ich tysiącem niewidzialnych nici z resztą narodów turańskich. Równoległe badanie wszystkich tych śladów przekracza miarę tej książki, postaramy się jednak zaznaczyć je wszędzie w ważniejszych lub mniej znanych wypadkach.

VII.

Posiadłości i zaludnienie.

— „Stada ptasie w krajach południowych zwołały wielką naradę. — „W naszej ojczyźnie — powiedziały — lato jest suche i gorące, woda wysycha, jaja gniją i umierają. Wybierzmy więc naczelnika i wyślijmy go na północ, szukać ziem nowych!...“ Naradziły się i wybrały orła białogłowa. — „Tyś latawiec, wypoczywający w miejscach suchych i bezwodnych, ty karmisz się ptactwem i czworonogami. Tyś najtęższy wzrostem i rozumem... Ty leć!!“ Pożegnał się białogłów z panią-żoną, z dziećmi i odleciał, rzucając na ziemię cień czarny...“

Gdy po powrocie białogłów okazuje się przebiegłym kłamcą i krętaczem, wtedy sejm ptasi wybiera na przywódcę orła królewskiego i pod jego wodzą odlatuje na nowe miejsca.

Tak jedna z bajek jakuckich opisuje historję wychodztwa. Myślę, iż jest ona dość prawdziwą. Już z tego względu, że Jakuci prowadzili ze sobą stada bydła, wnioskować można, że szli znacznemi oddziałami.

Bardzo być może, iż wędrówka ich trwała dość długo, że w miejscowościach dogodnych, jak stępy wiercholeńskie, zatrzymywali się po kilka, nawet

kilkanaście lat i stamtąd posyłali gońców na wywiady. Musieli się śpieszyć tylko z przebyciem pasa górzystego, okalającego wpadlinę jakucką dla dwóch przyczyn: dla braku paszy i z obawy przed Tunguzami. Bitne plemiona tych myśliwców północnych mężnie broniły swych łowieckich uroczysk przed wtargnięciem przybyszów.

Podania jakuckie pełne są wspomnień o krwawych z Tunguzami starciach. Dużo miejscowości nosi nazwy „tunguskich pobojuwisk“ (*tongus ölörsiöbjüt*). G. Müller przytacza w końcu zeszłego wieku, że „Tunguzi tym obcym gościom mocno się opierali, ale byli przez nich pobici i bój główny stoczyli u uroczyska gór Gęsich nad rzeczką Patomą, co na południu wpada do Leny. A i obecnie, gdy na polowaniach spotkają się, bywa między nimi wielkie wojowanie...“¹⁾. Wprawdzie pasterze-Jakuci starali się zająć przedewszystkiem niziny i łąki, nie mające prawie wartości dla Tunguzów-myśliwych i hodowców renów, lecz nie mało było rozmaitych powodów do zwad i swarów, na tle ogólnej do przybyszów niechęci.

Przedewszystkiem jątrzyły Tunguzów systematyczne pożary leśne, z których pomocą Jakuci starali się rozszerzyć swe pastwiska i ulepszyć ich gatunek, a które rozpędzały zwierzta i niszczyły jagielowe mechowiska. Następnie polowania młodych wojowników jakuckich na terytorjach zajętych przez Tunguzów, napaście na samotne rodziny, porywanie kobiet, rabunki, oszukaństwa pod pozorem handlu, dopełniały miary.

¹⁾ G. Müller „Opisanie Carstwa Sibirskiego“, str. 23.

W sercach naiwnych górali zawsze zostawało przykre wrażenie po zetknięciu się z przybyszami. „O, znamy was, Jakutów, obsypujących ziemią swe domy...“, odpowiada z goryczą Tunguz w jednym z podań na przyjazne zapewnienia Jakutów ¹⁾. Zjadła walka trwała bez przerwy, aż do przybycia nowych zdobywców, kozaków. W rezultacie Tunguzi musieli się cofnąć w góry niedostępne, a Jakuci skupili się w większe gromady, w dorzeczach, na łąkach i nad jeziorami. Pierścień Tunguzów, zamknięty wkoło nowych przybyszów, pilnie strzegł ich i nie pozwalał się im rozchodzić szeroko po kraju, pełnym bogatych pastwisk i ponętnych uroczysk. Tylko pojawienie się kozaków i wojny z nimi usunęły wreszcie przeszkodę i zniszczyły ogniwa krępującego Jakutów łańcucha. Nowi zdobywcy umiejętnie korzystali z plemiennych zatargów, z nienawiści i obowiązku krwawej zemsty rodowej za dokonane przedtem morderstwa. Łącząc się naprzemian to z Tunguzami, to z Jakutami, ujarzmili kozacy z łatwością oba narody, stokroć od nich liczniejsze i nieustępujące im bynajmniej w waleczności. Pamięć o tych stonunkach zachowała się dotychczas w podaniach. Przytaczam jedno z nich, zapisane w Namskim ułusie.

„Stało się, iż Tunguzi wycięli 30 „nucza“ ²⁾. A stało się to tak: „nucza“ dowiedzieli się, że kryją

¹⁾ I. Chudjakow „ibid.“... str. 68.

²⁾ „Nucza“ — wogóle biały, błękitno-oki przychodzień z południa. Często krajowcy dodają „mus charak“ — lodowate oczy. Pochodzi wyraz „nucza“ od „lucza“, co znaczy po tungusku — straszny.

się w pewnym miejscu ludzie bogaci w futra i dobytek i urządzili na nich wyprawę. Przyszli w góry i widzą: na jednym szczycie czerni się, niby rój komarów — był to tłum Tunguzów. Wystrzelili „nucza“, ale bez skutku, kule ich nie dosięgły tak daleko. Słyszą strzały Tunguzi, ale nie czują pocisków. Wtedy sami puścili chmurę strzał, a że strzelali z góry, więc zabili dwudziestu „nucza“. Mieli „nucza“ naczelnika „bojuna“, co w żelaznej chodził koszuli i mieli kozaka wielkiej zręczności, zwanego „Prędkim“ (Sürük). Tych dwóch Tunguzi nie byli w stanie zabić. Kolce strzał gięły się o kolczugę „bojuna“, a kozak zręcznie chował się za swego pana. Reszta zginęła. Rzekł wtedy kozak do swego naczelnika: „Panie, uciekajmy! Zabili wszystkich, zabiją i nas. Wystrzelamy wkrótce ostatnie naboje i zostaniemy bezbronni!“ „Czyż mogę złamać przysięgę?“ — odpowiedział naczelnik. Ma mój pan nie jednego mnie służyć. Zostaną się po naszej śmierci ludzie, co o nas pamiętać będą!“ — „Prędkim“ uciekł, a „bojuna“ po długim oporze zabili Tunguzi, zarzuciwszy nań z góry arkany (momoki). Kozak wrócił do swoich i opowiedział co się stało. W tym czasie, w innym miejscu, zdarzyło się, że Jakut bogaty wydał córkę zamaż za Tunguza. Gdy dziewczynę odwieźli młodemu, urządzili Tunguzi, jak zwykle, ucztę, zabawę, igrzyska. Próbując się, mocując się, pokłócili się. Jakucki szermierz (chosun) zabił tunguskiego „chosuna“. Zabił i uciekł. Właśnie w domu rozbierał się i ogrzewał przy ogniu, gdy wszedł posłany za nim w pogoń Tunguz z nagim w ręku oszczepem. Skie-

rował nań ostrze i chciał pchnąć. „Nagi jestem — powiedział Jakut — czyż nie wstyd ci (arach)¹⁾, zabijać mnie rozebranego?.. Czyż ty, niby mój mały palec, chcesz zabijać śpiących?... Pozwól mi ubrać się, zrównać z tobą!“ Tunguz inaczej go zrozumiał, wyskoczył nazewnątrz i sam zaczął zrzucać odzienie. Jakut z oszczepem pośpieszył za nim i czekał. Zwarli się. Długo nic sobie zrobić nie mogli, wreszcie Jakut uderzył Tunguza w ramię i odciął mu rękę. „Dosyć! — rzekł Tunguz — nie zabijaj mnie!“ Jakut zaprzestał walki. „Towarzyszu (atas) — spytał Tunguz — jak myślisz: czy daleko z podobną raną może ujść człowiek? Nie mam ochoty umierać w obcej ziemi“. „Z taką raną najlepszy człowiek może ujść 30 kioś (300 wiorst), pośledni — 20 kioś (200 w.), a najgorszy — 10 kioś (100 w.)!“, odpowiedział Jakut. „Zuch, widzę jesteś“ — pochwalił go Tunguz i odszedł. Zrobił 30 kioś i skonał. Zląkł się Jakut, zwołał krewniaków i mówi: „Zabiłem dwóch najlepszych tunguskich szermierzy! Radźcie co robić! Czy nie lepiej uprzędzić ich i napaść pierwej!“ Jakuci uradzili, żeby nie zwlekać, zwołali swoich i ruszyli na Tunguzów. Ale gdy przyszedli na miejsce nie bili się z nimi, tylko pogodzili, pobratali i wrócili do siebie. Gdy wracali z podarunkami, weseli i zadowoleni, spotkali oddział „nucza“, prowadzonych przez „Prędkiego“ z odsieczą „bojunowi“. Z początku chcieli rzucić się na cudzoziemców i wyciąć ich, lecz ci dużo im dali rzeczy rozmaitych: tytoniu, herbaty, paciorków i namówili,

¹⁾ Stary wyraz jakucki, obecnie używany tylko w podaniach i bajkach, znaczy: grzech, występki, srom.

by razem z nimi powtórnie napadli na Tunguzów, wymordowali i złupili ich. Jakuci zgodzili się. Powiadomili „nuczów“, gdzie chowają się, gdzie kocują Tunguzi, jak się do nich dostać, czego się bać, kogo unikać. W obozowisku tunguskim nie zastali mężczyzn, wojowników i młodzieży, gdyż wszyscy udali się na polowanie; w namiotach były tylko kobiety, dzieci i starcy. Pomordowawszy wielu, odeszli ze zdobyczą. W odwrocie w wąwozach (bom) w miejscach ciasnych, budowali domy obronne, dokąd chronili się na noc. Tunguzi, gdy zastali po powrocie zrabowane namioty, dzieci i żony porznięte, rzucili się w pogoń. Spostrzegli ich zdala „nucze“ z wysokich strażnic, strzelili z góry i zabili wielu... Tunguzi nic zrobić im nie mogli swemi łukami. Pokonano ich.“ (Nam. uł., 1862 r.).

Jakuci wysoko cenią waleczność i bojowe zdolności Tunguzów. „Myśmy zwyciężali ich tylko rozumem, wybiegiem... budowaliśmy domy z otworami i przez nie gubiliśmy ich z łuków“ — opowiadali mi w Kołymsku ¹⁾.

— „Zręczny, jak Tunguz!“ mówi przysłowie jakuckie. „Tunguz nawet we śnie czuje skierowane na siebie żelazo i wporę umie uskoczyć“ (Kołym. uł., 1882 r.). „Tunguz umie strzelać leżąc, stojąc, skacząc, w biegu, konno, na łyżach i zawsze celnie trafia. On bez wypoczynku pędem wejdzie na wysoką górę, może nie jeść i nie pić dni kilka. On bitny, zdolny do boju...“ (Kołym. uł., 1883 r.).

¹⁾ O otworach w ścianach domów dla strzelania z łuków mówi również podanie o Choro, praojcach Jakutów (Chudjakow, *ibid.* str. 57).

Tunguzi najdłużej opierali się kozakom. Jeszcze w połowie zeszłego stulecia mały ich oddział z naciągniętymi łukami spotkał nad Leną podróżnika Gmelina ¹⁾; a w połowie bieżącego stulecia (XIX-go) Tunguzi zamordowali podróżnika Waganowa z towarzyszami, uczestników ekspedycji Middendorffa; niedługo po tem została przez nich napadnięta, wymordowana i obrabowana ekspedycja Schwarca, wysłana dla zbadania łańcucha gór Stanowych. Północni Tunguzi zdawien dawna słyną jako naród myśliwski, ruchliwy i wojowniczy. Renów trzymają niedużo: stado z 600 sztuk już uchodzi za niezwykle, powszechnie mają nie więcej jak parę dziesiątków; polowanie i rybołówstwo są podstawami ich bytu, renów używają jako środków szybkiej lokomocji, dogodnych i jedynych w górach oraz lasach. Życie pełne niebezpieczeństw i hazardu rozwinęło w nich wiele dodatnich cech.

„Oni posiadają pewne wyrobienie, zachowują się przyzwoicie, są zręczni, przedsiębiorczy, odważni, żywi, otwarci, ambitni, lubią upiększenia a są prócz tego bardzo zahartowani fizycznie“ — mówi o nich Middendorff. Są rycerscy, dumni i szlachetni, dodamy od siebie. Ostatni biedak, przyjmując gościa w swoim namiocie, zachowuje się z godnością udzielonego księcia. Czuje się w nich duszę wolną, rozumiejącą i ceniącą równość. Zdarzyło mi się odwiedzić zupełnie zbiedniałego, niegdyś zamożnego naczelnika rodu, w zamiarze okazania mu pomocy;

¹⁾ S. Gmelin: „Reise in Russland“. B. II, str. 299.

przyjął przyniesione przeze mnie podarunki z wdzięcznością, ale bez uniżoności i poczęstował mnie wzamian „dziką herbatą“ z tak wyszukaną grzecnością, że nie mogłem odmówić, choć napój był obrzydliwy. Gościnności dotychczas Tunguzi święcie i skrupulatnie przestrzegają. Gdy w 1884 r. w górach wierchojańskich, zaskoczony przez śnieżycę, musiałem zanocować w ubogim tunguskim szałasie, właścicielka jego, wdowa po myśliwcu, długo uniewinniała się przede mną, że nie jest w stanie zabić na me przyjęcie rena, gdyż straciła swe stada; w końcu przemowy z niskim ukłonem położyła przede mną i memi towarzyszami wędzony ozór dzikiego rena, mówiąc: „Choć to węźcie!“ Gdziekolwiek spotykałem Tunguzów, na północy czy na południu, zawsze i wszędzie uważali oni za swój obowiązek nietylko przyjąć i nakarmić przejezdnego, lecz i „obdarzyć“ go na drogę. Sami również uważają, że im się to należy i są obrażeni, jeżeli doznają zawodu; wtedy umieją wziąć sami żywności z cudzych składów ile im trzeba.

Jak wszystkie ludy wojownicze, Tunguzi wysoko cenią siłę fizyczną, zręczność i śmiałość; lubią walki, igrzyska, tańce. Są gwałtowni i chwytają za nóż już w tych razach, gdy Jakuci ograniczają się do kłótni i wymyślania. W życiu codziennem prostoduszni i otwarci, na wojnie są z nieprzyjacielem podstępni, okrutni i nieubłagani. Jakuci pogardliwie odzywają się o umysłowych zdolnościach Tunguzów, nazywają ich głupcami (akkary), „bezmózgiemi“ (silite suoch), wydrwiwają ich obyczaje, zwą ich „sigiri“ — wiórki wierzbowe, gdyż wiórki te są w wielkiem użyciu

domowem Tunguzów (jako serweta, ręcznik, ścierka, podściółka dla dzieci i t. d.). Jakuci lękają się ich w gruncie rzeczy i szanują, szczególnie, gdy Tunguzi są w większej gromadzie. Olokmińsko — witimscy oraz aldańscy Tunguzi długo trzymali się razem i słynęli jako plemię bogate, niezależne i wojownicze. Mieli w swem posiadaniu najcenniejsze polowania sobole. Zdarzało się tam, że jeden myśliwiec zdobywał w rok do 25 a nawet do 100 skórek sobolich. Futro witimskich soboli uważane jest za najlepsze. O wilujskich Tunguzach, niegdyś licznych i bogatych według sprawozdań rosyjskich podróżników oraz kozaków, zapisałem następujące opowiadanie charakterystyczne zarówno dla opowiadaczy, jak dla ich bohaterów:

„Niegdyś, bardzo dawno, było współcześnie dwóch tunguskich bohaterów: Biluj-Erjuncza ¹⁾ i Dźjangu-Darincza ²⁾. Obaj uchodzili w swych okolicach za doskonałych myśliwców, szermierzy i wojowników. Jeden nie znał drugiego i słyszeli tylko o sobie: Erjuncza słyszał o sławnym Darinczi; Darincza wiedział o znakomitym Erjunczy. Zapragnęli spotkać się i zmierzyć siłami. Pierwszy wybrał się w drogę Biluj-Erjuncza. Na łyżach chyżo ślizgając się, w trzy dni i trzy noce dostał się do miejsc, gdzie mieszkał

¹⁾ Biluj — Wiluj, Jakuci nie znają dźwięku *w*.

²⁾ Dźjangu — po jakucku Jana; to samo Njangu, Jangu — wyraz tunguski oznaczający gołe, skaliste szczyty; po samojedzku tundra. Janę początkowo kozacy w swych raportach nazywają Janga.

lud Darinczi. Znalazłszy pełne futer „arakasy“¹⁾, otworzył je, co lepsze futra czarnych lisów i soboli zabrał a resztę rozrzucił na cztery strony świata i uciekł. Przyszedł Darincza odwiedzić swoje „arakasy“ i widzi: ślady łyż nieznanego człowieka, wysokie jego „arakasy“ rozbite, drogie jego futra czarnych lisów i soboli zrabowane, reszta rozrzucona na cztery strony świata. Myśli, rozważa: „Kto znajdzie się wśród ludzi ziemi tutejszej, co ośmieliłby się mnie zaczepić?!“ Wspomniał, porachował wszystkich i takiego nie znalazł. Wtedy zrozumiał, że to musi być przybysz i nikt inny jeno Biluj-Erjuncza. Rozgniewał się, naszykował łyże, broń obejrzał i z nagą dzidą (sagyniach batyja) w rękę ruszył za śladem. W dwa dni i jedną noc przybył do koczowiska Erjunczy. Usłyszeli Tunguzi szelest, spostrzegli, że coś się w dali rusza, migoce i mówią do swego pana Erjunczy: „Trawa — drzewo szeleści... ostry człowiek przyszedł!“ (ot-mas dżergejer, syty kisi kelbit). „Niema wśród was podobnego chwata (kytygras), musi być obcy (omuk kisi)!“ — „Nikt inny, tylko Dżangy-Darincza szuka swych lisów i soboli!“ — domyślił się Erjuncza i zebrawszy swych ludzi wyszedł na spotkanie przybysza.

— „Dżangy-Darincza, skoro przyszedłeś, wysłuchaj mej uwagi!“ — zwrócił się do gościa. „Jak

¹⁾ Długa, zbita z kłoców skrzynia na słupach, w której niegdyś koczujący z miejsca na miejsce Tunguzi i Jakuci składali zbiteczne im narazie zapasy, aby korzystać z nich po powrocie w te same miejsca. Chowano w nich również dawniej ciała znakomitych nieboszczyków.

w zwyczaju u innych, będziemy rozmawiali dobremi słowami, pokazawszy sobie przyjemne twarze. Jesteś godniejszy od wielu, chciałem porównać moją wartość z twoją... Nie gniewaj się!... Do dobrego mego domu wejdz, dobrego pokarmu spożyj, na przednim miejscu siądź! Nie gniewaj się: pragnąc poznać się z tobą, wziąłem lisa. Podarowawszy, weź oddarki!...”

Darincza uwierzył tej mowie, wszedł, poznał się z nimi. Zaczęli go podejmować i ugaszczać, jak przystało tak znakomitego wojownika. Niedźwiedzią skórę rozpostarli, na niej położyli skórę ciemnego rena i posadzili go na nich. Nakładli przed nim świeżych zielonych gałązek (sedir), pokryli je cienką korą brzoową (suł-tos), na niej położyli dużo surowych goleni (czanky) reniferowych, gotowanych tłustych żeber (boków) (taba tasa) reniferowych oraz łosiowych dzwon kręgosłupowych i dużo mięsiwa... Ucztowali. Dużo zbiegło się ludu obaczyć bohatera Darinczę. Rozmawiali, opowiadali o swem życiu, chwalili się bogactwem, rozumem; mocowali się, próbowali sił wzajem. Erjuncza oddał wzięte lisy i sobole z nadatkiem i powiedział Darinczi: „Oto mój dobytek, moje bogactwo... Weź, ile uważasz!... Poznamy się (zaprzyjaźnimy)!“ Otworzył swe wory juczne; swe „arakasy“ z drogiemi fokami. Darincza wziął cokolwiek i zadowolnił się. Udali się na spoczynek. Posłano Darinczi tę samą skórę niedźwiedzią, przykryto go kołdrą z futra kamiennego barana (czubbuka). Kiedy Darincza usnął, wstał ze swego posłania Erjuncza i podkradłszy się, uderzył go z całej siły dzidą. Zerwał się Darincza na nogi a wtedy drugim ciosem

podciął mu Erjuncza żyły goleni. Schwyciwszy swą dźidę wyskoczył Darincza na dwór i jął uciekać. Cały dzień pędził za nim Erjuncza i dopiero wieczorem doścignąwszy u wód rzeki (örjuś — tu nie Lena a Wiluj), zabił.

Minął czas.

Pozostał po Darinczy syn-sierota, Enkebil-bögö (bögö — potężny). Gdy dorósł, nagle zasmucił się, zateśknił. Nie je, nie pije, nie chodzi na łowy, ale i w domu usiedzieć nie może. Poszedł szukać ojca. Powiedział matce, że idzie na polowanie a udał się nad Wiluj. W kraju Erjunczi pierwsze koczowisko, jakie spotkał na drodze młodzieniec, należało do najmłodszego syna Erjunczi, do Czaky-usa (us — kowal, majster). Nie wchodząc do domu, Enkebil-bögö krzyknął: „Ej, mały (kategań, kytygań — właściwie: młodszy krewny, dzieciak, chłopiec), wychodź, zabierz podarunek, jaki ci przyniosłem!“ Kiedy młodzieniec doń wyszedł, wcześniej nim zdążył płachtę ode drzwi opuścić, Enkebil rozplątał mu głowę.

— Za szeroką Leną mieszkający, za trzema rzędami nagich gór kamiennych osiadły, jestem chłopcem Enkebilem, synem Dżjanga-Darinczi!.... Chwytajcie mnie!...

Krzyknął i uszedł, gdyż będąc niezwykłym szybko-biegaczem, nie został dognany. Płakali rodowicze (ajmaga) Erjunczi. Ten Czaky był nauczycielem-nastawcą wojowników (serken sähän, sjarkjań sjas-jań), mistrzem, umiejącym zrobić oręż, kowalem, umiejącym kuć żelazo, mądrym, doświadczonym doradcą. Enkebil-bögö wrócił cało do swoich. Erjuncza

tymczasem zebrał swych ludzi i ruszył na wojnę z wierchojańskimi Tunguzami. Dowiedział się o tem Enkebil i podkraść do ich obozu, podmówił jednego z robotników, młodego chłopaczka: „Wynagrodzę ci, towarzyszu, obdarzę cię: dam ci skórki czerwonego i czarnego lisa, dam ci moją najmłodszą siostrę za żonę, tylko ty połam rękojeści dzid, podetnij cięciwy łuków, zniszcz strzały wojowników a resztę broni połóż razem nazewnątrz namiotu!...“ „Zgodą!“ — odpowiedział nierozumny chłopak, zrobił co mu kazał Enkebil, a zrobiwszy przyszedł i mówi: „Wszystko, jak powiedziałeś, uczyniłem!“ Wtedy Enkebil z dzidą w ręku wszedł do obozowiska Erjunczy i zawołał: „Ci, co zwą się siłaczami, co zwą się szybkimi — niech wyjdą! Jam jest Enkebil, zabójca Czaky-usa!“ Wyskoczyli ludzie z namiotów, szukają broni — nie ma jej: drzewca dzid połamane, cięciwy łuków podcięte, brak strzał. Enkebil rzucił się na nich ze swymi wojownikami i wymordował wielu, nie szczędząc nikogo. Pozostali, nie mogąc się bronić, powiedzieli: „Weź nasze mienie, nasz dobytek uprowadź (reny), uczyni z nas swoich ludzi (niewolników), zostaw duszę — oddech! Bądź naszym panem!“ Enkebil zgodził się i uprowadził ich w góry wierchojańskie. Oto dlaczego niema Tunguzów nad Wilujem. (Namski ul. 1890 r.).

Waleczność Tunguzów długo trzymała Jakutów w skupieniu na Amgińsko-Leńskiej płaskowyżynie i w przyległych częściach doliny Leny. Ani nad Wilujem, ani nad Olokumą, ani na północnych płasko-

wyżach nie było ich przed przyjściem kozaków, lub było ich tam tak mało, że ginęli w tłumie Tunguzów.

Kozacy mangaziejscy, którzy w roku 1630 na łodziach, przeciągniętych z Dolnej Tunguzki, dostali się po rzece Czonie nad Wiluj, nie znaleźli w dorzeczu jego Jakutów¹⁾. Piotr Beketów, który w roku 1635 budował Olokmiński ostrożek i posłał do Moskwy obszerne o tem sprawozdania, nic również o Jakutach nie wspomina¹⁾. W 1671 Szachow Woin w liczbie 7 amanatów (zakładników) tunguskich, przypro-
wadzonych z Wiluja, wymienia *jednego* tylko Jakuta²⁾ Do Wierchojańska i Kołymska dostali się Jakuci już w epoce zawojowania, uciekając przed kozakami. Na mapie Remezowa, z roku 1701, niema Jakutów ani nad Wilujem ani nad Witymem i Olekma. Nad Janą, Indigirką, Kołymą oznaczeni są „liczni Jukagirzy“.

Ale na obu brzegach Leny, na południe od ujść. Wiluja i Ałdanu, nad Amgą i Tattą gęsto stoją znaki ulusów jakuckich i napisy „Jakuci“³⁾. To zajęte przez nich terytorjum obfitowało zawsze w łąki i pastwiska. Wprawdzie większą jego część i po dziś dzień porastają lasy, ale wśród nich jest dużo rozsianych jezior „z obsychającymi brzegami“, przecina ich dużo rzeczek „z trawiasciami dolinami“. Wszystkie one płyną z południa na północ i wpadają do Ałdanu. Największa z nich, Amga, jest w łąki najbogatsza. Wzdłuż niej rozsiadł się najpotężniejszy z ulusów

1) „Dopolnienie k istoriczeskim Aktom“, T. II, str. 229 i 254.

2) J. Fiszer: Istorja Sibirii“, str. 369.

3) S. Remezow „Atlas Syberji“, arkusz 17 i rok 1701.

jakuckich, choć według podań nie najstarszy, ułus Baturuski (29.690 płci obojga).

Uważne badanie rozmieszczenia ułusów jakuckich przyprowadza do wniosku, że rodowe zawiązki ułusów musiały jednocześnie lub bardzo prędko jeden po drugim przyjść do kotliny jakuckiej. Wszystkie one przylegają jedną stroną do Leny i ciągną się długimi pasami w głąb łądu tak, że każdy z nich ma ziemie *nadrzeczne* (kytył) i *śródlęsne* (ałas). Ponieważ łąki nadrzeczne są uważane za lepsze, przypuszczacie trzeba, iż koloniści zajęli je przedewszystkiem i w pewnym porządku. Na płaskowyżyny weszli pasterze już później, pchani potrzebą przestrzeni i wypierani przez sąsiadów. Tylko jeden ułus Baturuski, choć zachodnim swym końcem blisko do Leny podchodzi, nie ma w jej dolinie ani łąk, ani pastwisk. Najbardziej południowe i według podań najstarsze są dwa ułusy: Kangalach Zachodni (20.896 d. p. ob.) i Wschodni (15.533), nazwane stosownie do zajętych przez się brzegów Leny; dalej idzie ułus Menge (18.419 pł. ob.), następnie ułus Borogon (8686 p. ob.), Diupsiun (7930 p. ob.) i Nam (17.066 p. ob.). Ostatni zajmuje małą tylko część zachodniego porzeczka Leny, większa jego część rozciąga się na wschodnim. Ułus Bajangataj (9014 d. p. ob.), najmłodszy podobno z ułusów, nie ma wcale pastwisk nad Leną, mieści się on przeważnie nad Ałdanem i na przyległych tej rzece z południa płaskowyżynach. Otaczają go z zachodu ziemie Borogon, a ze wschodu potężny Baturus. Nad Olokumą jest jeden ułus (9559 płci ob.), nad Wilujem cztery (63.818 pł. ob.).

W dorzeczach Kołymy i Ałazeja istnieje jeden ulus (2879 pł. ob.), a w dorzeczu Jany jest ich dwa. Do ostatniej jańskiej grupy administracja dolicza ulus Ölgöt z nad Indigirki i ulus Edżigan z dolnej Leny, co razem z poprzednimi wyniesie 9812 płci obojga.¹⁾

Już w 100 lat po zawojowaniu Jakuci zajęli wszystkie miejscowości, gdzie mieszkają obecnie. Rozsiani są na olbrzymiej przestrzeni 71.671 mil kwadratowych, a ogólna ich liczba nie przenosi 214.000 (107.531 męż. i 105.725 kob.)²⁾. Z tej liczby więcej niż połowa, gdyż 127.000 zamieszkuje płaskowyżynę, pośrodku której leży miasto Jakuck. Najgęściej zaludniona jest dolina samej Leny i Amgińsko-Leńska (wschodnia) płaskowyżyna. Reszta tworzy nieduże gniazda ludności, oddzielone od macierzy swej szerokimi pasami pustyni, błot, gór i lasów. Największą, najbogatszą i najstarszą z kolonij jest Wilujska. Najmniejszą i najdalszą — mała garstka turuchańskich Jakutów nad Jenisejem. Zostało ich obecnie zaledwie kilkadziesiąt rodzin. Zupełnie odcięci od współplemieńców, nie zatracili jednak języka i prastarych przyzwyczajęń pasterskich, są jedynymi hodowcami bydła w tych

1) „Pamiętna Książka Jakuckiej oblasti“, 1896 r.

	mężczyzn	kobiet
2) W okręgu Jakuckim	64 818	66 270
„ Olokmińskim	5 090	4 572
„ Wilujskim	33 973	32 502
„ Wierchojańskim	5 385	5 300
„ Kołymskim	1 716	1 577
„ Turuchańskim	303	270

miejsowościach i wymownym dowodem wielkiej odporności narodowej Jakutów.

Jest rzeczą godną uwagi, że w spisie ludności z roku 1750, który przytacza J. Georgi, z 33.979 Jakutów — 22.403 zamieszkiwało Amgińsko-Leńską płaskowyżynę i przyległą jej płaskowyżynę zachodnią; stosunek więc w rozkładzie ludności był prawie ten sam co teraz¹⁾. Największy rozwój wychodźstwa miał miejsce wkrótce po zawojowaniu kraju, w połowie XVII stulecia. W spisach podatkowych z owego czasu co krok spotkać można uwagi: „uciekł do Żyganów“ (Edżigan), „uciekł nad Janę“ — „odsiedlił się nad Indigirką... nad Kołymą“... „udał się nad Wiluj“... Uciekali Jakuci przed poborami i krzywdami owych posępnych czasów, pojedynczo i całymi rodzinami i osiadali w miejscach przedtem niedostępnych, korzystając z osłabienia wojujących z kozakami Tunguzów²⁾.

Na północne płaskowyżyny Jakuci przedostali się jednocześnie z Rosjanami i poczęści w sprzymierzeniu z nimi. Kozacy w 1638 r. oraz druga wyprawa Eliseja Buzy w 1639 r. znalazły nielicznych Jakutów jedynie w górnym biegu Jany³⁾; według podań dostali się

¹⁾ Joh. Gottl. Georgi „Description de toutes les nations de l'empire de Russie“ 1774 a. str. 180.

²⁾ Zwoje rękopisów oryginalnych XVII stulecia, z Archiwu Województwa Jakuckiego. Własność Biblioteki Irkuck. Wschod. Wydziału Sibir. Towarz. Geograficznego.

S. Remezow, „Czertjoznaja kniga Sibirii“, 1701 r. arkusz 17.

³⁾ Fischer. Ustne podanie mówi, że nie nad Janą były pierwsze osady Jakutów, lecz nad Duołgołachem, dopływem Jany.

tam oni niedawno, uciekając przed okrucieństwami Rosjan. „Po raz pierwszy schronili się tam, kiedy ruscy (nucza) zabili *Tygyna* (Digina), drugi raz przybyło nad Janę dużo Jakutów z południa, gdy panowała ospa, uciekali przed nią!“ (Wierchojański ul. 1881 r.).

Oto podanie o pierwszych zbiegach jakuckich do Wierchojańska (Dżjanga): „Kiedy wojsko *Tygyna* (Tigina) zostało pobite przez ruskich, pewna jego część odeszła na północ wdół Leny. Rosjanie ścigali ich. W miejscowości Kōmökōng Dūngur-gymmyt charya, 40 wiorst od obecnej Namskiej Uprawy (dom Zarządu Gminnego), na północno-zachodzie dopędzili kozacy zbiegów. Tam wybudowali ambar (śpichrz), do którego zamykali schwytanych niewolników. — Kiedy Rosjanie musieli iść dalej na północ, oni ten śpichrz wraz z ludźmi spalili. Od pokonanych Jakutów brali daninę. W miejscowości, która obecnie zwie się „Mangys“ (Mangys) (obżartuch), mieszkał naówczas witez (mārgän albo bjargjañ) *Alczardyr*. Rosjanie spotkali witezia w pobliżu jego sadyby i widać, że kłótnia wynikła między nimi, gdyż zaraz Jakuta powiesili. Za pierwszym razem witez oberwał się i upadłszy na ziemię zaczął prosić, aby przed śmiercią pozwolono mu powiedzieć słów parę. Rosjanie zgodzili się i popuścili sznura, wtedy *Alczardyr* powiedział: „Mam cztery składy (arakas): jeden pełny lisów czarno-burych, drugi — czerwonych, trzeci ze skórkami wiewiórczemi, czwarty — z zajęczkami! Wszystkie wam oddaję! Bierzcie!... Idźcie do mej starej i powiedźcie jej następujące słowa, po

których was pozna (że przychodzicie ode mnie): „Udaj się na południe do wielkiego drzewa; tam na wschód odeń stoją trzy przemarzłe jedliny mego nieszczęścia (losu). Z ich powodu ginę!... Zrąb ich! Poczem weź trzy moje strzały skrzydlate (upierzone) i puść je nagie w góry Dżjangi!... No, Rosjanie, skończyłem!... Możecie mnie zabić!...“ Powiesili kozacy *Alczardyra*, ucieli mu goleń i odesłali ją wraz z okiem Tygynowem do swego cara. Sami poszli do jego starej i mówią: „znaleźliśmy twego męża umierającego w lesie, więc miedziane jego kości pochowaliśmy, srebrne jego kości uczciliśmy, położyliśmy je wysoko na pomoście; zato on podarował nam przed śmiercią swoje cztery składy (*arakas*) z swoim dobytkiem; tobie zaś kazał powiedzieć...“ Tu słowo w słowo powtórzyli, co mówił witeź. Żona domyśliła się, przemilczała. Oddała kozakom składy futer. Zabrali wszystko, spakowali w juki i ułożyli się spać między jukami. W nocy podkraǳła się do nich z siekierą żona *Alczardyra*, a były wówczas siekiery nie takie jak teraz szerokie, lecz wąskie; słaba kobieta zabiła jednak wszystkich, dziubając im głowy siekierą jak dłótem, takim gniewem płonęło jej serce! Ocalało tylko trzech kozaków, którzy uciekli. Poczem zabrała stara trzech swoich synów, trzy skrzydlate strzały *Alczardyra*, i odeszła z nimi w góry *Dżjangu*. Od tych ludzi pochodzą wierchojańscy Jakuci. Jeden został nad Janą a dwaj, kiedy walki ucichły, wrócili na dawne miejsce. Od nich pochodzą dwa rody *Mangys*, ponieważ tak ich przezywano za niezwykle obżarstwo. (Namski uł., 1890 r.). Te rody obecnie stały się

naslegami i urzędownie zwać się: Pierwszy i drugi Byżagażyńskie naslegi. Należy przypuszczać, że przytoczone powyżej podanie jest epizodem z powstania *Mamyka* w 1634 r., albo drugiego powstania Kangałasów w 1637 r. Fischer wspomina, że naówczas wielu Jakutów uciekło za góry, okalające powiat jakucki „pewnikiem nad Wiluj“ i że „Galkin ścigał ich ze 150 ludźmi przez siedem dni, lecz dopędzić nie mógł“ (ibid. str. 368).

O walkach wychodźców jakuckich z jańskimi Tunguzami istnieją liczne podania. W jednym mówi się o „Płaskim wojowniku“ (Chaptagaj batyr), takim, co to „jeżeli bokiem się zwrócił, to w samym środeczku miał trzy palce grubości“. Miał od żeber do łokci skrzydlate opony. Szybkością i zręcznością nikt mu nie dorównywał. Wraz z towarzyszem swym Krukiem (Suorda — mały kruk, suor — kruk) on z powodzeniem walczył z Tunguzami i wkońcu uznali go za swego naczelnika — pana (tojön). Jego syn, *Chochoje*-batyr, był słynniejszy i okrutniejszy od ojca, „zanim węgielek trzasnął i wybryznął z ognia trzykroć razy umiał uskoczyć od strzał“. Został zabity w bitwie z Tunguzami na dolinie *Ölörsiöbiut*¹⁾, w drodze nad rzekę Indigirkę, dokąd prowadził oddział Rosjan. („Wierchojanskij Sbornik“ Chudjakowa, str. 61).

O pojawieniu się Jakutów i Rosjan w kraju kołymskim zapisałem tam na miejscu następujące podanie jakuckie:

¹⁾ Dolina nad rzeką *Dogdo*, dopływem Adyczy, w górach *Tas-Chaniachtach*, tam gdzie zimowisko pocztowe „*Ubiennaja*“ (*Ölörsiöbiut*).

— Tutejsza ziemia była przedtem nie nasza, a tunguska (*łomuk, tungus-omuk*) i żyło ich tutaj mnóstwo, pewnie jakie kilka tysięcy! Mówiono, że biała czajka, lecąc ku morzu ponad dymami ich ognisk, stawiała się czarną. W owe czasy ten kraj był bogaty we wszelką zdobycz łowiecką, w zwierza na futra; sobole zabiegały na podwórza osiedli i dość było wypuścić strzałę z łuku w głębinę jeziora, aby wypłynęła z nadzianą rybą. Chadzali tu na łowy dwaj bracia Jakuci. Byli to bohaterzy i nie mało krzywd czynili łomutom. Ci umyślili ich wreszcie zabić. Bracia dowiedzieli się o tem i umknęli. Łomuci ścigali ich. Bracia uciekali bez odpoczynku i dopiero przebywszy paręset „kioś“ (kioś = 10 wiorst), postanowili zatrzymać się. Usnęli; wtem we śnie słyszy brat starszy, ktoś krzyczy! Otworzył oczy, lecz nie rusza się wedle zwyczaju. Widzi: dookoła na szczytach drzew wieszają się ludzie z naciągniętymi łukami, kierując strzały ku nim... — „Jak się macie!?” wołają. Trącił Jakut w bok śpiącego brata, zerwał się i schwycił za broń. Dookoła otaczali ich ludzie. Bohaterzy oparli się końcami dzid o ziemię i przeskoczyli tych, co stali na dole i tych co siedzieli na drzewach. Łomuci popędzili za nimi, wypuszczając z łuków strzały. Ale bracia biegli tak szybko, że strzały wyprzedzali w locie. Łomuci nie przestawali jednak pościgu, licząc, że wstrzyma braci rzeka płynąca na drodze. Dopadli bracia do rzeki i zatrzymali się; starszy jednym skokiem ją przesadził, młodszy pośliznął się i upadł z podwiniętą nogą. Spozstrzegł brat starszy, że obok niego niema młodszego, obejrzał się

i widzi, że ten leży w łożysku rzeki, przebity strzałami, umierający. Krzyknął mu wtedy: „Towarzyszu mój, za trzy lata wrócę, przyniosę gościńca: przed sobą będę pędził, za sobą będę prowadził!... Żegnaj!...“ I uszedł. Łomuci zlekli się i zaprzestali pościgu. Przyszedszy do swoich, opowiedział Jakut krewniakom, co się stało i ci postanowili połączyć się z Rosjanami i razem zwojować Łomutów. Opowiedzieli Rosjanom, jaką piękną i bogatą ziemię znaleźli i jaki tam mieszka lud. Zebrał się oddział Rosjan i Jakutów i ruszył na północo-wschód. O pięć „kioś“ stąd (50 wiorst) od Andyłachu jest wielkie jezioro a na jego brzegu wysoki „kamień“ (skała). Miejsce zwie się *Chairdach*. Powiadają, że skała obecnie czerwona, niegdyś była szara. Na tej skałe stały namioty Tunguzów, tam było ich główne koczowisko. Było ich dużo, napaść otwarta groziła niebezpieczeństwem. A więc Rosjanie zbudowali tratwę, na której wśródku rozpięli namiot, przed nim przywiązali białego konia i postawili armatę. Popłynęli do urwiska przez jezioro. Łomuci (Tunguzi) spostrzegli rzeczy nieznanne, niewidziane przez siebie nigdy: biały dom i białe rzadkie zwierzę. Wyszli przed namioty, zgromadzili się w jednym miejscu, przecierają oczy, pocierają uszy. Nagle wystrzelili Rosjanie z armaty i zabili dobrą połowę. Zaczęła się bitwa: Tunguzi mieli tylko łuki, a Rosjanie broń palną. Rosjanie wyskoczyli na brzeg i zaczęli mordować pozostałych. Został wreszcie z wojowników tunguskich jeden. Wbiegł do namiotu, schwycił broń i mówi do matki: „Trzeba umierać, matko!... Jedno jajko w gnieździe

gnije! ¹⁾). Daj napić się! (wody)...“ Mówi, a z wyrwanego boku krew mu się leje i widać jak w piersi serce się trzepocze. „Lepiej umrzyj z mojej ręki, niż z rąk rosyjskich!“ — krzyknęła stara i pchnięciem noża odcięła mu serce. Wypadło drżące na ziemię, lecz bohater jeszcze zdążył wyskoczyć z namiotu i umarł za progiem. Rosjanie zabili wszystkich, prócz kobiet, które wprowadzili w niewolę. Oto, dlaczego skała tam obecnie czerwona — od ludzkiej krwi!...(Kołym. ul., 1883 r.). W Tas-Chanjachtachskich górach pokazywano mi wąwóz, którym rzekomo miał przejść pierwszy oddział kozacki w dorzecze Kołomy. — Przewodnikiem oddziału był Jakut, przed którym biegł pies. (ib. 1883 r.). Według jednego z warjantów podania o Chaptagaj-batyrze powiedziane jest, że przedostał się on za łańcuch gór Wierchojańskich wypadkiem, szukając psa. Ten szczegół stale powtarza się w rozmaitych podaniach i jakgdyby wskazuje na sposoby jakuckich wywiadów na ziemiach nowych. Jest to zawsze ten sam starożytny i prosty sposób: myśliwcy, młodzi, dzielni wojownicy udają się na poszukiwanie zwierzyny i przygód w niezaludnione pustynie, przedostają się za góry i lasy, poznają nowe kraje, następnie swemi opowiadaniem po powrocie składają i usposabiają rodaków do wędrówki w tamte strony i służą im za przewodników ²⁾). W ten sposób

¹⁾ Według mniemania Jakutów pojedyncze jajko w gniazdach zawsze zagniwa, nie daje pisklęcia. W opowiadaniu powyższem nazwy: Łomut i Tunguz mieszają się jako synonimy.

²⁾ Obecnie istnieją trzy drogi, trzy przejścia przez wewnętrzną górski łańcuch z południowej płaskowyżyny na północną: 1) Jakucko-Wierchojański“ pocztowy trakt najkrótszy, ale bardzo

Jakuci zajęli i zaludnili ułusy Wierchojański, Kołymski, Olokmiński a nawet Wilujski. Nad Oleniokiem Rosjanie pojawili się wcześniej od Jakutów. Tam już w 1636 r. polowali myśliwcy rosyjscy na tyle szczęśliwie, że „w Jakucku uznano za wskazane wysłanie tam kogokolwiek dla pobierania daniny z dziesiątego sobola“¹⁾. O wiele trudniej określić przybycie jakuckich wychodźców nad jezioro Essejskie. Między tym jeziorem a doliną Leny istniały niegdyś ożywione stosunki handlowe i krewniacze. Zdaje się, że na wiele wcześniej przed przyjściem Rosjan, gromadziły się tutaj w określonej porze roku liczne tabory Samojedów oraz Tunguzów i przyjeżdżali w celach handlowych leńscy Jakuci. Niewielkie kolonje jakuckie zastali tam jeszcze marynarze Podbiegunowej Ruskiej Ekspedycji w XVIII stuleciu²⁾.

Używający w domu języka jakuckiego Dolganowie, jakucko-tunguscy mieszańcy, mówią sami, że przybyli z górnej Chatangi nad jezioro Norilskie oraz tundrę Awamską po klęsce, zadanej im przez Rosjan, którzy zwyciężyli ich wodza bohatera *Siurik-siugä-tojon* (Bystra-Siekiera-Pan) i wzięli go do niewoli.

uciążliwy i dla bydła rogatego niedostępny. 2) Trakt kupiecki z ujścia rz. Aldana. 3) z ujścia rz. Amgi do źródeł Indigirki (Ömökön — po jakucku). Podania wskazują jedynie na dwie ostatnie drogi. Drogą przez Ömökön bajagantajscy Jakuci mieszkający w dorzeczu Indigirki, po dziś dzień podtrzymują stosunki ze swymi rodowiczami z nad Aldanu.

¹⁾ Fischer, *ibid.* str. 376.

²⁾ Middendorff, *ibid.* Cz. II, księg. VI, str. 700; Maak, Cz. II, str. 118. Kriwoszapkin, „Jenissejskij Okrug“, str. 371; Tretjakow, „Turuchański Okrug“, str. 271

O terminie przybycia Jakutów w okolice turańskie wiadomo mniej jeszcze; zdaje się, że od XVIII stulecia liczba ich szybko maleje. Georgii podaje, że według spisu 1750 r. było ich tam 127 dusz, płacących jasad; Middendorff w 1843 r. znalazł ich już tylko 33 dusz płci obojga¹⁾. Na mapie Remezowa najdalej na zachód położone koczowiska Jakutów oznaczone są u źródeł Anabary; nad Jenisejem wcale tam niema Jakutów²⁾.

Powtarzamy więc, że według naszego zdania w chwili przybycia Rosjan głównym gniazdem Jakutów była dolina Leny w okolicach Jakucka oraz leżąca odeń na wschód płaskowyżyna, aż po rz. Amgę.

¹⁾ Middendorff, *ibid.*, str. 758.

²⁾ Okoliczność wszakże, że na jeneralnej mapie kap. Kruzensterna, wydanej w 1813 roku, *Jakutów wcale niema*, a na miejscach ich zamieszkania napisano poprostu „Tunguzi“ umala znaczenie wogóle map ówczesnych. Pierwszy Middendorff wykrył, że Dołganie są Jakutami; przedtem a nawet potem ich uważano za Tunguzów oraz język ich nazywano tunguskim (patrz Kriwoszapkin: „Jenissejskij Okrug“, str. 33.

VIII.

Cechy plemienne.

Poznanie bliższe Jakutów prowadzi do wniosku, że plemię ich powstało ze skrzyżowania wielu ludów, a może nawet ras.

Cechy rasy żółtej, rzecz prosta, przeważają, lecz na południu, szczególnie w okolicach miast Jakucka, Olokmińska, Wilujska, wpływ rasy białej zaznacza się bardzo wyraźnie, a na północy w kształcie czaszki zauważyć się daje oddziaływanie jakichś niewiadomych czynników, być może płynących za pośrednictwem Czukczów i Jukagirów aż z za oceanu, z Ameryki. Starożytny zwyczaj jakucki szukania żon daleko od siedlisk własnych, roznosi wpływy te szeroko po kraju. Nawet w bardzo zapadłych miejscowościach spotkać można osobniki zdradzające pochodzenie słowiańskie. Jeżeli Jakut ma pleć jasną, z nieznacznym choć na policzkach rumieńcem, włosy miękkie, zlekka wijące się, słaby zarost na podbródku i wargach, jeżeli ma oczy wypukłe, z tęcząwką szarzieloną lub brudno-piwną, powieki cienkie z gęstymi lecz niedługimi rzęsami, jeżeli jest wysoki, kościsty, masywny, z dobrze rozwiniętymi łydkami i pośladkami — napewno w szeregu swych przodków miał aryjczyków. Obecność nawet jednej z wymie-

nionych cech jest już dostateczną wskazówką. Ilość podobnych osobników stale wśród Jakutów wzrasta. Są całe osady zwane „nucza“ — rosyjskimi, na pamiątkę ich pochodzenia od małżeństw mieszanych lub osadników deportowanych. Wielu Rosjan żeni się z Jakutkami i wiele niezamożnych Rosjank wychodzi za bogatych Jakutów. Najczęściej jednak są to ślady pobytu w tych miejscowościach kupców, kozaków, urzędników.

D. Pawlinow twierdzi, że dawniej „każdy, kto miał władzę i znaczenie, korzystał z kobiet jakuckich nie tylko w czasie przejazdu po ulusach, zabierał je nawet z sobą jako branki i niewolnice“.

„Prosty kozak miał niekiedy kilka Jakutek nałożnic, które wolno mu było sprzedać, wypożyczyć lub poprostu wypędzić zpowrotem do ulusu, gdy mu dokuczyły“¹⁾.

„Dawniej, bywało, nasprawdzają sobie kozacy do obozu dziewcząt i bab jakuckich. Biorą nie po jednej lecz po kilka odrazu. Zajdzie w ciążę kobieta, napowrót ją pędzą do ulusu...“, opowiadał mi kozak kołymski, Aleksy Popów, przezwany „Trójwargim“. Śmiały jeździec, zręczny szermierz i siłacz, był on ideałem kobiet tamtejszych i wciąż miał po dwie, po trzy kochanki. Wogóle biali mężczyźni wolą na miłośnice Tunguzki i Jakutki, niż swoje kobiety. Szczególniej pierwsze słyną wśród Rosjan i Jakutów. Deportowani kryminalni, osiadając na roli, zawsze

¹⁾ D. Pawlinow „Braczoje prawo u jakutow“. Pam. Kniż. Jak. Obł. 1871.

prawie za gospodynie biorą sobie Jakutki. Płynie to poczęści z braku białych kobiet, gdyż ilość mężczyzn białych oraz zaliczanych do nich metysów tutejszych, przewyższa ilość białych kobiet na dwa tysiące (8907 męż. i 6897 kob.).

Domieszka krwi mandżurskiej również wciąż wraza wśród Jakutów przez małżeństwa z Tunguzami, oraz wchłanianie rozbitych i zubożałych resztek tego plemienia. „Wielu Tunguzów wilujskich zupełnie zjakuciało...” pisze Maak¹⁾. Tunguzi z nad Mai (dopływ Aldanu) mówią po jakucku, ubierają się po jakucku, trudnią hodowlą bydła i rolnictwem²⁾. Tunguzi kołymscy i wierchojańscy również w znacznej mierze zjakucieli. Znikli Jukagirzy z nad brzegów oceanu Lodowatego³⁾. W przylegających do gór

¹⁾ R. Maak, „Wilujskij Okrug“. Część III, str. 38.

²⁾ Gen. Świetlicki „Otczot o pojezdkie w Ajan w roku 1886“, rękopis, własność Kancelarji Gener. Gub. Syberji Wschodniej.

³⁾ W starych raportach kozackich cała dolina rzeki Jany zwie się „ziemią jukagirską“. Nawet na sąsiednich płaskowyżach trafiałem na ślady pobytu tam Jukagirów. Na drodze z Ustjańska do Wierchojańska, na południe od rzeki Bytantaj, liczne rzeczki noszą nazwy „rzeczek jukagirskich“ (*jukagir jurak*), są „doliny jukagirskie“ (*jukagir ałas*). Obecnie tam dawno już niema Jukagirów. Zorzę północną Jakuci zwą „ogniem jukagirskim“ (*jukagir ot*) a niektórzy zwą nawet gwiazdę polarną — „gwiazdą jukagirską“ (*jukagir sulus*). Przypuszczać należy, że Jukagirzy byli plemieniem rybaczem. Z powierzchowności, obejścia i charakteru podobni są oni do Tunguzów, ale jacyś pokorni, uniżeni i skłonni do płaszczenia się i pochlebstwa. Plemię to łagodne, ustępliwe, ze słabym instynktem narodowym. Na niżu Kołymy oni całkowicie zruszczeli; ci, co koczują z Czukczami, służąc u nich jako najmici, pastusi renów — zamienili się w Czukczów; na za-

częściach ułusów Bajagantaj, Düpsün i Nam, w czasie głodu lub moru reniferów, zjawiają się liczne rodziny tunguskie, które często już nie wracają do rodzinnych wąwozów: starcy wymierają, a młodzież chętnie zostaje usynowiona przez zamożnych Jakutów. Do Olokmińskich ułusów co rok na zimę przyjeżdżają gromadnie myśliwcy—Tunguzi.

„Przyjeżdżają na początku adwentu, a odjeżdżają po zapustach. Przywożą podarunki, futra, cedrowe orzeszki, mięso niedźwiedzie i wiewiórcze. Kupują mięso kobyłe, masło jakuckie (chajak), mąkę... Bywa wtedy wesoło w jakuckich sadybach. Codzień śpiewy i tańce. Tunguzi lubią bawić się jak małe dzieci, jak dzieci rozmawiają z Jakutami przyspiewkami... A po wesołości i tańcach... rozmaicie bywa!“ opowiadała mi Jakutka, która długo mieszkała w Olokmińskim ułusie (Nam. ul. 1887 r.).

Zacznę od opisanie powierzchowności Tunguzów i Jukagirów, z którymi krzyżowanie tak bardzo wpłynęło na typ współczesnych Jakutów.

chodzie nad Leną i Janą złączyli się całkowicie z Jakutami. W Ust-jańskim ułusie, nad morzem spotykamy rodziny według podań jukagirskie, ale mówiące wyłącznie po jakucku, trzymające się obyczajów jakuckich i odziewające się po jakucku. W powierzchowności ich pozostało jedynie coś, co ich wyróżniało. Język Jukagirów, według Jakutów, mocno różni się od języka tunguskiego; on wymarł zupełnie. Starców, umięjących po jukagirsku, policzyć można na palcach na całym wybrzeżu oceanu Lodowatego. Ich ubiór narodowy, oryginalny i odmienny, również zniknął. Jedynie Jukagirzy z tundry Alajejskiej, zwani „*kanghai*“, gdy z bogactwem się w służbie u Czukczów i samodzielnie zaczynają trudnić pasterstwem renów, wracają do ubiorów ojczystych, narodowych...

Ci Tunguzi i Jukagirzy, których spotykałem, wszyscy byli krótkogłowcami. Czoło mają dość szerokie, ale niskie i mocno wtył pochyle. Występy czołowe silnie rozwinięte a na nich rzadkie, gładkie brwi, podniesione wysoko i osadzone daleko i od siebie i od szczeliny ocznej. Jama oczna nieduża, szczelina między powiekami wąska i przecięta zlekka naukos, rzęsy rzadkie. Kości policzkowe szerokie i wystające. Między-ocze szerokie i niskie do tego stopnia, iż u niektórych osobników wydaje się — zapadłe. Sam nos nieduży i płaski z grubymi nieruchliwymi nozdrzami. Dziurki w nosie podłużne z większą osią poprzeczną, co nadaje nosowi wygląd jeszcze bardziej płaski. Jednocześnie wydaje się on zadartym, gdyż otwory jego widać całe nawet przy normalnem położeniu głowy. Usta zwarte, podbródek nieduży, zaostrowany oraz nadzwyczaj charakterystyczne wielokątne uszy „tunguskie“ z małym płateczkiem (lobulus). Oczy u młodych osobników do tego stopnia ciemne, że tęczęwka zlewa się zupełnie ze źrenicą; u starców tęczęwka blaknie. Blask oczów słaby, matowy, zapala się jedynie w chwili silnego podniecenia¹⁾. Czarne, twarde włosy nawet długie nie skręcają się, lecz opadają pasmami. Kolor skóry jasno-czekoladowy z lekkim na policzkach rumieńcem. Ale widziałem Tunguzki od dzieciństwa wychowywane w rodzinach rosyjskich, które mieszkały w domach i ko-

1) Raz widziałem, jak obrażony Tunguz schwycił za nóż; oczy mu zabłyśły drapieżnym, krwawym prawie blaskiem, jak u wilka. Myślę, że ani oczy Jakuta ani białego człowieka nie są zdolne tak zapłonąć.

rzystały z wygód życia cywilizowanego, te miały płeć ciała białą, przyjemnie śniadawą z delikatnym rumieńcem na policzkach. Tunguzi są wzrostu niewysokiego, 59—6'', chudzi, żyłaści, kość mają drobną, ale mocną¹⁾. Ręce i stopy mają małe, mięśnie nóg i rąk podłużne, ruchliwe i dość twarde nie wyróżniają się bynajmniej rozmiarami. Szyja cienka, brzuch wciągnięty, klatka piersiowa o znacznej pojemności i beczkowata. Piersi młodych kobiet małe, stożkowate, u dziewcząt bardzo małe, prawie że męskie, u starszych bab bardzo obwisłe. Miednica u kobiet wąska, prawie męska. Lędźwie oraz łydki zarówno u kobiet jak i mężczyzn są zupełnie małe. Trudno odróżnić Tunguza od Tunguzki, szczególnie, gdy są ubrani jednako, co często się zdarza u biedaków. Kobiety są zawsze niższe i delikatniej zbudowane. Ruchy Tunguzów wyróżniają się lekkością, często gracją, lecz mają w sobie pewną porywczosć. Mięśnie ich jakgdyby wciąż drgają, gotowe do natychmiastowego silnego niezmiernie skórczu. Zresztą ta porywczosć, prawie kurczowosć ich ruchów słabnie i prawie niknie ze zmianą sposobu życia na bardziej osiadły oraz z przywdzianiem bardziej ciężkiego i fałdzistego ubrania. Pasterze Tunguzi, właściciele stad rogatego bydła i koni, ubrani w obszerne jakuckie „sony“, poruszają się równie poważnie i wolno jak pasterze Jakuci, gdyż „bydło nie lubi szybkich ruchów“; przeciwnie polujący razem z Tunguzami Jakuci w lekkich, obcisłych tunguskich kostjumach, nabywają tungu-

¹⁾ Widziałem *jednego* tylko Tunguza, zamożnego kupca, dość wysokiego, zażywnego, skłonnego nawet do otyłości.

skiej porywczosci ruchów, są jednak do nich mniej zręczni i powabni. Krzyżowanie się obu ras łądodzi w znacznym stopniu wszystkie opisane cechy: jest rzeczą wszakże dziwną, że o ile czysto tunguskie albo czysto jakuckie typy są niekiedy dość ładne, o tyle mieszańcy ich są zazwyczaj niezmiernie brzydcy.

Ale prócz wpływów tunguskiej i rosyjskiej krwi, które i obecnie działają, znac w typie jakuckim ślady długiego dawniej pożycia z innemi narodami, przeważnie z Mongołami i Burjatami. Middendorff z tego powodu robi następującą uwagę: „Na ile oni (Jakuci) w przeszłych wiekach w zetknięciu z Burjatami przyjęli domieszkę krwi burjackiej osądzić trudno, lecz nawet wśród Dolganów spotkałem dwa, trzy osobniki, które miały fizjonomje burjackie; zanotowawszy sobie niezrozumiałą dla mnie odmienność tych twarzy, odłożyłem notatki; dopiero podróż moja po stepach burjackich rozwiązała mi dawną zagadkę“¹⁾. „...Że krzyżowanie takie trwało kilka stuleci zrzędu, świadczy o tem przekonywająco język jakucki, jak to dowiódł szczegółowo akademik Böhtling w trzecim tomie niemieckiego wydania“ — mówi Middendorff dalej z tego samego powodu. Gdzie wszakże dokonywało się wzmiankowane bytowanie z mongoło-Burjatami, którego ślady zostały i w trybie i w języku Jakutów, trudno określić. Być może, iż wpływy sięgają czasów wspólnego pożycia na południu w środkowej Azji lub Mongolji, a być może, że później zostały przyniesione tutaj na północ z wychodźcami

¹⁾ Middendorff, *ibid*, cz. II, otd. IV, str. 766.

burjackimi z nad Bajkału. Podania Jakutów mówią o narodzie „Choro“, który przybył z południa i zmieszał się z nimi już w teraźniejszej ich ojczyźnie. „Choro“ nazwani są w podaniach przodkami Jakutów¹⁾. Chudjaków twierdzi, że „Choro“ jest imię własne, ale znaczy również: ptak przelotny, a również — południe, południowy; „chorollor“ liczba mnoga od „Choro“. W przytoczonym przezeń podaniu mówi się o „Choro“ — praojcach Jakutów, którzy mieszkali niegdyś w Egińskim noclegu Wierchojańskiego ułusu, w odległości 3-ch „kios“ (30 kilom.) poniżej ujścia rz. Bytantaja, „bliżej morza“. — Mieszkali oni w jednym domu a było ich „wraz z dziećmi i żonami siedemnaście dusz“²⁾. (Wierchoj. Sbor. str. 54). W „ołongo“ (bylinach) nieraz wymieniani są „Choro“. W „ołongo“ Keńczö-Bögö, mówi się, że we wrotach północnych stoi „Dźwięczny Dźwięk“ — bohater „mówiący po „chorołosku“. — W „ołongo“ „Stara i Stary“ wróg bohatera, zły duch zwie się sam „Choro-Dybyrdan, bohater ze strzemionami

¹⁾ Middendorff, ibid, cz. II, old. IV, str. 766.

²⁾ Jest to błąd, pochodzący z nieścisłego przekładu tekstu. Tam powiedziano: Jangjagja, Bytyntaj tördë kirjarin allara ettjugjar, juś kös allara, chorollor, deñ dżon bałlara juśju tərjud sacha, sacha tərde dżon — co znaczy dokładnie: Nad Janą, przy ujściu Bytantaja, z tamtej jego strony poniżej. trzy „köś“ (10 wiorst) poniżej, Chorolowie mówią, lud był górnego pochodzenia jakuckiego, jakuckiego rodu lud... Po jakucku praojcowie — abjuge. Njanga, Janga, Dżjanga — nazwa Jany pochodzenia tunguskiego — od wyrazu janga — gołe wyniosłości, lub wysoka naga tundra. Ci dawni „choro“ obecnie zwą się oficjalnie I i II naslegi Egińskie.

z 9-ciu guzów". Jest tam koń „Choro-Tjabeń". A dotychczas przechowało się wyrażenie „nie po chorołorsku mówię ci, a po jakucku" w znaczeniu, że „mówię zrozumiale (Nam. uł. 1891 r.). Istnieją wśród Jakutów rody, nawet całe naslegi przezywające się „Choro", naprzykład: Choro Ōdej, oficjalnie — II Ōdejski w Namskim ułusie, nasleg Choro w Zachod. Kangałchskim uł. Istnieje jezioro „Choro" w Suntarskim uł., Wiluj. okręgu.

W bylinach jakuckich spotyka się dużo słów burjackich, przeważnie przezwisk bohaterów, jako to: Olon-Dolon — siedem-wiele, Sjuga-bögö — wąż-siłacz, Ałyp — olbrzym, Chosun — wojownik, szermierz, daban — wejście na górę i t. d. Jeżeli przyjmujemy, że jakuccy „Choro" byli Burjatami, to prawdopodobnie należeli oni do plemienia Choro, które koczuje na południe od Bajkału nad rzekami Udą, Chilką oraz za Ingodą aż do Onona. Jest to najpotężniejszy ze szczepów burjackich; w 1821 r. w koczowiskach ich nad samą Udą liczone 23.000 dusz. (Ritter. „Ziemlewiedzenie Azii" str. 150, t. V). O nich to mówi Spathariusz, opisując swoją podróż w górnym biegu Udy:

„Postój, 11 listopada 17 dzień, jechaliśmy tylko poprzez niewysokie wyniosłości, i przyjechaliśmy nad rzekę Pogromną a Pogromna stąd słynie, że nad tą rzeką gromili Mongołów, nieplacących jasaku przeszłego 183 roku (1675 r.), kozacy daurscy, narczyńscy wraz z tymi z ostrogu Ałbazińskiego; a ci Mongołowie zwą się Tobuty (po burjacku ród —

tabin), którzy liczne krzywdy czynili ludziom carskim a było ich ze trzy tysiące i koczowali wzdłuż Udy a po pogromie rozpiezchli się daleko i obecnie koczują nad Ononem, rzeką w stepach, od rzeki 45 wiorst“. („Putieszestwie N. Spatharja czerez Sibir w 1675 r.“, str. 137). Źródła Udy leżą blisko od rzeczek, płynących do Witymu. Ritter pisze o tej miejscowości: „Cały ten kraj ciągnący się cokolwiek na południe od równomiernie wyniosłego, zimnego i błotnisteo stepu Witymskiego, mający wszędzie łączność z temi stepami, posiada w obfitości urodzajny czarnoziem. Wszystkie wymienione przez nas rzeki (Jerrawnia, Charatorom, Dogno) płyną do Witymu a więc należą do wodozbioru Leny. Zupełnie blisko od nich wypływają źródlika Udy, nad jednym z nich stoi stacja pocztowa „Udinskija Wiersziny“ (str. 174 *ibid.*). Być może, że dolinami tych rzek niegdyś część plemienia Choro przedostała się do kraju Jakutów, przyniosła tam swój język, który rychło znikł, swoje obyczaje, podania, baśni i wierzenia, których ślady znajdujemy obecnie oraz swój typ“.

Zauważę, iż charakter doliny Witymu nie dopuszcza przejścia jednoczesnego licznej i obarczonej stadami bydła gromady ludzi. W środkowym swym biegu Witym nie posiada pastwisk obszernych. Ze wszystkich jednak dróg prowadzących z nad Bajkału i Amuru na północ dolina jego uznana została za najdogodniejszą do przegonu bydła, lepszą niż doliny Ałdanu lub Olokmy. Wzdłuż Witymu przypędzono z nad Bajkału kilka hurtów bydła do kopalni złota. (Krapotkin).

Wpływ krwi mongolskiej na typ jakucki jest znacznie większy, niżby go mogła wywołać mała, osamotniona horda. Należy więc przypuszczać, że energiczne krzyżowanie z plemionami mongolskimi odbywało się dawno, na południu, w czasach bliskiego sąsiedzowania Jakutów z temi ludami.

Wymienię obecnie wszystkie znane Jakutom nazwy narodów i rozważymy na ile każdy z nich mógł wpłynąć na zmianę jakuckiego typu. O niewątpliwym wpływie Rosjan i Tunguzów już wspomniałem; pozostaje wyliczyć nazwy innych narodowości i ustalić choć w przybliżeniu pochodzenie i starożytność tych nazwisk. Następnie uważam za ważną wskazówkę stopnia krzyżowania się Jakutów z cudzoziemcami, ich pogląd na powierzchowność rozmaitych typów i ludów, na wstręt, czy pociąg, pogardę lub szacunek, jaki czują dla nich.

Wszystkich cudzoziemców Jakuci nazywają „omuk“; „omuk“ również zwą Tunguzów oraz pokrewne im jukagirskie plemiona. Nazwa ta starożytna. Rozróżniają Jakuci dwie grupy Tunguzów: morskich — bajgał omuk i górskich — tas omuk. Pierwsi słyną za niezgrabnych, wątłych, niezdolnych a jednocześnie przebiegłych i kłamliwych; drudzy uchodzą za — dzikich i ciemnych, lecz dumnych, prawdomównych i pociągających. Krążą jednak wśród Jakutów przysłowia i żarty, wskazujące na wstręt kobiet jakuckich do mężczyzn Tunguzów. Naodwrot dziewczęta i kobiety tunguskie uważane są przez Jakutów-mężczyzn za piękne i poszukiwane na kochanki a nawet żony. Górale Tunguzi są istotnie dzielniejsi i ładniejsi od

„morskich“, do których głównie zaliczają Jukagirów. Wpływ Tunguzów górskich na Jakutów był bez porównania silniejszy, styczność obu narodowości większa, stosunki dawniejsze niż z Jukagirami. Wśród górskich Tunguzów Jakuci rozróżniają dwa plemiona: „łamancha“ i „leliel“, podobne do siebie w typu, obyczajów i odzieży, ale mówiące odmiennymi narzeczaniami. Każde z tych plemion składa się z kolei z rodów o rozmaitych nazwach. Mówili mi Jakuci, że podobne odmiany plemienne istnieją i wśród „morskich“ Tunguzów (właściwie „nadbrzeżnych“, pomorskich), ale wymienili mi tylko jedną: Kanghai, niewielkie plemię koczujące razem z Czukczami na niżu Indigirki i Kołomy. Kanghai niczem się nie różni od innych Jukagirów, ale zachowali starodawny ubiór narodowy, który gdzieindziej już zniknął. Jakuci nie lubią naogół Kanghai i nie znam wypadku małżeństwa Jakutów z osobnikami z tego plemienia. Pozostałych pobrzeżnych Tunguzów Jakuci zwą poprostu „omuk“ albo „jukagir“. Obie ostatnie nazwy są powszechnie znane, podczas gdy nazwy plemion i rodów tunguskich rzadko kto zna wśród Jakutów.

Rosjan zwą Jakuci: nucza, yczcza, luczcza, zależnie od miejscowości. Mówiono mi, że dawniej nazwa „luczcza“ było powszechną. Wyraz ten zdaje się, że został zapożyczony od Tunguzów, którzy wcześniej od nich zetknęli się ze zdobywcami-kozakami, i od których Jakuci zapewne dowiedzieli się o dziwacznych przybyszach. Jurakowie i Samojedzi zwą Rosjan ljuŝe; niegdyś Chińczycy, Mongołowie, Burjaci, wiele plemion sybirskich południowych i zachodnich nazy-

wali, Rosjan, locza (lo-cza). Nazwa ta nie ma innego znaczenia po jakucku, ale po tungusku tłumaczy się: potwór, straszycło, kukła. Że Rosjanie szczególnie z początku musieli wydawać się Jakutom straszycłami, dowodzi opisanie w ich bajkach djabłów, którzy stale są podobni do Rosjan, do białych. Z tych opisów bije szczególniejszy wstręt do cech wybitnie aryjskich, do długiego nosa, do zarostu na brodzie i policzkach, do głębokiej osady oczów. Do dziś Jakuci odczuwają wstręt do tych cech. „Nosaty, włochaty, z lodowatemi oczami, patrzącemi tu i tam“, — mówią z odrazą. Ale białość skóry, jeżeli nie przechodzi w czerwoność, podoba się im; o zbyt ciemnych swych rodakach mówią żartobliwie: „czerwonoskóry niby kociel miedziany“. Magan — białolicy, znaczy to samo, co piękny. Niur-ulan — białolica, w bajkach przezwisko piękności. Złotawe blond włosy również podobają się Jakutom, lecz nie lubią, wprost brzydzą się, rudemi. Błękitne, jasne oczy zwą drwiąco: „lodowate oczy“ (mus charak). Ale zwolna, pod wpływem częstego obcowania z przyjezdnymi z południa blondynami, w pobliżu miast, osad rosyjskich i w przydrożach traktów kupieckich, zmienia się zwolna smak Jakutów i sam słyszałem nieraz zachwyty kobiet jakuckich nad „złotemi włosami“ i „oczami, błękitnemi jak niebo“ południowych przybyszów. Zarost na twarzy już w tych miejscowościach nie wywołuje wstrętu i nie jest przedmiotem żartów, przeciwnie: postępowi Jakuci sami próbują zapuszczać wąsy, brodę lub baczki. Rzadko się im to zresztą udaje, gdyż z natury nie są skłonni do zarostu a syste-

matyczne wyrywanie włosów nie tylko na twarzy, lecz pod pachą, na piersiach, rękach i w kroku osłabiło zupełnie ich uwłosienie. Obecność zarostu jest zawsze dowodem domieszki krwi obcej, aryjskiej albo semickiej. Wielki wzrost Rosjan i mięsista mocna budowa ich ciała podoba się Jakutom, o ile nie przekracza średniej miary. Szeroka miednica i wysokie, duże piersi kobiet rosyjskich uważane są nie tylko za brzydkie, ale nawet za pewnego rodzaju uwłaczającą ułomność. Pamiętam w Kołymskim okręgu, jak pewna dziewczyna jakucka wstydziła się bardzo swych dużych stosunkowo piersi, jak starała się je umniejszyć przez mocne sznurowanie kaftana i radziła się nawet mnie, jako „wszystko wiedzącego człowieka“, co robić, aby one zmały. Chłopcy okoliczni wyśmiewali się z niej, dziewczęta drwiły, choć w istocie przedmioty żartów były wcale nie większe, niż zwykle u dziewcząt rosyjskich.

Nie podoba się Jakutom również typ wybitnie mongolski: twarz szeroka, płaska, wystające policzki, nos płaski i cera żółta.

Panowanie Rosjan jako zdobywców, ich przewaga fizyczna, umysłowa oraz kulturalna, uznana przez wykształconych Jakutów, wpływa obecnie coraz silniej na jakuckie pojęcie o piękności i przyspiesza krzyżowanie się z Rosjanami. Potomstwo czysto jakuckiego typu „lakaris“, skrzyżowanego z rosyjskiem, ma dość przyjemne dla oka rysy i kształty.

„Nuczcza“ zwą Jakuci wszystkich wogóle Europejczyków, chociaż znają nazwy niektórych na-

rodowości: bielak (Polak)¹⁾, prencius (Francuz), nemec (Niemiec), amerikan (Amerykanin), kokol (chochol-Rusin). Oprócz Polaków i Rusinów, którzy dostawali się tutaj jako wygnańcy, resztę narodów znają jedynie z opowieści. Żydów, których spora ilość mieszka w m. Jakucku oraz jeździ w interesach handlowych po całym kraju, zwą Jakuci „sid“ i traktują ich niechętnie, często pogardliwie jako nieuczciwych krętaczy. Cyganów, Tatarów, Czerkiesów, Kirgizów, którzy tu również pojawiają się jako zesłańcy, odróżniają od Rosjan, uważają za swych pobratymców z krwi, lecz zwą ich po rusku: cygan, tatar i t. d. Kobiety jednakże boją się tych mężczyzn i unikają ich, gdyż mają opinię gwałtownych i dzikich. Krzyżowaniu się ich z Jakutami przeszkadza również religja.

Z obecnych swoich sąsiadów znają Jakuci Czukczów, Korjaków i Kamczadałów. Z pierwszymi dwoma narodami znajdują się w ciągłych stosunkach, szczególnie z Czukczami, z którymi wiodą ożywiony handel. Ale o małżeństwach z Czukczami nie słyszałem a spytani o nie kresowi północno-wschodni Jakuci, wyrażali się przecząco i pogardliwie: „czyż człowiek mógłby żyć z takim zwierzęciem“ (Kołym. uł. 1884 r.). Wbrew temu w miejscowości Jąża, dokąd rok rocznie przyjeżdżają w zimie w większej ilości

¹⁾ Polak według powszechnego mniemania krajowców musi koniecznie wszystko umieć, posiadać, jak mówią „głowę i palce“. Musi być dobrym rzemieślnikiem, majstrem, rolnikiem, kupcem i zawsze lekarzem. Gdym odmawiał leczenia chorych, wyrzucali mi: „cóż ty za Polak, jeżeli ludziom poradzić nie możesz“!

Czukczy i koczuja w ciągu paru miesięcy, widziałem chłopaka, nieślubnego syna biednej Jakutki, który twarzą, budową ciała, kształtem czaszki podobny był do tego stopnia do Czukczy, iż nadano mu nawet przezwisko „Czukcza“. O miłośkach Jakutek z Czukczami nie słyszałem, ich się wstydzą i starannie je ukrywają, ale stosunki Jakutów z kobietami czukackimi są dość częste i mówi się o nich głośno. Kamczadalów znają Jakuci tylko ze słyszenia i zwą „Kamczak kisi“ (kamczacki człowiek). Ze słyszenia również tylko wiedzą o Chinczykach i Burjatach. Pierwszych zwą „kytaj“, drugich — „bratskáj“ — oba wyrazy zapożyczone od Rosjan¹⁾. Uważają ich Jakuci za pokrewne sobie narody i Chińczyka, członka amerykańskiej ekspedycji podbiegunowej De-Longa, zwali „Jakutem“. (Wierchojański ul., 1882 r.). Wiedzą, że Chińczycy mieszkają daleko na południu; opisy chińskiego państwa dość często zdarzają się w baśniach i podaniach jakuckich, a głowa państwa stale zwie się „Bogdo-chan“ i odróżnia nawet w tytule od „Yrachta“ — car albo „Jurjung Yrachta“ — biały car, panujący rosyjski. O Mongołach mają Jakuci bardzo mgliste pojęcie. Nazwa „Mogoł“, spotykana dość często w baśniach i bylinach jakuckich — znaczy starożytny, dawny, potężny, dziwaczny... Pytani, co znaczy ten wyraz dokładniej, mówią bazarze zwykle, że nie wiedzą, że „był podobno taki lud na południu“ (Nam. ul., 1891 r.). Ostjaków i Samojedów ogół jakucki nie zna, dla nich

¹⁾ Kytai, kytaida — tak nazywali Ujgurzy jakiś szczep tunguski (Radloff „Die alttürkischen Inschriften“, p. 110).

są to omuk — cudzoziemcy; rozróżniają ich jedynie najbliżsi sąsiedzi Dołganie; Samojedzi zaś i Ostjacy zwą Jakutów oraz Dołganów po rosyjsku: Jakut, Dołgan. Nazwa Dołganie została według Middendorffa (ibid. Cz. II, dział VI, str. 664) przyniesiona przez emigrantów jakuckich ze wschodu z nad Leny.

Z powierzchowności Jakuci rozpadają się na trzy wyraźne odłamy: 1. metysów, powstałych przez krzyżowanie z Rosjanami; 2. mongolo-turańczyków, do których należą i metysi tunguscy, i 3. odłami — właściwie turański.

Ostatnia grupa ma smukłe członki, małą suchą głowę, nos zlekka garbaty, twarz owalną, usta wąskie, jaskrawo-malinowe, oczy podłużne, błyszczące. Dużo takich osobników, całe ich rody i gminy, istnieją rozsięte w środowisku przeważnie mongolo-turańskim. Jakuci uważają ten typ za piękny i nazywają go „lakariś“.

Jakutów zaliczyć wypada do ludów niewysokich; 67% z nich należy do ludzi mniej niż średniego wzrostu. Przeciętna ich wysokość waha się między 1601 mm i 1625 mm (około 5 stóp); najwyżsi są metysi-Słowianie; największy wzrost podany przez Feliksa Kona¹⁾, z którego dziełka czerpię wszystkie przytaczane cyfry, wynosi 1810 mm, najniższy — 1405 mm. Kobiety są o 156 mm niższe od mężczyzn. Rosną Jakuci do lat 26—30. Są zwięzli i krępi. Objętość piersi w stosunku do wzrostu mają większą, niż narody europejskie, a nawet inne turań-

¹⁾ F. Kon „Fizjologiczeskija i biologičeskija nabludenia nad Jakutami“.

skie i mongolskie. Przeciętna wielkość połowy wzrostu Jakutów równa się 811,5 mm, przeciętny obwód piersi — 875 mm. Ręce mają długie i cienkie; nogi krótkie, krzywe, tatarskie; miednicę wąską, pośladki małe. Żołądek mają umiarkowany, choć u osób źle odżywianych, dendrofagów, karmiących się łykiem sosny lub modrzewiu, rozpycha się on nieraz do potwornych rozmiarów. Łydki słabo rozwinięte, stopa mała, krótka z wysokim podbiciem. Zdaje się, że duży palec u Jakutów jest bliżej umieszczony od pięty niż u Europejczyków. Chodzą Jakuci też inaczej: piętami więcej nazewnątrz. Dłonie, szczególnie u kobiet — małe, zapięście cienkie i zgrabne. Godnem uwagi jest też położenie wielkiego palca u rąk, mieszczącego się bliżej obsady innych, tak, że garść u Jakutów jest mniejsza od europejskiej. Palce mają oni krótkie, jednostajnie grube. Piersi kobiet młodych mają wymiary nieduże i kształt kulisty. Z kształtu czaszki Jakuci należą do średniogłowców. Głowy mają niewielkie, okrągłe; czoła niskie, gładkie; skronie wypukłe; kości twarzy wogóle mają znaczną stosunkowo przewagę nad czaszką. Nos szeroki, z płaską osadą, niewiele wznosi się nad wystającymi policzkami¹⁾. Usta mają wyraźny, często kształtny rysunek, ale wargi są grube, mięsiste i szerokie. Zęby białe lub żółte, zlekka skośno ścięte, są zwykle drobne i zdrowe. Podbródek mały i wtył cofnięty. Jama oczna ma mniejszą zaklesłość, niż u Mongołów

¹⁾ Długi, wystający nos Jakuci uważają za brzydki, taki nosacz zwie się „dzantys“; twarz męska szeroka o rysach grubych zwie się — „tomoron“.

i Tunguzów; brwi rzadkie, wzniesione u skroni. Oczy czarne, podługowate nakrywają powieki mięsiste z długimi, wygiętymi rzęsami. Przekrój oczu u Jakutów jest mniej ukośny niż u Mongołów i Tunguzów, oczy ich są większe. Płeć mają mocno śniadą, niekiedy żółtą jak mosiądz¹⁾. Włosy czarne, twarde rosną tylko na głowie; z twarzy oraz innych części ciała rzadkie ich okazy są starannie przez krajowców wyskubywane. W obliczu Jakutów uderza nadmierne wydłużenie środkowej części ze szkodą czoła oraz szczęki dolnej.

Jakuci nie odznaczają się siłą mięśniową. Człowiek zdolny podnieść na plecach 10 lub 12 pudów uważany jest wśród nich za siłacza; zwykle z trudnością dźwigają połowę tej wagi. Na weselu w Kołymskim ulusie wśród 100 mężczyzn tylko trzech było w stanie podnieść 4 tusze mięsa razem związane (15 pud.), tylko jeden mógł podnieść 40 funtów wyciągniętą ręką. Feliks Kon podaje szereg prób, dokonanych przezeń zapomocą siłomierza, które wykazały, że najwyższą siłę rąk posiadają oni między 21 i 30 rokiem życia, że najwyższy wysiłek u mężczyzn dochodził zaledwie 160 a u kobiet 105 kilogramów, że ilość mańkutów wynosi prawie połowę badanych. W nogach Jakuci są silniejsi, niż w rękach i krzyżu; w walce

¹⁾ Zdarzają się osobniki ze skórą pstrą w jaśniejsze lub ciemniejsze plamy albo pręgi. Zazwyczaj plamy te i pasy występują na twarzy, piersiach i rękach. Często towarzyszą im smugi jaśniejsze włosów w czarnej zupełnie czuprynie. Są to dowody domieszki krwi rosyjskiej, jak to sprawdziłem w spotkanych przeze mnie wypadkach.

chętnie używają kolan, kopią i podstawiają nogi. Umieją doskonale biegać i skakać. Młodzież jakucka bardzo lubi wszelkie igrzyska; w czasie košby siana, w podrózach, na łowach, wykazuje nieraz wielką wytrzymałość. Ale do jednostajnej ciężkiej pracy dzień w dzień, do dźwigania ciężarów i kopania ziemi nie mają Jakuci ani ochoty, ani zdolności. W kopalniach złota nigdy im nie polecają robót ziemnych. Zato są doskonałymi drwałami, cieślami i woźnicami.

Poruszają się Jakuci dość ociężale, nie mają ruchliwości i zwinności Tunguzów, od których są jednak silniejsi. Nie posiadają też w ruchach spokojnego wykończenia Europejczyków. Ich gesta nie są malownicze, choć używają ich dość chętnie. Twarz, mało ruchliwa, kurczy się i drga tylko przy wielkiem wzburzeniu. Trzeba dobrze znać te martwe oblicza, aby uchwycić ich zmianę. Puls Jakutów bije od 65 do 75 razy na minutę, dyszą oni częściej od Europejczyków: dzieci 24 do 26 razy, dorośli — 19 do 21 razy na minutę. Ale temperatura ciała (mierzona w ustach) wynosi 36,7^o do 36,8^o C i jest niższą od temperatury żyjących w tych samych warunkach Rosjan. Ze zmysłów najlepiej rozwinięty mają słuch, potem wzrok, smak i powonienie. Słyszą wybornie i daleko. „Są złodzieje, którzy w lecie o pięć a w zimie o osiem wiorst dobrze słyszą... Złodziejowi bardziej ucho potrzebne, niż oko...” objaśniali mnie Jakuci bajagantajscy (1884 r.).

Widzą dobrze; większość należy do dalekowiedzów, jednego tylko znalazłem krótkowidza. Niektórzy rybacy i myśliwcy mają do tego stopnia oczy teleskopiczne,

że nie byli w stanie na zwykłą odległość rozpoznać drobnych rysunków i rzeźby... „To dobre dla „nucza“ (Rosjan) a mnie oczy szczypie... za drobne...“, mówił mi Jakut, zwracając prostaczęj roboty pierścieni srebrny. Ten sam myśliwiec gołem okiem rozróżniał Plejady: „ich dużo, ale większych tylko siedem“ — mówił. (Kolym. ul., 1883).

Myślę jednak, iż pochodziło to z niewyrobienia. W tej samej miejscowości mieszkańcy po jakimś czasie nauczyli się rozpoznawać treść rysunków i oglądanie ich sprawiało im przyjemność. Na południu, w miastach, Jakuci wyrabiają drobne snycerskie przedmioty z kości sloniowej, drzewa oraz srebra; wielu z nich pięknie pisze i nieźle rysuje. Tylko odcieni kolorów dobrze nie rozróżniają. Nawet inteligentni Jakuci plątali kolory sine, niebieskie, fioletowe i zielone. W języku ich niema jeszcze poszczególnych nazw dla oddzielnych barw tej grupy, wszystkie nazywają „küoch“. Fioletowy przedstawia dla ich oka trudności nie do pokonania, nawet wychowani w miastach, którzy odróżniają już niebieskie barwy od zielonych, rady sobie z fioletowym dać nie mogą. Miałem pudełko farb suchych, ułożonych w dwóch zupełnie do siebie podobnych szeregach; otóż nigdy prawie Jakut nie umiał ułożyć kawałków w tym samym porządku co wzór, zawsze błękitne, zielone lub niebieskie, szczególnie w bladych lub ciemnych odcieniach, pomieszał. Tęcza według Jakutów ma trzy kolory: żółty, czerwony i „küoch“.

Smak Jakuci jeszcze mniej mają wyrobiony. Lubią potrawy kwaśne, słodkawe lub słabo-kwaskowate.

Więszych ilości słodyczy, cukru, ciastek nie znoszą; nawet dzieci jakuckie nie były w stanie zjeść więcej nad dwa kawałki arbuza lub dyni — mdliło je. (Namski ul., 1890 r.). Sól chętnie dodają do pokarmów, ale też w nieznaczej ilości; zwykła słoność potraw europejskich już im dokucza. Smaków ostrych, korzennych, gorzkich, palących nie cierpią. Mają jedną nazwę dla trzech smaków: dla smaku kwaśnego, gorzkiego, cierpkiego — asy, dla słodkiego — miniges, dla słonego — tustach. Ta ubogość określeń i słabość zróżniczkowania smaków pochodzi do pewnego stopnia z małej różnorodności używanych pokarmów. Dodam tylko, że Jakuci lubią zjeść smacznie i dużo oraz że smak rozmaitych mięsów i nabiału rozróżniają wybornie. Umieją również mieszać potrawy z pewnym wyborem, np.: do tłustej koniny bogaci podają w osobnej miseczce stare mleko kwaśne, które służy jako sos ostry. Jedzą chętnie Jakuci szczaw, czosnek dziki, cebulę dziką i rozmaite jagody.

W powonienie są uposażeni najslabiej. Mieszkają razem z bydłem, w brudnych, odrażających jurtach, noszą odzież ze skór źle wyprawnych, przesyconych zapachem tranu, krwi bydłowej i nawozu. Biedacy zupełnie nie noszą bielizny, nawet zamożni nie zmieniają jej i nie piorą, twierdząc, że od prania koszule się „tylko rwą i niszczą“. Łatwo zrozumieć, że wrażliwość na zapachy w tych warunkach rozwinąć się nie mogła. Długa zima i słaby zapach kwiatów w lecie nie sprzyjały również wyrobieniu tego zmysłu. Na południu, gdzie Jakuci mieszkają w czasie zimy razem z bydłętami, do tego stopnia przyzwyczajają

się do zapachu gnoju oraz uryny bydłeczej, że wprost ich nie czują, choć świeży przybysz dusi się w ich chatach. Nie powiem, żeby atmosfera taka podobała się Jakutom, lecz, podobnie jak nasi chłopi, woła w mieszkaniach przykry zapach, niż niską temperaturę i wyżej cenią zdrowie swego bydła, niż swoje własne. Zresztą nie wierzą, aby pożycie z tak pożytecznym stworzeniem jak bydło, mogło szkodzić. Pod naciskiem warunków ekonomicznych godzą się i ze złym zapachem i z brudem mieszkań i z wieloma innymi niedogodnościami, których unikają jednak zamożniejsi Jakuci, budując dla siebie obszerne domy a dla bydła oddzielne chlewy. Nie można również twierdzić, żeby Jakuci nie lubili przyjemnych zapachów i nie znali ich; owszem lubią zapach siana, łąk, piżma, miry (kadzidło). Chętnie wachają perfumy. Podobnie jak inne ludy lubią oni zapach osób ukochanych, dzieci, rodziców, małżonków. Wachanie ich opiewa się narówni z pocałunkami w pieśniach uczuciowych, trenach lub erotykach. Zdaje się, że pocałunek u Jakutów jest wynalazkiem nowszych czasów. Muszę jednak wspomnieć o niezwyklej, specjalnej czułości powonienia u Jakuta, którego byłem świadkiem. Gdyśmy w zamieć zblądzili w drodze, przewodnik odkrył i znalazł mieszkańców w szczerem połu *po zapachu dymu*, jaki przyniósł powiew wiatru (Wierchoj. ul., 1880 r.).

Co do organu głosu, to mężczyźni-Jakuci mówią zwykle tenorem, kobiety sopranem; barytonów i basów nie spotkałem wśród Jakutów. Wytrwałość Jakutów na chłód, głód, pragnienie, niewygody, za-

równy jak zdolność ich do wysiłków niezwykłych, w ciągu dni kilku zrzedu, bez snu i wypoczynku, powszechnie są znane. Znane również jest ich obżarstwo, lenistwo, ospałość... Tylko organizmy pierwotne umieją te rzeczy pogodzić. W miejscowościach, gdzie myślistwo i rybolówstwo służy Jakutom za główne źródła dochodu, własności te posiadają oni w stopniu niezwykłym; przy zmianie jednak trybu życia szybko je tracą. Usposobienie mają Jakuci wesołe, lubią żarty i cięte odpowiedzi; są wrażliwi i towarzyscy, ale nie do tego stopnia co Tunguzi. Lubią zabawy, widowiska, tańce, współzawodnictwo, igrzyska i walki. Łatwo stają się namiętnymi graczami w kości lub karty; łatwo wpadają w nałogowe pijaństwo.

Pozostało jeszcze wspomnieć o kalectwach i chorobach rozpowszechnionych wśród Jakutów. Najczęściej spotykają się wśród nich zezowaci i ślepi, wogóle chorzy na oczy. Garbatych, krzywych, kulawych oraz jakałów jest niedużo. Głusi i głuchoniemi zdarzają się niezmiernie rzadko. Idjotów i słabych na umyśle jest, powiadają, wielu w Wilujskich ulusach. Często, szczególnie na północy, cierpią krajowcy na choroby nerwowe, konwulsje, napady chwilowego obłądzenia. Niema tam prawie kobiety, któraby nie cierpiała do pewnego stopnia na „prze-drzeźniaczka“¹⁾. Taki chory ma nieprzewycięzoną potrzebę powtarzania dźwięków i ruchów, które

¹⁾ „Amüriach“ po jakucku, po teleutsku „ämüräk“ znaczy czuły; „amyrach“ — zgodny (Radloff „Die alttürk. Inschriften“, str. 950—648).

widzi i które go wzruszają. Niektórych „przedrzeźniczy“ można doprowadzić przestraczem lub podrażnieniem do zupełnej utraty woli; w tym stanie powtarzają oni automatycznie wszystko, co im pokazac. Krajowcy często urządają sobie bezpłatne widowiska z odruchów tych chorych. Ale czasami taki „ämüriach“ rzuca się też z nożem lub siekierą na powód przestraczu.

Przysłowie jakuckie mówi: „ämüriach bije jak ren“ (nagle).

Drugie z kolei bardzo rozpowszechnione cierpienie nerwowe jest „mänrier“ lub „mänörik“ — histerja. Chory perjodycznie, co jakiś czas, bez żadnego powodu albo też pod wpływem silnego wstrząśnienia czy bólu, krzyczy, wyje, rzuca się, tańczy i śpiewa. Jakuci uważają go za opętanego przez złego ducha. „Mänariä, mänärik“ w innych turańskich narzeczach znaczy obłąkany, lecz Jakuci obłąkanych nazywają „irbit“, co w zastosowaniu do mleka oznacza: zepsuło się, zwarzyło. Altajcy, Teleuci, Sahajcy, Kojbałowic, Kirgizi słowem tem wyrażają wogóle: zepsuł się, zwichnął.

Nerwowym chorobom wśród Jakutów podlegają więcej kobiety niż mężczyźni. Bardzo rozpowszechnione są wśród krajowców, dzięki ich niechlujstwu, choroby skórne wszelkiego rodzaju: liszaje, świerzba, skiry i wrzody. Skrofuly, niedokrwistość, jako rezultaty lichego pokarmu i strasznie grasującego tu syfilisu są powszechne. A na północy w błotnistych miejscowościach, gdzie mieszkańcy karmią się przeważnie najgorszego gatunku rybami, tai się po ką-

tach — trąd. Mieszkańcy strasznie się boją tej choroby, zwą ją „chorobą wielką“ lub „syster“; chorych wydalają ze swych gmin i osadzają w osobnych kolonjach. „Tam nawet drzewa chorują, są marne i krostowate, tamtędy nawet przechodzić niebezpiecznie“, mówią o tych okolicach tubylcy¹⁾. Syfilisu również lękają się; uważają go za chorobę przyniesioną niedawno z południa. Z chorób epidemicznych najstraszniej działa na nich ospa; umiera odeń jak od morowej zarazy 90% chorych. Malarja, mimo obfitości w lesie błot i wilgoci, jest jednak rzadką. Reumatyzm rozmaitych odmian jest bardzo rozpowszechniony. Dość często również bywają wypadki strasznej choroby zwięzienia przelyku, od której ludzie z braku pomocy umierają z *głodu*. Wogóle powiedzieć można bez przesady, że wszystkie rodzaje chorób, właściwych miastom i wsiom Europy, spotykają się tutaj. Lekarstw Jakuci używają bardzo mało, i to tylko wpobliżu miast. Zwykle leczą ich szamani i znachorzy. Wbrew jednak ciężkim klimatycznym i ekonomicznym warunkom, niepodobna Jakutów zaliczać do ludów wymierających; owszem przedstawiają oni materiał biologiczny zdrowy i hartowny, który z polepszeniem bytu zmienia się łatwo w lud rosły, silny, zdolny i pracowity. Żyją Jakuci do późnej starości; 70—80 letni starcy nie należą do wyjątków, ale śmiertelność wśród ogółu jest ogromna.

¹⁾ W Wilujsku istnieje jedyny w całej Rosji szpital trędowatych. Obecnie powstał taki szpital i na południu Rosji Europejskiej.

IX.

Gospodarcze podstawy bytu.

Na historycznej widowni Jakuci pojawiają się jako pasterze. Holenderski geograf Witsen (1692 r.) mówi o nich, że są doskonałymi jeźdźcami i posiadają liczne stada koni. Rosjanie znaleźli u Jakutów prócz koni i bydło rogate. Najpierwsze wieści zanotowane przez historję o stadach jakuckich znajdują się w skardze, podanej na Chodyrewa i Kopyłowa (1639 r.), że „pomordowali i złupili wielu Jakutów nad Amgą i Aldanem, że żony ich i dzieci zabrali do niewoli, a bydło, konie i krowy uprowadzili“¹⁾.

Istnieje wiele wskazówek, że w przeszłości hodowla koni przez wiele wieków służyła Jakutom za jedyną podstawę ich bytu. Podania zgodnie twierdzą, że: „niegdyś Jakuci bydła rogatego chowali mało, głównie troszczyli się o konie...“ (Kołym. ul., 1891 r.). „Niegdyś małośmy mieli bydła rogatego; nawet bogaci trzymali krowy — tylko na użytek własny“ (Namski ul., 1887 r.).

Gmelin, półtora wieku temu, pisze z powodu jakuckiego święta kumysu: „Powiadają, że lat temu dziesięć uciecha trwała dłużej, gdyż Jakuci więcej mieli koni. W ostatnich czasach dużo koni wyginęło

¹⁾ „Dopolnienie k istoriczeskim Aktam“, T. II, str. 232.

od zim śnieżnych, z braku paszy oraz przez uciążliwe dostawy dla ekspedycji kamczackiej, które wymagały wielkiej ilości koni i wielką ich ilość zniszczyły¹⁾“.

W wierzeniach, w gusłach, w religijnych obrzędach, w pieśniach i poglądach Jakutów zachowała się do dziś cześć prastara dla koni. „Dawniej Jakut, choćby miał nie wiem ile rogatego bydła, wciąż uważał się za biednego, dopóki nie zdobył choć małego tabunu koni, wtedy tylko mówił: teraz i ja mam bydło, mam dobytek“ (Nam. ul., 1890 r.).

„Konie były niegdyś naszym bogiem... Widziałeś głowę kobyłą, którą na weselu kładą na szacrytnem miejscu. Do tej głowy modliliśmy się jak do świętego obrazu, jej musieli się kłaniać po trzykroć państwo młodzi przy wejściu. Myśmy oddawali cześć koniom, gdyż one nas karmiły...“ (Kołym. ul. 1884 r.).

Na ofiarę duchom potężnym i niebezpiecznym zawsze szamani przeznaczają konie. Duchy te nawet noszą nazwę „rodu duchów niebieskich z końmi“, gdy duchy „z podziemnych rodów“ zwą się „z bydłem rogatem“. Na sznury do upięknień i całopalenia nigdy nie używają szamani jakuccy sierści z rogatego bydła, zawsze włosów końskich, białych i to z grzywy. Pękami końskiego włosia upiększają pułhary weselne, worki skórzane i naczynia w święto kumysu (ysyech). Święto kumysu jest przedewszystkiem świętem koni, w jego pieśniach chóralnych, w których szczegółowo opisane jest gospodarstwo staro-jakuckie, wciąż wspomina się o kobyłach i źrebiętach, a o rogatem bydle

¹⁾ „Reise“... B. II, str. 507.

niema wzmianki. Słupy do przywiązywania koni są uważane za święte, za błogosławione: „gdy te słupy życzą komu dobrze, błogosławią go na odległość trzech dni drogi, słowami: niech żyje trzy ludzkie życia; gdy komu źle życzą, przeklinają go na odległość dziewięciu dni drogi, słowami: niech szumi, schnie, objąwszy wyschlą drzewinę!“...

Bogaci Jakuci, opuszczając na zawsze starą sadybę, gdzie im się dobrze wiodło, zabierają z sobą te słupy (Nam. ul. 1889 r.). Wiara w powodzenie związane z nimi jest do tego stopnia powszechną, że udziela się nawet inteligencji wiejskiej. Paroch Namskiej Uprawy, przenosząc się do nowego domu parafjalnego, wykopał i zabrał z sobą słup z przed dawnego domostwa. Często słupy do wiązania koni pokryte są piękną rzeźbą. Na górskich przesmykach, u rzeczek i brodów niebezpiecznych, tam gdzie u nas zwykle stawiają krzyże, Jakuci umieszczają słupy końskie. Do dziś wieszają na nich w ofierze pęczki końskiego włosienia, kawałki kolorowego perkalu, monety i t. d. Podobne słupy w czasach pogańskich stawiano na mogiłach naczelników i książąt. Głowice niektórych są ozdobione podobiznami łbów końskich¹⁾. Jakut nigdy nie rzuci na ziemię czaszki końskiej lub kości pacierzowej, zawsze stara się je powiesić na sęku, słupie lub kołku, co się nazywa „arangasty“ i jest oznaką poszanowania. U konia wszystko jest czyste, szlachetne i piękne. Podstawkom i rękojeściom naczyń drewnianych, nogom

¹⁾ Patrz Maack, „Wiluj. Okr.“ Cz. III, str. 102, rysunek mogiły na brzegu jeziora Bērë.

stołów, skrzyń, pudełek, przednim wieszadłom w jurtach, na których ongi zawieszano łuki, tarcze, broń, nadają Jakuci często kształty kopyt, nóg lub głów końskich, nigdy bydłęcych. Porównanie dziewczyny w śpiewce lub żarcie z kobylicą a chłopca z koniem uważane jest za ładne i odpowiednie, gdy tymczasem porównanie z krową lub ciołką wywołuje niechęć, nawet obrazę...

„Koń — czyste zwierzę, o wiele czystsze od człowieka! Wy, ludzie z południa, brzydzicie się koniną, a jecie wieprza!“ — wyrzucali mi Jakuci kołymscy. Końskie mięso, tłuszcz, wnętrzności przekładają Jakuci nad wszelkie potrawy, a kumys — nad wszelkie napoje. Dawniej, gdy nową budowano jurtę, obmazywano zawsze kumysem i krwią końską główne słupy domu. W bohaterskich pieśniach i podaniach koń gra niemalą rolę, jest powiernikiem, doradcą, przyjacielem bohatera, którego często przewyższa rozumem, szlachetnością i skromnością. Często on błaga rozgniewane duchy, aby darowały przewinienie panu jego. „Patrz, byś nie stracił swego konia, gdyż stracisz na wieki swój los bohaterski...“ pouczają człowieka duchy dobre, obdarowując go wierzchowcem¹⁾.

„Z początku bóg stworzył konia, z niego powstał pół-koń pół-człowiek a już ten począł człowieka!...“ głosi legenda (Bajgantaj. ul., 1886 r.).

„Bóg Stworzyciel, Biały Ai-Tangara stworzył konia i człowieka; krowa już potem wyszła z wody“ —

¹⁾ N. Potanin, „Oczer. Siew. Zap. Mong.“ wypusk VI, str. 631, bajka „Bosho“. Bajka zapisana w Wierchojańsku w 1884 r. E. T. Borisowym.

mówi inne podanie. Żadna legenda nie opiewa przemiany wyższego bóstwa w byka lub krowę, tymczasem w ołaho: „Stary i stara“ opowiedziane jest przeistoczenie się w kobylicę jakuckiej Twórczyni Aisyt — bogini płodności, urodzajów, opiekunki położnic i rodziny. Ona zstąpiła z nieba „wlokąc jak łódź trzydziestosążniowy swój ogon, niosąc z nieba grzywę srebrzystą w siedem sążni nad kłębem wypukłym na trzy sążnie; miała stojące uszy, chrapy niby trąby otwarte, sierść srebrną z trzech warstw ułożoną, kopyta niby grzebienie, pstre oczy pełne czułych, ciepłych myśli i pomysłów...“¹⁾

Jakuci bardzo lubią konie; pozbawieni ich — tęsknią do nich; co zauważyć łatwo w opowiadaniach o koniach Jakutów północnych; oczy ich zawsze z przyjemnością spoczywają na ulubionych kształtach i barwach tych zwierząt, opiewanych w pieśniach. Nie widziałem, aby Jakut wymyślał lub bił konia. „Konie są rozumne jak ludzie, nie trzeba ich obrażać. Przypatrz się tylko, jak one chodzą po łąkach. Nigdy bez potrzeby nie rozrzucają kop siana, jak zwykły to robić krowy, które wszystko depczą i bodą. Konie szcędzą pracę ludzką...“, objaśniał mi Jakut bajagantajski zachowanie się tabunów końskich na łąkach, gdzie one istotnie omijały kopy siana, rozrzucone przez bydło rogate.

„Koł zwierzę z czułymi myślami, zdolne ocenić zło i dobro!“ (Bajagantaj., 1886 r.). „Skoro ty mi mówisz, czyż nie posłucham Cię!“ odpowiada swemu wierzchowcowi bohater.

¹⁾ Chudjakow, *ibid.* str. 34. 121.

Jakuci, na wzór Arabów, pamiętają imiona oraz pochodzenie sławnych koni i podania o nich wiernie chowają w pamięci.

Do dziś dnia krążą w ulusie Nam opowiadania o koniu Këkja, wierzchowcu tajona Czorbocha z przed 250 lat, o biegunie Siragiaś, z którego powodu wybuchła krwawa nienawiść między dwoma namskimi rodami, o koniu Kutungaj Borong, na którym nikt w biegu nie mógł usiedzieć, gdyż „zrzucało każdego jak wiatrem“. Jakuci wilujscy opowiadają o znakomitym koniu Malarja... Każdy ulus, każda prawie miejscowość, każdy wódz i naczelnik mieli sławne konie. W opisach bajecznych bogactw tabuny koni wymieniane są w pierwszym rzędzie. W jednym z rapsodów główny ogier w stadach bohatera nazywa się „Chan-Dżaryły“, kobyła — „Küń-Kedelü“. Chan (król) i küń (słońce) są to tytuły najwyższe; byk naczelny w tym samym rapsodzie zwie się tylko „panem“ — Tajon-Tojbolu ogus (byk), krowa — „księżycem“ — Yj-Ydałyk ynak (krowa). Bydło rogate, obecnie szanowane wprawdzie, nie cieszy się jednak czią podobną. Dobrzy bohaterowie i bóstwa jakuckich ołaho zawsze jeżdżą na koniach, nigdy na bykach, jak to zdarza się osobistościom z mitologii burjackiej i mongolskiej. Przeciwnie, choć to się obecnie dziwnem wydaje, ale na bykach jeżdżą zwykle złe duchy, wrogie Jakutom.

Niewątpliwie, że w przeszłości jakuckiej koń odgrywał taką rolę, jaką w życiu Tunguzów i Czukczów odgrywa obecnie renifer.

Hodowlę rogatego bydła poznali Jakuci znacznie później. Ślady tej kolei pastuszej zachował język: konia zwą Jakuci „ad“, ogiera — „atyr“, klacz — „bie“, klacz jałową — „męgę“. Bydło rogate nie ma nazw odpowiednich. Wołu zwą bykiem koniem (ad-ogus), buchaja — bykiem — ogierem (atyr-ogus), „kytarak“ — wogóle znaczy starodojna klacz lub krowa. W potrzebie, w określeniach bydła rogatego Jakuci zawsze używają nazw końskich z omówieniem. Obecnie Jakuci zrozumieli doskonale, jaką przewagę i korzyści gospodarcze przedstawia hodowla bydła rogatego, lubią je i szanują, lecz uczucia te jeszcze są zbyt świeże, zbyt oparte na wyrachowaniu, aby mogły wyprzeć i stłumić wrażenia idealne, wychowane w czasach długiego i wyłącznego współzycia ze stadami koni.

A jednak gospodarczy środek ciężkości w czasach ostatnich bezwarunkowo przesunął się w stronę bydła rogatego, ono stało się głównym źródłem bogactwa i podstawą bytu Jakutów, ono dostarcza główną ilość pokarmu, siły pociągowej i roboczej. Przyrost jego wciąż zwiększa się:

Statystyka w kraju jakuckim prowadzona jest nadzwyczaj niedokładnie i pozwala na wnioski tylko ogólnej natury. Przytoczone tablice potwierdzają wszakże powzięte skądinąd mniemanie o wypieraniu koni przez bydło rogate. W miejscowościach słabo zaludnionych, proces ten odbywa się wolniej. W ulusach Olokmińskich jest posunięty najdalej i idzie najprędzej; w ciągu dziesięciu lat ilość koni z 9000 spadła tam do 7000, a ilość bydła wzrosła z 11.000

Ilość bydła według okolic. ¹⁾

Rok	Ilość bydła w całym kraju		Ul. Jakućki		Ul. Ołohmiński		Ul. Wilujski		Ul. Wierchojański		Ul. Kolymski	
	Konie	Bydło rogate	Konie	Bydło rogate	Konie	Bydło rogate	Konie	Bydło rogate	Konie	Bydło rogate	Konie	Bydło rogate
1879	144,325	263,424	83,896	173,968	9,178	11,813	45,451	71,760	5,626	5,764	1,118	110
1882	127,433	359,659	64,615	168,037	9,582	11,605	46,442	73,547	5,676	5,657	174	755
1884	122,235	230,440	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
1885	119,371	230,732	57,326	149,240	9,043	13,427	45,411	61,371	6,191	5,741	1,400	953
1886	116,168	236,890	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
1887	114,060	219,216	58,671	144,527	7,680	14,464	41,923	56,314	4,415	3,037	1,371	874
1888	—	—	79,873	134,977	—	—	41,720	54,624	4,955	3,142	992	695
1889	133,291	243,153	79,366	169,057	7,249	14,198	40,899	55,511	5,103	3,190	674	597
1890	123,073	220,165	68,761	146,639	7,520	13,789	40,808	55,838	5,158	3,249	826	650
1891	131,978	241,662	78,363	168,715	7,163	14,132	40,779	55,196	5,030	3,060	643	501

¹⁾ Cyfry poczerpnięte ze sprawozdań Jakuckiego komitetu statystycznego oraz z „Pamiętnoj kniżki Jakuckoj Oblasti”, 1891 r.

Według oficjalnych sprawozdań było więc w 1891 roku we władaniu Jakutów 131.978 koni i 243.153 szt. bydła rogatego, co wynosi mniej więcej jedną szóstą bydła rogatego na *duśzę* i jednego konia na *dwie duże* mieszkańców. Maak, który w 60 latach ubiegłego stulecia znalazł podobny stosunek w Wilujskim Okręgu (0,8 koni i 1,6 rog. bydł. na *duśzę*) nazywa *go uderzającą liczbą koni*; i wyjaśnia, że koń ma dla Jakutów znaczenie nie tylko jako siła robocza, lecz dostarcza dużej ilości pożywienia, gdyż Jakuci są wielkimi amatorami końskiego mięsa, a co ważniejsza używają na pokarm ogromne ilości kwaszonego kobyłego mleka (kumysu) („Wilujskiej Okrug”, cz. III, str. 143). Wogóle we Wschodniej Syberji, nawet tam gdzie końskiego mięsa nie jadają i nie sporządzają kumysu, koni hodują, mieszkańcy stosunkowo dużo; w Irkuckiej oraz Jenisejskiej gub. wypada na jedną *duśzę* mieszkańców 1,04 szt. koni i 1,05 bydła rogatego. Ale tam procent koni roboczych znacznie przewyższa ilość tychże w Jakutów, których stada składają, się przeważnie z dojnych kobył, z młodek, że żrebiat i koni opasowych, karmionych na ubój. M. M. Dubeński podaje w książce „Ziemielielie i skotowdstwo Jenisejskiej Gub.”, str. 137, że w 8 okręgach Irkuckiej i Jenisejskiej gub. podano: 391.788 koni roboczych, 198.036 koni nieroboczych i 70.417 żrebiat; a więc ilość koni roboczych używanych przeważnie do uprawy ziemi i przewozu towarów wynosi prawie ²⁾; ogólnej ilości koni; u Jakutów stosunek ten jest odwrotny.

do 14.000. W ulusach Jakuckich i Wilujskich, gdzie w rachubę ogólną wkluczone są miejscowości o rozmaitem zaludnieniu, przewrót ten nie występuje tak wyraźnie; mąci go jeszcze okoliczność, że wywóz mięsa i żywego bydła z tych ulusów do kopalni złota dochodzi co rok do 15.000 sztuk; koni wyborowych zaś idzie stamtąd nie więcej nad 2000 sztuk. Ulusy Wierchojańskie i Kołymskie są jakby przeżytkami ekonomicznej przeszłości Jakutów, mają oba gatunki bydła w równej prawie ilości, a niedawno, gdyż w roku 1872, sądząc z cyfr podanych przez K. Neumana, miały nawet przewagę koni¹⁾. Mianowicie:

	konie	bydło rogate
Ulusy Wierchojańskie . . .	6 159	4 468
Ulusy Kołymskie	4 413	1 924

¹⁾ K. K. Neuman. „Nieskolko słow o torgowle i promyslnosti w Siewier. Okr. Jakutskoj Obl.“, str. 13. Dodać należy, że w pomyślne lata, które przychodzą po epizootji, ilość koni w tych miejscowościach północnych, bogatych w wolne łąki i pastwiska, szybciej wzrasta, niż ilość bydła rogatego. Przeciwnie w okręgach południowych, gdzie wypasów wolnych mniej, ilość koni co najwyżej dochodzi do dawnego poziomu, podczas gdy ilość bydła rogatego zwiększa się obowiązkowo.

Przesuwanie się ośrodka ciężkości pasterstwa z hodowli koni na hodowlę bydła rogatego daje się zauważyć na Syberji nie tylko wśród Jakutów. I tak Kirgizi Bukiejewskiej Ordy posiadali

	1814 r.	1891 r.
Wielbłądów	63.338	122.243
Koni	350.562	230.799
Bydła rogatego	158.856	378.676
Owiec i kóz	1.476.948	1.205.041

(Izwiestija Oremburgskago Otdiela Geog. Okr., wypusk II, 1893 r.).

Zmiana podstawy ekonomicznej zrodziła w życiu Jakutów nowe zjawiska i potrzeby. Przedewszystkiem unieruchomiła ludność i stworzyła brak ziemi pastwnej i sianorodnej, tuż obok ogromnych pustych obszarów leśnych.

Pasterstwo koni wymaga znacznych przestrzeni i częstej zmiany miejsca pobytu. Jedzą konie dwa razy więcej, niż było rogate. Wiadomo, że pastwisko, które z trudem wyżywi dziesiątek koni, z łatwością starczy dla 25 — nawet 30 sztuk rogatego bydła. Aby się konie wypasały, potrzebna jest wielka rozmaitość i dobór pokarmu. Szczególniej tłuste konie są wybredne i jedzą tylko niektóre gatunki traw, lub zaczynają chudnąć. Jakucki sposób chowu bydła, zastosowany do ich sił roboczych oraz tutejszego klimatu, polega właśnie na osiągnięciu najwyższych stopni tuczności w czasie lata. Bydłęta tutejsze gromadzą w swym loju jakby przenośne magazyny skoncentrowanej żywności, które zabezpieczają je od śmierci w miesiącach głodu, chłodu i śniegu. Aby wciąż dostarczać swym tabunom najodpowiedniejszego i najobfitszego pokarmu, musieli Jakuci pozostawać w nieustannym ruchu. Podania potwierdzają to: „Myśmy lubili się włóczyć. Starodawni Jakuci mieli liczne sadyby, rozrzucone w rozmaitych miejscach... Dawniej Jakuci nie pracowali, siana nie kosili, lecz włóczyli się z miejsca na miejsce, szukając paszy dla swych koni...“ (ul. Bajagantaj, ul. Nam., ul. Zachodni). Legendy o Tiginie podają okolice Jakucka, jako jego siedlisko, lecz jednocześnie wskazują na miejsca dość odległe, które należały do jego koczowisk, np. Tarachana,

20 mil na północ od Jakucka, na wschodnim brzegu Leny, Ürüng-köl (Białe jezioro) 30 mil na północ i zachód od Jakucka na zachodnim brzegu Leny. Ruchliwość i lotność leżała w zwyczajach Jakutów; świadczą o tem sagi o Chaptagaj-batyrze, o Tangas Boltągo oraz inne. Nareszcie tylko ta ruchliwość tłumaczy szybkość z jaką Jakuci, uchodząc przed zawojowaniem, rozbiegli się po niezmiernych pustyniach swej obecnej ojczyzny. W pierwszych latach po zawojowaniu, kozacy często w swych sprawozdaniach zaznaczają że „jasaku mało, gdyż księżę wraz z swymi popiecznikami skrył się niewiadomo dokąd“¹⁾. Wszędzie w aktach rządowych owego czasu Jakuci są nazywani „koczownikami“. Gmelin też zwie ich „koczownikami“, lecz robi uwagę, że „koczują mniej niż inni poganie“²⁾. Obecnie wydało mi się, że odwrotnie Jakuci koczują chętniej od sąsiadów swych, Burjatów, i że bezwarunkowo są znacznie ruchliwsi od tubylców Rosjan. Ci wołają o 14 mil³⁾ wozic siano, niż przepędzić na inne miejsce swe stada, co jest stałem u Jakutów zjawiskiem. Nawet bydło rogate pędzą oni w lata nieurodzaju o wiorst kilkadziesiąt z płaskowyżyn w doliny rzek, zawsze obfitujące w siano. Stada koni, szczególnie tam, gdzie nie obawiają się złodziei, zapędzają Jakuci niekiedy na bardzo odległe pastwiska, np.: z Duołgolachu (ul. Wierchoj.) co rok na jesieni pędzą swe tabuny

¹⁾ „Istoricz. Akty“, T. III i IV oraz „Dobawlenija k akt. istor.“ T. II.

²⁾ „Reise“, T. II, str. 473.

³⁾ Mila geograficzna = 7 kilom. 467,5 metrom.

o 300 wiorst w dolinę Bytantaja, a w Kołym-
skim ul. spotykałem nieraz Jakutów, szukających
swych tabunów o 16 mil od swych sadyb. Wszystko
to są resztki minionej przeszłości. Obecnie zapasy
siana, obszerne obory, zagrody, przeręble, potrzebne
do karmienia, pojenia i chronienia bydła rogatego,
krępują ruchy Jakutów. Co innego konie, które
nie potrzebują obór, które gaszą pragnienie śniegiem,
spożywanym razem z wygrzebaną z podień trawą;
nie trzeba ich poić, nie trzeba szukać dla nich na
zimę jezior głębokich lub rzeczek, nie trzeba budo-
wać stajen. — Teraz „koczowanie“ Jakutów wyraża
się w przejeździe dwa, co najwyżej trzy razy do
roku, z domów do domów. Zimą spędzają w domach,
zbudowanych wśród łąk, niedaleko stogów siana
i wodopojów, lato w płaskowzgórzach, w parowach,
gdzie płyną rzeczki *trawiate*, (bogate w łąki nad-
brzeżne), lub nad „obsychającymi z wód“ jeziorami.
Letnie sadyby (sailyk) zwykle stawiają teraz Jakuci
nie dalej jak o 1½—2 mile od swych leż zimowych.
Cała ludność pewnej miejscowości koczuje zwykle
jednocześnie. Już w połowie kwietnia mieszkańcy
porządkują swe letnie domy mieszkalne, oczyszczają
je ze śniegu, nawianego przez szpary oraz okna,
i, korzystając z drogi zimowej, zwożą siano potrzebne
dla krów cielnych, cięższe sprzęty i domowe rupiecie.
Gdy śnieg w końcu kwietnia, a na północy w końcu
maja zniknie, zaczyna się ruch. Drogi, zwane „letnie-
mi“, nieuczęszczane prawie w zimie, zapelniają się
stadami bydła, szeregami sani lub wozów nalado-
wanych stołami, skrzyniami, ławami, pustemi becz-

kami na mleko. Naczynia, dzieci w kołyskach i małe cielątka jadą zapakowane w wyłożonych sianem koszach. Ludzie wesoło pokrzykują, śmieją się, żartują, bydło ryczy i wciąż rozchodzi się po lesie w poszukiwaniu pożywienia, wszędzie biegają ostromorde psy jakuckie, a dzieci pluskają się w kałużach wody i ciekawie zwiedzają dobrze znane a niewidziane od jesieni kąty; w górze nad nimi krążą pstre krogulce, wypatrując czy ludzie czego nie rzucają po drodze. Daleko po lesie biegną wesołe gwary i mieszają się z gwarami lecących w owym właśnie czasie ptaków, z hukiem gdzieś daleko na rzece pękających lodów. Dni dla przejazdów Jakuci wybierają zwykle ciepłe, jasne. Stada koni pędzą zwykle na ostatku. Koczowanie czasami trwa kilka nawet kilkanaście dni, potem ruch cichnie odrazu, jak odrazu się zrodził. Koczowanie powrotne w jesieni też odbywa się w całej okolicy jednocześnie, ale nie jest już tak wesołe, jak wiosenne.

W Kołymskich i Wierchojańskich ulusach, w miejscowościach rybaczycy i myśliwskich, koczują częściej. Na południu, w okolicach gdzie wzrastające rolnictwo jeszcze bardziej utrudnia wędrówkę, często Jakuci koczują w granicach swego podwórza, przenoszą się prosto do drugiego domu, wybudowanego obok, aby wysuszyć i przewietrzyć zimowe mieszkanie. Bogaci mają sobie za obowiązek mieć kilka domów i przenosić się z jednego do drugiego na pewien czas, składając w ten sposób dań przestarzałym instynktom koczowniczym.

Bardzo ważnym czynnikiem ekonomicznym w życiu Jakutów jest obecnie zbiór siana. Od niego zależą bieżące ceny rynkowe bydła, mięsa, mleka, a pośrednio i innych przedmiotów. On decyduje czy rok będzie uważany za pomyślny czy za zły, podkopuje gospodarstwa, zuboża lub zbogaca jednostki. Urodzaje traw zawsze miały wielkie znaczenie dla Jakutów, ale znaczenie *zbioru siana* wzrosło już w czasach późniejszych, równoległe z hodowlą rogatego bydła. Koniom i obecnie dają Jakuci siana bardzo mało, a niegdyś nie dawano im go wcale. Zachowały się ciekawe podania z owych czasów:

„Starodawni Jakuci spędzali czas na zabawach, igrzyskach, zebraniach... Włóczyli się z „ysyecha“ na „ysyech“, z wesela na wesele. Lubili tańce, śpiewy, widowiska, szamaństwa... Pracowali mało, siana kosili nadzwyczaj mało, bydła rogatego nie mieli. W ciężkie lata, gdy pastwiska były złe, spędzali tabuny koni nad brzegi rzek i cięli dla nich krzaki wierzbowe. Teraz — inne czasy, trzeba ciężko pracować. Znikły zabawy, umilkły pieśni!... (Nam. uł., 1890 r.).

„Przedtem Jakuci nie znali troski, nie myśleli, jak my, o dniu jutrzejszym. Nie robili zapasów siana. W rok dobry — wszystko szło dobrze, w rok zły — źle. Kiedy nie starczyło paszy, ścinałi krzewy wierzbowe, albo z kęp trawiastych obmiatali śnieg... ¹⁾ Byle tylko wyżyło bydło do wiosny, byle dotrwało

¹⁾ Na kępach rośnie wysoki i twardy perz, nie lubiany ani przez krowy ani przez konie, dlatego pozostaje zwykle nietknięty w czasie lata, schnie i służy za naturalne zapasy siana w razie jego braku w latach powszechnego nieurodzaju.

do trawy zielonej... Cierpieli ludzie wielkie męki, a jeszcze większe męki cierpiało bydło; za ogon w pole wywłóczono krowy z zimowych chlewów, za uszy podtrzymywano, aby nie upadło. Stąd przysłowie: „wychudły do trzymania za uszy“. Konie zawsze łatwiej sobie dadzą radę w taki rok ciężki, coś sobie wykopią, wyszukają, ale bydło rogate — niezaradne: tylko ryczy... Kara boska z bydłem tem bez siana...“ (Nam. uł., 1891 r.).

Sianobranie, przypuszczać należy, grało bardzo słabą rolę w gospodarstwie dawnych Jakutów. W sprawozdaniach kozaków-zdobywców niema wzmianek o stogach siana, ani zbiorze jego, chociaż w nich starannie podane są wszelkie zajęcia krajowców oraz wszelkie zdadne do koszenia łąki w okolicy lub pola pod uprawę zboża. W sprawozdaniach z Południowej Syberji wszędzie są przecie wzmianki o zapasach siana. Gmelin również nie wspomina wcale o pokosach i stogach, chociaż przybył do Jakucka w jesieni. „I tutaj, poczynając od Olokmińska“, pisze on „nad brzegami rzeki widać dużo ziemi zdatnej do uprawy. Jakuci osiągną z tego taką tylko korzyść, że pasą na niej przez całą zimę bydło, jak to robili i ich przodkowie. Pastwiska niezbyt żyzne, ale bydło nie zdycha z głodu, szczególnież kiedy śniegu spadnie niedużo i zima się nie przeciąga. Najcięższy dopust Boży dla Jakutów jest śnieg głęboki i długa zima. Mimo to Jakuci nie uważają się za pokrzywdzonych wśród pogańskich plemion Syberji; nie robią zapasów paszy zupełnie nie dlatego, żeby mieli pokładać w Bogu nadzieję, lecz dlatego, że są bardzo leniwi“¹⁾.

¹⁾ „Reise“, T. III, str. 395.

Wbrew świadectwom historycznym, Jakuci nie uważają sztuki sianobrania za rzecz zapożyczoną przez nich u obcych; owszem twierdzą, że jest to ich wynalazek rodzinny (törüt) „jakucki“, praca „z gruntu jakucka“. Sprzeczność tego poglądu z podaniami nie wprawia ich bynajmniej w kłopot. Jakut ulusu Bajagantaj, Boksan, wielki patrjota, podnosząc zalety kosi „garbuli“, którą on dla odróżnienia od zwykłej kosi nazywał „jakucką“, opowiedział mi następujący jej rodowód:

„Jakuci dawniej nie mogli nawet dużo siana kosić. Bo czy dużo można nakosić kosą z rogu lub kości? Żelaza było wówczas mało, kuli zeń tylko kolczugi, strzały, oszczepy; na kosi nie starczyło. Do koszenia siana używano „batasów“¹⁾. Tylko siłacze i bohaterzy byli w stanie tem narzędziem (siöbö) nakosić za całe lato z dziesięć wozów siana“ (Bajagantaj. ul., 1886 r.). To samo opowiadano mi potem w ulusie Nam.

Suszenie i zachowanie siana w stogach jednomyślnie uważają Jakuci za nowszy wynalazek.

„Przedtem Jakuci zupełnie nie suszyli siana ani w pokosach ani w małych kopach — skoszą i zaraz

¹⁾ Oszczep z długim, szerokim, pałaszowatym ostrzem i krótką rękojeścią. Różni się od „garbuli“ tylko w osadzie rękojeści. Niekiedy Jakuci nazywają „garbulę“ — chatyr sałbach *batas*. Różnica między „garbulą“ i „batasem“ polega na tem, że „garbula“ jest wygiętym półksiężycem (ostrzem na wewnątrz) i ma rączkę nasadzoną pod kątem do brzeszczota, podczas gdy „batas“ jest prosty i prosto nasadzony do rączki. Oba ostrza są właściwie nie nasadzone, a przywiązane do rączki płaskim korzonkiem albo rzemieniem.

składają w stożki“ (uł. Bajagantaj., 1886 r.). „Przedtem Jakuci kosili siano stare, żółte, w jesieni, wybierali najgorsze gatunki traw, twarde i drewiaste... Nie umieli suszyć siana zielonego, drobnego, a zbierali zeschłe, gdyż ono nie gnije...“ (uł. Nam., 1890 r.). „Przedtem bydła rogatego trzymano mało, koniom siana nie dawano. Kosili Jakuci potrochu. Kośba zaczynała się na Średniego Spasa (6 sierpnia) albo na Ostatniego Spasa (16 sierpnia), a kończono ją na Szymona (11 września). I dosyć!“ (uł. Nam., 1891 r.). Upewniali mnie Jakuci, że i obecnie w miejscowościach „dźdżystych“ mieszkańcy koszą późno, gdyż *uchronić od gnicia można tylko stare trawy.*

— W Sitce zaczynają kosić późno i koszą tylko trawy stwardniałe, wyrosłe, żółte oraz gatunki grube, które my uważamy za gorsze. A wszystko z powodu deszczów i ryby... (uł. Nam., 1889 r.). Myślę, iż nietyle deszcze, co istotnie połów ryby nie pozwala zbierać siana tamtejszym mieszkańcom w odpowiednim czasie. Miejscowość Sitka leży na północ od ulusu Namskiego, w dolnym biegu Leny, gdzie ludność trudni się wyłącznie rybołówstwem.

Legenda o znakomitym Bert-Chara, naczelniku rodów Borogon, opiewa, że „kosił on tylko jeden dzień w roku“.

Sprzęt siana rozpowszechnił się już po zawojowaniu. Od przybyłych kozaków nauczyli się Jakuci sposobów suszenia traw młodych, soczystych; zapożyczyli u nich narzędzia. „Garbula“ jakucka zupełnie podobna jest z kształtu i osady do starodawnej kosy słowiańskiej. Do dziś koszą takimi kosami

w Archangielskiej gubernji i głuchych zakątkach Polesia. Grabie u Jakutów noszą rosyjską nazwę „grably“. Dla stogu nie mają Jakuci osobnej nazwy, a zwą go: „wielką kopą“ — (ułachan buguł) albo „ot-küre“ — ogrodzone siano.

Do ciekawych zabytków przeszłości należy u Jakutów karmienie koni i bydła, w braku siana, gałązkami wierzbiny. W tym celu spędzają stada koni nad brzegi rzek i wałą pokotem krzaki wierzbowe na znacznych przestrzeniach. Zwierzęta objadają czubki krzewów i młode pędy. Pozostałe badyle Jakuci palą lub unosi je powódź. Popiół i woda użyźniają trzebieże i te szybko porastają znowu wikliną¹⁾.

Dla rogatego bydła trzeba gałązki wierzbowe łamać rękami i na wozach wozic do domów. Robota to bardzo uciążliwa. Robotnik, uzbrojony siekierą i ubrany w grube skórzane rękawice, w ciągu 8—10 godzin pracy z trudnością zbierze 20 pudów gałązek, co wystarczy na dwudniowy posiłek ledwie dla 10 sztuk bydła. Zbierać gałązki można na wiosnę w końcu marca tylko w dni ciepłe, w południe, gdyż z rana i wieczorami są one do tego stopnia przemarzłe, że

1) Godne uwagi, iż Tunguzi w miejscowościach, gdzie brak jagielu, rąbią drzewa obrosłe mchem i liszajami i w ten sposób karmią swe reny. W lasach gdzie niema trawy albo w zimie, Jakuci rąbią w tym celu dla swych wierzchowców — młode brzozy. O. W. Marckgraff, inspektor, wysłany przez ministerjum rolnictwa dla lustracji lasów na Syberję, opowiadał mi, że w Szwajcarji pomimo obfitości siana, uważa się za rzecz pożyteczną karmić od czasu do czasu bydło rozsiekaną, startą na miazgę i rozgotowaną w wodzie sieżką z młodych gałązek; że używane są do tego specjalne żarna i kotły.

kruszą się w rękę. Dużych zapasów zbierać nie warto, gdyż „kwaśniej” i bydło ich nie je. Jest to ostateczna ucieczka ludzi biednych lub nawiedzionych neurodzajem. Ale Jakuci twierdzą że „wogóle dobrze jest dla bydła kłaść w siano wiązki zielonej wierzbiny”.

Jakucki sprzęt siana różni się od zwykłego tylko w szczegółach suszenia i gatunkowania. W miejscowościach gęściej zaludnionych, gdzie łąk mało, a ludzi dużo, daje się spostrzegać większą około siana zabiegliwość, ale w miejscowościach bogatych w pastwiska, kośba spóźnia się i wszystkie wysiłki skierowane są wyłącznie na zdobycie jak największej ilości siana, z zupełnem zaniedbaniem jego gatunku. Zaczynają kosić Jakuci na Piotra i Pawła. Najwcześniejsze siano uważane jest za najlepsze, ale zbierają je tylko ludzie zamożni, gdyż wymaga starannego wysuszenia, kruszy się łatwo i dużo go ubywa. Większość Jakutów zwłóczy z koszeniem, aby trawy podrosły i zgrubiały.

„Na Piotra i Pawła koszą ludzie bogaci, co dużo mają ziemi. Biedni koszą wtedy tylko na odrobek, a swoje siano odkładają na później” (Nam. ul. 1887 r.).

„Na Piotra i Pawła koszą ci, co mają wielkie odrobki, inaczej by nie wydołali. Bogacze muszą się zgodzić, gdyż każdy w przeciwnym razie ma prawo rzucić ich robotę, aby swoją zrobić... Każdemu siano potrzebne...” (Bajagantaj. ul., 1887 r.).

Jakucka „garbula” jest to długi na $2\frac{1}{2}$ do 3 stóp, zlekką zagięty sierp, szeroki na cal, a gruby na 5 do 6 linii. Kosiarz wznosi ponad głowę, trzymając oburącz za krótką wygiętą rękojeść, wywija mlynka, zgina się i podcina trawy tuż przy ziemi.

Zręczny robotnik tnie w obie strony i robota idzie dość szybko, ale dużo trawy zostaje się w grzywach pokosów. Praca jest ciężka, lecz Jakuci twierdzą, że mniej wyczerpuje niż jednostajne ruchy przy koszeniu zwykłą kosą, którą tu nazywają „litewską”. Słyszałem zresztą i wręcz przeciwne zdania: „przedtem, gdyśmy kosili garbulami”, mówili mi namscy Jakuci, „w połowie pokosu ludzie zawsze chorowali na żołądki; wrzody wzbierały im na rękach i grzbietach, wielu bolały karki i ścięgna; od czasu wprowadzenia kos „litewskich” nie słyhać o chorobach kosiarzy. Powiadają, że chorowali od wysiłku” (Nam. uł., 1890 r.). Żeby dobrze kosić „garbulą”, potrzebna znaczna wprawa; kosą „litewską” władać znacznie łatwiej. Koniec końców w miejscowościach, gdzie kosa „litewska” wyparła „garbulę”, krajowcy przyznają, że obecnie prędzej kończą robotę. Mimo to w miejscowościach odległych od miast „garbula” trzyma się uparcie. Gruba, słabo hartowana, gnie się ona, ale nie łamie w rękę niezręcznego robotnika, drzewo i kępy nie są dla niej groźne, złamana, z łatwością zostaje poprawiona, skuta lub znitowana przez kowala Jakuta. Kos „litewskich” kowale tutejsi zreparować nie umieją. Tam, gdzie dowóz ich utrudniony, żaden Jakut nie odważy się uzależnić swego zbioru siana od byle wypadku, a niewielu jest w stanie kupić kilka kos na zapas. Prócz tego kosa „litewskie” są droższe i wymagają młotka oraz kowadłka. „Garbula” ostrzy się tą samą osełką, co noże i siekiery jakuckie. Dobra „garbula” kosztuje 1 do 2-ch rubli; „kosa litewska” od 1,50 do 3-ch rubli. Młot-

teczek i kowadelko—60 kop. Zresztą... dobrej kosi kosiarz nie odda za żadną cenę, chyba... przegra ją w karty!).

Kosy litewskie nie miały z początku powodzenia, jak każda nowinka.

„Jakuci mruczei na tych, co ich litewkami kosić zmuszali: Co za głupstwa! Pracować po ludzku nie dają!... Nastaje wielka męka... — mówili. A okazało się... dobre!“ (Nam. uł. 1888 r.).

Teraz w wielu miejscowościach Jakuci nie umieją już kosić „garbulą“ i sarkaliby bezwarunkowo na wprowadzenie jej znowu.

Trawy dojrzałe Jakuci suszą w pokosach; trawy młode, zmieszane z roślinami liściastymi, groszkiem,

¹⁾ Byłem świadkiem jak za dobrą garbulę zapłacono 5 rubli, jak innym razem dano za nią dwuletniego byczka. Na północy, gdzie funt żelaza kosztuje $\frac{1}{2}$ rubla, garbula nie sprzedaje się mniej jak za 3 ruble; zdarza się, że kosiarze wynajmują sobie kosy u bogaczy za 1 rub. na całe lato. Koszą najmici albo własną kosą, albo gospodarską, zależnie od umowy.

Jakucka garbula niczem się nie różni od rosyjskiej, jaką używają obecnie jeszcze w gubernji Archangielskiej i innych głuchych kątach Rosji i Syberji. W latach 70-tych ubiegłego stulecia widziałem ją nawet na Białorusi, na Polesiu. „Litewka“ jest narzędziem delikatniejszym, wymagającym większej uwagi i staranności, osada musi być zastosowana do wzrostu i budowy kosiarza, kąt pochylenia żelaźca odpowiedni, ostrze umiejętnie wyklepane i stoczone oraz wiele innych drobnych szczegółów stale przestrzeganych, aby kosy nie złamać i w pracy osiągnąć najlepsze rezultaty z najmniejszą siłą zatrata. Jakuci zresztą szybko uczą się tych rzeczy i oswajają z niemi. Są miejscowości, gdzie już nikt nie używa „garbui“, jak w Chatyngaryńskim i Bötuińskim naslegach Namskiego ułusu, gdzie przewrotu niespełna w 10 lat dokonała wieś skopców, będąca niejako składem stałym „litewek“ oraz szkołą dla kosiarzy.

koniczyną... rozrzucają cieką warstwę na 2 do 4-ch dni, potem zgrabiają w wały i kopy. Siano wczesne suszą zwykle 4 dni, jesienne — 2 dni, a żółtkłe trawy często odrazu składają w kopy. Kopy robią małe, od 40 do 50 funtów wagi. Rozmaita ich wielkość w różnych miejscowościach zależy nietylko, myślę, od gatunku traw, ile od zwyczaju. Wczesne pokosy zwykle starają się Jakuci złożyć w duże kopy, gdyż stogi stożą późno na jesieni i siano w małych kopach czernieje od deszczów letnich. W okręgach Wierchojańskim i Kołymskim a również w bagnistych miejscowościach okręgów, Jakuckiego i Wilujskiego gdzie częstokroć znaczne przestrzenie łąk nie obsychają z wody w mokry rok, koszą Jakuci trawę w wodzie, wyciągają ją natychmiast na suche wybrzeża lub wysepki, gdzie układają na kółkach i patykach małemi kupkami od 5 do 6 funtów wagi. Jakuci upewniają, że to najodpowiedniejszy sposób do suszenia traw oczeretowych, twardych, błotnych, że trawom tym tego rodzaju suszka nie szkodzi, że w kopach one nie gniją, za wyjątkiem takich, które mają znaczną domieszkę skrzypów (boru). Skrzypy szczególnie pożywne, „czarne skrzyty“ (chara boru), wymagają staranniejszego suszenia.

Gospodarny Jakut układa swe kopy na wbitych w ziemię kółkach, lecz dno kopy zawsze trochę podgniwa; domieszka czarnych lub białawych źdźbeł nadaje szary kolor tutejszemu sianu.

Jakuci twierdzą, iż takie szare siano, które oni nazywają „jakuckie“, zdrowsze jest dla ich bydła od zielonego siana, szybko wysuszonego i niewłócznie

złożonego w stogi. Cenią jednak bardzo to ostatnie i zwą je „sianem-masłem“ (ary-ot). Stożą stogi w jesieni, jednocześnie w całej okolicy. Zwykle pomagają sobie wzajem, łączą się w gromadki, korzystając ze wspólnego sprzężaju, z dużych wideł wspólnych oraz grabi. Pomoc sąsiedzka w tej robocie szeroko jest uprawiana zarówno przez biednych jak bogatych. Dzieje się to do pewnego stopnia pod naciskiem okoliczności, że im wcześniej złożą wszyscy siano w stogi, tem prędzej otwarte zostaną wspólne łąki dla bydła. Wielkość stogów jakuckich jest rozmaita; stóg z 40—50 wozów (wóz = sążniowi kubicznemu) jest stogiem bogatego człowieka, który ma dużo bydła i dużo robotników. Biedni rzadko stawiają stogi większe nad 10—30 wozów. Mniejsze rozmiary ich łąk, oraz ilość rąk nieznaczną, zmusza ich do stożenia stogów małych, aby mogły być ukończone w ciągu jednego dnia bez deszczu. Jeden mężczyzna, który dźwiga siano widłami do góry, dwóch wyrostków z dwoma wołami, zaprzężonemi w sanie i dwie kobiety z grabiami są w stanie zwieźć i złożyć w dzień co najmniej od 25 do 30 wozów, t. j. zgromadzić w jedno miejsce i podnieść na pewną wysokość od 500 do 600 jakuckich kopic. Do szop Jakuci nigdy siana nie zwożą. Siano przeznaczone na zapas, Jakuci tylko raz przekładają w drugim roku, a potem już go nie ruszają. Stare stogi, które stoją niekiedy po kilka lat, często porastają zwierzchu trawą, nawet krzakami wikliny. Im starsze siano, tem niżej się ceni, gdyż kurz i wilgoć psują je bardzo, ale ponieważ takie zapasy bywają zwykle napoczynane w lata głodu, opłacają się więc

na wagę złota. Gdy stóg jest zaduży i niema nadziei zużyć go w ciągu zimy lub sprzedać, Jakuci przecinają go rodzajem ostrego szpadelka; w mrozy takie przecięcia udają się wybornie i przedstawiają gładką prostopadłą ścianę niedostępną dla strug deszczów i topniejącego śniegu. Mierzą Jakuci stogi szczególną miarą rosyjskiego pochodzenia „bulas“ (płast), jest to rozmach rąk rozkrzyżowanych. Wysokość stogu powinna wynosić co najmniej $1\frac{1}{2}$ sążnia bez czuba. Dziesięcio-bulasny stóg, według obliczeń Jakutów, równa się 20 wozom, t. j. 400 jakuckim kopom siana ¹⁾.

Dzięki klimatowi swego kraju i zamianie koni na bydło rogate, Jakuci stali się obecnie jedynym może na świecie ludem, dla którego zbiór siana jest czynnikiem gospodarczym pierwszorzędnej wagi. Właśnie *zbiór siana a nie urodzaj traw*, gdyż deszcze letnie, powodzie, śnieg wczesny mogą tu zniszczyć zbiory z najpiękniejszego nawet urodzaju. Rzecz zrozumiała, że kośba siana jest dla tubylców porą największych wysiłków.

„Pracowitość i pilność Jakutów w czasie zbioru siana jest nie do opisania“ — pisał w swoim czasie Wrangel ²⁾.

Mogę zaświadczyć, iż wysiłki ich bynajmniej obecnie się nie zmniejszyły. I mały i duży pracuje

¹⁾ Według dziwnego obrachunku Jakutów wierchojańskich *dziesięcio-, bulasny* stóg równa się 6+9 „bulasnemu“ a dwa *siedmio-bulasne* równają się *jednemu dziewięcio-bulasnemu*. (S. Kowalik: „Wierchojańskie Jakuty i ich ekonomiczeskoje położenie“, rękopis).

²⁾ „Putieszestwie“, Cz. II, str. 70.

w kośbę bez wytchnienia, nie dosypiając, nie dojadając, aby tylko zebrać choć o parę garści więcej pożywienia dla swego bydła. Obfitość zbiorów, gatunek siana, zręczność, wytrawność, wytrwałość w pracy kosiarzy są źródłem dumy ich rodzin oraz poszanowania i wpływu jakim się cieszą.

— „Prawda: on biedny ale on pierwszy kosiarz w okolicy, on jest w stanie nakosić w dzień dwa wozy, szlak jego kosa ma sążeń szerokości...“, tłumaczyli mi bajagantajscy Jakuci, gdym zapytał o przyczynę wpływu jednego z ułuśników (rok 1886).

— „Grześ karciaz i oszust, wszyscy o tem wiedzą, ale on z żoną przez dzień wykoszą gospodarską miarę...“ (3200 sążni kwad.). (Nam. ul. 1889 r.).

— „W kośbę — dzień cały rok karmi!...“, mówi jakuckie przysłowie.

Od Świętego Piotra co dzień wychodzi na łąki w kraju Jakutów co najmniej 20.000 kosiarzy. Liczba ich stopniowo wzrasta i w połowie lata dochodzi $\frac{1}{3}$ części całej ludności.

Jakuci są w stanie wystawić, według mego obračunku, 40.000 kosiarzy i 80.000 pomocników (kobiet lub wyrostków z grabiami). Jakuci uważają, że każdy kosiarz musi mieć dwie pomocnice. W izbach zostają tylko zupełnie niedołężni starcy, chorzy oraz małe dzieci. Prawda, zostają jeszcze bogaci ludzie, którzy wstydzą się pracować, gdyż i tu już są tacy. Na łąkach wtedy rojno i wesoło; dzwonią kosa, dzwonią pieśni, rozlega się śmiech i nawoływanie, a wieczorem przed małemi, krytymi sianem szałasami płoną jaskrawe ognie. Na sianożęciach, jak okiem sięgnąć, czer-

nieją szeregi kopic, lub ścielą się kręte smugi pokosów; opodal stoją i szeleszczą czekając na swą kolej, łąny traw dojrzałych. Tu i owdzie samotny wół, z kółkiem w nosie, wypoczywa, przywiązany do pala albo krzewu. Pewnie przywieźli na nim z dalekich jurt pożywienie dla robotników: wory skórzane lub buraki brzożowe z mlekiem, kumysem, masłem. Kosiarze tylko na święta powracają do domów. Po zimowem próżniactwie Jakuci wciągają się do napiętej roboty stopniowo; pierwsze parę dni pracują ledwie po parę godzin, „przeciągają członki“, następnie zwolna zwiększają wysiłek i długość pracy.

„Żle odrazu nadmiernie się wysilić — prędko człowiek od tego osłabnie“ (uł. Bajagantajski 1885 r., uł. Nam., 1887 r.). Jedzą Jakuci w kośbę dużo i dobrze. Nawet ubodzy starają się odłożyć coś na tę porę, zaoszczędzić mąki, masła, herbaty, tytoniu. Śpią we dnie i śpią mało, ledwie godzin parę.

Praca trwa zwykle godzin dwadzieścia. Koszą przeważnie mężczyźni, choć i kobiety bywają niekiedy niezłemi kosiarkami. Biedacy, pozbawieni dostatecznego odżywiania, chudną niezmiernie i twarze ich nabierają wyrazu cierpienia, czasem pod końce kośby dostają obłędu z wycieńczenia.

Gorączkowość ich pracy staje się zrozumiałą, skoro weźmiemy pod uwagę krótkość jakuckiego lata. Trawy tu niesłychanie szybko rosną, kwitną, dojrzewają, twardnieją. Dzień każdy przynosi wielkie dorobki lub znaczne straty. W połowie lata nastaje pora dżdżysta, trzeba się śpieszyć. W drugiej połowie lata Jakuci koszą siano i w deszcz. Takie siano,

które długo deszcz moczył, uważają za drugi gatunek i zwą biało-zielonym (jürjungküoch), za trzeci gatunek uważają zupełnie wypłókane, zbielale od deszczów — białe (jurjung), za najgorsze mają — czarne siano (chara ot), takie co wyschło a następnie zostało podmoczone i zgniło w pokosach lub kopach. Mniej niż w 50 dni, nie licząc świąt, muszą się Jakuci uwinąć i zebrać zgórá 24.000 000 pudów siana, wartości $2\frac{1}{2}$ milionów rubli, muszą wykosić i zestożyć siano ze 180.000 „gospodarskich miar dziesięcin“ (3.200 sążni kwadrat.) łąk, w przypuszczeniu, że każda miara da 140 pudów suchego siana. W przeciwnym razie grozi im głód i ruina. Przytaczam szereg cyfr, zaczerpniętych z oficjalnych źródeł, o ilości zbranego siana w latach od 1882 do 1890¹⁾.

Cyfry te, jak zwykle, są co najmniej o połowę mniejsze od rzeczywistych. Jakuci stale zmniejszają przed urzędnikami ilość swych zbiorów, gdyż zmuszeni są wciąż uskarżać się na brak ziemi, z powodu której mają rozmaite zatargi z sąsiadami, z władzą i kolonistami z południa. Dla obliczenia niezbędnej Jakutom ilości siana, najlepiej wziąć za podstawę liczbę posiadanego przez nich bydła. Przypuśćmy, że Jakuci istotnie mają tylko 243.153 sztuki, jak to podaje statystyka urzędowa; każda sztuka dorosła wymaga, według zdania krajowców, przeciętnie 100 pudów suchego siana; wprawdzie 30% bydła należy do drobiazgu, który spożywa połowę tej ilości, lecz

¹⁾ Zbiór siana rzadko daje z 1 dziesięciny 240 lub 200 pud., przeciętnie wynosi on 140 pud., a nawet spada do 100 pud. z gospodarskiej dziesięciny. Patrz str. 302.

W całym kraju, siano w pudach	Jakucki ul.	Ołokmiński ul.	Wilujski ul.	Wierchojań- ski ul.	Kołymski ul.
1882—17,195,331 p.	10,613,206 p.	571,145 p.	5,590,650 p.	409,500 p.	11,830 p.
1884—19,444,709 p.	„	„	„	„	„
1885—13,841,157 p.	8,185,307 p.	4,816,700 p.	710,945 p.	109,660 p.	18,545 p.
1886—14,023,337 p.	8,354,312 p.	652,975 p.	4,900,800 p.	94,200 p.	21,050 p.
1887—11,797,260 p.	7,613,475 p.	450,135 p.	3,601,100 p.	106,600 p.	22,950 p.
1888—13,197,295 p.	8,572,080 p.	510,780 p.	3,826,380 p.	272,000 p.	16,085 p.
1889—15,682,668 p.	11,209,200 p.	499,638 p.	3,734,910 p.	224,800 p.	14,120 p.
1890—14,088,591 p.	9,890,140 p.	390,335 p.	3,320,806 p.	467,000 p.	20,610 p.

istnieją za to inne wydatki na konie, woły robocze, które równoważą oszczędności. Middendorff przypuszcza, że liczyć wypada 100 pudów na sztukę i robi z tego powodu uwagę: „w naslegu (gminie) Sasyl w 1859 roku liczyli Jakuci 57 pud. na sztukę, w naslegu Igidej — 87 p., w naslegu Bajagantaj — 105 pud. Prócz tego w każdym gospodarstwie zostawiano stóg siana dla koni i źrebiąt“.¹⁾ W lata neuro-

¹⁾ Ibid. Część II, dział IV, str. 784.

Cały powyższy rachunek daje cyfry jedynie w przybliżeniu a oparty jest na następujących podstawach: sztuk bydła rogatego według oficjalnych źródeł było w 1891 roku 243.153. Na każdą sztukę Jakuci liczą 100 pud. siana, co wyniesie 24.315.300 pud. Ale ilość ta jest o wiele niższą od rzeczywistego zbioru siana, niezbędnego dla wyżywienia bydła; również ilość bydła została podana przez właścicieli władzom rządowym o wiele niższa. Wprawdzie Jakuci w pewnych okresach, szczególnie w razie spóźnionej wiosny, bardzo lichy żywią swe bydło, wprawdzie rachunek podaje przeciętną ilość potrzebną dla dorosłego bydłęcia, gdy tymczasem na każde stadko z 10 sztuk przypada 3 do 4 dwulatków i łośszczaków, które spożywają od 40 do 60 pud. na głowę, lecz zato w wyliczeniu nie wzięto pod uwagę wcale siana przeznaczonego dla koni roboczych, kobył, źrebiąt oraz roboczych wołów. Koń roboczy potrzebuje od 800 do 1000 pudów w czasie zimy i w dniu pracy w lecie (orka, bronowanie, podróz wierzchem), wół roboczy wymaga 20 do 30 pud. więcej przez zimę niż dojna krowa. Mniej więcej na każde 15 do 20 sztuk bydła rogatego potrzebny jest koń albo wół dla dowozu siana i drzewa na opał. Można więc przyjąć, jak to podaje Middendorff, 100 pud. okrągło na sztukę, co wyniesie jak to już mówiliśmy: 24.000.000 pud. w przybliżeniu. Przytoczone przez nas oficjalne cyfry zbioru siana w ciągu ośmiu lat ani razu nie dosięgają tej ilości. Nawet w urodzajnym 1884 roku podana cyfra o wiele niższa, chociaż w tym roku przejeżdżając przez ulusy Wierchojańskie, Kołymskie oraz Ja-

dzaju siana lub zepsucia zbiorów przez deszcze krowy źle karmione wcześniej przestają się doić, cielne zrzucają płód, a stare lub bardzo młode bydła, które nie nabrały dość sił i tuszy w czasie lata — zdychają. Cena na mięso i bydło spada w zimie nadzwyczajnie, nabiał drożeje a często znika zupełnie z handlu; ludność przymiera głodem, gdyż choć bydło tanie, niema go za co kupić; własnego zaś ubogi Jakut nie zabije, gdyż grozi mu wtedy widmo zupełnej nędzy. Za siano płacą 25—30 nawet 50 kop. za pud, podczas gdy w lata urodzajne kosztuje ono 2¹/₂ do 4-ch kopiejek. Drobne gospodarstwa marnieją, za-

kuckie, wszędzie widziałem duże zapasy siana pozostałego z przeszłego roku i cena jego upadła miejscami do 2¹/₃ kop. za pud. Przytoczę wiadomości o zbiorze siana w okręgu Wilujskim w 1860 roku, podane przez Maaka:

uł. Suntarski:

5.720 stogów (10 „,bułast“) 1.716.000.pud. dla 31.797 szt. byd. rog.

uł. Marchiński:

6.267 stogów (10 „,bułast“) 1.880.100.pud. dla 31.873 szt. byd. rog.

uł. Wierchniewilujski:

2.403 stogów (10 „,bułast“) 720.900.pud. dla 9.659 szt. byd. rogj.

uł. Średniewilujski:

8.088 stogów (10 „,bułast“) 2.426.400.pud. dla 3.500 szt. byd. rog.

Razem:

22.478 stogów (10 „,bułast“) 6.603.400 pud. dla 76.829 szt. byd. rog.

Widoczną jest rzeczą, że cyfry zostały zebrane przez Maaka o wiele staranniej. W Wilujsk. Okręgu rok 1860 był rokiem na siano nieurodzajnym; ilość bydła z tego roku na następny spadała; mimo to widzimy, że ilość wskazanego siana zbliża się do normy i wynosi przeciętnie 90 pud. na sztukę. W przytoczonej przeze mnie tabeli oficjalnej nawet w urodzajnym 1884 r. wypada na sztukę 84 pud., a w nieurodzajnym 1887 zaledwie 49 pud. na sztukę. Tymczasem nawet Jakuci przyznają, że gło-

dłużają się, tracą samodzielność. Wzmaga się wpływ bogatych, którzy nieraz *wóz* kilkoletniego siana spleśniałego „wypożyczają“ biednym na wiosnę „po sąsiedzku“ (dżomut) *za trzy, cztery wozy świeżego siana w jesieni*. Ceny na pracę spadają niepomieranie; bogacze zadatkują za wykoszenie i zbiórkę „miary gospodarczej dziesięciny“ (3 200 s. k.) wtedy 2, nawet 1½ rub. zamiast zwykłych 3—4 rub. (za grabienie cena spada z 1 rubla z dziesięciny na 50 k. nawet 30 kp.) i płacą nie pieniędzmi, lecz towarem, herbatą, masłem, perkalami.

dowe racje nie mogą spaść poniżej 75 pud. na sztukę, w przeciwnym razie bydło zaczyna zdychać. S. Kowalik, doskonały znawca ekonomicznego położenia Jakutów Wierchojańskiego Okr. mówi, że dla 8 szt. bydła uważają Jakuci za dostateczne dwa „dziesięcio-bułasne“ stogi, licząc każdy stóg 300 pud. To samo mówi Maak, to samo twierdzą i ja, przyjmując, że „dziesięcio-bułasny“ stóg = 10 kub. sążniom t. j. 300 pud. siana nieprasowanego. Oba powyższe obliczenia wzajem się dopełniają i sprawdzają, tem bardziej, że S. Kowalik podaje szczególne obliczenia, zgodne zupełnie z obliczeniem Maaka: iż na 8 sztuk bydła przypada:

dwoje cieląt spożywających	80 p. siana
dwa łośszczaki	120 p. siana
cztery krowy dorosłe	400 p. siana
8 sztuk	600 p. — dwa „dziesięcio-bułasne“ stogi.

Kowalik dodaje, że nie wszystkie krowy są dojne, gdyż te wymagają o wiele więcej siana. Według mego osobistego doświadczenia oraz sądząc z odpowiedzi sąsiadów Jakutów, krowa dojna potrzebuje tyleż prawie co wół roboczy, a więc od 6 do 7 wozów siana (od 120—140 pud. razem). Normę 75 pud. — 80 pud. powtarzam, że nawet Jakuci uważają za głodową.

Rolnictwo bezwątpienia zajmuje drugie z kolei miejsce w gospodarstwie jakuckiem. Wprawdzie rybołówstwo dostarcza im dotychczas większej ilości pożywienia, lecz uprawa zboża szybko się rozwija, ogarnia coraz znaczniejsze przestrzenie, przyciąga coraz więcej rąk i kapitałów. Na południu nie bez powodzenia współzawodniczy ono z pasterstwem.

Już w 1835 roku w okolicach Jakucka zasiewano 331 pudów nasion, a kilka lat potem w Jakuckim okręgu, włączając wieś Amgę, zbiory rozmaitych gatunków zbóż dawały do 6.000 czetwerti ¹⁾).

Z początku rolnictwem trudnili się tutaj wyłącznie prawie Rosjanie, orali takim samym jak obecnie pługiem sybirskim, bronowali takimi samymi żelaznymi bronami, żęli sierpami lub kosili zboża „litewkami“, młótili go jak i obecnie na lodzie drewnianymi walcami, ciągnionymi przez konia lub woły, odwiewali plewy, rzucając ziarno do góry łopatą na wiatr. ²⁾ Nabycie większości tych narzędzi było wprost niedostępne dla Jakutów z powodu ich ceny, a sami wyrobić ich jeszcze nie umieli. Nie mieli doświadczenia i wprawy żadnej w robotach rolnych polowych, nie mieli sprzężaju odpowiednio wyćwiczonego. Wszystko

¹⁾ Czetwierć = 9,9 litrom.

²⁾ Middendorff. *ibid.* Dział VI, dodatek IV.

Rosjan, trudniących się rolnictwem, jest obecnie w okręgach Jakuckim, Olokmińskim i Wilujskim wszystkiego około 6.000 dusz obojga płci. Skopców rachują 715 mężczyzn i 158 kobiet, a wogóle Rosjan wszelkich zawodów liczą w całej Jakuckiej Obl. — w miastach 2.832 męż. i 2.202 kob., a poza miastami 5.102 męż. i 1.334 kob.

wydawało się im „dziwne i dzikie“ a głównie niepotrzebne, gdyż mąki jako pokarmu jeszcze nie używali. Nie mieli więc dość silnej pobudki, aby pokonywać wszelkie trudności związane z każdym początkiem, ani też pewności w ostateczne powodzenie usiłowań, które i Rosjanom wydawały się bardzo ryzykownymi. Bogaci pasterze jakuccy zachowywali się wręcz wrogo względem tych prób rolniczych, widząc w nich nie bez słuszności konkurenta, odciągającego od hodowli bydła siły robocze. Jedynie ambicja i nadzieja na otrzymanie nagrody, odznaki, medalu skłoniła niektórych do niewielkich zasiewów na pokaz. Robót polnych dokonywano „byle jak i byle kiedy“. W Namskim ulusie, w miejscowościach, gdzie obecnie każdy Jakut stara się zasiać „choć małą garsteczkę“, skąd obecnie czerpią koloniści-skopcy znaczną armję doskonale wyćwiczonych robotników rolnych, gdzie wszystkie rolnicze narzędzia, poczynając od zwykłych grabi a kończąc na dwukołowym pługu i wozach, wyrabiają sami Jakuci, „burzono się przeciw sianiu zboża“ — opowiadali mi starcy, żywi świadkowie, jak wrogo spotykała ludność jakucka pierwsze początki rolnictwa.

Trzy czwarte ludu jakuckiego mieszka w okolicach dostępnych dla rolnictwa. We wszystkich bez wyjątku ulusach amgińsko-leńskiej płaskowyżyny, w części Namskiego ul., przyległej do Leny, w Olokmińskich ulus. oraz w Wilujskich (Suntarskim, Marchińskim, Wierchniewilujskim) uprawiają zboże. Jakuci tamtejsi już przyzwyczaili się do chleba, mąki, kaszy i polubili wzruszenia pewnego hazardu, związane tu z uprawą roli. Gospodarz, który nie jest w stanie

zasiać choć paru funtów, czuje się nieszczęśliwym i pokrzywdzonym. Zapotrzebowanie na zboże wzrasta szybciej od uprawy i Jakuci wciąż kupują znaczną ilość mąki, przeważnie od osiedlonych w ich kraju skopców.¹⁾ Porównanie kilku cyfr da nam najlepszą wskazówkę o wzroście jakuckiego rolnictwa i stopniowem przesuwaniu się tego zajęcia z rąk rosyjskich kolonistów do Jakutów.

W 1841 roku było zasiane:

	zasiano	zebrano
w ul. Changałaskim (Kangałachskim)	124 czetwierti	853 czetwierti
w ul. Baturujskim (Baturuskim)	68 „	636 „
w ul. Megeńskim	32 „	242 „
w ul. Borogońskim	2 „	22 „
Razem	226 czetwierti	1753 czetwierti

¹⁾ Religijna sekta rosyjska. Skopcy znaleźli się w Jakuckiej (obłasti) stosunkowo niedawno w początkach lat osiemdziesiątych (ubiegłego stulecia). Jeżeli zapytamy miejscowych mieszkańców: kto stworzył i rozwinął jakuckie rolnictwo, to otrzymamy obowiązkowo odpowiedź, że sprawcami tego są skopcy. Następnie zaczyna się wyliczanie zasług tej sekty: jej kulturalności, jej poświęcenie dla dobrobytu kraju i t. d. Słowem — cała legenda, umiejętnie podsycana i rozpowszechniana przez samych jej bohaterów. Legenda podtrzymywana jest naocznie przez obszary uprawnych pól, przez ilość okazałą doskonałej mąki, dowożonej na targi miejskie spaśnemi końmi, dobrą na nich uprzężą, kutemmi wozami, porządnymi narzędziami rolniczemi i t. d., a głównie wielkimi dochodami jakie skopcy z rolnictwa ciągną. Ale w gruncie rzeczy skopcy wcale nie zapoczątkowali tutaj rolnictwa, lecz już znaleźli go na dość znacznym stopniu rozwoju; jedynie umiejętnie skorzystali z rezultatów osiągniętych przez innych z wielkim wysiłkiem, wielkimi stratami sił, czasu i pieniędzy. Ci inni byli to przeważnie polityczni wygnańcy oraz miejscowi pionierzy-idealisci, amatorzy. Skopcy uczynione doświadczenia

W innych ulusach prób nie robiono a w okręgu Wilujskim, obecnie zaliczanym do rolniczych, dopiero w 8 lat później ośmielono się zapoczątkować pierwsze zasiewy. Ale nie upłynęło 50 lat jak stała się rzecz

wyzyskali, zrozumieli ich doniosłość, a rozporządzając znacznymi środkami pieniężnymi, zorganizowali umiejętnie uprawę zboża na szeroka skalę, stworzyli sobie z miejscowej ludności pulki najemnych robotników, którym często płacą za pracę tym samym wyprodukowanym przez nich zbożem. Sami skopcy mało obecnie pracują na roli, pełniąc raczej rolę nadzorców i kierowników pracy; pracują przeważnie Jakuci. Skopcy, pochodzący głównie ze sfer miejskich, kupieckich nie mają prawie wcale rolniczych tradycji i upodobań, cała ich potęga polega na zdolnościach organizacyjnych oraz umiejętności handlowej. Młynarstwo i handel zbożem oni istotnie zorganizowali w kraju Jakutów wzorowo. Lecz w pracy na roli odznaczają się oni rutyną, niechęcią do wszelkich ulepszeń oraz prób, które mogłyby zapewnić lepsze urodzaje lub usunąć do pewnego stopnia nieurodzaje, co osłabiłoby ogromne wahania się tutejszych cen na zboże. Te wahania dają tak wielkie zyski skopcom, posiadającym zawsze znaczne zapasy zboża i zakupujących go tanio w lata urodzaju, że są dla nich błogosławieństwem. Dlatego, gdy zaproponowano skopcom wprowadzenie sztucznego zraszania pól, co jest tu rzeczą łatwą wobec wielkiej ilości zbiorników wody, leżących wysoko nad poziomem pól ornych, ci odrzucili propozycję z pewnym nawet oburzeniem: „Co takiego?!... Niesłychane! Nic z tego nie będzie!... A w dodatku, kto spożył zdoła wszystko zboże w tym kraju, gdyby co rok były urodzaje!“ Wielu z nich otwarcie mówi, że nieurodzaje są potrzebne dla... poprawy cen. Skopcy wprowadzają w rolnictwie te tylko ulepszenia, które mogą im dać natychmiastowe i łatwe zyski. Z narzędzi rolniczych wprowadzili jedynie młynki do odwierania ziarna. Plugi, brony, walce wszystkie już były dawniej znane i opisane przez podróżników Pallasą, Gmelina, Middendorffa, Maaka.

nieślachana, kraj uważany powszechnie za lodową pustynię, zaczął się powoli przedziegnać w krainę rolniczą. Uprawa zboża z rąk zamożnych kupców i urzędników rosyjskich, traktujących ją jako pewnego rodzaju sport, przechodzi w ręce Jakutów i staje się poważnym czynnikiem ich narodowego gospodarstwa ¹⁾).

Niezamożnych Jakutów odstręczała od rolnictwa konieczność posiadania narzędzi, które musieli kupować, gdyż sami nie umieli jeszcze ich zrobić, wydatki na nasiona oraz praca, zupełnie różna od dotychczasowych ich zajęć, wreszcie niechęć do wszystkiego co przynieśli okrutni zdobywcy rosyjscy. Bogaci zaś ze względu na antagonizm między rolnictwem a pasterstwem podzielili się na dwie grupy: mniejszą — postępową, która widziała w rolnictwie nową dźwignię dla wyratowania siebie i ludu z upadku i większą — konserwatywną, uważającą zajęcie to za zdradę, za odstępstwo od prawowiernych zwyczajów jakuckich.

„Gdy po raz pierwszy rozdano nasiona Jakutom, bardzo sarkali: „Mordują, zmuszają trudzić się po próżnicy, gadali na zebraniach. Myśleli, że panowie chcą korzystać, że car chce mieć nowe zyski dla siebie... Dziś sami wielkie płacimy za nasiona pieniądze!“ (Nam. uł., 1888 r.).

¹⁾ w 1888 r. z ogólnej i ilości 46 673 czet. okazało się jakuckiego zboża 20 889 czet. (45%);

w 1889 r. z ogólnej i ilości 82 999 czet. okazało się jakuckiego zboża 40 566 czet. (49%);

w 1890 r. z ogólnej i ilości 91 217 czet. okazało się jakuckiego zboża 51 259 czet. (56%).

„Rosło i przedtem, rodziło się, tylko myśmy byli niemądrzy! Kazali, pamiętam, sadzić w ogrodach kartofle, rzepę... Taka wyrosła jak głowa, kartofle jak pięście... Ale na zebraniu postanowiliśmy zjeść wszystko i powiedzieć, że nic niema, że zmarniało... co i zrobiliśmy (Nam. uł., 1890 r., Chatyngariński nasleg, opowiedział Chariton Kobelew).

W kątach kraju zapadłych uprawa ziemi dotychczas odbywa się w sposób bardzo pierwotny. Dawniej miało to miejsce wszędzie.

„Niegdyś zboże siano tak: skopał Jakut ziemię łopatą byle jak, byle czerniała, potem rozrzucił nasiona, brał sękatą, rozłożystą gałąź i włóczył ją po obsianem półku... Wnet było zabronowane! Ziarno leży zwierzchu, zlatuje się ptactwo, wydziobuje z połowę... A mimo to były urodzaje i nie takie jak teraz... Bezporównania lepsze!... Zasiałeś parę funtów a rok cały miałeś co jeść z rodziną!... Tak to!...“ (Namsk. uł. 1890 r. i Bajagantaj uł. 1888 r.). W 1853 roku w Wilujskim okręgu Maak opisuje połowe roboty jakuckie w taki sposób: „Cała uprawa polega na poruszeniu ziemi na $\frac{1}{4}$ lub $\frac{1}{3}$ werszka głęboko za pomocą żelaznej łopaty, zwanej chorur¹⁾. Tę dłubaninę w ziemi rozpoczynają krajowcy 9 maja, kiedy ziemia cokolwiek odmarźnie; czynność ta zwie się: „sire kachyech“ (kopanie). Nawóz z końskiego lub krowiego pomiotu kładzie się tylko w takich

¹⁾ Chorur, charyr (Böhrling, str. 84) — niewielka łopata, szerokości 3 do 4 werszków, podobna do dłota i osadzona na drągu. Sir — ziemia, kachyech — kopanie; burduk — mąka i zboże; atyjak — szufelka z kory brzozej.

miejscach, gdzie nasiona nie wzeszły i zostały lysiny. W pięć lub dziesięć dni po opisanej uprawie ziemi, następuje siew. W tym celu łopata drewnianą (uchaty kjurdżach) odgrzebuje cokolwiek zwierzchu rolę, rzucając nasiona i tą samą łopatą je przysypują. Operacja trwa na ile starczy nasion (siew po jakucku — burduku kychyecha). W drugiej połowie sierpnia, kiedy zboże dojrzeje, co Jakuci określają po jego zbieleniu — przystępuje się do żniwa. Jeżeli niema innej roboty i czasu jest dość, to zrywają kłosy po jednemu rękami. Ale jeżeli jest inna praca, a więc czas drogi, to zboże na pniu zbiera się w garści i podwiązuje w dwóch miejscach łykiem wierzbowym: pod samymi kłosami i u dołu, następnie zrzyna się tę podobiznę snopa nożem u samej ziemi. Te snopy nie mają żadnej nazwy szczególnej i różnią się od naszych snopów tylko tem, że u nas najpierw rzną a potem wiążą, a tutaj najpierw wiążą a potem już rzną. W razie zbioru dokonywanego pierwszym sposobem (zrywania ręką) kłosy kładą się do „lotków“ z kory brzozonej, zwanych atyjak, w drugim wypadku — snopy są składane na korze modrzewiowej rozpostartej na ziemi. Zebrane do atyjaków kłosy suszy się następnie na słońcu i kruszy rękami, aby oddzielić ziarno od plewy. Ta operacja zastępuje młockę. Rozkruszone w ten sposób kłosy, odwiewają się zapomocą tych samych atyjaków przez zwyczajne podrzucanie pokruszonej masy do góry, przyczem atyjak trzymany jest za jeden koniec i szybko zań podnoszony, wskutek czego plewa ulatuje a ziarno spada na powrót do atyjaka. Snopy, zebrane przy

drugim sposobie żniwa, obtłukuje się nad atyjakiem, poczem snopy zostają rozwiązane i znowu omłócone w celu oddzielenia pozostałych w środku kłosów od słomy; poczem ziarno zostaje odwiane sposobem powyżej opisanym...“¹⁾

I dziś jeszcze można tu i owdzie natrafić na podobne rolnicze obrazki. W Bajagantajskim ulusie, na tamtejszych małuchnych półkach, widziałem nieraz w gorące dnie sierpnia gołych żeńców jakuckich, kobiety, dzieci i starców, siedzących na niziutkich stołeczkach i zwolna metodycznie chwytających lewą ręką garść zboża a prawą podcinających ją nisko nad ziemię sierpem domowej roboty lub nożem. Niekiedy zrywali jedynie kłosy. Te kłosy suszono następnie przed ogniem i kruszono w ręku lub obtłukiwano w drewnianej stępie. Odwiewanie plewy odbywa się jak to opisał Maak, zapomocą „lotków z kory brzozonej“. Podobne żniwa i omłót zboża odbywa się w całym kraju w małych gospodarstwach jakuckich. Nawet w centrach rolniczych jak ulus Namski albo Kangalachski często można zobaczyć w wieczory jesienne starców siedzących przed kominem i przy świetle ognia obrywających kłosy ze snopów jęczmienia albo obtłukujących je kijem nad rozpostartą na ziemi skórą. Jest to omłót najekonomiczniejszy, najmniejsze ziarno nie przepada²⁾.

¹⁾ Maak, *ibid.* Cz. III, str. 166.

²⁾ Podobne sposoby zbioru i omłotu zboża widziałem w wiele lat później na wyspie Jesso wśród Ainosów. Tam w taki sposób zbierano i oczyszczano z plewy kłosy *dzikiej* pszenicy.

Trudnią się nim rozmaici inwalidzi — ślepi, słabi, chorzy umysłowo, wreszcie dzieci.

— „Co mogą robić innego, prócz obskubywania kłosów?... — słusznie odpowiadali Jakuci. — Zawsze to pracy innym oszczędza!”

Ale w gospodarstwach większych, gdzie zasiewają znaczne ilości zboża, młocki dokonywują Jakuci cepami a nawet walcami drewnianymi i odwiewają plewy łopatami. Robią to dobrze i zajmują się chętnie do tych robót do skopców i kolonistów rosyjskich. Znany mi jest nawet wypadek, kiedy Jakut kupił sobie i sprowadził młynek do oczyszczania i przesiewania zboża. (Namsk. uł. 1891 r.). Spulchnianie ziemi zapomocą łopaty, albo motyki, bronowanie, sękatą gałęzią lub grabiami praktykuje się tylko gdzieś na kresach i wśród najbiedniejszej ludności. Zboża Jakuci zawsze rzną sierpami, koszą jedynie w tym wypadku, kiedy szrony ziarno zniszczyły i zważone zboża przeznaczone zostały na paszę dla bydła. W suchy rok kiedy zboża wyrastają niziutkie, wrywają je z korzeniami, pełzając na kolanach po roli.

W miejscowościach rolniczych, gdzie uprawa zboża ogarnia nieraz obszerne łany, jest w użyciu socha sybirska ¹⁾, brona drewniana a nawet żelazna. Orać

¹⁾ Jest to mieszanina sochy i pługa, bardzo odpowiednia dla twardych i płytkich tutejszych nowin. Pallas przypisuje wynalazek jej i wprowadzenie do Syberji polskim wygnańcom z przeszłego stulecia. Jako przodek temu pługowi, tu w kraju Jakutów, służą zazwyczaj niziuchne małe saneczki, choć już w wielu miejscowościach zaczynają wchodzić w użycie przodki na kołach.

sochę łatwo, konie i woły prędko się do tego wkładają. Koni zaprzęgają zawsze parę, wołu można jednego. Orzą Jakuci ugory nie głęboko, na 3—4 cale, potem co rok dodają po pół cala, aż się dostaną do podglebia, które tu zaczyna się na głębokości mniej więcej stopy. Ziemię wyjałowioną rzucają odłogiem i biorą się do uprawy nowego działka. Wypoczywać ziemia tutejsza musi długo; po dziesięciu latach jeszcze nie wraca do pierwotnej żyzności.¹⁾ W miejscowościach

¹⁾ Dziwiło mnie zawsze, że w miejscowościach słabo zaludnionych, gdzie dużo jest ziemi wolnej i wyborowej, Jakuci tak mało uprawiają nowin. Nieraz dziesiątki lat orzą co rok to samo półko, aż do zupełnego wyjałowienia. Natomiast w miejscowościach rolniczych, przekonawszy się, że karczunki z pod lasu są najurodzajniejsze i że oplaca się je oczyszczać i uprawiać, nie żałują zachodu i pracy, lasy karczują, nie tykając urodzajnych ale stepowych a więc wrażliwszych na suszę calin. Zapoznawszy się bliżej jednak z gospodarczymi warunkami życia Jakutów, zrozumiałem, iż tam gdzie rolnictwo odgrywa jeszcze nieznaczną rolę w życiu Jakutów, więc właśnie w miejscowościach obfitujących w wolne ziemie i pastwiska, gdzie ono zdobyło dla siebie zbyt małą jeszcze częśćkę z ogólnej pracy pasterskiej, tam niewarto dla nikłych, drobnych jego korzyści uprawiać daleko od domu położonych pól, gdzie suszy i bydło szkodne łatwiej mogą zniszczyć pozostające bez opieki plony. A codzień nie starczy sił, aby jednocześnie zaprzętać się i zbiorem siana i ochroną pól, leżących w oddali.

Oto ilości zbóż zasianych przez Jakutów:

	Jakucki Okr.	Olokmiński Okr.	Wilujski Okr.
w 1888 r.	2 300 czetw.	2 360 czetw.	309 czetw.
w 1889 r.	2 264 czetw.	4 576 czetw.	1 025 czetw.
w 1890 r.	3 135 czetw.	4 311 czetw.	1 232 czetw.

Urodzaje na polach jakuckich sięgają sam dziesięciu, sam piętnastu, mniejszy plon uważany jest za zły.

wościach, gdzie rolnictwo już się znacznie rozwinęło, przyjęte zostało gospodarstwo dwupolowe; pola zasiewają co drugi rok. Orzą zwykle po Zielonych Świątkach, zorane grunta silnie nieraz zarastają zielskiem, ale na to się tu nie zważa; Jakuci nie przyorywują nigdy gruntów, co najwyżej przebronują je przed siewem. W niektórych miejscowościach orzą pola przed samym siewem, „na Nikołą“ (8-9 maja). Sieją przeważnie jęczmień. Z 24000 czetwierti, wysianych w latach 1888—89—90 jęczmienia było 80%, żyta — 13%, pszenicy — 5%, owsa — 2%. W Jakuckim okręgu uprawiają przeważnie jęczmień i żyto (jarowe); owies sieją jedynie w okr. Ołokmińskim, gdzie go wiele potrzebują dla koni kopalnie złota. Wysiewają Jakuci 8 pudów tutejszego lekkiego ziarna na 3200 sąż. kwadr. Ten stosunek do tego stopnia jest powszechny, że weszło w użycie wyrażenie „*pud*“ jako miara pola (400 sążni kwad.). Wielkość pola określa się liczbą pudów ziarna, którem można je obsiać. Pola jakuckie leżą zwykle niedaleko od ich sadyb letnich, są nieduże, rozrzucone wśród lasów i ogrodzone płotami. W dżdżyste lata Jakuci mają niezłe urodzaje, dzięki wyborowej ziemi, z jakiej korzystają, ale w suszę niedbała uprawa roli daje się we znaki i często ziemia nasion nawet nie zwraca. Uprawa dziesięciny sybirskiej (3200 s. k.) kosztuje: orka 3 rb. do 3 rb. 50 kop.; bronowanie 1 rb.; żniwo od 8—12 rb.; nasiona od 12—24 rb.; razem od 24 do 39 r. 50 kop. Nasiona kosztują bardzo drogo; nawet w lata urodzajne, gdy mąka kosztuje 1 rb. 50 kop. za pud, nasiona trzeba płacić do 3-ch

rubli za pud. Źródło tego leży w uwięzieniu większości bogactw w pasterstwie i płynących stąd ograniczonych zasiewach w całym kraju. Kapitały w pracy i narzędziach, które krajowcy mogą oderwać od pasterskich zajęć i poświęcić uprawie roli, wzrastają znacznie wolniej od zapotrzebowania na mąkę. Zboża wciąż brak na potrzeby domowe. Większość ludności obraca się napozór w błędnem kole, z którego wychodzi przez pożyczkę nasion u ludzi bogatych na setny nieraz procent. Skłania ich do tego również brak zaufania do własnych nasion, które przechowywane w śpichlerzach nieodpowiednich¹⁾, źle wysuszone, źle odwiane, często tęchną, umierają i nie wscho-
dzą. Wiadomo, że dobre śpichlerze zbożowe budować warto tylko dla wielkich ilości zboża i posiadają ich tu tylko bardzo zamożni gospodarze. Nawet magazyny gminne — naselżne i ulusne są złe, nieprze-
wiewne, często zaciekają i ziarna w nich nigdy nie szuflują, wskutek czego po dwóch latach, nawet po roku zboże zatęcha do tego stopnia, że na nasiona nie jest zdatne i nawet przesuszone i zmie-
lone na mąkę z trudem daje się użyć jako pokarm. Stąd płynie powszechny wśród Jakutów obyczaj co rok rozdawać gminne zapasy zboża zamożnym Jakutom z obowiązkiem zwrotu ich w zimie „wagę

¹⁾ Jakuci w jakuckim okręgu nigdzie nie mają ani stodół ani żadnych krytych budowli dla przechowywania zżętego zboża; wysuszone na płotach z żerdzi snopy składają poprostu w małe sterty na dachu jurt, chlewów lub platformach wzniesionych na słupach, w celu ochrony zbiorów przed myszami polnemi i wilgocią.

za wagę“. W nieurodzaj dłużnicy nie są w stanie wypełnić zobowiązań, więc właściwie w te lata, kiedy nasiona najbardziej są potrzebne, ich niema w magazynach gminnych. Nadomiar, nieurodzajowi zbóż zwykle towarzyszy nieurodzaj siana wskutek przewlekłej suszy wiosennej — niema więc mleka. Zapasy zboża z braku innego pokarmu bywają doszczętnie spożyte i obszar zasiewów następnych obniża się niezmiernie, gdyż niema nasion. Zauważyłem, że rolnictwo utrwaliło się i rozwinęło nawet dość daleko na północy jedynie w tych miejscowościach, gdzie powstały znaczne zapasy nasion zbożowych, czy to we wsiach rosyjskich kolonistów, czy w pobliżu miast, czy też dzięki kilku bogatym gospodarstwom jakuckim, produkującym zboże na sprzedaż. Ale takich gospodarstw jakuckich dotychczas bardzo mało. Są w Baturuskim, w Kangałachskim i w Diupsiuńskim, gdzie inteligentni Jakuci widzą w tym nietylko źródło osobistego zysku, lecz środek podźwignięcia kultury swego narodu na wyższy stopień. Są to nieliczne jednostki. W Bajagantajskim ułusie nawet taki bogacz jak Syromiatnikow, którego majątek oceniano na 100 000 rub. (poza uposażeniem działami, jakie za życia wydał trzem dorosłym i żonatym synom) — nawet taki bogacz zasiewał wszystkiego coś koło jednej dziesięciny na dom „aby starczyło dla siebie“, a domów miał do utrzymania cztery. Znałem tylko jednego Jakuta, który trudnił się handlem zbożowym. Zwał się Grzegorz Djakonow i był jakiś czas „starostą“ (sołtysem) w Chatyngarińskim nasl. Nam. uł. On nie tylko zasiewał zgorą 15 dziesięcin przeważnie jęczmie-

niem, ale skupywał ziarno i mąkę od sąsiadów, nawet od skopców i dowoził ją do oddalonych miejscowości. Głównie wysyłał mąkę na północ ku ujściu Leny, gdzie wymieniał ją z ogromnym zyskiem na ryby i futra. Zyski dochodziły od 200—300 %. W Diupsiunskim ułusie pilnie zajmowali się uprawą roli wykształceni Jakuci Afanasiewy oraz Nikiforow. W 20 km. od Olokmińska ma piękne i duże gospodarstwo rolne Jakut Antonow. W tym okręgu widziałem pięknie uprawne obszerne pola, doskonałe gospodarcze zabudowania, śpichlerze i młyny, jak mi mówiono, należące do Jakutów.

A więc brak nasion przedewszystkiem wstrzymuje rozwój rolnictwa wśród krajowców, zaradzić temu dość trudno, gdyż nasiona muszą być zaaklimatyzowane i dostarczyć ich z nikąd nie można ¹⁾.

Istotne wyjście i rozwiązanie wszystkich kłopotów rolniczych otwierają tutaj jedynie lata niezwyklego urodzaju. Lata te, na nieszczęście dość rzadkie, są niby drobnymi krokami, którymi wytrwale podąża ludność miejscowa ku zwiększeniu rolnictwa. Powtarzam, że są bogaci Jakuci, którzy prowadzą wzorowe i obszerne jak na tutejsze stosunki gospodarstwa rolne. Ale ich mało i nie oni przedstawiają główną siłę wielkiej armji karczującej lasy, osuszającej okolice, spulchniającej glebę, są oni co najwyżej składnikami i wierzytelnikami tej armji, niezawsze sumiennymi,

¹⁾ Przeciwnie, nasiona jakuckie mogłyby zostać przedmiotem wywozu na południe, jako odmiany szybko dojrzewających zbóż, którą to własność zresztą po paru latach wysiewania w innych warunkach atmosferycznych zboża jakuckie tracą.

ale zawsze bardzo chciwymi. Podbój rolniczy prowadzą wszędzie ludzie przeważnie niezamożni, często głodni, którzy siejąc „po garści“, pokarm odjęty nieledwie od ust, z wielkim wysiłkiem i poświęceniem przygotowują zwolna podstawy lepszej przyszłości gospodarczej dla swego narodu ¹⁾).

Warzywnictwem Jakuci prawie wcale się nie trudnią. Warzywnictwo wymaga stosunkowo większej wiedzy i większej pieczołowitości. Zasiawszy rolę, można nie troszczyć się o nią aż do żniw, według pojęcia Jakutów; że tam susły zboże potłuką i wyjedzą to trudno: „one też żyć muszą!“... Uprawa warzyw, co innego, ona nietylko w ciągu lata wymaga polewania, pielienia, okopywania, słowem nieustannego czuwania, co dla Jakutów, zajętych sianobraniami daleko na łąkach, jest rzeczą niemożliwą, lecz prócz tego najcenniejsze dla Jakutów okopowe nieznoszą zimna a znaczną objętością i wagą utrudniają koczowanie zarówno w lecie jak w zimie. Jedynie w Ołomińskim okręgu, gdzie Jakuci prawie stali się zupełnie osiadłymi, zapoczątkowane zostało przez nich poważnie ogrodnictwo. W ciągu trzech lat (1888—89—90 r.) zebrali tam Jakuci zgórą 30 000 pud. ziemniaków. Sadzą tam również: kapustę, marchew, buraki, a miejscami sieją nawet po ogrodach konopie.

Czy przed przyjściem Rosjan znali Jakuci zboże i skąd pochodzi jego jakucka nazwa: burduk? Być

¹⁾ Słyszałem nieraz, jak biedak, który dostał nasiona i zdążył je zasiać, cieszył się, że dobra pogoda pozwoliła mu to rychło uczynić a to: „Zjedlibyśmy!... Napewno byśmy zjedli, gdyby trzeba było jeszcze czekać!... Głód—wielka pokusa!“ (Nam. ul. 1889).

może, że niegdyś Jakuci znali zboże, jak znali lwa, wielbłąda, owce, lecz zapomnieli o niem i do obecnej ich ojczyzny zboże i mąka zostały sprowadzone przez Rosjan. Istnieje wszakże pewna wskazówka, że mogło ono dostawać się tutaj i innymi drogami; mianowicie: w jednym raporcie kozackim z 1641 r. powiedziane jest: „u księcia Meżeula, co koczuje nad rzeką Tuturą“ (prawy dopływ górnej Leny), widziano proso i „te proso sięją ludzie braccy (burjaci), mieszkający nad rzeką Ongą a Tunguzi wymieniają (kupują) je za sobole“¹⁾.

Zboża przerobione na kasze i mąki, jako drogie i rzadkie smakolyki, mogły przedostawać się jeszcze dalej na północ, do rdzennych gniazd jakuckich. Jak zwano je po jakucku, nie wiemy. Według naszego zdania jakucki wyraz współczony „burduk“ należy do tych tulących wyrazów, jak: jukała, narta, które były zapożyczone przez Rosjan u jakichś plemion sybirskich i następnie przez nich już rozniesione po całej Syberji.

Handel rybą i rybołówstwo są tem dla ulusów północnych, czem dla południowych jest rolnictwo. Oba wprowadzają pewien rozdźwięk w prastare pasterkie gospodarstwo Jakutów, odrywają odeń siły i uwagę tubylców i starają się zająć miejsce naczelne. Lecz podczas gdy rolnictwo usiłuje tylko zwolna zastąpić pasterstwo, rybołówstwo szybko je niszczy.

¹⁾ Dopolnienie k Istoriceskim Aktom, T. II, str. 247.

Miejscowości obfitujące w ryby zwykle są niedogodne dla hodowli bydła i z kolei ta ostatnia krępuje ruchy rybaków, zmuszanych przez rodzaj swych zajęć do częstych zmian miejsca pobytu, do przepływania rzek, do osiedlania się na wyspach jałowych i piaszczystych. To też w miejscowościach szczerze pasterskich rybołówstwo jest traktowane dorywczo, jako zajęcie poboczne, a znowu w miejscowościach rybackich bydło marnieje i wymiera. Wśród Jakutów tylko 3% całej ludności utrzymuje się wyłącznie z rybactwa. Są to ułusy leżące nad oceanem Lodowatym, na kresach lasów¹⁾. W głębi lądu rybaków jest mało. Bogaci mają sieci i niewody, lecz nie trudnią się rybołówstwem stale i systematycznie. Właściwie w lecie wszyscy łapią ryby i brak ich sprawiłby ogromną lukę w pożywieniu Jakutów, ale połów odbywa się w chwilach wolnych od zajęć pasterskich, przyrzędami nie wymagającymi wielkiego zachodu i dbałości.

1)	Ustjański uł.	1.019	dusz obu płci
	Elgetski uł.	1.475	dusz obu płci
	Ziganski uł.	2.045	dusz obu płci
	Kołymski uł.	1.607	dusz obu płci

Razem 6.146 dusz płci obojga

W Elgetskim i Kołymskim ułusach, szczególnie w południowych ich częściach, posiadają Jakuci bydło. Wobec tego ilość wyłącznie rybackiej ludności zmniejszyłem w stosunku do ogólnej ilości istniejącego w okręgu bydła. Rybactwem jako zajęciem pomocniczym zajmowało się według statystyki oficjalnej:

	w Jakuckim Okręgu . . .	8.000	osób
	w Olokmińskim Okręgu . .	800	osób
	w Wilujskim Okręgu . . .	860	osób
	Razem	9.660	osób

Z tego też powodu, choć w rzekach i jeziorach jakuckich wszędzie żyją doskonałe gatunki ryb, rybacza zdobycz Jakutów-pasterzy składa się przeważnie z gatunków podlejszych, z drobnej rybki „mundu“, z drobnych karasi lub płotek, tych bowiem szukać nie trzeba, a dość zarzucić pewną ilość buczy do jezior, wokół których leżą sianożęcia Jakutów i gdzie stoją ich letnie sadyby i bucze te co jakiś czas obejrzyć.

Bucze jakuckie są to cylindry plecione z cieniutkich drewniaków lub łoziny, z wąziutkim „sercem“ — wejściem lejkiowatym pośrodku, przez które ryba może wejść do bucza ale nie jest w stanie wydostać się z niego. Bucze umieszczają Jakuci niegłęboko, na 4—5 najwyżej stóp — na samym dnie, wśród wodorosli, w przejściach, w smugach wody czystej i cieplej, po których wędrują gromadki rybek z jednego końca jeziora na drugi. „Mundu“ łapie się przez całe lato. Dziesięć buczonek — ilość posiadana przez każdego biedaka, — dostarcza dziennie od 3 do 4 funtów drobnej rybki. Zdobycz zostaje natychmiast spożyta, upieczona na rożnie lub ugotowana. Rybka jest tak drobna, że przechować ją bardzo trudno. Przypuszczać należy, iż każda rodzina jakucka spożywa w rok od 10 do 15 pudów tej rybki, co wyniesie w całym kraju około 400 000 pudów. Tyleż prawie krajowcy spożywają karasi i innej ryby. „Mundu“ nie pojawia się w handlu. Na rynki idą tylko duże sztuki i lepsze gatunki ryb, zwykle solonych. W 1886 roku, według sprawozdań oficjalnych, połów lepszych gatunków ryby wynosił:

w ulusach Jakuckich	7.291 p.	wartości 22.500 rub.
„ Olokmińskich	315 p.	„ 931 „
„ Wilujskich	3.354 p.	„ 6.701 „
„ Wierchojańskich	15.360 p.	„ 30.090 „
„ Kołymskich	165.150 p.	„ 82.807 „
Razem	191.570 p.	„ 144.035 rub.

W ulusach Wierchojańskich i Kołymskich główna ilość ryb została złapana na północy i spożyta na miejscu. Przedmiotem handlu są wyłącznie prawie ryby z dolnego biegu Leny, z ulusu Żygańskiego — rozmaite gatunki łososi i z Wilujskich ulusów — ogromne i bardzo smaczne karasie. Wywóz ryb na południe był do ostatnich czasów stosunkowo nieznaczny. Z miliona pudów ryby, złowionej przez Jakutów, wywieziono:

w 1887 roku	1,593 p.	wartości 15,835 rub.
„ 1888 „	1,870 p.	„ 22,597 „
„ 1889 „	1,678 p.	„ 18,915 „

W ostatnich czasach parę większych domów handlowych zaczęło wysyłać ku ujściu Leny na parostatkach partje rybaków z niewodami, sieciami i urządzeniami, potrzebnymi do solenia oraz wędzenia ryb. Wyborne gatunki tamtejszych ryb oraz wielka ich obfitość wróżą pomyślność temu przedsiębiorstwu. Pud doskonałego sterleta, świeżego, z Leny lub Aldanu kosztuje w Jakucku w lecie od 4 do 5 rubli, a pud solonego — od 6 do 8 rubli. Większa wszakże część ryb zostaje, powtarzam, spożyta na miejscu, na północy, gdzie służy za główne pożywienie dla ludzi i psów.

Łapią rybę Jakuci, jak mówiłem, przeważnie wicianemi buczami¹⁾. Czasem jezioro, rzeczkę lub starą łachę przegradzają gęstym płotem, zostawiając dla przejścia ryb tylko nieduże otwory, zamknięte buczami. W ten sposób zdobywają odrazu ogromną ilość, zaskoczonych w łachach, ryby, która ze spadkiem wody musi uciekać z miejsc płytkich. W miejscach bystrych, na zakrętach rzek, urządzają niekiedy krótkie, mocne tamy z buczami na końcu: ryba, płynąca pod wodę pod ochroną tych tam, porwana wkońcu nagłym prądem wpada do buczów. Jesienią łowią w ten sposób olbrzymich miętusów a na wiosnę — okonie, płotki, jazie oraz inną drobniejszą rybę rzeczną. Lepsze gatunki ryb droższych i większych łapią Jakuci wyłącznie sieciami i niewodami.

Na Lenie, w okolicach Jakucka i Olokmińska, do połowu sterletów używają długich sznurów, z szeregiem przywiązanych doń wędek żelaznych, po jakucku — bërëmèt. Sznur, utwierdzony na kotwicach, w głębokich, wartkich wodach, zostaje pogrążony prawie na dno; jako przynęty na wędkach nakładane są robaki, kawałki mięsa, rybki żywe, łapki kaczki i t. d. W jesieni oraz na początku zimy, łowią przeważnie olbrzymie ilości karasi pod lodem sieciami i niewodami. Na wiosnę odszukują w jeziorach

¹⁾ Bucze wyrabiają Jakuci, jak to mówiłem, albo z cieniutkiej równej łożyny, albo z równiutko wystruganych precików modrzewiowych. Podobne są one zupełnie kształtem a nawet wyrobem do używanych na Litwie, w Polsce oraz w Rosji. Nad jeziorem Oneńskim takie bucze zwą się „merda“, tutaj Rosjanie zwą je „morda“, a Jakuci — tu, co znaczy: szczyt.

odmęty, gdzie gromadzą się ryby na sen zimowy¹⁾ i wyczerpują je stamtąd rodzajem worków siatkowych, przywiązanych do długiej żerdzi, zwanych „kojur“. Jest to coś w rodzaju dużych kołpaków do łapania motyli.

Jakuci przekładają pojedyncze sposoby łapania ryb nad zbiorowe; wolą sieci, bucze, wędki od niewodów. Ogromnych niewodów używają wyłącznie do połowu karasi, których wyciągają od razu dziesiątki tysięcy sztuk i dzielą między *wszystkich obecnych przy połowie*, bez względu na to, czy kto pracował czy nie. Sieci i niewody wyrabiają sami z końskiego włosia, z cienkich nici, skręconych z 3-ch do 5-ciu włosów. Niewody zszywają w oczka z płaskich włosiennych tasiemek. Wyrób niewodu trwa lata i pochłania tyle pracy co koronka. Siatka wiąże się w taki sposób, że węzły końców nici odpowiadają węzłom oczek sieci. Krótkość nitek nie pozwala na użycie igły rybaczej, co bardzo utrudnia robotę sieci. Konopnemi sieciami posługują się tylko przy połowie szczupaków. Sieci te farbują na czerwono odwarem kory modrzewiowej. Pływaki do sieci robią z kory brzozonej, a ciężarki z płaskich kamyków, oprawionych w cienkie kółka z giętkich korzeni.

¹⁾ Maak opowiada o naścielaniu przez Jakutów gałązek modrzewiowych na powierzchni jezior, odpowiednich dla tego rodzaju połowu. (Cz. III, str. 177). Nie widziałem takiej ochrony „ulołów“, wiem że Jakuci „kojurzą“ w jeziorach dość płytkich i głęboko przemarzających — byle nie do dna. Być może, iż używają owych gałązek właśnie dla zabezpieczenia jeziora od takiego śmiertelnego dla ryb przemarznięcia.

Sznury do sieci i niewodów wiją z włosa końskiego, niekiedy z krowiej sierści, a w razie braku tych materiałów z łyka wierzbowego. Łyczane sznury wciąż trzeba zmieniać, gdyż prędko gniją, ale zato są tanie.

Badania jakuckich przyrządów rybackich, ich nazw i kształtów, sposobów połowu, oraz jakuckich wierzeń i przesądów rybackich doprowadzają do wniosku, że rybołówstwo jakuckie rozwijało się pod silnym wpływem Rosjan i Tunguzów. Niektóre „sposoby“ są żywcem zapożyczone od rosyjskich rybaków. Nigdy rybak jakucki nie da drugiemu przynęty z własnego pudełka, nie pozwoli dotknąć się przyrządu, nawet obejrzeć go komuś, kogo nie zna, gdyż to „psuje szczęście“ (Nam. uł., 1887 r). Nasadziwszy robaka na wędkę opluje go, żeby tam komuś „oczy zapluć“, zupełnie jak europejscy chłopcy (Wierch. uł., 1881 r.). Na północy dużo ryb nosi ruskie nazwy, jako to: branatki, omul, moksun, seldej (śledź)... Ten ostatni ma też jakucką nazwę „küdübej“ — co znaczy „cenne bogactwo“, ale powszechnie zwą go po rusku. Jakuci nad rzeką Bohadiną wszystkie ryby zwą po rusku za wyjątkiem chariusa — dżarga, dziärga (rodzaj pstrąga) oraz peleta-joku (rodzaj łososia). Wędzona i suszona ryba, przyrządzona zwykle z najlepszych sztuk, zwie się zwykle po jakucku „jukała“ — wyraz nie jakucki lecz zapożyczony, jak się zdaje, od samojedów, którzy tłuszcz zwą „ju“, a „kala“ rybę¹⁾. Nazwa ta została przyniesiona tu przez rosyjskich

¹⁾ A. Castren. „Wörterverzeichnisse aus den samojedischen Sprachen“, str. 220—221.

rybaków i przez nich rozpowszechniona po całej Wschodniej Syberji.

Przybory rybackie rzadko mają jakuckie nazwy techniczne, któreby utraciły już wszelkie znaczenie. Zwykle są to nazwy opisowe albo porównawcze, niezgrabne tłumaczenie nazw rosyjskich lub tunguskich. „Bagadzi“ — niewod, pochodzi od mongolskiego „bagacu“¹⁾ — narzędzie, ale częściej zwie się „munga“ — poprostu worek. Przerębel, przez który wyjmują niewod z pod lodu, nosi biblijną nazwę „jordań“. Sznur z wędkami na starlet zwie się — „bëremèt“, po rosyjsku „peremiot“. Gęstą sieć zwą po rusku „czastik“, a „mreżę“ — „mieresa“; wędkę dwuramienną — po tungusku — iriwuń i t. d.²⁾ Przypuszczamy, iż $\frac{4}{6}$ rybackich nazw jakuckich jest pochodzenia cudzoziemskiego. Ważną jest okoliczność, że Jakuci nigdy bóstwom na ofiarę nie przynoszą ryb, nie widziałem również, by je rzucali w ogień, jako daninę łakomemu bóstwu „domowego ognia“.

Nie mają też ani jednego nazwiska dla statku, łodzi, pierogi. Tratwę zwą po rusku — „pułot“, wogóle łódkę po tungusku — „ogoniczo“³⁾. Łódź, zbitą z desek, zwą po rusku „karbas“; czółenko, z pnia wystrugane, „ustrus“. Łódeczkę z kory brzozej uważają za tunguski wynalazek, a pierogę o płaskim dnie i bokach wygiętych z jednej deski nazywają rozmaicie, zależnie od miejscowości: w oko-

1) Böhtlingk, *ibid.* str. 126. Wilujscy Jakuci „bagadzi“ zwą zagrody w lesie, urządzone na łosie.

2) Maak, *ibid.* Część III, str. 177.

3) Ohoco. Castren „Tungusische Sprachlehre“, str. 101.

licach Olokmińska, Jakucka oraz nad Aldanem zwą ją po burjacku „bat“ — lub po rusku „bietky“, nad Boganidą — „toj“, nad Wilujem, Kołymą, Janą, Indigirką „tyj“ lub „ty“... „Ti“ zwą ostjacy jenisejscy podobną łódeczkę średniej wielkości¹⁾.

¹⁾ A. Castren. „Versuch einer Jenissej-Ostjakischen und Kottischen Sprachlehre“, str. 234. W czasie pobytu mego na dalekiej północy, wśród ludności przeważnie rybaczej, bardzo mnie zainteresowały kształty, budowa i pochodzenie tamtejszych ślicznych pieróg jakuckich (ty). Posiadały one cechy niezmiernie wysokiej i wyrobionej kultury rybaczej, a ich lekkość i zgrabność zupełnie nie wiązała się z ciężką, niezręczną postacią Jakuta — pasterza. Początkowo przypuszczałem, że są wynalazkiem tunguskim, skłaniała mnie ku temu okoliczność, że najlepsze łódeczki w Kołymskim Okręgu wyrabiają właśnie Wierchniekołymscy Tunguzi. Ale upodobanie, jakie wykazują powszechnie Tunguzi do łódeczek z kory brzozonej, jako też odmienna nazwa pierogi po tungusku psuły mi moje przypuszczenia. Dopiero zczasem, gdy zobaczyłem pierogę *jukagirską* od razu zrozumiałem, że ona służyła wzorem dla Jakutów. Obie one są jednakowo ostrodziobe z przodu i z tyłu; obie zbudowane z trzech cieniuchnych desek. Na dno użyta jest najgrubsza i najszersza, od 8 do 10 cali szerokości w miejscu łodzi najszerszym, które wypada cokolwiek bliżej tyłu niż dzioba. Boki i dno schodzą się z sobą pośrodku pod kątem mniej więcej 120°, kąt ten ku obu dziobom stopniowo zmniejsza się i wkońcu dochodzi do 90°, tworząc ostre krajadło, ścięte zlekka ku dołowi. Długość pierogi waha się zwykle od 7 do 9 stóp, rozwarcie między krawędziami boków w najszerszym miejscu wynosi 11 do 14 cali ang. Pierogi jukagirskie tej samej długości są i w dnie i w rozwarciu boków znacznie węższe, są też płytsze: ich głębokość rzadko przekracza 6” do 8”. One są bardzo wywrotne, lecz niezmiernie łatwe w kierowaniu i lekkie w biegu; bezwielkiego wysiłku można je pędzić przeciw prądowi na rzece oraz przeciw wiatrowi, gdy ten ich nie zwiewa wskutek ich płaskości i ostrości. Pie-

Middendorff opisuje „toj“ samojedzki, który miał 16 stóp angiel. długości, 2 stopy szerokości w najszerszem miejscu i 11 cali wysokości, ważył 70 funtów i miał ściany pół calowe w miejscach najgrubszych ¹⁾).

rogi jakuckie — są cięższe, lecz bardziej zrównoważone; nawet po dość wielkiej fali można płynąć na nich bezpiecznie; przy pewnej zręczności bałwany ich nie zalewają. Budowę mają mocniejszą i większą objętość, są też ładowniejsze, niektóre są wstanie unieść do 30 pud. (1200 fun) ciężaru prócz wioslarza. Kierować niemi łatwo, bez rudła, poprostu silniejszymi uderzeniami z odpowiedniej strony tem samym dwułopatkowem wiosłem, które służy do posuwania ich naprzód. Ruchy na wodzie mają bardzo zgrabne, lecą wprost przed siebie, jak strzała z lekkim łabędziem kołysaniem się z boku na bok. Cały ich kształt i budowa są obliczone na lekkość, posuwistość i moc przy jak najmniejszej ilości zużytego materiału. Nie są zbite gwoździemi ani sztyftami, lecz zszyte przeciętami nawpół i wygotowanemi w ukropie długimi korzonkami modrzewi. Drzewo desek również modrzewiowe, cienko i starannie wystrugane, w wielu miejscach ma wszystkiego 4 do 5 milimetrów grubości. Jedynie w szwach i pośrodku dna grubość desek zwiększa się, lecz nie nadmiernie. W krawędzie boków pośrodku, na odległości dwóch stóp od siebie wstawione są cienkie wygięte ku górze rozpory. Wioslarz o jedną z nich opiera się plecami, a za drugą, którą ma przed sobą, chwyta się rękami przy wstawianiu lub innej potrzebie. Wystrzegać się należy chwytania lub uderzania o boki, gdyż natiychmiast szwy puszczą i łódeczka zacznie przeciekać. Twardą jak pak modrzewiową żywicę, przed użyciem dla smolenia mięsza się dla złagodzenia jej kruchości z masłem krowim albo tranem, oraz trochę krowiej sierści. Taka pieroga zrobiona przez dobrego majstra, wygląda, jak śliczny przez umiejętnego matematyka obliczony model wytrzymałości i oszczędności siły. Pędzą łódź, kierują ją uderzeniami kolejnemi dwułopatkowego wiosła, unieszonego w rękę przez wioslarza. Na południu, w Jakuckim i Olokmińskim Okręgu, pierogi te są mniej zgrabne i cięższe.

¹⁾ Ibidem. Część II, str. 580.

Jakucki „ty“ podobny jest do opisanego „toj“, tylko mniejszy odeń, cieńszy i lżejszy. Długość „ty“ nie przynosi niekiedy 7 stóp, szerokość — 11 cali, wysokość sięga ledwie do pasa rybakowi siedzącemu na dnie. Waga wynosi 40—50 funtów. Cieniutkie deski modrzewiowe w najgrubszych miejscach mają 4 do 5 milimetrów średnicy. W butach niebezpiecznie siadać do tej łupiny. Trzeba mieć na nogach miękkie obuwie krajowe lub być boso; przy wstawianiu i opuszczaniu się nie może chwytać łódki za krawędzie, gdyż się wyłamia, trzeba kłaść wiosło i opierać się już na niem. Zbudowana jest „ty“ zwykle z trzech desek, zszytych giętkimi korzeniami; szwy winny być starannie zasmolone twarzą, modrzewiową żywicą. Pieroga taka jest bardzo poręczna, posuwista, lecz zarazem niezmiernie wywrotna. Widziałem jednak Jakutów, którzy w silny wiatr i falę przepływali w tych łódeczkach morską zatokę; nawet stojący pływają, gdy tego zajdzie potrzeba.

Jeden jedyny tylko turański wyraz „ał“ używają Jakuci w zastosowaniu do statków wodnych. Obecnie oznacza on dużą łódź żaglową, berlinkę, kajak, okręt, nawet... arkę Noego. Pochodzi on od starożytnego „sał“; tak po dziś dzień urangajcy nazywają nieduże tratwy, które przy przeprawach przez rzeki przywiązują do ogonów swych wierzchowców.

Prócz przytoczonych powyżej dowodów pośrednich, zachowali Jakuci wprost podania, świadczące o bardzo niedawnej ich znajomości z łódką, sieciami, wogóle z rybactwem.

„Dawniej prawowierni Jakuci mieli za wielką dla siebie ujmę łapanie ryby. Trudniły się tem tylko dzieci lub nicponie...” (Wierch. uł., 1887 r.).

— „Przedtem kto miał dużo bydła, unikał sieci, za grzech uważał ich posiadanie. Najbogatsi mieli ich co najwyżej 5 jako zabawkę dla dzieci. Obecnie ostatni biedak ma ich co najmniej dziesięć a bogaci mają po 50, nawet 100, żyją z nich“..., mówili mi kołymscy Jakuci, (1883 roku).

— „Pierwszą łódź pokazali nam Rosjanie. Ci co u Tiginia pracowali, wybudowali potajemnie statek, aby odeń uciec... (Nam. uł., 1890 roku). Drugi warjant tego podania powiada, że — „gdy nazajutrz Jakuci zobaczyli tych dwóch przechodniów, jak siedząc na wodzie machają łopatomi, bardzo się zdziwili i pomyśleli, że są to czary... Łodzi dotychczas nie znali...” (Nam. uł., 1887 roku). W podaniu o Tiginie, przytoczonym w zbiorze bajek i podań wierchojańskich (str. 53), powtarza się to samo; „wstał Tigin, a Rosjan już niema. Wszyscy spali, nie wiedzieli więc, gdzie się ci podzieli. Rozgniewał się Tigin. Nagle spostrzegł: płyną w łodzi cudzoziemcy. Jakuci nie widzieli nigdy jeszcze łodzi...” Nareszcie w podaniu o Bert-Chara brak łodzi przytoczony jest jako powód, że nie pomógł on Tiginowi w walce z przybyszami. — „W czasie bitwy biegł wzdłuż rzeki, szukając brodu” — (Nam. uł., 1891 r.). Wszystko więc każe przypuszczać, że Jakuci rybołówstwo poznali i wyćwiczyli się w niem dopiero w obecnej swej ojczyźnie i stosunkowo niedawno.

Choć kraina Jakutów dotychczas słynie jako „państwo futer“, choć w obrębie jej znajdują się najcenniejsze gatunki lisów, soboli, kun, lecz myślistwo wśród Jakutów spadło obecnie do zajęć podrzędnych.

Niegdyś było inaczej. Tytuł „myśliwca“ (bulczut) zaszczytnie różnił się od przezwiska „śmierdzącego rybaka“. Ellej był myśliwcem i nawet myślistwem pozyskał względy Onochoja. Myśliwcy jakuccy tworzyli też lotne oddziały, które szły daleko przed taborami koczowników, w czasie ich wędrówki, wywiadywały się o ziemiach nowych i przewodziły ludowi swemu w poszukiwaniach przytułku. Taką rolę odegrali, według podań: „Chaptagaj Batyr“, „Chochoje Batyr“, „Tangas Bołtongo“, „Sappy—Chosun“ oraz inni... Middendorff spotkał myśliwców jakuckich, samotników, daleko od ich kraju, w granicach ówczesnych państwa chińskiego, nad brzegami Amuru. Teraz awanturnicze wyprawy myśliwskie prawie ustały. Co najwyżej 2—3 łowców wybierze się na parę miesięcy do tajgi zapolować na wiewiórki. Lecz zwyczaj ten utrzymał się jedynie w północnych ułusach, w południowych wszystkie siły pochłania rolnictwo i troska o bydło¹⁾.

Potrzebne futra Jakuci nabywają u Tunguzów, Jukagirów, Czukczów, z którymi prowadzą ożywiony handel zamienny. Futra odsprzedają następnie z wiel-

¹⁾ Często Jakuci już w XVII stuleciu pytani przez władzę, dlaczego zalegają w jasku, odpowiadali: „nie możemy płacić, gdyż utraciliśmy konie, piechotą na łowy chodzić nie jesteśmy w stanie, a futer na podatki kupować nie mamy za co — straciliśmy dobytek“.

kim zyskiem kupcom rosyjskim. Sami Jakuci polują mało. Nawet polowanie na zajęce, jarzabki, kuropatwy i wodne ptactwo, w miejscowościach gęsto zaludnionych ustało zupełnie. W innych traktowane jest jako zajęcie dorywcze — zabawa zgrzybiałych starców lub dzieci. W ułusie Mege na 638 rodzin, o których mam wiadomości, trudniło się polowaniem tylko 86 rodzin, a ich zdobycz myśliwska w 1892 r. składała się z 1253 kaczek, 600 zajęcy, 2-ch wiewiórek i 3 gronostaj¹⁾. Zwierzyna dawno już uciekła z pasterskich i rolniczych okolic na północ i w góry. Mieszkańcy tych ostatnich miejscowości nad rzekami Mają, Aldanem, Wilujem, Niują, Mują, Peledujem i in., jeszcze polują i często z tego tylko czerpią całe swe utrzymanie. Nędzne jednak ich życie nie zachęca bynajmniej pasterzy do naśladownictwa.

Oficjalne źródła podają, że w 1889 roku trudniło się myślistwem:

¹⁾ Cyfry wzięte ze spisu statystycznego, dokonanego przez samych Jakutów w Batarińskim i Taragajskim naslegu. Pierwszy należy do najludniejszych naslegów Megeńskiego uł., ma swe posiadłości nad rzeką Terja, dopływem Soly, z obszaru i liczby mieszkańców zaliczany jest do naslegów przeciętnej wielkości. Taragajski nasleg jest teje wielkości prawie i teje liczebności, co Batariński; leży w górnym biegu rz. Myły, i z południa przytyka do Wschodniego Kangałachskiego uł. Batariński według podwórnego spisu wykazał na rok 1892: 338 rodzin, z nich polowaniem trudniło się rodzin 52, które złowiły: 711 (nurów czarnych) nurogesi, 542 sztuki kaczek drobniejszych, 5 gęsi, 361 zajęcy i 2 wiewiórki. W Taragajskim nasl. — 300 rodzin, 34 rodziny polowały i złowiły: 239 zajęcy i 3 gronostaje.

w ulusach Jakuckich . . .	6150 (9%)	mężczyzn
„ Olokmińskich . . .	140 $2\frac{4}{5}\%$	„
„ Wilujskich . . .	1749 (6%)	„
„ Wierchojańskich .	3600 (66%)	„
„ Turuchańskich .	300 (100%)	„
„ Kołymskich . . .	600 (35%)	„

Najwięcej łowią Jakuci wszelkiego rodzaju ptactwa. Ich zdobycz myśliwska, ułożona w stopniowo zmniejszającym się porządku, tworzy następujący szereg:

<u>ptactwo wodne</u>	<u>ptactwo leśne, górskie i stepowe</u>	<u>zwierzęta</u>
	kuropatwy i jarząbki	zające
Gęsi, Łabędzie.	drobne ptactwo przelotne cietrzewie, głuszce.	gronostaje, wiewiórki, lisy kolorowe, białe, susły, reny dzikie, łośie, niedźwiedzie, sobole.

Pułapek myśliwskich, potrzebów (sochso), stryczków, samostrzałów (aja) Jakuci używają tych samych, co w całej Syberji; które z tych narzędzi zostały przyniesione tu przez odważnych łowców soboli, towarzyszących zaborczym kozakom, a które powstały samodzielnie wśród Jakutów, trudno obecnie wyśledzić. Wszystko splątało się, znikło w zamęcie wojen i powstań ówczesnych. Resztki starodawnych, stepowych łowów zachowali Jakuci tylko na półmocy w tropieniu lisów na jesieni, gdy zamarzają nieprzejrzaną tamtejsze błota i tworzą podobizny małych

równin. Konno z psami na sforze, z łukiem lub gwintówką u siodła wyruszają myśliwcy w pole i znalazłszy świeży ślad lisi, tropią zwierza bez pośpiechu, ale nieustannie, czasami dzień cały, aż go dopadną, zaszczują psami lub zmuszą schować się do nory, skąd wykopują go niezwłocznie. Psy puszczają ze sfory tylko wtedy, gdy zwierza mają już na oku.

Za łosiami i dzikimi renami upędzają się w podobny sposób, ale pieszo na łyżach, po głębokich śniegach. W zimie zastawiają na lisy, zające, reny, łosie nawet wilki, łuki-samostrzały¹⁾ (aja). Niedźwiedzia starają się osaczyć w barłogu lub zwabić na przynętę do potrzasku, zbudowanego w kształcie niedużego domku (ustrub z rosyjs. srub). Susły,

¹⁾ Dawniej robili w tym celu po lasach wysokie zasięki (tongu) coś w rodzaju płotów z pni zwalonych drzew. Obecnie robią, jedynie niziutkie płoteczki z przejściami, w których zastawiają stryczki i pułapki na zające, kuropatwy i jarząbki. Na dalekiej północy, gdzie gromadzą się w pewnych porach roku ogromne ilości łabędzi, gęsi i kaczek lenięjących, t. j. takich które tracą stare pióra ze skrzydeł i pewien czas nie mogą latać. Jakuci urządzają zbiorowe obławy. Budują na brzegu upatrzonego jeziora płot, którego dwa skrzydła zbliżają się do siebie pod kątem i tworzą w końcu wąskie opłotki, zakończone dołem nakrytym szaląsem. Myśliwcy idą łańcuchem wzdłuż brzegu, reszta płynie na pierogach środkiem jeziora i, hałasując, bijąc kijami po wodzie, pedzą stada wystraszonych ptaków w opłotki a następnie do dołu, gdzie je dobijają, skręcają im szyje, patroszą, wędzą i suszą. Łabędzie otaczają często na wodzie, gdyż ptaki te nie chcą iść w opłotki i poprostu skręcają im szyje; jest to polowanie dość niebezpieczne, gdyż łabędzie bronią się i wrywają; skoro niezręczny myśliwiec wypadnie z pierogi, zwykle tonie w zamęciu i wirze ptaków oraz wody.

gronostaje, wiewiórki, rozmaite rodzaje myszy, wogóle drobiazg czworonożny chwytają w małe potrzaski, zwane „czyrkan“. Ptactwo łapią przeważnie we włościane stryczki (tirgen); w podobne stryczki „tusach“ ale podrywane po odczepieniu przez drążek z przeciwwagą, łowią Jakuci zające, a nawet lisy.

Należy jeszcze wspomnieć o tej stosunkowo nieznacznej ilości renów swojskich i psów, które na północy wchodzą w obieg narodowego bogactwa Jakutów. Na hodowli renów Jakuci nigdy nie opierali swego bytu. Hodują niekiedy znaczne stada reniferów, ale wyłącznie w celach handlowych lub dla przewozu towarów i poczty. Na pastuchów najmują zawsze Tunguzów albo Jukagirów.

Psy jazdowe hodują tylko Jakuci, mieszkający poza granicami lasów. Gospodarze tamtejsi często nie mają innych zwierząt domowych, ale w lasach, w głębi łądu psy znikają, a miejsce ich zastępują niezwłocznie reny, konie, krowy¹⁾. Większość Jakutów trzyma psa tylko jako stróża lub towarzysza łowów. Ani pies ani kot nie wszedł do mitologii

¹⁾ Na niżu Indigirki używają mieszkańcy wyłącznie psów pociagowych, lecz w górnym biegu tej rzeki już psów pociagowych niema. Nad Janą na południe 70^o równoleżnika nie używają Jakuci psów do jazdy. Nad Oleniokiem, Anabarą, Chatangą daje się zauważyć to samo — nad morzem i w dolnym biegu tych rzek, gdzie rozwinięte rybołówstwo — psy; w górnym biegu — reny. Proszę zauważyć, że nie zależy to od pastwisk, gdyż jagiel jest wszędzie i nad morzem i w górnych tundrach, lecz pochodzi to stąd, że ren nie jest dogodnym dla rybaka pociagowym zwierzęciem a jest nim bezwarunkowo — pies. Ale nawet reny Jakuci uważają za „obce bydło“ (omuk sjuösjü).

jakuckiej w charakterze domownika. Zwierzęta te nie mają według nich „duszy“, jaką posiada bydło rogate i konie. Poświęcić bóstwu w ofierze psa, jest to obrazić je ciężko.

„Czarny pies!... Psia mordó!... Czworooki krwi czarnej czarny pies!“ są to najobelżywsze wyrazy, jakie zna słownictwo jakuckie. Jakuci, odwieczni pasterze, zachowali do dziś dnia, w głębi duszy pogardę dla ludów rybackich i wyłącznie myśliwskich oraz ich wiernych sprzymierzeńców — psów.

X.

Pokarm.

Niezawodnie istniała w życiu Jakutów epoka, kiedy kobyle mleko i mięso końskie służyły im za główny pokarm. Mleko kobyle zawiera dużo cukru, a mało tłuszczów. Kumys i wódka „araki“ są jedy-nymi produktami, jakie ludziom udało się z niego otrzymać. Surowe, według Jakutów, jest szkodliwe, wywołuje nudności i wreszcie wymioty; gotowane — można dodawać w niewielkiej ilości do herbaty, bez narażenia się na przykre skutki. Składem i sma-kiem zbliżone jest do mleka kobiecego¹⁾; konser-wować się nie daje, łatwo gorzknie i zagniwa. Niegdyś Jakuci gotowali z kobylego mleka polewkę, zapra-wianą mąką z miazgi sosnowej lub korzeni jadalnych. Ale przedewszystkiem wyrabiano zeń kumys. Mlecznej „araki“ — wódki południowo-sybirskich nomadów

¹⁾ 100 części mleka kobylego zawiera, według analizy dr. Stan-gego:

Cukru	5,1
Soli	0,4
Białka	2,3
Tłuszczów	1,9
Wody	89,5
Laktoproteinu	0,8

— Jakuci nie znają. Kumys jest to surowe mleko kobyłe, doprowadzone do fermentacji kwaśnej i spirytusowej. W tym celu zlewają Jakuci świeże mleko zwykłej temperatury do worka ze skóry dymionej („simir“) z wąską szyjką. Jako zaczyn kładą osad kumysowy, starannie wysuszony i przechowany z poprzedniego roku. W braku takowego, dodają kwaśnego mleka krowiego (sorat), ale wtedy pierwszy kumys jest gorszy. Mleko w „simirze“ szybko fermentuje. Mieszą je wciąż starannie bijakiem (mutuk) z drewnianym, dziurkowanym krążkiem na końcu, zupełnie podobnym do używanych dawniej w Polsce do robienia masła. „Simir“, ozdobiony pękami białych końskich włosów, sznurami paciorków, srebrnymi brzękadłami, stoi zwykle niedaleko od komina, w miejscu ciepłym i suchym, na niskim stoleczku. Zaczepione o belki dachu i przewleczone w ucha naczynia rzemienie zabezpieczają go od przewrócenia. Dzieci i kobiety wciąż w chwilach wolnych mącą jego zawartość bijakiem, niekiedy robią to nawet goście, przychylnie usposobieni dla domu. Ciągłe poruszanie płynu ułatwia zamianę cukru na spirytus, kwas mleczny i wytworzenie kwasu węglanego, co jest istotą procesu ¹⁾. Jakuci dodają zwykle do kumysu wody i mleka krowiego, ale wiedzą dobrze, że kumys się od tego pogarsza. W ciągu dwóch dni kumys gotów. Smak ma kwaskowaty, zapach serwat-

¹⁾ Wyrób kumysu u Kirgizów i Baszkirów niczem się prawie od jakuckiego nie różni. Kumys po jakucku i po kirgisku — kumys, ale po mongolsku nie ma specjalnej nazwy, a zwie się „guni arik“ albo „czigen arik“, co znaczy: kwaśne kobyłe mleko.

kowy. Stary, skwaśniały kumys podobny jest w smaku do kwasu ogórkowego; świeży zlekka syczy z nadmiaru kwasu węglanego; wypity w większej ilości — upaja. W drodze jest wybornym napojem, który szybko wraca utracone siły i wzbudza krążenie krwi; po obfitym, mięsny posiłku puhar kumysu jest doskonałym środkiem dla zniszczenia ociążałości i przesytu. U narodów turańskich grał on tę samą rolę, co miód u Słowian. Na cześć jego układano pieśni, urządzano osobne uroczystości. Obecnie jest to napój tylko zamożnych Jakutów, ale niegdyś, niebardzo nawet dawno, był w powszechnem użyciu.

— „W czasie lata zdarza się dużo Jakutów pijanych od zbytniego użycia kumysu...“, podaje Georgi (rok 1777).

— „W czasie sianozęcia Jakuci zwykle karmią się wyłącznie kumysem i są w stanie wypić go całe wiadro...“, pisze Wrangel¹⁾.

— „Dawno... ale niebardzo dawno, za pamięci starych ludzi, głównem naszym pożywieniem był kumys...“, mówili mi Jakuci bajagantajscy (1885 r.).

— „Starodawni Jakuci i obecnie prawowierni starzy ludzie ganią pokarm rosyjski: herbatę, chleb, cukier. Oni považają więcej rodzime jakuckie potrawy: końskie mięso i kumys, od których, powiadają, nabiera się siły i dzielności...“ (Nam. ul., 1887 r.).

— „Co z tego, że teraz Jakuci słodko jedzą i ubierają się w cudzoziemską odzież sukienną. Czyż w sile i wytrwałości dorównają dawnym ludziom? Przedtem kosiarsz brał na łąki worek (simir) kumysu

¹⁾ Ibid. T. II, str. 60.

i nic więcej... Miesiące całe nie widział innego pożywienia, a kosił od rana do późnej nocy... I kosił nie byle jak... teraz tak nie potrafią. A jednak wszyscy byli zdrowi i mocni..." (uł. Bajagantaj. 1886 r.).

— „Teraz więcej w użyciu herbata, a przedtem był kumys... W jesieni, gdy, bywało, kumys zamarzał u nocujących na łąkach kosiarzy, odgrzewali go w kociołkach i pili grzany... Niesmaczny ciepły kumys, gorszy jeszcze taki, co zamarznie, ale co było robić, kiedy innego pokarmu nie mieli. Było tylko mleko kobyle. Nawet „butugas“ (polewkę z mąki) gotowali z kobylego mleka. Śmietanki, masła, „taru“ (rodzaj kwaszonego mleka) z kobylego mleka otrzymać nie można, tylko kumys. Prawda, kumys wtedy był lepszy i dobry gospodarz szczycił się zaletami swego kumysu jak szczęściem... (Nam. uł. 1891).

Przyznać trzeba, że kumysem, choćby najlepszym, karmić się wyłącznie niepodobna; jego skład wymaga dodatków roślinnych i mięsnych. Wszyscy koczownicy, a w ich liczbie i Jakuci, spożywający w wielkiej ilości kumys, używali jednocześnie w pokarmach dużo korzeni i mięsa¹⁾. Musieli więc albo

¹⁾ 5 litrów zwykłego kumysu zawiera według dr. Stangego:

Spirytusu	92
Cukru mlecznego	82
Kwasu mlecznego	28
Białków	150
Tłuszczów	95
Soli	20
Wody	4540

za dużo stosunkowo białków, tłuszczów i wody, a węglowodanów i soli za mało.

bydła znaczną ilość zabijać albo szukać w łowach dopelnienia. Południowi koczownicy azjatyccy posiadają znaczne stada owiec, zwierząt drobnych i rozmnażających się szybko. Jakuci stracili owce w swej wędrówce na północ. Rzeź systematyczna koni, bez szkody dla gospodarstwa, dostępna jest w dostatecznej mierze tylko dla posiadaczy znacznych tabunów. Koń rośnie i mnoży się powoli, szczególnie na północy, gdzie kobyły źrebią co drugi rok i często ronią. Konieczność trzymania się razem, koczowania w pobliżu siebie, dla obrony przed bitnymi Tunguzami, utrudniały bardzo łowiectwo; rozwój rybołówstwa pozostawał w sprzeczności z pasterstwem i nigdy nie miał wśród Jakutów wielkiego miru. Nieustanny i wciąż wzrastający głód w szeregu innych przyczyn zmusił więc wreszcie Jakutów do zwrócenia bacniejszej uwagi na hodowlę bydła rogatego i zwiększenie jego ilości. Wielką też wadą kumysu jest trudność, z jaką się przechowuje: psuje się, gdy zamarznie, w dodatku ma dużą objętość i niełatwo go przenieść i dobrze umieścić. Niepewność, w którą stronę trzeba będzie popędzić stada, nie pozwalała Jakutom budować stałych składów i piwnic. Trzeba było spożywać cały zapas w miarę produkcji, co stwarzało nadmierną obfitość pokarmu w lecie i brak jego w zimie. *

Mleko krów ma w swoich przetworach stanowczą wyższość nad mlekiem kobyłem. Z wyrobów mlecznych Jakuci znają obecnie: mleko kwaśne, śmietanę, śmietankę i masło. Sera i twarogu robić nie umieją i nie mają nawet w swym języku dla nich nazw odpowiednich, mówią o nich z obrzydzeniem „mydło

mleczne“ i wcale nie jedzą ¹⁾). To kwaśne mleko, które służy im obecnie za pokarm główny, jest gotowane, a następnie zakwaszone starym roztworem mlecznym. W tym celu, po zebraniu śmietanki, mleko, które nie skwaśniało ²⁾), zlewają do dużego kotła i gotują w ciągu dwóch, trzech godzin, nie doprowadzając go jednak do wrzenia. Gdy mleko nabierze koloru żółtawego, pozwalają mu ostygnąć do $+28 +32^{\circ}\text{C.}$, co gospodynie jakuckie poznają przez pogrążenie w płyn palca: jeżeli można wytrzymać gorąco, temperatura jest odpowiednią; wlewają następnie łyżkę zaczynu i nakrywają naczynie ciepłą kołdrą albo futrem. Po czterech godzinach „sorat“, tak zwie się ten rodzaj kwaśnego mleka, gotów. Jest to żółtawy, zsiadły nabiał przyjemnego, kwaskowatego smaku. Zbity i zmieszany z śmietanką daje wyborny, szczególnie w lecie, chłodny pokarm, powszechnie lubiany. Znany on jest i Mongołom pod nazwą „taryk“. W lecie gospodynie jakuckie codzień gotują „sorat“, gdyż świeży uchodzi za najlepszy. Bogaci mają ogromne, miedziane kotły „ałyj“ i osobne do tego piece na dworze; biedni gotują go co kilka dni, zależnie od zebranego mleka. Pozostały od spożycia „sorat“ Jakuci zlewają do beczek drewnianych („uchat“ z rosyjskiego) albo w wielkie wiadra z kory brzoźowej

¹⁾ Burjaci, Kirgizi oraz Mongołowie wyrabiają od niepamiętnych czasów rozmaite gatunki serów i twarogu; wiedzą nawet o zakwaszaniu mleka zapomocą ślazu cielęcego. (N. Potanin, „Szkice Półn. Zach. Mongolji“, T. II, str. 112).

²⁾ O czem gospodynie jakuckie przekonywują się jak nasze, nalewając troszkę mleka na rozgrzaną blachę żelazną.

„chollogos“, w których stoi aż do zimy pod dachem, w chłodnej spiżarni lub piwnicy. Ciepło psuje sorat, jego „pożywność maleje i ilość się zmniejsza“ — mówią Jakuci. Taki stary sorat nazywają Jakuci „tar“. Jako najlepszy słynie „sorat“ i „tar“ jesienny. Przysłowie, gdy chce wyrazić znikomość marzeń, mówi: „jesienny „sorat“ — szkoda, że go nie dają“. W lecie wrzucają do „soratu“ wszystkie resztki pożywne: drobną rybkę, kaszę z miazgi sosnowej, kawałki mięsa, kości, korzonki jadalne oraz jagody. Wszystko to rozpuszcza się i przetwarza w kwasie mlecznym na gęstą galaretę. W mrozy Jakuci robią na dworze z nawozu wysokie koryta, wykładają je wewnątrz śniegiem, wylewają do nich zawartość „chollogosów“ i zamrażają. W tym stanie ogromne bryły żółtawego taru idą na sprzedaż¹⁾ lub chowają się do składów. „Tar“ jest podstawą kuchni jakuckiej. „Butugas“ — polewka ugotowana z rozpuszczonego w wodzie taru, słabo zaprawiona mąką jęczmienną, sosnową lub jagodami, służy Jakutom za pokarm powszedni. Butugas z ziołami, ze szczawiem i dziką cebulą zwie się „jure“ — rośliną; z większą domieszką mąki zwie się on „kachy“, z rosyjskiego — kasza. Z taru z wodą biedni robią „umnan“, który zastępuje im kumys. „Umnan“ ze słodkiego mleka zwany „singe“ nielubiany jest przez Jakutów. „Tar“ i wszystkie produkty poboczne robią Jakuci wyłącznie z zebranego mleka.

¹⁾ Dobry tar jesienny kosztuje 50 kop. za pud, gorszy — 30 kop., najgorszy 20 i 15 kop. Z 1 puda mleka można otrzymać 30 f. soratu.

Piwnice mleczne „ochongczok“ są to zazwyczaj niegłębokie doły, wyłożone korą modrzewiową, przykryte ziemią i nawozem. Bogaci mają duże, głębokie, cembrowane piwnice, ale korzystają z nich zwykle tylko od połowy lata, gdyż wcześniej mleko w nich zamarza. W dobrej, umiarkowanej chłodnej piwnicy, mleko stoi zwykle 4 dni w małych, niskich 5—7 litrowych naczyniach z kory brzoźowej (czybyczach). Śmietankę po zebraniu wieszają w ciepłe we wiadrach, aby skwaśniała i wtedy dopiero przerabiają na masło. Ze słodkiej, surowej śmietanki wyrabiają przez zabicie na prędcie rodzaj kremu, który podają szczególnie miłym gościom, lub gotują ją i gruby, tłusty kożuch zbierają na konserwy — „ürime“, ten ostatni produkt znany jest również i Mongołom i Urangajcom pod nazwą „ürime“.

Ze słodkiej śmietanki z ziołami aromatycznymi lub z pachnącemi jagodami gotują Jakuci doskonałe polewki, słusznie uważane za przysmaki. Ale przede wszystkim śmietanka idzie na wyrób masła. Z 40 funtów mleka Jakuci otrzymują $3\frac{1}{2}$ do 5 funt. świeżego masła. Masło robią w tym samym wiaderku, w którym kwaszą zebraną śmietankę. Płyn, nagrzany do 20° przed ogniem, mącą szybko wirowym ruchem małego bijaka. W kwadrans lub dwadzieścia minut masło gotowe.

— „Chajach“, czyli masło „jakuckie“, jest to mieszanina kruszywa masła i maślanki, ostudzona lub zamrożona w odpowiedniej chwili. Podają je zwykle do herbaty, porąbane na niewielkie kawałki. Zdaje się, że Jakuci długi czas nie znali innego rodzaju masła.

— „Kiedy ludzie mieli krów mało, masła nie robili zupełnie, tylko „chajach“, a i ten jedli tylko w święta...“, mówili mi bajagantajscy Jakuci (1885 r.).

— „Jakuckie masło jest chajach“, potwierdzili w innych miejscowościach. Na północy w Wierchojańskich i Kołymskich ułusach czystego masła wyrabiają niewiele i tylko na sprzedaż. Dla siebie Jakuci przyrządzają wyłącznie „chajach“. Tylko w drogę, w lecie, biorą z sobą masło czyste z powodów zrozumiałych: „chajach“ od ruchu wydzieliłby natychmiast maślankę i zamienił się w zwykłe masło. W Kołymskim ułusie, żadna ze znajomych mi gospodyń nie umiała robić masła, niektóre nie wiedziały nawet o jego istnieniu. Zbijały masło w kociołkach na ogniu i, rozumie się, zawsze otrzymywały tylko „chajach“. W handlu wcale nie było masła świeżego i chcąc go dostać trzeba było poddawać „chajach“ powtórnemu zbijaniu. Na południu przeciwnie, w wielu miejscowościach wyrób „chajachu“ poszedł w zapomnienie. Otrzymują go z roztopionego masła, przez zmieszanie z mlekiem lub soratem. Taki „chajach“ jest znacznie gorszy od rzeczywistego. Są gospodynie, które słyną w okolicy i szczycą się wyrobem „chajachów“ i „soratów“. A u każdej mają te produkta odrębny smak, podobnie jak chleb u naszych chłopek. Masło zwą Jakuci „ary“. Jest to nazwa ogólna; mówią o szpiku uąng-aryta — masło kości; ot-mas aryta — masło drzewne, roślinne i t. d.; na północy „chajach“ też zwą często „ary“. W obiegu handlowym krążą dwa gatunki masła: masło świeże „sikiem ary“ i masło przezryste „džankir ary“, przetopione na wolnym

ogniu. Z $3\frac{1}{2}$ funtów świeżego masła otrzymują Jakuci 2 funty topionego. Topione masło doskonale się przechowuje i łatwo oczyszcza od goryczy i metów przez powtórne przetopienie. W zimnych i suchych piwnicach mogłoby leżeć lata całe bez zmiany. Na nieszczęście Jakuci nie umieją takich piwnic budować, choć wieczny lód podziemny ułatwia ich urządzenie. Wskutek tego trudno dostać w tym kraju pasterskim w większych ilościach smacznego masła. Masło jako pokarm jest w wielkiem wśród Jakutów użyciu. Wesela, obrządki szamańskie, rozmaite uroczystości rodzinne i ogólne nie odbywają się bez masła; łakną go duchy, bóstwa i ludzie, a szczególnie opiekun domu, rudobrody duch ognia.

Cena masła podniosła się bardzo od czasu, gdy zaczęły je tu w znacznych ilościach kupować firmy handlowe i wywozić do kopalni złota.

— „Masło zdrożało od przyjscia Rosjan, dużo go spożywają w mieście, a teraz i do kopalni wożą...” (Nam. ul. 1891 r.). Na południu już nie futra, lecz masło służy za jednostkę miarodajną w handlu zamiennym. Szczególniej kobiety rzadko obliczają na pieniądze, zwykle mówią: jedno, dwa, lub trzy masła (ary)¹⁾. Krajowcy mogą zjeść bardzo dużo masła i zawsze go łakną. Nawet Europejczycy przyzwyczajają się w tutejszym klimacie do spożywania znacznej jego ilości bez chleba. Jakuci jedzą je, popijając herbatą, łykają pokruszone w kumysie,

¹⁾ „Ary” lub „bezmien” — $2\frac{1}{2}$ funt. topionego masła kosztuje 80 kop. do 1 rb., świeżego od 50 kop. do 60 kop. Za miarę ceny służy zawsze masło topione.

lub piją ciepłe z filiżanki, jak rosół. Przekonałem się, że po powrocie z uciążliwej drogi lub z polowania, gdy ciało zmęczone przemarzło na wylot, ciepłe, płynne masło świeże nie jest wcale wstrętne, owszem bardzo rozgrzewa i wraca siły, jak kieliszek dobrego wina. Jakuci dają je chorym, położnicom, osobom osłabłym od utraty krwi lub wstrząśnięć bolesnych. Wśród krajowców niektórzy są w stanie wypić jednym tchem $\frac{1}{2}$ funta, a z przerwami, w ciągu pewnego czasu $2\frac{1}{2}$ funta masła. Są gracze zdolni wypić 5—10 funtów, ale takich co mogą wypić 20 funtów jest bardzo mało i o tych opowiadają jak o bajecznych postaciach. Zdolność pochłonięcia wielkich ilości ciepłego masła uważana jest przez Jakutów za zaletę, podobnie jak u nas w przeszłości była uważana zdolność picia wina, a u Niemców dotychczas — piwa. Ułusy urządzały niegdyś na „ysyesach“ turnieje znakomitych obżartuchów oraz opojów kumysu i masła. Obecnie zabronione są te zapasy, gdyż zdarzały się wypadki śmierci wśród zwycięzców i zwyciężonych.

Masło należy do rzeczy niezbędnych w gospodarstwie jakuckiem; najbiedniejszy krajowiec nie ruszy się na sianożęcie bez małego choć zapasu tego pokarmu. Słyszałem dziwną umowę w bajagantajskim ulusie: kosiarz, wyliczając jadlo, które miał mu gospodarz dostarczać w czasie roboty, zaznaczył: „iż powinni go raz w tydzień *do syta* nakarmić *masłem*.“ Z masła i mąki przyrządzają „boski sałamat“ — pokarm duchów niebieskich, bogatych ludzi, położnic i chorych. Jest to wilgotna jęczmienna lub żytnia mąka, przeprażona na wolnym ogniu i zmie-

szana obficie z masłem. Z wzrostem rolnictwa „sałamat“ utracił tytuł boskości, przedostał się do warstw biedniejszych i zjawia się na stole i w mniej uroczystych okazjach.

Pokarmy roślinne zajmują drugie miejsce w żywności Jakutów. W powszechnem użyciu jest miazga drzewna (cambium). Młode sosenki lub modrzewie, wyrąbane na wiosnę, oczyszcza się z wierzchniej kory i następnie zeszkrobuje z nich delikatne łyko, które zawiera trochę krochmalu z cukrem i innymi, pożywnymi związkami. Łyko pokrajane na drobne kawałki, wygotowane w paru wodach, dodaje się do „butugasu“ lub suszy, miele i zsypuje do worków na zapas. Jest to mało pożywny i niesmaczny pokarm biedaków. Maak podaje, że w roku 1859 w Wilujskich ułusach wypadało miazgi drzewnej od 10 do 100 pudów na rodzinę, zależnie od zamożności i rozwoju rolnictwa w okolicy. Obecnie, za wyjątkiem północnych płaskowyżyn oraz najbiedniejszych rodzin w południowych ułusach, wszędzie mąka jęczmienna ruguje łyko drzewne. Prawowierni Jakuci, skarżąc się na zepsucie obyczajów, mówili: „teraz najlichszy Jakut nie może się obejść bez placka jęczmiennego do herbaty, robotnik żąda mąki“ (Bajagant. uł., 1886 r.). Gdzie dowóz jest łatwy, naprzykład w ujęściach Leny, mąka przedostaje się i na północ. Mąką Jakuci zaprawiają rozmaite polewki i zupy, oraz robią z niej praśne placki-podpłomyki, które nalepiwszy na drewniany rożen, pieką przy płomieniu ognia. Suche, twarde pieczywo, połamane na kawałki i oblane masłem podają do herbaty.

Kwasić, rozczyniać ciasto i wypiekać chleb umieją tylko w ułusach olokmińskich i w pojedynczych gospodarstwach ułusów jakuckich. Nie mają odpowiednich do tego pieców, ani pojęcia o ich urządzeniu. W święta smażą zwykle na maśle małe praśne placuszki, wcale smaczne, dopóki ciepłe, podobne do naszych racuszków.

Z niektórych roślin jadalnych biorą Jakuci tylko liście, kwiaty i łodygi, z innych tylko korzenie. Do pierwszych należą: szczaw, dziki czosnek i cebula, dzięgiel, chrzan, warzęcha (*cochlearia sysimbroides*), białawice (*potentilla anserina*) i inne... Gotują je z mlekiem — suszone lub świeże; najczęściej jednak rzucają je drobno posiekane do „taru“. Z nazwisk i przyrządzenia tych ziół można wnioskować, że poznali je Jakuci od Rosjan. Przeciwnie, znajomość korzeni przynieśli z sobą napewno z południa, gdzie te same rośliny są poszukiwane przez krajowców w ten sam sposób co przez Jakutów, np. wykopywane z nor mysich i suślich! Nazwy mają czysto turańskie, a jest ich pięć głównych gatunków, znanych i u nas: sitowiec (*butomus umbellatus*) (undżuło), złotogłów (*lilium spectabile*) (*sardangs*), bocieniec (*l. martagon*) (*mono*), czarnogłów (*sanguisorba officinalis*) (*ymyjak* lub *byta*), kołowiej (*typha latifolia*) (*ärgät äbüsä*). Korzenie suszone i zmielone dodaje się zamiast mąki do „butugasu“. Jedzą Jakuci wszystkie prawie gatunki leśnych jagód, za wyjątkiem maliny; brzydzą się nią i boją, gdyż rośnie często na grobach. Pierwszeństwo co do ilości mają borówki (*kysyl oton*) i mącznica, co do jakości — tekszla (*rubus arcticus*)

i poziomki¹⁾). Nie są jednak Jakuci wogóle wielkimi amatorami jagód, drwią sobie z Tunguzów, nazywając ich „zwoleńnikami czernicy“ i „jagodożercami“ (subun-sak, oton-sak). Rodzina jakucka spożywa rocznie najwyżej 10 pudów jagód, z których połowa przypada na borówki. Grzybów wcale Jakuci nie jedzą i z obrzydzeniem patrzą, gdy inni je spożywają.

Ryby zajmują w pożywieniu Jakutów to samo miejsce co pokarmy roślinne. Prócz północnych ulusów, ryba, spożywana przez Jakutów, należy do gatunków drobnych i gorszych; pieką ją na drewnianych rożnach lub gotują zlekką obmytą ale nie-

¹⁾ Podaję spis jagód jadalnych u Jakutów:

1. Borówki (*vaccinium vitis idaea*) — kysyl oton, jagoda czerwona albo poprostu jagoda — oton.
2. Czernica (*vaccinium uliginosum*) — subun albo sugun.
3. Mącznica (*arctostaphylos uva ursi*) u ochtach oton (jagoda z kosteczką), tak samo nazywają w niektórych miejscowościach — rubus saxatilis.
4. Czarna porzeczka (*ribes nigrum*) — mojnochon albo chara chaptagas.
5. Porzeczka czerwona (*ribes rubrum*) — kysyl chaptagas.
6. Tekszla (*rubus arcticus*) oraz poziomka (*fragaria elatior*), które Jakuci zwą jednakowo: dzedziene lub dżadżan, lecz rozróżniają w smaku i użyciu. Z tekszli mianowicie ugotowanej w śmietance przyrządzają doskonały, aromatyczny napój, coś w rodzaju jakuckiej czekolady, którą w rzadkich wypadkach raczą szczególnie znakomitych gości.

Maroszkę zwą po rusku — maroskij; głóg (*rosa acicularis* i *r. cinnamomea*) (délchēn) jedzą ale nie zbierają na zimę; nie zbierają też: (*empetrum nigrum*) ulach oton i maliny (*rubus idaeus*) — yt-tysyte (psia łapka).

oczyszczoną, bez soli i przypraw; zwykle dodają trochę słodkiego mleka, trochę mąki lub miazgi drzewnej i zupa gotowa. Konserwują drobną rybkę, mieszając ją z tarem lub kwasząc w dołach.

— „Rybacy, którzy karmią się wyłącznie rybami, robią zapasy na zimę nawet z drobnej rybki „mundu“ — opowiadali mi namscy Jakuci. W tym celu rybkę zlekką gotują, potem odcedzają i suszą, rozrzucawszy cienką warstwą na rusztach ze starych buczów. Gdy obeschnie, zsypują do okrągłego, na sążeń głębokiego dołu, wyłożonego korą modrzewiową, który nazywa się „kasas“ (kryjówka), poczem dół nakrywają korą i zasypują ziemią. Taka ryba zwie się „symba“, jest gorzka i brzydko pachnie, ale rybacy wolą ją od świeżej, gdyż mniej jej jeść można. „Symba“ jest dla nich „tarem“.

— „Chatyrba“ jest to „mundu“ gotowana i wysuszona; „lyba“ — zwie się mundu świeża, zebrana w jesieni. Uważają ją rybacy za mleko. „Bucherban“ — świeża gotowana i zamrożona, służy jako „chajach“ (do herbaty). (Nam. ul., 1888 r.). Nie widziałem takiego gospodarstwa, ale byłem nieraz świadkiem, jak zapobiegliwe gospodynie jakuckie suszyły i wędziły drobną rybkę na rusztach nad kominem. Na północy Jakuci nigdy ryb nie solą, lecz tylko wędzą (jukała) lub „kwaszą“. Zakwaszona w jamach ryba układa się w nieduże kuby w 2¹/₂ pudów wagi i zamraża. Podobne kuby ryb znane są w handlu pod nazwą „kalimsia“ — wyraz obcy, nie jakucki. Ulubionym pokarmem Jakutów, nie tylko na północy, ale wszędzie, jest surowa zamrożona ryba, pokrajana

w cienkie plasterki, słynna sybirska „struganina“. Ryba na „struganinę“ musi być tłusta i najlepszego gatunku, przemarznąć musi co najmniej do 40^o, inaczej czuć ją surowizną. Jest to wyborny, bardzo zdrowy, lekki posiłek, który wymaga jednak, aby go popić czemś ciepłym — herbatą lub zupą, inaczej, obfite spożycie struganiny wywołuje przykre dreszcze. Jakuci zjadają niekiedy po pięć funtów takiego lodu, temperatury —30—35^o; Europejczycy szybko oswoją się z tym smacznym pokarmem i zwykle go lubią. Gdym był zmuszony w ciągu kilku miesięcy odżywiać się wyłącznie rybami bez soli, chleba i żadnych przypraw, mogłem wkońcu znieść jedynie „struganinę“. W zimie jest ona chlebem powszednim rybaków północnych. Z gorszych gatunków ryb Jakuci „struganiny“ nie robią, lecz jedzą na surowo tylko ich wątrobę oraz ikrę. Szczególnie słynie wątroba (maks) olbrzymich miętusów jeziornych. Z wnętrzości i rozmaitych gatunków ikry Jakuci umieją przyrządzać wcale smaczne potrawy, ale o wiele niżej stoją w tym kunszcie od miejscowych rybaków Rosjan, których kuchnie starają się naśladować.

Z mięsów Jakuci spożywają największą ilość wołowiny. Wprawdzie konina uchodzi za lepszą, lecz jest droższą i niedostępną dla ubogich. Nawet zamożni nie często widują ją na swym stole. „Konina — pokarm bogaczy!“, mówi przysłowie. Ale czasami mięso końskie trafia do biedniejszych ludzi jako zapłata za robotę, za sprzedane siano, za masło lub rybę... Na weselach i innych uroczystościach podają przeważnie koninę. Gatunek mięsa, spożywanego

przez większość ludności, jest dość lichej. Ubogi Jakut zabija krowę dopiero w ostateczności; nawet w latach głodu zwykle władze gwałtem zmuszają ludzi niezamożnych, aby rznąli bydło, gdyż dochodzą do krańcowego wyczerpania, a wstrzymują się od podniesienia ręki na swą chudobę. Dziwić się temu nie można, gdyż jest to ostatni nieraz cień majątkowej ich niezależności. Mięso bardzo wygłodzonego, wycieńczonego bydła (yrbyt) uchodzi za trujące. Towarzysz Wrangela M., opowiada, że gdy po wielu dniach włościgi i głodu, zaproponował doprowadzonym do ostateczności Jakutom, aby zabili jednego z koni — ci nie zgodzili się: „nie, konie nasze znędzniałe, pokryte wrzodami i ranami, krew ich zepsuta, od ich mięsa zachorujemy...” mówili¹⁾. Słyszałem nieraz podobne rozumowania. Mimo to w kołymskim ułusie w 1882 roku, gdy dla braku paszy i głębokich śniegów pozdychało na drodze sporo koni kupieckich, spotykałem, jadąc pocztą, całe długie karawany sani naładowanych obrzydliwymi tuszami sonej padliny. Wieziono ją na sprzedaż kresowym mieszkańcom. Wycieńczonego głodem bydłęcia Jakut nie zabije i nie zje, ale padlina nie wzbudza w nim wstrętu, jeżeli tylko jest tłusta, młoda; wtedy nawet zamożny nie omieszka pod pozorem, „że to ochwat, opój, lód w sercu“ (uruttabyt) zjeść zdechłą kobyłę lub krowę. „Uruttabyt“, spowodowane pęknięciem serca, może i słusznie uważane jest za śmierć przyzwoitą, niegorszą od zgonu w szlachtuzie, ale zrobiłem spostrzeżenie, iż bydło jakuckie nie ginie wcale z innego powodu. Nawet

¹⁾ Wrangel. Reise, T. II, str. 267.

karbunkuł jest uporczywie przedstawiany przez właścicieli bydłęcia jako „choroba serca“ i tylko śmierć otrutego zarazem mięsem krajowca wzbudza na krótko pewne wątpliwości. Wtedy wszystko zwala się na niezycliwe ludziom duchy i uspokaja wylękłych sąsiadów, aż do nowego wypadku...

Tłuszcz uważany jest za najsmaczniejszą rzecz w mięsie, a za najszlachetniejszy z tłuszczów — szpik goleniowy. Tłuszcz z wnętrzości końskich lub krowich, chrząstkowaty tłuszcz z garbu, wreszcie obrosłe grubo sadłem schaby zaliczają się do łakoci. Głowa bydłęcia nietyle jest smaczna ile... szanowna. Poświęcają ją duchom i odkładają na święta. Ozór, wargi i nozdrza dostają się mężczyznom, gościom, panom... Wątroba, serce, nerki, żołądki, trzewia, kiszki nalane krwią, spożywają się natychmiast po zabiciu bydłęcia i rozdają sięsiadom i gościom. Mięso poćwiartowane zamraża się i odwozi na sprzedaż do miasta, lub spożywa w miarę potrzeby. Jakuci nie gatunkują mięsa lecz rąbią wszystko na niewielkie kawałki, wagi $\frac{1}{2}$ do jednego funta. Maak oblicza, że w wilujskich ułusach przypada na rodzinę jakucką rocznie od 3 do 13 pudów mięsa; myślę, iż obliczenie to da się zastosować do całego kraju. Trafiają się, rzecz prosta, bogacze, którzy jedzą mięso co dzień, ale tych jest niewiele.

Zwierzyna, jak to już nadmieniałem, nieznaczące zajmuje miejsce w pokarmie Jakutów. Są wprawdzie miejscowości, gdzie mieszkańcy wyginęliby bez niej z głodu, ale większość zapatruje się na zwierzynę jako na rzadki „dar boży“. Nie jedzą Jakuci wcale

drapieżnych ani ptaków ani zwierząt, nie jedzą czajek, nurów, sów, nie jedzą myszy, szczurów i płazów; ale zato mięso niedźwiedzie jest nawet poszukiwane. Susłami brzydzą się, podejrzewając, że te, jako mieszkańcy podziemni, żywią się trupami ludzkiemi. Są jednak biedacy, którzy w lecie nie znają innego pokarmu prócz susłów. Uważani przez sąsiadów za parjasów, trzymają się na ustroniu, w zimie utrzymują się z żebractwa. Pod wpływem chrystjanizmu ilość wzbronionych nieczystych zwierząt podobno wzrosła, lecz świń, psów, wron Jakuci nigdy nie jedli przez wstręt wrodzony, a orłów, sokołów, kruków oraz innych szamańskich stworzeń — ze strachu. Ten lud bardzo ubogi, bardzo niechlujny i niewybredny ma jednak swoje przywidzenia; najbardziej zgłodniały Jakut nie będzie jadł, na przykład, bydłęcego mózgu, gdyż przypuszcza, że w nim lęgnie się robactwo; sam widok Europejczyków, spożywających smażony mózg cielęcy, wywoływał u niektórych wymioty. Nie będzie jadł również krajowiec czeczotki, ani innych drobnych ptaszków leśnych, w przekonaniu, że one zamieniają się w myszy.

Sztuka kuchenna Jakutów stoi dość nisko, ale ma już swoje tajemnice. „Świeższej zwierzyny nigdy nie trzeba przegotować, najlepsza jest półsurowa, lub tylko mocno przegrzana. Mięso nawpół surowe też jest najlepsze. Rosół zawsze licha wart; jeść go należy tylko dla tego, że grzech wylać, psom można oddać tylko odwar rybi. Niech gospodyni zaprawia wszystko jak można najobficiej tłuszczem, ale, Boże uchwój, niech nie dolewa czasem mleka do zupy,

przed wyjęciem mięsa. Przy gotowaniu ryby starać się należy, aby woda nie zawrzała; w tym celu trzeba gładzić jej powierzchnię dużą łyżką. Jeżeli kto chce mieć pieczone smaczne i soczyste, niech upiecze je na mocnym ogniu; zwęglone miejsca można nożem oskrobać, a zresztą one nie wadzą. Najsmaczniejsze są kawałki mięsa, upieczone przez przyklepienie do rozpalonego kamienia, lub we wnętrzu silnie rozgrzanego komina; niemniej smaczne są wnętrzności ptasie lub rybne, oczyszczone z kału i upieczone na zarzewiu. Rybę należy piec zawsze całowitą, w łusce; na rożen wbijać ją trzeba głową na dół, żeby żółć spłynęła. Można żółć też wyjąć przez nacięcie z boku, ale nie trzeba wypruwać wnętrzności, które zawierają tłuszcz, chyba że są nie świeże i gnić już zaczęły. Wogóle niech kucharz więcej zwraca uwagi na smak, niż na czystość... Nigdy nie trzeba solić potraw... To zbytek! Jeżeli bogaty sąsiad albo przyjezdny „nucza“ (czupiradło) zechce współbiedników uczcić i poda im trochę soli, to wysypać ją należy na spodczek i podać na stół, aby biesiadnicy mogli maczać w niej wskazujący palec i oblizywać go, wedle upodobania. Cukier jest rzeczą dobrą, ale drogą, nie należy nim szafować, do herbaty kładą go tylko nierozsądni rozrzutnicy, zwykły śmiertelnik nawet u bogatego pana w odwiedzinach gryzie go potroszku, obficie zapija gorącą herbatą, a resztę chowa do kieszeni. Pieprz i musztarda są to szatańskie wymysły „lodo-okich czupiradeł“ (Europejczyków), strzeż od nich usta i język, gdyż szczypią jak rozzłoszczone mrówki. Wódka choć równie pali, ale robi człowieka szczęśli-

wym, warto więc trochę pocierpieć. Staraj się wypić jej przy okazji, jak można najwięcej...“.

Pieczenie na drewnianem rożnie (*itige mas*), który wbija się w ziemię pochyło nad ogniem, jest zdaje się najdawniejszym wynalazkiem kuchennym Jakutów. W „ołaŋo“, podaniach, bajkach starodawni bohaterowie znają tylko ten sposób; dotychczas w drodze Jakuci chętnie się nim posługują, gdyż nie wymaga żadnych naczyń. Można się obyć nawet bez talerza; mięso, w miarę upieczenia się, odrzynają Jakuci z rożna, następnie zaraz niosą do ust, chwytają koniec kawałka w zęby i tuż koło ust zręcznie odcinają nożem. Ostrzem prowadzą zdołu do góry i w pierwszych chwilach strach ogarnia nieświadomego widza, że utną sobie nos lub wargi, lecz nigdy o takim wypadku nie słyszałem. Kawał mięsa w ten sposób cały czas trzymany jest w ręku, utrzymywany więc jest we względnej czystości, ochroniony od zetknięcia z ziemią i popiołem lub brudną deską. Prócz „butugasu“ gotują Jakuci polewkę z krwi bydlęcej, ale bez soli i żadnej przyprawy; wątpię czy nawet spartańczycy jeśćby ją chcieli. Herbatę cegielkową piją w ogromnej ilości. Ona wyparła z codziennego użycia kumys. Są rodziny, dla których herbata zabiłona mlekiem, służy w ciągu wielu miesięcy za jedyny pokarm. Bogaci piją herbatę 3 i 4 razy na dobę, za każdym razem od 6 do 10 filiżanek na osobę.

Podstawą pożywienia Jakutów pozostało, jak wskazuje ten krótki opis, mleko; tylko dawniej było to mleko kobyłe, a obecnie jest krowie. W ulusach pasterskich rodzina jakucka, średniej zamożności,

składająca się z 4—5 osób, spożywa rocznie udój od 5 do 6 krów, co przedstawia od 200 do 300 pudów mleka. Z tej ilości 60 lub 100 idzie na „tar“ zimowy, masło i t. d., reszta zjada się jako „sorat“, słodka śmietanka, mleko do herbaty i t. d.

Oto ilość żywności spożytej w rok przez taką rodzinę:

Mleka świeżego i zebranego	od 104	do 200	pudów
Taru	od 45	do 50	„
Masła	od 2	do 3	„
Mąki	od 5	do 30	„
Domieszek roślinnych, miazgi łyca- nej, korzeni, jagód	od 100	do 10	„
Ryby	od 20	do 10	„
Mięsa	od 4	do 5	„
Łoju	od $\frac{1}{3}$	do 1	„
Soli	od $2\frac{1}{2}$	do 10	funtów
Herbaty	od 8	do 10	cegiełek
Cukru	od —	do 5	funtów
Wódki	od —	do $\frac{1}{4}$	wiadra
Tytoniu	od 3	do 5	funtów

Ilość ryby i domieszek roślinnych jest zawsze w stosunku odwrotnym do ilości mięsa, mąki i mleka.

Nie mam dla porównania odpowiedniego spisu z przeszłości. Ale Middendorff wylicza zapasy bogatej rodziny jakuckiej w połowie ubiegłego stulecia:

Herbaty kwiatowej	od 2 do 30	funtów
Cukru białego	od 40 do 80	funtów
Wódki	5 wiader i więcej	
Koniny	30 pudów i więcej	
Wołowiny	od 20 do 30	pudów
Masła topionego	od 10 do 15	pudów
Chajachu	od 5 do 7	pudów
Taru	25	pudów

„Prócz tego: złapana ryba, zabita zwierzyna i t. d., niekiedy mąka“¹⁾).

W spisie tym uderza ogromna ilość mięsa i masła, stosunkowo niedużo taru i zupełny brak mąki, soli, tytoniu, rzeczy, bez których, bądź co bądź, obejść się Jakut społeczny nie może. Pozostały stosunek żywności utrzymał się i obecnie u bogatych tojonów. Pożywienie rodzin, średniej zamożności, największym uległo zmianom.

„Ubodzy zawsze jedli mięsa mało. A dawniej w lecie nie jedli go nawet bogacze, bydła w ciepło nie zabijaliśmy, gdyż nie znaleźmy ani piwnic ani lodowni...“ (Bajagantaj. uł., 1885 r.). Zwierzyna znikła zupełnie z jadłospisu, zastąpiła ją ryba „mundu“, wśród pokarmów roślinnych zapanowało zboże, herbata zajęła miejsce kumysu. Odpowiednio zmienił się i smak Jakutów. — „Teraz bez placek z masłem żaden robotnik w pole nie ruszy. Przedtem masło jadaliśmy tylko na weselach, a chleba wcale nie znali...“ (Bajagan. uł., 1886 r.). Kiedym w uł. Bajagantaj zapytał sąsiadów, którzy przyszli gromadnie wykosić mi łąkę, co wolą herbatę czy kumys do picia, zgodnie wybrali pierwszą. Mąkę w południowych ułusach jedzą Jakuci codziennie, a niezbyt dawno szkodziła im w większych ilościach, podobnie jak po dziś dzień szkodzi mieszkańcom okolic północnych. Skarżą się, że od mąki, chleba „serce im płonie“²⁾).

¹⁾ Ibid. Część II, dział VI, str. 785.

²⁾ Kiedym dłużej niż rok był zmuszony korzystać wyłącznie z potraw jakuckich bez chleba i soli, odzwyczaiłem się od nich do tego stopnia, że placek jęczmienny, zjedzony w większej

Wprawdzie nawet Jakuci-rolnicy nie przyzwyczaili się jeszcze zupełnie do zboża i wciąż otacza ich przykra woń, wydzielanych przez nich gazów, ale konsumpcja soli, niezbędnej do trawienia roślinnych pokarmów, stopniowo wśród Jakutów wzrasta, ze smakiem jej zwolna oswajają się i wydatek na jej kupno staje się stałą częścią ich budżetu. Szybki przewrót w pokarmach jakuckich, dokonany w ciągu 30—40 lat ostatnich, byłby nie do zniesienia dla ich żołądków, gdyby te nie były doń przygotowane poprzednio różnaitemi roślinnymi surogatami, korzonkami i mąką z miazgi drzewnej.

Z przejściem na północ z prastarych sadyb i stratą stad, owi dzielni, ruchliwi i drapieżni niegdyś pasterze koni, zamienili się częściowo w ociężałych, niedokrwestych dendrofagów, zjadaczy łyka sosnowego i leśnych korzeni, aby znów obecnie z rozwojem rolnictwa przeistoczyć się we wstrzemięźliwych, przedsiębiorczych i przewidujących producentów oraz konsumentów chleba. Ten związek temperamentów z pożywieniem i obecnie można dostrzec w okolicach o rozmaitej kulturze; szczególnie uderza kontrast miejscowości rolniczych i miejscowości „sosnowego łyka“¹⁾.

ilości, w braku innego pokarmu w drodze, podzielał na mnie jak trucizna. Kozacy kołymscy, z konieczności spożywający co im dadzą na stacjach pocztowych, dostają od chleba często strasznych boleści, od których spadają z koni. Szczególnie niedobrze jeść dużo chleba przed dłuższą wyprawą konno; tylko mięso i tłuszcz mogą być spożyte bezkarnie bezpośrednio przed taką drogą.

¹⁾ Patrz o tem u Maaka „Wiluj. Okręg“, Część II, str. 20.

Obfita w żywność pora przypada w kraju tym na lato i jesień, na miesiące czerwiec, lipiec, sierpień, wrzesień, październik. Już w maju zaczyna przybywać nabiału, zjawia się ryba, surogaty roślinne — szczaw, cebula, trochę zwierzyny, jaja ptasie. W sierpniu udoje wprawdzie zmniejszają się, ale zato dojrzewają zboża; we wrześniu kończy się sianozęć i wtedy można powaleśać się trochę po lasach, bagnach i jeziorach z pułapkami, sieciami lub buczami. Zawsze coś tam kapnie. W październiku nadchodzą mrozy i bogatsi sąsiedzi zaczynają rznąć bydło; z tej okazji znów coś dostanie się i biednym. W listopadzie cielne krowy przestają się doić, ilość mleka znacznie się zmniejsza; w grudniu i styczniu u większości wyczerpują się zapasy; w lutym i marcu głód zagląda do jurt. Co najmniej połowa Jakutów marzy w te miesiące i przemysłiwa, gdzieby co *zjeść* i oszukuje pusty żołądek ogromnymi ilościami gorącej herbaty. W końcu marca budzi się przyroda, zlekka rozgrzewają się lasy, zwierz zaczyna się snuć; w kwietniu można czerpać rybę z pod lodu z zimowych odmętów, można zarzucać niewody, warto już zdzierać лыko z młodych sośniaków. W maju krowy ciela się; udój mleka stale poczyna wzrastać.

Strawę spożywają Jakuci codziennie w następującym porządku: wstają przed świtem, względnie do pory roku, między 4 i 6 godziną; zamożniejsi piją zaraz herbatę czystą lub zabieloną mlekiem, zależnie od posiadanej ilości krów dojnych. Do herbaty zwykle podają „chajach“ masło; na północy — „struganinę“ — w zimie, „jukałę“ — w lecie. W go-

dzinę po herbacie podają „butugas“ — (polewkę z taru), a w rybackich miejscowościach — gotowaną rybę. Bogaci jedzą dwa dania: butugas i mięso. Po trzech, czterech godzinach — obiad; podają „sorat“ lub herbatę. Wieczorem herbata, a przed samem położeniem się do snu, wieczerza — „butugas“ gęsta polewka z mąki (kachy), u rybaków — gotowana ryba, u bogatych — zawsze mięso. Zwyczaj jakucki wymaga, aby przed jedzeniem podawano herbatę, a po mięsie kumys. Herbaty po jedzeniu nigdy nie piją Jakuci. Biedacy żyją, rozumie się, o wiele skromniej, często nawet nie obiadują. Wieczerza zawsze jest obfitsza od śniadania i obiadu. Spać idą o 9, 10 godzinie i śpią zależnie od pory roku, zajęć i ilości pokarmu, od 6 do 12 nawet 15 godzin. W czasach głodu śpią cały czas, aby „zaoszczędzić sił“.

XI.

Odzież.

— „Teraz starożytnej odzieży ani uszyć, ani nazwaćby nie umieli... Teraz wszystko „nuczely“ (po cudzoziemsku)...“ zgodnie dowodzą jakuccy miłośnicy starych obyczajów (Nam. ul., 1891 r.).

— „Teraz w modzie perkale, nankiny, jedwabie, sukna i welwety (bejberet), a dawniejszy jakucki ubiór był: tarbagan, lis, soból, ryś, bóbr..., a jeszcze dawniejszy — skóry kobyle i krowie...“ (Nam. ul., 1890 r.).

Rzeczywiście ze starych jakuckich ubiorów ocalały dotychczas bez zmiany tylko futrzane kołpaki, króciutkie spodnie skórzane i siatkowa opaska z czarnego włosienia na oczy, chroniąca wzrok od blasku śniegowego i wiatru¹⁾. Czapek rozmaitych kształtów noszą Jakuci kilka odmian, ale najpowszechniejszym jest kaptur aksamitny, niegdyś zamszowy, podbity i obszyty futrem; jest on uważany za starożytny i zwolna znika z obiegu; boki jego wydłużają się

¹⁾ Urangajska „kustiuk“ jest zupełnie doń podobna z kształtu i wyrobu. Samojedzi, Jukagirzy, Tunguzi robią okulary śniegowe z krążków kory brzozonej, z wąską pośrodku szczeliną. W Irkuckiem muzeum etnograficznem widziałem srebrne okulary jukagirskie z wążutką szczeliną. Nic podobnego nie znają Jakuci. Tunguzi i Jukagirzy włosiane opaski nabywają od Jakutów.

w rodzaj nauszników i podwiązują pod brodą.¹⁾ Pospolita do dziś jakucka czapka kobieca, futrzana, pochodzi od tego kołpaka, który przez biednych jest noszony bez różnicy płci; obie są pokrewne z kirgiskim futrzanym kapturem. Kobieca czapka jakucka szyje się z drogich futer rysich, bobrowych, z czarnych ogonów wiewiórczych, dawniej z sobolich. Czubek ma z czarnego sukna, z czerwonymi lub zielonymi, wzorzystymi wszywkami; z przodu do czubka bogaci przypinają okrągłą blaszkę srebrną — „*tusachta...*“. W Kołymskim ulusie kobiety i mężczyźni wolą okrywać głowy lżejszem, a zarazem cieplejszem nakryciem, rodzajem okrągłego hełmu, uszytego z lisich łapek, a podbitego wiewiórką. Kształt jej przypomina płaski czepiec tunguski. Po miastach wszędzie biorą górę okrągłe czapki z uszami, wprowadzone przez kozaków w XVII wieku. Biedni robią je z futra reniferowego i podszywają w środku wiewiórkami; bogaci biorą na otocze bobry rzeczne lub kamczackie, na wierzch łapy kun albo lisów czarnych i siwo burych. Taka czapka kosztuje 50 do 100 rubli, gdy tymczasem cena zwykłej wynosi 1 lub 1½ rubla. W lecie mężczyźni noszą czapki sukienne i chusty albo tylko wąski rzemyk na czole, podtrzymujący włosy. **K o b i e t y**, szczególnież zameżne, zawsze wiążą chusty, strojnisie lub mieszcзки kładą okrągłe filcowe kapelusze,

¹⁾ Często na starożytnych kamiennych figurach Mongolji znajdują się nakrycia głowy zupełnie podobne do kobiecych czapek jakuckich; zwróć uwagę na płaskorzeźbę z grobowca Ascheta w dolnym biegu Orchona (Tab. XV — 2, prace Ekspedycji Orchonskiej) „*Drewnosti Mongolii*“, W. W. Radloff.

które podwiązują pod brodą szerokimi, kolorowemi wstążkami.

Z odzieży najwięcej zasługuje na uwagę długi do kolan kaftan, zwany po jakucku „son“. Letni „son“ robi się na cienkiej podszewce z cienkiego sukna, welwetu lub innego materiału, — zimowy z zamszu, sukna lub aksamitu, jest zwykle podbity futrem zajęczem, lisiem, rzadziej watowany. Ubodzy noszą „sony“ z kobylej, krowiej lub cielecej skóry, zazwyczaj futrem na wierzch. Takie „sony“ często wdziewają się wprost na gołe ciało. „Son“, składa się z czterech klinów: dwóch na plecy i dwóch na piersiach. Do pasa „son“ jest prawie obcisły, ale dalej rozszerza się i tworzy jakby krótką spódnicę. Żeby ją zwiększyć, wszywają ztyłu dwa lub trzy ukośne bryty, górny brzeg tych fałd nie zawsze przyszywa się do pasa, często wisi niby skrzydła u bioder. Ubranie wskutek tego wydaje się jeszcze bardziej szerokiem i niezgrabnem. Krótki stan i rękawy wąskie u pięści, a niezmiernie bufiaste u ramion dopełniają miary. Eleganci mają skrzydła u bioder i bufy u ramion niekiedy wprost potworne. Na drogę, na wierzch kładą Jakuci sukienną opończę, zwaną z rosyjska „supun“ (zipun). Ten ostatni zwykle jest biały, żółty albo siwy, obramowany u brzegów i na dole szerokiem, czerwonem, zielonem lub czarnem obszyciem. Skrzydła i bufy u „supuna“ są jeszcze większe niż u „sona“. Ztyłu ma on rozporek dla jazdy na siodle. Inne rodzaje podróźnej odzieży: dochy, parki, kuklanki — obcego są pochodzenia i rzadko wyrabiane przez Jakutów; ci nabywają je zwykle od Tunguzów i Czukczów.

Dochę zwą Jakuci niekiedy „sanyjach“ co znaczy: futrem na wierzch¹⁾. Ale krój i pochodzenie rzeczywistego jakuckiego „sanyjacha“ są zupełnie od dochy odmienne. Jest to pewnie najstarsze ubranie jakuckie. Na rycinach w książce Georgi (1777 roku) i u Saryczewa (1785 r.) Jakuci są przedstawieni w „sanyjachach“. Męski ubiór na tych obrazkach jest dziwny, z kształtu i upiększeń bardzo podobny do jukagirskiego albo tunguskiego kaftana, zresztą jest w dopisku objaśnienie, że to odzież myśliwska. Ale ubiór kobiety zupełnie odpowiada futrzanym „sanyjachom“, znalezionym w sto lat później przez Maaka w starożytnych mogiłach jakuckich oraz widzianym przezeń w skarbcach rodzinnych, bogatych rodzin Suntarskich²⁾. Bardzo pokrewne są im społeczne wytworne „sanyjachy“ wykładane srebrem, wyszyte jedwabiem, paciorkami, lamowane bobrami, wydrą, rysiemi, czarno-buremi lisami, tarbaganem lub całkowicie uszyte z tych futer. Upiększenia futrzane (zwykle bobrowe) na plecach, podobne do skrzydeł orła, o którym mówi Maak już znikły. Widziałem je raz tylko na północy na trzech weselnych „sanyjachach“. Wszystkie były targabanie³⁾. Krój „sanyjachów“ różni się od „sonów“ przedewszystkiem długością, następnie małym sto-

¹⁾ Böhlingk, *ibid*, str. 153.

²⁾ Takie stare „sanyjachy“ Jakuci zwą „tangałaj“ co znaczy dosłownie: odzienie.

³⁾ Upodobanie w tarbaganem futrze przywiezione zostało przez Jakutów bezwątpienia z południa. W obecnej ich ojczyźnie to zwierzę należy i zawsze należało do rzadkości.

jącym kołnierzem, nieznacznymi rozniarami buf u ramion i skrzydeł u boków. Stare „sangyjachy“ wcale ich nawet nie mają. „Sangyjachy“ kosztują drogo: 200, nawet 1000 rubli i przechowują się w rodzinie od dziadów, pradziadów; posiadacze stroją się w nie jak w kosztowności, tylko w szczególnych wypadkach. Na codzień nosi się „son“. W głuchych kątach, gdzie koszula jest jeszcze nowym i zbyt-kownym wynalazkiem, widziałem kilkakroć ładne kobiece „sangyjachy“ z pstrej, miękko wyprawnej, cielejącej skóry; były wcięte do figury i noszone wprost na gołym ciele, rozumie się futrem do góry; „sangyjachów“ inaczej nie noszą. Istnieją poszlaki, że niegdyś „sangyjachy“ używane były przez wszystkich bez wyjątku, przez mężczyzn, kobiety i dzieci, gdyż był to strój narodowy. W „sangyjachach“ grzebali umarłych, „sangyjachy“ dotychczas są uważane za ubiór weselny. „Sangyjach“ winna podarować panna młoda matce męża po przybyciu do jego domu. Nareszcie w kobiecym „sangyjachu“ szaman odprawia obrządki, gdy nie ma swego szamańskiego ubrania. „Sangyjachy“ na południu wyparte prawie zupełnie przez „son“ usunęły się na kresy, w kąty zapadłe wraz ze starymi poglądami i obyczajami. „Son“ zapanował wszechwładnie, noszą go i rosyjscy koloniści i kozacy; wraz z mową jakucką przedostał się do Tunguzów i Jukagirów zjakuciałych. Noszą go kobiety i mężczyźni, bogaci i biedni. Jeżeli nawet prawdziwym jest przypuszczenie, że krój jego wprowadzili kozacy w XVII-tem stuleciu, to jego utrwalenie się i rozpowszechnienie wykazuje niezbicie, że

odpowiadał miejscowym potrzebom. Jego bufiaste na plecach rękawy dają doskonałą ochronę najwięcej narażonym na zimno i wilgoć stawom, szeroki dół ułatwia jazdę konno, skrzydlate bryty zabezpieczają biodra od chłodu, nie pozwalają połam zbyt rozchodzić się na żołądku i ztyłu. Wogóle jest to odzież zastosowana do tutejszego klimatu i życia Jakutów. Okoliczność, że krój rozmaitych części „sona“ ograniczony jest linjami prostymi i równoległymi oraz, że ubiór ten ma trójkątne dodatkowe kliny, potwierdza przypuszczenie o nowszym jego pochodzeniu, o wykrawaniu go z wąskich pasów tkaniny. Dawne skórzane „sanyjachy“ inaczej były krajane, choć później i na nie wpłynął wykrój „sona“¹⁾. Wspomniałem wyżej, że obecnie tylko bardzo biedni ludzie nadziejają „son“ lub „sanyjach“ wprost na gołe ciało. Powszechnie wszyscy już noszą koszule — „yrbachy“ (z rosyjskiego). Jest to workowate, niezgrabne giezło, z niebieskiego nankinu, długie, za kolana u kobiet, a krótkie u mężczyzn; służy ono za zwierzchnie ubranie dla płci obojga, niczem nie podpasane i zwieszające się swobodnie. Bogaci noszą koszule perkalowe lub sarpinkowe, jasne, kolorowe, niekiedy w kształcie bluzy — marszczone i z karczkiem. Długie bluzy kobiece zwą się „chaładaj“. Jakuci nigdy nie piorą koszul, gdyż twierdzą, że to niszczy tkaninę, za to co noc wietrzą je i mrożą na dworze. Śpią nago, jak starożytni scytowie, na futrach, przykryci futrami; nie zrzucają tylko nigdy krótkich obcisłych

¹⁾ Son znaczy właściwie — gruby, son kisi — gruby człowiek.

skórzanych spodenek (syali), podobnych do naszych kąpielowych. Brzegi nogawic u tych spodenek opatrzone są w kółka miedziane, do których przywiązują się długie sztylpy — „suturuo“, rodzaj szwedzkich „beinhösl“. „Syali“¹⁾ nie mają nabrzuszyn i pasa, wskutek czego żołądek zostaje niezakryty. Wychoząc więc z domu, a szczególnie wybierając się w dalszą drogę, Jakuci muszą opasywać się szerokim futrzanym pasem. Obecnie zaczynają wchodzić w modę u mężczyzn spodnie europejskiego kroju (ystan) z długimi nogawicami i zapinające się w półciała. „Ystan“ szyją się nie tylko z zamasy, lecz i z sukna, a w lecie z nankinu. „S y a l i“ są zawsze skórzane. Ze swego kroju oraz sposobu uszycia stanowią one krok naprzód w rozwoju tej części ludzkiego ubrania, w porównaniu ze spodniami tunguskimi, które często są prosto skórą, zdjętą całkowicie z zadnich nóg rena i zastosowaną cokolwiek do kształtów człowieka.

Podobnie pierwotny charakter zachowuje jakuckie długie, włochate obuwie zimowe (torbas). Szyje się ono z futra łap reniferowych (tys) i nosi sierścią nazewnątrz. Nie ma specjalnej nazwy, gdyż „torbas“ skrócone „eterbes“ znaczy wogóle, obuwie. Prawdopodobnie Jakuci nauczyli się wyrabiać je już tu na północy od Tunguzów, którzy innego obuwia nie znają. Właściwe buty jakuckie należą do innego typu. Przedewszystkiem wdziewają się zawsze, w lecie, czy w zimie, futrem do środka. Składają się tylko z trzech części: z przodu, — cholewy z główką,

¹⁾ Według Böhlinga — Syalya, str. 161.

ztyłu — cholewy z piętą oraz podeszwy (ufluk)¹⁾ Główka buta pięknie zmarszczona w drobne fałdy kończy się ostrym, do góry zadartym, nosem. Cholewy sięgają nawet u zimowych „eterbes“ tylko do kolan. Biedacy szyją takie buty z krowiej skóry lub łap kobylich, ale zamożniejsi używają wyłącznie specjalnie wyprawnych, czarnych dymionych, miękkich skór końskich, zwanych „sary“²⁾. Stąd obuwie zwie się „sary“. Zimowe zwykle robią się z zamasy łosiowej, żółtej lub brunatnej. „Sary“ wymagają pończoch. Pończochy (keteńczy) szyją Jakuci z sukna lub futra, zupełnie w ten sposób co „sary“ tylko nie robią zmarszczek na ich główce i nie zadzierają końców ku górze. Cholewki pończoch i butów ozdabiają u góry szerokim lampasem sukiennym (bile), czarnym, czerwonym lub zielonym, częściej w dwóch kolorach. Kobiące obuwie upiększają Jakuci prócz tego srebrem, paciorkami, haftem włosiennym lub z nici żylnych. „Sary“ jest to piękne, bardzo lekkie i miękkie obuwie, dogodne, szczególnie do konnej jazdy. Jeździec przez cienką podeszwę, wciąż czuje strzemiona pod palcami i łatwo może nogi z nich wyjąć. W chodzeniu również są dogodne, nie wywołują nagniotków i ran; dobrze uszyte i z dobrej skóry noszą się długo, ale wciąż trzeba zmieniać ich cienkie, nietrwałe podeszwy. Na północy „sary“ podszywają nieraz skórą foki. Przy brodzeniu w głębokim śniegu prędko się dra,

¹⁾ Podeszwa po tungusku u la (Castren).

²⁾ Najlepsze „sary“, są z końskiego grzbietu. „Sciąć sary“, znaczy przedwoić skórę, oddzielić naskórek od miazdzy, jak to robią nasi skórnicy.

przecierają na zmarszczkach i zgięciach, a w wodzie lub błocie tracą kształt, wreszcie zupełnie rozmakają. Jest to wyborne obuwie ale dla stepowych koczowników; łatwość z jaką mogą być zreparowane, nawet podzelowane przez każdego, umiającego igłę w palcach utrzymać, podwyższa ich wartość podrózną. Wybierając się w drogę, Jakut przedewszystkiem zmienia w butach podściółkę z suchej, miękkiej trawy, która jest dla tego rodzaju obuwia konieczną; następnie na golą nogę wciąga futrem do ciała pończochy zajęcze lub cielęce, na nie wkłada krótkie futrzane kamaszki sierścią nazewnątrz i dopiero buty „sary“ albo „torbasy“. Nogawice spodni zawsze wsuwają się w buty. Na ostatku wdziewają się sztylpy podróżne „nakolaniki“ (suturuo) futrem nazewnątrz. Słyną sztylpy z łap wilczych lub lisich, ale te są drogie; zwykle szyją je z łap reniferowych lub kobylic. Sztylpy mocno ściągają się pod kolanem na cholewie buta i podwiązują rzemykami wysoko u bioder. Wszystko: kierunek sierści spadającej na dół, podwiązki oraz listwy mają na celu ochronę ciała od zamoczenia; śnieg i woda muszą się staczać po nich jak po dachówce. W zimie zamoczenie ubrania wewnątrz grozi odmrożeniem, w lecie — odparzeniem i ranami. Trzeba w takim wypadku niezwłocznie zatrzymać się, rozpałić ogień, zdjąć i wysuszyć rzeczy.

Niezbędną częścią podróznego ubrania Jakutów są rękawice (ütülük) zawsze *jedno-palce*; rękawiczki rozdzielno-palce Jakuci zwą „rosyjskim wynalazkiem“. Rękawice jakuckie różnią się od tunguskich brakiem u zapięcia otworu dla wysuwania w potrzebie dłoni,

mają wzamian rzemyki, na których wiszą u rąk, gdy te są zajęte robotą. Nie są one ani tak zręczne, ani tak ładne, jak wzorzyste rękawice tunguskie. Przywiązywanie rękawic do rękawów oraz umieszczenie pod nimi na zapięściu „napulśników“ słusznie podają Jakuci za zwyczaj tunguski. Przy naciąganiu potrzasków i samostrzałów, co wymaga miękkości i wrażliwości palców, myśliwcy w mrozy chronią ręce w ogromne, do łokcia, ciepłe rękawice niedźwiedzie. Naszyjnik z wiewiórczych ogonów, okręcony dwakroć dokoła szyi, zabezpiecza od zimna kark, podbródek i część twarzy. Szron skrzepłego oddechu usuwa się przez stopniowe obracanie zwilgoconej części naszyjnika na kark, gdzie szybko schnie na mrozie i łatwo daje się strząsnąć¹⁾. W drodze Jakuci chętnie się przepasują skórzanymi pasami, szerokości paru cali. Pasy bogatych wykładane srebrem lub miedzią, kosztują dość drogo. U pasa z lewej strony wisi zwykle nóż w pochwie (kynach bysach), a z prawej: ogniwo (chatat), woreczek do hubki; — fajeczkę i kapciuch umieszczają zwykle Jakuci za cholewą. Nóż przywiązują niekiedy nie z lewej strony do pasa ale z prawej do lędźwi na kółkach, przyszytych do spodni. Prócz wyliczonych części odzieży znają Jakuci: kamizelkę (żylecik), krawat

¹⁾ O naszyjnikach futrzanych powiedział mi N. Potanin, znany podróżnik po Chinach i Mongolji, że w okolicach Pekinu robią podobne z ogonów wilczych, oraz że pasy brzuszne i nakołanniki podróżne, zwykle watowane, znane są tam powszechnie. Ciekawą jest okoliczność, że tych części ubrania nie noszą ani bardziej północni Mongołowie, ani Urangajcy, ani nawet Tunguzi, sąsiedzi obecni Jakutów.

(altys), kaftan (kufajky), chustę (płat), których rosyjskie nazwy wskazują na ich niedawne pochodzenie. W domu w lecie lub w zimie u płonącego ognia lubią Jakuci wysiadywać nago; na sianożęciach w polu, w dnie ciepłe też pracują chętnie bez koszul, obnażeni do pasa.

Składa się więc ubiór jakucki z „sona“, koszuli, spodni zwykle skórzanych, pończoch sukiennych, lub futrzanych, ostronosych miękkich butów. Na głowie noszą ostrokończastą bermycę, na rękach rękawice grube; u pasa lub u lędźwi z jednej strony wisi nóż, z drugiej — ogniwo i hubka. Ubiór kobiet jest ten sam, tylko dłuższy... Pościel jakucka czy w domu, czy w drodze składa się zawsze z posłania (tellach), t. j. skóry kobyłej, reniferowej, a u bogatych — niedźwiedziej, oraz kołdry (sorgan) futrzanej lub watowanej, ale ostatnia pojawiła się tylko na południu i to w czasach późniejszych. Dawniej kołdry wyłącznie były futrzane, zajęcze lub lisie. Biedacy nakrywają się jak nasi chłopci własnymi „sonami“, a podścielają sobie maty plecione z sitowia (sere)¹⁾! Perkalowe, nankinowe lub skórzane poduszki nabijają Jakuci pierzem wodnego ptactwa.

Śpią Jakuci zwykle po dwie osoby, nogami do siebie w ten sposób, że stopy jednej sięgają środka piersi drugiej. Nad małżeńskimi łóżkami zawieszają perkalowe albo skórzane zasłony, zsuwane na kółecz-

¹⁾ „Sere“, zdaje się, zapożyczone zostało przez Jakutów u Tunguzów; wyroby z sitowia nie są w ich stylu, narówni z wszelkimi wyrobami z kory brzoźowej. Posłanie, ściółka po tungusku „sire“, patrz: Castren — „Tungus. Sprachlehre“. str. 100.

kach i u bogatych upiększone srebrnemi brzękadłami. Podobne brzękadła, związane w chwasty, przyszywają do skórzanych poduszek małżeńskich. Stąd wspomniane często w rapsodach posłania „słodko-dźwięczne“. Zamiast mat zaścielają Jakuci łoża często kobiercami z białych i czarnych skór końskich, dobranych w szachownicę lub inne piękne wzory. Gdy chcą kogo uczcić, to mu ścielą taki kobierzec, a na to skórę niedźwiedzią. Zresztą w tym kraju jest zwyczaj, że gość przywozi z sobą pościel i brak jej może wprawdzie w zakłopotanie najzamożniejszego i najgościnniejszego nawet gospodarza. Worków sypialnych na wzór tunguskich „säkläm“, mocno zasnurowanych u szyi, nie widziałem u Jakutów. Nawet gdy w mrozy nocują w tajdze, w wykopanym w śniegu dole, nakrywają się zwykłemi koldrami z białych zajęcy i tylko brzegi ich przyciskają ciężkimi kawałami drzewa.

Krawiectwo uprawiają wyłącznie kobiety. Za formy służy im stara odzież popruta; często przy mierzają i przykrawają. Znają prawie wszystkie ścięgi krawieckie. Nadewszystko przekładają „okrętkę“, potem „obrąbek“, „przed igłą“, „za igłą“, „stębnówkę“. „Okrętką“ zszywają nietylko skóry, ale sukno i cienkie tkaniny. Hafciarek bardzo wśród Jakutek mało. Stare hafty robione są przeważnie jedwabiem, włosiem końskim i nićmi żylnymi. Jedną z charakterystycznych cech jakuckiego gustu jest wstręt do stojących kołnierzy. Nawet koszulę, którą zapożyczyli u Rosjan, robią z wykładanym kołnierzem i ruskiej, skośnie zapinanej, nigdy nie noszą. Wszystkie kołnierze ubrań męskich i żeńskich są

wykładane i wszystkie różnią się od reszty ubrania: u sukiennych „sonów“ i opończ są welwetowe, u futrzanych — z innego droższego gatunku futra; nawet u krowich lub kobylich „sanygjachów“ — z tych samych materiałów, ale czarnych. Drugą cechą stała się poly zwierzchniej odzieży, spinane pośrodku piersi, tak, że górny guzik wszystkich ubrań znajduje się wprost pod gardłem. Obie te cechy bardzo odróżniają odzież Jakutów od pokrewnej jej kształtem mongolskiej i burjackiej, która lubi małe stojące kołnierze i poly na ukos, zapinane na prawem ramieniu.

Tunguska odzież jest spinana na przodzie, lecz kaftany ich krojem i robotą bardzo się różnią od jakuckich. Tunguski kaftan zawsze uszyty jest z jednej skóry reniferowej, w którą dla nadania odpowiedniego kształtu, powstawiano pod pachami zwykłe, a z tyłu — kliny. Rękawy również przyszywają Tunguzi inaczej. Uważne zbadanie tunguskiego kaftana doprowadziło mnie do wniosku, że on również jak spodnie, powstał przez naciąganie na ciało ludzkie świeżej skóry reniferowej. Przednie nogi posłużyły za rękawy, zwykłe i kliny z tyłu powstały w sposób naturalny, jako łaty miejsc rozdartych przez ruchy. Nawet frendzla, którą dla upiększenia jest on obszyty u dołu, powstała przez naśladowanie długiej sierści pośladka i ogona. Kaftan tunguski jest obcisły i do tego stopnia wąski, że klapy nie schodzą się na piersiach; wskutek tego Tunguzi muszą nosić pod kaftanem charakterystyczny fartuch „dalys“, zwykle wyszyty pięknie i ozdobiony paciorkami oraz srebrem. U Jakutów klapy się schodzą,

ale nie zachodzą daleko; guziki są przyszyte do wierzchniej klapy, a pętlice do dolnej. Z sybirskich krajowców tylko Tatarzy minusińscy noszą kołnierze wykładane i mają spięcia pośrodku piersi. Znów więc znaleźliśmy łączność Jakutów z krajowcami okolic, gdzie było ongi państwo Tu-giu.

Opiszę tualetę Jakutów. Obudzony ze snu mężczyzna przedewszystkiem sięga po fajkę i kapciuch a kobieta biegnie do komina i rozpala ogień. Oboje są zupełnie nadzy, za wyjątkiem króciuchnych „syali“. Najpierw nawlekają koszule, które kobieta, bez względu na porę roku, przynosi zaraz ze dworu i ogrzewa u ognia. Mężczyzna też zwleka się z łóżka i siada na stołeczku przed ogniem, gdzie zwykle się ubierają wszyscy mieszkańcy jurty. Tu suszą się części odzieży, buty, nakolanniki domowe, pończochy. Nakolanniki domowe naciągają się wpierw od pończoch i przywiązują starannie rzemykami, następnie obuwają pończochy, wkładają „sary“. Tualeta domowa skończona. Pozostaje zlekka umyć twarz i ręce wodą polewaną na dłonie z ust, uczesać cokolwiek włosy. Kobiety podwiązują pośpiesznie chusty, a dopiero w chwilach wolnych myją się, czeszą i zaplatają warkocze. Zrana muszą się śpieszyć do gospodarstwa, do bydła, co prędzej sporządzić dla mężczyzn śniadanie. Młode kobiety i dziewczęta szczególnie starannie obuwają nogi, zawiązują rzemienie „sar“ co służy za miarę ich smaku i zręczności. Rozwiązane obuwie przy pracy lub zabawie naraża na śmieszność i bardzo psuje reputację.

„Dziewczynnie z opadającymi podwiązkami trudno znaleźć męża“... — mówi przysłowie.

Budowle.

„Bałagan“, „jurta“, „kałyman“, nazwy dawane budowlom jakuckim i przyjęte przez Jakutów, nie jakuckiego są pochodzenia. „Bałagan“ jest prawdopodobnie wyrazem perskim, przyjętym i rozpowszechnionym po całej Syberji przez kozaków zdobywców¹⁾. „Jurta“, równie powszechnie znany wyraz turańskiego pochodzenia, znaczy właściwie nie budynek, ale miejsce zamieszkania i wymawiał się ongi „jurt“ lub „surt“²⁾. „Kałyman“ lub „gulema“ został przez północnych Jakutów zapożyczony od Jukagirów. Rdzennie jakucką nazwą domu, budynku, mieszkania jest — „dźje“.

Wszystkie budowle jakuckie są naziemne. Mieszkań podziemnych, jaskiń, ziemianek i t. d. Jakuci nie znają. Lodownia — (bułus), piwnica — (popolija), dół — (ongkuczak) są to rzeczy i pojęcia nowe, nabyte od Rosjan. Wyrażenie „podziemni Jakuci“ (buor sachalar), które w legendach i rapsodach stosują do Jakutów ich nieprzyjaciele, pochodzi pewnie od ich zwyczaju obsypywania mieszkań ziemią, gliną, lub nawozem. Fantazja jakucka nadzwyczaj nieumiejętnie opisuje w baśniach, „państwo podziemne“.

¹⁾ Böhlingk, str. 131.

²⁾ W. Radloff. „Die Alttürkischen Inschriften“, str. 122.

Jest to albo zupełnie taki sam świat jak nad ziemią z łąkami, wodami, górami, bydłem, ludźmi, z tą tylko różnicą, że dostać się do niego można „przez dziurę w ziemi“ albo też „miejsce, z przepołowionem słońcem, z połówką odwrotnie krzywego miesiąca, — miejsce posępne jak wywar rybi, szare jak wywar karasi, z jaszczurkami jak krowy trzylatki, z żabami jak woły trzylatki, z chrząszczami — pływakami jak duże byki“... Baśń jakucka nie zna wcale opisu sklepień, pieczar, korytarzy, niskich, obszernych pokoi, zdobnych z przepychem w złoto, drogie kamienie, wysłanych kobiercami, jakich pełno w bajkach południowo-wschodnich i naszych. W jednej tylko legendzie o rozbójniku Mańczarym jest wzmianka, że mieszkał w zapadłym lesie, w dole wykopanym w ziemi, w domu, którego z zewnątrz niepodobna było dostrzec, że zdradził go tylko dym, płynący z otworu komina. W Kołymskich ulusach krążą mgliste wieści o ludziach pół-widmach, karłach brodatych, czarodziejach, kryjących się w skałach nadmorskich. Oto wszystko co się tyczy podziemi i ich mieszkańców. Widocznie ten rodzaj schronienia był Jakutom nieznanym i nie wpływał na ich wyobraźnię.

Jako materiały budowlane znali oni do ostatnich czasów zdaje się tylko drzewo, korę drzewną, skóry, tkaniny i... nawóz. Obecnie, choć umieją robić cegłę, rzadko jej używają nawet do stawiania pieców.

„Urasa“ jest najstarożytniejszą i najbardziej samobytą formą jakuckiego mieszkania. Przedstawia stożek z cienkich, długich żerdzi, pokryty białą korą brzoową. Szerokie na półtorej stopy pierścienie tej

kory, starannie zszyte włosieniem, przylegają do siebie szczelnie jak dachówki, wskutek czego ząbkowane, upiększone rysunkami zwierzchnie warstwy sprawiają wrażenie delikatnych płaskorzeźb. „Urasy“ mają zwykle od 3 do 4 sążni wysokości i od 2 do 3 sążni średnicy w podstawie. Piękne ich, biało-srebrne kształty bardzo dodatnio wyróżniają się wśród niskich obsypanych ziemią, współczesnych budowli jakuckich. Wieje od nich innym życiem, ruchliwszem i potężniejszym. Obecnie w urasach mieszkają Jakuci tylko w lecie, ale niegdyś mieszkało tam rok cały. Zimno w nich, ale przewiewnie i schludno. Pośrodku pod otworem dla dymu mieści się wysoka na stopę rama drewniana dla ogniska, pełna ziemi i popiołu, nad nią zwieszają się zgóry drewniane haki (kölö) od kotłów i wielkich miedzianych imbryków do gotowania herbaty, a wyżej leżą poziomo pręty do wędzenia rozplataney ryby (jukały). Wkoło pod ścianami ciągną się niskie leże z ziemi lub łupanych dyli. kryte skórzanymi kobiercami, matami, sianem... „Urasa“ nie ma okien; drzwi zawieszają się skórą kobyłą lub krowią. Światło dzienne wpada do wnętrza przez szeroki dymnik (ura); jasnożółte ściany rozpraszają je i zabarwiają w dziwnie miły sposób. Budynek nie cięży, nie gniecie człowieka lecz otacza go cienkim, srebrzystym pokrowcem, niby skrzydłami. Koczując, zabierali Jakuci z sobą dach, aby okryć nim gdzieindziej szkielety żerdzi, pobudowanych według jednej miary w rodowych uroczyskach. Zresztą łatwo było przystosować nawet cudzy szkielet do pierścieni powłoki, gdyż żerdzie, („uragas“) cienkie, giętkie

opierają się obrzednie o wewnętrzne obręcze ¹⁾). Takich obręczy w dużych „urasach“ było dawniej trzy: u spodu, w środku i u góry. Pieśni i podania tytułują podobne urasy: „mogoł-urasami“, o trzech obręczach (jus kurdulach mogoł-urasa) i zachwycają się ich pięknnością. Wyraz „mogoł“ utracił już znaczenie w mowie potocznej i jest wyrazem bajecznym.

Böhrling tłumaczy go — wielki, mogoł-urasa“ — wielka urasa „mogoł tangara“ — wielki Bóg, „mogoł chotun“ — wielka pani, ale prawdopodobnie znaczy on „mongolski“. Południowe plemiona turańskie do dziś dnia nazywają „mogoł“ sąsiadów Mongołów. „Urasy“ szybko znikają. Podróżnicy zeszłego stulecia mówią, o nich jak o czemś rzucającym się w oczy. Georgi opisuje je i dodaje, że przy zmianie miejsca pobytu, Jakuci nie ruszają swych jurt, tylko zdejmują pokrowce i zabierają je z sobą (str. 176). Maak zastał ich jeszcze sporo w Wilujskich ulusach, ja widziałem już tylko dwie, na całym zwiedzonym przeze mnie obszarze. Kryta korą brzozową „urasa“ jest obecnie zbytkiem dostępnym jedynie dla bogatych; nad wyrobem i upiękzeniem jej pokrycia musi w ciągu wielu wieczorów pracować dużo kobiet; korę trzeba wygotowywać w mleku, prasować i zszywać umiejętnie. Sztuka budowania „uras“ wymiera wraz z pasterstwem koni, z którem zdaje się, była związana. „Były to mieszkania rodowe, przytułek wielu“, — mówią po-

¹⁾ Maak podaje, że głównych żerdzi było 3; są i takie; wierzchołki ich zwykle bywały związane razem wiciami wiklinowemi, ale to nie są budynki solidne, zwykle jest ich więcej i końce ich tworzą ażurowy lejek, wystający ponad dymnikiem.

dania. Zbytkowny to wydatek dla małych rodzin społecznych. W rapsodach nazywają ją „krytemi korą brzoową mieszkaniami ludów starożytnych“. „Starodawni Jakuci w urasach mieszkali zimą i latem“ — mówili mi bazarze (Nam. ul., 1891 r.). „Niegdyś budowano „urasy“ wszędzie gdzie pasło się bydło. Takie miejsca zwały się „surt“. Były surty końskie i surty bydłące. Jakuci koczowali z surta na surt, przechodzili z urasy do urasy...“ (Nam. ul., 1889 r.). Kumysowa pieśń, przytoczona przez Middendorffa, opiewa biało-srebrną urasę (str. 801). Pochodzenie urasy ginie w mroku przeszłości, pierwszy miał ją wybudować Ellej, włóczęga i leśny myśliwiec. Uras używają dotychczas Karagasi i Urangajcy, leśne plemiona turańskie oraz jenisejscy ostjacy, gdy tymczasem Mongołowie, z których imieniem łączą je Jakuci, oraz wszystkie narody pasterskie środkowej Azji, od wieków koczują już w kulistych namiotach, krytych wołłokiem.

Na północy są w użyciu kryte darnią „kałymany“, pokrewne urasie kształtem ostrosłupa. Ale pokrewieństwo jest tylko powierzchowne. W XII pieśni ołaho „Ürüng uołań“ spotyka się wzgardliwa wzmianka o krytej ziemią urasie, mieszkaniu rybaka. „Kałyman“ bezwarunkowo powstał od jakuckiego myśliwskiego szałasu (itiań), stożka z ściśle obok siebie ustawionych dyli, związanych u szczytu wiciami. Tylko „kałyman“ jest większy, staranniej zbudowany i przykryty darnią dla ciepła i zabezpieczenia od deszczu. W „kałymanach“ mieszkają przeważnie w lecie. Stoją one gęsto nad brzegami rzek i spotykają się nad samem morzem.

„Jurta“, którą Jakuci zwą chętniej „bałagan“, ma pewne wspólne cechy z „kałymanem“, ale od urasy odróżnia się bardzo i typem i kształtem. Szkielet jurty przedstawiają cztery grube 6-o calowe słupy (bagana) wkopane w ziemię na $2\frac{1}{2}$ najwyżej 3 stopy, a wystające nad ziemię 4 do $4\frac{1}{2}$ stopy. Rozmieszczają je w 4 rogach kwadratu w odległości $2\frac{1}{2}$ — $3\frac{1}{2}$ sążni. W głowicach słupów wydłubane są gniazda, w których spoczywać mają stropy pułapu, odpowiedniej długości, 6 cali grube. Z początku kładą się dwie belki równoległe a na końcach tych dwóch belek znów dwie równoległe, w ten sposób tworzą one kwadratowy wieniec pułapu. Prawowierni Jakuci, których domy musiały być wyjściem zwrócone na wschód, starali się, aby boki kwadratu odpowiadały stronom świata. Stropy wschodnie i zachodnie kładły się najpierw, a na nich „seberchene“ t. j. północny i południowy. Między nimi pośrodku umieszczano powalę (sis mas), jedną grubą belkę okrągłą lub dwie mniejsze. Na tem rusztowaniu układają z okrągłaków grubości 3—4 cali przedewszystkiem pułap, który służy jednocześnie za dach. Zaczynają więc budować od dachu, jak chińczycy. Dzięki temu, że powalą jest wzniesiona nad równoległymi do niej stropami, dach pochyła się w dwie strony. Gdy chcą pochyłość zwiększyć, podkładają pod końce powały drewniane „poduszki“ (sytyk). W tym celu również starają się, aby belki poprzeczne, na których spoczywają końce powały, były wygięte zlekka ku górze. Po zbudowaniu dachu obstawiają ściany wkoło pochyło, szczelnie okrągłakami i jurta

gotowa. Dom przedstawia piramidę uciętą z bokami o pochyłości w 70° mniej więcej. Buduje się nadzwyczaj szybko, można go skończyć w 3—4 dni. Naostatku robią okna (tünük) i drzwi, (an) dla których miejsca zostawiają nie założone. Okien jest zwykle trzy: dwa w południowej i jedno w zachodniej ścianie. W jurcie zawsze panuje zmrok. Jakuci rzadko robią okna większe nad stopę kwadratową. Drzwi jurty mają zwykle 3 do $3\frac{1}{2}$ stopy wysokości i 2 do $2\frac{1}{2}$ szerokości; zrobione są z desek obitych krowią skórą. W lecie, aby drzwi nie stukwały i nie odbijały ze ścian glinianej polepy, zastępują krajowcy drzwi drewniane ciężkie, lekkimi, li tylko ze skóry naciągniętej na wierzbową, giętką ramę. W lecie wstawiają w okna pęcherze, naskórek rybi, papier, wreszcie okna zszyte z kawałków szkła, wstawionych w oprawę z kory brzoźowej, jak ongi w Europie w ołów. W zimie okna zakrywają wszędzie grubymi taflami lodu. Ściany domu obmazują z początku polepą z czystej gliny a następnie grubą warstwą nawozu, która natychmiast powinna zamarznąć. Dach kryją korą modrzewiową, a następnie narzucają nań glinę i ziemię. Wkoło, dla ciepła, obsypują jurte, prawie do okien, warstwą ziemi na $2\frac{1}{2}$ stopy wysokości, a na stopę lub półtoję grubości. Wewnątrz jurty, wzdłuż ścian, wokoło ciągną się niskie „leże“ (oron). One zajmują tyle tylko miejsca wszere, ile go tworzy pochyłość ścian od słupów, podtrzymujących wieniec dachu. Ponieważ każda z nich ma pewne stałe przeznaczenie i gra pewną rolę przy obrzędach i czarach, wymienię ich nazwy zkolei, poczynając od wejścia:

1. na lewo *pierwsza prawa końcowa* zwana też *wyjściową* (*unga atak oron*, *ana suol oron*). Siadają na niej goście pośledniejsi, żebracy: spijają robotnicy-mężczyźni, a w czasie wesela, w najdalszym jej końcu siedzi, twarzą zwrócony do ściany, pan młody (Kołym. ul.).

2. za nią, pod tą samą ścianą, idzie ława *środkowa prawa* zwana też *okienną* (ortoku *unga oron*, *tünüktach oron*), miejsce jej uważane jest za wyższe o stopień od poprzedniej, w małych jurtach wcale jej niema. Gdy Jakut odwiedza żonę, którą już poślubił, ale która pozostaje u rodziców, gdyż jeszcze nie wypłacono za nią całego kołymu, ścielą mu zwykle na tej ławie (Kołym. ul., 1883 r.).

3. pod tą samą ścianą w kącie mieści się „*bilirik*“ — ława ciepła, dogodna, ustronna, na której sadzają najbardziej czcigodnych gości, gdzie sypia wezwany do czarów szaman, gdzie na weselu siedzą krewni i swatowie, przybyli w orszaku weselnym.

4. przyległa „*bilirikowi*“, ale pod inną ścianą, jest ława *główna prawa* (*bastyng uong oron*). Nie jest ona tak dogodna jak „*bilirik*“, gdyż mieści się zwykle nad nią okno, z którego wieje, a drzwi otwierane naprzeciw wywołują przeciąg. W czasie wesela, tu siedzi gospodarz domu, jego krewni, tutaj sadzają więcej poważanych, zażyłych gości, krewniaków, w razie gdy „*bilirik*“ zajęty. „*Bilirik*“ i ta ostatnia ława tworzą przedni kąt chaty, przed nimi stoi zawsze stół, a w górze mieści się rzeźbiona półeczka (chołoruk) z obrazami świętych, z szeregiem woskowych świeczek, często wisi upięszona paciorkami lampka. Tutaj

odprawia się w święto, co rano, małe nabożeństwo domowe. Tu odbywają się wszelkie narady, sądy, swaty...

5. naprzeciwko komina mieści się „*ketegerin*“ — *łoże gospodarskie*.

6. za „*ketegerinem*“ w dużych jurtach idzie „*ügiach*“, zwana również „*lewym bilirikiem*“, ława na której śpią, siedzą, pracują dziewczęta.

7. za nią *ława lewa* (*kangas oron*), na której śpią robotnice i wyrostki płci obojga. Na tem miejscu siedzi za zasłoną panna młoda w czasie wesela.

8. ława *kuchenna* dla naczyń (*ichit oron*), nad nią półka (*dołbur*).

Rozmieszczenie ław w urasie jest takie same.

Zaczynając od „*ketegerina*“ wszystkie, następne ławy należą do żeńskiej domu połowy. Jeżeli stanąć pośrodku jurty, twarzą do otworu komina, to po prawej ręce będzie męska domu połowa, a po lewej żeńska, komin stoi na linii granicznej. Komin przedstawia dużą rurę, zrobioną z cienkich, związanych wikliną żerdzi, grubo w środku wymazanych gliną. Rura stoi na płaskim, dość obszernym fundamencie, jest tyłem zwrócona do drzwi, a gardzielą na izbę. Otwarta koncha komina jest płaska, duża; ciepło szeroką falą bije zeń na jurtę. Okap zaczyna się dopiero na wysokości twarzy człowieka. Jakuci lubią bardzo ogień, dbają o kształty kominów i całość ich polepy. Młodzieńcy, wyszukując sobie żony, bacznie zwracają uwagę na stan komina w domu, gdzie są dziewczęta (Kołym. uł., 1883 r.).

Na zakończenie opisu jurty, wspomnę o nowszych zmianach i dodatkach w ich wnętrzu. Zamiast „ketegerina“, ludzie zamożni dość często budują małą alkowę drewnianą, pośrodku zaś izby urządzają przegrodę, która dzieli męską połowę od żeńskiej. W obszernych jurtach nie cztery słupy podtrzymują wieniec pułapu, lecz 6 lub 8; w rogach często zamiast słupów wznoszą zręby, które zwą *niemieckimi* — „nemes“ (?!). Każdy słup ma u góry wieszadło, niekiedy rzeźbione w kształcie łba końskiego, łabędzia lub wolego rogu... Na wieszadłach domownicy wieszają czapki, rękawice, przyjezdni rzeczy, a dawniej wieszano broń, łuki, oszczepy, miecze.

Jurta jest późniejszym nabytkiem Jakutów. Prawdopodobnie oni znaleźli w obecnej swojej ojczyźnie u aborygenów typ budowli, który tylko udoskonalili.

W drodze, lub na polowaniach, za schroniska od deszczu i wiatru używają pochyłych pół-szałasów (elbelen lub hałtam). Jest to jakgdyby pojedyncza ściana jurty. Dwóch lub więcej myśliwych, budując dla siebie „hałtamy“ wkoło wspólnego ogniska łatwo mogło zamienić je na jurte, nakrywając pułapem. Na północy kilkakroć widziałem jurty, w których drzewa służyły za słupy. W rozwidleniach obciętych konarów spoczywały belki, zupełnie tak samo jak w rozwidleniach młodych modrzewi, umocowywa myśliwiec wierzbiną żerdź „hałtamu“. Stąd pewnie cieśle jakucy uważają za nieostrożny, grzeszny postępek wkopanie, jako słupa jurty, drzewa czubem na dół.

Są dokumenty historyczne potwierdzające, że typ budowli pochyło-ściennej, płasko-dachej był znany od

dawierendawna daleko na północy, w okolicach, do których Jakuci dotarli dopiero w sto lat później i nie mieszkali w niej nigdy. Sierżant gwardji, Andrejew, znalazł w 1763 roku na pustych bezleśnych wyspach Niedźwiedzich (w ujściach Kołymy) budowle, typu jurty jakuckiej, zrobione przy pomocy narzędzi kamiennych¹⁾. „Zupełnie jakgdyby zębami wygryzione“, powiada roztropny sierżant w swem sprawozdaniu o śladach siekier kamiennych na drzewie. Z początku sami Jakuci mieszkali w urasach, a tylko dla bydła rogatego budowali chlewy cudzoziemskich kształtów, łatwe do zrobienia i przystosowane do gatunku tutejszego drzewa. O Elleju opowiadają, że on urasę wybudował dla siebie, a dla jedynej krowy, którą posiadał, malutki chlew. Kopacze korzeni jadalnych często mieszkają wraz z krowami i cielętami w małych, śpiczastych, do naszych dachów podobnych, szałasach. Zimowe chlewy Jakutów zupełnie są podobne do jurt, tylko wzdłuż ścian, zamiast ław sypialnych, ciągną się żłoby. Ale ławy mają wiele cech wspólnych ze żłobami, bardzo być może, iż od nich pochodzą. Jakuci pozbawieni stad koni, zmuszeni mieszkać wraz z bydłem rogatem, zwolna przystosowali chlewy do ludzkich potrzeb. Chlew po jakucku „choton“, co w urungajskim narzeczu znaczy: zimowe ogrodzenie dla bydła. Komin w mieszkaniach był zdaje się najpóźniejszym nabytkiem budownictwa jakuckiego. Nazwa jego

¹⁾ Andrejew. „Ekspedycij na Miedwieżije ostrowa“, 1763—64 r., Zapiski Hydrograficzaskago Depart. Morskago Ministerstwa, 1852 r. Część X, str. 104—118.

„ochok“ jest przeróbką rosyjskiego „oczag“, nazwy i kształty wszystkich innych części jego również są zapożyczone od Rosjan (np. turbá — truba — komin). Na kominy biorą Jakuci niekiedy, na wzór naszych poleszuków, wypróchniałe, dziuplaste pnie, wymazane gliną. Przypuszczam, że domy ich miały tylko *otwory do dymu*, które mają często turańskie nazwy: „ura, üélës“. Dla utrzymania ogniska w porządku okładano go początkowo wiankiem kamieni, jak to po dziś dzień robią w swych namiotach Tunguzi.

— Niegdyś mieszkania nasze były małe i ogniska nie miały dymników — opowiadała mi stara Jakutka (Kołymsk. uł., 1883 r.).

— Niegdyś, ale już najdawniej, mieszkali Jakuci w ogromnych domach; jeździec na koniu nie był w stanie dosięgnąć ich dachu rozmachem nahajki. Potem mieszkali w domach zupełnie małych i ciemnych. Wysokich i widnych nie lubili, mówili, że ich oczy bolą od blasku i wysokości. Obecnie znów domy zwiększają się... (Nam. uł., 1891 r.).

Wpływ rosyjski ujawnia się: w powiększeniu rozmiarów, w bardziej prostopadłym układzie ścian, w zwiększonej wypukliznie dachów, w rozszerzeniu otworów drzwi i okien. W lecie jurta jakucka nazewnątrz wygląda jak kupa ziemi i nawozu, w zimie biała, oblepiona śniegiem, przedstawia o wiele przyjemniejszy widok. Wkoło niej podwórze, zwykle równe i obszerne, otacza „trzechżerde“ ogrodzenie. Przed drzwiami jurty stoją rzędem dwa lub trzy słupy do przywiązywania koni (särgä), zwykle upięk-szone drążonemi „szyjami“ i kulami na wierzchu.

Okólnik dla bydła i miejsce na siano mieszczą się opodal ogrodzone zosobna. Wszędzie są wrota szerokie, zasuwane żerdziami. Koło domu spiżarnie, zawsze budowane „nuczely“ (po rusku); koło chlewów — otwarte szopy, w których cieniu chroni się w upały bydło, tam również stoi zwykle „hasa“, kleć bez dachu dla źrebiąt, ogrodzona wysoką, wiklinową kratą. O takich gospodarstwach śpiewają:

Z smukłemi ogrodzeniami,
Z obszernem podwórzem,
Z śpiewnemi siennikami,
Z przytulnemi schroniskami...

Przytaczam bajeczny opis wzorowej jurty jakuckiej:

„Spojrzał Biały Młodzian: któż pierwszy zrąbał wyborowe drzewa w bogatym borze ciemnym? Kto wkopał piękne grube słupy? Kto znalazł w wilgotnym lesie czarnym najlepsze drzewo i położył wspaniałą powalę?! A na tem nakładł z łoskotem potrójnie załamany dach? z licznych drzewa postawił ściany? I ażeby moje dziewięć-promienne słońce, zataczając łuk na południe, mogło przeniknąć do środka, wyrąbał w dziewięciu miejscach nawylot okna? Z myślą, żeby wiatry porywcze, dmące z południa i północy nie przewiewały nawylot, obmazał nazewnątrz wszystko czarną gliną na 6 łokci, a na to nasypał lotnego piasku na trzy łokcie? Wtedy wszedł on do wnętrza i spojrzał: czcigodna podłoga jego była gładka jak wezbrana woda na kamiennem dnie rzeki; nad nią ktoś urządził lśniące ławy poprzeczne, podobne do sporych kobył, spoczywających naukos.

Druga główna ława miała rzeźbę w pięć rzędów. Z lewej strony zrobił niedbale łożę z drobnego, nieoczyszczonego z kory budulca, niedbale poskładał żerdzie tak i owak, żeby było łożem dla robotników. Były tam przegrody między łożnicami, jak białe żrebięta bogacza, przywiązane po raz pierwszy do rzemienia i swawolące tułowiem i nogami. Były prócz tego w górze wbite kołki srebrne, podobne do główki i szyi zrywającej się do lotu kaczki dzikiej. Był stół srebrny, gładki, błyszczący jak lód, wyłamany z równego jeziora. Był półmisek, jak skóra trzy-letniego konia, czerwone misy, jak malowane potylice rozumnego lisa, srebrne widelce, jak dobrze wyrzeźbiona szczeka białej samki bociana; naczyń, czerpaków, przedmiotów gospodarczych — wszystkiego wedle potrzeby. Gdzie spojrzął wszędzie, dostrzegał wysmienite drzewo proste z wilgotnego boru. Ktoś wspaniale postawił wielmożny piec, związawszy go wierzbiną, niby napiętymi żyłami grzbietu, obmazał go gliną czarną na sześć łokci. To był czworokątny komin otwarty dla dymu, w mgnieniu oka błyskający iskrami, z niknącym dymem, z białem paleniskiem, obszernem jak ośmiosmugie pole. Tam stało siedem drzewin wyrwanych z korzeniami. On zapalił je, i one z szelestem płonęły siedem dni i siedem nocy...“

Jakuci zdradzają wyrobiony już do pewnego stopnia smak budowniczy. O ile tylko mogą, starają się budować jurty ładne i przyznać muszę, że te, które oni wyróżniali, podobały się i Europejczykom. Piękność ich tkwiła w pewnej harmonji rozmiarów, pochyleniu ścian i kątów, grubości materiałów. Taka

wytworna jurta jakucka wywoływała we mnie wrażenie pięknego wschodniego namiotu, w którym lekką tkaninę południa zastąpiono złotawemi pniami modrzewi, spadającemi naukos z niewysokiego stropu. Widocznie pozostała w umysłach jakuckich budowniczych pokrewność smaku z ludami, które umiały z swych namiotów stwarzać obszerne, przepyszne pałace, całe nawet miasta. W kształtach ich budowli, zmałych i spaczonych, łatwo bądź co bądź poznać rodzonych braci budowniczych osmańskich lub krymskich Tatarów.

XIII.

Rzemiosła i sztuka stosowana.

Materiały jakuckich wyrobów szeregują się w następującym porządku:

Drzewo.

Skóra.

Włos. — Kora drzewna.

Glina garncarska i ogniotrwała.

Żelazo. — Miedź.

Kość. — Róg. Tkaniny. — Suche trawy. — Nawóz.

Kamień.

Srebro.

Cyna. — Ołów.

Farby. — Oleje. — Klej.

Szkło. — Smoły.

Sól. — Salamoniak. — Siarka. — Boraks. — Koperwas(miedziany).

Papier. — Złoto.

Wyroby z drzewa modrzewiowego są, rozumie się, najbardziej rozpowszechnione, gdyż ono jest tu najtańsze i wszędzie rośnie obficie. Wszystkie przedmioty duże, nie podlegające łatwo pęknięciu, wyrabiane są z niego. Ono również służy na wyrób łuków, widel, rękojeści do wiosel, do grabi, do kos litewskich, osi do wozów, ogłobli, żórawi do pułapek na zające oraz setek innych rzeczy wymagających sprężystości. A ponieważ z drzew tutejszych modrzew dorasta

największych rozmiarów, więc z modrzewiowych kłód drażą również przedmioty wielkie, całolite, jako to: stępy do obijania kłosów, do tłuczenia ziarna, korzeni, suszonego łyka, dalej becзки na „tar“ (kasas), następnie ogromne lejowate tarcze do omłacania snopów, koryta, szufle... wogóle wszystkie przedmioty znacznych rozmiarów, które muszą być z jednej wydłubane sztuki. Z modrzewiowych narostów (ur) wyrabiają piękne misy, 1 lub 1½ stopy w średnicy i drobniejsze naczynia: półmiski, talerze, kubki. Na północy wszystkie wyroby z desek: stoły, stołki, pudła, łodzie i t. d. są wyrabiane z modrzewiu. Na południu, gdzie rośnie już sosna, jej drzewo lżejsze, miększe, łatwiejsze do obrobienia oraz mniej łupliwe, wypiera modrzew z deskowych wyrobów. Tam upodobanie i moda wymagają, aby nawet drzwi, półki, przegrody w izbach i t. d. były sosnowe.

Drugie po modrzewiu miejsce zajmuje brzoza. Brzoza podatna jest na wyrób drobnych naczyń domowych do płynów, na rękojeście do siekier, nożów, na obsady kos krzywych, łoża gwintówek, drzewce do dzid i oszczepów. Niegdyś robiono z niej lekkie bojowe łuki i strzały. Wszystko co winno mieć spoistość i giętkość, wytrzymałość na uderzenia i skręt, wszystko nieforemne, wylamane, rzeźbione wyrabiają Jakuci z brzozy. Łęki siodła, dzwona i piasty kół, płozy do sani, — zawsze są brzozowe. Mieszkańcy z granic lasów, gdzie brzoza bardzo zwyrodniała i chora nie dorasta potrzebnych rozmiarów, płacą za płozy przywiezione z południa 3 do 5 rubli, a za szkielety siodła po 10 i więcej rubli. Wszystko, co

wymaga wytwornego obrobienia, ozdób lub ma być upiękzone wzorzysto, wyrabia się z brzozy. Brzoza uważana jest za drzewo szlachetne, za drzewo — panią (*chatyng mas*), a jej korzeń wzorzysty (*szczołka*, brzoza korelska) za najpiękniejszy z materiałów drzewnych. Z tego korzenia wyrabiają Jakuci pudełeczka, tabakierki, obsady do nożów, fajeczki i t. d. Ale nigdy nie wyrabiają naczyń do płynów.

Z innych gatunków najwięcej rozpowszechniona jest w przemyśle *wierzba*. Wici jej służą do wiązania i zszywania, łączenia drewnianych przedmiotów; z grubych gałęzi gną Jakuci obręcze, stołki, dugi i t. d. Topola, osina, olcha, jodła, cedr (*limba*) oraz inne gatunki drzew rzadszych są przez Jakutów stosowane w małym tylko zakresie. Z topoli i osiny wyrabiają nad Kołymą, Oleniokiem, Piasiną i Chatangą drażone z jednej sztuki czółenka¹⁾. W innych okolicach nie widziałem takich czółenek, choć drzewa te również tam rosną.

Ciesielskie i stolarskie narzędzia Jakutów odznaczają się nadzwyczajną prostotą. Wielu majstrów posiada tylko siekiery (*süge*), nóż (*bysach*) i świderk (*bürges*); takich co mają olśniki, heble, piły, dłota, kołowroty, raszple jest stosunkowo niewiele i ci uważani są za arcymistrzów. Siekierą i nożem Jakuci władają świetnie, są znakomitymi cieślami. Wszystkie kościoły i domy w miastach przez nich są wybudowane. Siekiery ich i noże zachowały starodawną formę oraz małe wymiary i wagę. Cioszą i strugają

¹⁾ Zdaje się są rosyjskiego pochodzenia i często noszą rosyjską nazwę „ustrug“ (przekręczone „strużok“).

Jakuci szybko i równo. W braku dużych pił nawet deski grubości palca wyciosują z rozłupanych wzdłuż bali; taka deska $\frac{1}{2}$ stopy szerokości i 20 stóp długości kosztuje od 25 do 40 kop. Łączą Jakuci deski w płaszczyzny zapomocą czopów i kleju. Równają i wygładzają je w braku hebla zwykłym nożem jakucim, wygiąwszy ostrze jego w kształcie olśnika. Przy pomocy najprostszych instrumentów wyrabiają Jakuci z wielką starannością meble, dość ordynarne, naśladujące meble rosyjskie oraz wcale piękne oryginalne stoły i stolki we własnym stylu na kobylich, pięknie wygiętych, nóżkach. Przypuszczam, iż wszelkie wysokie meble są u tubylców nabytkiem późniejszym. Jakuci i teraz najchętniej zasiadają na niskich stołeczkach, pieńkach lub samorodnych trójnogach z korzeni dokoła niziutkich stołów, które zwą „herbacyanami“. Te niskie meble doskonale odpowiadały rozmiarami ich dawnym koczowniczym obyczajom. Jakuci nie znają wcale połączenia desek na wpust lub zamek, pudełka sklejąją lub zbijają gwoździami, a najchętniej związują rzemykami, włosiem lub wikliną. Bednarstwo również do ostatnich czasów nieznanne było Jakutom. Beczki robili z dziuplastych pni przez wstawienie w dno kawałka deski; niekiedy umyślnie w ciągu długiego czasu powoli wypalali kłody, a następnie wystrugiwali je nożami. Obręczy robić nie umieli i w wielu miejscach dotychczas nie umięją. Pęknięte beczki ściągali rzemieniami lub włosiennymi sznurami. Drobne naczynka, wiaderka na śmietankę, masielniczki robią też często z wydrążonych sztuk drzewa przez wstawienie denka.

Ogromne rzeźbione puhary kumysowe, kubki, misy są wyrabiane od ręki z jednego kawała suchego drzewa brzoźowego. O tokarstwie Jakuci pojęcia nie mają. Swych wyrobów drewnianych nie malują też i nie lakierują: wyjątek stanowią cenne puhary do kumysu, rzeźbione, które po użyciu zwykle starannie suszą, następnie smarują kobyliłm tłuszczem, ciepłym masłem krowim lub śmietanką. Upewniają, że powierzchnia naczyń twardnieje od tego i mniej ulega pękaniu. Być może, iż to było u wielu ludów początkiem lakierowania, gdyż łatwo zauważyć, że naczynia drewniane używane do płynnych tłuszczów nabierają cennych własności.

Z innych większych wyrobów drewnianych: łądka, sanki, wóz, należą do nabytków późniejszych i noszą ślady skrzyżowanych licznych wpływów. Wozu używają krajowcy tylko na południu w okolicach miast, gdzieindziej zaś nawet w lecie wożą ciężary na saniach. Na północy nie znano do ostatnich czasów chomont, hołobli oraz innych sani prócz nart reniferowych i niezgrabnych „byczych płożów“ do wożenia siana. — „Konia zaprzęgano do sanek przez zaczepienie postronków za siodło“. Wyobrazić sobie trudno, jaki strach o swe nogi zdradza zaprzężony w ten sposób koń, szczególnie w miejscowości górzystej! Co wyrabia zwierze i ile cierpi na tem podróży! ? To też tylko obłożnie chorych wożą w ten sposób. Po godzinie takiej jazdy mimo szalonego bólu w nabrzmiałej od reumatyzmu nodze i strasznego mrozu styczniowego, wsiałem znowu na konia. „Bycze płoży“ mają krótkie hołoble złączone lekkim, pojedynczym jarzmem, którego wierzchnia

połowa zwie się „ara“ a dolna „bułgali“. Jakuci nigdy prawie nie siadają na saniach, — lecz jadą na grzbiecie wołu, którym kierują. Długich lejc używają tylko do kierowania końmi; byka powodują zawsze zapomocą krótkiego sznura, uwiązanego do kółka w nosie. W „ołaħo“ tylko wrogie Jakutom osobistości jeżdżą na sankach, używają hołobli, chomont, jarzma. Jakuci zawsze jeżdżą konno i wożą swe bogactwa w jukach. Ich siodło ma cechy oryginalne. Szkielet zrobiony jest z kawałków drzewa, związanych rzemieniami. Jakuckie siodło do juków jest, myślę, praojcem wszelkich siodel; składa się z dwóch deszczek złączonych na końcach niedużemi, mocnemi, drewnianemi pałakami. Pośrodku krzyżują się dwie krótkie listwy i tworzą koziołek do zaczepiania juków. Siodło wierzchowe różni się od niego tylko większemi łąkami, oraz brakiem krzyżów środkowych, natomiast między łąkami przeciągnięty jest rzemień. Na taki drewniany szkielet nakłada się jak w kulbakach skórzana poduszka. Strzemiona zwykle drewniane, przymocowane są do łąku. Siodło jakuckie przedstawia przyrząd bardziej pierwotny, niż naprzykład siodło burjackie lub mongolskie. Jest wysokie, ciężkie, niezgrabne, ale zato dzięki szerokości i długości swej podstawy mocno siedzi na koniu, jeźdźcowi w niem wygodnie i w razie potrzeby może ono służyć pod juki. Siodła te są dogodne tylko do stępa lub skrocza, klusem i galopem jeździć na nich niedogodnie i dla konia niebezpiecznie.

Pozostałe części uprząży Jakuci wyrabiają ze skóry, poduszki wypychają włosieniem i suchą trawą.

Skór używają przeważnie bydłych, krowich i końskich. Zamszę znają i nazywają „sary“, ale sami jej obecnie nie wyrabiają, lecz kupują reniferową od Tunguzów. Sposoby i narzędzia do wyprawy skór są w całym kraju jednakowe. Przedewszystkiem zrzynają lub zeszkrobują włosy wraz z naskórkiem żelaznemi skrobaczkami. Na północy, skóry poprzednio zwilżają wodą, smarują przegniłemi wnętrznościami rybiemi i zwinąwszy w rulon sierścią wewnątrz, kładą w ciepłym miejscu. Po trzech dniach włosy zlążą z łatwością. Oczyszczoną od włosów skórę mną albo w ręku, albo zapomocą bardzo prostych przyrządów, podobnych do naszych mędlie konopnych. Od strony wewnętrznej kilkakrotnie smarują skórę soratem, masłem, śmietanką, mózgiem zwierzęcym, zaleźnie od tego, jaki chcą otrzymać gatunek wyrobu ¹⁾. Na północy używają tranu. Niekiedy skórę dymią, aby zwiększyć jej odporność na wilgoć, oraz zabarwić na piękny kolor żółty. Farbują Jakuci swe skóry ochrą, białawą gliną, oraz rozmaitemi roślinnemi barwnikami na kolory: czarny, pomarańczowy, brunatny, żółty i biały. Garbowania skór zupełnie nie znają, tylko ubocznie, przy farbowaniu odwarem kory olchowej lub wierzbowej, otrzymują oni słabo garbowany materiał. Aby wymiać rzemienie, zwijają je w pęk, przewłóczą przez dwa otwory w desce, a u dołu zawieszają ciężki kloc; przy poruszeniach deską zgóry na dół, rzemienie te skręcają się, to rozkręcają i zwolna nabierają miękkości. Skóra z końskiego

¹⁾ Za najlepszy tłuszcz do wyprawy skór słusznie uważany jest szpik zwierzęcy i tłuszcz koński.

karku, zręcznie rozpolowiona, zwie się „sary“ i idzie na wyrób obuwia. Ze skóry twardej, nasyconej tłuszczami i mocno przedymionej (simir), wyrabiają Jakuci naczynia podróżne do przewożenia płynów — „simiry“¹⁾. „Simiry“ są to zwykle przyzmatyczne worki, zakończone wąską szyją. Worek do robienia kumysu jest typowym ich przedstawicielem. Zażnaczyć muszę, że wszystkie naczynia kumysowe, małe wiadra do dojenja (tursuk), duże kadzie (chołlogos), zwykle są z kobilej dymionej skóry. Przeciwnie, naczynia z kory brzozonej tej samej formy i nazwiska służą do mleka krowiego; są to więc, jakgdyby dwie odrębne kultury.

Niegdyś każda gospodyni, każda *kobieta* musiała umieć szyć naczynia z kory brzozonej. Obecnie umiejętność ta zanika, a jednocześnie specjalizuje się, przeradza się w przemysł domowy u mieszkańców okolic, obfitujących w brzozę. Jakuci zszywają naczynia z kory brzozonej zapomocą sznurków włosiennych. Szwy, krzyżujących się czarnych i białych nitek, są jedynem, dość oryginalnem upiększeniem tego rodzaju naczyń. Dawniej kora brzozone była w szerszem użyciu, kryto nią urasy, wyrabiano zeń ścianki kotłów, łódki, sajdaki, futerały do dzid wo-

¹⁾ Tożsamość nazwy naczynia i materiału, zawsze prawie wskazuje na głęboką starożytność wyrobu. Za protoplastę jakuckich „simirów“ uważać należy te worki skórzane, w których dzicy myśliwcy przechowują i wędzą krew w braku innych naczyń. Tunguzi dotychczas w tym celu używają zwierzęcych żołądków. Kształt „simirów“ każe przypuszczać, że pierwotnie była to skóra z lędźwi bydlęcia, ściągnięta całkowicie jak pończocha i związana w kształcie worka.

jennych i mieczów. W korę brzozową owijano nieboszczyków. Obecnie, z rozwojem handlu i rzemiosł, drzewo, żelazo, miedź, tkaniny zastąpiły ją w wielu wypadkach, a jednocześnie znikanie starych rosłych brzoź w pobliżu mieszkań ludzkich utrudnia jej zdobywanie. Kora innych drzew używana jest wyłącznie do farbowania przedmiotów; kora topoli — jako domieszka do tytoniu. Kory modrzewiowej używają do krycia dachów, wykładają nią piwnice, budują z niej szałas rybacze, wyrabiają duże, nietrwałe pudła na suche produkty, na węgle kowalskie, na śmiecie.

Włos koński, który w przemyśle jakuckim zajmuje bardzo poważne miejsce, używa się przede wszystkim na wyrób sieci, niewodów, sznurów, popręg, kantarów; włosiem nabijają poduszki do siodeł, robią zeń „ogony“ do odpędzania komarów i owadów (tajbür), nareszcie pękami włosa końskiego upiększają naczynia ofiarne. Dawniej frendzlą włosienną obszywano odzież. Sznury włosienne (seti) wija Jakuci zwykle z włosów czarnych i białych, nie tylko końskich ale i krowich; są one grubości najrozmaitszej, ale zawsze skręcone tylko z dwóch pasem. Płaskie pasy, popręgi (chołun) i uździenice, wyrabiają przez zszycie na płask kilku sznurów okrągłych. Wrzecion, drutów pończosznicznych i szydełek Jakuci nie znają. Nici z żył i włosa, nawet grube sznury skręcają oni dłonią na gołym kolanie. O wyrobie sukna, wołłoku, tkanin pojęcia nie mają; nieraz pytali mię: „jakiego to zwierzęcia skóra?“ Nawet ich węzły do łączenia sznurów nie ołśniewają roz-

maitością: są to zwyczajne krzyżowe, podwójne węzły, albo węzły w kokardę. Za to mają Jakuci wyborny węzeł do przywiązywania koni i bydła, węzeł pewny i mocny, który jednak nigdy się nie zaciska, rozwiązuje łatwo i niesłychanie szybko, przez proste pociągnięcie za zwieszający się wolny koniec. Węzeł ten daje się zawiązać i rozwiązać na największym mrozie, w ciemnościach, przy najszaleńszych skokach konia ¹⁾. Zapomocą niego można w każdym miejscu sznura lub rzemienia zawiązać trwałą pętlicę, ale nie nadaje się on do związania dwóch rzemieni. Wynaleźli go napewno ludzie, którzy nie zawsze mieli czas rozplątywać węzły. Znajomość tego węzła dawała wielką przewagę w napadach, pościgach, utarczkach, w poskramianiu i uprowadzaniu bydła.

Przechodzę do garncarstwa i wyrobów glinianych. Glina, jako polepa domów i kominów, gra ważną rolę w gospodarstwie domowem Jakutów. Dlatego też Jakuci zawsze zważają przy budowie domów, aby niedaleko były pokłady gliny (buor). Chcąc glinie nadać jaśniejszy kolor i większą spoistość, dodają bogaci Jakuci do polepy kominów trochę kwaśnego „soratu“. Zwykle rozrabiają glinę wodą gorącą, aby była bardziej klejką. Glinę garncarską nazywają Jakuci „tuoj“. Pokłady tej gliny, pilnie poszukiwane przez krajowców w górskich dolinach, nie należą jednak do odkrywcy, lecz są własnością ogółu, jak

¹⁾ Węzeł baszkirski jest pokrewny węzłowi jakuckiemu, lecz ten ostatni jest o wiele lepszy.

zresztą wszystkie bogactwa przyrodzone kraju. Jakuci mieliby za złe i ukarali jako występki zagarnięcie przez kogokolwiek tych bogactw na swój wyłączny użytek. Zwiedziłem raz taką kopalnię gliny garnarskiej. Każdy przyjeżdżał i brał, ile mu było potrzeba, a w razie sporu, sądziły zwaśnionych zwykle sądy rodowe. Jakucki „tuoj“ ciemnego jest zwykle koloru; widziałem jednak w Jakucku na rynku garnki z białej i żółtej miejscowej glinki. Głina garnarska sprzedaje się w kształcie twardych cegieł. Garnarstwo jeszcze się nie rozwinęło w osobny przemysł. Gospodynie jakuckie zwykle albo same lepią swe garnki, albo oddają swój „tuoj“ do przerobienia za opłatą biegłym w tej sztuce sąsiadkom. Ten suchy „tuoj“ kruszą przedewszystkiem mialko drewnianym młotkiem na kamiennej płycie, następnie zagniatą go z ciepłą wodą i „soratem“ w korycie i uderzeniami młotka doprowadzają masę do pożądaney miękkości i gęstości. W otrzymanej w ten sposób bulce garncarz robi następnie otwór i formuje z gruba palcami, obracając garnczek wkoło na kolanach. W miarę potrzeby dodaje na ścianki świeżej gliny. Gdy naczynie nabędzie już mniej więcej odpowiednich kształtów, majster wkłada wewnątrz okrągły kamień i, podtrzymując go w odpowiednim miejscu jedną ręką, drugą wyklepuje na nim, jak na kowaldelku, drewnianą łopatką ścianki do wymaganej grubości. Jest to jakgdyby stosowanie do garnarstwa prostych sposobów kotlarskich. Podania oraz nazwy narzędzi i sposoby jakuckie potwierdzają, że wyroby z metalu poprzedziły u nich garnarstwo.

O kole garncarskiem Jakuci nie mają wyobrażenia. Wypalają swe gliniane naczynia nadzwyczaj słabo. Garnek nagrзany do ciemnej czerwoności w kominku, zanurzają w wodę, którą niekiedy zaprawiają mlekiem lub „soratem“; następnie powtórnie przepalają garnczek i pozwalają mu zwolna ostygnąć. Garncarskie wyroby jakuckie łatwo się psują, przemakają, „gniją“, jak mówią Jakuci; każdy nowy garnek przepuszcza wodę i należy w nim wpierw przegotować mleko. Po gotowaniu garnki zawsze trzeba starannie suszyć. Płynów trzymać w nich nie można. Polewy Jakuci nie znają. Z kształtu ozdób i wyrobu, garnki jakuckie są niezmiernie zbliżone do garnków wieku kamiennego; — nawet narzędzia do wyrobu garnków są te same; okrągły kamień-kowadełko, z rączką lub bez niej, używany przez Jakutów do klepania ścianek, często trafia się w wykopaliskach z owego czasu ¹⁾. Garnki jakuckie, zwykle nieduże, mają jajowate kształty i małe denka, ale niekiedy wyrabiają Jakuci z gliny wielkie naczynia o 1½ lub 2 wiadrach objętości. Są miejscowości na północy, gdzie zupełnie niema w użyciu naczyń glinianych i o wyrobie ich Jakuci nie mają pojęcia. Stąd płynie omyłka, powtórzona przez kilku autorów, że Jakuci poznali garncarstwo niedawno. Przeczy temu wielce starożytny charakter ich garncarstwa; zresztą już Strahlen-

¹⁾ Widziałem je w kolekcjach Irkuckiego Muzeum; na Tab. II, rys. 6 sprawozdania Margaritowa z badań resztek kuchennych z pobrzeża zatoki Amurskiej w pobliżu rz. Sedima, znajdujemy wyobrażenie podobnego kamienia, nazwane — młotem.

berg pisał, że „garnki sami lepią“¹⁾). Turańskie nazwy naczyń i narzędzi garncarskich wskazują również na turańskie pochodzenie tego rzemiosła. Starożytna nazwa „küös“ oznacza zawsze garnek i przeciwstawia się nazwie „sałyr“ — kocioł. „Küös“, nawet tam gdzie obecnie Jakuci nie znają wyrobów garncarskich, użyte jako czasownik oznacza: „gotować pokarm“, i służy za miarę drogi: jeden „küös“ jest to przestrzeń, którą można przebyć w przeciągu czasu niezbędnego na ugotowanie garnka mięsa dla przeciętnej rodziny jakuckiej. Są więc „küosie“ piesze, konne, wole... Ilość czasu nie przenosi dwóch godzin, a przestrzeń 7 do 12 wiorst, zależnie od sposobu wędrówki. Powyższy sposób mierzenia drogi nieznanym jest innym tutejszym plemionom. Być może, iż powstał w innych warunkach i wyrażał niegdyś przestrzeń, jaką rodziny koczowników przechodziły bez wytchnięcia ze stadami, że znaczył poprostu „od garnczka (jadła) do garnczka“. W takim razie przypuścić należy, że garncarstwo przyjęli Jakuci od jakiegoś pokrewnego odłamu Turańczyków, którzy trudnili się nie pasterstwem koni, lecz hodowlą owiec lub rogatego bydła, i mogli przebywać odrazu nieznaczne tylko przestrzenie. Być może, iż jednocześnie przyjęli od nich bydło i owce²⁾). W miejscowościach, gdzie koczowanie jest trudne, lub gdzie przeważała hodowla koni, garncarstwo zanikło. W Wierchojań-

¹⁾ Ibid. str. 377.

²⁾ Middendorff. Część II, dział V, str. 570. W Afganistanie küös = $2\frac{1}{2}$ wiorstom. Böhtlingk niesłusznie rozróżnia „küös“ od „köš“ — koczować.

skich i Kołymskich ułusach Jakuci zupełnie nie znają wyrobu garnków, choć gliny garncarskiej jest tam poddostatkiem. W tych miejscowościach ulubionem naczyniem Jakutów pozostał kocioł miedziany lub żelazny.

Z kruszców Jakuci obecnie umieją wytapiać z rud jedynie żelazo. Związane z niem kowalstwo tworzy jedyną gałąź, która przekształciła się w przemysł domowy. Trudnią się niem dziedzicznie całe rody w Wilujskich i Jakuckich ułusach, mieszkające w pobliżu kopalni żelaza. Prócz tego każda miejscowość ma kowali rzemieślników, którzy reparaują lub przerabiają metalowe sprzęty. Jakuckie piece do pлавienia żelaza w ułusach południowych mają kształty ogromnych dzbanów okrągłych z ogniotrwałej gliny, 3½ stopy wysokich i 3 stopy szerokich — w miejscu najszerszym, które przypada na 14-stym calu od dna. Otwór górny ma tylko stopę w przecięciu; w dole jest drugi niewielki otwór do wyjmowania surowca. Ścianki ogniotrwałe nie mają więcej nad 1—2 cali grubości. Dla zachowania ciepła i wzmocnienia ścianek, piec otoczony jest cembrowiną drewnianą, wypełnioną zwykłą suchą gliną. Maak opisuje podobne piece w ułusach Wilujskich, mające wiele cech wspólnych z budowanymi na stokach wzgórz „wilkami“ starożytnych Słowian i Skandynawów. Każdy piec opatrzone jest zwykłym jakuckim miechem kowalskim, który pędzi powietrze z dołu do paleniska. Po załepieniu otworu dolnego wilgotną gliną, rozpalają ogień w piecu, rozdymają go miechem i napełniają zwolna po wręby węglem drzewnym, nie przestając

dąć ani na chwilę. Wkońcu nasypują z pół wiadra drobno tłuczonej rudy. Gdy węgiel wypali się w piecu do połowy, znów wrzucają węgli do pełna i znów nasypują pół wiadra kruszczu. Proces ten powtarzają 15 do 20 razy. Z jednego puda rudy otrzymują w ten sposób hutnicy tutejsi od $3\frac{1}{2}$ do 4 funtów żelaza. Surowiec wyjmują nie wcześniej, aż go się zbierze 25 lub 40 funtów. Taka „gęś“ (bołgo) zwykle bardzo dziurkowata, spieczona i pokryta żużłami, dla zamiany w spoiste żelazo musi być kilkakroć przekuta. Hutnicy jakuccy nie umieją kierować dowolnie procesem pławniczym; czasami otrzymują doskonale miękkie żelazo, czasem stal. Częściej ostatnią, którą kowale tutejsi cenią wyżej od przywożonej z południa, dla jej giętkości i łagodnej hartowności. Lepszych gatunków twardej stali wcale Jakuci nie znają i nie lubią jej, — nie znają również surowcu. Raz kowal jakucki znalazłszy u mnie w kuźni surowcowy przedmiot, nagrzał go przez niewiadomość i ogromnie się zdziwił i przeraził, gdy mu ten pod młotkiem w proch się rozsypał. Roztopów, ułatwiających topienie rudy, Jakuci nie używają zupełnie. Rudę suszą na ogniu i następnie tłuką drobno młotkami. Rudy, obrabiane przez Jakutów, należą do błyszczów żelaznych i żelazniaków. Zwykle hutnicy sami nie kują przedmiotów, lecz zbywają „gęsi“ surowe kowalom.

Kuźnia jakucka do dziś dnia zachowała charakter ruchomej kuźni koczownika. Majster jakucki przenosi się ze swemi narzędziami co jakiś czas z jurty do jurty, zależnie od tego, gdzie go potrzebują. Jego miech, kowadło, młotki, kleszcze i pilniki są takie

same, jak opisane przez Pallasa narzędzia Mongołów z XVIII stulecia¹⁾. Miech — to dwa worki z miękkiej skóry takiego kształtu, że wydają się zdartą w całości z zadu i nogi skórą kobyłą. Powietrze przez nogawice tych worków biegnie do ogniska, końce nogawic przywiązane są do wspólnego drewnianego dzioba. Kowal siedząc podnosi powoli naprzemian ręką to jeden to drugi worek, napelnia go powietrzem, potem zaciska otwór i wolnym ruchem ramienia wypycha złapane powietrze do dzioba, podczas gdy jednocześnie unosi i napelnia drugi, tylko co opróżniony worek. Powietrze płynie wskutek tego strugą ciągłą, więc choć rzadkie, ale jest go dużo. Powierzchnia żarowa ogniska jest znaczna; małe przedmioty grzać w niem trudno, a wielkie wymagają dodatkowej pary miechów, wskutek małej gęstości powietrza. Grzanie trwa dwa razy dłużej niż zapomocą naszych miechów kowalskich. Ale za to bez trudności mogą być te miechy zastosowane na każdym miejscu, w każdym kominie, nawet w otwartem polu. Dość wnieść małą górcezkę z gliny, z otworem na dziób miechów i wykopać mały rowek dla zatrzymania powietrza i węgla. Przedstawia więc kowalskie ognisko jakuckie wąską na 4—5 cali szczelinę, głęboką na $\frac{1}{2}$ stopy, przez jeden koniec której wsuwa się żelazo, a przez drugi wyrzuca popiół i żuźle. Węgla kowale palą sobie sami. Drwa na polu układają w stos i nim się zarzewie wytli, zalewają je wodą. Węgiel otrzymują wskutek tego lekki i lichi. Kuja

¹⁾ P. S. Pallas „Sammlungen historischer Nachrichten über die Mongolischen Völkerschaften“. Erster Teil. Blatt V.

Jakuci, siedząc na niskich stołeczkach, rzadko w dwa młoty, a nie wierzyli mi, że można kuć w trzy i cztery bez żadnego zamętu. W młotach jakuckich szmala inaczej ścięta niż w naszych, grzbiet zwykle w tej samej płaszczyźnie co rączka.

Prostemi sposobami i narzędziami kowale jakuccy dają sobie radę, nawet w dość trudnych robotach; wielu z nich umie odkuć łufę gwintówki, zrobić wcale niezły lemiesz i t. d. Ale tacy majstrowie słyną szeroko po okolicy; robota większości nie wybiega nad poziom naszych wiejskich partaczy. Jakuci niechętnie grzeją do białości i hycują żelazo, wskutek czego ono często się plami i szczepi. Ich spawania (szwejsowania) są zwykle słabe. Przy kuciu używają piasku; hartują w lodzie. Dla nadania większej twardości, często posypują hartowane ostrza przed nagraniem tartym rogiem palonym i solą. Odpuszczają według barw nie umieją, a próbują co najwyżej twardości pilnikiem i zlekką ogrzewają. Ze stali, której własności znają doskonale, wyrabiają: niezłe pilniki, noże, siekiery, dłóta, oszczepy, ale sprężyn kuć nie umieją. Gwint znają, lecz sznajdysek wyrabiać nie potrafią i kupują je w sklepach. Świdrowanie żelaza zapomocą świdrów i korb jest im zupełnie obce i stale wywoływało ich zachwyty w miejskich kuźniach w Jakucku. Umieją tylko żelazo dziurawić na gorąco lub na zimno. Lutują zwykle żelazo miedzią, czasem srebrem przy pomocy boraksu lub rzadko rozrobionej gliny. Nitują licho; nity zwijają z blachy. Za tegich blacharzy też Jakuci uchodzić nie mogą. Lutują cyną z salamoniakiem lub smołą, grubo i nie mocno. Na

północy nawet pobielają zapomocą kolby żelaznej; na południu do rozcierania pobiałą używają łapek zajęczych lub skóry. Naczynń blaszanych dobrze robić nie umieją, nawet reparują je tak niezgrabnie, że gospodynie jakuckie muszą następnie łaty zaklejać ciastem. Za to wśród Jakutów często można spotkać wcale niezłych mosiężników oraz giserów. Ich odlewy ze srebra i miedzi: krzyże, pierścienie, łańcuszki, pieczęcie, manele, zapięścia, wcale nieźle się przedstawiają. Umieją również odlewać z miedzianych okruchów i starych zniszczonych przedmiotów piękne, duże kotły i imbryki. Widziałem cienkie, ładnie wykute, ogromne kotły miedziane miejscowej roboty, zawartości 10 i 12 wiader, oraz pękate imbryki, kilku i kilkunastu funtów wagi. Ich odlewy nietylko nie ustępują ich kowalskim robotom, lecz nawet przewyższają je często. Zanotowałem podanie, że jeden z dzwonów namskiej cerkwi był odlany przez Jakuta (Nam. ul., 1891 r.). Nawet złoto majstrowie tutejsi umieją stopić i odlać. Przy robotach giserskich posługują się zwykłymi formami składanemi; do topienia używają małych jajowatych tygli z ogniotrwalej gliny. Tygiel z początku ogrzewają, następnie kładą weń metal, starannie okrywają w ognisku węglem i zwolna, dmąc miechem, grzeją aż do skutku. Przed wyjęciem mieszają zawartość cienkiem łuczywem i wydmuchują węgiel z popiołem długą rurką, wreszcie, ująwszy tygielek szczypcami, wylewają jego zawartość do wysuszonej i ogrzanej zawczasu formy. Zwykłą miedź na kotły odlewają w duże kręgi, a potem już wykuwają z nich przedmioty. Jakuci dość umiejętne

używają pilników, ale nie mają pojęcia o polerowaniu. Ich rzeźba i rysunki na srebrze, choć pełne charakteru, są zwykle odrobione ordynarnie. Znałem wszakże w Wierchojańsku kowala Jakuta, który na zakład zrobił ozdobny kubek srebrny, jota w jotę podobny do przywiezionego z Moskwy. Kowal ten nie umiał czytać i pisać, ale doskonale robił według wzorów pieczęcie, jego noże rozchwytywano, a za gwintówki jego roboty płacono po 100 rubli. Imię jego napewno przejdzie do podań miejscowych; nazywał się Rumiancew. Wogóle rzemieślnicy jakuccy są zdolnymi, ale niewykształconymi, samoukami. Rzemiosła w całym kraju stoją na niskim poziomie.

Ilości żelaza, miedzi i srebra, będące w posiadaniu rodzin jakuckich, bardzo zależą od stopnia ich za-
możności i wahają się od paru funtów do kilku pudów. Podaję przedmioty niezbędne nawet dla rodzin biednych:

ŻELAZO.

1 siekiera	wagi	3 funty	—	łut.	—	rub.	50 kop.
2 noże	„	—	„	8	„	—	60 „
1 nożyce	„	—	„	9	„	1	— „
1 patelnia	„	—	„	20	„	—	60 „
1 kośa	„	1	„	16	„	1	— „
1 ogniwo	„	—	„	4	„	—	40 „
1 kocięł	„	—	„	10	„	—	50 „
1 skrobacz do skór	„	—	„	25	„	—	40 „
1 napastrzek	„	—	„	1/2	„	—	10 „
Igły, szydła, sprzączki	„	—	„	1	„	—	20 „

6 funt. 8 $\frac{1}{2}$ łut. 5 rub. 30 kop.

MIEDŹ.

1 Imbryk	wagi	2 funt.	16 łut.	3 rub.	— kop.
2 krzyżyki	„	— „	2 „	— „	30 „
1 para kołczyków	„	— „	1 „	— „	40 „
2 pierścionki (obrączki)	„	— „	1 „	— „	20 „
10 guzików	„	— „	4 „	— „	30 „
		2 funt. 24 łut.		4 rub. 20 kop.	

A więc 40.000 rodzin jakuckich posiada około 7.000 pudów żelaza, wartości 200.000 rubli i 2.750 pudów miedzi, wartości 140.000 rubli. Jeżeli dodać do tego $\frac{1}{4}$ funta cyny na całą rodzinę w pobie, lucie, drobnych przedmiotach i upiększeniach, co wyniesie 250 pudów, wartości 6.000 rubli — to otrzymamy 10.000 pudów przedmiotów metalowych na sumę 346.000 rubli, krążących wciąż wśród Jakutów ¹⁾. Rozumie się, iż wzmiankowane ilości są w rzeczywistości znacznie wyższe. Już w 1860 roku Maak określił ilość corocznej produkcji żelaza w całym kraju na 3.000 pudów. Od tego czasu produkcja wzrosła, zwiększył się też przywóz żelaza i wogóle metali. Obliczyć dokładnie ich ilość dość trudno. Przytaczam dla uzupełnienia obrazu spis metalowych przedmiotów, należących do rodziny bogatej.

ŻELAZO	Waga		Cena	
	f.	ł.	R.	k.
3 siekiery	12	—	1	50
3 noże	—	16	2	—
1 dłóto	—	8	—	40
1 olśnik	—	7	—	50
2 świdy	—	8	—	70
do przeniesienia . . .	12	39	3	210

¹⁾ Ocena według jakuckiego rynku.

ŻELAZO	Waga		Cena	
	f.	ł.	R.	k.
Z przeniesienia	12	39	3	210
1 piła	—	16	1	60
1 pilnik	—	10	1	—
1 ogniwo	—	4	—	—
3 skrob. do skór	1	6	1	20
2 pary nożyc	—	16	1	50
2 naparstki	—	1	—	20
Igły, szydła, sprzączki	—	10	—	80
2 kotły	2	8	1	50
2 patelnie	1	16	1	60
1 łopatka do placków	—	7	—	50
1 szczypce do węgla	—	16	—	60
1 łapka do patelni	—	3	—	30
1 łopata	1	16	—	50
1 okucie do drąga	3	—	1	—
1 lemiesz	7	—	2	50
3 kosy	6	—	4	—
2 sierpy	—	12	1	—
1 oszczep	2	—	2	50
2 par strzomion	4	—	3	—
2 okucia do siodeł	6	—	2	60
2 wędzidła	—	20	1	—
Kółka, sprzączki i t. d.	—	16	1	50
1 okucie do wozu	80	—	18	—
1 gwintówka z potrzebami	12	—	20	—
1 bezmien	12	—	3	—
1 drumla i drobiazgi	—	1	—	50
Drąg	5	—	1	—
Razem	160	25	78	—

MIEDŹ	Waga		Cena	
	f.	ł.	R.	k.
2 imbryki	10	—	10	—
1 samowar	12	—	9	—
Guzików, brząkaćel i upięknień	3	—	5	—
Upięknień do siodeł i uździenic	5	—	6	—
1 kociel mniejszy	7	—	10	—
1 kociel duży (ałyj)	15	—	17	—
1 pieczątką	—	2	—	50
Razem	52	2	57	50

SREBRO	Waga		Cena	
	f.	ł.	R.	k.
1 żeńskie upiększenie napiersi (liin köbigör)	1	8	50	—
1 żeńskie upiększenie na plecy (köllin köbigör)	1	—	45	—
2 krzyże z łańcuchem	—	8	9	—
2 krzyże męskie	—	3	2	—
1 pas	—	16	10	—
2 pary kolczyków	—	2	3	50
1 para bransolet (bögök)	—	5	4	—
Brzękadła, upiększeń do siodeł, oraz ozd, pierścieni, kótek, guzików	1	—	30	—
6 łyżek	—	26	20	—
1 oprawa obrazu świętego	—	4	—	—
Razem	5	8	173	50

CYNA I OŁÓW	Waga		Cena	
	f.	ł.	R.	k.
Pobiała, lut, reparacje	3	—	2	50
Upiększenia	1	16	1	50
Kule i śróty	5	—	1	50
Razem	9	16	5	05

Na cenę przedmiotów wpływa bardzo gatunek metali. Stare srebro jest poszukiwane. Neusilber, tak zwane tu „polskie srebro“ jest w powszechnem użyciu, ale mało się ceni. Bronz Jakuci zwa „czan“, ale nie znają prawie wcale bronzowych wyrobów. Srebro czyste i białe przekładają nad złoto, jak wogóle ludy azjatyckie: Chińczycy, Indusi oraz inni. „Co ładnego w złocie... też miedź!...“ mówili mi kołymscy rybacy, gdy pokazywał im nigdy nie widziane, złote przedmioty. (Kołym. uł., 1882 roku). Co innego srebro. Srebrem (kümiś) nazywają Jakuci wszystko, co im się podoba, włączając ukochane osoby, żony,

dzieci, kochanki... Złoto jest to tylko „czerwone srebro“ (kisil kümiš). Miedź (aŭtan) przekładają czerwoną; nawet mosiądz, który zwą „białą miedzią“, wolą z czerwonym odcieniem.

Jakie metale znali Jakuci przed zetknięciem się z Rosjanami?

Coś stanowczego można powiedzieć tylko o żelazie, miedzi i srebrze. Żelazo znali Jakuci oddawna. Podania o znajomości metali w przeszłości niezmiennie mówią o żelazie, o wojownikach, odzianych w kolczugi i zbrojnych w miecze żelazne.

— „Żelaza mieliśmy mało; robili zeń dawniej tylko oszczepy, strzały, pancerze (kujach); na kosy nie starczyło, kosiliśmy siano „batasami“ (krótkie oszczepy)“, — mówili mi bajagantajscy Jakuci z powodu kos.

— „Żelazo poznaliśmy przed przyjściem Rosjan. Nasi wojownicy szli do boju w żelaznych koszulach, ale było żelaza mało i ludzie prości długo jeszcze robili ostrza (dzid i strzał) z rozłupanych piszczeli bydłęcych, końskich, reniferowych“ (Kołym. uł., 1883 r.). Prawda, że spotykałem też inne podania.

— „Żelazo pochodzi z kamienia. Rosjanie nauczyli nas wyplawiać żelazo“.

— „Miedź i srebro leżą w ziemi, ale żelazo robi się z kamienia. Kiedyśmy nauczyli się kamień przerabiać na żelazo, poczęliśmy kosić siano...“ (Nam. uł., 1887 r.). Historyczne dokumenty przeczą tym zaopiniom. Jakuci stanowczo znali żelazo przed przybyciem Rosjan. Szymon Episzew, w sprawozdaniu swem z wyprawy do morza Ochockiego, donosi wojewodzie D. Francebekowi w 1652 roku, „że koza-

ków spotkali Tunguzi tamtejsi, zbrojni w oszczepy, łuki i strzały, w pancerzach (kujakach) żelaznych i kościanych...“¹⁾ Skoro mieli żelazo Tunguzi, musieli go mieć i sąsiedzi ich Jakuci, stojący na znacznie wyższym stopniu cywilizacji²⁾. Być może iż Tunguzi nabywali nawet żelazo od Jakutów, gdyż niewiadomo czy kiedykolwiek umieli pławić kruszce. Georgi twierdzi, że nie umieli (część III str. 45). O Jakutach przeciwnie powiada: „oni umieją pławić żelazo i niezle kują... szczególnie kowale wilujscy...“ (część II, str. 172). Strahlenberg opowiada o kotłach jakuckich, że: robią w nich dno z żelaza a boki z kory brzozonej, wszystko zaś tak urządzone, że woda się nie wylewa i boki nie przepalają...³⁾. Prócz grotów do strzał, zdaje się jednakowych w całej Syberji, zachowali Jakuci niektóre starodawne formy żelaznych narzędzi i oręża. Do nich należy przedewszystkiem dzida wojenna „batas“. Żelaziec jej ma półtorej stopy długości i 1½ cala szerokości w najszerszym miejscu. Grzbiet prosty, 1/8 cala gruby, ostrze wypukłe. Rękojeść brzozone, na końcu grubsza, często bywa oklejona skórą czarną i okręcona żylnymi nićmi. Niekiedy upiększają ją paseczkami, kunsztownie wstawionej kory brzozonej lub białej kości. „Batas przedstawia się pięknie i był ulubionym orężem Jakutów. „Batasem“ można jak naszą kosą bojową i kłuc i rąbać. „Batyja-choto-chan“ oszczep myśliwski

1) „Dopólnienije k istorycz. Aktom“, T. III, str. 333.

2) A. Popow. Ob. „Orudija kamiennago wieka w siew. Sibirii“.

3) „Der Nord- und Östliche Teil von Europa und Asien“. Stockholm 1739, str. 377.

jest doń podobny, ale nie tak wykończony i wytworny, ostrze ma szersze, rękojeść grubszą. Ostrza tych oręży, zwykle bardzo starannej roboty, czasami upiękzone srebrnymi lub miedzianymi inkrustacjami, mają charakterystyczny szczegół: są stoczone zawsze z prawej strony, gdy tymczasem inne narzędzia domowe: siekiery, noże, kosy, Jakuci zawsze staczają z lewej. Piękne są również starożytne miecze jakuckie (bołat) — długie, wąskie i proste, jak dawne miecze katowskie. Siekiera jakucka (sügä) też zachowała do ostatnich czasów swój kształt starożytny. Jest wąska $2\frac{1}{2}$ do 3 cali, równa w obuchu i ostrzu, nie ma bródki i żadnych dodatków, ostrze ma prawie proste, klinowe, co wszystko bardzo ją zbliża kształtem do bronzowych siekier sybirskich. Ale zwolna pojawiają się obecnie wśród siekier odmiany i zбочzenia od dawnego typu. „Dawniej siekiery były i węższe i mniejsze, rąbali niemi niby dłótami“, mówili mi Jakuci kołymscy. — „Dawniej siekiery były wąskie i było ich kilka rodzajów...“ powtarzali namscy Jakuci (1890 r.). Nie udało mi się jednak dowiedzieć ich nazw i kształtów. Maak przytacza dwa: „czësliä“¹⁾ i „adałcha“; obie mają ostrza poprzeczne, półokrągłe i służą do wystrugiwania misek, łódek i t. d. Widziałem w Jakucku taką samą siekierę, tylko z prostym ostrzem, do przerąbywania dziur w słupach.

Ale ze wszystkich narzędzi nóż jakucki zasługuje na największą uwagę: nieduży, rzadko dłuższy nad

¹⁾ Przekręcone rosyjskie „tiosły“, pewien gatunek siekier (patrz „Pamiętnik Sibir. Istorii XVIII wieku, księga II, str. 40. „Spis narzędzi statków morskich“.

4 cale i szerszy nad $\frac{1}{2}$ cala, ma grzbiet prosty, gruby od 3 do 5 linii; brzeszczot zbiega parabolicznie na szpic ku końcowi. Ostrze jest stoczone z lewej strony, podobnie jak u wszystkich starożytnych, wykopaliskowych noży sybirskich. Trzonek zwykle wychodzi ze środka ostrza i ma z obu stron ramiona, o które opiera się rękojeść po wbiciu; są jednak trzonki idące równo z grzbietem, z pojedynczym ramieniem od ostrza. Nóż jakucki różni się od wszystkich noży obecnie używanych na Syberji ¹⁾. Na południu niema go; Burjaci, Mongołowie, Urangajcy używają chińskich sztyletowych noży, których ostrze proste, równe, kończy się trzonkiem płaskim, tej samej szerokości. Rękojeść składa się z dwóch połówek, przymocowanych z obu stron do blaszki trzonka. Tylko noże Tatarów minusińskich podobne są do nożów jakuckich. W ostatnich czasach nóż fabryczny wypiera dawne krajowe, lecz Jakuci dotychczas uparcie trzymają się swych starych nożów, doskonale zastosowanych do potrzeb ich życia.

W XVIII stuleciu rząd próbował założyć fabrykę żelaza nad rzeczkami Terą i Batomą, gdzie znajdują się, eksploatowane obecnie przez Jakutów, pokłady wybornej rudy; ale fabryka upadła ²⁾. Gmelin opowiada o początku tych usiłowań i dodaje, że dawniej, jeszcze za wojewodów, już sprowadzono majstrów z Rosji do pławienia rudy ³⁾. Czy został ślad jaki od

¹⁾ Znalazłem w Muzeum Moskiewskiem cały szereg noży wykopaliskowych tego samego typu, Patrz „Światowid” 1899 r., art. „Nóż jakucki”.

²⁾ P. Słowcew „Istoria Sibiri”. Peryod. IV, str. 142.

³⁾ „Reise”, str. 484 i 486.

tych ulepszonych wzorów w sposobach jakuckich hutników, sądzić trudno. Porównanie pławienia żelaza u mieszkańców południowej Syberji, Abińców z XVIII wieku z robotą spółczesnych Jakutów, nie zostawia wątpliwości, co do źródła ich umiejętności. Przywieźli ją z południa, ze swej praojczyzny i zdaje się nie zmienili w niej nic dotychczas¹⁾.

Istnieją zresztą u nich ślady jeszcze bardziej starożytnych sposobów. W Namskim ułusie zapisałem następujące podanie: „Żelazo, miedź, srebro, my, Jakuci, uważamy za „łzy duchów...“ One leżą rozsypane po ziemi i ludzie, błądząc nad rzekami, znajdują je...“ (1890 r.). Bogaty Jakut Kapiton, który mieszkał w mojem sąsiedztwie nad Ałdanem, rok rocznie po spadku wód wiosennych posyłał nad brzeg swe dzieci i wnuki na poszukiwanie „żelaznych kamieni“. Znajdowane przez nich kawałki sferosyderytów i rudy były do tego stopnia bogate w żelazo, że nagrzane w zwykłym ognisku kowalskiem, dawały się odrazu przekuwać w narzędzia. Znacznie trudniej określić, o ile Jakuci znali w przeszłości miedź, srebro i cynę. Żadnego z tych metali obecnie z rud nie wyplawiają. Na wyroby biorą stary łom albo kupują w sklepach metal sztabowy. Nawet niewiadomo napewno, czy znajdują się w ich kraju rudy miedziane. Zachowały się jednak ślady, że żyły niegdyś tu ludy, które umiały wytapiać i obrabiać miedź oraz bronz. W muzeum w Jakucku znajduje się waza z czerwonej miedzi, znaleziona w Wilujskim

¹⁾ Patrz J. Georgi. *ibid.*, Część II, str. 174.

ułusie; o 150 wiorst od m. Wilujka znaleziono śliczny brązowy miecz obosieczny. Maak mówi o podobnych przedmiotach, znalezionych u źródeł Wiluja. Miecz i wazę oglądałem osobiście. Zdaje się, że nie były w użyciu. Waza, zupełnie podobna do tak zwanych „kotłów scytyjskich“, ma na powierzchni charakterystyczne nierówności i pęcherzyki przedmiotu, który tylko co wyjęto z formy giserskiej. Na krawędzi jej wije się zamiast ucha wąż — rzadkość w kraju Jakutów. Miecz ostry, nowy, ma jedną tylko w brzeszczocie szczerbę. Kształtem zdradza pokrewieństwo z wyrobami jakuckimi, mianowicie: w ozdobach rękojeści¹⁾. W okolicach Wilujka, które widoczne zdawien dawna były siedliskiem hutników i kowali, znajdował Maak w grobowcach Tunguzów miedziane ostrza strzał, miedziane upięszczenia, naszyjniki ze skręconego drutu, zupełnie podobne do wykopalisk z grobowców minusińskich²⁾. Obecnie Jakuci używają miedzi i brązu tylko do naczyń domowych i ozdób; o broni i strzałach miedzianych podania ich nie wzmiankują. Miedziane i srebrne ozdoby znajdują się w starych grobowcach jakuckich a do jakiego stopnia Jakuci zawsze byli chciwi na miedź, wykazuje uwaga, przytoczona przez historyka Fiszera, że „Jakuci za kotły miedziane, które oni przenoszą nad wszelkie towary, dawali zwykle tyle soboli, ile mieściło się

¹⁾ Miecz ten został opisany przez akad. Anuczyna w „Congrès International d'archéologie et d'anthropologie“ E. II, p. 343 fig. 3; rysunek jego podany w tym dziele pod N.

²⁾ D. Klemenc: „Drewnosti Minusińskiego Muzeja“, str. 65.

w kotle¹⁾). Miedź i srebro były bezwarunkowo oddawna znane Jakutom, stwierdza to rdzennie turańska ich nazwa „ałtan“ i „kümis“. Z cyną rzecz się ma inaczej, nazywają ją po mongolsku „chorgolün“, co u innych plemion turańskich znaczy — ołów, — ołów zaś Jakuci nazywają po rusku „spiniec“²⁾). Wiem tylko o jednym wypadku wyplawiania ołowiu z rudy przez krajowego kowala. Wyżej wspomniany wierchojański „mistrz nad mistrzami“, Rumiancew, wyplawiał ołów metaliczny z galeny, zawierającej srebro, której bogate kopalnie znajdują się w dorzeczu Duołgołacha (dopływ Jany). Srebra oddzielić nie umiał i nie wierzył nawet, że można to zrobić, chociaż sam dla wzbogacenia procentu srebra w aljażu miedzianym, przepalał go w tyglu wielokrotnie i upewniał mnie, że wszyscy srebrnicy jakucy tak czynią, że „miedź spala się a srebro zostaje“.

Z kości, kamienia i rogu Jakuci wyrabiają obecnie wyłącznie przedmioty podrzędne: grzebienie, rękojeści, tabakierki, rogi do prochu, moździerz do rozcierania tabaki, łyżki, wszelkiego rodzaju bijaki do masła, soratu i t. d. Na południu wyrabiają z piaskowca żarna. Podanie mówi, iż niegdyś mielono tu zboża

¹⁾ „Istoria Sibiri“, str. 359.

²⁾ Böhrling, str. 88, „Chorgoldzun“, po mongolsku — „gor-golczin“; u Tunguzów „badarin tüza“ — biały ołów (A. Castren „Tungus. Sprachlehre“, p. 115). Ciekawe wskazówki o srebrze u mieszkańców Indigirki znalazłem w jednym z pierwszych sprawozdań o tym kraju Jana Postnika z 1640 roku „a ludy Jukagirskie mają srebro, a skąd je biorą tego nie wie“. Dalej powiedziano: „prócz odękuju (?) i żelaza Jukagirzy innych towarów nie proszą“. (Dobaw. k ist. ak. T. II, str. 242).

na żarnach drewnianych, wyłożonych kamykami i kośćmi. Kości na wyroby używają Jakuci przeważnie mamutowej; róg — krowi. Z przekładanych krążków rogu, kory brzozonej, drzewa, skóry, srebra i cyny, szczelnie przylegających do siebie i mocno ściśniętych, Jakuci wyrabiają ozdobne rękojeście do nożów, podobne do urangajskich. W przeszłości rozumie się, że róg, kość i kamień grały o wiele większą rolę w przemyśle jakuckim. Z kości i rogu wyrabiano naprzykład: ostrza strzał, kosy i dzidy. Widziałem w ułusach północnych kościane wędki, szydła, napatki i duże igły do zszywania słomianych materacy pod siodła. O siekierach kamiennych zachowali Jakuci tamtejsi bardzo żywe wspomnienia:

„Budowaliśmy domy małe, gdyż mieliśmy siekiery kamienne. Siekierą kamienną wpoprzek drzewa nie przerąbie, nią rozszczepić tylko można. Cały dzień trzeba jedno drzewo rąbać, aby je zwalić...“ opowiadali kołymscy Jakuci (1884 r.)¹⁾. „Siekierą kamienną rąbać, to samo co zębami gryźć!...“ (Kołym. uł., 1882 r.). Przypuszczam, iż narzędzia kamienne na północy weszły znów u Jakutów w użycie, wskutek braku żelaza. Funt żelaza i obecnie kosztuje tam od 50 kop. do 1 rubla. Nie pochodzi to z braku rud odpowiednich, — jest ich tam dosyć, — ale z braku kowali. Obfitość zwierzyny i ryby oraz łatwość zdobywania jej zapomocą starych drewnianych i kościanych przyrządów, trudność komunikacyj, zmuszały i obecnie zmuszają ludność wybierać takie

¹⁾ Stąd pewnie przysłowie: „tego drzewa nie obalić“ w znaczeniu, że łatwiej pokonać wielu biedaków niż jednego bogacza.

materiały, z których każdy myśliwiec i na każdym miejscu może sam sobie wszystko zrobić i uszkodzenia naprawić. Rozproszenie nadmierne ludności uniemożliwiło podział pracy i cofnęło wtył kulturę. Kamienne narzędzia choć wymagają odpowiedniej technicznej wiedzy, ale nie wymagają warsztatu. Pamiętam ubożego Tunguza z gór Wierchojańskich, który bardzo wychwalał kamienne ostrza drągów do dłubania dziur w lodzie. „Żelazne, są małe, lekkie, obijają ręce. Kamienne były ciężkie i dobrze łupały lód. Porzuciliśmy je nie dlatego, że są gorsze, lecz dlatego, że znikli ludzie umiejący je wyrabiać“ (Tükülan 1884 r.). Nad Kołymą siekiery kamienne były w użyciu do niedawnych czasów i noszą nawet nazwę jednego z rodów tunguskich. Mieszkańcy dotychczas polują z lukami i często ostrza strzał wyrabiają z kości.

Krzemień i ogniwo są niezbędnymi narzędziami dla każdego dorosłego Jakuta. Krzemień, przywożony z południa, (istrik) wyżej się ceni niż miejscowy (czokur).¹⁾ Również rozpowszechnioną jest „osełka“, nazywana z rosyjska „brus“.

Tkaniny bawełniane, lniane, jedwabne, wełniane nabywają Jakuci wyłącznie u kupców. Z włókien roślinnych znają tylko łyko wierzbowe, z którego wiją sznury do przyrządów rybackich oraz sitowia na maty i miękkie suche trawy na materace pod siódła i juki (boto). Trawy na materace zbierają w jesieni i zszywają w ten sposób: rozkładają je

¹⁾ Po mongolsku — szogur.

grubą warstwą na podłodze, następnie zawijają brzegi i ściągają gęsto cienkimi włosiennymi sznureczkami.

Mają Jakuci jeszcze jeden materiał, z którego, dzięki mrozom, oni jedni, zdaje się na całym świecie korzystają z powodzeniem. Jest nim kał bydłocy. Zmieszany z gliną idzie on na wyrób dużych stęp (onke) do tłuczenia miazgi drzewnej; w swoim czasie opisał je Strahlenberg, a następnie Maak. Z wilgotnego nawozu robią w zimie wielkie pudła do zamrażania nabiału, duże tarcze lejowate, na których młóćą zboże, używają go wreszcie jako cementu do spajania w zimie wszelkich złamań i pęknięć. Wilgotny nawóz, zamieniony mrozem na kamień, doskonale spaja i trzyma. Ściany mieszkań jakuckich są zwykle grubo obmazane nawozem, co dało powód do zabawnych domysłów, objaśniających plemienne nazwisko Jakutów „sacha“ jakucką nazwą nawozu „sach“.

Klej, farby, oleje, salamoniak, siarka, szkło, smoła, spirytus, papier grają w wyrobach jakuckich tylko rolę pomocniczą; w szeregu ich pierwsze miejsce zajmują farby. Do ulubionych barw należą: czarna, czerwona, pomarańczowa, żółta, biała, błękitna, zielona. Doskonałą farbę czarną wyrabiają z chorobliwej narośli końskiego ogona (*charangaczina*), z czarnych liszai, rosnących na brzozie (*yt tumsa*), wreszcie z olchowych i innych roślinnych węgli. Barwnik czerwony otrzymują z kory olchowej. W ulusach wilujskich powszechnie znaną jest ochra (*soho*), czerwona, pomarańczowa i żółta. Odwar z mchu islandzkiego daje dobry barwnik żółty; odwar kory

modrzewiowej — trwałe i piękny barwnik brązowy. Błękitne i zielone farby Jakuci kupują w sklepach. W odwary roślinne zanurzają przedmioty lub okładają je wilgotnymi włóknami barwników. Farby mineralne mielą i mieszają z klejem lub olejem. Węgle proszkują i mieszają z krwią, klejem, wodą... W ostatnich czasach Jakuci do farbowania zaczęli posługiwać się lnianym olejem oraz lakierami. Bogaci Jakuci malują olejno nie tylko meble ale nawet futryny, oddzwia i same drzwi; malują pstro, biało, błękitno i czerwono. Malowanie w trzy kolorowe warstwy, jedna na drugiej, zwie się po jakucku „burutujbut“¹⁾. Kit do zamazywania dziur i pęknięć w drewnianych naczyniach robią Jakuci z węgla niedopalonej kory brzozonej, zmieszanego z masłem lub śmietanką. Pak twarde do zalewania szczelin w łódkach otrzymują z twardej smołki modrzewiowej, z domieszką masła i krowiej sierści. Czystą smołkę modrzewiową chętnie zużywają i lykają dla jej aromatu. Dziegieć wyrabiają wyłącznie na sprzedaż; do wyrobu służą dwa wielkie garnki, postawione jeden na drugim i przedzielone dziurawą pokrywą, — w górnym tli się kora brzozonej, a dziegieć skrapla się i kapie na dół. Wiadro dziegciu kosztuje w Jakucku około dziesięciu złotych, idzie on głównie na smarowidło do osi i uprzęży. Sami Jakuci nigdy swych wozów nie smarują, a skóry, według nich, psują się od dziegciu.

Szkła używają Jakuci w nieznaczej stosunkowo ilości: butelki, paciorki, upiększenia. Szyby w oknach mają tylko bogacze.

¹⁾ Böhrlingk, „burui“, po mongolsku „burag“, str. 145.

Siarka idzie na wyrób „siarniczek“, niezbędnych w dalekiej podróży, gdyż bez nich niepodobna często rozpalić w polu w deszcz i wiatr ognia. Są to nieduże kościane foremki, wypełnione twardą siarką. Tlejącą hubkę kładzie się na siarkę i od niej już zapala się drzewo. Takie siarniczki wiszą zwykle u podróżnego pasa Jakuta, razem z krzemieniem i krzesiwem. Siarka wchodzi również w skład jakuckiej srebrnej emalii, bardzo przez krajowców cenionej. Emalję wyrabia się ze słabo przypalonego ołowiu, zmieszanego z opiłkami srebrnymi i kawałkami płonącej siarki; proces odbywa się w szczelnie zamkniętym tyglu lub poprostu we wgłębieniu cegły i kończy się, gdy spali się siarka. Otrzymana w ten sposób czarna masa tłucze się na proszek, posypuje na oczyszczony srebrny przedmiot i nagrzewa w ogniu z dodatkiem boraksu lub salamoniaku, aż się stopi. Każdy majster srebrnik ma swe tajemnice i emalje ich są rozmaite; czasami jest to szklista masa sinawa, czasami brunatno-czarna. Krajowcy wolą sinawą. Emalję szlifuje się pilnikiem lub osetką.

Większość rzemiosł jakuckich nie przekształciła się jeszcze w samodzielne zajęcia; uprawiają je wszyscy z mniejszem lub większem powodzeniem. Naczynia, siodła, uprzęż, wozy, pługi, brony, potrzeby domowe, meble... umie sobie zrobić każdy Jakut. W chwilach wolnych więcej uzdolnieni przyjmują za małe wynagrodzenie zamówienia od sąsiadów. Jedynie hutnictwo i kowalstwo przetworzyły się w zajęcia stałe — nawet do pewnego stopnia, dziedziczne. Jakuci nie tworzą stowarzyszeń wytwór-

czych. Rodziny pracują zosobna; nawet zwyczaj najmowania pomocników nie jest rozpowszechniony. Podstawą bytu takich rodzin rzemieślniczych pozostaje, bądź co bądź, hodowla bydła. Przemysł jest zarobkiem dodatkowym. To im pozwala sprzedawać swoje wyroby po niesłychanie niskich cenach i zwalczać szczęśliwie konkurencję przywozowego, fabrycznego, sortowego żelaza. Rodzina jakucka hutnicza wyrabia rocznie od 20 do 50 pudów „bolgo“. — Na pud idą zwykle dwie „gęsi“, a za jedną „gęś“ płacą na rynku w Jakucku od 40 do 50 k. — Zarobek rodziny wynosi więc zaledwie 20 do 50 rubli rocznie. Hutnicy pracują wyłącznie w zimie; zaczynają w jesieni po zbiorze siana, a kończą na wiosnę. Kowalstwo i hutnictwo cieszy się wśród Jakutów wysokim poważaniem, jest przywilejem nie tylko rodzin, lecz rodów, które uprawiają je od niepamiętnych czasów. W jakuckich ułusach w 1859 roku było (w ułusach kangałaskich) 90 kowali i hutników, w wilujskich ułusach — 42 hutników i 175 kowali. Do roku 1891 położenie przemysłu prawie się nie zmieniło. Produkcja trochę wzrosła, ale przemysłem trudniły się te same rody, co dawniej. Zamieszkują one przeważnie tereny koło pokładów żelaza lub w ich pobliżu. Są jednak tu i owdzie oddzielne rody kowali, rozrzucone po kraju. I tak w ułusie zachodnio-kangałaskim, niedaleko stacji pocztowej Tüchtür, widziałem wioskę kowali.

Wyroby jakuckie rzemieślników pojawiają się na targu Jakucka zwykle na wiosnę. Na rynku leżą wtedy pod otwartym niebem stopy lemieszki, siekier, noży, zębów do bron, kos, oszczepów, wędzideł; piętrzą się

garnki białe i ciemne, pudła, skrzynie, sanie, koła do wozów, beczki, cebry, wiadra, naczynia z kory brzoźowej... słowem: czego zapragnie gospodarcza dusza jakucka. Można się tam ubrać od stóp do głów, gdyż wszystkiego dostanie wówczas na rynku, poczynając od obuwia a kończąc na czapce; można się i ustroić, gdyż w sklepach i kramach jest moc tanich srebrnych, miedzianych i cynowych wyrobów: pierścieni, krzyży, łańcuszków, kolczyków... Przedmioty te są znacznie gorsze od wyrobów zamawianych umyślnie u majstra. Są wszystkie bardzo do siebie podobne, choć nie są wyrobem fabrycznym; zwykle skupują je handlarze w niedużych partjach od pojedynczych, rozrzuconych po kraju rzemieślników. Tylko kowale, hutnicy i srebrnicy mają już stałe mniej więcej wzory, wymiary i wagi; produkują również i sprzedają w większych ilościach hurtownie. W miejscowościach o bardzo gęstym zaludnieniu zaczynają się też zwolna specjalizować stolarze, cieśle, garncarze...

W masie ludności dokonał się dotychczas podział zajęć tylko między płciami, podział na prace męskie i prace kobiece. Przyczem kobiety bynajmniej nie mają sobie za ujmę spełniać, w razie potrzeby, wszelką pracę; ale są roboty żeńskie, których za żadne skarby nie zgodzi się wykonać Jakut. W dziedzinie rzemiosł podział ten jest mniej więcej taki: wszystko co się wyrabia z drzewa przy pomocy siekiery lub noża, oraz z żelaza i metali, robią mężczyźni; to zaś co się szyje, kroi, splata, lepi, należy do pracy kobiecej. Wyprawą skór również trudnią się kobiety. Długie wieczory zimowe pracowitej rodziny jakuckiej upły-

wają na pracy w pobliżu płonącego ogniska. Jakut nie śpieszy się. Nucąc zcicha piosenkę lub przysłuchując się rytmowi bajki, skandowanej głośno przez jednego z obecnych, majster jakucki struga, wycina, piłuje i nadaje kształt wyrobom swym, zgodnie z własnym gustem lub wymaganiami zwyczaju. W czasie pracy zatrzymuje się nieraz, pochyla, obraca do ognia to jedną stroną to drugą, wygrzewa plecy i boki a jednocześnie zasięga rad i pilnie słucha uwag sąsiadów co do rysunku, kształtu lub wartości obrabianego przedmiotu. Stąd nawet drobiazgi, o ile nie są robione na rynek, lecz dla siebie lub na zamówienie, noszą na sobie cechy odrębne, są do pewnego stopnia dziełami sztuki. Middendorff mówi z tego powodu: „każdy wyrób jakucki, czy to prosta, dogodna łyżka do ryby, czy drewniana duża stępa do tłuczenia ziarna, ma pewne cechy szczególne, właściwy im szyk. Tu nie może być mowy o machinalnem naśladownictwie. Wszędzie znać oryginalność“¹⁾.

Byłem nieraz świadkiem budującej cierpliwości, z jaką majster jakucki ostrożnie strugał trzonek łyżki lub obrabiał wypukłość drewnianego dzbana, aby nadać im pożądaną krzywiznę. Często byli to młodzi ludzie i obecni nie dawali im spokoju. drwinując, gdy im się nie wiodło, ale za to zwyciężone trudności wywoływały szczerze i głośne pochwały. Zdolny majster jest przez wszystkich szanowany a młodemu za jego „zręczne palce“ kobiety chętnie przebacząją niezręczne wyrazy i postęпки. Co do

¹⁾ Ibid. Część II, dział VI, str. 778.

gustu jakuckiego powiem, iż według mego zdania, więcej udają im się ogólne kształty przedmiotów, niż obrobienie: rysunek linji i pomysł jest lepszy od upiększeń i rzeźby. Wypukłości ich waz, misek, puharów nigdy nie przechodzą w potworną przysadkowatość brzuchatych wyrobów mongolskich lub chińskich. — Ich puhary kumysowe smukłym, lekkim kształtem zbliżają się niekiedy do wyrobów greckich. Rzeźba na tych puharach zwykle przedstawia płaskowypukłe pierścieniowe nacięcia, karbiki lub zygaki dwóch przecinających się linij. Ten ostatni starożytny ornament jest najbardziej powszechny i najbardziej skończony; ozdabiają nim chętnie wyroby z kości, drzewa i metalu. Inne wzory przedstawiają mniej lub więcej rozwiniętą linję spiralną, szkice kwiatów, gałązek, roślin, rozety, niewykończone zawiązki artystycznych pomysłów, często proste i nieudolne. W rysunku czuć wpływy mongolskie, chińskie a w rzeczach późniejszych — rosyjskie. Daleko na północy widziałem naprzykład, starożytne siodło, wykładane srebrem, na którego łęku, wśród arabesk, o mocno mongolskim charakterze, wiły się dwa chińskie smoki. Jakuci nazywali smoki — „mochoj“ a siodło uważali za bardzo starożytne. Zato często na siodłach późniejszej roboty można znaleźć rogatego konia albo lwa, stojącego na zadnich łapach z boku herbowej tarczy — rezultaty natchnień, czerpanych z perkalikowych fabrycznych stempli i godeł. Rosyjski wpływ odbił się szczególnie na wyrobach ażurowych z kości mamutowej, poszukiwanych przez urzędników i kupców, jako upominki

z ziemi Jakutów. Kościane figurki zwierząt i ludzi są bezwarunkowo świeżym artystycznym nabytkiem; niegdyś tylko szaman do czarów miał prawo i śmiałość je wyrzynać. Pamiętam przestrah i gniew pewnej czcigodnej niewiasty w Wierchojańskim ulusie, gdym dziecku jej chciał podarować jako zabawkę, wyciętą z drzewa figurkę człowieka. Ona bardzo stanowczo zażądała, abym zniszczył niebezpieczną osobkę. Dzieci jakuckie bawią się tylko figurkami ptaków: gęsi, kaczek, oraz bydła domowego. Mimo nowości wyrobu, jakuckie figurki kościane posiadają często dużo charakteru, nieraz są wysoce komiczne i doskonale stylizowane, mają wiele cech wspólnych z podobnemi chińskimi oraz japońskimi wyrobami, a ponieważ powstały samodzielnie, wskazują na pewne pokrewieństwo twórczości.

Umiejętność łączenia barw nie należy u Jakutów do wyrobionych, ale wypada przyznać, że i w tym względzie zdradzają pewną oryginalność. Ich użytkowe przedmioty są mniej pstre niż tunguskie, lecz mniej zarazem ładne. Czarne ubrania kobiet mają zwykle czerwone lamowania, ubrania białe, żółte lub szare mają lamowania czarne. Ubrania mężczyzn pozbawione są barwnych upięknień. Cholewy są obszywane krajowcy czarnem i zielonem, lub czarnem i czerwonym sukniem; kobiety na czerwonym sukniennym podłożu nasywiają srebrne i szklane ozdoby. Spotykałem Jakutów w zwierchnich ubraniach jednostajnie zielonej, czerwonej lub pomarańczowej barwy, kobiety noszą koszule czerwone, niebieskie, czarne, często — pstre, lecz nie noszą białych. Z perkali i chust wybierają

Jakuci najchętniej tak zwane „tatarskie“ desenie i barwy.

Wbrew licznym wpływom postronnym smak i styl jakucki pozostał w swej osnowie samorzutnym i łatwo poznać wzory i przedmioty jakuckie wśród wyrobów innych ludów, choćby im pokrewnych. Nawet zapożyczonym przedmiotom nadają oni cechy zgodne z ich zasadniczymi pojęciami piękna.

68830

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ.

WYPOŻYCZALNIA KSIĄZEK
Księgarni T. SZCZĘSNY
Toruń, Szeroka 26/28

68830



Treść rozdziałów części I.

Przedmowa do I-go wydania, str. 1.

Przedmowa do II-go wydania, str. 2.

I. Geografja.

Kształt i rozkład wyniosłości — 10. Wysokość gór — 14. Rzeki — 16. Jeziora — 26. Układ geologiczny — 29. Lody podziemne — 31. Zarys ogólny z lotu ptaka — 37.

II. Klimat.

Zima — 38. Wiosna — 43. Lato — 48. Jesień — 50. Kalendarz jakucki — 51. Wiatry — 53. Opady — 54. Tablice meteorologiczne — 56.

III. Roślinność.

Ogólny charakter — 66. Granica lasów — 67. Modrzew — 69. Brzoza — 70. Topola — 71. Sosna — 72. Jodła, świerk cedr — 73. Olcha, wierzba — 74. Jagody — Mszary. Jagiel — 77. Trawy pastewne — 79. Łąki — 82. Warunki wegetacyjne — 83. Wpływ człowieka — 88. Uprawa roli — 90. Susza 94. Letnie srony — 98. Zboża — 99. Warzywa — 105.

IV. Fauna.

Przejawy tutejszego życia w czasie i przestrzeni — 107. Przelot ptactwa — 109. Owady — Komary — 112. Robaki — 117. Płazy — 117. Ryby — 118. Ptaki — 120. Czworonożne — 126. Suseł — 129. Zając — 131. Lis — 133. Wilk — 134. Gronostaj — 136. Soból — 137. Niedźwiedź — 137. Łoś — 140. Renifer dziki — 141.

V. Zwierzęta domowe.

Pies — 142. Renifer — 148. Bydło rogate — 153. Koń jakucki — 163. Owce — 178. Kozy. Świnie — 179. Koty — 179. Kury, gęsi kaczki, gołębie — 179.

VI. Pochodzenie Jakutów.

Domniemane południowe koczowiska — 180. Ujgurowie — 183. Bajkał — 188. Wspomnienia dawnej ojczyzny — 191. Ellej i Onochoj — 194. Urangaj sacha — 206. Przypuszczalne drogi wędrowki — 208. Nazwy roślin i zwierząt (wielbłąd, lew, tygrys) — 211. Sposoby wychodźcze — 216. Podanie o Czingisie — 217.

VII. Posiadłości i zaludnienie.

Walki o ziemię z Tunguzami — 221. Charakterystyka Tunguzów — 225. Pojawienie się Rosjan — 233. Rozmieszczenie ulusów oraz ilość mieszkańców na zajętych obecnie terytorjach — 233. Amgińsko—leńska dolina pierwotną siedzibą — 239. Późniejsze rozproszenie wywołane okrucieństwami Rosjan zdobywców — 237. Dołganie—Jakuci nad Jenisejem — 243.

VIII. Cechy plemienne.

Domieszka krwi obcej — 245. Rosjanie — 246. Tunguzi — 247. Mongołowie i Burjaci — 251. Naród Choro — 252. Nazwy jakuckie dla innych narodowości — 255. Pojęcie piękności cielesnej — 257. „Lakaris“ — 261. Dane antropometryczne — 261. Zmysły — 264. Usposobienie — 267. Kalectwa i choroby — 268.

IX. Gospodarcze podstawy bytu.

Pasteistwo — 271. Hodowla koni — 272. Hodowla rogatego bydła — 277. Wypieranie koni przez bydło rogate — 277. Koczowanie — 280. Sianobranie — 284. Gałązki wierzby

jako pokarm dla bydła — 288. Kosa „garbula“ i kosa „litewka“ — 289. Suszenie i stożenie siana — 291. Ilość zbieranego siana — 294. Normy karmowe — 299. Skutki niedoboru siana — 300. Rolnictwo — 302. Początki — 303. Legenda o „skopcach“ — 304. Pierwotna niechęć Jakutów do rolnictwa. Antagonizm między pasterstwem a rolnictwem — 306. Stopniowy rozwój rolnictwa — 307. Socha sybirska — 310. Ugory i nowiny — 311. Uprawa i siew — 312. Zapasy nasion — 314. „Jakutja“ — krajem rolniczym — 316. Warzywnictwo: kartofle, kapusta, marchew, buraki, rzepa, ... konopie — 316. Znajomość zboża w przeszłości — 317. Rybołówstwo — 317. Antagonizm między rybołówstwem a pasterstwem — 318. Sposoby rybackie (bucze, sieci, niewody, wędki) — 319. Ilość i wartość złowionych ryb — 320. Rybołówstwo zapożyczone od sąsiadów — 323. Łodzie jakuckie — 324. Myślistwo jako zajęcie pomocnicze — 329. Sposoby myśliwskie — 331. Hodowla renów i psów — 333.

X. Pokarm.

Kumys — 335. Nabiał krowi — 339. „Sorat“ — 340. „Tar“ — 341. Masło — 342. Pokarmy roślinne (łyko, mąka, jagody, liście i korzenie jadalne) — 346. Ryby — 348. Mięso — 350. Zwierzyna — 352. Sztuka kuchenna — 353. Cukier, sól, herbata — 354. Ilość i jakość spożywanego przez rodzinę pokarmu — 356. Okresy głodowe i syte — 359. Pożywienie codzienne — 359.

XI. Odzież.

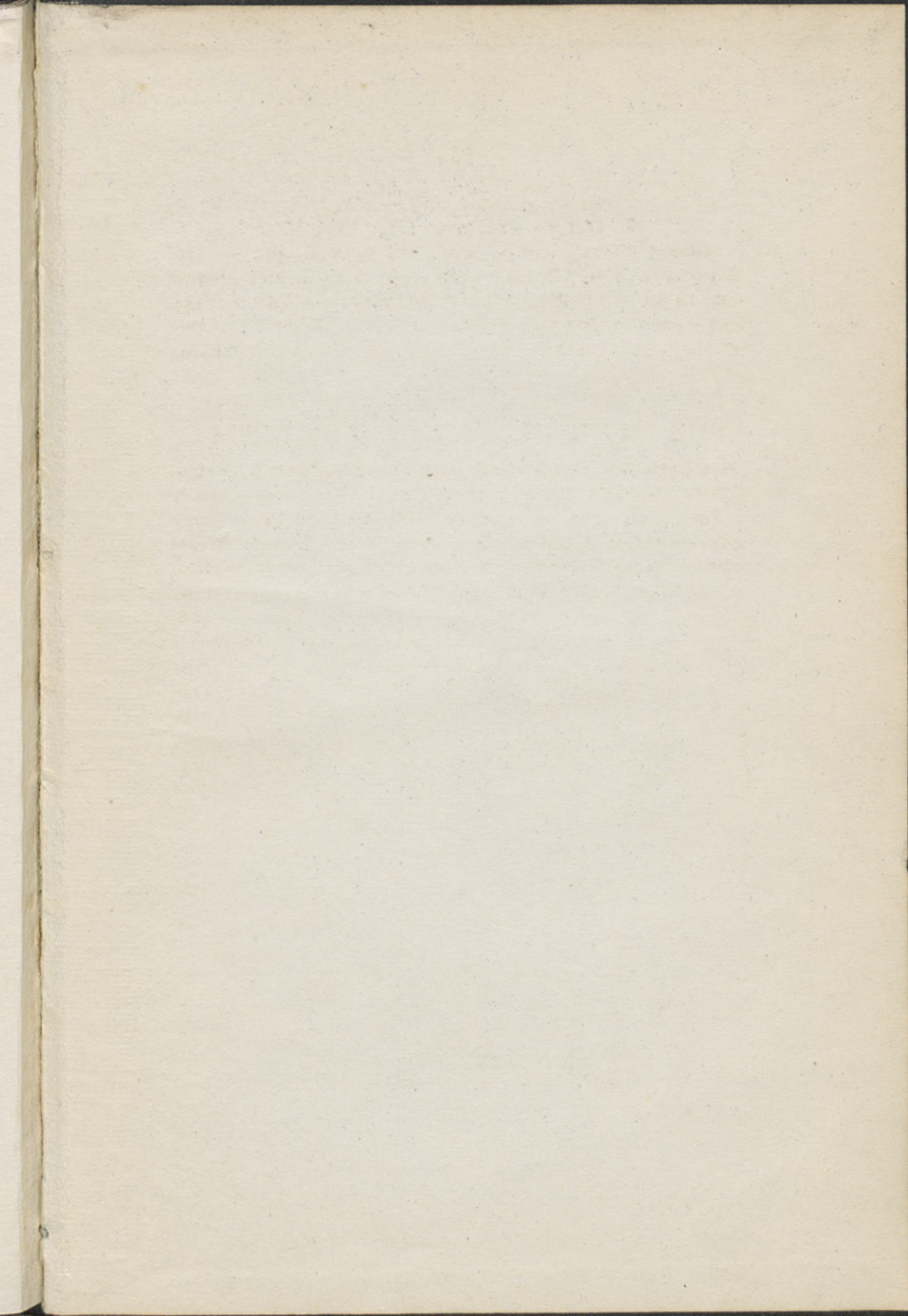
Zmiany w odzieży — 361. Czapka — 361. „Son“ — 363 „Sangyjach“ — 364. Koszule — 366. Spodnie — 367. Obuwie — 367. Rękawice — 369. Pas — 370. Naszyjnik futrzany — 370. Ubiór mężczyzn i kobiet — 371. Pościel — 371. Krawiectwo — 372. Różnica między ubraniem Jakutów a Tunguzów — 373. Codzienna toaleta Jakutów — 374.

XII. Budowle.

„Bałagan“ — 375. Pieczary — 376. „Urasa“ — 376. Koczowiska „surt“ — 379. „Jurta“ — 380. Rozmieszczenie i znaczenie ław (oron) — 382. Szałasy (hałtam) — 384. Obory — 385. Słupy „sürgä“ do wiązania koni — 386. Opis bajecznej jurty — 387. Architektoniczne upodobania Jakutów — 388.

XIII. Rzemiosło i sztuka stosowana.

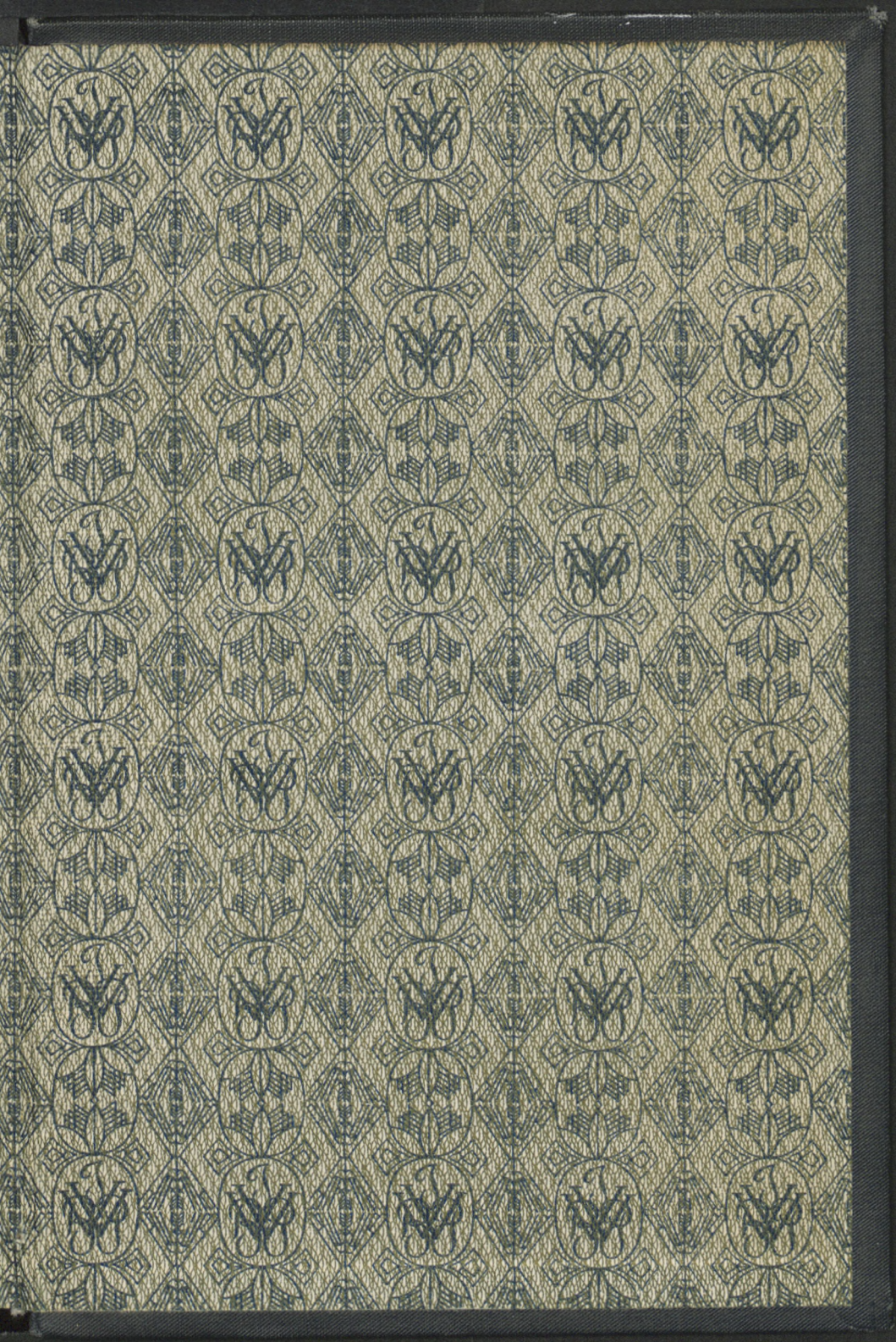
Materiały używane do wyrobów — 390. Drzewo — 390. Narzędzia ciesielskie i stolarskie — 392. Sanie, wozy, siodło — 394. Skóra — 396. Kora brzoza — 397. Włosy końskie i sierść krowia — 398. Nici i sznury — 398. Węzeł jakucki — 399. Garncarstwo — 399. Kruszcze — 403. Żelazo — 403. Kuźnia jakucka — 404. Kotlarstwo — 407. Odlewnictwo — 407. Ilość metali, znajdująca się w obrocie — 408. Srebro i złoto — 411. Znajomość żelaza w czasach dawnych — 312. Siekiera i nóż jakucki — 414. Miedź, cyna, ołów — 418. Kość, kamień, róg — 418. Wiek kamienny — 419. Tkaniny — 420. Nawóz jako materiał do wyrobu sprzętów — 421. Klej, farby, oleje, salamonjak, siarka, szkło, smoła, spirytus, papier — 421. Emalja srebrna — 423. Wyroby domowe — 424. Praca domowa kobiet i mężczyzn — 425. Jakucki smak i styl — 426.



Biblioteka Główna UMK

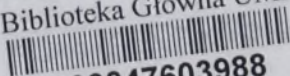


300047603988



BIBLIOTEKA
UNIwersytecka
68830
TORUNIA

Biblioteka Główna UMK



300047603988